PRZECIW POLSKIM OKRUCIEŃSTWOM DOKONANYM NA MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W POLSCE

Wolne tłumaczenie książki z notatką biograficzną tłumacza

EDYCJI I WYDAWANE NA ZAMÓWIENIE URZĘDU ZAGRANICZNEGO

ORAZ W OPARCIU O DOKUMENTY DOWODOWE

WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE

B E R L I N 1 9 4 0

Opracowane przez Hansa Schadewaldta

WYDAWNICTWO VOLK UND REICH W BERLINIE

„Podczas gdy rozsądek wymaga, aby te występki, do których każdy naród ma naturalną skłonność, zostały powstrzymane przez różne prawa, są one w Polsce barbarzyńskim okrucieństwem i lubieżnością, a to ostatnie jest tak samo powszechne jak pierwsze”.

Źródło: Sir George Carew, Stosunek Państwa Polskiego i i Zjednoczonych Prowincji tej Korony rok 1598

Niech nasz wróg, Niemiec, upadnie! Ja, twój ksiądz, obiecuję ci
Plądruj, rabuj i podpalaj! Błogość i radość w Niebie powyżej. . .
Niech wróg umrze w bólu; Ale klątwa spadnie na niego
Ten, który wiesza te niemieckie psy, Kto wstawia się za sprawą niemiecką.
Odbierze nagrodę od Boga na wysokościach.

Polski hymn nienawiści wobec Niemiec pochodzący z rewolucji 1848 roku.

“.Oni (polskie władze) torturują tych, którzy odmawiają przyznania się do winy w tak ponury sposób, że średniowieczna inkwizycja rozpływa się w nicość w obliczu cierpień, na jakie Polacy poddają więźniów w Wilnie i okolicach”.

Źródło: Pierre Valmigère, „A jutro…? Francja, Niemcy i Polska”.

Im dalej w głąb Polski, tym więcej grabieży i morderstw.

Rosyjskie przysłowie.

„Jednak jeden z narodów słowiańskich, Polacy, stanowi żałosny wyjątek. Przemoc i nietolerancja odcisnęły piętno na jego historii”.

Źródło: Danilewsky, Rosja i Europa.

„... Ucisk mniejszości ukraińskiej w Polsce pogłębia się z dnia na dzień. Być może byłoby nudne rejestrowanie tych opresyjnych czynów, ... taki zapis byłby niemal niemożliwy do osiągnięcia. Ale pewnych rzeczy nie da się opisać pozostawione niezarejestrowane, o czym musi usłyszeć cywilizowany świat, a mianowicie o okrutnym i nieludzkim barbarzyństwie, jakie wyrządza się ukraińskim więźniom politycznym w polskich więzieniach i które jest częścią wojny prowadzonej przez polską dyktaturę przeciwko mniejszości ukraińskiej.”

Źródło: „Manchester Guardian” z 12 grudnia 1931 r.: „Ucisk Ukraińców. Metody średniowiecza wskrzeszone przez Polaków”. Raport Specjalny z Lwowa (Galicja Wschodnia).

„... Dopóki Polacy wykazują się pewną wnikliwością i mają przewagę liczebną, wydają się posłuszni i zdolni do przystosowania się; ale kiedy znajdą słaby punkt i zyskają przewagę, stają się uparci, aroganccy i okrutni... Nieskrępowani samowola, w jakiej żyją Polacy, i ich prawo, które pozwala odpokutować pieniężnie wszystkie przestępstwa z wyjątkiem jednego lub dwóch, jest prawdziwą przyczyną tego, że między innymi zabójstwa są w Polsce bardzo powszechne”.

Z pamiętnika fryzyjskiego szlachcica Ulricha von Werduma 1671/72.

„Drodzy rodacy i bracia, którzy podobnie jak ja mieli nieszczęście poznać Polaków, łączcie się ze mną, aby raz na zawsze wykorzenić złośliwość i fałsz tego narodu. Niech wszyscy bracia usłyszą, niech zabrzmi każde echo że Polak nie zna prawa i sprawiedliwości i że słowo Tatar jest stokroć lepsze niż wszystkie traktaty podpisane w Polsce.”

Od: Méthée: Historia tzw. rewolucji polskiej. Paryż 1792, s. 1. 184.

„Ten naród chłopski ma skłonność do picia, kłótni, znęcania się i morderstw; trudno byłoby znaleźć tyle morderstw w jakimkolwiek innym narodzie”.

Źródło: Richard Roepell: Historia Polski, t. I, Hamburg 1840.

„Polska to mieszanka sarmackiego – niemal rdzennego okrucieństwa i francuskiej super-arogancji; naród ignorancki, pozbawiony smaku, a oddający się luksusowi, hazardowi i modzie”.

Źródło: Georg Forster: Forsters Briefe, I., s. 25. 467.

Polska broszura podżegająca tłum do morderstwa

„Dlaczego nie możemy zachowywać się jak Hiszpanie? Niech każdy, kto jest sprawny, chwyci za broń i maszeruje na wroga. Niech kobiety, chłopcy i starcy mordują w domu, gdy tylko zakwateruje się u nich żołnierz wroga. Kiedy ich wojska maszerują przez miasto wylewajcie z okien wrzącą wodę i kamienie. Zniszczcie go tam, gdzie go znajdziecie! Schowajcie przed nim całą żywność. W szeregach rozprawi się z nimi nasza chwalebna armia polska! – Zobaczymy, czy nasi wrogowie, wszyscy trzej będą nam stawiać czoła choćby przez kilka miesięcy na naszej świętej polskiej ziemi. Nie, nawet tak długo nie wytrzymają. Ci, którzy uciekną naszej broni, uciekną na granicę”.

Z polskiej broszury „Słowa prawdy dla narodu polskiego”. Wydrukowano pod patronatem Matki Bożej Patronki Polski. 1848.

„Ale najbliżsi sąsiedzi Polski od dawna znają te genialne obietnice i dlatego nie ufają im.
Ze swojego doświadczenia obawiają się, że Polacy w zarządzaniu swoją nową niepodległością okażą się całkowitym lekceważeniem porządku i okażą się nierzetelnymi i nieodpowiedzialnymi anarchistami.
Ponieważ ich sąsiedzi wiedzą, że Polacy są mściwi, zirytowani i kłótliwi, obawiają się, że ich reżim będzie brutalny, niezdarny, nietolerancyjny i tyrański”.

Źródło: D'Etchegoyen, Olivier: Polska, Polska. . . Paryż 1925.

„Mniejszości w Polsce mają zniknąć i polską polityką jest, aby nie znikały one tylko na papierze. Polityka ta jest realizowana bezlitośnie i bez najmniejszego względu na opinię publiczną za granicą, traktaty międzynarodowe i Ligę Narodów . Ukraina pod polskim panowaniem to piekło - Biała Rosja to jeszcze bardziej piekielne piekło. Celem polskiej polityki jest zanik mniejszości narodowych, zarówno na papierze, jak i w rzeczywistości".

Źródło: „Manchester Guardian", 14 grudnia 1931 (raport specjalny z Warszawy).

Francuski protest przeciwko polskim terrorem policyjnym

„W tej chwili przez Polskę przetacza się fala terroru. Prasa nie może wydusić ani słowa, bo jest zakneblowana. Reżim policyjny ze wszystkimi jego okropnościami i dzikimi środkami ucisku dusi kraj. Dzisiejsze więzienia Rzeczypospolitej przetrzymuje ponad 3000 przestępców politycznych, którzy są maltretowani przez swoich strażników, poniżani i bici pasami i kijami. Życie, jakie muszą znosić, jest takie, że w wielu więzieniach więźniowie wolą śmierć od powolnych tortur, jakie są im zadawane".

Paul Painlevé, Edouard Herriot, Léon Blum, Paul Boncour, Séverine, Romain Rolland, Victor Basch, Georges Pioch, Pierre Caron, Charles Richet, Aulard, Hadamard, Bouglé, F. Herold, Mathias Mornardt, Jean-Richard Bloch, Pierre Hamp, Charles Vildrac, Lucien Descaves, Henri Béraud, Michel Corday, Léon Bazalgette, Paul Colin, Albert Crémieux, Henri Marx, Paul Reboux, Noel Garnier.

Źródło: Protest przeciwko terroryzowaniu mniejszości w Polsce złożony przez francuskich polityków i literatów, 1924.

PONAD 58 TYS. MARTWYCH I ZAGINIONYCH

członków mniejszości niemieckiej w Polsce w dniach wyzwolenia spod polskiego jarzma, o ile można to obecnie stwierdzić. Naród polski musi być po wsze czasy pociągnięty do odpowiedzialności za tę przerażającą masakrę, będącą konsekwencją polskiego terroru. Do 17 listopada 1939 r., dnia zamknięcia dokumentacji dowodowej zawartej w pierwszym wydaniu tej książki, udowodniono już 5 437 morderstw popełnionych przez członków polskich sił zbrojnych i polskich cywilów na mężczyznach, kobietach i dzieciach mniejszości niemieckiej. Już wtedy było oczywiste, że rzeczywista liczba zabójstw znacznie przekroczyła tę liczbę, a do 1 lutego 1940 r. łączna liczba zidentyfikowanych ciał mniejszości niemieckiej wzrosła do 12 857.

Oficjalne dochodzenia prowadzone od wybuchu wojny polsko-niemieckiej wykazały, że do tych 12 857 zabitych należy dodać ponad 45 000 zaginionych, z których wszyscy muszą zostać uznani za zmarłych, ponieważ nie można znaleźć po nich żadnego śladu. Tak więc liczba ofiar należących do mniejszości niemieckiej w Polsce już teraz wynosi ponad 58 000.ly ogranicza się do morderstw i okaleczeń, ale obejmuje inne akty przemocy, takie jak maltretowanie, gwałty, rabunki i podpalenia, dotyczy tylko niewielkiej części strasznych wydarzeń, na które istnieją niepodważalne i oficjalne dowody.

ZAWARTOŚĆ

ŹRÓDŁA INFORMACJI I OBJAŚNIEŃ

Zestawienie aktów okrucieństwa popełnionych na mniejszości niemieckiej w Polsce opiera się na następujących udokumentowanych dowodach, aktach karnych Sądów Specjalnych w Brombergu i Poznaniu, aktach dochodzeniowych Specjalnych Komisji Policyjnych, zeznaniach ekspertów medyczno-prawnych Wydziału Inspekcji Sanitarnej Naczelnego Dowództwa Wojskowego oraz oryginalnych aktach Wojskowej Komisji przy Naczelnym Dowództwie Wojskowym do badania naruszeń prawa międzynarodowego. Dowody z dokumentów dotyczące poszczególnych przypadków okrucieństwa pochodzą z wyżej wymienionych akt.

Specjalne Sądy Sprawiedliwości utworzone w Brombergu i Poznaniu są sądami zwykłymi, a ich wymiar sprawiedliwości opiera się na prawie zwyczajowym Niemiec i orzecznictwie Sądu Najwyższego Rzeszy i które rozpatrują wszystkie sprawy w całkowitej zgodności z zasadami niemieckiego kodeksu karnego. Wykorzystano prawnie uzasadnione potwierdzenia wyroków oraz zeznania pod przysięgą świadków niemieckich i polskich. Zostały one zaczerpnięte z akt tych Specjalnych Sądów Sprawiedliwości aż do 15, 19 listopada 39. Wykorzystano raporty, dokumenty i zdjęcia różnych wydziałów dochodzeń kryminalnych, które pobrano z akt Komisji Specjalnych. Z dokumentacji biegłych medyczno-prawnych zaczerpnięto reprodukcje zeznań, fotografii i zachowanych okazów, a także memoranda zbiorowe będące protokołem wyniku sekcji zwłok ofiar. Zeznania naocznych świadków złożone pod przysięgą i złożone przed wojskowymi urzędnikami sądowymi pochodzą głównie z akt śledztwa Wojskowego Departamentu Śledczego. Te z kolei opierają się na fragmentach książki Naczelnego Dowództwa (Wydziału Prawnego) na ten temat, wydanej w dwóch tomach: „Polskie okrucieństwa na mniejszości niemieckiej i jeńcach wojennych w Bromberg, Pless , Stopanica(t. 1) i „Okrucieństwa polskie wobec mniejszości niemieckiej i jeńców wojennych w dystrykcie i prowincji poznańskiej" (t. 2), w których zestawiono różne stwierdzenia.

Akta uzupełniono relacjami osobistych przeżyć osób należących do mniejszości niemieckiej aresztowanych, maltretowanych i uprowadzonych, a także zdjęciami licznych okrucieństw wobec mniejszości niemieckiej, jakich dopuszczali się żołnierze polskiej armii i polska ludność cywilna (morderstwa, okaleczenia i podpalenia). Fotografie są autentycznymi kopiami zdjęć rzeczywistych ofiar, pobitych na śmierć, zastrzelonych lub okaleczonych, wykonanych w miejscach, w których znaleziono ofiary i popełniono przestępstwa. Zdjęcia, których nie można było uznać za całkowicie autentyczne, zostały odrzucone i nie włączone do kolekcji. W załączeniu reprodukcje fotograficzne całych stron ogłoszeń o śmierci i zaginięciu. Ukazywały się one codziennie przez tygodnie, po tych strasznych dniach, w gazetach Bromberg i Poznaniu.

[str. 10] W tekście ustalenia Wojskowego Wydziału Śledczego cytowane są z sygnaturą W. R. I i W. R. II, ustalenia Sądów Specjalnych z sygnaturą Sd. K. Ls. lub Sd. Is. z kolejnymi numerami akt. Te wynikające z dochodzenia Specjalnej Komisji Policyjnej Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy są oznaczone jako RKPA, a te z sekcji zwłok i ustaleń pośmiertnych jako OKW. HS. In. Br. lub P.

Ilość materiału na temat okrucieństw była tak duża, że wydrukowanie pełnego tekstu oświadczeń pod przysięgą we wszystkich przypadkach było niemożliwe. Niektóre są drukowane w oryginalnej wersji. Inni odwołują się do decydującego stanowiska z relacji naocznych świadków. Z tego samego powodu zdecydowano się pominąć historię chorób, na które cierpieli

Niemcy należący do mniejszości, w związku z poważnymi obrażeniami odniesionymi podczas przemarszów, do jakich byli zmuszeni odbyć przez Polskę.
Cały ten zbiór faktów przechowywany jest w Ewangelickim Szpitalu Diakonis w Poznaniu oraz w niemieckim wojskowym szpitalu polowym i szpitalu miejskim w Brombergu i jest otwarty do dalszego dochodzenia. W książce wykorzystano jedynie wybrane fragmenty obszernego materiału fotograficznego. Wszystkie dokumenty i dowody użyte w tym zbiorze materiałów są przechowywane w odpowiednich biurach centralnych w Berlinie.

Niniejsza książka dotyczy wyłącznie aktów przemocy popełnianych przez Polaków na Niemcach należących do mniejszości. Dalsze dowody naruszeń przez Polaków prawa międzynarodowego i wojskowego w zakresie, w jakim dotyczą traktowania niemieckich jeńców wojennych i Niemców poległych w trakcie walk, zostały umieszczone w bezpiecznym miejscu gdzie indziej i nie zostały uwzględnione również w tej książce jak liczne akty okrucieństwa popełnione na mniejszości niemieckiej przed wybuchem wojny.

Oświadczenie

SYTUACJA NIEMIECKO-POLSKA DO WYBUCHU WOJNY

Europa z ulgą przyjęła wiadomość o polsko-niemieckim porozumieniu z 26 stycznia 1934 roku. Realistyczna determinacja pokojowa Adolfa Hitlera, wraz z prawdziwym zmysłem państwowym Marszałka Piłsudskiego, znalazły wspólną płaszczyznę we wzajemnym pragnieniu ustanowienia nowego stanu stosunków politycznych poprzez bezpośredni kontakt między Niemcami a Polską, którego podstawową ideą było zapewnienie utrzymania i bezpieczeństwa trwałego pokoju między dwoma krajami. Wszyscy, którzy widzieli w ukrytym napięciu między Niemcami a Polską bezpośrednie zagrożenie dla pokoju w Europie, zdawali sobie sprawę, że taka konstruktywna współpraca obu mężów stanu musi być interesująca dla całej Europy. Najszczerszym pragnieniem Niemiec i Polski było, aby po pierwszej deklaracji 10-letniego paktu nastąpił rozwój szczerych przyjaznych stosunków. Taka przyjaźń oparta na pokojowym rozwoju pozostawiłaby otwarte drzwi dla przyjaznego i akceptowalnego rozwiązania wszystkich nierozstrzygniętych kwestii między dwoma sąsiadującymi krajami. Nie było wątpliwości, że problemy, jak dotąd nierozwiązane, istniały między tymi dwoma krajami. Było całkiem jasne, że warunki i granice narzucone Niemcom przez traktat wersalski były przez dłuższy czas niemożliwe i nie do przyjęcia. Od szczerości intencji Polski zależało, w jakim stopniu układ o bliższym porozumieniu między dwoma krajami może spełnić szczere nadzieje Niemiec i wszystkich miłujących pokój przyjaciół. Już w tym czasie pewne określone siły za granicą aktywnie próbowały zakłócić dzieło pojednania między Niemcami a Polską. Przeciwnicy Trzeciej Rzeszy nie byli w najmniejszym stopniu zainteresowani złagodzeniem napięcia między Niemcami a Polską; w rzeczywistości potajemnie i otwarcie podsycali nieustannie żarzące się ognie propagandy w Polsce, skierowane przeciwko Niemcom i wszystkiemu, co niemieckie.

Zmiana kursu polityki zarówno Berlina, jak i Warszawy w żaden sposób nie odpowiadała ich planom. Poza tym pojednanie Polski z sąsiadem nie odpowiadało celom zwolenników traktatu wersalskiego, którzy chcieli, aby Polska pozostała w stanie permanentnej opozycji wobec Niemiec i była aktywnym narzędziem polityki okrążania Rzeszy.

W rezultacie wrogowie przyjaznych stosunków między Niemcami a Polską od samego początku starali się stłumić wszelkie rozsądne ustalenia polityczne i wszelkie próby pojednania między Niemcami a Polską, wskrzeszając stare różnice i podejrzenia. Z pomocą ekstremistycznych polskich środowisk i prasy, już wcześniej kontrolowanej przez elementy żydowskie, sabotażyści działań pojednawczych bardzo szybko zdobyli przewagę. Zintensyfikowana kampania antyniemieckiej propagandy miała coraz większy wpływ na opinię publiczną i podburzała ją przeciwko Niemcom i mniejszości niemieckiej w Polsce. Antyniemiecka działalność znajdowała łatwy oddźwięk wśród polskich urzędników i kręgów wojskowych. Ciągłe wysiłki rządu Rzeszy, mające na celu przekonanie osób odpowiedzialnych w Warszawie za kreowanie opinii publicznej do działania zgodnie z polsko-niemieckim porozumieniem prasowym z 24 lutego 1934 r. oraz do osiągnięcia skutecznego rozbrojenia moralnego w duchu i ogólnych wytycznych porozumienia, pozostały bezskuteczne.

Od czasów Wersalu sytuacja polityczna między Niemcami a Polską nigdy się nie uspokoiła. Wręcz przeciwnie, systematyczne pozbawianie prawa czynnika niemieckiego od dawna ugruntowanego w byłych prowincjach pruskich pozostawało tak martwym ciężarem w stosunkach polsko-niemieckich, że większa część opinii światowej zawsze była sceptyczna co do powodzenia polsko-niemieckiego porozumienia. W niemieckiej opinii silna osobowość Piłsudskiego stanowiła sama w sobie wystarczającą gwarancję, że w rozwoju idei porozumienia nastąpi zmiana nastrojów, wraz ze zmianą wrogiego nastawienia szerokich kręgów wpływów w Polsce do mniejszości niemieckich. Führer stał na stanowisku, że mimo wszelkich przeszkód polsko-niemieckie dzieło współpracy musi być podejmowane i rozwijane aż do osiągnięcia pożądanych rezultatów.
Stwierdził, że pomimo rozczarowania rządu niemieckiego spowodowanego pozbawionymi skrupułów polskimi metodami w sferze polityki mniejszościowej, a także ciągłą anty niemiecką kampanią prasową, nie można pozwolić, aby zakłóciło to jego nadzieje na sukces ostatecznej kwestii.

Już za życia Piłsudskiego wyraźnie pokazano, że autorytet samego Marszałka nie był wystarczający, aby skłonić podległych mu polskich urzędników do sprawiedliwego traktowania mniejszości niemieckiej. Wyolbrzymione polskie uczucia patriotyczne nadal pojawiały się w bardziej umiarkowany sposób, ale nie zostały wyeliminowane. Na razie środki tłumienia nie były tak brutalne, ale bardziej przebiegłe. System polityczny oparty na starym haśle zaprzysiężonej zasady eksterminacji wszystkiego, co niemieckie, trwał bez przeszkód; pełną odpowiedzialność za to należy przypisać rządowi polskiemu. Po śmierci Marszałka Piłsudskiego maska została całkowicie zrzucona. Kampania agresywnej działalności, oparta na pragnieniu aneksji i takich celach, została bardzo szybko rozwinięta w mowie i w druku.

Nieustanne wysiłki Niemiec, aby doprowadzić do unormowania stosunków między mniejszością niemiecką a ludnością polską, spełzły na niczym. Jej wysiłki zostały całkowicie zniweczone przez jałową postawę polskiego rządu. Absolutnie negatywna postawa Polski, naznaczona nieprzerwanym łańcuchem naruszeń idei paktu polsko-niemieckiego, a także ciągłym naruszaniem podstawowych zasad regulujących ochronę mniejszości, uzgodnionych i podpisanych przez Polskę we wzajemnym układzie mniejszościowym z 5 listopada 1937 r., stała się wyraźnie jasna, gdy odpowiedni przedstawiciele centralnych urzędów administracyjnych obu krajów spotkali się w Berlinie 27 lutego 1939 r. w celu omówienia wszystkich nierozstrzygniętych kwestii dotyczących mniejszości. Te nieudane dyskusje pokazały, że Polska nie miała zamiaru kontynuować jasno zdefiniowanej przez Marszałka Piłsudskiego polityki pokoju i harmonii z niemieckim sąsiadem. Specyficzne pragnienie Führera aby definitywnie rozstrzygnąć kwestię Gdańska i związek terytorialny między Prusami Wschodnimi a Rzeszą było wielokrotnie przedstawiane Rządowi Polskiemu w jak najbardziej przyjacielski sposób.

Wymijająca postawa Ministra Spraw Zagranicznych pułkownika Becka z miesiąca na miesiąc dawała jednak do zrozumienia, że władze polskie metodycznie odwracają się od wszelkich zamiarów porozumienia [str.15] z Niemcami. Zwiększony opór Polski wobec jakiejkolwiek formy zadośćuczynienia, a nawet złagodzenia niesprawiedliwości Wersalu na wschodniej granicy Niemiec, korespondował korespondował z usztywnieniem polskiej polityki wobec członków mniejszości niemieckiej oraz ze wzmożoną szowinistyczną aktywnością polskiej prasy, równoznaczną z bezpośrednim wyzwaniem rzuconym Rzeszy.

Już wiosną 1939 r. stało się całkiem jasne, że zmiana w polityce zagranicznej Polski była zdecydowanie przyspieszana i kierowana przez dwie siły. Polska opinia publiczna, pod wpływem tolerowania przez rząd antyniemieckiej propagandy, była przepojona niezrównanym uczuciem nienawiści do wszystkiego, co niemieckie. Każde stwierdzenie lub wyrażenie odnoszące się do codziennego życia mniejszości niemieckiej było uważane za wrogi akt przeciwko państwu polskiemu, a w konsekwencji eksterminacja wszystkiego, co miało niemieckie pochodzenie, była przedstawiana jako narodowy obowiązek. Było oczywiste, że powściągliwość rządu niemieckiego wobec tego wynaturzenia nienawiści do mniejszości niemieckiej została uznana przez władze polskie za wyraz słabości. Ten fatalny w skutkach błąd był motywem leżącym u podstaw gwałtownych ataków na Niemcy, które wyraziły się w żarliwych żądaniach aneksji niemieckiego terytorium i osiągnęły swój punkt kulminacyjny w absurdalnym pokazie megalomanii, jak pokazano w żądaniu rzeki Łaby jako granicy niezbędnej dla polskich wymagań narodowych. Rząd polski dał wolną rękę sprawcom takich wojowniczych demonstracji aneksji, a także sprawcom aktów przemocy wobec mniejszości niemieckiej w województwach zachodnich, którym z kolei pomagały władze wojewódzkie. Odpowiedzialność za tę gorączkową atmosferę została niniejszym zrzucona na barki rządu polskiego. Ostatecznie doprowadziło to do chaosu moralnego w miastach i na wsi, któremu towarzyszyły masowe mordy tysięcy bezbronnych i niewinnych Niemców w mniejszościach niemieckich dokonywane przez polskich żołnierzy i uzbrojonych cywilów.

Pojawiło się pytanie, jak polski rząd mógł pozwolić na rozwój tak niebezpiecznych nastrojów w kraju i do tego stopnia, że pozwolił na wydanie własnych obywateli niemieckiego pochodzenia najniższej klasie polskich degeneratów, których sama żądza mordu sprawiła, że zignorowali konstytucję, prawo, moralność i człowieczeństwo. Ponadto, jak odpowiedzialni polscy władcy mogli pozwolić sobie na coraz głębsze wmanewrowanie się w stan nieodwracalnego napięcia z Niemcami, bez rozliczenia się przed państwem i narodem z nieuniknionych konsekwencji konfliktu zbrojnego z Niemcami? Odpowiedź na to pytanie prowadzi do drugiej siły, która wpłynęła na Polskę z zewnątrz i pozwoliła jej uwierzyć, że można porzucić wszelkie dalsze rozważania na temat mniejszości niemieckiej lub Rzeszy. Siłą tą była Anglia, i gwarancja pomocy udzielonej Polsce przez rząd brytyjski i aktywny wpływ Wielkiej Brytanii na wykorzystanie Polski jako pionka do stymulowania brytyjskiej polityki okrążenia tak dokładnie, aby rozniecić ogień wojny – wojny, która została przygotowana na długo przedtem i była zamierzona, a która faktycznie wybuchła w związku z Gdańskiem i Korytarzem. Ponieważ Anglia gwarantowała ten diaboliczny plan, Warszawa była zdania, że żaden umiar ani rozwaga w działaniu, aby niczego nie przesadzić, nie były konieczne. Anglia gwarantowała integralność Polski! Brytyjska obietnica pomocy Polsce postawiła tę ostatnią w roli politycznego tłuczka. Od tego czasu, świadoma tego, Polska pozwoliła sobie na rzucenie wyzwania Rzeszy w każdy możliwy sposób, a w swoich złudzeniach marzyła nawet o "zwycięskiej bitwie przed bramami Berlina".

Gdyby brytyjska klika wojenna nie namawiała Polski nieustannie do stawiania zaciekłego oporu wobec Rzeszy i gdyby nie obietnice Wielkiej Brytanii, których była całkowicie pewna, jest bardzo wątpliwe, czy Polska kiedykolwiek pozwoliłaby, aby sprawy zaszły tak daleko, aby sygnał o usunięciu Niemców w oczach polskiego wojska i ludności cywilnej był równoznaczny z sygnałem mordu i bestialskiej rzezi narodu niemieckiego (1).

(1) Rząd brytyjski musiał wiedzieć, biorąc pod uwagę temperament narodowy i skłonność do skrajności politycznej megalomanii, o podobnie antyniemieckiej propagandzie prowadzonej w prasie od lat i wypracowanej przeciwko Niemcom i mniejszości niemieckiej kilka miesięcy przed wojną do ostatecznego stanu agresywnej krwiożerczości. Musiał wiedzieć, że jego aktywne zainteresowanie wojenną polityką Polski, poparte paktem o pomocy, będzie z konieczności przyczyną nienawiści narodowej, rozprzestrzeniającej się jak epidemia i skutkującej najbardziej niewiarygodnymi i krwawymi okrucieństwami wobec obywateli niemieckich. Jeśli rząd brytyjski nie zdawał sobie sprawy z delirycznego wpływu na Polskę paktu o pomocy, który był odpowiedzialny za upiorne konsekwencje, to wydaje się, że zakres bestialstwa polskich okrucieństw wobec Niemców musi udowodnić, że Anglia jest jeszcze bardziej winna rozlewu krwi. Tylko ten, kto poruszał się wśród Polaków w tych decydujących tygodniach, mógł naprawdę zmierzyć bezpośredni destrukcyjny wpływ gwarancji pomocy Chamberlaina na polską mentalność i psychikę.

Bez czeku in blanco wystawionego Polsce przez Wielką Brytanię ta ostatnia nigdy nie odrzuciłaby tak frywolnie wyjątkowej oferty porozumienia złożonej przez Führera, co zostało upublicznione w jego przemówieniu w Reichstagu 28 kwietnia 1939 r., ani też Polska nigdy nie uruchomiłaby swojej machiny wojennej lub nie otworzyłaby drzwi dla prowadzonej przez wojewodów polityki eksterminacji mniejszości niemieckiej. Mniejszość niemiecka w Polsce już dawno została zakneblowana i pozbawiona wszelkich praw (2).

(2) Ogromne straty wyrządzone niemieckim interesom w Polsce podczas polskiej dominacji można podać w liczbach pod pozycją emigracji, wywłaszczenia, zamknięcia niemieckich szkół w następujący sposób: do połowy 1939 r. 1,4 miliona Niemców pod naciskiem polskich urzędników wyemigrowało z Prus Zachodnich i Górnego Śląska. Niemieccy osadnicy utracili 1 263 288 ha ziemi, z czego 265 288 ha w wyniku jednostronnie zastosowanej wobec Niemców reformy rolnej, a 998 000 ha w wyniku kasacji i likwidacji. Z 657 publicznych szkół mniejszości niemieckiej istniejących w 1925 r. (w 1927 r. tylko 498), na początku roku szkolnego 1938/1939 pozostało tylko 185 (z tego 150 w Prusach Poznańskich-Zachodnich i 35 na Górnym Śląsku).

Tysiące niemieckich przedsiębiorstw i niezależnych niemieckich firm było systematycznie niszczonych przez anulowanie zamówień, bojkot, rygorystycznie naliczane i jeszcze bardziej rygorystycznie stosowane podatki, wycofywanie koncesji, konfiskaty i odmowę zezwoleń na zakup ziemi. Niezliczeni niemieccy robotnicy i pracownicy, w większości starzy i zaufani, stali się ofiarami masowych zwolnień, opartych na politycznej dyskryminacji rasowej, i zostali wypędzeni ze swoich stałych miejsc pracy i zredukowani do stanu absolutnej nędzy bez dalszych środków do życia. Jednostronne stosowanie ustaw o reformie rolnej i przepisów regulujących strefy przygraniczne zmusiło starych niemieckich osadników do emigracji. Niemieckie nabożeństwa były zakłócane, niemieckie gazety były skonfiskowane jedna po drugiej, a używanie języka niemieckiego stało się niemożliwe na ulicy, w sklepach czy restauracjach. Niemcy byli atakowani na otwartym terenie, w swoich domach i gospodarstwach. Od maja 1939 r. dosłownie spadały na nich zakazy i kary. Zamykanie szkół, przedszkoli, bibliotek i klubów niemieckich, likwidacja spółdzielni, stowarzyszeń kulturalnych i charytatywnych oraz osobiste zagrożenie dla każdej jednostki wzrosło do niewyobrażalnego stopnia, zupełnie sprzecznego z prawami członków mniejszości niemieckiej gwarantowanymi przez Konstytucję.

POLSKA POLITYKA OKRUCIEŃSTWA

W ciągu dwudziestu lat polskiej dominacji Niemcy w Polsce przyzwyczaili się do krzywd i niedostatku. Pozbawieni wszelkich praw i ochrony, byli również przygotowani na to, że ich pozycja stanie się jeszcze bardziej zagrożona i podlegać będzie coraz bardziej nieznośnej presji w miarę pogarszania się stosunków polsko-niemieckich. W ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny znajdowali się pod taką presją, a ich życie prywatne było tak nieustannie obserwowane przez polskich szpiegów, że wyczuwali już niebezpieczeństwo, jakie niosła ze sobą agitacja, pochodząca z tajnych i jawnych polskich źródeł. Nawet najgorszy pesymista nie przypuszczał, że szerzące się groźby, ataki i akty przemocy nasilą się i osiągną rozmiary masakry mężczyzn, kobiet i dzieci, ani że te morderstwa kiedykolwiek osiągną makabryczną liczbę ponad 58 000.

Wyczuwało się potworną nienawiść Polaków do wszystkiego, co niemieckie; nienawiść, którą podsycała antyniemiecka prasa, radio i propaganda z ambon. Rządzący Warszawą codziennie dawali dowody swojego wrogiego nastawienia do jakiegokolwiek szczerego porozumienia. Przejawiało się to nawet na niższych stanowiskach urzędniczych, gdzie gorący fanatyzm osiągnął kulminację w traktowaniu wszystkich Niemców jako szpiegów i podejrzanych wrogów państwa. Wiedziano, że Związek Zachodni, rebelianci i korpusy strzeleckie planują bezprawie, a polskie organizacje młodzieżowe, przede wszystkim harcerstwo, są systematycznie szkolone pod nadzorem wojskowym w posługiwaniu się bronią palną. Wybuchy rasistowskiej propagandy można było przeczytać w polskiej prasie; w ten sam sposób zatruta atmosfera emanująca z nadmiernych prowokacji publicznych agitatorów była odczuwalna z każdym tygodniem coraz bardziej, w miarę jak rozprzestrzeniała się i przenikała coraz głębiej wśród ludności polskiej. W rezultacie nawet bardziej rozsądne polskie elementy zostały wciągnięte w wir, który zmiótł wszelkie rozsądne myśli i uczucia moralne wobec mniejszości Niemców już ściganych i torturowanych. To była apolityczna psychoza, która pozwoliła każdemu Polakowi poczuć, że może popełnić każdy, nawet najstraszniejszy czyn przeciwko mniejszości niemieckiej, i to bez najmniejszego skrępowania.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. na wsiach otwarcie grożono Niemcom słowami: "Zarżnąć ich" (1).

(1) Zabójstwo Siega (Sd. Is. Bromberg 819/39).

W miastach Niemcy padali ofiarą szaleńczych podżegań, prowadzących do stanu bojkotu, terroru i bezpośredniego zagrożenia życia, które rząd warszawski tolerował i do których zachęcał. Ten wybuch skoncentrowanej wściekłości i polskiej pasji narodowej skierowanej przeciwko wszystkiemu, co niemieckie i przywoływanej przez polskich urzędników, wydawał się być nieuniknionym rozwiązaniem dla położenia kresu nieznośnemu napięciu między Niemcami a Polską. Kiedy więc 1 września 1939 r. narastająca lawina działań obronnych przeciwko polskim prowokacjom i atakom, które doprowadziły do otwartych najazdów polskich żołnierzy na terytorium Niemiec, osiągnęła kulminację w postaci wkroczenia wojsk niemieckich do Polski, ostatnie filary dyscypliny państwowej runęły wraz z ucieczką polskich władz. Potop makabrycznych aktów rozlewu krwi, niczym niespotykana burza rozpętał się nad głowami niemieckich mężczyzn i kobiet. Ci, choć świadomi swego bezbronnego stanu (2) nie byli bynajmniej słabego serca, ponieważ pocieszała ich silna wiara w zbliżające się wyzwolenie.

Kilku z nich rzeczywiście zdołało uratować się na czas, uciekając w bezpieczne miejsce (3) za granice Rzeszy i do Gdańska;

(2) "Panował ciągły stan niepokoju, ponieważ nikt nie był już pewny swojego życia... . Całą noc snuli się po domu, a to skryte skradanie się, bliskość ciągłego niebezpieczeństwa była bardzo trudna do zniesienia" - tak żona rektora, Frau Lassahn z Bromberg-Schwedenhöhe, opisuje silnie obciążoną atmosferę złych przeczuć, tuż przed "Krwawą Niedzielą" w Brombergu. (Relacja naocznego świadka Frau L.). Podobnie wyraża się 32-letni mniejszościowy Niemiec Gerhard Grieger, na krótko przed tym, jak został bestialsko zamordowany: - "Mam straszne uczucie, czuję się tak, jakbym był nieustannie obserwowany i myślę, że najlepiej byłoby się wynieść". Z kolei świadek sędzia (w stanie spoczynku) Klabun z Bromberg potwierdza, że "wszędzie się wokół nas kręcili i nas obserwowali". (Postępowanie karne przeciwko Nowitzkiemu i innym, Sd. K. Ls. Posen 28/39).

(3) Jakże tragiczny jest przypadek wikariusza Redera z Mogilna, który w chwili otrzymania rozkazu internowania przebywał na wakacjach w Sopocie, więc miał wiele okazji do ucieczki. Mimo to podporządkował się rozkazowi, aby być razem z członkami swojej parafii i współinternowanymi w dniach ucisku. Został postrzelony z pistoletu przez komendanta stacji kolejowej w Głodnie, a po otrzymaniu kilku ciosów kolbą karabinu otrzymał "coup de grâce" od polskiej straży wojskowej (OKW. HS. Ins. Br. 80).

Pomimo powtarzających się polskich oświadczeń, że w przypadku wojny wszyscy Niemcy zostaną wymordowani, a wszystkie niemieckie gospodarstwa spalone, większość Niemców trzymała się swoich domów i dobytku, z których część została nabyta lub odziedziczona po dawnych osadach lub przez uczciwe kupno, setki lat temu, ponieważ sami nie mogli uwierzyć, że groźby mordu kiedykolwiek zostaną zrealizowane.

Jaki był powód udziału wszystkich klas Polaków w ekscesach popełnianych na Niemcach? Dlaczego ta część ludności polskiej, która przez lata żyła w zgodzie ze swoimi niemieckimi sąsiadami w mieście i na wsi, prawie nie podniosła ręki w obronie Niemców narażonych na bezprawie? Dlaczego Polacy bez najmniejszego powodu napadali na tego czy innego Niemca - znanego im lub nieznanego - dlaczego chętnie brali udział w tych nieopisanych okrucieństwach? Odpowiedzią na to wszystko jest to, że wszystkie działania przeciwko Niemcom zostały wcześniej starannie zaplanowane; zostały zdecydowanie nakazane.

Powstaje pytanie: czy chrześcijańskie i religijne zasady w tak pobożnie katolickim kraju nie mogły okazać się wystarczające, aby zapewnić moralny i dyscyplinarny bastion przeciwko takim bezmyślnym ekscesom? Wręcz przeciwnie, masakra protestanckich duchownych, niszczenie protestanckich plebanii, palenie i plądrowanie protestanckich kościołów (4)

(4) Kościoły protestanckie i sale parafialne zostały zniszczone i spalone w Bromberg-Schwedenhöhe, w Hopfengarten koło Bromberg, w Gr. Leistenau koło Graudenz, w Kl. Katz koło Gotenhafen. Liczba obrabowanych i splądrowanych plebanii nie została ustalona. "Przeszukanie domu" w Konsystorzu Protestanckim w Poznaniu jest kolejnym dowodem na bezmyślne niszczenie. W kościele parafialnym w Brombergu i w kościele św. Piotra w Poznaniu ołtarze zostały zbezczeszczone, a lampy ołtarzowe zniszczone, Biblie i obrusy zostały podarte na szmaty." (Czasopismo "Junge Kirche", z dnia 4 listopada 1939 r.).

Pokazuje to wyraźnie, że stare porzekadło protestancko-niemieckie, katolicko-polskie, uczyniło z rozróżnienia wyznaniowego narzędzie politycznego mordu.

W wielu przypadkach wystarczyło być Niemcem i protestantem, aby zostać aresztowanym (1).

(1) Świadek Kube, Bromberg, 13 Bergkolonie, zeznała pod przysięgą, że żołnierz, który siłą wszedł do jej mieszkania, wypytywał jej siostrzeńca Karla Brauna, który był z wizytą, o jego nazwisko i religię (!) Po zgodnej z prawdą deklaracji Brauna, kim jest i że jest protestantem, został aresztowany i zabrany. Od tego czasu nie znaleziono po nim śladu i wydaje się, że został rozstrzelany (Sd. K. Ls. Bromberg 32/39).

Sympatia do Niemiec lub niemieckie powiązania były wystarczające: nawet katoliccy Niemcy byli bezlitośnie ścigani i zabijani, a sami księża katoliccy byli źle traktowani z powodu ich sympatii do elementu niemieckiego. Nawet zarzut pod adresem Niemca, że posłał swoje dziecko do niemieckiej szkoły i że przez 20 lat polskiej dominacji nie nauczyło się ono języka polskiego, wystarczał, by go zabić (2).

(2) Zeznania naocznych świadków w sprawie o zabójstwo Kala/Keller w Kardorf (Sd. Is. Posen 42/39), postępowanie karne przeciwko Janowi Lewandowskiemu (Sd. K. Ls. Bromberg 85/39).

Oszczędzano tego, kto znał język polski i potrafił się w nim wysłowić, a nawet tego, kto twierdził, że jest Polakiem (3).

(3) Mniejszościowy Niemiec Ferdinand Reumann w Schulitz uratował się przed porwaniem i zabiciem, utrzymując, że jest Polakiem i rozmawiając z żołnierzami po polsku; był jedynym ocalałym z 13 Niemców (Sd. K. Ls. Bromberg 31/39).

Jest to dowód na to, że chodziło tylko o życie i mienie Niemców. Kolejnym dowodem na to jest fakt, że hordy, czy to w towarzystwie polskich żołnierzy, czy samodzielnie, przeszukiwały tylko domy, strychy i piwnice Niemców. Wyprowadzano ich na ulicę, a tam, gdzie nie było Niemców, opuszczano okolicę, nie niepokojąc ani jednego włosa żadnego Polaka (4).

(4) Zeznanie polskich świadków Marii Szczepaniak i Luizy Spirki z Brombergu, które były ukryte w piwnicy przeciwlotniczej razem z Niemcami (Sd. K: Ls. Bromberg 12/39).
.

Niemców mordowano masowo, bez względu na wiek, wyznanie czy płeć, bez względu na to, czy byli to chłopi, rolnicy, nauczyciele, duchowni, lekarze, kupcy, robotnicy czy właściciele fabryk - nie oszczędzono żadnej klasy ani rangi. Ofiary rozstrzeliwano bez procesu - nigdy nie było żadnego prawnego powodu do masakry Niemców. Byli rozstrzeliwani, torturowani na śmierć, bici i dźgani nożami bez żadnego powodu (5),

(5) "Nigdy wcześniej nie widziałem twarzy tak zniekształconych wściekłością lub bestialskim wyrazem - z pewnością przestali być ludźmi" - stwierdził naoczny świadek Paul Zembol z Pless (WR I).

Co więcej, większość z nich została okaleczona w najbardziej bestialski sposób. Morderstwa te były celowe i w większości popełnione przez polskich żołnierzy, policję i żandarmerię, ale także przez uzbrojonych cywilów, uczniów i praktykantów (P.W.O.N.) (6).

(6) P. W. = Przysposobienie Wojskowe, tj. organizacja przysposobienia wojskowego młodzieży pod nadzorem wojskowym. O. N. = Obrona Narodowa, tj. rezerwiści zmobilizowani w późniejszym terminie.

Buntownicy w mundurach, członkowie Towarzystwa Walk Zachodnich, strzelcy, kolejarze i zwolnieni skazańcy znaleźli się w pstrokatym tłumie, który brał udział w tych mordach (7).

(7) W kilku miejscach skazańcy również brali udział w okrucieństwach wobec Niemców; ale twierdzenie pochodzące z polskiej dzielnicy, że zbiegli lub uwolnieni przestępcy byli głównymi sprawcami i że okrucieństwa wobec Niemców, na przykład w Brombergu i okolicach, należy przypisać głównie przestępcom, którzy uciekli w Crone-on-the-Brahe - lub że podobne okrucieństwa wobec Niemców w okolicach Thorn były spowodowane przez przestępców, którzy uciekli w Fordonie - jest obalane przez fakt, że w tych miejscach prawie nie doszło do grabieży ani kradzieży, Błędne i tendencyjne polskie twierdzenie, że skazańcy i podobna hołota podburzała żołnierzy i ludność cywilną do aktów przemocy, jest całkowicie sprzeczne z wynikami postępowania sądowego.

Wszędzie procedurą rządziła określona metoda, z której można było [str. 20] wywnioskować, że praktykowano scentralizowany system mordowania (1).

(1) Oświadczenie 17-letniego Polaka Bernharda Kokoczyńskiego, przesłuchiwanego i skazanego za poważne naruszenie pokoju przez sąd specjalny w Brombergu 27 września 1939 r. (Sd. K. Ls. Bromberg, 24/39), że otrzymał rozkaz polowania na mniejszościowych Niemców, powtarza się kilkakrotnie w próbach usprawiedliwienia podejmowanych przez Polaków skazanych za morderstwo lub współudział. Mordercy lub współsprawcy polegali więc na instrukcjach. Takie ustalenie stanu faktycznego jest zbieżne z postawą niemal wszystkich morderców i współsprawców, którzy swoje działanie w sposób stanowczy i zdecydowany opierali na tym, że Niemcy zaczęli strzelać i dlatego podjęto wobec nich działania.
Na to twierdzenie nie przedstawiono żadnego dowodu w żadnym pojedynczym przypadku. Jednomyślność tego twierdzenia wskazuje jednoznacznie na fakt, że musiało ono zostać wydane przez centralne biuro jako definitywna podstawa

To, że te niesłychane okrutne mordy indywidualne i masowe odbywały się w taki sposób, można wytłumaczyć mentalnością Polaka i jego nawykiem skłaniania się do okrucieństwa i tortur. Przysłowiowej odwadze Polaka odpowiada jego równie przysłowiowa przebiegłość i podstęp. Niezliczeni polscy mordercy jawią się naszym oczom jako istoty przebiegłe i krwiożercze. Donosicielstwo i zdrada są wyrazem polskiego charakteru narodowego, z którego elementów emanuje brutalna mentalność i żądza mordu. Wszystko, co wydarzyło się w Brombergu, Poznaniu i Plesku w dniach września 1939 r., jest niczym innym jak powtórzeniem rozlewu krwi, który miał miejsce na Górnym Śląsku podczas polskich zamieszek w latach 1920/21, które w tamtym czasie wstrząsnęły opinią publiczną w całym cywilizowanym świecie.

Polowanie na mniejszość niemiecką w miastach i wsiach odbywało się mniej więcej według następującego systemu; zgodnie z rozkazem nr 59 (2)

(2) Audycja polskiego rządu z 1 września należy do najważniejszych dowodów świadczących o tym, że akty przemocy wobec Niemców miały charakter kampanii, zorganizowanej centralnie i pod oficjalną kontrolą: Frau Weise, żona naczelnego lekarza sosnowieckiego Szpitala Ewangelickiego, wraz z dr Reimannem z tego samego miejsca, podają tekst audycji usłyszanej przez nich rankiem 1 września w następujący sposób: - " Halo! Halo! Niemcy, Czesi i Bohemianie! Natychmiast wykonać rozkaz nr ... ...". Obaj świadkowie nie byli już pewni rzeczywistej liczby. W ustnym oświadczeniu Konrad Kopiera, dyrektor Schicht Trust z Warszawy, zdecydowanie zapamiętał liczbę 59. Frau Klusseck z Poznania, 24, Hohenzollern Straße, usłyszała następujące słowa po południu 1 września. "Halo! Halo! Do wszystkich sądów, prokuratorów i innych władz. Okólnik nr . . . .", po czym nastąpił przykład jakiejś tajnej wiadomości kodowej, której Frau Klusseck nie mogła sobie przypomnieć, ale brzmiała mniej więcej tak: -- 824,358 X 5 + 9/4 - "musi być wykonane natychmiast!". Prowadzone jest dalsze dochodzenie w sprawie numeru okólnika, a także tekstu kodu.

Zgodnie z wielokrotnie ogłaszanym przez Rząd Warszawy 1 września modus operandi, który musiał być wcześniej uzgodniony z władzami prowincji, władze prowincji poleciły lokalnej policji natychmiastowe wykonanie nakazów aresztowania już sporządzonych i opatrzonych kolejnymi numerami, przeciwko mniejszościowym Niemcom. Nakazy te nie obejmowały nowo przybyłych w ciągu ostatnich kilku tygodni, co samo w sobie stanowi dowód na to, że nakazy zostały przygotowane na długo wcześniej (3).

(3) Istniały 3 rodzaje nakazów aresztowania - czerwony: aresztowanie i rewizja domowa, różowy: internowanie (przypuszczalnie miał zastosowanie szczególnie do obywateli niemieckich), żółty: ewakuacja z miejsca zamieszkania za zezwoleniem na podróż do określonego miejsca w centralnej lub wschodniej Polsce, zgodnie z zarządzeniem prezydenta. Co do zasady wszystkie te kolory były traktowane z taką samą surowością, tzn. osoby wyróżnione łagodnymi "żółtymi nakazami ewakuacji" były traktowane tak samo jak osoby uprowadzane partiami pod kontrolą policji (Fotograficzne kopie nakazów aresztowania w archiwum RKPA 1486/8. 39).

Zgodnie z tymi rozkazami mniejszość niemiecka została aresztowana bez podania przyczyny i przewieziona na posterunek policji w najkrótszym możliwym czasie. Niektórzy byli przesłuchiwani (inni nie) z zamiarem wymuszenia przyznania się, że byli aktywnie zaangażowani jako szpiedzy lub wrogowie państwa. Zostali oni wtrąceni do więzienia lub odesłani do domu pod pozorem, że są wolni. Często policja zabierała im wszystkie dokumenty tożsamości; byli uwalniani bez ich zwrotu, z instrukcjami, by zgłosić się po nie później. To "później" miało stać się "nigdy". Albo nigdy nie dotarli tak daleko, albo, jeśli to zrobili, nigdy nie wrócili; w międzyczasie zostali zamordowani (1).

(1) Sprawa morderstwa braci Lemke w Bromberg, Nakeler Strasse (Sd. K. Ls. Bromberg 33/39).

Byli bardzo źle traktowani w drodze na posterunek policji lub z posterunku oraz w celach więziennych. Byli kopani, bici kolbami karabinów, opluwani i poddawani najokropniejszym wyzwiskom.
Ci, którzy nie zostali aresztowani, internowani lub uprowadzeni, byli, zgodnie z dokładnymi listami, wyciągani z domów i albo bici na śmierć, albo rozstrzeliwani przez żołnierzy, policję lub uzbrojonych cywilów, dowodzonych głównie przez ludzi o podłej reputacji, całkowicie antyniemieckiej (2).

(2) Listy odegrały bardzo ważną rolę w przygotowaniu polskich okrucieństw. Według Gertrud Becker, służącej z Bromberg-Jägerhof i świadka w sprawie o morderstwo Schrödera i Köhkego (WR I) "nazwiska wszystkich osób, które znajdowały się w piwnicy, były wywoływane z listy". Dowódcy lokalnych organizacji rebelianckich sporządzali "listy śmierci", które służyły jako wstęp do masakry Niemców. Z zaprzysiężonego zeznania karczmarza Litwy w Landsbergu, z powiatu rybnickiego, wynika, że rebeliant Kwiotek sporządził listę 150 mniejszościowych Niemców, "którzy mieli zostać zabici w dogodnym momencie" (SG. w Kattowitz 19/39). Świadek Frau Emvira Diesner w Ciechocinku (WR II) zeznała, że "cała Rada Miejska brała udział w sporządzaniu czarnej listy". Świadek Paul Rakette, proboszcz w Schokken (WR II) oświadczył, że przygotowanie list leżało w gestii wszystkich lokalnych władz administracyjnych. Polski sierżant policji z Rogasen powiedział świadkowi, karczmarzowi Ewaldowi Thou, że "czarna lista" została sporządzona "przez kogoś na wysokim stanowisku" (WR II). Świadek Erwin Boy, mistrz krawiecki z Ostburga, jest zdania, że za sporządzenie list odpowiedzialny był polski sołtys: bez takich list "byłoby niemożliwe, aby żołnierze używali kartki papieru do wywoływania naszych nazwisk".

Podobne znaczenie miały wpisy "Podejrzany" w paszportach wojskowych mniejszości Niemców podlegających obowiązkowi służby wojskowej lub w zaświadczeniach o zwolnieniu ze służby. We wszystkich tych przypadkach posiadacze takich dokumentów, z jednym wyjątkiem (Eugen Hoffmann), zostali zamordowani w Brombergu 4 września. Ustalono, że wszystkie wpisy "Podejrzany", a także dokumenty zwolnienia, stanowiły dla władz polskich rozkaz rozstrzelania posiadaczy takich dokumentów (szczegóły w dokumentach RKPA 1488/22.39 i 1486/24.39).

Fakty, które wykazały, że polska akcja przeciwko mniejszościowym Niemcom była przygotowana przez urzędników zgodnie z planem, całkowicie zaprzeczają twierdzeniom polskich emigrantów, którzy utrzymują, że wszystkie te akty okrucieństwa były formą "odwetu", a w ucieczce przed wojskami niemieckimi Polacy porwali mniejszościowych Niemców, a gdy sytuacja stawała się coraz gorsza, "zabijali ich z czystej desperacji". W rzeczywistości wszyscy mniejszościowi Niemcy byli internowani, uprowadzani, źle traktowani i mordowani zgodnie z przemyślanymi planami. Nie była to spontaniczna akcja wynikająca z szoku po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski.

Pytając o przyczynę takich prześladowań lub dlaczego doszło do aresztowania, odpowiadano strzałem w szyję, ciosami kolbą karabinu lub pchnięciem bagnetem. Z reguły zabieraniu i maltretowaniu ludzi towarzyszyły przeszukania domów w poszukiwaniu broni, tajnych bezprzewodowych nadajników, bezprzewodowych zestawów odbiorczych i podejrzanych dokumentów.

Żaden z Niemców nie posiadał broni, ponieważ przez lata warunki to uniemożliwiały. Aby uzasadnić morderstwo, wystarczyło znalezienie dziecięcego pistoletu kapiszonowego (1).

(1) Ustne oświadczenie świadka Charlotte Korth (WR I).

Rzeczywiście zdarzyło się, że wysunięto zarzut znalezienia broni; faktycznie broń ta została przez Polaków ukryta wcześniej na miejscu lub w trakcie przesłuchania. Jeśli chodzi o poszukiwanie ukrytej amunicji, podczas rewizji w tajemnicy podłożono nabój do szafki; odkrycie tego naboju zostało następnie przedstawione jako dowód winy (2).

(2) Zeznania świadków Herberta Schlichta w Brombergu i Anny Krüger w Jägerhof (WR I).

Ponownie zabrano zeszyt mniejszości niemieckiej, w którym potajemnie wykonano rysunki o charakterze obciążającym; został on następnie wykorzystany jako corpus delicti. Mamy dowody na to, że polska piechota twierdziła, że w domu znaleziono granat ręczny. W końcu jednak interweniował polski żołnierz i szczerze oświadczył, że widział, jak inny polski żołnierz go tam wrzucił. Uratowało to życie mniejszości niemieckiej (3).

(3) Zeznania świadka Friedricha Weissa, rzeźnika w Wonorcach, i Willego Bombickiego w Gratzu (WR II).

W miastach systematycznym sygnałem do wspólnych działań przeciwko Niemcom był zazwyczaj nagły wybuch strzału pośród wrzącego tłumu (4). Natychmiast z ulic rozległy się okrzyki: "Niemcy zaczęli strzelać! Łapać ich! Zabić Niemców, Hunów, świnie, szpiclów!". Mimo przeciwnej wiedzy i bez najmniejszego uzasadnienia oskarżano Niemców o strzelanie. Dało to polskim żołnierzom wystarczający pretekst do strzelania do Niemców w ramach realizacji celu, do którego dążyli bandyci i na który wskazywali agitatorzy, a mianowicie całkowitej eksterminacji wszystkich Niemców (5).

(4) W wielu przypadkach nigdy nie padł żaden strzał, niektórzy Polacy po prostu składali fałszywe zeznania, próbując wskazać, że z domu jakiegoś Niemca padł strzał.

(5) Ten sygnał do działania był rozpowszechniany przez prasę, radio i stowarzyszenia szowinistyczne. Głoszono go nawet z ambon w samą "krwawą niedzielę" w Brombergu (oświadczenie Władysława Dejewskiego [Sd. K. Ls. Bromberg 16/39] oskarżonego i skazanego za trzy zabójstwa mniejszości niemieckiej). Wypowiedź Dejewskiego o wyniszczającej pracy antyniemieckiej propagandy polskiej inteligencji i duchowieństwa, łącznie z różnymi innymi jego wiarygodnymi wypowiedziami, podnosi i dotyka najpoważniejszego tematu: Nadużycia ambony i jej związek z kampanią polityczną na rzecz eksterminacji wszystkiego, co niemieckie (por. Dokument nr 23) Dejewski oświadcza: "gdyby duchowieństwo nawoływało nas do spokoju i rozwagi, nigdy nie doszłoby do takiego rozlewu krwi". Odnosił się tu do konkretnych kazań podburzających ludność, wygłoszonych przez kanonika Sch. w Brombergu na krótko przed zajęciem tego miasta przez wojska niemieckie. W kazaniach tych kanonik nawoływał mieszkańców do "stawiania oporu Niemcom do ostatniej kropli krwi i niszczenia wszystkiego, co niemieckie". W swoim zeznaniu przed Sądem Specjalnym w Poznaniu Polak Henryk Pawłowski oświadczył: "ludność była podburzana przez duchowieństwo" (Sprawa morderstwa Grieger-John, Sd. Ls. Posen 28/39, por. dokument nr 50).

Następnie wyjący i rozwścieczony tłum na oślep atakował i obezwładniał ludność cywilną obojga płci. Często kobiety w szale fanatyzmu wskazywały obcym żołnierzom, gdzie mieszkają Niemcy. Żołnierze wtargnęli do środka i zadźgali lub zastrzelili Niemców. W większości przypadków mordowano Niemców płci męskiej w każdym wieku, w tym dzieci, aż do 2,5-miesięcznych niemowląt (1).

(1) Według niezbitych dowodów najstarszym zamordowanym był 86-letni Peter Rieriast z Ciechocinka, a najmłodszą ofiarą dwuipółmiesięczne niemowlę Gisela Rosenau z Łochowa, która zmarła z głodu na piersi zamordowanej matki.

Wśród członków mniejszości Niemieckiej, którzy zostali pobici na śmierć lub rozstrzelani, zdecydowanie najliczniej reprezentowani są członkowie Związku Niemieckiego (zatwierdzonego statutowo przez rząd polski) oraz członkowie Partii Młodoniemieckiej. W przypadku umieszczania ofiar na "listach", aktom przemocy poddawani byli głównie najbardziej szanowani obywatele pochodzenia niemieckiego, ale mordowano również bez wyjątku drobnych rolników, którzy byli całkowicie nieszkodliwi politycznie, a także bezrobotnych niemieckich robotników i inwalidów.

Chociaż zabijano głównie mężczyzn w wieku wojskowym, zwłaszcza między 16 a 25 rokiem życia, później nie oszczędzano nawet niemieckich kobiet i dziewcząt, a przez wiele tygodni po tych nikczemnych wydarzeniach ogłoszenia o śmierci w Deutsche Rundschau w Brombergu, a także w Posener Tageblatt dają przerażający przegląd tego, jak niemieccy mężczyźni, kobiety, starcy, kaleki, inwalidzi i dzieci ginęli z morderczych rąk Polaków, a większość z nich była okaleczana w upiorny sposób i rabowana. Rodzaj obrażeń (strzały w szyję, dźgnięcia w oczodoły, miażdżenie czaszek kolbami karabinów i odsłanianie mózgu, strzały w głowę wystrzelone prosto w dół itp.) jest wyjątkowo jednolity we wszystkich różnych miejscowościach, w których miały miejsce morderstwa. Na podstawie jednolitości czasu i metody, w jakiej te okrucieństwa zostały popełnione przeciwko mniejszości niemieckiej, można by wyciągnąć jednoznaczny wniosek, że organizacja rozlewu krwi wśród Niemców została przeprowadzona w jednolity sposób. W każdym razie wniosek, do którego doszli eksperci medyczno-prawni, wynikający z badania setek przypadków morderstw, jest taki, że istnieje niezwykłe podobieństwo w rodzaju obrażeń. Obecność umysłu uratowała życie niektórym, którzy albo upozorowali śmierć, albo mieli szczęście, że nie odnieśli śmiertelnych ran (2).

(2) Informacje na temat obrażeń itp. można znaleźć w memorandach eksperta medyczno-prawnego, majora chirurga dr Panninga i wykładowcy uniwersyteckiego dr Hallermanna, opartych na wnioskach z 250 sekcji zwłok (załącznik do sekcji dokumentów).

Wyniki sekcji zwłok potwierdzają zeznania świadków złożone przed sądami specjalnymi i wojskowymi urzędami śledczymi, z których wyłania się jasny obraz wskazujący, że większość mordów na mniejszości niemieckiej została popełniona przez polskich żołnierzy. Sekcje zwłok wyraźnie wskazują, że obrażenia zostały spowodowane przez broń o dużej szybkostrzelności (karabiny wojskowe), a także przez pistolety wojskowe, granaty ręczne i karabiny maszynowe. Istnieją również dowody wskazujące na użycie pocisków dum-dum (OKW. Hs. Ins. Br. 18).

Udowodniono, że masowe aresztowania, uprowadzenia, złe traktowanie i morderstwa mniejszości niemieckiej miały miejsce we wszystkich częściach Polski, wszędzie tam, gdzie Niemcy osiedlili się lub zamieszkali, między innymi, poza Warszawą, w powiecie chełmskim, na Wołyniu i w Wilnie. Szczególne nasilenie osiągnęły tam, gdzie Niemcy byli stosunkowo licznie zgrupowani i gdzie w związku z szybkim postępem wojsk niemieckich nie można było w sposób zorganizowany i metodyczny przeprowadzić ewakuacji. Mordercze wybryki zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej były największe w tych dzielnicach, gdzie lata agitacji całkowicie zatruły wolę Polaka i gdzie analiza ludności wykazała wysoki odsetek mniejszości niemieckiej, a polityczny szał Polaka osiągnął apogeum. Wyjaśnia to fakt, że ci, którzy ucierpieli bardziej z powodu polskiej żądzy krwi, to w szczególności niemieckie osady w regionie sosnowieckim, przeważnie niemieckie wsie i te z przewagą niemieckiej krwi na nizinach Wisły, a także Bromberg, miasto i powiat, z wysokim odsetkiem ludności niemieckiej. Tutaj całe wsie i rodziny zostały całkowicie eksterminowane (1).

(1) Oficjalne badania przeprowadzone od czasu opublikowania pierwszego wydania niniejszego zbioru dokumentów dotyczących okrucieństw wobec mniejszości niemieckiej w Polsce ujawniły o wiele straszniejszą sytuację, niż ujawniły to groby odkryte przed 17 listopada 1939 roku. Liczba zabitych i zaginionych, ustalona przez Centralne Biuro Poszukiwań i Pochówku Mniejszości Niemieckiej, powołane przez Szefa Administracji Cywilnej w Poznaniu, musiała już zostać znacznie zwiększona od tej daty.

Nie tylko znacznie więcej Niemców zginęło w okolicach Poznania i w promieniu Brombergu w Krwawą Niedzielę, ale nawet Śląsk i Polska Centralna ujawniły takie hekatomby ofiar, że według najnowszych danych dostępnych 1 lutego 1940 r. liczba zmarłych i zaginionych w mniejszości niemieckiej wynosi obecnie z pewnością 58 000, z czego 12 857 zostało dotychczas odnalezionych i zidentyfikowanych. Silne mrozy w miesiącach zimowych niemal całkowicie przerwały systematyczne ekshumacje i możliwość identyfikacji. Lista zaginionych, sporządzona na podstawie informacji przekazanych przez ich krewnych, nie pozostawia wątpliwości, że ogromny cmentarz mniejszości niemieckiej w Polsce zawiera znacznie więcej niż 58 000 ofiar, z których wszystkie zginęły podczas polskiego terroru.

Najgorsze prześladowania Niemców miały miejsce między 31 sierpnia a 6 września 1939 roku. Osiągnęły one punkt kulminacyjny w "Krwawą Niedzielę" 3 września w Brombergu i zakończyły się około 17/18 września wyzwoleniem uprowadzonych ofiar przez przybycie niemieckich oddziałów w pobliżu Lowitsch. Niemcy byli zwykle gromadzeni razem, wypędzani i masakrowani w odizolowanych miejscach, w liczbie od 39, 48, 53 do 104 na raz (2).

(2) Między innymi 36 morderstw miało miejsce w osadzie Eichdorf, 39 morderstw nad jeziorem Jesuitersee, 53 morderstwa nad jeziorem Klein-Bartelsee. Na przedmieściach Jägerhof, niedaleko Bromberg, jednego dnia zamordowano 63 Niemców. W masowym grobie w Słońsku, na południowy wschód od Thorn, odkryto 58 ciał mniejszości niemieckiej. Największy masowy grób znaleziony w pobliżu Tarnowa, na północ od Turku, 14 października 1939 r. zawierał 104 ciała Niemców, którzy zostali wyprowadzeni w kolumnach ze Schrody, a następnie zabici ciosami lub zastrzeleni i okaleczeni. Masowy grób 40 mniejszości niemieckich z Thornu i okolic, odkryty w pobliżu Aleksandrowa, zawierał tak straszliwie okaleczone ciała, że tylko trzy z nich można było zidentyfikować (patrz ilustracje). Kolejnych makabrycznych odkryć dokonano w powiecie krakowskim, w województwie sosnowieckim i na wschód od Kłodawy.

Pomiędzy Kłodawą a Krośniewicami w pierwszym tygodniu grudnia 1939 r. znaleziono trzy masowe groby: każdy z nich zawierał od 18 do 20 okrutnie okaleczonych ofiar polskiej żądzy mordu, głównie niemieckich rolników z Schrimm i Santomischel. W pobliżu wsi Tenczynek, między Katowicami a Krakowem, znaleziono 20 zastrzelonych mniejszościowych Niemców ze związanymi rękami we wspólnym grobie, a między ich ciałami nawleczono żywe granaty ręczne. Wzdłuż drogi Kutno-Łowicz znaleziono 26 ciał zamordowanych i okaleczonych członków mniejszości niemieckiej zakopanych w kilku miejscach, przy czym ciało jednego mężczyzny zostało wrzucone do rowu przeciwlotniczego, a nad nim wzniesiono latrynę dla polskich żołnierzy". (Komunikat Centralnego Biura Badania Grobów Pomordowanych Mniejszości Niemieckiej w Poznaniu).

Gdziekolwiek znaleziono Niemców zastrzelonych lub pobitych na śmierć Niemców, znajdowano ich na progach ich domów, na podwórzu lub w ogrodzie, wzdłuż drogi, niepogrzebanych, czasem tylko przykrytych liśćmi i gałęziami, często tylko pospiesznie przysypanych cienką warstwą ziemi. Niemal w każdym przypadku dochodziło do makabrycznych okaleczeń, takich jak wyłupione oczy, wybite zęby, mózg wypływający z czaszek; wyrwane języki, rozcięte brzuchy, połamane ręce i nogi, odrąbane palce, odrąbane stopy i dolne części nóg. Ci, którzy zostali zmasakrowani w ten sposób, leżeli związani razem linami w dwójkach lub trójkach, lub byli umieszczani w rzędach, ręce przywiązane do pleców linami i pasami. [Leżeli w rowie na polu, na skraju lasu lub na brzegu jeziora (1) dokąd zostali zapędzeni, często tylko po to, by zostać zabitym strzałem w kark. Wiele ofiar zostało znalezionych dopiero po sześciu, siedmiu, a nawet ośmiu tygodniach w odległym miejscu. Wiele ciał było całkowicie umazanych brudem i krwią. W wielu przypadkach okaleczenia miały miejsce, gdy zamordowana osoba jeszcze żyła. Tam, gdzie Niemcom udało się w porę uciec z domów i dobytku, ukryć w piwnicach, na strychach, w bruzdach po pługach, żywopłotach, lasach, rowach lub na polach ziemniaków, buraków i słoneczników, często byli zdradzani przez polskich sąsiadów i ścigani przez hordy fanatycznych politycznie mieszkańców, polskich nastolatków w wieku od 17 do 20 lat (2), źle traktowani, a następnie bici na śmierć.

Te hordy były uzbrojone w broń każdego możliwego rodzaju - kołki ogrodzeniowe, pałki, noże, żelazne pręty, siekiery, tasaki, sztylety, piki, bicze, widły do siana, kilofy, kłonice, ołowiane kije, a potem znowu w szable, pistolety i karabiny. Skąd cywile, zwłaszcza ci młodociani, mieli tę broń? Jak te wszystkie podburzone i niemoralne elementy weszły w posiadanie takich narzędzi mordu? To nie był zwykły przypadek, że byli w posiadaniu tej broni. Została ona albo rozprowadzona przez miejscowe posterunki policji, albo wydana przez sędziów na krótko przed wyjazdem urzędników administracyjnych, czyli polscy urzędnicy pomagali i podżegali do tych aktów przemocy i mordów na Niemcach (3).

(1) Grupa zamordowanych cywilów w Jesuitersee R.K.P.A. 1486/9/39.

(2) W wielu miejscach polscy uczniowie byli często wspólnikami, ochotnikami, a nawet przywódcami. Już pod koniec lipca 16-letni chłopcy byli już uzbrojeni w wojskowe karabiny. (Oświadczenie świadka... Hertel w Pless WR I.)

(3) Na Górnym Śląsku buntownicy i członkowie Towarzystwa Marchii Zachodniej byli głównymi sprawcami aktów przemocy wobec mniejszości niemieckiej. Zawsze grozili Niemcom, że "pewnego dnia zostaną załatwieni", a już na początku lipca zostali wyposażeni przez "polskie władze wojskowe w pistolety automatyczne, lekkie karabiny maszynowe i karabiny wojskowe". (Zeznanie świadka Hertla w sprawie Pless WR I).

Zdarzało się, że to jeden lub kilku prowodyrów swoim dzikim zachowaniem podburzało masy do chęci zabijania swoich urodzonych w Niemczech współobywateli. Działający w ścisłej współpracy z polskimi żołnierzami strażnicy lotniczy również wyróżniali się okrucieństwem. Chociaż większa część tych mordów została popełniona przez żołnierzy należących do rozproszonych jednostek lub przez straż tylną w ucieczce i przez partie saperów, udział regularnych żołnierzy, a nawet polskich oficerów w tych mordach został definitywnie ustalony. Nie były to tylko uwagi polskich wojskowych: "Wyplenimy Niemców z korzeniami i gałęziami" (4), lub rozkazy strzelania do Niemców, które dowodzą udziału oficerów i podoficerów w tych aktach morderstwa, ale także systematycznego używania biczów w łapaniu Niemców siłą wywiezionych oraz używania pistoletu przez polskich oficerów do ich zabijania. Ci polscy oficerowie oświadczyli, że mieli rozkaz strzelać do Niemców.

(4) Zaprzysiężone oświadczenie polskiego N.C.O. Friedricha Lorenza z Lischkowa. (WR I i Sd. Bromberg. Z datą 28/29 września 1939 r.) . . . Uwaga generała Bortnowskiego, że "wszyscy Niemcy muszą być eksterminowani", jest poświadczona przez świadka Otto Leischnera, nauczyciela ze Słońska (WR II). Z zaprzysiężonego zeznania świadka Heinza Friedricha, piekarza z Wonorza (Ostburg), wynika, że 28 sierpnia 1939 r. kpt. Czaynert z Polskiego Pułku Piechoty Rez. 59 w Hohensalza, na placu koszarowym przepowiedział między innymi, że Polacy będą w Berlinie za 3 dni i kontynuował: . "Chłopcy, kiedy pomaszerujemy do Berlina, zabijemy wszystkie niemieckie świnie, pozostawiając tylko tyle żywych, ile będzie miejsca pod gruszą, i zjemy z nimi śniadanie". Na koniec powiedział: "Dobrze chłopcy! Jeśli zobaczycie po drodze jakichś Niemców, będziecie wiedzieli, co robić". (WR II).

Cywilni zabójcy i ich wspólnicy należeli do każdej klasy ludności polskiej. Byli to głównie członkowie Towarzystwa Marchii Zachodniej i Związku Rezerwistów, a także Związku Rezerwistów, oficjalnie wspieranego przez wojewodę katowickiego Grażyńskiego.

Byli to robotnicy, pracownicy parafii, urzędnicy, ślusarze, mechanicy, elektrycy, szoferzy, fryzjerzy, leśnicy, mechanicy dentystyczni, księgowi, strażnicy kolejowi, ogrodnicy, tkacze, dekarze, listwiarze, rzeźnicy, handlarze bydła, rzadko chłopi, ale bardzo często kolejarze (1).

(1) Fakt, że na tej liście, którą można by uzupełnić o inne zawody, nie ma wzmianki o członkach zawodów akademickich, tłumaczy się tym, że większa część inteligencji, czołowych klas Polski, uciekła z Polski przed wybuchem działań wojennych.

Tam, gdzie hordy uzbrojonych cywilów powaliły lub zastrzeliły mniejszościowych Niemców na otwartej ulicy, polscy żołnierze i policja obecni na miejscu nie próbowali interweniować (2).

(2) Odnotowano kilka wyjątkowych przypadków, w których żołnierze przybywający na miejsce podjęli działania prewencyjne przeciwko krwiożerczym polskim cywilom (Sd. K. Ls. Bromberg 88/39); lub gdy polski oficer uwolnił niemiecką kobietę z rąk zabójców (Sd. K. Ls. Bromberg 91/39).

Rewizje w domach, ogrodach, dworach i piwnicach przeprowadzane były na ogół przez te bandy zabójców, z ich własnej inicjatywy lub w asyście polskich żołnierzy. Zarówno żołnierze, jak i cywile brali równy udział w niszczeniu mebli i artykułów gospodarstwa domowego, w kradzieży pieniędzy, klejnotów, bielizny, dokumentów, zegarków, piór wiecznych itp. Przy akompaniamencie przekleństw podburzonego tłumu i narażeni na ciosy, kajdanki, kopniaki i pchnięcia nożem oraz pociski takie jak butelki i kamienie, Niemcy, całkowicie bezbronni, byli zapędzani do policji lub częściej do żołnierzy, którzy byli zupełnie obcy w okolicy, którzy z kolei, nie mniej niż policja i żandarmeria, źle ich traktowali i zabijali bez rymu i powodu. Szydercza postawa polskich żołnierzy wobec jakiejkolwiek idei moralności lub prawa miała korzenie polityczno-psychologiczne; w koszarach stosowano wszelkiego rodzaju wpływy, aby stworzyć ogólną atmosferę przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, zwłaszcza poprzez powtarzające się rozkazy polskiego rządu, duchowieństwa, podrzędnych urzędników, a także niektórych kwartałów finansowanych przez władze, aby wyeliminować wszelkie ślady ustalonego elementu niemieckiego. W ten sposób doszło do wielu morderstw na "nieznanych osobach", tylko dlatego, że prześladowani, uprowadzeni i źle traktowani ludzie byli Niemcami i jako tacy musieli zniknąć, aby spełnić hasło rządu, które w międzyczasie stało się powszechną opinią.

Nikczemnym rozdziałem okrucieństw popełnionych na mniejszości niemieckiej jest aktywny udział fanatycznych Polek, mężatek, wdów i bezrobotnych, działających jako informatorzy żołnierzy o miejscu pobytu mniejszości niemieckiej i domagających się ich zamordowania (1).

(1) Jednym z najbardziej fanatycznych przykładów nienawiści była praczka Maria Góralska z Brombergu: Otwarcie chwaliła się, że "zdradziła wielu Niemców": jej mania mordowania dosłownie sprawiała, że pieniła się na ustach" (Sd. K. Ls. Bromberg 88/39). Inna Polka, Zofia Bednarczyk, krzyczała do tłumu: "Wszyscy Niemcy muszą zostać wymordowani! Przeklęte świnie Hitlera muszą zostać wykastrowane!". (Sd. K. Ls. Bromberg 73/39). Również Polka Salewski domagała się, aby "Niemcom poderżnąć gardła".... (Sd. Is. Bromberg 151/39). Polka Franziska Wolska kazała przyprowadzić patrol wojskowy przez chłopca i zaprowadziła ich do domu należącego do mniejszości niemieckiej Rohrbecka: ojciec i syn zostali zastrzeleni (Sd. K. Ls. Bromberg 44/39). Jak Polki zadawały Niemcom poważne rany przy użyciu różnej broni, pokazuje zeznanie Steinborna w sprawie masakry w Iwnie (Sd. Is. Posen 643/39).

Postawa tych polskich kobiet miała wzmagający wpływ na ogólną żądzę mordu i rozbudziła niższe instynkty grasujących hord. Cokolwiek fanatyczne kobiety zrobiły bezbronnym uprowadzonym ofiarom, jest nie mniej naganne niż czyny uzbrojonych kobiet, które dołączyły do grupy francs-tireurs.

Metoda i stopień okrucieństwa nadają polskim okrucieństwom szczególne miejsce w historii mordów politycznych XX wieku. Liczba dzieci urodzonych w Niemczech, w wieku szkolnym lub poniżej wieku szkolnego, które zostały zabite lub rozstrzelane (2) jest tak samo wskazujący na pozbawioną skrupułów realizację oficjalnej polityki mordowania wszystkiego, co miało niemieckie pochodzenie, jak fakt, że ofiary fanatycznej nienawiści były torturowane w najbardziej bestialski sposób, a wiele z nich zmuszono do kopania własnych grobów (3) i że śmiertelnie ranni byli narażeni na mniej lub bardziej długi okres śmiertelnej agonii (4).

(2) Eksperci medyczno-prawni sporządzili listę zamordowanych polsko-niemieckich dzieci, których śmierć bez wątpienia została spowodowana bronią palną (OKW. Hs. In. Br. 60; Br. 74, Br. 76, Br. 100; Br. 118, Br. 129, P. 29).
(3) Sd. Is. Posen 529/39.
(4) W ten sposób zamężna kobieta Gollnik z Bromberg była zmuszona być świadkiem morderstwa swojego męża, które trwało 9 godzin (OKW. Hs. In. Br. 110), a Frau Radler w Kleinbartelsee nie mogła udzielić pomocy swojemu ciężko rannemu mężowi, który leżał umierający przez siedem godzin. (Ten sam Br. 46.)

Ponownie, źle traktowani byli wiązani krowimi powrozami i pozostawiani na śmierć z głodu i pragnienia; inwalidzi wojenni, osoby noszące sztuczne kończyny i chorzy byli zmuszani do maszerowania na niemożliwe odległości; martwe konie lub psy były rzucane na okaleczone ciała Niemców jako wyraz pogardy (5).

(5) Sd. Is. Bromberg 516/39.

Nawet ciężarna kobieta została zamordowana na krótko przed porodem (6).

(6) OKW. Hs. In. pośmiertny nr Br. 127.

Nie okazano litości dziecku błagającemu o życie (7), ani szlochom małego chłopca wtulonego z jękiem i przerażeniem w ramiona matki (8). Błaganie o łaskę zostało wysłuchane ciosami (9) pięścią. Urodzonych w Niemczech mężczyzn zabijano na oczach ich żon i dzieci, chłopców wyrywano z boków matek; krewnym uniemożliwiano niesienie ulgi jęczącym ofiarom. Polsko-niemieccy mężczyźni i kobiety przyprowadzani na rozstrzelanie byli ustawiani twarzami do ściany i zmuszani do zginania kolan, podczas gdy karabiny były w nich wycelowane bez faktycznego wystrzału; ta forma męczeństwa była powtarzana raz za razem, tak że ci torturowani ludzie byli całkowicie zdemoralizowani i w stanie psychicznej rozpaczy, zanim zostali zabici.

Ze zwłok wyrywano serca (1), ci, którzy leżeli umierający na ziemi, byli deptani (2), aż zamieniali się w zwykłą masę krwawej materii” (W R II), a ci, którzy zostali już pobici do nieprzytomności, byli kopani w twarz lub ciągnięci na śmierć końskimi wędzidłami; innym obcinano nosy, wydłubywano oczy lub kastrowano. Wszystko to tak wyraźnie pokazuje bestialską postawę polskich morderców i zabójców, że nie może dziwić fakt, że w niektórych przypadkach zwłoki były nawet wystawiane na widok publiczny za pieniądze, wśród aplauzu makabrycznego tłumu. Wszystko to było wynikiem politycznego kompleksu całkowitej moralnej i duchowej degeneracji, która opanowała ten kraj (3).

(7) Sd. K. Ls. Bromberg 85/39.
(8) RKPA 1486/7. 39.
(9) Sd. K. Ls. Bromberg 14/39.

(1) Zeznanie N. C. O. Fremke: "Znaleziono ciało mężczyzny z wyrwanym sercem; leżało ono obok ciała" (WR I)

(2) Fizyczne i psychiczne tortury, jakim poddawano ofiary polskiej krwiożerczości w ich śmiertelnej agonii, są typowo pokazane w zeznaniach pod przysięgą dotyczących zabójstw Steinke i Thom (Sd. K. Ls. Bromberg 68/39) oraz Ernsta Krugera (Sd. Is. Bromberg 151/39): Świadek Pelagia Wieczorek (Polka) z Michelina zeznała pod przysięgą, że na ziemi leżał umierający starzec, którego "mordercy zdeptali" (Sd. Is. Bromberg 814/39). Świadkowie Heinrich Krampitz, elektryk, i Anton Hinz, organista, obaj z Kulm, zeznali pod przysięgą, że szofer Wladislaus Rybicki z Kulm "kopał i tupał starca, który leżał umierający od ciosów nożem i ran zadanych mu przez polskich cywilów, tak gwałtownie i tak często, że krew tryskała spod jego butów" (Sd. Is. Bromberg 117/39). Bruno Bender z Schokken, mleczarz, zeznał pod przysięgą, że polscy żołnierze pobili mniejszościowego Niemca do nieprzytomności, a następnie "bili go po głowie, aż stała się ona zwykłą krwawą masą" (W R II).

(3) Sprawa zabójstwa Barnicke (RKPA 1 486/5. 39) i zeznanie świadka Marii Häuser (WR II). Nie oszczędzano ciężarnych (Sd. K. Ls. Bromberg 79139). Znaleziono je z odciętymi narządami płciowymi (Sd. Is. Bromberg 151/39). Dalsze zeznania świadków Sieberta i Matthiesa w Schwersenz (WR II) oraz w sprawie zabójstwa dr Kirchhoffa w Ciołkowie (WR II). "Niemcy mieli być przejeżdżani przez ciężarówki" (Sd. K. Ls. Bromberg 117/39).

W każdym przypadku, gdy znaleziono ciało ze związanymi rękami i nogami, ale bez widocznych obrażeń, należy założyć, że ofiara została pochowana żywcem. (Świadek Otto Hofmann, kupiec z Hohensalza. WR II). W Nessau (powiat Thorn) 14 mniejszościowych Niemców zostało rozstrzelanych 4 września 1939 r., a wcześniej zmuszonych do wykopania własnych grobów. Wśród nich był rolnik Kurt Poschadel, który został tylko lekko ranny. Kiedy Poschadel błagał polskich żołnierzy, aby go zastrzelili, ich odpowiedzią był szyderczy śmiech: "jedna kula wystarczyła Niemcowi". Poschadel został następnie pogrzebany żywcem. Kilku naocznych świadków tej sprawy było później w stanie ustalić fakt, że ziemia, którą zasypano Poschadela, poruszała się wielokrotnie.

Następująca wypowiedź, świadcząca o najsilniejszym uczuciu nienawiści do Niemców, została złożona przez wysokiej rangi polskiego lekarza wojskowego z Ciechocinka, przedstawiciela polskiej inteligencji, który oświadczył ofiarom uprowadzonym z Brombergu: "Jeśli nie możecie wytrzymać koledzy przed karabinami maszynowymi, to przyślijcie ich do mnie na mój stół operacyjny" (wypowiedź ta została zaczerpnięta z pisemnego uzupełniającego oświadczenia redaktora naczelnego G. Starke w Brombergu i pochodzi z książki o jego osobistych przeżyciach; zob. część dokumentalna). Ludwig Arrandt w Hohensalza (WR II) zeznał, że uprowadzonym odmawiano pomocy lekarskiej i przyjęcia do polskich szpitali.

Dokładny obraz tego, w jakim stopniu gwałty miały miejsce, nie jest dostępny. Można udowodnić, że gwałty na niemieckich kobietach i dziewczętach miały miejsce i to nie tylko dlatego, że "były Niemkami". (4)

(4) Zeznania świadków Hedwig Daase w Słońsku (WR II) i Very Gannott w Brombergu (WR I i Sd. K. Ls. Bromberg 86/39).

Jednak wiele kobiet z poczucia wstydu ukrywało fakt, że zostały zgwałcone, a liczne kobiety powiesiły się z tego samego powodu. (1)

(1) Wdowa po rolniku Hammermeister, Minna Hammermeister, lat 40, została zgwałcona przez polskiego podporucznika. Nieszczęśliwa kobieta została zmuszona do marszu do Lowitsch, ale ostatecznie została tam uratowana. Po powrocie do domu, obserwując skutki gwałtu, powiesiła się. Sam Hammerstein został zamordowany przez polskich bandytów.

Cierpienia niemieckich rolników były z pewnością jeszcze większe niż Niemców w miastach, ponieważ każdy z nich był całkowicie zdany na własne zasoby w swoim gospodarstwie i nie byli w stanie pomagać sobie nawzajem w takim samym stopniu.

Rolnicy byli eksterminowani do tego stopnia, że w niektórych wioskach ocalał tylko jeden naoczny świadek polskich okrucieństw. 20 ofiar leżało na łące niedaleko strzelnicy w Hohensalza - "wszyscy byli dużymi, silnymi mężczyznami" (2),

(2) Zeznanie świadka Josefa Pirschela, ogrodnika, z Hohensalza (WR II).

"Leżeli pojedynczo i każdy został zabity licznymi strzałami; wiele ciał było jeszcze ciepłych. Egzekucja została przeprowadzona przez porucznika i dziesięciu żołnierzy armii polskiej (3)".
(3) Relacja naocznego świadka Feliksa Stefańskiego, ucznia mechanika Hohensalza (WR II).

Kolejnych dwudziestu dziewięciu potwornie okaleczonych rolników należało do czysto niemieckiej wsi Slonsk, założonej przez niemieckich osadników. Cała męska ludność tej 300-letniej czysto niemieckiej wsi, na której Polacy mogli położyć swoje ręce, całe rodziny zostały z zimną krwią zastrzelone i potwornie okaleczone przez żołnierzy 63 Pułku Piechoty z Thorn (4).

(4) Rolnik ze Słońska, Artur Daase, stwierdził: "Ja i jeszcze jeden rolnik, który miał szczęście uciec po tym, jak został wywieziony, jesteśmy jedynymi niemieckimi rolnikami, którzy pozostali przy życiu w całej północnej części Słońska" (WR II).

.

Posiadłości niemieckich rolników z Langenau i Otteraue legły w gruzach, spalone przez polskich żołnierzy, a ich mieszkańcy zostali prawie wszyscy zamordowani. Nieco inny obraz przedstawia się w powiecie sosnowieckim. Tutaj starszyzna wiejska i robotnicy rolni w porozumieniu z żołnierzami podpalali stodoły, wypędzali bydło, rabowali i szantażowali Niemców (5).

(5) Z rąk zabitych kradziono pierścionki (The murder of Rurkat, Sd. Is. Posen 38/39). W Schwersenz polskie robotnice ziemskie znęcały się nad aresztowanymi Niemkami w najbardziej brutalny sposób, zdzierając z nich ubrania, pończochy i buty, i rabując je na oczach polskich żołnierzy (Proces Łuczaka, Sd. Is. Posen 55/39).

We wszystkich miejscowościach Niemcy byli gromadzeni w kolumny i zmuszeni do maszerowania w głąb Polski. Duch "wojny klasowej" skierowany przeciwko niemieckim właścicielom majątków łączył się tutaj z ogólną antyniemiecką agitacją wśród polskich mas.

Czy nie poruszyło to sumień, gdy mniejszość niemiecka została stłoczona setkami na każdej ulicy i wymaszerowała tysiącami w głąb kraju? Kobiety w ciąży, dzieci, inwalidzi wojenni, kaleki, starzy mężczyźni i kobiety - nazwiska takie jak profesor Bonin, 83 lata, z Lissy; Bohrmann, 82-letni ogrodnik z Schönsee; Fräulein Schnee, 76 lat; rektor Assmann z Bromberg, 70 lat; wszyscy oni byli Niemcami o wysokiej reputacji zarówno wśród Polaków, jak i Niemców. Związani dwójkami, skuci kajdanami, wielu z nich boso, niektórzy ubrani tylko w koszulę i spodnie, niektórzy w pantofle, bieliznę lub szlafroki, niektórzy wywleczeni wprost z łóżek - w ten sposób przybyli z Brombergu i Posen, z Lissy i Gratz, ze Schrody i Schrimm, Obornik i Wollstein, pozostawiając za sobą swoje [str.30] domy, porwani przez brutalnych strażników, którzy przeklinali ich, bili i dźgali bagnetami. Trzymali się razem na dobre i na złe, wspierali i nieśli się nawzajem, cierpieli głód i pragnienie oraz brutalną pogardę swoich strażników w zawziętym milczeniu. Ich stopy krwawiły i ropiały, wielu płonęło gorączką, niektórzy z nich byli na wpół obłąkani z cierpienia; 20, 25 lub 30 mil dziennie w przymusowych marszach, dalej i dalej, prawie bez przerwy, na wschód i jeszcze dalej na wschód - ich celem była Bereza-Kartuska, niesławny polski obóz internowania; "tam wkrótce znajdą swój koniec". (1).

(l) Uwagi członków polskiej straży towarzyszącej kolumnie uprowadzonych Niemców do Lowitsch, potwierdzone zeznaniami przed sądem świadka Wawrezina Domagały, polskiego stajennego (WR II).

Przechodzący polscy żołnierze, wściekli z powodu zmuszenia ich do szybkiego odwrotu przez nacierające oddziały niemieckie, brutalnie bili wyczerpanych fizycznie i psychicznie Niemców. Polscy oficerowie również zastrzelili niektórych z nich, a także znęcali się nad kobietami i chorymi za pomocą pejczy i zbóż (2).

(2) Opis Herr Wiesnera, zarządcy majątku Wollstein (WR II).

Dzieci w wieku od 3 do 5 lat, przywiązane do rodziców, były pędzone razem z resztą. Polscy szpiedzy, łajdacy i skazańcy mieszali się z Niemcami i próbowali wykorzystać ich oszołomienie. Nagle ktoś krzyknął: "Czysto, uciekać!", a kiedy nieszczęśni więźniowie próbowali wydostać się na otwarty teren, zostali zastrzeleni przez policję i żołnierzy. Rozkazy nakazywały strzelać do każdego, kto pozostawał w tyle (3), a jeden z oficerów rozkazał, aby tych, którzy nie nadążają za kolumną, dobić kolbami karabinów (4).

(3) Opowiedziane przez polskiego N. C. O. rolnikowi Hermannowi Netzowi z Crome a. B. (WR II).
(4) Raport pastora Bickericha z Lissy (WR II).

Rozkaz został wykonany tak dokładnie, że wiele setek mniejszości niemieckiej pozostało z tyłu, zastrzelonych lub dobitych, zapełniając drogi i rowy, żałosny dowód polskiej żądzy mordu. Więźniowie żywili się Szwedami i byli zmuszeni spać pod gołym niebem nawet w deszczową pogodę. Wodę czerpali z brudnych kałuż i kaczych stawów, lub wylewano im ją, brudną i niezdatną do picia, z kanistrów po benzynie. Boleśnie rzadko pozwalano im zwilżyć usta nawet tą nieczystą wodą. Zakres okrucieństwa okazywanego mniejszości niemieckiej w tych kolumnach więźniów pokazuje fakt, że podczas pędzenia przez małe miasteczko Schrimm, 25 Niemców zostało pobitych na śmierć, a reszta kolumny była traktowana w taki sposób, że nawet Polacy, wśród nich przeor, protestowali, ale nie byli w stanie powstrzymać okrucieństw (5).

(5) Sprawozdanie z przemarszu Niemców uprowadzonych ze Schrimm (Sd. Is. Posen 243/39).

Kiedy robiono postój, Niemcy byli często "ćwiczeni" - zmuszani, na przykład, do klęczenia przez godzinę, ci, którzy upadali, byli dobijani, inni, słabi z wyczerpania, "rozstrzeliwani jak psy" (6).

(6) Relacja pastora Rakette z Schokken (WR II); inni byli "rozstrzeliwani jak zające biegnące przed bijakami" (zob. gdzie indziej).

Kobiety i starcy nie byli oszczędzani w tych "ćwiczeniach". W kolumnie sosnowieckiej inwalida wojenny, Herr Schmolke, który miał dwie sztuczne kończyny, został zastrzelony wraz z żoną, 15-letnią córką i 18-miesięcznym synem, gdy ich siły opadły (7).

(7) Relacja naocznego świadka ojca Breitingera i Otto Kaliske (WR II).

Dwóch innych niepełnosprawnych mężczyzn, jeden o nazwisku Jentsch z Rakwitz, a drugi, 65-letni Kiok z Wongrowitz (obaj mieli drewniane nogi), spotkało to samo - nic dziwnego, że wielu z nich wkrótce stało się tak beznadziejnych, że popełnili samobójstwo (1).

(1) Raport Wilhelma Romano z Wongrowitz (WR II). Starke (Bromberg) relacjonuje, jak młody Niemiec w rozpaczy przeciął sobie tętnicę szyjną (relacja naocznego świadka WR II). Rolnik Drescher (Czempin) stwierdził, że jeden z jego towarzyszy "wskoczył do przerębla, aby się utopić". (WR II).

Niektórzy zaczęli mieć najdziksze halucynacje. Jeden wyobrażał sobie, że widzi wspaniałe zamki, inny "widział pokaz sztucznych ogni". Przerażony krzyk jednego z więźniów, który śnił, sprowadził grad kul na środek niemieckiej grupy. Życie ludzkie nie miało oczywiście żadnego znaczenia, gdy tymi ludźmi byli Niemcy. Najgorsze było to, gdy strzały padały dziko w szeregi maszerujących więźniów od tyłu, przez ich tylną straż, lub gdy ludzie widzieli, jak ich ojcowie lub przyjaciele giną u ich boku tylko dlatego, że nie mogli kontynuować marszu przez milę za milą z podniesionymi rękami. Wyrwani ze swoich domów, pędzeni naprzód jak bydło i co chwila zagrożeni śmiercią, ci Niemcy byli maszerowani w kierunku Koła-Kłodowa, w kierunku Kutna, Lowitsch i Turku-Tulischkow. Kolumna nieszczęśników z Warszawy dotarła do piekła Berezy-Kartuskiej (2).

(2) Relacja naocznego świadka księdza Odilo Gerharda (sekcja Dokumenty).

Nawet kilka tygodni po wyzwoleniu wielu z nich nadal strasznie cierpiało z powodu psychicznych i fizycznych tortur, przez które przeszli, a wielu w końcu uległo następstwom swoich strasznych doświadczeń w tych grupach, całkowicie załamanych zdrowotnie przez nadludzki wysiłek, któremu zostali poddani przez brutalność swoich polskich oprawców (3).

(3) Jak dotąd nie udało się dojść do ostatecznego wniosku co do nadzwyczajnej liczby mniejszości Niemców zabitych w tych maszerujących kolumnach lub liczby samych kolumn. Jest prawdopodobne, że co najmniej jedna kolumna została utworzona w każdym mieście powiatowym w Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Potworne okrucieństwo Polaków wobec mniejszości niemieckiej w tych marszach więźniów jest jedną z największych plam na i tak już nikczemnej historii mniejszości w naszych czasach (4).

(4) Por. relacje naocznych świadków: Starke (Bromberg), księdza Breitingera (Posen), chirurga wojskowego dr Weise (Posen), pastora Leszczyńskiego (Kosten), lekarza weterynarii Schulza (Lissa), właściciela majątku dr. Schubert (Grune koło Lissy), pastor Rauhut (Gnesen), ksiądz Odilo Gerhard (Kraków), piekarz Kaliske (Rakwitz, powiat Wollstein), zarządca Romann (Wongrowitz), pastor Rakette (Schokken), rolnik Glaesemann (Schwersenz) i inni. (Por. sekcja Dokumenty.)

Wszystko to, co Polacy wyrządzili mniejszości niemieckiej, nie wynikało z indywidualnego pragnienia zemsty ani z pobudek osobistych; nie było wynikiem nienawiści klasowej czy zawiści wobec bogatszych, ale po prostu politycznego antagonizmu mas; Była to ni mniej ni więcej tylko zorganizowana masakra, nie spowodowana nagłym nadmiarem wściekłości wśród mas, które wymknęły się spod kontroli, ale systematyczną agitacją, która, grając na tej żądzy mordu i rabunku, która jest istotną częścią polskiej mentalności, doprowadziła do okrucieństw wszelkiego rodzaju. Motyw tych okrucieństw leży głęboko w duszy Polaka, jest polityczno-patologiczny. Przesiąknięta nienawiścią wola eksterminacji wszystkiego, co niemieckie, była siłą napędową kampanii okrucieństw, która była pielęgnowana przez prasę, radio i rząd (5), jak również z ambon i koszar.

(5) Znamienne dla postawy polskiego rządu jest to, że natychmiast odrzucił on sugestię niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych złożoną po wybuchu wojny za pośrednictwem szwedzkiego poselstwa, aby wymienić na obywateli polskich mniejszość niemiecką uprowadzoną przez Polaków z terenów okupowanych w międzyczasie przez wojska niemieckie. (Raport D. N. B. z 14. 9. 39.) Dlaczego polski rząd odrzucił tę ofertę, kierując się wyłącznie względami humanitarnymi, jest zupełnie niezrozumiałe.

Prawdopodobnie tylko w przypadku rabunków dokonywanych przez polskich chłopów na poznańskiej wsi motywem była korzyść osobista; cała reszta została dokonana jedynie w celu zaspokojenia poczucia zemsty na Niemcach z ich wyższym poziomem kultury. Polak nigdy nie stracił kompleksu niższości wobec Niemców.

Niemcy w Polsce zawsze przez 20 lat polskiej dominacji byli postrzegani i traktowani przez polskie władze i dużą część polskiego społeczeństwa (1), jako "nielojalni obywatele". Podejrzewani niesłusznie o szpiegostwo i oskarżani o aktywne zaangażowanie w szpiegostwo na rzecz Rzeszy, mniejszość niemiecka zawsze znajdowała się w cieniu polskich podejrzeń. Polska nigdy nie znalazła sposobu na ustanowienie lojalnych i pokojowych stosunków między sobą a mniejszością niemiecką. Codzienne kontakty między mniejszością niemiecką a Polakami stanowiły stałe zagrożenie dla życia tych pierwszych, ze względu na polską szowinistyczną propagandę antyniemiecką z jednej strony i brak ochrony ze strony polskich władz z drugiej. Ten nieznośny stan rzeczy, który istniał od lat, osiągnął punkt kulminacyjny w tygodniach poprzedzających wybuch wojny, gdy

Polacy przekonali się, że z powodu gwarancji pomocy ze strony rządu brytyjskiego nie ma już potrzeby, aby powstrzymywali się od prowokacyjnej postawy lub haniebnego zachowania. Czek in blanco wystawiony Polsce przez Wielką Brytanię nie tylko usztywnił jej polityczny kręgosłup, ale zachęcił, a nawet bezpośrednio podżegał ją do popełnienia tych makabrycznych aktów okrucieństwa. Determinacja brytyjskich podżegaczy wojennych, by zniszczyć Niemcy, została zdemaskowana i obnażona przed całym światem w całej swej bezlitosności przez polskie okrucieństwa. Pełna wina brytyjskiej kliki, której despotyzm na całym świecie opiera się na kłamstwach, ucisku, okrucieństwie i morderstwach, została niezbicie udowodniona po wsze czasy przez dokumentalne dowody dotyczące niektórych z najstraszniejszych zbrodni w historii ludzkości, zawarte w tym tomie.

(1) Ilekroć Polak interweniował w imieniu mniejszości niemieckiej, był zastraszany groźbami i przemocą do tego stopnia, że musiał wyrzucić z głowy sprzeciw sumienia. Mimo to różni Polacy zachowywali się przyzwoicie i odważnie. Polscy właściciele ziemscy i służący próbowali chronić Niemców z narażeniem własnego życia.

—--

Niemiecki dom dziecka w Brombergu przeszukany pięć razy

Grożenie niemieckim pielęgniarkom dziecięcym przez polskich żołnierzy i uzbrojonych cywilów.

Jako dowód nikczemności, z jaką polscy żołnierze i uzbrojeni cywile wystąpili przeciwko mniejszości niemieckiej we wrześniowych dniach 1939 r., publikujemy poniżej relację naocznego świadka.na podstawie oświadczenia złożonego pod przysięgą przez siostrę Schmidt na temat wydarzeń w niemieckim domu dziecka w Brombergu. Chociaż w tym przypadku nie popełniono żadnego morderstwa, fakt, że rewizja została powtórzona cztery razy w krótkich odstępach czasu na podstawie uporczywego i całkowicie bezpodstawnego twierdzenia, że broń była ukryta w domu dziecka, mówi samo za siebie.

W "krwawą niedzielę" przeprowadzono w sumie pięć rewizji w niemieckim domu dziecka przy Thorner Strasse w Bromie. Thorner Strasse w Brombergu. Około 7 rano przybyło dwóch polskich żołnierzy i zażądało wstępu. Przeszukali dom w poszukiwaniu broni i odeszli po tym, jak przekonawszy się o bezcelowości swoich działań. Żołnierze ci byli dość uprzejmi.

Około godziny 9.30 nastąpiło drugie przeszukanie przez sześciu polskich żołnierzy. Zapukali do drzwi z kolbami karabinów i zażądali wejścia, robiąc przy tym wiele hałasu i wyzwisk. Jeden z nich przyłożył przyłożył pistolet do skroni siostry Olgi, kierowniczki domu dziecka. Twierdząc, że w domu że w domu znajduje się karabin maszynowy, z którego właśnie wystrzelono, zażądali od siostry Olgi wydania broni. Siostra odpowiedziała, że w domu nie ma broni i pozostawiła im możliwość dokonania przeszukania, jeśli sobie tego życzą.

Druga grupa również musiała również musiała odejść, nie znajdując żadnej broni, po tym jak całkowicie przeszukali dom i rozbili pojemniki, których nie można było łatwo otworzyć.

Późnym przedpołudniem, kiedy dzieci właśnie siadały do obiadu, miało miejsce trzecie przeszukanie. przez czterech do pięciu polskich żołnierzy, którym towarzyszyło tylu samo cywilów. Niektórzy z tych żołnierzy brało już udział w poprzedniej rewizji. Żołnierze zażądali pokazania karabinu maszynowego, ponownie twierdząc, że z domu otworzono ogień; jeden z nich wycelował bagnet w klatkę piersiową. siostry. Siostra Olga ponownie odpowiedziała, że nie ma broni.

Jeden z żołnierzy, którego siostra wzięła za oficera, oświadczył: "Ale powiedziano nam że właśnie stąd padły strzały". Żołnierze, którzy już brali udział w poprzednim przeszukaniu, potwierdzili siostrze, że w rzeczywistości "nic nie było na górze".

Jednak Polak Maksymilian Gackowski, który był jedynym cywilem, który podążył za żołnierzami do hali, krzyczał w międzyczasie: "Ale strzały padły, sam widziałem". sam widziałem". Krzyczał na siostrę Schmidt: "Ty stara wiedźmo, ty stara kobieto, ty i twoja rasa już dawno powinna odejść". Dodał też: "Gdybym mógł robić, co chcę, już byś nie żyła. już dawno powinienem cię zabić". Mówiąc to, wymachiwał bronią, którą siostra wzięła za stalowy przełącznik, przed jej twarzą. Gackowski nie miał tym razem szczęścia do żołnierzy, wręcz przeciwnie, opuścili oni dom.

Wczesnym popołudniem, około godziny 3, kolejne przeszukanie przeprowadziło około pięciu żołnierzy i pięciu cywilów. i pięciu cywilów, wśród których ponownie był Gackowski. Dowódca tego oddziału rozkazał wszystkim więźniom, składającym się z trzech sióstr i 18 dzieci w wieku od 2 do 18 lat, ustawić się w szeregu z podniesionymi rękami.

Gackowski również przy tej okazji powtórzył swoje wcześniejsze wyzwiska i wielokrotnie twierdził, że z domu padły strzały, i żądał obejrzenia karabinu maszynowego. karabinu maszynowego. Wciągnął również rzekomego świadka, który, jak powiedział, miał zeznać pod przysięgą, że właśnie padły strzały.

Podczas gdy żołnierze przeszukiwali dom, jeden z nich pozostał przed siostrą Olgą z bagnetem. Gackowski brał udział w przeszukaniu.

Gdy i ten oddział niczego nie znalazł, oświadczył: "Oni pracują w dzień, ale w nocy W nocy są z nimi ludzie i palą papierosy. Sam to widziałem, a w nocy w nocy strzelają". Oddział ten opuszczał dom, kiedy przyprowadzono mężczyznę z kierunku Klubu Strzeleckiego, o którym również twierdzono, że strzelał. Gackowski był pierwszym, który podjął to twierdzenie i podszedł do mężczyzny.

Po tym czwartym przeszukaniu siostry odkryły, że brakuje drobnych kosztowności, takich jak zegarek siostry Olgi. Ostatnia rewizja w domu miała miejsce wieczorem około 5.30 i ponownie wzięli w niej udział żołnierze i cywile. wzięli udział żołnierze i cywile. Dowódca tego oddziału podszedł do siostry Olgi z wycelowanym karabinem, i zagroził, że ją zastrzeli. W tym momencie jedna z sióstr, która została wysłana na posterunek do pomocy w pracach porządkowych, wróciła do domu, a za nią grupa żołnierzy i cywilów. żołnierzy i cywilów. Po powrocie do domu siostra ta była pokryta od stóp do głów brudem, gdyż musiała czyścić tory kolejowe na stacji. Za namową Gackowskiego, który znów był jednym z uczestników imprezy, kolejarz oświadczył, że olej silnikowy na rękach i sukience siostry pochodzi na rękach i sukience siostry pochodził z karabinu maszynowego. Również podczas tych poszukiwań Gackowski nieustannie podburzał żołnierzy twierdzeniem, że padły strzały. W rzeczywistości jednak ani w domu nie było żadnej broni, ani nie padły stamtąd żadne strzały.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 37/39.

2. Podejrzana czapka członka Czarnej Gwardii

Świadek Wilhelm Starke. Dyrektor Vereinsbank w Lissie, zeznał pod przysięgą, co następuje co następuje:

Twierdzono, że czapka członka Czarnej Gwardii została znaleziona w posiadaniu Berndta, ogrodnika, który wraz z dwoma braćmi został aresztowany. Ani Berndt, ani jego dwaj bracia nie mieli czapki w swoich domach. w swoich domach, a następnie ustalono, że czapka została "schwytana" podczas napadu Polaków na wieś Geiersdorf. W tym miejscu było dziesięciu członków Czarnej Gwardii, którzy musieli opuścić wieś i porzucić swój sprzęt. Zostało że czapka była własnością Ernsta Wiedermanna z Wiednia, członka Czarnej Straży.

Źródło: WR II

3. Sceny grozy podczas krwawej niedzieli w Brombergu

"Zawsze trzech do przodu" i zastrzeleni

Sąd Wojskowy Sztabu Okręgu Lotniczego 3.

Bromberg, 16 września 1939 r.

Obecni:

Sędzia rzecznik dr Waltzog, pełniący obowiązki sędziego.

Gunner Endlich specjalnie zaangażowany jako sekretarz.

(1) Właściciel fabryki mebli Herbert Matthes.

Po wyjaśnieniu mu znaczenia i świętości przysięgi, złożył pod przysięgą następujące zeznania pod przysięgą, co następuje:

Re osoba: Nazywam się Herbert Matthes, mam 46 lat, jestem protestantem, fabrykantem mebli w Bromberg, przy ul. w Brombergu, Albertstr. 24.

Dotyczy sprawy: Niniejszym przekazuję sporządzone przeze mnie oświadczenie pt. śmierci około 150 Niemców mniejszości narodowej w Pieckach koło Brzozy", wraz z dodatkiem "Badania kompanii polowej" (1).

Oba dokumenty zostały mi właśnie ponownie odczytane. Uzupełnienia ołówkiem zostały dokonane w mojej obecności i zgodnie z moimi oświadczeniami. Czynię te dokumenty przedmiotem moich zeznań.

Przeczytane, zatwierdzone, podpisane

Herbert Matthes.

Świadek złożył przysięgę.

(2) Heinz Matthes.

Został ostrzeżony, aby mówił prawdę i złożył następujące zeznania:

Re osoba: Nazywam się Heinz Matthes - mam 13 lat, jestem uczniem niemieckiej szkoły średniej w Brombergu i mieszkam z rodzicami.

Odnośnie sprawy: Oba raporty sporządzone przez mojego ojca zostały mi odczytane, czynię je przedmiotem moich zeznań. Żołnierze polscy w Pieckach ugodzili mnie bagnetem w prawe ramię.

Przeczytane, zatwierdzone, podpisane

Heinz Matthes.

Świadek ze względu na młody wiek nie złożył przysięgi.

(podpisano) Dr. Waltzog (podpisano) Endlich, Gunner

Śmiertelny marsz około 150 mniejszości niemieckiej do Piecków koło Brzozy

W "krwawą niedzielę", 3 września 1939 r., o godz. 10.30 zostałem wypędzony ze schronu przeciwlotniczego w mojej fabryce wraz z moimi dwoma synami w wieku 13 i 15 lat przez czterech młodych ludzi. schronu przeciwlotniczego w mojej fabryce, wraz z dwoma synami w wieku 13 i 15 lat, przez czterech młodych bandytów uzbrojonych w siekiery. bandytów uzbrojonych w siekiery.

Na podwórzu zostaliśmy natychmiast przejęci przez dwóch żołnierzy z bagnetami i musieliśmy biec z podniesionymi rękami do głównej wartowni. Po drodze tłum wył. Kobiety i dziewczęta były jak furie. Byliśmy opluwani i bici, a żołnierze nie próbowali tego powstrzymać.

(1) Uzupełnienie nie zostało tutaj wydrukowane. byliśmy bici kolbami karabinów, gdy przechodziliśmy linię około 8 metrów. Z podniesionymi rękami staliśmy około godziny pod ścianą, po przeszukaniu naszych kieszeni. Następnie grupa grupa około 100 osób, głównie znanych obywateli miasta, została wypędzona na ulicę i pod strażą i pod strażą musieliśmy przejść przez Danzig-Elisabeth Strasse aż do koszar na dworcu. cały czas z podniesionymi rękami. Po drodze bestie groziły nam mieczami, sztyletami i siekierami; pluli na nas i bili - biedni chłopcy ledwo mogli iść dalej. dalej. Wśród nas było kilku takich chłopców. W ujeżdżalni wzniesiono platformę "Wszyscy tutaj" - byliśmy pierwsi. Było ich jeszcze więcej - wielu ojców ze swoimi synami, aż w końcu, gdy zrobiło się ciemno, było nas około 400.

Wszyscy byli spokojni, cisi, ale z odwagą w oczach. Nagłe zniecierpliwienie pojawiło się dopiero kiedy inteligentny mężczyzna w wieku około 20 lat oddalił się od nas o sześć kroków. Został odepchnięty odepchnięty bagnetem, gdy zawołał "Heil Hit..." - ostry raport i upadł na ziemię, trafiony w korpus. Jego nogi, które jeszcze się poruszały, przymocowano do noszy i wyniesiono, używając przy tym plugawych wyzwisk. Potem nagła komenda: "Ci, którzy mają przy sobie dokumenty wojskowe, mają się zgłosić". Odebrano nam dokumenty - "możecie zgłosić się po nie jutro w biurze komisji". Część z nas została wezwana do załadowania amunicję - to byli nieliczni szczęśliwcy, ponieważ większość z nich żyje do dziś. My pozostali zostaliśmy zebrani razem i musieliśmy wymaszerować Kujawską do Brzozy. Wkrótce po drodze starcy, którzy stracili oddech, zostali zakłuci bagnetami, a niektórzy zamordowani. Tuż za miastem zarządzono "Halt"; Zostaliśmy zmuszeni do wiwatowania na cześć Polski i mieliśmy wracać do domu. Grupa ledwie Kujawskiej od nr 40 do 60, gdy padły strzały z przodu i z tyłu. i z tyłu. Wielu z nas zostało zamordowanych w bestialski sposób.

Teraz było nas tylko około 150 i zostaliśmy odciągnięci dalej przez konwój. Osłaniałem moich chłopców i zostałem dźgnięty bagnetem w prawą górną część uda. Ci, którzy nie mogli uciekać i usiedli i usiedli, zostali dobici kolbą, gdyż po około dwóch godzinach porucznik zabronił strzelać ze względu na głośne meldunki.

Za kamieniem kilometrowym nr 10 musieliśmy pójść 2 mile w lewo do lasu. w lewo do lasu i zostaliśmy zamknięci w niskiej, nędznej, otwartej oborze dla krów; była godzina 5 rano w poniedziałek. Była godzina 5 rano w poniedziałek. Z przerażeniem stwierdziliśmy, że zostało nas tylko 44;

Straszliwe pragnienie i głód torturowały nas wszystkich. Mój syn Heinz był badany co godzinę pięć kroków kroków przed nami, czy ja lub inni strzelaliśmy do polskich żołnierzy. Bronił nas nas wszystkich dość skutecznie w języku polskim pod moim kierunkiem, który mogłem mu niekiedy mu szeptać, bo wolno mu było do nas wracać, i udało mu się wreszcie, dzięki swoim ujmującym manierom zmiękczyć serca brutalnych polskich żołnierzy. Przerażenie nas wszystkich, kiedy Heinz szepnął nam, że wysyłają po benzynę i zamierzają nas spalić. i zamierzają nas spalić, że jednak dzieci będą mogły wrócić do domu. Jednak, nie znaleźli jednak benzyny. Nagle zostaliśmy wywołani i dostaliśmy kawę i małe ciastko. kawę i małe ciasteczko. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że pozostaniemy przy życiu, ale w trakcie, jeden z tokarzy, szepnął mi do ucha: "to jest pożegnalny posiłek". Okazało się, że miał rację; o 7.30 żołnierze wbiegli, dziko krzycząc: "ustawić się w szeregu, po trzech na raz". Po cichu pierwsza trójka wyszła, ostry raport - i zginęli za nasz kraj. Powtórzono to sześć razy.

Heinz odważnie podszedł do dołu i błagał, aby on i jego brat Horst zostali oszczędzeni. został dźgnięty bagnetem przez prawe ramię; "Znowu trzy na zewnątrz". policzyłem kroki, było ich dziesięć do dwunastu i zostali zamordowani. Teraz Heinz powiedział mi że kapral powiedział, że to marnowanie dobrych nabojów, reszta powinna zostać zadźgana na śmierć. na śmierć. Teraz słychać było tylko "O mój Boże!". Ci, którzy nie byli cicho, otrzymali śmiertelne ciosy kolbą. Teraz my trzej byliśmy następni; za nami było pięciu, którzy nie chcieli wyjść i mocno trzymali się życia. Wyszliśmy ramię w ramię, ale zostaliśmy zepchnięci na lewo. Dwóch żołnierzy, kaprali, chwyciło nas i popchnęło kilka kroków do przodu. To byli dwaj rabusie, którym Heinz sprytnie powiedział w ciągu dnia, że mamy przy sobie wiele kosztowności i pieniędzy.

Daliśmy im wszystko, co mieliśmy, a oni zaczęli zaczęli się kłócić o podział. Wykorzystaliśmy ten moment i uciekliśmy. W nocy, zawsze pod przed polskimi karabinami maszynowymi: nie mogliśmy zasnąć.

Naszej tułaczce nie było końca błądzeniu nie było końca, była poniedziałkowa noc. Heinz był zabandażowany kawałkiem mojej koszuli. Byliśmy byliśmy tylko w koszulach, buty spadły nam z nóg podczas biegu w Brombergu.

To Stało się to katastrofalne w środę wieczorem - widzieliśmy wielu wojskowych w naszej okolicy, wbiegliśmy do stanowiska baterii i ciągle musieliśmy unikać niebezpieczeństwa. "Czy nie lepiej umrzeć?" zapytał Horst.

Nasze języki były spuchnięte i całkiem białe, a wargi grube i pokryte nalotem. Ratunek Nadszedł ratunek: ciężka rosa leżała na niskich jodłach, łapczywie ją zlizaliśmy i zjedliśmy żabę. "Pyszniejsza pyszniejsza niż wino" - powiedział Heinz, a Horst, który pożegnał się z życiem, powrócił do życia.do życia. Środowa noc była dość sucha, a teraz nadszedł śmiertelny głód. Heinz powiedział nagle nagle: "Zachowałem mały kawałek chleba, ale zjemy go dopiero na pięć minut przed śmiercią. przed naszą śmiercią - wtedy będziemy jeszcze żyć przez kilka godzin" i rzeczywiście tak się stało. się stało. W czwartkowe przedpołudnie nieustannie spotykaliśmy wojsko, ale byliśmy zbyt słabi, by rozpoznać, co to było.

O drugiej byliśmy pewni, że widzimy przed sobą naszych niemieckich żołnierzy. przed nami i podbiegliśmy do kapitana. Kawa i brandy tchnęły w nas nowe życie, a pyszna grochówka i boczek a pyszna grochówka i bekon przywróciły nam dawną witalność. Dwie godziny później wkroczyliśmy do Bromberg z chwalebnym uczuciem i wkrótce znaleźliśmy się w ramionach mojej żony i matki. matki, które wciąż nie mogły pojąć, że taki cud zjednoczenia mógł się wydarzyć.

Bromberg, 12 września 1939 r.

24, Albert Straße. (sgd) Herbert Matthes producent mebli,

Sierżant (rezerwy) i p.o. oficera, odznaczony Krzyżem Żelaznym 1. i 2. klasy.

Źródło: WR I

4. Kłótnia o łupy

Zgodnie z faktami ustalonymi w sprawie; świadek Herbert Matthes z Bromberg zeznał pod przysięgą, co następuje:

W godzinach przedpołudniowych 3 września 1939 r. oskarżeni Kazimierz Dybowski, Paweł Kinczewski i Piotr Pijarowski, w towarzystwie dużej liczby nieznanych polskich cywilów cywili i kilku polskich żołnierzy z bagnetami, paradowali przez Albert Strasse w Brombergu.

Albert Strasse w Brombergu. Podczas gdy Dybowski miał w ręku nóż, Kinczewski i Pijarowski byli uzbrojeni odpowiednio w siekierę i tasak. Kiedy gang dotarł do Albert Strasse 24, w której świadek Herbert Matthes, należący do mniejszości niemieckiej, ma dużą stolarnię. mniejszości niemieckiej ma dużą stolarnię, szturmowali dom prowadzeni przez Kinczewskiego, przy czym Kinczewski zapewnił świadkowi Biermannowi, który jako strażnik przeciwlotniczy przechodził przez przedpokój, że Matthes strzelał do polskich wojskowych. Wszelkie protesty Biermanna, że to nieprawda nie mogły powstrzymać tłumu przed wtargnięciem na podwórze, gdzie Matthes ukrył się w suszarni z żoną, dwoma synami w wieku 13 i 15 lat oraz 72-letnią matką. 72-letnią matką. Drzwi prowadzące do tego pomieszczenia były zamknięte. Kiedy na wezwanie Kinczewskiego drzwi pozostały zamknięte, wziął po prostu siekierę i wyważył drzwi.

Wówczas w drzwiach pojawiła się żona, Ella Matthes, z dwoma synami i teściową. pojawiła się w drzwiach, podczas gdy Herbert Matthes chwilowo pozostał w ukryciu. Frau Matthes poinformowała członków gangu i żołnierzy, że jej męża już nie ma i że nie zna Herberta Matthesa ani miejsca jego pobytu. Gdy Kinczewski oświadczył, że w takim wypadku zabierze dwóch synów jako zakładników, Matthes ujawnił się, by ratować swoje dzieci. Tylko dzięki temu, że Biermann wkroczył między nich w ostatniej chwili, cios siekierą, który Kinczewski wymierzył w Matthesa, ominął go. Wcześniej Pijarowski groził już 72-letniej Selmie Matthes swoim tasakiem, a Dybowski groził jej nożem, nie czyniąc jej jednak krzywdy.

Dybowski groził jej nożem, nie robiąc jej jednak krzywdy. Matthes i jego dwaj synowie zostali w końcu wyprowadzeni przez polskich żołnierzy.

Matthes i jego synowie zdołali się uratować, uciekając po drodze, gdy polscy żołnierze pokłócili się o podział kosztowności zabranych Matthesowi i zaniedbali ich pilnowania (1).

Źródło: Sd. K Ls. Bromberg 22/39

5. "Szwaby" (myśliwi) muszą zostać zastrzeleni".

Zabójstwo Giese ... Części mózgu i krew przylegały do ściany kuchni Świadek Giese z Bromberg zeznał pod przysięgą, co następuje:

Osoba: Nazywam się Johanna Giese, z domu Keusch. Mam 51 lat, jestem protestantką, należę do mniejszości mniejszości niemieckiej, zamieszkałą w Brombergu, Konopnickiej 9.

O d p o w i e d ź : W niedzielę 3 września 1939 r. między godziną 11 a 12 byliśmy w piwnicy naszego domu. naszego domu. Na naszą posesję wtargnęli polscy żołnierze i cywile. Nalegali, abyśmy abyśmy wyszli z piwnicy. Gdy wyszliśmy, jeden z żołnierzy oświadczył, że z naszego domu padły strzały. padły strzały z naszego domu. W rzeczywistości nie mieliśmy w domu żadnej broni.

Mój zięć wyszedł z piwnicy pierwszy. W tym momencie jakiś cywil krzyknął "Szwaby (Hunowie) muszą zostać zastrzeleni". Mój zięć został natychmiast ostrzelany przez żołnierza i postrzelony w tętnicę. przez tętnicę; otrzymał też trzy kolejne postrzały w klatkę piersiową i gardło. Pomimo tego Mimo to nie umarł od razu, ale żył jeszcze w niedzielę wieczorem, kiedy musieliśmy uciekać.

Nie mogliśmy zabrać go ze sobą i położyliśmy go na kanapie w domu.

(1) Szczegóły tego incydentu w poprzednim dokumencie.

Po tym, jak niemieckie wojsko wkroczyło do Brombergu we wtorek, zabrałem ze sobą N. C. O. do mojego gospodarstwa. na moją farmę, ponieważ chciałem zobaczyć, jak tam wszystko wygląda. To był przerażający widok.

Mój zięć został zdjęty z kanapy. Zaciągnęli go do kuchni, pod stół kuchenny. Głowa była rozłupana, całkowicie brakowało czaszki i mózgu. mózg nie znajdował się już w głowie. Części mózgu i krew przylegały do ściany kuchni.

Mój syn Reinhard Giese również był z nami w piwnicy; miał 19 lat. Kiedy zobaczył, że mój zięć został zastrzelony, próbował uciec i udało mu się przedostać przez płot na posesję sąsiada. Pobiegli za nim, złapali go i zastrzelili. Wieczorem przyniosłem ciało syna do myjni. Został postrzelony w klatkę piersiową.

Inny mój syn, Friedrich Giese, lat 25, został podobno zastrzelony w Hopfengarten wraz z całą rodziną, do której uciekł.

Źródło: WR I

6. "Zabić Niemców"

Oczy wydłubane bagnetami

Świadek Paul Sikorski zeznał pod przysięgą, co następuje:

Z e s t a w i e n i e : Nazywam się Paweł Sikorski, lat 35, katolik, kupiec. Jestem Niemcem należącym do mniejszości narodowej, zamieszkałym w Brombergu przy Müllerstrasse 4.

O d p o w i e d ź : W niedzielę 3 września 1939 r. około godziny 6 rano poszedłem do młyna, aby wyłączyć światło i zatrzymać turbinę.

Po drodze nagle usłyszałem głośne krzyki z nasypu kolejowego. nasypu kolejowego. W odległości około 100 jardów zobaczyłem pod nasypem grupę kolejarzy, cywilów i żołnierzy.

kolejarzy, cywilów i wojskowych bijących bagnetami, karabinami i pałkami siedem osób w wieku od 20 do 60 lat. lat bagnetami, kolbami karabinów i pałkami. Otoczyli swoje ofiary. Podbiegłem bliżej i usłyszałem, jak krzyczą po polsku "Zabić Niemców". Widziałem tryskającą krew, nawet z tej odległości. Odwróciłem się jednak, gdy zauważyłem, że horda chce rzucić się na mnie. I Wróciłem o dziewiątej i obejrzałem zwłoki. Dwóm z nich wydłubano oczy bagnetami.

Oczodoły były puste i znajdowała się tam tylko krwawa masa. W przypadku trzech ciał czaszka została otwarta, a mózg leżał w odległości metra od zwłok.

Pozostałe zwłoki były całkowicie zmiażdżone. Jedno z ciał było całkowicie rozcięte. Dwóch zamordowanych było mi znanych, byli to Leichnitz, rzeźnik z Jägershof, i Herr Schlicht.

Po południu, między godziną 3 a 4, grupa żołnierzy z kolejarzami przyszła do mojego młyna, młyna Petersona. Petersona i przyprowadziła ze sobą 18 Niemców. Byli związani razem parami. Widziałem ich dokładnie z mojego ogrodu. Cała osiemnastka została następnie zestrzelona, po dwóch na raz. Następnie dobijali ich, gdy leżeli na ziemi.

Wśród ofiar był 14-letni chłopiec i kobieta. Najwyraźniej wszystko musiało być zrobione szybko, ponieważ wszyscy natychmiast się oddalili. Dokładnie Później dokładnie obejrzałem zwłoki; leżały tam przez trzy dni.

W poniedziałek po południu, kiedy mówiono, że polscy żołnierze już się ewakuowali dwóch żołnierzy przyprowadziło starszego mężczyznę i starszą kobietę. Na moich oczach na moich oczach przyparli ich do ściany w młynie. Podbiegłem do żołnierzy, uklęknąłem przed nimi i błagałem ich po polsku, aby uwolnili tych dwoje starych ludzi, którzy byli około 65 lat. Zostałem jednak odepchnięty kolbą karabinu przez jednego z żołnierzy, który powiedział: "Niech ci przeklęci Niemcy zginą". Zanim zdążyłem się podnieść, zastrzelili staruszków, a ich ciała wpadły do rowu. Następnie żołnierze odmaszerowali w dwuszeregu.

Źródło: WR I

7. "Powinni zostać pobici na śmierć, a nie zastrzeleni"

Zabójstwo Wildemanna

Zgodnie z ustalonym w sprawie stanem faktycznym świadek Frau Wildemann zeznała pod przysięgą, co następuje:

Kilka hord wielokrotnie przeszukiwało dom świadka Wildemanna w Brombergu, Schwedenbergstrasse (Ugory 56) w godzinach przedpołudniowych 3 września w poszukiwaniu broni, ale jej nie znaleziono.

Około trzeciej po południu pojawiła się nowa horda około 30 mężczyzn, wszyscy uzbrojeni w pałki i podobną broń. Udając, że z domu padły strzały, a zatem dom musi zostać przeszukany w poszukiwaniu broni, dokonano nowego przeszukania.

Podczas rewizji skradziono wiele przedmiotów należących do rodziny Wildemannów. W domu nie było broni, nie padły też z niego żadne strzały. Wildemann ukrył się w piwnicy, gdy zobaczył nadciągającą hordę. W odpowiedzi na zadane jej pod groźbą pytanie o miejsce jego pobytu, Frau Wildemann oświadczyła, że udał się do znajomych na Kujawer Strasse. Następnie została zabrana w to miejsce. Ponieważ nie znaleziono tam jej męża, przyznała się, gdzie on jest, po tym jak grożono jej zastrzeleniem i po obietnicy, że nic nie stanie się jej mężowi. Następnie horda wróciła do posiadłości Frau Wildemann, pochwyciła jej męża i, obchodząc się z nimi szorstko po drodze, wyniosła ich oboje do przyległego ogrodu. Następnie ustawiono ich w pozycji, jakby mieli zostać rozstrzelani. Kiedy objęli się i zaczęli się modlić, zostali wyśmiani i wyszydzeni. Wciąż rozlegały się okrzyki: "Powinni zostać pobici na śmierć, a nie rozstrzelani". Wśród krzyczącego tłumu był fryzjer Alfons Lewandowski. Gdy Frau Wildemann odwróciła się do niego i zapytała "Co masz przeciwko mnie, co ci zrobiłem?", uderzył ją w twarz mówiąc "Ty niemiecka świnio, ty przeklęty hitlerowcu". Frau Wildemann została następnie wyprowadzona przez żołnierzy, którzy ogólnie byli raczej umiarkowani. Kilka dni później znaleźli martwe ciało Wildemanna, okropnie okaleczone, niedaleko lokalu. Został pospiesznie zakopany w piasku i można go było rozpoznać jedynie po ubraniu i zawartości kieszeni.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 14/39 8. Wszyscy Niemcy muszą zostać zarżnięci

8. Zabójstwo Gollnicka i Köpernicka

Zgodnie z faktami ustalonymi w sprawie świadkowie 0lga i Franz Tafelski, Bromberg, zeznali pod przysięgą, co następuje:

Tłum, który był w ruchu na Breite Strasse, podburzył żołnierzy przeciwko Niemcowi Gollnickowi. Żołnierze powalili. Gollnicka kolbami i zostawili go leżącego na ulicy, ciężko rannego. Przeżył do wieczora. Świadek Tafelski widział, że Gollnick pod wieczór poruszał jeszcze konwulsyjnie lewą nogą i lewą ręką. Gollnick, który upadł na twarz, został przewrócony przez tłum, a jego spodnie otworzyły się tak, że cała dolna część jego ciała była odsłonięta. Pod wieczór pojawił się cywil z dwoma żołnierzami, którzy wbili bagnety w brzuch G o ll n i c k a . Następnie został zabity strzałem kończącym. Po południu bandy cywilów i żołnierzy szalały w górę i w dół Breite Strasse, całkiem niedaleko miejsca, gdzie Gollnick leżał ciężko ranny, krzycząc, że Niemcy strzelali z ich domów. Wśród tej hordy była bezrobotna Sofie Bednarczyk. Flirtowała z żołnierzami i zachowywała się, zgodnie z oświadczeniem Olgi Tafelski, "jak szalona kobieta". Franz Tafelski widział Bednarczyk maszerującą przed hordą ze skrzyżowanymi ramionami. Cała jej postawa wyrażała, że uważa się za niezwykle ważną. Krzyczała, co słyszała Olga Tafelski: "Dajcie mi k a r a b i n , wszystkich Niemców trzeba wyrżnąć, przeklęci hitlerowcy". Franz Tafelski słyszał jej krzyk: "Wszystkich Niemców trzeba rozstrzelać". Uśmiechnęła się nawet do żołnierzy. Na rogu Breite Strasse 5 zatrzymała się. Kiedy zobaczyła leżącego tam Niemca Gollnicka z rozerwanymi z przodu spodniami, krzyknęła, jak usłyszał świadek Bartkowiak: "Temu hitlerowcowi trzeba k ----. .". . o d c i ą ć . " Około pół godziny później Niemiec Köpernick został przeciągnięty obok tego samego miejsca i wkrótce potem zamordowany.

(Fakty te zostały ustalone na rozprawie w dniu 10 października 1939 r. przed sądem specjalnym w Brombergu na podstawie zeznań złożonych pod przysięgą przez Bartkowiaka i Christę Gollnick oraz świadków Olgi i Franza Tafelskich). 1939 r. przed sądem specjalnym w Brombergu, na podstawie zeznań złożonych pod przysięgą przez Bartkowiaka i Christę Gollnick, a także zeznań świadków Olgi i Franciszka Tafelskich).

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 73/39

9. "Ta świnia wciąż żyje!"

Zabójstwo Gollnicka

Świadek Christa Gollnick z Bromberg, 101 Kujawier Strasse, zeznała pod przysięgą, co następuje:

Prowadziliśmy warzywniak, sprzedawaliśmy też mąkę i paszę. Kiedy wymaszerowały pierwsze polskie oddziały, widziałem, jak nasz polski sąsiad podchodzi do polskiego majora, mówi mu coś i wskazuje na nasz dom. Wtedy polscy żołnierze po wyważeniu drzwi wtargnęli do naszego sklepu. Myśleliśmy, że będzie bitwa i że żołnierze zamierzają zabarykadować się w naszym domu. Pobiegliśmy więc do naszej ziemianki, którą zbudowaliśmy na polecenie władz. Nie dotarliśmy jednak tak daleko, ponieważ polscy żołnierze otworzyli do nas ogień. Mój mąż został trafiony w ramię i otrzymał cios kolbą karabinu w twarz. Zatoczył się, ale nadal próbował uciec. Próbował wspiąć się przez płot, ale został powstrzymany przez cywila. Otrzymał kolejny cios kolbą od polskiego żołnierza i upadł. Moje dzieci i mnie do domu wprowadził polski porucznik. Ze strychu widziałam męża leżącego na ziemi. Żył jeszcze d ł u g o . Widziałam, jak podciągał nogi do ciała i znów je prostował, a od czasu do czasu podnosił rękę. Nie mogliśmy jednak do niego wyjść, gdyż wokół stali polscy żołnierze i cywile. Przy płocie, gdzie leżał mój mąż, stale stał polski policjant. Polskie kobiety krzyczały: "Ta świnia jeszcze żyje". Pod wieczór polscy żołnierze oddali do mojego męża trzy strzały, po tym jak wcześniej po południu został ugodzony bagnetem. Zauważyłam, że mój mąż ciągle szukał tego miejsca i próbował rozpiąć spodnie, które później okazały się otwarte. Mój sąsiad powiedział mi, że następnego dnia mój mąż nadal sapał. Mój mąż był wysoki i silny i miał zaledwie 38 l a t, więc jego śmierć musiała być bardzo długa. Leżał przez około 18 godzin, zanim śmierć wybawiła go z agonii.

Źródło: WR I

10. "Zarżniemy cię!" "Oto jeden z młodych bachorów Hitlera"

Zabójstwo Bettina

Zgodnie z faktami ustalonymi w sprawie, świadek Bettin z Bromberg zeznał pod przysięgą, co następuje:

3 września 1939 r., w tak zwaną "krwawą niedzielę w Brombergu", horda polskich bandytów wtargnęła do domu rodziny Bettinów przy Frankenstrasse 76 w Brombergu. Bettinowie usłyszeli z zewnątrz wybijane szyby i otworzyli drzwi. Zostali wyprowadzeni na zewnątrz z podniesionymi rękami i musieli uklęknąć. Świadek Bettin miała na sobie swastykę, która wypadła jej z bluzki. To spowodowało, że tłum składający się z kilku Polaków uzbrojonych w rewolwery i widły do siana oraz jednego mężczyzny z siekierą, zaczął dziko znęcać się nad świadkiem. Z tłumu padały takie słowa jak "hitlerowski bachor" "hitlerowska świnia" "zarżniemy cię". Następnie została wyprowadzona przez dwóch Polaków, z których jednym był urzędnik kolejowy Bruski. W ten sposób została brutalnie potraktowana i faktycznie wyrzucona z podwórza. Po drodze szarpano ją za ramię i grożono pałką. Na rogu Bolitzer Strasse została przekazana dwóm innym Polakom, urzędnikowi pocztowemu przebranemu za policjanta i kolejarzowi. Bruski powiedział: "Oto jeden z waszych hitlerowskich bachorów". Po południu między godziną 4 a 5 została uwolniona przez polskiego oficera.

Kiedy dotarła do domu, odkryła, że tylko jej matka i szwagierka są nadal obecne; jej ojciec i brat również zostali wywleczeni przez polską bandę. Brat został znaleziony jakiś czas później zamordowany, jej ojciec zaginął i najwyraźniej również został zamordowany.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 91/39

11. "Pojmać go, abym mógł go zabić"

Zabójstwo Thiede'a i Mittelstädta

Zgodnie z faktami ustalonymi w sprawie, świadkowie Gerda Thiede i Otto Papke, kołodziej z Schulitz, zeznali pod przysięgą, co następuje: Wacław Pasterski, szofer, jest właścicielem nieruchomości w Schulitz naprzeciwko domu rodziny Thiede. Rodzina Thiede składa się z matki i dwójki dzieci, córki Gerdy i syna Wernera, rodzina jest niemiecka i mieszka tam od lat. Wacław Pasterski jest Polakiem i przybył do Schulitz około siedem lat temu.

W niedzielę 3 września 1939 r. polscy żołnierze zapędzili na pole rzepy Thiedego bezrolne bydło, należące wcześniej do zbiegłych Polaków. W celu oględzin wyrządzonych szkód Thiede'owie udali się na pole w towarzystwie Emila Mittelstädta, który akurat do nich dzwonił i był właścicielem oddalonego o kilka działek gospodarstwa. Gdy tam dotarli, z lasu wyszedł oddział polskich żołnierzy i zawołał do nich: "Jesteście Niemcami czy Polakami?". Werner Thiede odpowiedział: "Niemcy". Mittelstädt odpowiedział: "Polak". Następnie żołnierze przeszukali Wernera Thiede w poszukiwaniu broni, ale nie miał przy sobie żadnej. Następnie Thiede'owie musieli iść z podniesionymi rękami w kierunku lasu, a za nimi żołnierze. Mittelstädtowi pozwolono pozostać na łące. Tymczasem z kierunku lasu nadszedł szofer Wacław Pasterski, uzbrojony w siekierę i nóż, który na widok Wernera Thiede krzyknął do żołnierzy: "Bierzcie go, tego małego w koszuli, żebym mógł go zabić". Słysząc ten okrzyk, Werner Thiede zmienił kierunek i uciekł w bok. Żołnierze natychmiast podjęli pościg i oddali za nim strzały. Świadek Gerda Thiede, mimo przeciwnego rozkazu, obejrzała się za siebie i zobaczyła Mittelstädt leżał we krwi na łące. Miał ranę w boku, która jej zdaniem była spowodowana uderzeniem siekierą przez Pasterskiego, ponieważ żołnierze opuścili łąkę w ślad za Thiede; dlatego tylko Mittelstädt i Pasterski pozostali z tyłu, a nikt inny niż Pasterski nie mógł być kwestionowany jako sprawca czynu. Gerda Thiede słyszała również, jak Pasterski mówił o Mittelstädcie, że mimo wszystko jest Niemcem. Otto Papke, który również widział Mittelstädta leżącego na łące, zdecydowanie uznał ranę za spowodowaną uderzeniem siekierą. Mittelstädt cierpiał agonie, aż zmarł w nocy. Werner Thiede został znaleziony martwy przez swojego sąsiada Kriewalda i pochowany. Zgodnie z jego oświadczeniem, złożonym również przez Gerdę Thiede, Thiede został postrzelony w plecy i miał duże rozcięcie na głowie.

Werner Thiede miał 20 lat. Mittelstädt miał około 30 lat. Mittelstädt został niedawno wdowcem i pozostawił małe dziecko.

Źródło: Sd. K. S. Ls. Bromberg 7/39

12. "O Boże! . . . Teraz musimy umrzeć!"

Zabójstwo Palca

Obecny: Bromberg, 15 listopada 1939 r. Oskarżyciel publiczny Bengsch, działający jako urzędnik badający. Urzędnik sądowy Kraus, działający jako sekretarz. W postępowaniu karnym przeciwko Owczarzakowi pod zarzutem zabójstwa świadek Paluch stawił się na wezwanie i zeznał, co następuje. Nazywam się Kathe Finger, z domu Boehlke, lat 48, wdowa po urzędniku bankowym, z Brombergu, niespokrewniona z oskarżonym ani przez krew, ani przez małżeństwo. W "krwawą niedzielę" w naszym domu przebywało kilku członków mniejszości niemieckiej i Polka, których poprosiliśmy o przybycie dla naszej ochrony. Mój mąż miałby dziś 62 lata. Przed południem, około godziny 11, tłum przeszedł przez naszą ulicę. Wśród tłumu byli bracia Weyna, którzy mieszkają naprzeciwko nas w domu Raddatza, oraz oskarżony Owczaczak. Jeden z braci Weyna był uzbrojony. Po chwili usłyszałam, jak mój mąż w sąsiednim pokoju mówi naszej pomocy domowej Goede, że Owczaczak wskazuje na nasz dom. Natychmiast po tym podszedł do mnie i powiedział: "O Boże! Ten tłum wchodzi do naszego domu. Teraz musimy umrzeć". Oświadczył, że umrzemy razem. Zaraz potem tłum, w tym żołnierz, wtargnął do naszego domu. Żołnierz kazał mojemu mężowi i mnie położyć się na dywanie. Zrobiliśmy to. Następnie wystrzelił. Mój mąż zginął natychmiast. Ponieważ nie padł drugi strzał, jak się spodziewałam, podniosłam się nieco i zauważyłam, że moje ręce są zaczerwienione od krwi mojego męża. Wtedy, gdy powiedziałam "mój Boże", zostałam popchnięta i wyprowadzona wraz z innymi osobami, które szukały ochrony w naszym domu. Po drodze byliśmy maltretowani, bici i kopani. Kiedy mijaliśmy śluzy, polski cywil próbował wciągnąć mnie do kanału ze słowami: "Ty przeklęty Hitlerowski k ---". Udało mi się jednak wyrwać. Następnie zabrano mnie na posterunek policji, gdzie otrzymałem tak brutalnego kopniaka, że zostałem rzucony o drewniany płot. Następnie zmuszono nas do położenia się na całej długości na dziedzińcu komisariatu. Wołali do nas: "Połóżcie się tu jak bydło, wy b ----- . . niemieckie psy!". Ciągle przybywały nowe ofiary, które były bite aż do krwi i jęczały z bólu. Dodam, że obok mnie leżał mój 12-letni syn. Z sąsiednich domów nieustannie strzelano na podwórze komisariatu, a z kierunku śluz trafiło kilku Niemców. Mężczyźni ci zostali następnie zabrani. Nie wiem, czy byli martwi. Po około 7 godzinach zostałem zwolniony wraz z 12-letnim synem po wejściu funkcjonariusza polskiej policji.

Na dziedzińcu komisariatu wycelowano w nas karabin maszynowy i zmuszono do uklęknięcia i wiwatowania na cześć Rydza-Śmigłego. Następnie zapytano nas szyderczo, czy naprawdę nie byliśmy dobrze traktowani w Polsce, a gdy jedna z kobiet odważyła się zaprzeczyć, wycelowano w nią karabin maszynowy i krzyczano, że zostanie natychmiast rozstrzelana. Na podwórzu panowało straszne zamieszanie. Naprawdę nie mogę opowiedzieć więcej szczegółów złego traktowania.

Potwierdzam prawdziwość tych oświadczeń i odsyłam do przysięgi, którą już złożyłem w tej sprawie 11 września 1939 r. przed sądem specjalnym w Brombergu.

Ponownie przeczytane, zatwierdzone i podpisane. Kathe Finger (z domu Boehlke).

Podsumowano: (podpisano) Bengsch

(podpisano) Kraus. Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 2/39

13. "Krwawy pies Bromberga"

Ciężarna kobieta zaatakowana bagnetem

Świadek Roesner zeznał pod przysięgą, co następuje:

Na komisariacie byłem źle traktowany uderzeniami w twarz i kopnięciami. W nocy przeniesiono nas do Government House. Tam usłyszałem krzyki maltretowanych i zauważyłem, że leży tam około 200 zabitych i rannych. Częścią procedury było powiedzenie przesłuchiwanym Niemcom, że mogą odejść. Kiedy jednak schodzili po schodach, strzelano do nich od tyłu lub dobijano kolbami karabinów i zrzucano ze schodów. W szczególności widziałem, jak ciężarną kobietę zakłuto od tyłu bagnetem; następnie bagnet cofnięto, stawiając stopę na ciele kobiety, po czym zepchnięto ją ze schodów, gdzie została zastrzelona. Niejaki Roberschewski, wyższy funkcjonariusz policji, który był tu znany jako "Bloodhound of Bromberg", a który od tego czasu uciekł, wielokrotnie powtarzał, gdy krzyki przesłuchiwanych na torturach stały się zbyt głośne i zabrzmiała syrena ręczna, wskazując na małego psa biegającego bez celu: "Co ten pies jeszcze szczeka, walnij go w łeb". Chodziło mu oczywiście o to, że tych krzyczących należy wykończyć. Tak też się stało. Roberschewski na posterunku policji kazał już zabić trzech Niemców, którzy jeszcze żyli. Widziałem tam dziesięć osób leżących zupełnie nagich w jednym pokoju. Siedmiu z nich już nie żyło. Ciała wszystkich były potwornie poobijane. Trzech jeszcze żywych leżało dalej i jęczało. Wszedł Roberschewski z kilkoma Polakami i zapytał: "Czy oni jeszcze żyją?". W ten sposób przywołał innych Polaków, których nie znam, po czym wzięli siekierę już pokrytą krwią i zabili trzech.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 79/39.

14. 11-letni chłopiec odebrany matce i zabity

Czterokrotne morderstwo rodziny ogrodnika Beyera w Brombergu

Wyciągi z akt Państwowej Policji Kryminalnej - Komisja Specjalna Bromberg - sygn. akt Tgb. V (RKPA) 1486/7 39.

I.

Zabójstwo rodziny Beyerów, ogrodników z Hohenholm, przedmieścia Brombergu, jest charakterystyczne dla dużej części urodzonych w Niemczech rodzin należących do specjalnych zawodów, które zostały zdziesiątkowane lub całkowicie eksterminowane jako ofiary morderczego polskiego elementu w "Krwawą Niedzielę" w Brombergu; charakteryzuje również szczególne grupy złoczyńców, których pochodzenie można przypisać organizacjom polskich urzędników państwowych, ale bez widocznego związku z wojskiem, którzy byli faktycznie o d p o w i e d z i a l n i za setki masakr.

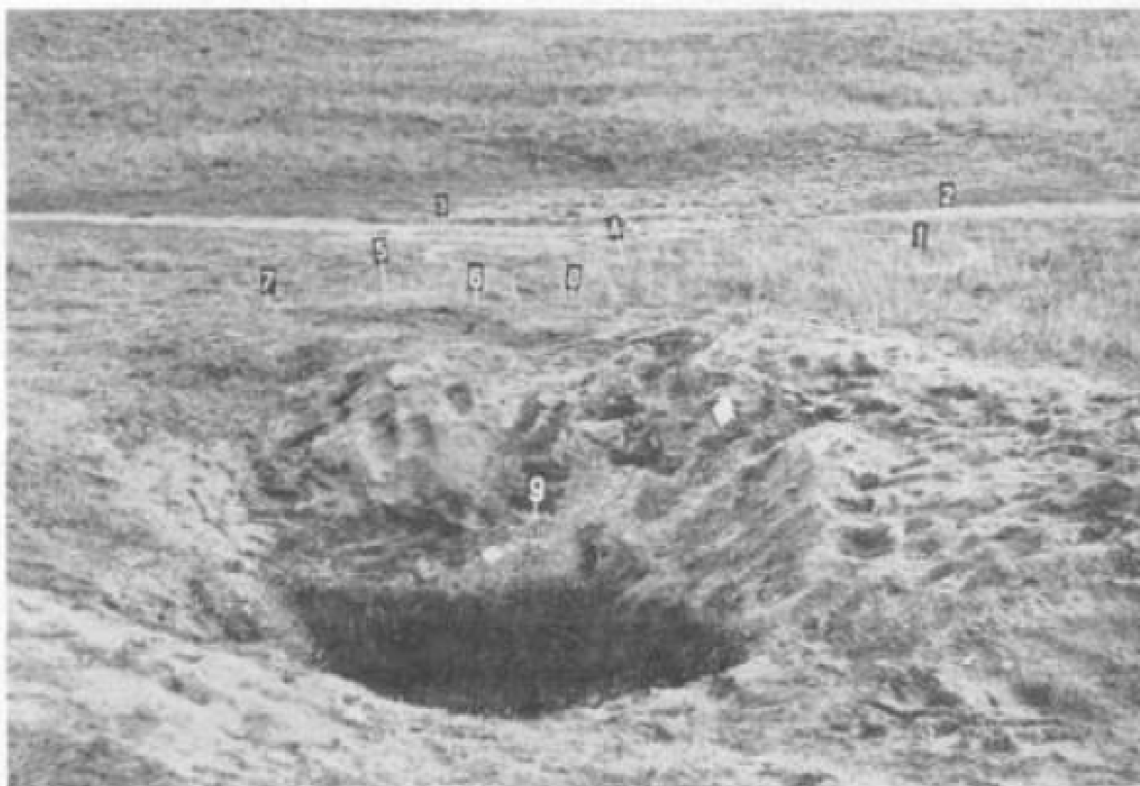
II.

Ekspertyza kryminalistyczna i medyczno-prawna poświęcona sprawie zabójstwa Beyera, po całkowitym wyjaśnieniu wydarzeń zeznaniami świadków i obiektywnym materiałem dowodowym, "Krwawej Niedzieli" ośmiu lub dziewięciu (w tej kwestii zeznania świadków różnią się) umundurowanych funkcjonariuszy państwowych tzw. "Kolei Francusko-Gdyńskiej", dowodzonych przez 17-letniego Jana Gacę, który w międzyczasie został skazany na karę śmierci przez sąd wojenny,

wtargnęło siłą do ogrodu przedszkolnego Fryderyka Beyera. Wcześniej sprawcy otworzyli ogień do tych pomieszczeń. Z powodu strzałów rodzina Beyerów, składająca się z rodziców, ich dwóch synów w wieku odpowiednio 11 i 18 lat oraz 22-letniego pomocnika ogrodnika Ericha Thiede, próbowała uciec do pobliskiego domu matki Beyera, kobiety w wieku 66 lat. Kolejarze, nadal prowadzeni przez Gacę, podążyli za nimi i zapędzili całą rodzinę, w tym starą matkę, z powrotem do ich ogrodu. Tutaj padło stare stwierdzenie, tak często słyszane w Brombergu, że Herr Beyer posiadał karabin maszynowy, który powinien oddać. Po daremnych poszukiwaniach zarówno Beyer, jego dwaj synowie, jak i Thiede zostali zmuszeni do towarzyszenia kolejarzom na posterunek policji kolejowej pod pretekstem konieczności przesłuchania w sprawie nielegalnego posiadania karabinu maszynowego. Urzędnicy kolejowi nie zawahali się przed brutalnym wyrwaniem z ramion 11-letniego syna Kurta, który był niespokojnie trzymany przez przerażoną matkę, aby również to dziecko "odpowiedziało" za rzekome posiadanie karabinu maszynowego. Charakterystyczna dla porwania Beyerów jest uwaga jednej z Polek skierowana do innych: "Teraz gonią Beyerów".

III.

W poniedziałek po "krwawej niedzieli", około godziny 9 rano, Polak Stefan Sitarek odkrył na dawnym placu musztry wojskowej, który przylega do Kolei Francusko Gdyńskiej od północy, martwe ciała Friedricha Beyera i jego syna Heinza, a także asystenta Thiede, leżące obok siebie i na sobie; wśród nich 11-letnie dziecko, najwyraźniej ciężko ranne, skręcające się i głośno jęczące. Ciężko rannym chłopcem zajął się Polak Sitarek. Został on jednak, zgodnie z jego wiarygodnym oświadczeniem, zawrócony przez wszystkie służby zajmujące się transportem ciężko rannych, tak że dziecko, jak zeznał polski świadek, zmarło z powodu odniesionych ran w godzinach przedpołudniowych 4 września, wraz z martwymi ciałami ojca i brata. Około południa tego samego dnia cztery martwe ciała zostały pospiesznie pochowane w miejscu popełnienia morderstwa, gdzie następnie przeprowadzono dochodzenie kryminalno-policyjne.



Re Murder case Beyer. Tgb. V. (RKPA) 1486/7 39. Photo shows a pit in which the dead bodies of Friedrich Beyer and his two sons of 11 and 18, and that of gardener's assistent Thiede were found hurriedly buried. The figures indicate: 1 and 2: the dead body of Kurt Beyer, 3 and 4: that of Friedrich Beyer, 5 and 6: that of Erich Thiede, 7 and 8: position of the dead body of Heinz Beyer At spot marked 9, a pool of blood was found.

IV.

Z sądowo-lekarskich sekcji zwłok wynika, że w tych czterech przypadkach użyto głównie pistoletów. Kule znalezione w zwłokach ojca Beyera i syna Heinza Beyera wskazują, że użyto rewolwerów Nagan, czyli modelu, w który wyposażona była duża liczba polskich funkcjonariuszy Straży Ochrony Kolei. Tylko na ciele 11-letniego Kurta Beyera znaleziono dwa postrzały w klatkę piersiową, biegnące od przodu do tyłu, w tym jedną ranę spowodowaną pociskiem wbitym w ciało; ponadto poważne złamanie kości prawego przedramienia i ranę kłutą lewego oka, z których żadna, nawet w połączeniu z innymi, nie była absolutnie śmiertelna.

[str.50]

15. Morderstwo rodziny Radlerów

Zagrożona bagnetami polskich żołnierzy 14-letnia córka Dorothea zmuszona jest pomóc matce pochować zamordowanego ojca i braci. Wyciąg z akt Państwowej Policji Kryminalnej - Komisja Specjalna - sygn. akt Tgb. V. (RKPA) 1486/2. 39.

I

W dniach 3 i 4 września 1939 r. należący do mniejszości niemieckiej Artur Radler z Brombergu, lat 55, Władysława Bełzy, jego dwaj synowie Fritz, lat 19 i Heinz, lat 16, zostali rozstrzelani na terenie swojej posesji przez członków polskiego wojska (1).

Rozstrzelanie, które w przypadku samego Artura Radlera zostało przeprowadzone z niewiarygodną wręcz brutalnością, stanowi akt bezprzykładnego nieludzkiego bestialstwa, zważywszy na wulgarne i nieludzkie okrucieństwo, z jakim sprawcy działali na uczucia ocalałych, tj. Frau Hedwig Radler i jej córki Dorothei jeszcze w wieku dziecięcym.

II.

Zgodnie ze sobą, wdowa Hedwig Radler i jej córka Dorothea, urodzona 20 czerwca 1925 r. w Brombergu, opisały przebieg rzeczywistych faktów, które w skróconej formie można podsumować następująco:

Wczesnym popołudniem 3 września 1939 r. na posesji Radlerów pojawiło się pięciu polskich żołnierzy, którzy grożąc całej rodzinie pozbawieniem życia, przeprowadzili rewizję, a następnie uprowadzili 19-letniego Fritza Radlera. Gdy kilka minut później Artur Radler usłyszał strzał, wybiegł na ulicę, gdzie nieopodal domu znalazł martwe ciało syna. Ojciec zabitego został jednak odciągnięty od ciała i z powrotem do domu przez polskiego oficera, który uderzył go batem jeździeckim i zagroził rozstrzelaniem. Rankiem następnego dnia żołnierze wyciągnęli z domu Artura Radlera, aby ten napoił ich konie przy pompie znajdującej się tuż za posesją. Około godziny 8 rano - a więc niedługo później - ci sami żołnierze zażądali czegoś do picia przy wyjściu z podwórza, na co 16- letni Heinz Radler podał im mleko z kanistra. Wskazując na leżące nieopodal martwe ciało brata, żołnierze szydzili z chłopca i podburzali go, aby zauważył, że zabity chłopiec tak naprawdę nie zrobił nic, co uzasadniałoby jego śmierć. Natychmiast, jakby tylko czekali na taki "powód", uderzyli Heinza Radlera, który próbował uciec przed złym traktowaniem, próbując uciec do ogrodu z tyłu; jednak wszyscy, którzy byli w pobliżu, podążyli za nim - żołnierze i cywile. Wkrótce potem usłyszano dwa strzały w ogrodzie, a chwilę później granat ręczny został wrzucony do pokoju za salonem, w którym Frau Radler przebywała z chorą córką, co spowodowało, że drzwi prowadzące do salonu wpadły do pokoju w drzazgi. Nagle wszedł Artur Radler, który musiał służyć żołnierzom, podczas gdy jego najmłodszy syn był ścigany i zastrzelony. Nie zdążył jednak zapytać, co się stało, gdyż ponownie został niecierpliwie wyproszony z domu. Matka i córka błagali go, by się pospieszył, aby nie dać żołnierzom powodu, który mógłby ich również pozbawić męża i ojca. Jednak w drzwiach domu nieszczęśnik został zastrzelony natychmiast, gdy się pojawił; upadł i, najwyraźniej z wielkim bólem, wijąc się na podłodze, nieustannie błagał, aby go "całkiem wykończono". Ale żołnierze i cywile jeszcze bardziej szydzili z rannego i wołali: "Niech ten pies zdechnie marnie", okazując w ten sposób swoje życzenie, aby jego rany spowodowały "marną śmierć". Po pewnym czasie na podwórze wjechał polski oficer, splunął w obecności żony na wijącego się mężczyznę i zawołał: "Teraz jest Ci lepiej, Ty bandyto hitlerowski". Młodej córce rannego, mocno już osłabionej chorobą, uniemożliwiono podanie ojcu wody.



Concerning the murder case Radler—Bromberg-Tgb V. (RKPA) 1486/2. 39.
Frau Hedwig and her 14 year old daughter Dorothea Radler.

Tak m i j a ł y godziny, podczas których żołnierze, którym nie znudziły się szyderstwa i obelgi, mieli nawet na tyle wulgarności, by zabrać matkę i córkę z domu i rannego mężczyzny, aby pokazać im, w którym miejscu w ogrodzie ukryli swoje kosztowności; zostały one następnie wykopane i rozdane tłumowi, wśród którego wmieszały się również kobiety i dzieci, chociaż miejsce to znajdowało się zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym Artur Radler leżał wijąc się we krwi, jęcząc i krzycząc o wodę. Po południu, około godziny 4, ten sam żołnierz, który wcześniej zranił Radlera, strzelił mu w głowę z karabinu z bliskiej odległości. Wkrótce potem - w międzyczasie matka i córka musiały wrócić do salonu - żołnierze i cywile przenieśli martwe ciała trzech Radlerów do ogrodu przed oknem salonu i zmusili kobietę wraz z dzieckiem do zakopania ciał trzech zabitych osób w dole o głębokości około 1,5 metra. Siła kobiety zawiodła, gdy musiała rzucić pierwszą garść ziemi na ciała, po zrobieniu dołu; następnie zaproponowali, że przykryją ciała ziemią, jeśli zapłaci za to kwotę 20 złotych.

(1) Prawdopodobnie pułk piechoty nr 61. Dochodzenia są kontynuowane.

III.

Główne zeznania świadków złożone już kilka dni wcześniej, które ani same w sobie, ani w porównaniu ze sobą nie zawierały żadnych sprzeczności, można było z całą pewnością sprawdzić na faktycznym miejscu zdarzenia i zostały one również potwierdzone pośmiertnie.

Przede wszystkim można było stwierdzić, że dom Radlera, położony przy jedynej słabo zamieszkałej wschodniej granicy miasta, bezpośrednio przy skrzyżowaniu dróg prowadzących do południowo-wschodnich wyjść z Brombergu, znajdował się w pobliżu punktu, w którym 3 i 4 września wszystkie polskie oddziały zbiegły się podczas odwrotu z miasta. Przy wjeździe na posesję Radlera, oddzieloną od ulicy niewielkim podwórkiem, znaleziono w lesie na wysokości brody mężczyzny ślady, które bezspornie były skutkiem strzałów i które z całą pewnością wskazują kierunek tych strzałów.

Zeznania, zwłaszcza te opisujące zdarzenia, które miały miejsce na zewnątrz domu i były obserwowane z wnętrza pomieszczeń, zostały powtórzone przez świadków na miejscu zdarzenia i stwierdzono, że faktycznie można je było zaobserwować. Na przykład zarejestrowano na zdjęciach, że młoda Dorothea Radler nie tylko mogła obserwować proces oddawania strzałów do jej ojca, ale w rzeczywistości nie mogła go nie zauważyć z miejsca obserwacji wskazanego w poprzednich dniach. Podobnie zeznania świadków dotyczące poważnego znęcania się nad Heinzem Radlerem, wydarzeń w miejscu zabójstwa w ogrodzie oraz szydzenia z rannego Artura Radlera przez oficera na koniu zostały sprawdzone zdecydowanie i z pozytywnym skutkiem. Z kolei w zakresie faktów wskazanych przez wynik śledztwa ustalono, że pominięto wypowiedzi, w których ze względu na warunki lokalowe nie można było dokonać obserwacji, co w szczególności w znacznym stopniu uwiarygodnia znaczenie depozycji złożonych przez młodocianą Dorotheę Radler. Zgodnie z doświadczeniem kryminalistycznym, zwłaszcza w sprawach takich jak powyższa, wiadomo, że nierzadko pojawia się zamieszanie między osobistym doświadczeniem, rzeczami zasłyszanymi, rzeczami widzianymi dopiero później lub rzeczami zrekonstruowanymi zgodnie z logiką osób składających zeznania, i które są następnie podawane jako coś faktycznie zaobserwowanego przez osobę składającą zeznania.

IV.

Wynik dochodzenia, które zostało przeprowadzone z największą dokładnością, zmusza do wniosku, że zdarzenia opisane przez ocalałych członków rodziny Radler są autentyczne. Żaden powód, który mógłby dostarczyć usprawiedliwionego motywu strzelaniny - przynajmniej o jakiejkolwiek subiektywnej wartości - nie jest rozpoznawalny, więc są to udowodnione morderstwa w tym sensie, że były to umyślne i z premedytacją przeprowadzone zabójstwa. Jednakże, z wyjątkiem zabójstwa Fritza Radlera, w którym mogli uczestniczyć uzbrojeni cywile, sprawcami, jak wykazały dochodzenia, byli polscy żołnierze, którzy, niekontrolowani w każdym razie przez swoich przełożonych, nie tylko popełnili morderstwo, ale byli również winni opisanych bestialstw.

Oświadczenie Dorothei Radler, lat 14

. . . . W niedzielę, 3 września 1939 r., około godziny 16.30, do naszego domu weszło około sześciu polskich żołnierzy. Przeprowadzili rewizję w poszukiwaniu broni, która okazała się bezowocna i zabrali ze sobą mojego starszego brata Fritza, lat 18. Zabrali go za płot około 200 metrów od domu. Nieco później sąsiad, teraz również martwy, powiedział mojemu ojcu, Arturowi Radlerowi, że zastrzelili mojego brata. Zastrzelono już więcej Niemców. Strażnik lotniczy wyjaśnił nam, że żołnierze zabiorą wszystkich zabitych. Dlatego zostawiliśmy brata tam, gdzie był, aż do poniedziałku wieczorem. Potem, na rozkaz żołnierzy, musieliśmy go pochować. Ojciec powiedział nam, że brat został postrzelony w klatkę piersiową.

W poniedziałek, 4 września, znowu przyszło wielu polskich żołnierzy, tym razem cała kompania. Chcieli się napić. Mój 16-letni brat był na podwórku.

Z żołnierzami było kilku cywilów, którzy powiedzieli żołnierzom, że mój drugi brat został zastrzelony dzień wcześniej. Polscy żołnierze powiedzieli mu, że mój starszy brat s t r z e l a ł do nich, a kiedy odpowiedział, że to nieprawda, uderzyli go w głowę i ramiona kolbami karabinów i pięściami. Brat w popłochu uciekł i próbował ukryć się w krzakach malin. Znaleźli go i zastrzelili. Został postrzelony dwukrotnie, raz w głowę.

Kwadrans później mój ojciec wszedł do domu i powiedział nam, że żołnierze właśnie podłożyli bombę. Zaraz potem na podwórze ponownie weszło kilku żołnierzy, a mój ojciec wyszedł do nich. Natychmiast do niego wystrzelili, a kula weszła mu w gardło i przeszła przez łopatkę, pozostawiając za sobą ziejącą dziurę, przez którą wystawało płuco. Mój ojciec nie był jeszcze martwy; żył przez kolejne pięć godzin. Nie pozwolili nam dać mu pić ani w żaden sposób mu pomóc. Błagał ich, aby zakończyli jego cierpienia miłosierną kulą, ale oni tylko się roześmiali i powiedzieli: "Możesz tam leżeć i gnić!" Tłum śmiał się i szydził. W końcu, po 5 godzinach, żołnierz zlitował się nad moim ojcem i zakończył jego cierpienia kulą w skroń. Rana była tak duża, że wystawały części mózgu. Przez całą poniedziałkową noc pozostaliśmy w domu. Następnego dnia w pobliżu naszego domu pojawiło się wiele polskich dział. Obawiając się, że może nam się coś stać, schroniliśmy się w domu naszego sąsiada Johanna Helda. Świadek ten jeszcze żyje. Chcieliśmy ukryć się w piwnicy, ale polski lokator Helda, który mieszka na terenie posesji, nie pozwolił na to. Nazywa się Górski. . . .

Przeczytano, zatwierdzono i podpisano (podpisano) Dorothea Radler.

Źródło WR I (1)

(1) Nagranie jest drukowane w oryginalnej formie (zob. fot. na s. 271).

16. Niemka trafiona 18 odłamkami pocisków

Zabójstwo Maxa Kortha. Świadek Frau Korth z Bromberg złożyła pod przysięgą następujące oświadczenie:

Zabójstwo Maxa Kortha.

Świadek Frau Korth z Bromberg złożyła pod przysięgą następujące oświadczenie:

Re osoba: Nazywam się Charlotte Korth, z domu Fricke. Jestem wdową: mój mąż, Max Korth, był kupcem. Mam 41 lat, jestem protestantką, należę do mniejszości niemieckiej i mieszkam w Brombergu przy Hippelstrasse 3.

Re sprawa: Mój mąż był wcześniej czynnym oficerem niemieckim i służył w Wielkiej Wojnie. Przez 6 lat był jeńcem wojennym w Rosji. Miał 45 lat.

Rankiem w niedzielę 3 września mój mąż ukrył się w polskim domu naprzeciwko naszego, ponieważ szukała go polska policja i rebelianci. Wiedzieli, że był niemieckim oficerem. Następnie ukrył się w piwnicy przeciwlotniczej polskiego domu. Polak, Sionon Janek, wskazał żołnierzom i rebeliantom, gdzie ukrywa się mój mąż i zawołał do nich: "Tam jest Szwab". "Szwab" to obelżywe określenie nas, Niemców.

Poniższa relacja została mi przekazana przez Frau Baydę, która mieszka z nami. Zaciągnęli mojego męża na naszą ziemię i wbili mu bagnet w lewą skroń, gdy leżał na ziemi. Ponieważ po 20 minutach wciąż żył, zatłukli go na śmierć kolbami karabinów.

Zaciągnęli go z powrotem na drogę, gdzie znalazłem go we wtorek w południe. W lewej skroni miał ranę szarpaną o szerokości około 2 cali. Lewa strona jego czaszki była tak zmiażdżona, że mózg był odsłonięty.

Tak zniszczyli mój dom, że nawet teraz nie mogę do niego wejść.

W piątek, 1 września, pojechałem do moich rodziców, którzy mieszkają w Brombergu przy Berliner Strasse 20, ponieważ mój ojciec miał wylew. Towarzyszyła mi dwójka moich dzieci.

W niedzielę 3 września Polacy również przyszli do tego domu. Był tam polski porucznik z 5 żołnierzami i 3 rebeliantami. Zapukali do drzwi, a kiedy otworzyłem, powiedzieli do mnie: "Gdzie jest ten, kto tu strzelał?". Odpowiedziałem: "Nie ma tu żadnego mężczyzny z wyjątkiem mojego ojca, który jest bardzo stary, a reszta to kobiety". Pięć kobiet [s. 55] stanęło na podwórzu: służąca Frieda Fröhlich, pensjonariuszka Liwia Cresioli, matka z córką Karowskich i ja. Razem z nami na podwórzu było dwoje polskich krewnych Karowskich. W obecności oficera musieliśmy wszyscy skulić się w gromadkę. Jeden z rebeliantów wyciągnął rewolwer, ale polski żołnierz powstrzymał go, mówiąc: "Nie, granat ręczny". Wbiegłem do domu, wyskoczyłem przez okno na ulicę i próbowałem schronić się u piekarza o nazwisku Kunkel. Ale kobieta powiedziała: "To dobrze służy tym przeklętym Niemcom". Pobiegłem dalej ulicą. Strzelili do mnie i zostałem trafiony w lewe biodro. Kula nie została jeszcze wyjęta. Stałem nieruchomo. Podszedł rebeliant, chwycił mnie za ramię i zabrał do Komendy Wojskowej w Szkole Hippela. Kiedy musiałem mijać żołnierzy po drodze, zadawali mi straszne ciosy kolbami karabinów, uderzając mnie, gdzie tylko mogli. Przez 3 godziny musiałem stać pod ścianą, z rękami nad głową, nosem dotykając ściany. Po trzech godzinach usłyszałem, jak ciągną mojego ojca i rzucają go na ziemię. Mój ojciec ma 71 lat i jest całkiem bezradny. Nie mógł już poruszać się o własnych siłach. Przyprowadzili również wszystkich moich krewnych i pozostałych mieszkańców domu.

Moje dzieci były przesłuchiwane. Ponieważ dobrze mówiły po polsku, mojej córce udało się uzyskać pozwolenie, abyśmy usiedli i aby żołnierze przynieśli nam wodę. Oskarżono nas o strzelanie do polskich żołnierzy z naszego domu z karabinu maszynowego. Faktem jest, że później żołnierze niemieccy znaleźli w polskim domu naprzeciwko trzy karabiny maszynowe oraz kilka granatów ręcznych i bomb. Faktem jest również, że w naszym domu, tj. w domu naszych rodziców, nie było żadnej broni palnej. Następnie, około godziny 5 po południu, zostaliśmy ostatecznie zwolnieni, bez podania przyczyn.

Zanim zdążyłem uciec z podwórka, granat ręczny rzucony w naszą stronę przez rebelianta eksplodował całkiem blisko. Otrzymałem w sumie 18 ran od odłamków.

(Świadek pokazała kilka śladów na swoim ciele spowodowanych przez te odłamki). Trzech z nas musiało zostać zabranych do szpitala. Cierpieli głównie z powodu obrażeń stóp.

Kiedy nas zabierali, nasz dom został splądrowany przez bandytów. Zabrali tylko biżuterię i pieniądze, ale wszystko zniszczyli.

Świadek błagała, aby oszczędzono jej męki odczytywania jej zeznań, ponieważ nie mogła znieść słuchania ich ponownie. Pamiętała wszystko dokładnie, a zapis jej zeznań był w porządku.

Podczas składania przysięgi świadek pozostawała w pozycji siedzącej, ponieważ jej rany uniemożliwiały jej stanie.

(podpisano) Charlotte Korth.

Źródło WR 1

17. Zamordowany--Zrabowany--Zakopany

Zabójstwo Schlichta

Świadek Herbert Schlicht z Bromberg, Berliner Straße 197, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

W niedzielę 3 września 1939 r. mój szwagier Hannes Schfilke i ja zostaliśmy schwytani przez grasujące bandy Polaków. Zabrano nas do koszar 62. pułku. Tam zostaliśmy pobici i brutalnie potraktowani pałkami i nożami. Kiedy chcieli zadźgać mnie nożem, błagałem, żeby dali mi spokój, bo mam żonę i dwoje dzieci. Wtedy odłożyli noże, ale bili mnie pałkami i żelaznymi prętami, gdzie tylko mogli.

Zostałem schwytany, ponieważ rzekomo brałem udział w strzelaninie. Nie miałem żadnej broni, więc położyli przed nami naboje, a potem twierdzili, że strzelaliśmy.

Schlicht został później uwolniony, ponieważ jego dokumenty wojskowe potwierdzały, że służył w polskiej armii:

Ledwie przeszliśmy przez bramę, gdy mniejszość Niemców, którzy pozostali z tyłu, została rozstrzelana.

Następnie udałem się do domu moich rodziców i tam w piwnicy spotkałem moją matkę i siostrę. Powiedziały mi, że mój ojciec został zamordowany, a jego ciało leży gdzieś na ziemi Petersona. Wziąłem więc szpadel i poszedłem szukać jego ciała. Wkrótce po tym, jak dotarłem na pole, natknąłem się na miękką plamę ziemi, która ugięła się pod moimi stopami. Po u s u n i ę c i u kilku łopat ziemi, znalazłem ciało mojego ojca. Jego prawe oko zostało wydłubane bagnetem, a prawa strona twarzy rozerwana. Ponadto jego ciało było całe pokryte zielonymi i niebieskimi śladami. Mój ojciec miał 58 lat. On również został okradziony, a jego pusty portfel został rzucony przed drzwiami u stóp mojej m a t k i . Sprawcy są mi nieznani.

Ciała sześciu innych mężczyzn leżały pochowane pod ciałem mojego ojca. Trzy z nich udało mi się odkopać. W jednym przypadku brakowało górnej części głowy i mózgu. Inny miał ranę bagnetową w brzuchu i wystające jelita. Trzeci miał roztrzaskaną twarz i brakowało mu nosa.

(podpisano) Herbert Schlicht.

Źródło: WR I

18. Mózg był wystający - brakowało oczu

"Mój mąż został szokująco okaleczony".

Zabójstwo Boelitza i Paula Berga, lat 15 Świadek Anna Boelitz z Bromberg złożyła pod przysięgą następujące oświadczenie:

W niedzielę 3 września 1939 r. w południe w Jägerhof wybuchła strzelanina. Weszliśmy do pokoju zajmowanego przez naszego pracownika, Paula Berga, aby wydostać się z domu. Polscy żołnierze strzelali prosto w okno. Leżeliśmy płasko na ziemi, aż mój mąż zasugerował, że powinnam wyjść, ponieważ mówię trochę po polsku. Zażądali, a b y mąż wyszedł, mówiąc, że strzelał. Powiedziałam im, że nie mamy żadnej broni. Mój mąż musiał podnieść ręce nad głowę. Kopali go i uderzali kolbami karabinów. Wyprowadzili go i przeszukali mój dom. Wkrótce potem posłali po chłopca, Paula Berga, i jego również zabrali. Paul Berg miał 15 lat. W środę wieczorem znalazłam mojego męża w tym samym miejscu na moście, gdzie leżał duchowny Kutzer.

Ciało mojego męża było okrutnie okaleczone. Czubek jego głowy całkowicie zniknął, mózg zwisał, a oczu brakowało. Paul Berg leżał w tym samym miejscu. N i e patrzyłam na jego rany, ponieważ leżał na ziemi twarzą w dół.

Źródło: W R I

19. Młotek umieszczony na ciele ofiary

Zabójstwo Ristau i Schmiede Bromberg, 11 września 1939 r.

Obecny:

Sędzia wojskowy-adwokat dr Waltzog (Siły Powietrzne)

jako sędzia, Walter Hammler jako sekretarz specjalnie mianowany.

W śledztwie Bromberg 1 w sprawie naruszenia prawa międzynarodowego świadek Irma Ristau, z domu Bloch, po pouczeniu o świętości przysięgi, złożyła następujące oświadczenie:

Re osoba. Mam 25 lat, jestem protestantem i mieszkam w Bromberg, 10 Kartuzka.

Re sprawa: Mój mąż pracował u ogrodnika o nazwisku Schmiede w Brombergu. W sobotę, 2 września, mój mąż zapytał telefonicznie swojego pracodawcę, czy p o w i n i e n przyjść do pracy jak zwykle. Pan Schmiede powiedział mu, że nie wie jeszcze o żadnej wojnie i że powinien pracować jak zwykle. Mój mąż wyruszył więc do ogrodu. Towarzyszyłam mu, ponieważ nasz polski sąsiad Pinczewski z Kartuskiej 8 groził, że jak tylko wybuchnie wojna, rozerwie nas na strzępy i rozrzuci nasze wnętrzności po ulicy. Ja również nie mogłem już iść do pracy, ponieważ poprzedniego dnia zostałem uderzony i grożono mi żelaznym prętem. W tej napiętej sytuacji nie ruszyłam się z miejsca. Przenocowaliśmy w sobotę w domu ogrodnika Schmiede. Ogrody znajdowały się na obrzeżach miasta. Było tam również kilku Polaków. Po obiedzie tego dnia Polacy wyszli i wysłali do nas kilku żołnierzy: Kiedy żołnierze dotarli na miejsce, poprosili o tłumacza, ponieważ Herr Schmiede był zbyt podekscytowany, aby porozumieć się po polsku. Powiedzieli do niego: "Masz jakąś broń, ty sukinsynu? ".

Schmiede powiedział, że nie i zaprosił ich do przeszukania domu. Wtedy on powiedział: "Trzy kroki do tyłu", po czym zastrzelili go. Frau Schmiede rzuciła się na ziemię obok martwego męża, aby go pożegnać, i choć również została ostrzelana przez Polaków, nie została trafiona. Następnie uciekła, wołając do nas: "Dzieci chodźcie do piwnicy, Polacy nas wszystkich pozabijają!". Uciekliśmy do piwnicy. Polacy otoczyli dom i strzelali ze wszystkich stron przez drzwi i okna piwnicy. W końcu podpalili dom. Nie chcąc spłonąć żywcem, próbowaliśmy uciec z piwnicy. Nie było to już możliwe przez drzwi, ponieważ wejście było już w płomieniach, a poza tym polscy żołnierze strzelali, gdy tylko ktoś z nas się pokazał. Próbowaliśmy więc wyjść przez okno. Najpierw wszedł przez nie praktykant zatrudniony przez ogrodnika. Później znaleźliśmy go w ogrodzie, zastrzelonego. Wtedy mój mąż i ja wyszliśmy na zewnątrz i dotarliśmy aż do ulicy. Podnieśliśmy ręce nad głowę i wołaliśmy do Polaków, żeby nie strzelali i żebyśmy się poddali. Ale polscy cywile, którzy się przyglądali, wołali: "Trzeba do nich strzelać, to hitlerowcy i szpiedzy". W jednej chwili polski żołnierz wystrzelił i mój mąż, który był przy mnie, zginął od kuli w głowę. Upadłam na ziemię pod wpływem hałasu i strachu i straciłam przytomność. Kiedy doszłam do siebie , obok mnie stał polski żołnierz z bagnetem przymocowanym do karabinu. Ten człowiek zabrał mojemu mężowi obrączkę, zegarek i 45 złotych. Buty mojego męża, które nosił na naszym ślubie i które miał na sobie w sumie tylko pięć razy, zostały zdjęte i oddane polskim cywilom. Mnie samą złapano za włosy i podniesiono do góry, ale znowu upadłam u boku męża. Kiedy poprosiłam żołnierza, aby pozwolił mi zabrać chociaż obrączkę na pamiątkę, uderzył mnie kolbą karabinu w plecy i szyję tak mocno, że do dziś po ponad tygodniu z trudem poruszam plecami. Następnie zostałem przekazany dwóm żołnierzom z wbitymi bagnetami, którzy zaprowadzili mnie do wartowni. Ponieważ nie chciałam opuścić boku męża, uderzali mnie po rękach, aż musiałam puścić.

Wtedy, tak jak byłam, z rękami nad głową, zbryzgana krwią męża i z włosami w nieładzie, musiałam odejść. Polscy cywile krzyczeli do żołnierzy, aby nie wypuszczali mnie - niemieckiego szpiega - ale zastrzelili mnie tam, gdzie stałam. Gdy tylko opuściłem ręce ze słabości, rzucili się na mnie z karabinami i kopnęli mnie. Kiedy dotarłem do ich kwatery głównej, zostałem przesłuchany przez oficera. Ustalono, że nie zrobiłem nic złego. Poprosiłem dwóch żołnierzy, którzy byli obecni przy przesłuchaniu, aby mnie zastrzelili, ponieważ nie chciałem już żyć. Jeden z nich odpowiedział: "Szkoda marnować na ciebie kulę, ty nędzny hitlerowcu; idź do diabła". Polacy szarpali mnie i bili, a potem puścili. Umyłam ręce i twarz w rowie, po czym wróciłam do ciała męża. Tam zobaczyłam, jak żołnierze i cywile okaleczają jego ciało. Jego usta były tak zniekształcone, że wyglądał, jakby się uśmiechał, więc rzucali mu na twarz śmieci i wołali: "Ty przeklęty hitlerowcu - wciąż się śmiejesz?". Wbili też pęk kluczy i młotek w ciało ogrodnika Schmiede. Zabrałam dokumenty męża. Kiedy to robiłam, polscy żołnierze uderzyli mnie i wypędzili. Przebywałam przed drzwiami, błąkając się po okolicy, aż do godziny 8, kiedy to, gdy pojawił się niemiecki s a m o l o t, wszyscy musieliśmy uciekać do drzwi, aby się schronić. Pewna Polka przyjęła mnie i umieściła w sąsiednim pokoju, w którym zgromadziło się kilku Polaków. Słyszałem, jak kobieta powiedziała mężowi, aby poszedł po polskich żołnierzy, ponieważ na ulicach wciąż było kilku Niemców i najwyraźniej nie czuli się zbyt bezpiecznie. Jej mąż wrócił dopiero około 3 nad ranem i powiedział żonie, że polscy żołnierze już uciekli, a Niemcy nadchodzą. Powiedział, że pójdzie za nimi, ponieważ Polacy wymordowali wszystkich Niemców, Niemcy będą służyć wszystkim Polakom w ten sam sposób; więc wszyscy uciekli. Przeszedłem do domu, w którym mieszkały dwie niemieckie wdowy. Odczytała, zatwierdziła i podpisała Irma Ristau (z domu Bloch).

Świadek złożył przysięgę. Zakończono:
(Podpisano) Dr. W a l t z o g (Podpisano) Walter Hammler

Źródło: W R I

20. Jego rodzina zamordowana na jego oczach

Zabójstwo Fingera

Bromberg, 9 września 1939 r.

Dochodzenie przeprowadzono w obecności dr Schattenberga, starszego sędziego marynarki wojennej odpowiedzialnego za dochodzenie, oraz Dirksa, starszego inspektora rządowego, jako sekretarza.

W sądzie śledczym, który odbył się w Bromberg 1, Herbert Finger, urzędnik bankowy, stawił się jako świadek i po złożeniu przysięgi złożył następujące oświadczenie:

Mam 24 lata, jestem protestantem, mieszkam w Brornberg-Schleusenau, 44 ChausseeStrasse i należę do mniejszości niemieckiej.

Moi rodzice mieszkają na obrzeżach Brombergu w Schleusenau. Mój ojciec pracował dla niemieckiej organizacji opieki społecznej.

W niedzielę, 3 września, między godziną 10 a 11 rano, byliśmy w naszym domu, obserwując, jak policja i tłum wyprowadzają z domów kilku mniejszościowych Niemców, grożąc im pistoletami i źle traktując ich kijami i kastetami.

Owczarzak, strażnik przeciwlotniczy naszego bloku, który od tego czasu został aresztowany, zwrócił uwagę żołnierzy i tłumu na nasz dom, krzycząc: "Wchodźcie tam! Tam jest więcej Niemców!". Żołnierze wyważyli drzwi, które zakratowaliśmy, a dwóch z nich z wbitymi bagnetami natychmiast rzuciło się do salonu, w którym znajdowali się moi rodzice. Ja sam byłem w sąsiednim pokoju. Tłum młodych chuliganów w wieku od 17 do 24 lat wtłoczył się za nimi. Byli uzbrojeni w kije, bagnety i inną broń. Jeden z polskich żołnierzy kazał ojcu położyć się na podłodze. Matka rzuciła się obok niego. Żołnierz wycelował karabin w klatkę piersiową ojca i strzelił mu w serce. Zginął natychmiast. Wtedy tłum rzucił się na nas, tj. moją matkę i mnie, na mojego 13-letniego brata i nasze dwie pokojówki. Uderzyli nas, a następnie zostaliśmy zabrani na posterunek policji. Po drodze byliśmy nieustannie bici.

Żołnierze pozostali z tyłu, aby przeszukać dom, a pieniądze o wartości 2000 złotych i inne kosztowności zostały nam skradzione. Na komisariacie otrzymaliśmy kolejne ciosy. Policjant uderzył moją matkę kolbą karabinu. W końcu, za pośrednictwem znajomego policjanta, udało mi się uwolnić matkę i brata. Później zostałem zaciągnięty wraz z 80 lub 90 innymi więźniami do ratusza. Kolby karabinów itp. były swobodnie używane. Szczęśliwym trafem znajomy profesor umożliwił mi później uwolnienie.

Świadek złożył przysięgę.

Odczytano na głos, zatwierdzono i podpisano

Herbert Finger

Źródło: W R I

[str. 60]

21. Zdeptany brzuch i klatka piersiowa

"Cóż, jestem... ! Ten żebrak nie ma przy sobie ani grosza; drugi, którego zabiłem, miał 150 złotych

Prokurator w Sądzie Specjalnym w Bromberg.

Adres tymczasowy: Włocławek, 20 listopada 1939 r.

Obecni byli urzędnicy: Prokurator Bengsch jako urzędnik przeprowadzający badanie. Johann Kurkowiak, tłumacz, Lucian Szafran, sekretarz.

W toku postępowania przygotowawczego przeciwko Wróblewskiemu o zabójstwo, świadek. Pelagia Wieczorek, została wezwana i po uprzedzeniu jej o charakterze śledztwa oraz znaczeniu i świętości przysięgi, którą ma złożyć i pouczeniu o obowiązku mówienia prawdy, oświadczyła:

Re osoba: "Nazywam się Pelagia Wieczorek, jestem Polką, mieszkam w Michelin, gdzie jestem mężatką. Mam 35 lat, jestem katoliczką i nie jestem w żaden sposób spokrewniona z oskarżonym.

Ad meritum: Jadąc do sklepu Siedleckiego w Michelinie około południa, w pierwszą środę września, natknąłem się na starszego mężczyznę w wieku około 70 lat leżącego w rowie przy drodze przed sklepem. Dowiedziałem się, że był to Niemiec mniejszości narodowej, który został zabrany wraz z wieloma innymi, ale był zbyt wyczerpany, aby iść dalej. Obok starca, który jeszcze ż y ł, leżał znany mi Wróblewski i jeszcze jeden obcy mi Polak. Widziałem, jak Wroblewski przeszukiwał kieszenie Niemca i słyszałem, jak wykrzykiwał: "A n i e c h mnie! Żebrak nie m a przy sobie ani grosza - tamten, k t ó r e g o zabiłem, miał 150 złotych". Następnie, krzycząc coś jeszcze o "hitlerowcach i strzelaniu", skoczył obiema nogami na ciało Niemca i podeptał mu klatkę piersiową i brzuch. Uderzył go również w twarz. Kiedy błagałem go, żeby zostawił staruszka w s p o k o j u , znęcał się nade mną i zapytał, czy ja też jestem Niemcem; powiedział, że potraktowałby mnie tak samo, gdybym nim był. Więc dalej deptał staruszka i robił to nawet wtedy, gdy inni uciekinierzy, którzy szli tą d r o g ą , próbowali go przekonać, żeby sobie poszedł. Potem poszedłem do sklepu, a kiedy wyszedłem, zobaczyłem drugiego Polaka, którego nie z n a ł e m , ściągającego buty z martwego Niemca. Potem poszedłem do domu.

Ciało pozostawało w rowie przez około 2 tygodnie, przykryte niewielką pryzmą piasku.

Odczytane w języku polskim przez tłumacza, zatwierdzone i podpisane.

Świadek Pelagia Wieczorek jako analfabetka podpisała się krzyżykiem XXX

Na tym zakończono: (podpisano) Bengsch

(podpisano) Lucjan Szafran Prokurator Sekretarz.

podpisano) Johann Kurkowiak tłumacz ustny

Źródło: Sd. Js. Bromberg 814/39.

[str. 60]

22. Całkowicie roztrzaskana czaszka - zwłoki ogołocone z odzieży

Zabójstwo braci Bölitz i Bogs

Frau Margarete Bogs z domu Bölitz, zamieszkała przy Schwedenbergstrasse, Bromberg, stawiła się bez wezwania. wezwana i złożył następujące oświadczenie:

W poniedziałek, 4 września 1939 r., około godziny 7 rano, polski robotnik, Dejewski senior, którego znałem z widzenia i który mieszkał w chatach robotniczych na Brombergu, Sandomierskiej, przyszedł do domu mojej teściowej, mniejszościowej niemieckiej wdowy o nazwisku Berta Bogs z ul. Sandomierskiej 4 (dawniej Schulstrasse) i powiedziała: "Gdzie są Niemcy, którzy strzelali?". Moi dwaj bracia, Erwin i Helmut Bölitz, odpowiedzieli, że nikt tam nie strzelał, co też było prawdą. Ze słowami "Wkrótce wam pokażemy" odszedł. Tak się złożyło, że w tym czasie byłem tam z wizytą u mojej teściowej i słyszałem te słowa, podobnie jak moja szwagierka, Frau Hildegard Nowicki, której adres domowy był nr 4 Sandomierska Około dwóch godzin później w wyżej wymienionym domu mojej teściowej pojawiło się dwóch polskich żołnierzy i przeszukali to miejsce w poszukiwaniu broni, ale żadnej nie znaleźli. Tego samego dnia około godziny 14.00 siedmiu innych polskich żołnierzy przyszło do domu i zabrało moich dwóch braci,

a) Erwin Bölitz, sprzedawca koni, 29 lat, żonaty,

b) Helmut Bölitz, bez zawodu, 27 lat, kawaler i

c) mój niezamężny szwagier, Bruno Bogs, krawiec, lat 30.

Od tego czasu nie wiedzieliśmy o losie, jaki ich spotkał, aż do wczoraj, kiedy znaleźliśmy ich wraz z kilkoma innymi Niemcami w lesie w pobliżu ul. Kujawa (Kujawier Strasse), zakatowanych na śmierć. Wczoraj też ich pochowaliśmy. Ich czaszki były całkowicie r o z tr z a s k a n e . Erwin Bölitz miał przy sobie około 250 złotych, kiedy został z a b r a n y , a Bruno Bogs sto złotych. Pieniądze zostały skradzione, a ich ciała rozebrano do bielizny.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 16/39.

23. Nadużycie powołania kapłańskiego Komenda Główna Policji Bromberg, 13 września 1939 r.

Oddział ratunkowy nr 2

oddział nr 3 (Reschke).

PRZESŁUCHANIE

Oskarżony Władysław Dejewski, Polak, piekarz i cukiernik, urodzony 7 maja 1895 r. w Brombergu, katolik, żonaty z Helene z domu Liszewską, pięcioro dzieci w wieku od 2 do 16 lat, zamieszkały Bromberg nr 1 ul. Sandomierskiej, stawił się przed sądem i po zapoznaniu się z przedmiotem śledztwa, należycie pouczony, złożył następujące oświadczenie: "Przyznaję, że w niedzielę 3 września 1939 r. (a nie w poniedziałek 4 września) złożyłem do polskich władz wojskowych oskarżenie, że rodzina Bogsów z domu nr 4 przy Sandomierskiej strzelała ze swojego domu. Przyznam szczerze, że nie wiedziałem, czy z tego domu strzelano i czy mniejszość niemiecka, Bogsowie i Bolitzowie brali w tym jakikolwiek udział. Faktem jest również, że byłem w domu wdowy

Bogs w niedzielę 3 września około godziny 7 rano i spotkałem tam kilku mężczyzn, których oskarżyłem o udział w strzelaninie. Oczywiście nie wiedziałem, czy tak było, a wszyscy obecni, w tym, o ile dobrze pamiętam, także starsza kobieta, zaprotestowali, że nie tylko nie strzelali, ale też nie byli w posiadaniu żadnej broni.

Wtedy odszedłem i zameldowałem polskim żołnierzom, że z tego domu padły strzały. Prawdą jest również, że groziłem mieszkańcom, że "im pokażemy". Dlaczego skierowałem te fałszywe oskarżenia przeciwko tej mniejszościowej niemieckiej rodzinie do polskich władz wojskowych, sam nie mogę dziś powiedzieć. Jedynym usprawiedliwieniem, jakie mogę wysunąć, jest to, że byliśmy podburzani przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, przez polskie klasy wyższe. W szczególności Pfaffen (określenie księży katolickich, którym posługiwał się oskarżony) raz po raz, a nawet z ambony, głosili nam doktrynę, że jeśli Niemcy przyjdą, zabiją nas wszystkich i dlatego musimy najpierw rozliczyć wszystkich Niemców. Chcę jeszcze powiedzieć, że uczestniczyłem w nabożeństwie w kościele parafialnym przy ul. Farnej w niedzielę poprzedzającą 3 września 1939 roku. Była to druga msza tego dnia, odprawiana między godziną 9 a 10. Kaznodzieją był ksiądz w wieku około 45 lat, ale nie znałem go z imienia i nazwiska, gdyż nie mieszkałem w tej parafii dłużej niż 2 miesiące. Podczas kazania ksiądz ten mówił między innymi o napięciu między Polską a Niemcami i faktycznie powiedział po polsku "Nie damy sie Niemcom pobic do ostatniej kropli krwi! Niemców musimy z polskiej ziemi wywlaszczyfl" (co oznacza: "Będziemy się bronić przed Niemcami do ostatniej kropli krwi! Niemców musimy z polskiej ziemi wywlaszczyć"). Słowa te, wypowiedziane przez księdza, miały na celu podżeganie zwłaszcza klasy robotniczej ludności katolickiej do wydania mniejszości niemieckiej w niedzielę 3 września w ręce polskich żołnierzy, a nawet do ich zabicia. Wiem na pewno, że 3 września, w niedzielę, o której mowa, bardzo wielu Niemców zost a ło zabitych przez polską ludność cywilną. Ale uznaję odpowiedzialność za śmierć tylko tych trzech osób, a mianowicie

1. Erwin Bölitz,

2. Helmut Bölitz

3. Bruno Bogs

i tylko, jak powiedziałem na początku, w zakresie, w jakim świadomie wysuwałem przeciwko nim nieprawdziwe oskarżenia pod adresem polskich władz wojskowych, dotyczące strzelaniny. Poza tym żadnych Niemców nie zdradziłem . Na usprawiedliwienie mogę tylko dodać, że pomysł zdradzenia tych niemieckich rodzin, Bogs i Bölitz, nie był całkowicie mój, ale zostałem do tego doprowadzony przez dwóch polskich robotników:

a) Jan Powenzowski z nr 1 ul. Sandomierskiej i

b) Tarkowski, lat około 22, syn robotnika Tarkowskiego zamieszkałego przy ul. Smolińskiej w kwaterze robotniczej.

Ci dwaj powiedzieli mi, żebym poszedł do polskich żołnierzy i powiedział im, że z domu Bogów strzelano i że znaleziono tam broń. Było to tak: W niedzielę rano, o której mowa, moja jedenastoletnia córka Sabina szła do sąsiadów po mleko. Około godziny 6.30, będąc na podwórzu, usłyszałem krzyk córki i wybiegłem na ulicę. Stali tam Powenzowski i Tarkowski i powiedzieli mi, że moja córka została ranna w jakiejś strzelaninie, która miała miejsce. Skąd strzelano, nie powiedzieli, a ja sam nie słyszałem.

Zbadałem córkę, nie znajdując żadnych śladów rany. Jedyne, co udało mi się znaleźć, to niewielkie rozdarcie po prawej stronie jej spódnicy. Powiedziała mi, że usłyszała strzał i przestraszyła się. Nie wiedziała też, skąd miał paść strzał. Ponieważ na naszej ulicy nie było innych mniejszościowych Niemców, Powenzowski i Tarkowski uznali, że powinienem pójść do żołnierzy i powiedzieć im, że z domu Bogsa padły strzały. Chociaż sam nie wierzyłem, że uszkodzenie sukienki mojej córki mogło być spowodowane strzałem, ponieważ w rzeczywistości nie było w niej dziury, a jedynie rozdarcie, skorzystałem z okazji, aby przedstawić polskim władzom wojskowym zarzuty, o których mowa na p o c z ą t k u , i skłonić ich do przeszukania domu Bogsa. Zaprowadziłem też żołnierzy do domu wdowy Bogs. Nie stałem jednak na podwórzu podczas rewizji, lecz brałem w niej udział.

Fakt, że dwaj bracia Bölitz i Bruno Bogs zostali później aresztowani i zabici przez polskich żołnierzy, był mi do tej pory nieznany. W każdym razie w domu nie znaleziono żadnej broni.

Podkreślam szczególnie, że ani Bogowie, ani Bölitzowie nigdy nic mi osobiście nie zrobili, nawet ich dobrze nie znałem. Jedynym powodem, dla którego zgłosiłem ich polskim żołnierzom, był fakt, że byli Niemcami i że Tarkowski i Powenzowski powiedzieli mi, że była jakaś strzelanina.

Prawdą jest, że rankiem 4 września 1939 r. uciekłem z rodziną do Złotnik (DeutschGildenhof, p o w i a t Hohensalza), ponieważ moja żona była w ciąży, a z linii niemieckich słychać już było strzały. W niedzielę 10 września 1939 r. wróciłem z rodziną do Brombergu.

Powenzowski i Tarkowski również uciekli 4 września 1939 r. i do tej pory nie wrócili. Gdzie są, nie wiem.

Nie doniósłbym na rodzinę Bogsów do polskich władz wojskowych, gdyby Niemcy nie byli nam nieustannie opisywani przez polską inteligencję i duchowieństwo jako największych wrogów Polski i że zabiją wszystkich Polaków. Jednym z największych agitatorów przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, był kanonik Schulz, którego spotkałem wczoraj w więzieniu. Schulz jest znany w mieście jako agitator przeciwko Niemcom. Ja sam nigdy nie byłem obecny na żadnym z jego kazań, ponieważ nie należałem do jego parafii. Byłem zatrudniony wraz z około 350 innymi polskimi robotnikami w fabryce Millnera do produkcji części zamiennych do rowerów w Brombergu. Od tych robotników, a także od innych polskich rodzin, których nazwisk nie jestem teraz w stanie podać, słyszałem przy różnych okazjach, że kanonik Schulz, na krótko przed zdobyciem Brombergu przez wojska niemieckie, nawoływał mieszkańców do walki z Niemcami do ostatniej kropli krwi i do niszczenia wszystkiego, co niemieckie. W polskie święto, może dwa miesiące przed zajęciem Brombergu przez Niemców, kanonik Schulz na wielkim publicznym zebraniu na starym rynku wygłosił przemówienie, które było transmitowane przez głośniki. Byłem również obecny na tym zgromadzeniu, które było rodzajem mszy. Schulz w tym przemówieniu nawoływał do jak największego oporu wobec okupacji miasta Gdańska przez wojska niemieckie.

To również kanonik Schulz, jak słyszałem od innych Polaków, miał wezwać ludność do dopilnowania, aby następujące kościoły protestanckie w mieście Bromberg zostały odebrane protestanckiej mniejszości niemieckiej i włączone do kościoła katolickiego:

(1) Kościół św. Pawła na placu Wolności (Welzinplatz)

(2) Kościół Nakielski (Nakeler Strasse)

(3) Kościół Schleusenau

(4) Kościół w Zimnych Wodach (Kaltwasser).

Poza tym nie mogę nic złego powiedzieć o Schulzu, bo nie miałem z nim nic wspólnego. Zgodnie z tym, co słyszałem o nim od innych Polaków, uważam go za jedną z głównych osób odpowiedzialnych za masakry popełnione przez Polaków 3 września 1939 r. w Brombergu, za które my nieszczęśnicy musimy teraz cierpieć. Dla nas, Polaków i katolików, słowo księdza ma wielką wagę, ponieważ jest on naszym przywódcą i wierzymy mu. Gdyby księża namawiali nas do spokoju i opanowania, można by uniknąć tej masakry. Wręcz przeciwnie, zawsze przedstawiali Niemców jako największych barbarzyńców, którzy nie mieli litości nawet dla dzieci, ale rozstrzeliwali wszystko bez wyjątku.

Nie mogę podać nazwisk osób, które zabiły lub znęcały się nad Niemcami, wydały ich polskim władzom wojskowym lub fałszywie ich o s k a r ż y ł y , ponieważ nie znam nazwisk takich osób. Powinienem je wymienić, gdybym je znał. Wiem tylko, że ludzie noszący zielone naramienniki z metalowymi plakietkami prowadzili polskich żołnierzy do domów zajmowanych przez mniejszość niemiecką. Żołnierze zabierali Niemców ze sobą. Widziałem to zarówno na Thorner, jak i Danziger Strasse. Później pojawili się mężczyźni z biało-czerwonymi opaskami na rękach, którzy również wskazywali polskim żołnierzom, gdzie znajdują się niemieckie rodziny. Nie widziałem wśród nich nikogo znajomego. Sam widziałem ludzi noszących te opaski, którzy plądrowali niemieckie sklepy i ludność cywilną.

Powiedziałem teraz całą prawdę i niczego nie ukrywałem.

[str. 65]

Pamiętam tylko, że polski robotnik o nazwisku Kasprich, mieszkający w Brombergu przy ul. Sandomierskiej 1, dokonał grabieży w niektórych niemieckich domach prywatnych i ukradł kilka sztuk odzieży. Sam spotkałem go na Thorner Strasse z płaszczami, zasłonami i lampami na ramieniu. Było to w niedzielę 3 września 1939 r. między godziną 12 a 1 w nocy. O ile wiem, Kasprich jest w domu.
Moje oświadczenie zostało mi odczytane powoli i wyraźnie: Wszystko zrozumiałem. Jeśli chodzi o jego znaczenie, zapis odpowiada oświadczeniu złożonemu przeze mnie.
Przyznaję, że byłem bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć 3 mniejszościowych Niemców wymienionych na początku mojego oświadczenia, fałszywie oskarżając ich o posiadanie broni, ale nigdy nie powinienem był donieść na nich polskim władzom wojskowym, gdybym przewidział, że zostaną zabici.

Odczytano, zatwierdzono i podpisano (podpisano) Władysław Dejewski. Poświadczone przez: Kraus, urzędnik sądowy.

Źródło: Sd. K. Ls.-Bromberg 16/39.

24. Ukryty w gnojowisku

Zabójstwo Hansa Schutza i Helmuta Knopfa.

Syn i zięć zabici Świadek Friedrich Schulz z Bromberg złożył pod przysięgą następujące oświadczenie;

Re osoba: Nazywam się Friedrich Schulz. Mam 52 lata, jestem protestantem, z zawodu rzeźnikiem, należę do mniejszości niemieckiej i mieszkam w Brombergu przy Oranienstrasse 15.

W niedzielę, 3 września 1939 r., gdzieś około godz. 14.00 przyszło do nas kilka band żołnierzy, cywilów i kolejarzy i powiedziało: "Dom będzie wysadzony, to Niemcy wyjdą". Uciekliśmy. Ja sam wskoczyłem do gnojówki na podwórku. Mój syn Hans, lat 20, samotny, i mój zięć Helmut Knopf, który ma dwoje dzieci, jedno w wieku 4 miesięcy, a drugie 18 miesięcy, uciekli przez płot ogrodu z zamiarem ukrycia się wśród roślin ziemniaczanych i łodyg. Przy ogrodzeniu zostali jednak złapani. Z kryjówki w gnojówce rozpoznałem głos naszego sąsiada, kolejarza Przybyła, który krzyknął: "Ręce do góry!".

Mój syn i zięć zostali zabrani do innego ogrodu, około 500 metrów dalej. Dowiedziałem się o tym z miejsca, gdzie znaleziono ich ciała. Mojemu z i ę c i o w i wybito złote oprawki z ust i skradziono język. "Międzynarodowa Komisja" sfotografowała go. Poza tym był tak zakrwawiony, że nie badaliśmy go dalej.

Mój syn miał wielką dziurę z tyłu głowy, z której wystawał jego mózg.

Żaden z nich nie został zastrzelony; zostali pobici na śmierć. Nie znaleziono żadnych ran postrzałowych.

To, że uszedłem z życiem, zawdzięczam wyłącznie temu, że nie odkryli mojej kryjówki. Moja żona i córka z dwójką dzieci - które schroniły się częściowo w naszej piwnicy i w piwnicy polskiego sąsiada - pozostały nietknięte.

Świadek złożył przysięgę, odczytał, zatwierdził i podpisał Friedrich Schulz.

Źródło: W R I

25. Kolby karabinowe użyte na ciężarnej kobiecie

Zabójstwo Blumke'a

Świadek Martha Blümke z Bromberg-Jägerhof, Brahestrasse 74, złożyła pod przysięgą następujące oświadczenie:

"Wszyscy siedzieli w piwnicy, z wyjątkiem 13-letniego Günthera Gehrke i 12-letniego Ernsta Boldina, którzy byli na podwórzu. Żołnierze zapytali dzieci, gdzie są ich ojcowie. Ojcowie wyszli na p o dwó r z e . Musieli podnieść ręce i natychmiast zostali pobici kolbami karabinów. Kanderski i jego syn, którzy ukryli się w tej samej piwnicy, również zostali pobici w ten sam sposób. Mojego brata zabrali. Szwagierka pobiegła za nimi z płaczem, mały Günther też płakał. Odepchnęli moją szwagierkę. Zabrali ze sobą również małego. Zepchnęli moją bratową do rowu i zadali jej cios kolbą karabinu, chociaż widzieli, że była w ciąży.

Widziałem potem ciała. Mój brat został pobity na śmierć, a nie zastrzelony. Jego twarz była całkowicie roztrzaskana. Chłopak również został pobity na śmierć. Jego ręka leżała n a twarzy.

Źródło: WR I

26. Z łomami i pałkami Zabójstwo Springera w Sehleusenau

Świadek Rudoff Jeske, kołodziej z Bromberg, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

Po południu w niedzielę 3 września 1939 r. od 10 do 15 chuliganów uzbrojonych w żelazne pręty i kije przyszło do Schleusenau na Grunwaldzkiej.

Natychmiast rzucili się na dom naszego sąsiada, Springera, i widziałem, jak bili go łomami i kijami po ziemi. Następnie mocno go kopali, gdy tam leżał. Torturowali go w ten sposób, aż musiał wstać. Miał zostać zabrany na posterunek policji, ale był zbyt słaby, by chodzić. W desperacji i strachu przed śmiercią Springer próbował chwycić kolbę karabinu. Wtedy padł strzał i przewrócił się na bok. Połowa cywilów pobiegła dalej, druga połowa pobiegła do mojego domu. Kiedy dwie godziny później przyszli po Springera i położyli go na noszach, w i d z i a ł em, j a k próbował lekko podnieść głowę. Springer miał około 62 lat.

Źródło: W R I

27. Czaszka rozłupana na pół

25 Niemców z Wonorza rozstrzelanych Świadek Friedrich Weiss, rzeźnik z Wonorza, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

W sumie rozstrzelano 25 mężczyzn z Wonorza. Zostali oni pospiesznie pochowani przez polskich żołnierzy, po uprzednim ograbieniu ich z większości ubrań. Osiem lub dziewięć dni później, kiedy wykopywałem ich martwe ciała, stwierdziłem, że wszyscy mieli rany postrzałowe, w niektórych przypadkach czaszki były tak zranione, że zostały rozłupane do połowy. Nie potrafię powiedzieć, czy rany te były wynikiem postrzałów, czy innego złego traktowania.

Źródło: WR II

28. Rozcięty brzuch, zwisające jelita, kastracja!

Zabójstwo Ernsta Krügera, braci Willego i Heinza Schäferów oraz Alberta Milana Świadek Heinrich Krüger, rolnik z Tannhofen, oświadczył pod przysięgą, co następuje:

Ponieważ mój syn Ernst był często poszukiwany, a niektórzy mieszkańcy wsi zostali już zastrzeleni przez polskich żołnierzy, uciekł we wtorek 5 września 1939 r. wraz z Albertem Zittlauem oraz braćmi Willim i Heinzem Schäferami, którzy początkowo schronili się w stodole. 19 września 1939 r. dowiedziałem się od Frau Zittlau, że znalazła męża zakopanego na polu przy głównej drodze w pobliżu majątku Rucewko. Powiedziała, że z ziemi wystawała tylko jego głowa i ręka. W tym samym m i e js c u znaleziono również czapkę Willego Schäfera. Ponieważ wszyscy przypuszczaliśmy, że teraz wszyscy czterej uciekinierzy najprawdopodobniej leżą razem, udałem się tam z kilkoma Niemcami z naszej wioski. Z pomocą kilku innych osób, które wezwaliśmy, rozkopaliśmy ziemię w tym miejscu i obnażyliśmy ciało mojego syna, Zittlaua i dwóch braci Schäferów. Ciała leżały w kupie. Pod spodem ziemia była pokryta krwią. Przypuszczam, że cała czwórka zginęła w tym dole i została pochowana tam, gdzie upadła.

Dolna część ubrania mojego syna została rozpięta, jego kurtka, kamizelka, a także koszula zostały ściągnięte po obu stronach, odsłaniając jego brzuch. Brzuch był rozcięty, a jego jelita znajdowały się w połowie na zewnątrz. Jego buty zostały zdjęte i zaginęły.

Zabrano mu również portfel zawierający około 40 złotych, zegarek, łańcuszek i dokumenty. W każdym razie te rzeczy były w jego posiadaniu, kiedy opuścił dom rodziców. Heinz Schäfer również miał rozcięty brzuch, a jego wnętrzności zwisały.

Heinz Schäfer i mój syn zostali potraktowani w ten sam sposób, z wyjątkiem braku genitaliów. Zostały one odcięte, ponieważ wyraźnie widziałem strzępy ciała i wnętrzności, gdzie powinny się znajdować. Heinrich Wising, rolnik z Tannhofen, który również był obecny, potwierdził to, gdy rozmawialiśmy o tym później. Zarówno w przypadku mojego syna, jak i Heinza Schäfera, szukaliśmy ran postrzałowych, ale ich nie znaleźliśmy.

W przypadku pozostałych osób odzież nie została naruszona. Zittlau został postrzelony w klatkę piersiową, a ciało Willego Schäfera nie nosiło śladów ran. Nie zdjęliśmy ubrań, a jedynie nieco poluzowaliśmy ubranie Zittlaua z przodu.

Źródło: Sd. Is. Bromberg 151/39.

29. Głowa urwana w połowie

Zabójstwo Alf - "Zastrzel ich wszystkich! - Oszczędź tylko małe dzieci!".

Zgodnie z ustaleniami śledztwa świadek Blendowski złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

5 września 1939 r. Alf, rolnik, powiedział Blendowskiemu i jego rodzinie, którzy mieszkali w Klein-Neudorf, aby przyjechali do niego do Gross-Neudorf dla bezpieczeństwa przed polskimi hordami. Blendowski zgodził się i przybył do GrossNeudorf 6 września 1939 r. około południa. Rodzina Alfów jadła właśnie obiad. Frau Alf zaprosiła Blendowskiego do wspólnego posiłku. Gdy byli jeszcze przy posiłku, córka Alfów krzyknęła: "Przyszli!", a na podwórze wjechało furmanką kilku polskich żołnierzy. Wozem kierował robotnik Bernhard Zielinski. Według jego własnego oświadczenia, spotkał on polskich żołnierzy tuż przedtem, gdy przejeżdżali przez wieś Gross-Neudorf. Pytali go, gdzie znajdują się mniejszości niemieckie i gdzie mogą dostać owies. Przy tej okazji powiedzieli coś w stylu, że wszyscy Niemcy powinni zostać rozstrzelani. Zieliński wsiadł na furmankę i zawiózł żołnierzy do gospodarstwa Alfa. Kiedy tam dotarli, żołnierze kazali następującym osobom ustawić się pod ścianą, twarzą do żołnierzy. W sumie byli to: Sam Blendowski, gospodarz Hermann Alf w wieku około 57 lat, Erich Benzel z Tannhofen w wieku 45 lat, Edwin Eberhard z Gross-Neudorf w wieku około 40 lat oraz nieznany Blendowskiemu uciekinier niemiecki z Brombergu w wieku około 72 lat. Wymienieni Niemcy z mniejszości zrobili, co im kazano. Następnie żołnierze zażądali owsa. Na prośbę gospodarza kobiety dały im owies. Następnie Niemcy stojący pod ścianą otrzymali rozkaz odwrócenia się twarzą do ściany. Wykonali p o l e c e n i e . Wtedy Zieliński powiedział do żołnierzy: "Zastrzelcie ich wszystkich z wyjątkiem małych dzieci. To są dzieci biednych ludzi". Otworzyli ogień, ale Blendowski nie został trafiony. Upadł jednak z przerażenia i zemdlał. Kiedy doszedł do siebie, żołnierzy i Zielińskiego już nie było, a pozostali Niemcy, których ustawiono pod ścianą, nie żyli. Dwóch z nich miało na wpół roztrzaskane głowy.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 1/39.

30. Całe rodziny zamordowane

Świadek Anton Dombeck, inspektor o g r o d n i c z y z Bromberg, Goethestrasse 2c, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

We wtorek 5 września 1939 r. polska milicja wraz z kilkoma regularnymi żołnierzami opuściła miasto. Pół godziny później do miasta wkroczyły oddziały niemieckie. W środę rano zaczęliśmy przywracać porządek w mieście. Widoki, które ukazały się naszym oczom, były straszne. Starsi ludzie byli rozstrzeliwani, ale bez okaleczeń wartych wspomnienia. Z drugiej strony znaleźliśmy w dużym masowym grobie przy Bülowplatz 8 kilka martwych ciał, okaleczonych nie do poznania. Ciała były przykryte słomą i p r z y s y p a n e piaskiem. W niektórych przypadkach tył głowy był całkowicie odcięty, wyłupione oczy, połamane ręce i nogi, a nawet niektóre palce.

Zamordowano całe rodziny. Na przykład: Kohn: ojciec, matka i 3 dzieci. Boldin: 3 osoby. Böhlitz: ojciec i 2 synów. Beyer: ojciec i 2 synów (18 i 10 lat) - młodszy musiał zostać wyrwany z ramion załamanej matki.

Źródło: WR I

31. Polka pełna morderczej żądzy pieni się z wściekłości

Zabójstwo 2 Rappsów, ojca i syna

Frau Helene Stein z Bromberg, 79 Frankenstrasse, została wezwana do stawiennictwa i oświadczyła:

W dniu 3 września 1939 r. byłem na służbie przeciwlotniczej przed moim domem i widziałem, jak banda poszła do Bettinów. Kilka godzin po tych wydarzeniach przyszła inna banda i zabrała Frau Reinhold. Wśród nich rozpoznałem tylko kobietę Góralską. Zadawała ciosy Frau Reinhold, aż ta upadła na ziemię. Goralska chwyciła ją od tyłu za włosy, a Frau Reinhold przeraźliwie krzyczała. Goralska kopała ją i maltretowała tak dotkliwie, że mężczyźni należący do partii stanęli między Goralską a jej ofiarą, którą w przeciwnym razie zamordowałaby od razu.

Świadek stwierdził ponadto: Przed incydentem z Frau Reinhold, opisanym powyżej, Goralska powiedziała kilku znajomym kobietom, że mniejszościowy Niemiec, Rapp, zastrzelił polskiego piekarza o nazwisku Vlatowski (Ulatowski jednak nadal żyje) i że Rappsowie zostali następnie zabrani i wspomniała, jak cieszyła się, widząc Rappsów powalonych i zastrzelonych, zarówno starszego, jak i młodszego Rappa, a także ich żony i była rozbawiona tym wszystkim. Podczas opowiadania o tych wydarzeniach Góralska dosłownie pieniła się na ustach. Świadek dodał, że Góralska zdradziła już wielu Niemców.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 88/39

32. "Umieram za mój kraj!"

Zabójstwo Betitzera Zgodnie z ustaleniami śledztwa, świadek Lassa oświadczył pod przysięgą:

W poniedziałek, 4 września 1939 r., około wpół do siódmej r a n o , ojciec przypadkowego robotnika Maxa E. Jankowskiego, którego miejsce pobytu pozostaje nieznane, pojawił się wraz z siedmioma polskimi żołnierzami w gospodarstwie swojego sąsiada, Lassa. Ojciec E. Jankowskiego, wskazując na Lassa, powiedział do żołnierzy:

"To jest hitlerowiec, możecie go od razu zastrzelić ". Jednocześnie uderzył go pięścią w twarz. Gdy żona Lassa, w obawie o męża, zaprotestowała żołnierzom, że jest niewinny, ojciec Ejankowskiego krzyknął: "Zamknij mordę. Już po tobie!". Wtedy Lassa został wyprowadzony z podwórza na drogę przez polskich żołnierzy.

Na drodze stała horda polskich bandytów, wśród nich Maks Ejankowski. Zwrócił on uwagę polskich żołnierzy, którzy zabierali Lassa do domu po przeciwnej stronie drogi, gdzie mieszkał rzeźnik Bruno Belitzer, 65-letni Niemiec mniejszości narodowej, i krzyknął do nich: "Tam jest jeszcze jeden hitlerowiec, możecie go zabrać ze sobą w tym samym czasie". Max Ejankowski i jego ojciec powiedzieli żołnierzom, że Belitzer i Lassa strzelali do polskich żołnierzy. Następnie obaj towarzyszyli dwóm żołnierzom do domu Belitzera, wyciągnęli go i zabrali razem z Lassą. W kwaterze głównej musieli stać pod ścianą z rękami uniesionymi nad głową. Na ziemi leżało już kilku zastrzelonych mniejszościowych Niemców. Po około 5 minutach stania Belitzera i Lassa pod ścianą, polski żołnierz rozkazał Belitzerowi powtórzyć za nim polskie zdanie. Ponieważ Belitzer nie znał języka polskiego, od razu wiedział, że zostanie zamordowany, więc powiedział do Lassa: "Żegnaj Josef, nadeszła moja śmierć. Umieram za ojczyznę!". Wtedy żołnierz krzyknął do niego: "Co ty mówisz, świnio?". Belitzer zawołał jeszcze raz do Lassa: "Do widzenia! Heil Hitler!" Wtedy żołnierz strzelił do Belitzera, najpierw w ramię, potem w głowę, a następnie roztrzaskał mu głowę kolbą karabinu. Lassa został zwolniony tego samego dnia d z i ę k i interwencji dwóch byłych kolegów ze szkoły, którzy w tym czasie byli w polskiej armii.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 21/39

33. Niemiecka matka z sześciorgiem małych dzieci na próżno błaga o schronienie

Poniższe doświadczenie, relacjonowane przez Frau Amei Lassahn, żonę duchownego (Bromberg Schwedenhohe), odnoszące się do jej wędrówki w poszukiwaniu schronienia dla siebie i sześciorga dzieci, wskazuje na głęboką nienawiść odczuwaną do Niemców, inspirowaną i wspieraną przez polskich agitatorów (1).

. . . Nagle przyszła mi do głowy myśl: "Szybko, do Domu Katolickich Sióstr Miłosierdzia!". Od lat mają rzeczy z naszego ogrodu. Zadzwoniliśmy dzwonkiem. Drzwi się otworzyły. Zakonnica odpowiedzialna za dzieci, którą dobrze znaliśmy, stała przed nami z otwartym modlitewnikiem w ręku. "Siostro, zlituj się nad nami i przyjmij nas".

Z jej ust wyrwał się potok wyzwisk. "Wracaj do miejsca, z którego przybyłeś. N i e ma tu miejsca dla przeklętych Niemców. Precz z tobą." (1)

Fragment szczegółowego raportu w rękopisie z doświadczeń pisarza dotyczących zdarzeń na plebanii i wokół kościoła w Bromberg-Schwedenhohe.

[str. 70]

Wtedy odrzuciłem całą swoją dumę i ponownie błagałem ją z całą łagodnością. "Siostro, błagam cię, zlituj się nade mną. Nie proszę o siebie, sama nie wejdę, ale uratuj moje dzieci przed szalonym tłumem". Aby zmiękczyć jej serce, popchnąłem mojego małego chłopca do przodu. "Zjeżdżaj! Nie ma tu miejsca dla was, przeklęci Niemcy".

Drzwi zostały zatrzaśnięte. Nie odeszliśmy 4 kroki od drzwi, gdy tłum wyrwał mi starego sekstansa. Kiedy próbowałem go przytrzymać, otrzymałem taki cios w plecy, że potknąłem się do przodu. . .

34. Ojciec zastrzelony - Córka oburzona - Oboje okradzeni

Zabójstwo Gannotta.

Sztabowy Sąd Polowy Sił Powietrznych, dowódca 3. okręgu. Bromberg, 14 września 1939 r.

Obecni: Dr Waltzog, sędzia wojskowy Sił Powietrznych pełniący obowiązki sędziego.

Hanschke, starszy urzędnik sądowy Sił Powietrznych pełniący funkcję sekretarza.

W przypadku dochodzenia w sprawie prawa międzynarodowego Bromberg I, świadek, Frl. Vera Gannott z Bromberg, 125 Thorner Strasse, stawiła się i po pouczeniu o obowiązku mówienia prawdy i przypomnieniu o znaczeniu przysięgi złożyła następujące oświadczenie:

Re osoba: Mam 19 lat, jestem protestantem, bez zawodu.

Re matter: Kiedy w mieście było wiadomo, że maszerują wojska niemieckie, ludność i polscy żołnierze zaczęli dopuszczać się aktów przemocy również wobec nas. W niedzielę około godziny 14.00 kilku polskich żołnierzy i cywilów podeszło do naszego domu przy Thornerstrasse 125, położonego 3 mile od miasta. Cywile powiedzieli: "Tu mieszkają Niemcy", na co żołnierze natychmiast zaczęli strzelać. Uciekliśmy do szopy. Moim zdaniem rzucali też granaty ręczne. Najpierw wyciągnęli z szopy mojego ojca. Polacy zapytali go, gdzie ma karabin maszynowy. Ojciec jednak nie zrozumiał pytania, bo nie rozumiał po polsku. Wtedy i ja wyszedłem z szopy. Chciałem stanąć przy ojcu, bo umiałem mówić po polsku. Zapytałem Polaków, co im zrobiliśmy i błagałem o ojca. Polacy jednak krzyczeli: "Precz z niemieckimi świniami!". Mój ojciec otrzymał kilka ciosów kolbami karabinów w twarz i ciało, a także został dźgnięty bagnetami. Następnie upadł na ziemię, a gdy tam leżał, otrzymał 6 kul; zmarł Tłum żołnierzy wycofał się, po czym powiedział cywilom, że mogą splądrować dom, jeśli chcą, w przeciwnym razie podpalą go. Wtedy moja matka również wyszła ze swojej kryjówki. Chcieliśmy umyć ciało mojego ojca, które było pokryte krwią. Właśnie zaczęliśmy to robić, gdy pojawiła się kolejna polska horda uzbrojona w kije i pałki. Matka i ciotka były bite pałkami, ja sam byłem skuty z lewej i prawej strony. Potem znowu odeszli. Po pewnym czasie na miejscu pojawiła się kolejna horda polskich żołnierzy i cywilów. Gdy się zbliżyli, wbiegłem do wody rzeki Brahe, która płynie za naszym domem, ale zostałem wyciągnięty za włosy. Dziesięciu lub 15 cywilów wciągnęło mnie do domu. Powiedzieli, że zobaczę, że Polacy wcale nie są tacy źli i pozwolą mi zmienić mokre ubranie. Ponieważ jednak żaden z nich nie kwapił się do wyjścia, odmówiłem przebrania się, na co Polacy zdarli ze mnie ubranie i nagiego położyli na podłodze. Około 10 mężczyzn przytrzymywało mnie za głowę, ręce i nogi, podczas gdy jeden z Polaków zgwałcił mnie, doznając kilku obrażeń. Przez pierwsze dni bardzo cierpiałam, ale teraz już nie. Żaden inny Polak mnie nie gwałcił. Podczas gdy to się działo, moja matka została zaprowadzona do pokoju na piętrze i tam trzymana na muszce karabinu.

Polscy żołnierze obrabowali mnie i mojego ojca z pieniędzy, torebki, zegarków i pierścionków. Nasz dom został całkowicie zniszczony. Meble były porozbijane siekierami. Wszystkie naczynia i pościel zostały skradzione.
Nie mieliśmy broni w domu. Przekazaliśmy ją już policji zgodnie z ogólnym nakazem.
Przeczytane, zatwierdzone i podpisane

Vera Gannott Świadek złożył przysięgę.

Podsumowano:

(podpisano) Dr. Waltzog (podpisano) Hanschke

Oprócz Willego Gannotta zamordowano sześć innych osób przebywających w tym samym domu, a mianowicie: Syna Frau Emmy Gannott, mniejszościowego Niemca Karla Kohna, jego żonę i ich 3 dzieci w wieku od 16 do 24 lat. Willi Gannott i Karl Kohn zostali zamordowani w "krwawą niedzielę", a pozostałych pięciu Niemców w poniedziałek 4 września.

Źródło: WR I (1)

35. Przemoc wobec niemieckich uczennic

Świadek Hedwig Daase, żona nauczyciela ze Słońska, złożyła pod przysięgą następujące oświadczenie:

W piątek 8 września 1939 r. do naszej wsi wkroczył patrol konny składający się z około 20 mężczyzn. Szukali broni i literatury z Niemiec. Przeszukano również nasz dom. Przeszukanie było tak dokładne, że wszystko z szaf, szuflad, toaletek itp., także w klasie zostało wyjęte i rozrzucone po całej podłodze. Dowódca patrolu schował do kieszeni nowe wieczne pióro mojego męża. Żołnierz ukradł sześć nowych łyżek do zupy, inny żołnierz ukradł mi 180 zł, złoty zegarek, scyzoryk, spirytus i trochę miodu.

Komisja inspekcyjna była bardzo rozczarowana, gdy dowiedziała się, że mój mąż został już internowany. Miałam wrażenie, że żołnierze szukali przede wszystkim Niemców.

(1) Nagranie zostało odtworzone w oryginale (patrz kopia fotostatyczna na stronie 272- 273). Pod wieczór tego samego dnia dwóch policjantów pomocniczych przyjechało furmanką, podjechało przed nasz dom i zabrało chleb, siano i miód. Około 23.30 obaj przyszli ponownie, w towarzystwie trzeciego. Zostałem zmuszony do pozostania w kuchni pod strażą, podczas gdy drugi policjant pomocniczy zabrał moją najmłodszą córkę do sypialni, a trzeci poszedł do salonu z moją najstarszą córką. Słyszałam, jak moja najstarsza córka strasznie krzyczała. Jak mi później opowiedziała, była bita, na wpół duszona i grożono jej rozstrzelaniem, chyba że mu się odda. Opór stawiany przez moją córkę uniemożliwił policjantowi pomocniczemu realizację jego zamiaru. Dlatego puścił ją, przyszła do mnie do kuchni, a on poszedł do urzędnika, który był z moją najmłodszą córką. Razem udało im się ją obezwładnić. Następnie obaj zwrócili uwagę na moją najstarszą córkę i obezwładnili ją w ten sam sposób. Wcześniej podarli majtki obu dziewczynkom. Obaj mężczyźni pochodzili z Ciechocinka.

Źródło: WR II

Świadek Melitta Daase, uczennica ze Słońska, zeznała pod przysięgą, co następuje:

W piątek wieczorem do naszego domu weszło trzech cywilów z biało-czerwonymi naramiennikami. Jeden miał szablę, drugi karabin, a trzeci Browninga. Moja matka musiała zostać w kuchni, z uzbrojonym cywilem obok niej. Moja młodsza o dwa lata siostra i ja zostaliśmy zaprowadzeni do oddzielnych pokoi, każdy przez innego cywila. Zostałam zmuszona usiąść na kanapie, cywil usiadł obok mnie i zaczął mnie badać. Następnie chwycił mnie pod spódnicę, rozdarł moje majtki i zażądał, abym się z nim zbliżyła. Broniłam się gorączkowo, nawet wtedy, gdy z Browningiem przy piersi groził mi śmiercią. Dopiero po sprowadzeniu na pomoc drugiego cywila, który w międzyczasie zgwałcił moją młodszą siostrę, był w stanie zmusić mnie do odbycia z nim stosunku płciowego.

Lekarz, którego odwiedziłam następnego dnia, potwierdził, że stosunek seksualny miał miejsce. To samo wykazało badanie mojej młodszej siostry. Bili mnie i próbowali udusić; nie odniosłam jednak żadnych poważnych otwartych ran.

Źródło: WR II

36. Jej córki jako cele

Świadek Else Siebert, z domu Dey, z Rojewa w powiecie Hohensalza, zeznała pod przysięgą, co następuje.

7 września 1939 r. zauważyliśmy polskich żołnierzy maszerujących wzdłuż drogi w kierunku Hohensalza. Jedna z grup zatrzymała się przy drodze, a kilku żołnierzy weszło do naszego domu i zapytało nas, czy może "czekamy na Hitlera"; zażądali od nas natychmiastowego opuszczenia domu. Załadowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy na furmankę tak pośpiesznie, jak tylko mogliśmy, dzieląc drugą furmankę z rodziną Trittelów, ponieważ każdy z nas miał tylko jednego konia. Mój szwagier, który również jechał z nami, zaprzągł oba swoje konie do wozu. Pojechaliśmy przez Hohensalza Rojewo do pobliskiej posiadłości. Tutaj zatrzymaliśmy się, ale zostaliśmy zdradzeni przez rodzinę o nazwisku Hallas z Liskowa Polakom w majątku, z których niektórzy nosili pancerze. Polacy ci kazali mojemu mężowi iść z nimi, zaprowadzili go do granicy majątku i tam zastrzelili. Samego rozstrzelania nie widziałam, ale słyszałam strzał, a później widziałam go leżącego na ziemi. Wkrótce p o t e m mężczyźni z naramiennikami zabrali mojego szwagra w to samo miejsce i zabili go dwoma strzałami. Wkrótce po zabraniu mojego męża poszłam z trzema córkami w to miejsce i zdążyłam zobaczyć, jak upada na ziemię.

Następnie mężczyźni z naramiennikami przyciągnęli naszego sąsiada Trittela i również go zastrzelili, chociaż nieustannie błagał o litość. Następnie zastrzelono córkę Trittela, również od przodu, a jakiś czas później syna, który otrzymał kulę od tyłu i upadł na ciało siostry. Wszystkich zabójstw dokonał jeden i ten sam człowiek z karabinem. Przypuszczam, że pochodził on ze wspomnianej posiadłości i że odegrał tam rolę podobną do tej, jaką odegrali mężczyźni noszący takie same naramienniki na naszych własnych posiadłościach tutaj. Po zastrzeleniu tych pięciu osób przyszła kolej na mnie i moje trzy córki. Zmuszono nas do położenia się na ziemi, twarzą w dół, po czym mężczyzna z karabinem wycelował w nas. Ja sama nie widziałam, jak to robił, ale opowiedziała mi o tym moja córka, która wielokrotnie się odwracała. Mieszkańcy osiedla stali wokół nas i nieustannie krzyczeli, że trzeba nas zastrzelić. Mężczyzna z naramiennikiem jednak nas nie zastrzelił, ale pozwolił nam, po tym jak leżeliśmy tam przez około dwie godziny, wejść do stodoły, w której nas zamknął.

Pragnę dodać, że Herr Trittel, gdy stawiał opór podczas przewożenia go na miejsce, w którym został później zestrzelony, został uderzony przez cywilów w najbardziej brutalny sposób pejczami i kijami.

Źródło W R II

37. Masowe morderstwo w Jägerhof

Zabójstwo pastora Kutzera - Osiemnastu skrępowanych mężczyzn zastrzelonych jeden po drugim

Wyciąg z akt Komendy Głównej Policji Rzeszy - Komisja Specjalna w Brombergu - Ref. Nr Tgb. V (RKPA) 1486/16.39.

To, z jaką zimną krwią i premedytacją dokonywano morderstw podczas "krwawej niedzieli" w Brombergu, zostało ujawnione ze szczególną jasnością w śledztwie w sprawie Kutzera, protestanckiego pastora z Bromberg-Jägerhof, oraz w sprawie innych morderstw popełnionych w tej części miasta . W samym tylko Jägerhof, w ciągu 3 września 1939 r., sześćdziesięciu trzech mniejszościowych Niemców w wieku od 14 do 76 lat zostało zabranych z domów przez partie poszukiwawcze polskich żołnierzy, działających albo pod przywództwem uzbrojonych polskich cywilów, albo na podstawie donosu t y c h ostatnich, i zamordowanych w różnych częściach dzielnicy, w niektórych przypadkach w jej centrum.

Masowe mordy w Jägerhof rozpoczęły się od zabójstwa 45-letniego protestanckiego pastora Kutzera, żonatego mężczyzny i ojca czwórki dzieci w wieku od trzech do czternastu lat. Ten Niemiec, przesiąknięty niemiecką tradycją, był szczególnie znienawidzony przez Polaków, ponieważ wzorowo prowadził parafię składającą się prawie wyłącznie z mniejszości niemieckiej, nieustannie zachęcając ich do odwagi i wytrwałości w tych trudnych dniach przed wybuchem wojny, tak że na przykład do czasu nadejścia poranka "Krwawej Niedzieli" mniej mniejszości niemieckiej uciekło z Bromberg-Jägerhof niż z jakiejkolwiek innej części miasta. Pastor Kutzer posunął się nawet do tego, że udzielił schronienia w swoim domu, który do tej pory służył za kwaterę polskim oficerom z pułku stacjonującego w Jägerhof, niemieckim uchodźcom z innych parafii.

W ciągu 3 września 1939 r., pod pretekstem ukrycia broni na plebanii i w kościele, siedem różnych grup rewizjonistycznych przeprowadziło siedem różnych wizyt; grupy te były prowadzone lub podżegane przez tych samych cywilów w każdym przypadku. O absurdalności takiego oskarżenia świadczy sam fakt, że do początku wojny w plebanii kwaterowali polscy oficerowie. Po tym, jak mimo wielokrotnych poszukiwań nie znaleziono broni ani innych przedmiotów uznawanych przez Polaków za niebezpieczne, o godz. 13.30 tego samego dnia proboszcz został wyprowadzony kręgu utworzonego przez jego rodzinę i uchodźców, których wziął pod opiekę. Około godziny 15.00 p o j a w ił a się nowa grupa poszukiwawcza, która ponownie przeszukała plebanię pod tym samym pretekstem, podżegana przez ten sam polski element cywilny z Jägerhof. Po kolejnych bezskutecznych poszukiwaniach zabrali ze sobą 73-letniego ojca pastora Otto Kutzera, 14-letniego uchodźcę Herberta Schollenberga, 17-letniego uchodźcę Hansa Nilbitza i trzech innych uchodźców.

Niemcy ci, zabrani o godz. 15.00 z plebanii bez żadnego uzasadnionego powodu, zostali, jak wynika z zeznań polskich i niemieckich świadków, zaprowadzeni na nasyp w sąsiedztwie terenu kościelnego i tam, wraz z dwunastoma innymi niemieckimi mężczyznami - i jedną niemiecką kobietą, Frau Köbke - którzy również zostali wywleczeni z domów, zostali ustawieni w rzędzie. Następnie 12 polskich żołnierzy, stojących w odległości około 8 metrów, zastrzeliło ich, jednego po drugim. Po tym, jak padł pierwszy mężczyzna, Frau Köbke, która stała w środku grupy nieszczęśliwych ofiar i której mąż został zamordowany wcześniej tego dnia na ich posesji, upadła bezsensownie na ziemię.

Nie zważając na to, pozostali z osiemnastu skrępowanych mężczyzn zostali zastrzeleni, a następnie uwolnili ręce świadka Köbke i zmusili ją, po tym jak odzyskała zmysły i zanim pozwolili jej odejść, aby jeszcze raz spojrzała na zamordowanych mężczyzn, jeden po drugim.

Tej "rozrywce" przyglądało się około 200 polskich żołnierzy oraz mężczyzn i kobiet z ludności cywilnej.

Zwłoki pastora Richarda Kutzera zostały znalezione, wraz z ciałami trzech innych zamordowanych Niemców mniejszościowych, w pobliżu mostu na kanale w Jägerhof, 6 września 1939 roku. Zgodnie

z medyczno-prawną sekcją zwłok, pastor otrzymał śmiertelny postrzał tuż nad łopatką, któremu towarzyszyło przecięcie żyły; dolna szczęka została zmiażdżona tępym narzędziem.

[str. 75]

38. Dwudziestu członków mniejszości niemieckiej zastrzelonych w Jägerhof

Zabójstwo Köbkego, Schrödera i innych osób

Obecny: Bromberg, 20 września 1939 r.

Prokurator stanowy Bengsch jako egzaminator,

Urzędnik sądowy Kraus jako urzędnik sądowy.

W śledztwie w sprawie Gniewkowskiego, oskarżonego o zabójstwo, świadek Anna Kobke, wdowa, n6e Wietychowski, z Jägerhof, 1 Okopowa, urodzona 2 lipca 1882 r. w Susannental, pow. Rosenberg, po zapoznaniu się z p o w o d e m jej przesłuchania, zeznała, co następuje:

Kiedy mój mąż, córka, syn i ja usłyszeliśmy w niedzielę 3 września tego roku, że wszyscy Niemcy mają zostać zabici, poszliśmy schronić się do piwnicy zaprzyjaźnionego sąsiada Schrodera i zamknęliśmy się tam. Około godziny 12 nadszedł wielki tłum żołnierzy i cywilów, bijąc w drzwi piwnicy, rzucając granaty ręczne i strzelając przez okno piwnicy. Moja córka została ranna strzałem w biodro. Ja pierwszy uciekłem z piwnicy i pobiegłem do naszego ogrodu. Byłem tak przerażony, gdy wyszedłem z piwnicy, że nie rozpoznałem nikogo z tego wielkiego tłumu. Rozpoznałem tylko naszego sąsiada, murarza Klimczaka, który próbował mnie złapać i krzyczał, że jestem Niemcem i trzeba mnie dobić . Udało mi się jednak uciec Klimczacowi i dostać się do mojego ogrodu.

Po około kwadransie udałem się do polskiej rodziny Górnego (szewca), która mieszkała w pobliżu. Miałem nadzieję, że znajdę u nich ochronę. Górny i jego żona oraz inni, którzy tam byli, opluwali mnie i obrażali, aż pojawili się żołnierze i wyprowadzili mnie do lasu, gdzie znalazłem około 20 innych mniejszościowych Niemców. Zostałem wtedy skrępowany, a oni zaczęli nas prowadzić tam i z powrotem, uderzając nas kolbami swoich karabinów i kopiąc. Powiedzieli nam, że zostaniemy rozstrzelani w Schleusenau. W drodze do Schleusenau podążał za nami wielki tłum polskich cywilów, kobiet, mężczyzn, a nawet dzieci, którzy nieustannie nas przeklinali, domagali się naszej śmierci i uderzali w nas siekierami i kijami. Wśród tego tłumu byli Gniewkowski, rzeźnik, którego znam osobiście, i jeden z nich niejaki Paschke ze Schleusenau. Z całą pewnością słyszałem ich głosy wśród tłumu, krzyczące, że powinniśmy zostać zestrzeleni. Nie wiem, czy Gniewkowski lub Paschke mieli przy sobie siekiery lub kije. My, mniejszościowi Niemcy - było nas około 20 mężczyzn, wśród których byłam jedyną kobietą - zostaliśmy zatrzymani na nasypie w Schleusenau i każdy z urodzonych w Niemczech mężczyzn został zastrzelony przez żołnierzy i kolejarzy w obecności polskiego tłumu. Gniewkowski i Paschke byli wśród tego tłumu. Straciłem przytomność i upadłem na ziemię, a na rozkaz oficera zostałem uwolniony. Gdy już miałem odejść, polski tłum zmusił mnie do powrotu, abym popatrzył na ciała i kilkakrotnie krzyknął "hurra dla Polski".

Wśród 20 zastrzelonych osób znaleźli się:

Artur Gehrke, Hans Bolowski, Horst Stuwe, niejaki Goertz, niejaki Arndt, niejaki Stöckmann, niejaki Redel, uczeń gimnazjum, Mielwitz i Trojahn, właściciel domu, wszyscy z Jägerhof.

Spośród osób pozostawionych w piwnicy następujące zostały, jak się później dowiedziałem, zastrzelone podczas próby ucieczki:

Mój mąż, Emil Köbke, rzeźnik; mój syn Arthur Kobke, czeladnik rzeźnicki; Schroder, właściciel ogrodu targowego, i Hans Schrodei, jego syn; Gerhard Vorkert, pomocnik ogrodnika targowego; i służąca, dziewczyna zatrudniona przez Schrodera juniora.

Przeczytane, zatwierdzone i podpisane

Anna Köbke.

Drugi świadek, Fräulein Elli Köbke, z Jägerhof, 1 Okopowa, urodzona 3 czerwca 1912 r. w Jägerhof (Bromberg), oświadczyła po usłyszeniu powodu jej przesłuchania:

Po ucieczce mojej matki z piwnicy naszego sąsiada Schrodera 3 września 1939 r., my również wybiegliśmy z piwnicy, do której Polacy nie tylko strzelali, ale także wrzucali gaz i granaty ręczne. Pod wpływem gazu i rany w biodrze upadłem prawie natychmiast na dworze. Wszyscy mężczyźni wśród innych osób wybiegających z piwnicy zostali natychmiast zastrzeleni przez ż o ł n i e r z y ; wraz z nimi z g i n ę ł a także polska służąca. Frau Schroder została ciężko ranna w piwnicy. Wśród tłumu, który stał przed piwnicą, krzycząc nieustannie, że jesteśmy Niemcami i musimy zostać natychmiast rozstrzelani, byli:

niejaki Grabowski, który mieszkał naprzeciwko nas; niejaki Klimczak, inni o nazwiskach Rynkowski, Szymański, Lewandowski, Domzewski (około 16 lat), pani Wolnik, pani Borek, wszyscy z naszej ulicy. Z całą pewnością widziałem i słyszałem, jak wyżej wymienione osoby krzyczały wraz z resztą tłumu, że jesteśmy Niemcami i musimy zostać zabici. Kiedy upadłem i w ten sposób uniknąłem śmierci, tłum krzyczał (a wraz z nim wyżej wymienione o s o b y), że ja też jestem Niemcem, powinny zostać rozstrzelane . Polski żołnierz oświadczył jednak, że kobiety powinny zostać oszczędzone. Przez kilka godzin pozostałem wyczerpany wraz z Frau Schroder, leżąc w pobliżu ciał, podczas gdy tłum się rozproszył.

Pragnę również oświadczyć, że M. Wolnik i M. Borek, Szymański i Rynkowski ukradli rzeczy z naszego domu podczas wydarzeń 3 września 1939 roku. Rzeczy te znaleźliśmy sami w mieszkaniach wyżej wymienionych, gdy odwiedziliśmy ich w asyście żołnierzy niemieckich. W mieszkaniu dzielonym przez Borków i Wolników znaleźliśmy nasz tapczan, prasę do bielizny, dwa łóżka, krzesła, kanapę, pralkę i inne drobniejsze rzeczy.

U Rynkowskiego znalazłem naszą szafę.

U Szymańskiego nasz kosz z bielizną.

Przeczytane, zatwierdzone i podpisane.

Podsumowano:

(podpisano) Bengsch

(podpisano) Kraus Certyfikowany: Kraus. urzędnik sądowy.

Źródło: Sd. Is. Bromberg 95/39

39. Trzydzieści dziewięć strzałów w Jesuitersee

Ciężko ranny wrzucony do jeziora i dalej ostrzeliwany.

Wyciąg z akt Komendy Głównej Policji Rzeszy - Komisji Specjalnej w Brombergu - Ref. Nr Tgb. V (RKPA) 1486/9.39.

I.

Następnego dnia po "krwawej niedzieli" w Brombergu, tj. 4 września 1939 r., późnym popołudniem, trzydziestu dziewięciu urodzonych w Niemczech mężczyzn z Brombergu i jego najbliższej okolicy zostało zamordowanych przez członków regularnej polskiej jednostki wojskowej w Jesuitersee, które leży około 13 mil na południe od Brombergu przy drodze do Hohensalza.

Wśród tych, których zamierzano zamordować, byli mniejszościowi Niemcy, Gustav Gruhl z Brombergu i Leo Reinhard z Zielonki, którzy uniknęli śmierci dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

Z zeznań tych świadków wynika, że rankiem 4 września 1939 r. duża grupa mężczyzn, kobiet i dzieci, wśród których był Gruhl, została popędzona wzdłuż rowu na poboczu drogi w kierunku Hohensalza. Na polanie, pięć mil na południe od Brombergu, kobiety i dzieci zostały oddzielone od grupy, a mężczyźni ustawieni przed karabinem maszynowym w celu egzekucji. Na rozkaz polskiego oficera nie dokonano jednak mordu w tym miejscu. W czasie, gdy Niemców ustawiano w szeregu do zamierzonego mordu, drugą grupę urodzonych w Niemczech mężczyzn, skrępowanych w ten sposób, że lewy nadgarstek każdego mężczyzny był przymocowany do prawego nadgarstka jego sąsiada, prowadzono wzdłuż głównej drogi. Ta druga grupa, wśród której był świadek Reinhard, została dołączona do pierwszej grupy gotowej do rozstrzelania, a mężczyźni w towarzystwie żołnierzy i polskich żandarmów polowych, którzy nieustannie się z nimi obchodzili, zostali doprowadzeni do Jesuitersee, gdzie zostali przekazani stacjonującej tam formacji wojskowej (1).

(1) Fakt, że chodziło tu o regularną jednostkę wojskową, potwierdzają zarówno zeznania niemieckich i polskich świadków, w tym Gruhla i Reinharda, jak i odkrycia dokonane na miejscu zbrodni, w szczególności w budynkach służących jako schrony i stajnie, które stały w pobliżu tego miejsca.

II.

Podczas gdy powyższy raport opiera się na zeznaniach świadków Gruhla i Reinharda, których ze ściśle prawnego punktu widzenia nie można w pełni zweryfikować, poniższe szczegóły opierają się prawie wyłącznie na obiektywnych i wyjątkowo dobrze zachowanych dowodach znalezionych na miejscu zbrodni:

41 Niemców - z tej grupy wydobyto 39 ciał - było ustawionych w rzędzie, niektórzy wciąż w kajdanach, twarzami do jeziora i około 13-15 metrów od jego brzegu. Następnie żołnierze zaczęli dziko strzelać do mniejszości Niemców ze swoich karabinów oraz, jak pokazują wyniki sekcji zwłok i kule znalezione w ciałach ofiar, z bardzo skutecznych pistoletów automatycznych. Strzelcy wyborowi stali, jak pokazują znalezione zużyte naboje i inne przedmioty, w półokręgu za swoimi ofiarami, stojąc w odległości czasami mniejszej niż pięć metrów, a czasami większej niż 20 metrów od nich. Po rozpoczęciu tej strzeleckiej orgii, wysoko nad jeziorem pojawił się niemiecki samolot, w wyniku czego wszyscy morderczy strzelcy uciekli za osłonę.

Sześciu jeszcze nie rannych lub tylko lekko rannych Niemców skorzystało z okazji i uciekło w kierunku jeziora lub wzdłuż jego brzegów. Świadek Reinhard, który uwolnił się z rozluźnionych kajdan, zdołał uciec, pływając i brodząc w gęstym pasie trzcin na brzegu wody, podczas gdy świadkowi Gruhlowi udało się ukryć pod kąpieliskiem zbudowanym z e słupów o wysokości od 9 do 18 cali. Dwóch Niemców próbowało, z pomocą łodzi, która leżała na brzegu jeziora, dotrzeć na drugi brzeg: trzeci ze świadków próbował przepłynąć wpław. Ten incydent mógł trwać tylko kilka chwil, a w międzyczasie niemiecki samolot przeleciał, więc polscy żołnierze mogli kontynuować swoją orgię strzelania i udało im się trafić trzech ostatnio wspomnianych uciekinierów, którzy byli jeszcze niedaleko od brzegu. Inny ranny oczywiście dowlókł się do starej łodzi leżącej w szopie nieopodal i tam zmarł na skutek odniesionych ran. I wtedy - to jest najbardziej potworna część zachowania polskich żołnierzy w Jesuitersee - ci z Niemców, którzy nie byli jeszcze martwi, ale w ciężkim stanie ranni, zostali przeciągnięci wzdłuż lądowiska zbudowanego 60 km w głąb jeziora i wrzuceni stamtąd do wody, i, jak ponownie wyraźnie potwierdzają wyniki sekcji zwłok, ostrzelani z lądowiska. Fakt ten potwierdzają nie tylko zeznania dwóch świadków, którzy uszli z życiem, w szczególności Gruhla, który był w stanie obserwować zdarzenie ze swojej kryjówki, ale także rozległe ślady krwi na deskach podestu i przedmiotach upuszczonych tam i do wody oraz zmytych na brzeg jeziora. Wyniki badania medyczno-prawnego dopełniają obrazu. Wymienienie w tym miejscu ran 39 ofiar (1) stwierdzonych przez biegłych z zakresu medycyny sądowej i wyciągnięcie z nich wniosków zajęłoby zbyt wiele czasu. Aby pokazać charakter "humanitarnej" śmierci, jaką polscy żołnierze zadawali swoim ofiarom, bez wątpienia wystarczy powiedzieć, że jeden Niemiec, oprócz rany postrzałowej, która sama w sobie jest stosunkowo niegroźna, otrzymał 33 pchnięcia bagnetem w okolice szyi, z których tylko jedno było śmiertelne. Inna ofiara została celowo postrzelona w odbyt, przy czym należy pamiętać, że jak pokazuje rana n a brzuchu w miejscu, w którym kula opuściła ciało, Niemiec, choć nie w pozycji leżącej, musiał znajdować się w takiej pozycji, że jego twarz była skierowana ku ziemi. Wiele ofiar otrzymało do 15 rykoszetów i ran postrzałowych, z których ani jeden strzał nie był całkowicie śmiertelny. W przypadku ostatnich wymienionych ofiar - co zostanie udowodnione jeszcze bardziej niezbicie po zakończeniu badania części płuc pobranych z ciał - należy założyć śmierć przez utonięcie. W tych okolicznościach nie warto wspominać, że prawie wszystkie ofiary mają rozległe rany spowodowane ciosami, pchnięciami lub cięciami - dwóch Niemców miało wyraźne ślady ugodzenia w oczy.

(1) 38 nieznanych zmarłych, z których 28 można było później zidentyfikować, zostało ekshumowanych i poddanych sekcji zwłok.

III.

Pomimo zwięzłości powyższego opisu, przedstawiającego obszerne wyniki dochodzeń przeprowadzonych przez policję i władze medyczno-prawne, jest on wystarczającym dowodem na bezsporny fakt, że w Brombergu regularny oddział Wojska Polskiego zamordował 39 urodzonych w Niemczech mężczyzn, w sposób trudny do opisania i o niewiarygodnej wręcz brutalności, nie tylko strzelając, ale także za pomocą bagnetu i kolby karabinu oraz wrzucając ciężko rannych mężczyzn do jeziora.

40. Morderstwo w prawie każdym domu!

Świadek Dora Kutzer , z Kroner Strasse 14, Bromberg, zeznała pod przysięgą, co następuje:

O ile mi wiadomo, w naszej protestanckiej parafii nie ma ani jednego domu, który nie opłakiwałby morderstwa jednego, dwóch lub nawet trzech mniejszościowych Niemców.

Do chwili obecnej na naszym protestanckim cmentarzu kościelnym leży 59 zabitych, a wciąż daleko nam do odnalezienia wszystkich zmarłych.

Źródło: WR I

41. "Wpakuj mu kulkę w łeb!"

Zabójstwo Gustava Fritza.

Świadek Walli Hammermeister, służąca u Ericha Jahnke w Langenau koło Brombergu, zeznała pod przysięgą, co następuje:

. . . Kiedy żołnierze odkryli, że Herr Fritz nie potrafi mówić po polsku, jeden z n i c h powiedział mu, że on sam, choć młody człowiek, potrafi mówić zarówno po niemiecku, jak i po polsku, podczas gdy Fritz, pomimo faktu, że państwo polskie istnieje od 20 lat, nie potrafi jeszcze mówić po polsku. Herr Fritz odpowiedział, że ma 75 lat i nie może nauczyć się polskiego w tym wieku. Na to inny polski żołnierz powiedział: "Wpakować mu kulkę w łeb!".

Wtedy pierwszy żołnierz strzelił Herr Fritzowi w prawą stronę głowy. Widz i a ł em to na własne oczy i uciekłem na strych.

Źródło: WR I

[str. 80]

42. Masakry w Eichdorfie 38 Ofiar polskiej "cywilizacji" - członkowie mniejszości niemieckiej w wieku od 3 do 82 lat masowo rozstrzeliwani

Wyciąg z akt Policji Rzeszy - Komisja Specjalna w Brombergu - Ref. Nr Tgb. V (RKPA) 1486/3.39.

I.

Od późnego wieczora 4 września 1939 r. do wieczora 5 września 1939 r. 38 mniejszości niemieckich, od niemowląt w wieku 3 lat do starców w wieku 82 lat, należących do parafii Eichdorf i Netzheim na drodze z Bromberg do Labischin, zostało zamordowanych przez członków polskiego pułku piechoty, którego numer pułku został ustalony. Eichdorf, w sąsiedztwie mniejszej parafii Netzheim, to osada założona przed wiekami przez niemieckich chłopów, w której do 1918 roku nie było ani jednego mieszkańca polskiej rasy. Ze względu na fakt, że do czasu polskiej wojny ludność była w 80 procentach niemiecka, nawet w "Niedzielę Krwi Bromberga" w parafii panowała względnie spokojna atmosfera.



The murders of Eichdorf — Tgb. V (RKPA) 1486/3.39:
Water-hole in the wood near Targowisko, into which 15 bodies of murdered German-born men, women and children were thrown, together with the carcase of an animal.

81

Szczególnie, że do tego czasu żadna polska jednostka wojskowa nie zajmowała okolicznych terenów, nie traktowano poważnie gróźb ze strony polskich mieszkańców wioski, którzy stanowili zdecydowaną mniejszość, a dopiero pierwsze doniesienia z oddalonego o 10 mil Brombergu o dokonanej tam masakrze wywołały niepokój wśród Niemców. Niepokój ten nie przyniósł jednak rozluźnienia dyscypliny, a zwłaszcza kobiety i dzieci zachowały spokój. Jedynie mężczyźni z Eichdorfu uciekli w nocy 4 września 1939 r. na pola i łąki, wracając do swoich domów tylko z pewną ostrożnością. Przerażeni mężczyźni, którzy próbowali namówić swoje żony, aby ukryły się razem z nimi, zostali uspokojeni przez te dzielne kobiety (niektóre zeznania świadków na ten temat są rozdzierające serce), które powiedziały, że Polacy na pewno nie skrzywdzą kobiet i dzieci, a jednocześnie ktoś musi opiekować się bydłem.

Późnym wieczorem 4 września 1939 r. polscy żołnierze, cofając się wzdłuż drogi z Bromberg do Hohensalza, wkroczyli do Eichdorf i Netzheim. Oddziały te zajęły prowizoryczne pozycje, a wkrótce potem, wraz z zamordowaniem rolnika Emila Lange z Eichdorfu, rozpoczęła się orgia mordów prawdopodobnie niespotykana w historii wszystkich cywilizowanych narodów.

II

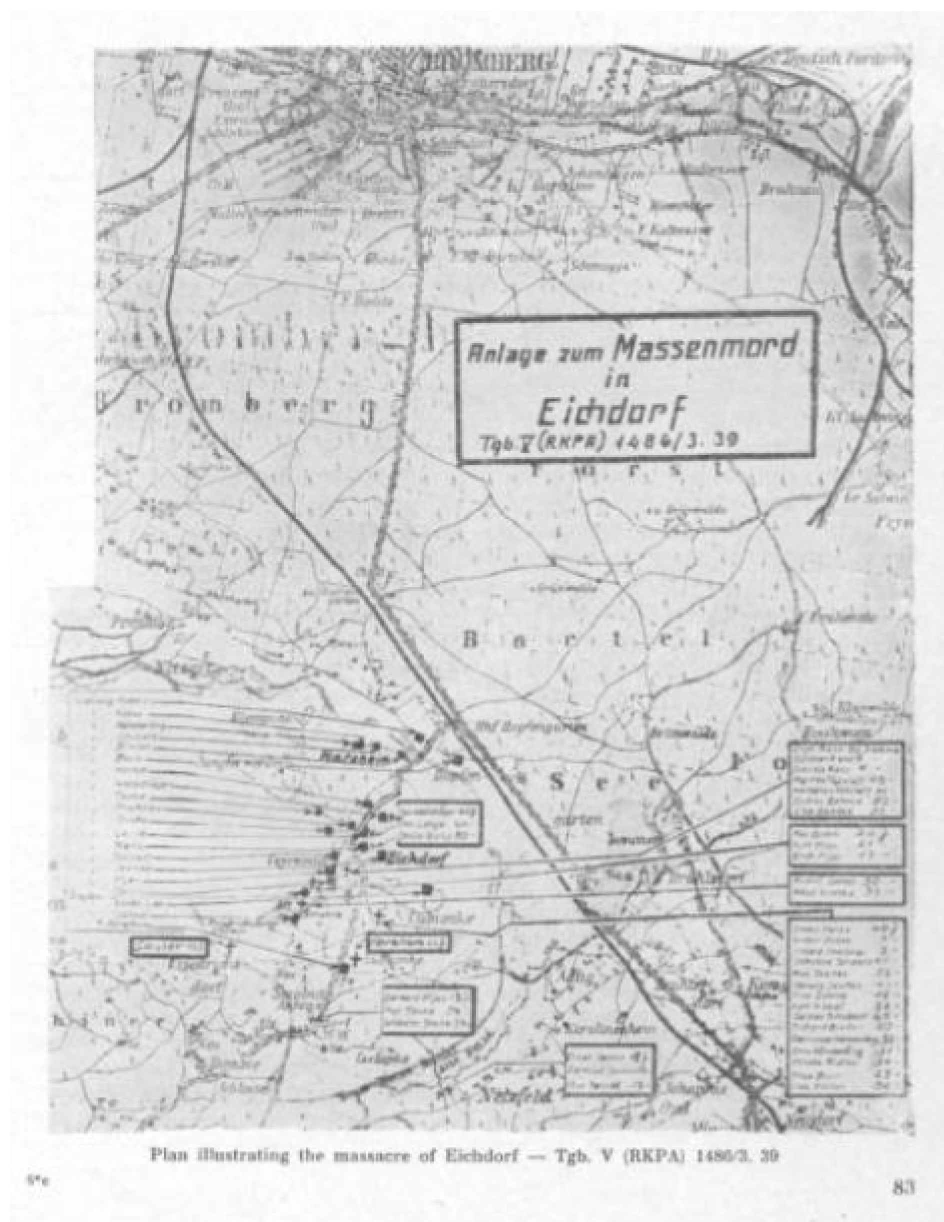
Niepodważalne odkrycia dokonane w różnych miejscach zbrodni pokazują dość wyraźnie pozycje, w jakich mordercy i ich ofiary stali w momencie popełnienia zbrodni, podczas gdy zużyte naboje znalezione w niektórych przypadkach odpowiadały strzałom złożonym w ciałach zabitych mężczyzn, a chusteczka do nosa ostemplowana przez polskie władze wojskowe ujawniła zaangażowany batalion.

Znaleziono również fragmenty listów i kart których nadawcami byli polscy żołnierze. Wszystkie te fakty pomagają uzasadnić, co następuje:.

Na drodze, która odgałęzia się na stacji Hopfengarten od drogi Bromberg-Hohensalza i prowadzi do Gnesen, przez Labischin, leży kilka domów Hopfengarten oraz Netzheim i Eichdorf, wszystkie mniej więcej razem na pasie ziemi o długości zaledwie 2 km, tak że prawie nie ma zauważalnej przerwy między każdą z trzech parafii.

Wśród tych domów znajdowało się 21 domów niemieckich rodzin, które wraz z 38 ofiarami morderstw jednego dnia zostały prawie całkowicie zniszczone.

W tym konkretnym przypadku polska "cywilizacja" została zademonstrowana przez 38 ofiar w ośmiu różnych miejscach, z których sześć ma najmniejszy możliwy obszar i żaden nie znajduje się dalej niż 100 km od drogi i domów pogrążonych w żałobie rodzin. Tutaj ofiary - co zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość, nawet tam, gdzie nie ma wystarczających dowodów innej natury, przez badania pośmiertne przeprowadzone na wszystkich 38 ciałach - zostały zabite w najbardziej niewiarygodnie bestialski sposób. Dwa z tych miejsc leżą w niewielkiej odległości od pozostałych, a w jednym z nich zginęli Max Teske, lat 34, i Wilhelm Stolte, lat 55, obaj z Eichdorfu, wraz z 13-letnim chłopcem, Gerhardem Pijanem, którego obaj mężczyźni znaleźli błąkającego się bezradnie po lesie. Wszyscy trzej próbowali znaleźć kryjówkę na łąkach 2 km na północ od Eichdorf, gdzie zostali złapani przez polskich żołnierzy i rozstrzelani. W innym miejscu zamordowano troje dzieci, Else, Gertrud i Ernsta Janotów, w wieku odpowiednio 12, 15 i 18 lat (których 50- letni ojciec również został znaleziony zastrzelony w innym miejscu).



Plan illustrating the massacre of Eichdorf — Tgb. V (RKPA) 1486/3. 39

83

Za radą polskiego sołtysa dzieci Janotów wraz z matką podjęły próbę ucieczki wczesnym rankiem 5 września 1939 r., dwa dni po tym, jak ich ojciec ukrył się na polach.

Frau Janot została jednak zatrzymana przez polskich żołnierzy i zmuszona do powrotu do swojego gospodarstwa, gdzie miała przekazać im konie i wóz rodziny. Za radą matki dzieci miały czekać na jej powrót, ale za sprawą nieznanych czynników zostały zmuszone do samotnej w ę d r ó w k i. Wybrały drogę przez las na południowy wschód od Eichdorf, która zaprowadziłaby je, po drugiej stronie tego lasu, przez łąkę, bagno i pastwisko, szerokie na półtorej mili i całkowicie otwarte, do Netzfeld, gdzie mieszkała ich babcia. Niepodważalni świadkowie, mieszkańcy Netzfeld, którzy leżeli ukryci w wierzbowych krzakach na obrzeżach wioski, twierdzą, że dzieci, wychodząc z otwartej przestrzeni, nie miały pojęcia, jak się tam dostać zostali po prostu zastrzeleni przez wartowników wojskowych, którzy ukrywali się przy wejściu do Netzfeld. Zrobili to po krótkiej debacie i - jak ujawniło odkrycie na miejscu fragmentów aktów urodzenia dzieci - po zbadaniu dokumentów dzieci.

Szokujące nawet dla doświadczonych funkcjonariuszy policji, zahartowanych przeciwko sentymentalizmowi przez ciągłe śledztwa w sprawie codziennych zbrodni, było zbadanie dwóch konkretnych miejsc - dwóch z pięciu takich miejsc leżących blisko siebie - gdzie zamordowano 80-letnią Ottilie Renz i jej dwoje wnuków, Giselę i Günthera, w wieku czterech i dziewięciu lat. Równie wstrząsające jest inne miejsce, w którym Polacy zmasakrowali 15 mniejszości niemieckich, w tym 8 kobiet, 7-letnie dziecko i 3-letnie dziecko.

Dom rodziny Leo Benza znajdował się w pewnej odległości od drogi i z tego p o w o d u Erich Renz, brat, którego gospodarstwo znajdowało się w pobliżu d r o g i, wysłał dwoje małych dzieci i starszą matkę do Leo, podczas gdy on sam, wraz z żoną, pozostał we własnej posiadłości. Rankiem 5 września 1939 r. w gospodarstwie Leo Renza pojawiły się polskie oddziały. Mali Gisela i Günther Renz - przestraszeni antyniemiecką agitacją ostatnich tygodni, która przeraziła nawet dzieci we wsi - wykorzystali pierwsze zamieszanie i uciekli przez bramę na tyłach podwórza do lasu. Niedługo później rodzina Leo Renza również została zmuszona do opuszczenia swojego domu, nie mogąc zabrać ze sobą staruszki, którą stracili z oczu. Kilka dni później członkowie rodziny znaleźli grób w lesie , 50 metrów od drogi. Z grobu wystawała głowa i ręka dziecka. Był to grób Giseli i Günthera Renzów oraz ich ojca, p o c h o w a n y c h w pośpiechu. Dochodzenie ujawniło, że Erich Renz musiał widzieć niebezpieczeństwo swoich dzieci ze swojej kryjówki na polach i próbując im pomóc, został zamordowany wraz ze swoim małym synem i córką. Starą kobietę, Ottilie Re n z , znaleziono pospiesznie pochowaną pod ścianą domu jej syna Ericha, pod dużą skrzynią na ziemniaki. W jaki sposób staruszka przeszła z domu Leo do domu Ericha, można się tylko domyślać, ale ślady znalezione w salonie i kuchni domu tego ostatniego wyraźnie wskazują na morderstwo dokonane przez kilka osób.

Wrzucony do koryta dla bydła razem z ciałem psa

Zupełnie inny charakter miały odkrycia dokonane w lesie w pobliżu Targowiska, około 300 jardów od szosy w Eichdorf. Żołnierze, kierowani przez oficerów, zaprowadzili 46 Niemców, w wieku od sześciu miesięcy do 80 lat, obojga płci, na niewielkie zbocze w lesie, zmusili 15 z nich do wbiegnięcia na zbocze i zastrzelili tych 15 po dotarciu na szczyt. Nazwiska 15 zastrzelonych w ten sposób to:

Emma Hanke, 40 lat

Walter Busse, 7 lat

Erhard Prochnau, 3 lata

Johanna Schwarz, 45 lat

Max Jeschke, 55 lat

Hedwig Jeschke, 47 lat

Else Dahms, 19 lat

Kurt Kempf, 22 lata

Gustav Schubert, 65 lat

Richard Binder, 50 lat

Emanuel Hemmerling, 35 lat

Erna Hemmerling, 30 lat

Frieda Ristau, 31 lat

Frau Blum, 28 lat

Frau Golz, 50 lat

Spośród 46, 23, tj. 50%, stanowiły kobiety, tylko 5, tj. 10,8%, mężczyźni, a 18, tj. 39,2%, dzieci, w tym jedno niemowlę. Heidelies Tetzlaff, 11 lat, Else Behnke, 35 lat, Gustav Behnke, 82 lata (wszyscy członkowie jednej rodziny) lub w którymkolwiek z pozostałych przypadków.

Odległość od miejsca, w którym grupa Niemców stała stłoczona razem, do szczytu zbocza wynosiła nieco mniej niż 20 jardów, a do miejsca, w którym upadły ofiary, między 30 a 36 jardów. Jeśli można wspomnieć o szczególnych przypadkach w tak przerażającym czynie, to należy wspomnieć o kulawej pielęgniarce dziecięcej Johannie Schwarz, która musiała biec w górę zbocza razem ze swoim małym podopiecznym Erhardem Prochnauem i Frau Hanke, która biegła ze swoim pasierbem Walterem Busse - cała czwórka zginęła razem po drugiej stronie zbocza. Najważniejszym świadkiem w tej sprawie - choć nawet bez niej zeznania 31 innych świadków są przytłaczające - jest Frau Prochnau, która po tym, jak jej trzyletni syn został przeprowadzony przez wzgórze i zamordowany, musiała również przejść przez tę samą mękę, niosąc na rękach swoje sześciomiesięczne niemowlę i prowadząc za rękę swoją małą czteroletnią córkę. Według jej zeznań - które w pełni potwierdziło późniejsze śledztwo - dotarła na szczyt z dwójką dzieci i zobaczyła tam, zgrupowanych wokół miejsca, w którym dokonano morderstw, setki leżących żołnierzy, kuchnię polową, w której gotowali żołnierze, oraz cywila grającego na akordeonie nowoczesną muzykę taneczną. Mężczyznę tego, którego g r ę słyszeli również inni świadkowie, udało się później aresztować. Frau Prochnau dodała kolejne szczegóły, które pozwoliły zrekonstruować, bez żadnych wątpliwości, całą sekwencję wydarzeń.

[str. 85]

Badanie innych miejsc w tej grupie przyniosło odkrycia, które, choć w każdym przypadku inne same w sobie, nie różnią się jednak na tyle od tych opisanych w powyższym akapicie, aby zasługiwały na pełny opis. Wyczerpujące omówienie sprawy morderstwa 45-letniej Marthy Tetzlaff oznaczałoby jedynie wiele powtórzeń.

III

Podane opisy, nawet w formie wyciągów z obszernych protokołów, nie pozwalają ani przez chwilę wątpić, że polscy żołnierze nie tylko dokonywali mordów na rozkaz i na oczach swoich oficerów, ale także dawali wyraz swojej nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, w każdy możliwy sposób. Pomijając fakt, stwierdzony przez ekspertów medyczno-prawnych podczas sekcji zwłok ofiar, że strzały padały z karabinów wojskowych i bardzo skutecznej broni palnej, z każdej odległości, ze wszystkich stron i pod każdym kątem, a także do dzieci niesionych na rękach matek, oraz że Niemcy byli dźgani i cięci bagnetem - pomijając to wszystko, na szczególną uwagę zasługuje traktowanie ciał. Brat i siostra Janot zostali po prostu pozostawieni w miejscu, w którym zostali zamordowani, tak że zwierzęta zaczęły już żerować na ciałach, zanim krewni, po odejściu ż o ł n i e r z y , byli w stanie je pochować. Ciała rodziny Tetzlaff leżały w bezładnej stercie, przykryte warstwą ziemi o głębokości około 8 cali, podczas gdy części ciał zamordowanych dzieci Renz wystawały z ziemi i w ten sposób zostały odkryte przez poszukującą matkę. Typowy jest przypadek mordów w lesie Targowisko, gdzie 15 zamordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci wrzucono wraz z ciałem psa do koryta dla bydła.

IV

Powyższy raport wyraźnie wskazuje, w jak wielkim stopniu to systematyczne mordowanie przez polskie wojsko zniszczyło niemiecką ludność kraju, jak na przykład Eichdorf.

Spośród 130 Niemców z Eichdorfu do 3 września 1939 r. jedenastu uciekło, pięciu zostało powołanych do polskiej służby wojskowej, a pięciu innych zostało powołanych przez polskie władze do innej służby. Tak więc w dniu 3 września 1939 r., tj. przed pojawieniem się polskich ż o ł n i e r z y , niemiecka ludność Eichdorfu liczyła jeszcze 109 osób.

Spośród nich w nocy 4 września 1939 r. i 5 września 1939 r. zamordowano trzydzieści osób (1), czyli 19% całej ludności, 23% ludności niemieckiej w stanie sprzed wybuchu wojny i 27,5% osób należących do mniejszości niemieckiej, które jeszcze na początku wojny przebywały w Eichdorfie. Trzydzieści ofiar zostało rozdzielonych pomiędzy 15 z 30 niemieckich rodzin z Eichdorfu, czyli można powiedzieć, że 50% niemieckich rodzin zostało pogrążonych w żałobie, niektóre w tak straszny sposób, że jak w przypadku rodziny Jeschke, nie było ani jednego ocalałego, podczas gdy z Janot po zamordowaniu męża i trójki dzieci, przy życiu pozostała tylko żona. Z rodziny Renz, Frau Renz była również jedyną ocalałą po stracie męża, dwójki dzieci, ojca i teściowej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że spośród wszystkich 38 rodzin w Eichdorf 79% było czysto niemieckich.

(1) 8 ofiar pochodziło z małych parafii Netzheim i Hopfengarten, które również muszą opłakiwać innych zamordowanych w innych miejscach.

W odniesieniu do płci i wieku, trzydziestu zmarłych w Eichdorf można sklasyfikować w następujący sposób:

Zamordowano 15 mężczyzn, czyli 50% wszystkich zabitych, z czego 46,6% mi a ł o ponad 50 lat, 20% ponad 60 lat, a 2 tylko 17 i 18 lat. Spośród pozostałych, było 8 kobiet, tj. 26,6% zabitych, w wieku od 15 do 80 lat i 7 dzieci w wieku od 3 do 13 lat - tak więc 23,4% całkowitej liczby zamordowanych stanowiły dzieci poniżej 14 roku życia

43. Złamane nogi i ręce, odcięty język, nos i uszy

Masakra w Schrimm

Świadek Oskar Hartmann, kierownik cegielni w Schrimm, zeznał pod przysięgą, co następuje: . . .

Dziewięciu z tych towarzyszy zostało zaatakowanych w Schrimm przez ludność i tak zmaltretowanych na otwartej ulicy, że zmarli. Mój towarzysz Willi Mantei miał roztrzaskaną całą podstawę czaszki, Herbert Raabe miał wydłubane oczy i odcięte palce. Inni również stracili palce, w niektórych przypadkach nogi i ręce zostały złamane lub zwichnięte. Jeszcze inni mieli całkowicie okaleczone twarze, o d c i ę t e języki, nosy i uszy.

Źródło: W R II

44. Przecięte tętnice

Odkrycie ohydnie okaleczonych zwłok w Schrimm

Świadek Oskar Hartmann, kierownik cegielni w Schrimm, zeznał pod przysięgą, co następuje: . . .

W jednym grobie znajdowała się osoba, której nie udało się zidentyfikować. Ponadto na cmentarzu protestanckim w Schrimm znaleziono ciała następujących osób: Conrad Lange, Wilhelm Schulz, Heinrich Haussler, Wilhelm John, Erich Gaumer, Richard Weibt, Wilhelm Jeschke. Wszystkie ciała były mniej lub bardziej okaleczone. Głowy były wbite, języki, nosy i uszy odcięte. Hermann Raabe miał wydłubane oczy. Przecięto tętnice, a kość goleniowa jednego z ciał została całkowicie zmiażdżona.

Źródło: W R II

45. Ojciec, mąż i wujek zamordowani

Świadek Gertrud Lemke z Hohensalza zeznała pod przysięgą, co następuje:

Nazywam się Gertrud Lemke, z domu Kadolowski, urodzona 8 kwietnia 1906 roku w Elbing, od 1937 roku zamężna z Herbertem Lemke, kompozytorem z Hohensalza.

Re matter: W środę 6 września 1939 r. około godziny 11.30 do naszego domu wszedł umundurowany żołnierz Wojska Polskiego z karabinkiem i ośmioma lub dziesięcioma cywilami z pałkami. Żołnierz kazał mojemu mężowi natychmiast iść z nim. Ponieważ mój mąż zapomniał paszportu, pobiegłam za nim kilka minut później, ale zdążyłam tylko zobaczyć, jak w towarzystwie mojego ojca, żołnierza i cywilów skręca za następny róg.

O losie ojca, męża i stryja dowiedziałam się dopiero w niedzielę 10 września 1939 r., kiedy przyszedł do mnie teść i poinformował, że w pobliżu naszej stodoły znaleziono osiem ciał, częściowo spalonych. Ciała leżały na ziemi i psy już się do nich dobrały. Błagałam go, aby sam poszedł i dowiedział się, czy wśród zabitych są nasi krewni. Kiedy zabrano mojego męża i ojca, miałam już przeczucie, że nigdy więcej ich nie zobaczę, ponieważ od jakiegoś czasu w Hohensalza trwała intensywna agitacja przeciwko Niemcom.

Niedługo później wrócił mój teść i potwierdził moje obawy. Między dwoma stogami słomy leżał mój mąż, mój ojciec, mój wujek, trzech mężczyzn z rodziny Fuchs i asystent Herr Fuchsa. Ósma ofiara była nieznana …

Źródło: W R II

46. Dwudziestu siedmiu zamordowanych Niemców na cmentarzu w Kaminiecku Pośpiesznie pochowanych w dołach - Odcięte palce stóp

Świadek Maria Richert, z domu Richert, wdowa po rolniku, z Rybna, zeznała pod przysięgą, co następuje:

. . . We wtorek 12 września 1939 r. lub w środę 13 września znaleźliśmy mojego syna i rolników Gatzke, Dreger i Tober w małym lasku niedaleko Konecka, pospiesznie zakopanych w dole. Jednemu z moich synów wydłubali oczy, n a plecach miał liczne rany od bagnetów, a na obu ramionach głębokie cięcia, tak że ciało zwisało. Brakowało też całej lewej strony jego twarzy. Żołądek Dregera zwisał z jego lewego boku, podczas gdy podeszwy stóp Tobera zostały odcięte, a z jego pleców ciekła krew. Ciało zostało rzucone na inne.

Znaleźliśmy braci Konrad w dziurze na polu w pobliżu Chromowoli; Agathe Konrad i Frau Tober zostały znalezione w Konecku, obie bez połowy głowy.

Peter Bitschke leżał, jak słyszałem, w pobliżu Wilhelma Bolke, matki Bolke, Frau Konrad i innego Bitschke w kaminieckim lesie. Na kaminieckim cmentarzu leży w sumie 27 Niemców z naszej wsi i najbliższej okolicy.

47. Twarz podzieliła się na trzy części

Świadek Ida Albertini, żona nauczyciela Kaminiecka i piecentor, zeznała pod przysięgą, co następuje:

. . . Na naszym cmentarzu kościelnym pochowano 26 osób, których ciała zostały zebrane i przeniesione tam po tym, jak w niektórych przypadkach były już w ziemi. Widziałem te ciała i jestem w stanie stwierdzić, co następuje:

Niektóre osoby z pewnością zostały zastrzelone, ale w przypadku innych nie ma wątpliwości, że zginęły od ciosów i pchnięć. Wśród zabitych były 3 kobiety i 23 mężczyzn. Z ran, które widziałem, mogę podać następujące szczegóły:

Jedna z kobiet straciła połowę twarzy, najwyraźniej w wyniku ciosu szablą, ciało mężczyzny miało trzy ciosy w klatkę piersiową, tak że w jednym miejscu wystawała wątroba. Twarz Emila Konrada została podzielona na trzy części, jedna cięta bezpośrednio nad czołem, druga pod kątem prostym do niego, podczas gdy ręka Frau Luise Konrad została przecięta w taki sposób:

całkowicie odcięta od nadgarstka, który wisiał tylko na kilku ścięgnach. Gałki oczne jednego mężczyzny wisiały daleko poza oczodołami, najwyraźniej wydłubane .

Źródło: W R II

48. Kopnięcia w twarz

Kierowca ciężarówki kazał przejechać umierającego Niemca

Prokurator stanowy w Obecnie w Kulm, 23 listopada 1939 r.

Sąd Specjalny w Brombergu.

Obecni: Prokurator Bengsch jako urzędnik badający, Agnes Pischke jako sekretarz.

Podczas procesu Władysława Rybickiego o zabójstwo, świadek Heinrich Krampitz, po zapoznaniu się ze sprawą i ostrzeżeniu o znaczeniu i świętości przysięgi, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Nazywam się Heinrich Krampitz, urodziłem się 30 maja 1921 r. w Kulm. Jestem monterem silników elektrycznych, z Kulm, 4, Schulstr., wyznania rzymskokatolickiego i mniejszości niemieckiej. Nie jestem spokrewniony z oskarżonym ani przez krew, ani przez małżeństwo.

Re matter: W niedzielę 3 września pojechałem z około 28 Polakami ciężarówką prowadzoną przez oskarżonego Rybickiego z Kuhn do Thorn. Chciałem zatrzymać się w Thorn, ale ponieważ miasto było zajęte przez wojsko, pojechałem dalej ciężarówką. Pod wieczór w poniedziałek 4 września 1939 r. nasza ciężarówka miała awarię silnika około kilometra za Włocławkiem. Gdy staliśmy na drodze, minęła nas kolumna aresztowanych Niemców mniejszości narodowej.

Liczbę mniejszości niemieckiej szacowałbym na około 200 osób, a towarzyszyli im członkowie Polskiej Organizacji Młodzieżowej (Przysposobienie wojskowe) pod dowództwem polskiego oficera. Gdy kolumna ta znajdowała się w odległości około 50 metrów od ciężarówki, zobaczyłem, jak starszy mężczyzna w szeregach Niemców przewrócił się i leżał na drodze.

Kolumna pojechała dalej, a leżącego Niemca otoczyli polscy cywile, którzy podążali za kolumną z Włocławka. Rybicki dołączył do tego tłumu. Widziałem wtedy, jak tłum uderzył leżącego na ziemi Niemca, a gdy Rybicki po chwili wrócił do ciężarówki, powiedział, że gdy Niemiec próbował się podnieść, ponownie powalił go kopniakiem w twarz. Jednocześnie pokazał nam swojego buta, mówiąc, że wciąż ma na nim krew, będącą efektem kopnięcia. I rzeczywiście, widziałem ciemne plamy na jego bucie, które wyglądały jak krew. Z pewnością robiło się ciemno, ale nie było tak ciemno, żebym nie mógł tego zobaczyć. Rybicki mówił dalej, że gdy przejeżdżający obok grupy polski rowerzysta oświadczył, że to barbarzyństwo tak traktować człowieka, polski oficer dowodzący kolumną aresztowanych Niemców mniejszościowych uderzył tego rowerzystę pięścią w twarz. Sam widziałem tego polskiego oficera stojącego przy Niemcu i widziałem tam też kilku rowerzystów.

Stało tam wiele osób i nie byłem w stanie zobaczyć incydentu opisanego przez Rybickiego. Rybicki powiedział nam również, że tłum stojący wokół Niemca krzyczał do kierowcy nadjeżdżającej ciężarówki, aby go przejechał. Widziałem ciężarówkę, ale nie widziałem, czy przejechała Niemca. Po powrocie Rybickiego do naszej ciężarówki, z powodu awarii silnika zostaliśmy zatrzymani w tym samym miejscu na kolejną godzinę, a w tym czasie tłum wokół Niemca nie rozchodził się. W międzyczasie zrobiło się ciemno. Przechodzący ludzie powiedzieli nam, że Niemiec został pochowany w lesie. W pobliżu tego miejsca znajdowały się tylko dwa małe domy.

Podsumowano: (podpisano) B e n g s c h (podpisano) P i s c h k e

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 117/39.

49. Związany i wleczony na śmierć

Zabójstwo robotnika rolnego Wilhelma Stega z Feyerlandu

Wyciąg z akt Wydziału Policji Kryminalnej Rzeszy - Komisja Specjalna w Brombergu - Sygnatura akt Tgb. V (RKPA) 1486/15. 39.(1)

I.

W lesie w pobliżu wioski Feyerland, osiem mil na wschód-południowy wschód od Bromberg, znaleziono ciało mężczyzny w zaawansowanym stadium rozkładu

(1) Dokumenty dotyczące niniejszej sprawy znajdują się jako uzupełnienie w biurze prokuratora w Sądzie Specjalnym w Brombergu pod sygnaturą akt Sd. Is. 819/39.

[str. 90]

znalezione 14 listopada 1939 roku. W obecności właściwego miejscowego urzędnika żandarmerii, ciało zostało zidentyfikowane na podstawie jego cech osobistych jako robotnika rolnego Wilhelma Siega z Feyerland, urodzonego 13 marca 1896 roku. Z m a r ł y , Niemiec mniejszości narodowej, pozostawił wdowę i dwoje dzieci w wieku odpowiednio 9 i 4 lat.

II.

Martwy mężczyzna leżał na plecach, w odległości 50 jardów od drogi, w małym lesie na południe od wioski Ruden. Ślady, po których go ciągnięto, nadal niezwykle łatwe do rozróżnienia, prowadziły do jego stóp i można je było śledzić przez kolejne 29 jardów w głąb lasu, jednak nie w kierunku drogi.

Wokół szyi martwego mężczyzny zawiązany był szpikulec w taki sposób, że jeden koniec zwisał swobodnie z jego szyi.

Podczas sądowo-lekarskich oględzin ciała, opis zewnętrznego stanu zwłok został uzupełniony w następujący sposób: W okolicy lewego ramienia na wszystkich elementach odzieży stwierdzono rany cięte o długości 3 cali, które ze względu na gładkie krawędzie musiały powstać w wyniku pchnięcia nożem lub nacięcia, a w okolicy lewego łopatki stwierdzono ranę, która prowadzi do wniosku, że zadano pchnięcie nożem w dół.



Pertaining to the murder case Sieg, of Feyerland, near Bromberg — Tgb. V (RKPA) 1486/15. 39:
The photograph shows Wilhelm Sieg at the spot where he was found murdered. The leather bond terminating in a halter is visible at the neck.

Gumowe obcasy butów denata zostały częściowo oderwane od tylnej części obcasów butów, a między gumą a skórzanymi obcasami znaleziono wilgotne liście i pleśń trawiastą. Ręce martwego mężczyzny były związane w taki sposób, że nadgarstki były ciasno spięte i zawiązane na plecach końskim lejcem. Krótszy koniec sznura zwisał luźno z nadgarstków, podczas gdy drugi koniec, znacznie d ł u ż s z y , biegł od węzła ciasno wzdłuż pleców do karku i od tego miejsca otaczał szyję, tworząc pętlę biegnącą wokół wiatrówki i łączącą się z drugim węzłem za karkiem. Koniec uwiązu zaczynający się od tego węzła miał kolejne 32 cm długości.

Ustalenia czysto medyczno-prawne wykazały, oprócz wspomnianego już pchnięcia nożem lub cięcia i złamanej kości gnykowej, ciężką ranę postrzałową w głowę, która musiała zostać zadana mężczyźnie, gdy leżał na ziemi. Dalsze dochodzenie przeprowadzone przez policję kryminalną wykazało, że między 3 a 5 września Niemcy we wsi Feyerland, którym już w ostatnich dniach sierpnia grożono "rzezią" (1), uciekli do lasu wraz z dziećmi i starcami. Tutaj utrzymywali się z jagód i rosy z krzaków. Próbując wrócić do swoich domów, gdzie chcieli zająć się bydłem i przynieść jedzenie, Wilhelm Sieg i jego siostrzeniec Kurt Sieg zostali schwytani wczesnym rankiem 4 września.

Pod groźbą śmierci Kurt Sieg został zmuszony do ujawnienia kryjówki pozostałych Niemców z mniejszości, którzy zostali wówczas pozbawieni wszystkiego. Max Ziesak, jeden z nich, został przejęty z zamiarem zastrzelenia go wraz z Wilhelmem i Kurtem Si e g . Od tego momentu niemożliwe jest podjęcie dalszego śledztwa w sprawie męczeństwa zabitego po tym, jak świadkowie, którzy później uciekli, stracili z oczu Wilhelma Siega i żołnierzy.

(1) Oświadczenia świadków

III.

Wyniki śledztwa można podsumować następująco: Wilhelm Sieg został związany w sposób tak diabelski, że nawet osoby z długim doświadczeniem w zajmowaniu się przestępczością rzadko spotykały się z podobnym przypadkiem. Więzy uniemożliwiały ofierze poruszanie rękami, które były spięte w nienaturalnie wysokiej pozycji. Ofiara nie miała innego wyjścia, jak tylko pozostać w tej wykrzywionej pozycji, ponieważ jakikolwiek ruch ramionami lub rękami spowodowałby, że więzy by ją udusiły. Okrucieństwo sposobu, w jaki skórzany pasek został zapięty, było prawie większe niż przebiegłość, z jaką zawiązano węzeł na gardle, pozwalając na użycie wolnego końca łańcucha jako kantaru. Sądząc po stanie zwłok, krępulec musiał być użyty w taki sposób, że poprzez ciągnięcia i szarpnięcia mógł jeszcze bardziej dręczyć swoją ofiarę.



Pertaining to the murder case of Sieg, of Feyerland, near Bromberg — Tgb. V (RKPA) 1486/15. 39:
The photograph shows the fiendish method of binding the murdered man, and the strap leading from the fastened wrists up to the neck and ending there in a halter. Note the wound (cut or stab) on the left shoulder.

Ponieważ ślady wskazujące, gdzie Sieg był wleczony, prowadziły z lasu w kierunku wiejskiej drogi między Bromberg i Seebruch, to znaczy od środka lasu do drogi, musimy z konieczności stwierdzić, że Sieg padł ofiarą tortur, którym został poddany, ponieważ nie był już fizycznie zdolny do dalszego chodzenia w swoich więzach. Ofiara, związana w tak nienaturalny sposób i po upadku na ziemię, musiała zatem zostać przeciągnięta przez sprawcę przez las. W konsekwencji ustalony przez autorytety medyczno-prawne stan złamania kości gnykowej można wytłumaczyć w sposób naturalny.

Z drugiej strony nie ma potrzeby dalszego badania stopnia okrucieństwa dokonanego przez sprawców w celu ustalenia, czy Sieg doznał urazu czaszki podczas przeciągania przez las, czy też , jak należy przypuszczać, w miejscu, w którym znajdowały się zwłoki.

Czyn ten (za który - jak w wielu innych przypadkach - odpowiedzialność muszą ponieść członkowie polskich sił zbrojnych) stanowi morderstwo dokonane w n a j b a r d z i e j okrutny i brutalny sposób.

50. "Na nich! Na nich!"

Zabójstwo Griegera i Johna w Posen: Cztery pospiesznie zakopane ciała mężczyzn

Wyciąg z akt Wydziału Policji Kryminalnej Rzeszy - Komisja Specjalna w Posen - sygn. akt Tgb. V (RKPA) 1486/4. 39.

W miejscu na cmentarzu Matthäus w Posen, łatwo dostępnym z zewnątrz , 24 września 1939 r. znaleziono cztery ciała mężczyzn, wbite z grubsza w ziemię na głębokość 3 stóp. Powierzchowne oględziny przeprowadzone przez biegłego lekarza sądowego wykazały, że wszyscy czterej zginęli w wyniku aktów przemocy.

Sekcja zwłok, przeprowadzona w dniach 25 i 26 września 1939 r., przekroczyła wyniki, których spodziewano się p o oględzinach zewnętrznych.

W potylicy zwłok P. 1 (Grieger) znajdowały się poważne pęknięcia czaszki, które zostały s p o w o d o w a n e uderzeniami tępym narzędziem. Twarz była p o k r y t a niezliczonymi ranami kłutymi; lewe oko zostało przebite. Co więcej, można z całą pewnością stwierdzić, że rana postrzałowa, która przecięła klatkę piersiową, nie była śmiertelna. Śmierć została spowodowana wspólnym wpływem różnych aktów przemocy. Znaleziono również kulę wbitą w lewe biodro.

W czaszce zwłok P. 2 (John) znaleziono kulę. Poza tym były rany spowodowane niewątpliwie przez pchnięcie nożem. Skóra twarzy została rozcięta w kilku miejscach. Poważne odłupanie górnej szczęki, ze względu na nietypowy charakter złamań, doprowadziło lekarza do wniosku, że w tym przypadku zęby z o st a ł y prawdopodobnie wcześniej usunięte. (1)

Wieczorem 3 września 1939 r. około 10 ciężarówek polskiego wojska, obsadzonych przez żołnierzy pułku czołgów i zwiadowców, zatrzymało się przed domem przy Markgrafenring 3 w Posen. Na ulicy zebrał się tłum.

Strażnik lotniczy tej dzielnicy, zbiegły Polak Stefan Nowicki, nakazał 32-letniemu Gerhardowi Griegerowi, który jako dozorca był odpowiedzialny za zabezpieczenie przeciwlotnicze w jego domu, przeszukanie dachu, twierdząc, że ktoś się tam porusza. Poszukiwania Griegera poszły na marne.

Ta pułapka, zastawiona na niego z tak niewiarygodną podłością, przypieczętowała jego los, ponieważ w tym momencie z ulicy rozległy się krzyki, że ktoś na dachu sygnalizuje światłem. Grieger został wywleczony z domu przez trzech żołnierzy i znęcano się nad nim, po czym zaprowadzono go do oddalonego o kilkaset metrów Gimnazjum Schillera. Polak, Hendryk Bronikowski, relacjonuje, że Grieger, kopany przez żołnierzy i bity kolbami karabinów, po dotarciu do s z k o ł y mógł wypowiadać tylko niezrozumiałe słowa. Po około pięciu minutach ten sam świadek usłyszał kilka strzałów, które usłyszeli również inni.

(1) Dwa pozostałe ciała zostały zidentyfikowane jako zwłoki Maxa Otto w wieku 48 lat i Ericha Manthe w wieku 21 lat. Zostali oni zamordowani przez polskich funkcjonariuszy policji w innym miejscu.

Jednak strażnik lotniczy Nowicki nie był jeszcze usatysfakcjonowany. Ponownie wszedł do domu wraz z innymi żołnierzami, kazał aresztować 32-letniego pracownika Paula Johna i poprowadzić go w ten sam sposób do Gimnazjum Schillera. Po drodze John próbował uciec, ale został ponownie schwytany przez wyjący tłum i tak brutalnie pobity, że nie był już w stanie iść o własnych siłach krótką drogą do miejsca morderstwa. Po kilku minutach on również został zastrzelony przez żołnierzy.

Następnie, ponaglani okrzykami tłumu, stojący w pobliżu młodzieńcy zadawali ciosy siekierami, łopatami i kilofami mężczyznom leżącym teraz w kałużach krwi. Polak, Henryk Pawłowski, który został aresztowany wraz z kilkoma innymi osobami w trakcie śledztwa, podaje w swoim zeznaniu jasny opis postępowania. Otrzymał rozkaz pochowania dwóch zestrzelonych mężczyzn w pasie trawnika naprzeciwko. Jeden z nich wciąż żył. Pawłowski chwycił za łopatę i z całej siły uderzył leżącego na ziemi mężczyznę. "Jestem chrześcijaninem i nie chciałem pogrzebać tego człowieka żywcem" - odpowiedział, gdy zapytano go, co myślał uderzając mężczyznę. Wśród okrzyków "Na nich! Na nich!" inni młodzi ludzie, zgodnie z jego oświadczeniem, zostali podburzeni do podobnych aktów przemocy. Żołnierze przyglądali się temu bezczynnie.

Kiedy obaj byli martwi, zostali przeciągnięci na drugą stronę ulicy - w jednym przypadku kilof został zaczepiony między płaszczem a kamizelką.

Pochowano ich w pasie trawnika na promenadzie naprzeciwko, około 15 metrów od miejsca morderstwa. Później ciała zostały ekshumowane i potajemnie przewiezione na cmentarz Matthäus.

Pawłowski oświadczył, że jako katolik często chodził do kościoła. Na pytanie, co ostatnio głosił ksiądz, odpowiedział dosłownie: "Podburzali ludzi".

Miejsce zbrodni zostało odwiedzone 26 września 1939 roku. Miejsce zbrodni znajduje się przy ulicy z jednym rzędem domów na przedmieściach Poznania. Udało się zarejestrować fotograficznie niewątpliwe plamy krwi. Na chodniku przed Gimnazjum Schillera odkryto dwie kolejne duże plamy, z których krew spływała na jezdnię i chodnik na odległość 4 metrów. Ściana Gimnazjum Schillera była poplamiona krwią na szerokości 7 metrów. Ślady, po których ciągnięto ciała, prowadziły od plam na chodniku do jezdni.

Wyniki sekcji zwłok i dochodzenia, które zostały przeprowadzone przez policję kryminalną, pokazują, że ani Grieger, ani John nie zostali poddani żadnemu procesowi, nawet w najmniejszym stopniu przypominającym stan wojenny. Okoliczności aresztowania, sekwencja wydarzeń i lokalizacja miejsca, w którym d o s z ł o d o zbrodni, stanowią wyraźny dowód na to, że zbrodnia była morderstwem zarówno w sensie kryminalnym, j a k i prawnym.

11 listopada 1939 r. przed Sądem Specjalnym w Poznaniu Henryk Pawłowski został skazany na karę śmierci za udział w zabójstwie.

[str. 95]

51. Powoli torturowany na śmierć Jak 12 zostało zamordowanych w Sebulitz - wydłubane oczy - rozcięte brzuchy

Opis oparty na zeznaniach złożonych pod przysięgą przez świadków Kurta Schulza, Klarę Kriewald i Ferdinanda Reumanna:

4 września 1939 r. siedmiu lub ośmiu polskich żołnierzy pojawiło się w obejściu Augusta Schulza, Niemca z pochodzenia, w Schulitz. Żołnierze oświadczyli, że Niemcy mają w domu ukryte rewolwery i karabiny, a informacji tej udzielił im leśniczy Michael Naskret. Pomimo zapewnień obecnych Niemców i bezowocnego przeszukania domu, mniejszościowi Niemcy August Schulz i jego syn Kurt zostali aresztowani i wywiezieni. To samo miało miejsce w domu rolnika Kriewalda. Pod pretekstem, że według informacji przekazanych przez leśniczego Naskreta w domu ukryte są rewolwery i karabiny, dokonano przeszukania budynku i wyprowadzono rolnika Kriewalda oraz jego 21-letniego syna. Frau Klara Kriewald, kobieta w wieku 54 lat, została zgwałcona przez polskiego żołnierza. Polscy żołnierze pojawili się również w domu mniejszości niemieckiego Ferdinanda Reumanna i zażądali oddania broni. Reumann rozmawiał z żołnierzami po polsku i oświadczył im, że nie posiada żadnej broni, a także, że mniejszość niemiecka nie ma żadnej ukrytej broni. Polscy żołnierze byli bardzo zaskoczeni tym stwierdzeniem, a jeden z nich wyjaśnił, że leśniczy Naskret jednak zadenuncjował Niemców jako posiadających broń. Reumann, ponieważ udawał Polaka i rozmawiał z żołnierzami po polsku, nie został zabrany. Mniejszościowy Niemiec Schmelzer i kolejnych siedmiu mniejszościowych Niemców zostało aresztowanych w podobnych okolicznościach przez polskie wojsko.

Dwanaście aresztowanych osób, a wśród nich w szczególności ojciec Kurta Schulza, mąż Frau Kriewald i ojciec świadka Schmelzera, zostało tego samego dnia zabranych z Schulitz do lasu. Tam zostali związani i zmuszeni d o pozostania w pozycji kucającej. Każdy, kto upadł z osłabienia, był bity przez żołnierzy kolbami karabinów. Kurt Schulz, który biegle mówi po polsku, ponownie w lesie zapytał żołnierzy, dlaczego zostali aresztowani i jaki jest zarzut przeciwko nim. Żołnierze wyjaśnili, że zostali oskarżeni o strzelanie z karabinu maszynowego do leśniczego Naskreta, który uciekł z Schulitz, i że zrobili to, gdy próbował wrócić do Schulitz, aby zająć się swoim bydłem. Naskret, jak twierdzili, dostarczył tych informacji. Polski porucznik dowodzący plutonem, który obawiał się, że jego linia odwrotu może zostać przechwycona, jeśli nie wycofa się z lasu przy pierwszej nadarzającej się okazji, błagał Kurta Schulza, aby wyprowadził go z lasu na drogę. Na prośbę świadka obiecał w zamian uwolnić jego ojca i innych mniejszościowych Niemców z Schulitz. Kurt Schulz później uciekł i wrócił do Schulitz. W międzyczasie, dokładnie 5 września, Olga Schulz i Klara Kriewald stawiły się przed polskim wojskiem stacjonującym w Schulitz i błagały o uwolnienie ich mężów i synów. Zażądały wezwania leśniczego Naskreta, który z pewnością potwierdziłby ich oświadczenie, że Niemcy nie posiadają broni i nie strzelali. Żołnierze roześmiali się i odpowiedzieli: "To on nam powiedział".

Kurt Schulz, gdy tylko wrócił do Schulitz, natychmiast wyruszył na poszukiwanie swojego ojca i pozostałych dziesięciu mężczyzn z Schulitz, którzy zostali porwani. W pobliżu miejsca, w którym on i polski porucznik oddzielili się od reszty kolumny, odkrył, że ziemia została naruszona. Tuż pod powierzchnią natknął się na swojego ojca, pozostałych Niemców z Schulitz i nieznanego m u mężczyznę; wszyscy zostali zamordowani. Ofiary wciąż były ze sobą związane. W każdym przypadku wydłubano im oczy i wybito zęby. Niektórym poderżnięto gardła i rozcięto brzuchy. Z rąk Augusta Schulza i Schmelzera zdarto skórę. Dwunastu zamordowanych zostało w ten sposób powoli zamęczonych na śmierć przez polskich żołnierzy.

Źródło: Sd. K. Ls. Bromberg 31/39.

52. Zestrzelony jeden po drugim

"Szesnastu zostało zastrzelonych zanim nadeszła moja kolej"

Świadek Erwin B o y, mistrz krawiecki z Ostburga, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Na skrzyżowaniu przy Dąbrowie zmuszono nas do położenia się głowami na pochyłym poboczu drogi, a stopami na polu. Następnie zabrano nam obrączki; mnie zabrano sygnet i obrączkę. Kiedy to zostało zakończone, nazwiska osób leżących na obu końcach rzędu były wywoływane jednocześnie. Osoba, której nazwisko zostało wywołane, musiała wstać i wyjść na pole. Żołnierz szedł za nim i oddawał do niego dwa strzały. Kiedy nadeszła moja kolej, zastrzelono już szesnastu. Kiedy wywołano moje nazwisko, pobiegłem zygzakiem na pole. Pierwsza kula trafiła mnie w prawą połowę ciała, przechodząc na wylot, ale nie raniąc mnie śmiertelnie. Rzuciłem się na ziemię. Żołnierz idący za mną strzelił do mnie ponownie z odległości 4 jardów. Kula przeszyła moje prawe ramię i rozerwała prawą rękę. Nie poruszyłem się, chociaż byłem w pełni przytomny. Wtedy usłyszałem, jak strzelają do innych moich towarzyszy. Kiedy wszyscy zostali zestrzeleni, krzyknęli: "Tam teraz leżą, ta banda Hitlera, cała Partia Młodoniemiecka", a zarówno żołnierze, jak i cywile klaskali z aprobatą. Wtedy usłyszałem rozkaz: "Kopać doły!". Po mojej lewej stronie wykopano dla mnie dół. Widziałem dwóch cywilnych młodzieńców kopiących dół. W chwili, gdy miałem zostać wrzucony do dołu - w międzyczasie zapadł zmierzch i droga przestała być widoczna - podskoczyłem i błagałem cywila, który wpatrywał się we mnie z otwartymi oczami, aby darował mi życie, i powiedziałem mu, że mam żonę i dzieci i jestem biednym krawcem. Zamiast mi odpowiedzieć lub powiedzieć cokolwiek, wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do mnie. Jednak nie trafił. Wtedy rzuciłem się na niego, wymierzyłem mu cios w brzuch i depnąłem mu po piętach. Zawołał za mną: "Wojska!", co znaczy "żołnierze!". Gdzieś między Luisenfelde a Stanominem zwaliłem się do zarośniętego cierniami rowu i tam przeczekałem do rana. Około godziny 10 wydostałem się na zewnątrz i dotarłem do znanej niemieckiej właścicielki ziemskiej o nazwisku Klatt w Stanomin Abbau. Dała mi coś do picia, ale bała się mnie przyjąć, ponieważ w międzyczasie przybiegł chłopak z wiadomością, że w Stanominie grasuje morderstwo. Poradziła mi jednak, abym ukrył się w małym lasku w pobliżu i dała mi kurtkę strzelecką i szpadel do zabrania ze sobą. Następnie udałem się w kierunku lasu. Słysząc strzały z lasu, ukryłem się w rowie biegnącym między wierzbami, około 400 jardów przed lasem. Tutaj leżałem nieruchomo pod ostrzałem artylerii i karabinów maszynowych do wczesnego ranka w sobotę. Niedaleko mnie toczyła się bitwa między oddziałami polskimi i niemieckimi. Zauważyłem, że nad lasem nieustannie krążył niemiecki samolot. W międzyczasie jednak zasnąłem i obudziłem się ponownie w południe, ale stałem się bardzo słaby. Nagle usłyszałem, jak moja żona, która wyszła mnie szukać, woła moje imię, na co odpowiedziałem. Zostałem opatrzony przez wezwanego niemieckiego lekarza wojskowego i przewieziony do szpitala w Hohensalza. Moje rany są nadal otwarte i nie mogę jeszcze używać prawej ręki.

Podobnie jak ja, Eduard Kunitz i Hermann Galster byli w stanie uratować swoje życie w ten cudowny sposób.
Moim zdaniem nasze nazwiska były już wymienione przed wybuchem wojny, ponieważ w przeciwnym razie żołnierze nigdy nie byliby w stanie odczytać naszych nazwisk z karty i uważam, że ówczesny starszy wioski, niejaki Gorne, musi być odpowiedzialny za sporządzenie list.
Dyktowane na głos, zatwierdzone i podpisane. Erwin Boy.

Źródło: W R I

53. Masakra w Samarze

Dziesięć nie pogrzebanych ciał Samara, 13 października 1939 r.

Trybunał ds. Badania Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych. Obecny:

Hurtig, Sędzia Adwokat.

Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości.

Wezwany Oskar Brakop, syn rolnika, zamieszkały w Samarze, stawił się i po wyjaśnieniu mu znaczenia i świętości przysięgi, złożył następujące zeznania:

Re osoba: Nazywam się Oskar Brakop, urodzony 15 listopada 1909 roku w Samarze, kawaler, syn rolnika, zamieszkały w Samarze koło Straczewa.

Re matter: Po przeprowadzeniu kilku rewizji w naszym domu przez polskich żołnierzy, którzy grozili nam śmiercią, uciekłem z matką i dwoma braćmi w pola. Kiedy wojska niemieckie zajęły naszą wieś, wróciłem w niedzielę 10 września 1939 r. do mojego gospodarstwa. Zastałem je doszczętnie splądrowane. W asyście żołnierzy niemieckich udałem się na poszukiwanie zabitych. Na jednym z pól należących do gospodarstwa Chromowold koło Strączewa natknęliśmy się na niepogrzebane ciała. Znalazłem tam ciała pięciu członków rodziny Richertów ze Straczewa, a mianowicie trzech synów w wieku od 16 do 19 lat, ich matkę oraz babcię, która miała około 60 lat. Poszukiwania pana Richerta oczywiście nie powiodły się, słyszałem, że ukrył się w stodole. Jego dwie córki i dwaj młodsi synowie znaleźli z nim kryjówkę i nie zostali odkryci przez Polaków. Oprócz już wymienionych, na polu leżał Jakob Blum i jego 19-letni syn, obaj ze Straczewa, a także rolnik Johann Feiertag i jego żona Peplau junior oraz Frau Leschner, siostrzenica rolnika Bluma, która akurat przebywała u niego w tym czasie. Frau Richert miała wydłubane oczy i roztrzaskaną lub odstrzeloną całą czaszkę; Johann Blum otrzymał ranę od bagnetu oraz ranę postrzałową; Otto Richert nie miał połowy twarzy. Niemieccy żołnierze sporządzili fotograficzną dokumentację odkrycia tych zwłok, ale nie wiem, do którego korpusu należały. Jak dowiedziałem się od Herr Richerta, sprawcami byli polscy żołnierze, którzy otrzymali polecenie przeszukania wiosek w poszukiwaniu Niemców i zarżnięcia ich.

Dyktowane na głos, zatwierdzone i podpisane.

Oskar Brakop.

Świadek złożył następującą przysięgę: "Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg".

Podsumowano: (podpisano) Hurtig (podpisano) Pitsch

Źródło: W R I

54. Podbródek roztrzaskany, mózg rozrzucony

Zabójstwo Fetertaga i Richerta

Trybunał ds. Badania Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych.

Samara, 13 października 1939 r.

Obecni: Hurtig, Sędzia Adwokat. Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości.

Na wezwanie stawiła się Emilie Feiertag, żona rolnika, zamieszkała w Samarze, i po wyjaśnieniu jej znaczenia i świętości przysięgi, zeznała pod przysięgą, co następuje:

W sobotę 9 września 1939 r. znalazłem ciała leżące na polu; brakowało podbródka Otto Richerta, podobnie jak w przypadku Johanna Feiertaga. Wnętrzności Otto Richerta zwisały z ciała. Brakowało jednego z oczu Frau Richert, a także górnej części jej czaszki; mózg leżał rozrzucony. Później wyruszyłam z innymi mniejszościowymi Niemcami na poszukiwanie kolejnych zabitych, a także mojego męża, którego uważałam za zastrzelonego. W trakcie naszych poszukiwań odkryliśmy ciała świeżo poślubionej pary rolnika Heinricha Bluma i jego żony Alwine, z grubsza zakopane w małej dziurze w lesie. Dziura z pewnością nie miała więcej niż jeden metr kwadratowy. Zwłoki zostały całkowicie zwinięte, aby można je było wrzucić do dołu. Wszędzie w okolicy naszej wsi i okolicznych wiosek znajdowano zamordowanych mniejszościowych Niemców. Czyny polskich żołnierzy były moim zdaniem przeprowadzane systematycznie; nosili oni ze sobą nawet listy, na których odnotowywano wszystkich członków rodzin urodzonych w Niemczech. Ostatnie oddziały polskie zniknęły w sobotę 9 września 1939 r. około godziny 4 rano. Pierwsze oddziały niemieckie dotarły do naszej wsi około godziny 10 rano.

Dyktowane na głos, zatwierdzone i podpisane.

Frau Emilie Feiertag, jej znak.

Świadek złożył następującą przysięgę: "Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg".

Podsumowano: (podpisano) Hurtig (podpisano) Pitsch

Źródło: W R I

55. Grabież niemieckich gospodarstw rolnych

W sprawie karnej przeciwko:

1. Władysław Skrzypciak, ogrodnik, Koziegrowy, urodzony 16 września 1919 r. w Rakietnicy, kawaler, wyznania rzymskokatolickiego,

2. Stefan Zaudzinski, pomocnik ogrodnika, Kochfeld, urodzony 15 maja 1912 r. w Antoniewie, powiat Wongrowitz, kawaler, wyznania rzymskokatolickiego,

3. Stanislaus Bambor, robotnik z Kochfeld, urodzony 19 kwietnia 1908 r. w Samter, żonaty, wyznania rzymskokatolickiego,

4. Bruno Finke, robotnik z Kochfeld, urodzony 15 listopada 1921 r. w Teschendorf, kawaler, protestant,

5. Edmund Schlabs, rzeźnik z Kochfeld, urodzony tam 11 maja 1919 roku. Rzymski katolik,

6. Bruno Nowak, pomocnik młynarza w Schlehen, urodzony 16 stycznia 1908 r. w Liebuch, kawaler, wyznania rzymskokatolickiego,

-- Wszyscy tymczasowo aresztowani w Areszcie Śledczym w Poznaniu - w sprawach 1-5 za ciężkie naruszenie spokoju, w sprawie 6 za wypowiadanie gróźb.

Sąd Specjalny przy Dowódcy Wojskowym w Poznaniu, na posiedzeniu w dniu 25 października 1939 r., na którym asystował [p. 100] Młodszy sędzia dr Schaefer, jako przewodniczący, młodszy sędzia dr Kiep i Sędzia Sądu Najwyższego Wehl, jako asesorzy, Prokurator Sommer jako urzędnik Prokuratora Generalnego, Prokurator Rast jako urzędnik Departamentu Prawnego, skazany zgodnie z prawem:

oskarżonych Skrzypcziaka, Zaudzińskiego, Bambora, Finkego i Schlabsa, winnych poważnego naruszenia spokoju, przy czym Skrzypcziak był uzbrojony, a pozostali współdziałali z uzbrojonym mężczyzną, mając pełną świadomość i godząc się na fakt noszenia przez niego broni, oskarżonego Nowaka, winnego wypowiadania gróźb, w następujący sposób;

Oskarżeni Skrzypciak, Zaudziński, Bambor, Finke i Schlabs zostają skazani na karę śmierci, oskarżony Nowak zostaje skazany na karę 6 (sześciu) miesięcy pozbawienia wolności.

Oskarżeni, z wyjątkiem Nowaka, zostaną dożywotnio pozbawieni praw obywatelskich.

Na poczet orzeczonej kary zalicza Nowakowi okres 1 (jednego) miesiąca pozbawienia wolności w oczekiwaniu na rozprawę.

Koszty zostaną poniesione przez pozwanych.

Uzasadnienie.

Wieczorem 3 września 1939 r. około dziesięciu młodych mężczyzn, działając z własnej inicjatywy, zebrało się w Kochfeld koło Tarnowa pod przywództwem robotników Czapary i Szczechowiaka, obecnie nadal zbiegłych, z zamiarem odwiedzenia rodzin urodzonych w Niemczech i ich gospodarstw w Kochfeld i okolicy, pod pretekstem poszukiwania broni i w celu wykorzystania okazji do rabunku. W skład hordy wchodzili oskarżeni Skrzypczak, Zaudziński, Bambor, Finke i Schlabs oraz kilka innych osób. Do tej pory nie udało się ująć pozostałych konfidentów.

Około godziny 20:00 tego samego dnia horda po raz pierwszy pojawiła się przed niemieckim rolnikiem Arthurem Bussmannem z Kochfeld, okrążyła jego dom, wyrwała kilka pali z drewnianego ogrodzenia, przewróciła ogrodzenie podwórza i wywołała wrzawę i hałas.

Następnie, wykrzykując takie słowa jak "sukinsyny", zaczęli bombardować kamieniami wszystkie okna na parterze i pierwszym piętrze domu. W tym celu użyli również pewnej liczby klepek z ogrodzenia jako pocisków.

W sumie wybito nie mniej niż 47 szyb, wyłamano cztery ramy okienne i uszkodzono cztery opuszczone rolety. Atak siekierami, tak zaciekły, że dom rozbrzmiewał od uderzeń, został przeprowadzony na trzech masywnych słupach ogrodzenia, aż w końcu zostały one przewrócone. Świadek Arthur Bussmann, który z wyjątkiem brata był sam w domu, natychmiast uciekł z nim na strych, ponieważ obawiał się o swoje życie z powodu wrzawy i wielkiej wściekłości tłumu. Za pomocą drabiny, którą wciągnęli ze sobą jako środek ostrożności, wspięli się ze strychu na najwyższe poddasze. Gdy Bussmann wspinał się po drabinie w ciemności, został uderzony w łopatkę cegłą wyrzuconą przez lukarnę, w wyniku czego prawie spadł z drabiny i przez pewien czas nie mógł używać ręki. Furia tłumu trwała około pół godziny. Świadek Bussmann słyszał ze swojej kryjówki, jak w tym czasie tłum potrząsał nawet drzewami w ogrodzie kuchennym. Najwyraźniej bandyci założyli, że domownicy w popłochu ukryli się pod drzewami. Nikt jeszcze nie przedostał się do salonów; miało to być zarezerwowane na późniejszy okres.

Następnie horda opuściła dom Bussmanna i udała się do gospodarstwa Niemca Schemme w Kochfeld. Ostrzeżony w porę przez gwałtowny zgiełku Bu ss m a n n a , schronił się już z rodziną w piwnicy stodoły. Tutaj również wyrwano słupy z ogrodzenia. Prawie wszystkie szyby okienne zostały następnie wybite nimi lub kamieniami. Zniszczono też dwie ramy okienne. Tutaj również furia trwała około pół godziny. Z rozbitych okien skradziono dwie zasłony. Następnie tłum wycofał się do gospodarstwa Niemca Mücke w Kochfeld, gdzie wybito kilka szyb w oknach i zniszczono bramę, aż się zawaliła.

Wypito około 17 litrów mleka w puszce stojącej przed domem. Świadek Robert Mucke, który również został w porę ostrzeżony przez ogromną wrzawę i odłamki szkła , ukrył się wraz z rodzicami i ciotką n a polu kukurydzy, około 200 metrów od domu. Tutaj, w obawie o swoje życie, pozostali przez cztery godziny. Świadek Super, ogrodnik, sąsiad Mückego, a później dowódca polskiego korpusu obronnego Kochfeld - próbował przyjacielską perswazją powstrzymać tłum przed dalszymi zniszczeniami.

Zbieg, Czapara, oświadczył jednak obrońcom, że Super, gdyby naprawdę chciał im przeszkodzić, "dostałby w twarz".

Następnie zespół udał się na farmę urodzonej w Niemczech wdowy Weissmüller. Ziemia ta leży w Gurten-Ausbau, ale w rzeczywistości znajduje się bliżej Kochfeld. Tutaj zaczęli od wybicia 34 szyb i rozbicia trzech ram okiennych. Następnie przez wybite okna świecili światłem na łóżka, które jednak były puste, ponieważ świadek Weissmüller i jej córka już wyskoczyły z łóżka i stały wyprostowane pod osłoną ściany. 83-letnia matka świadka, która jest prawie niewidoma i cierpi na paraliż stóp, miała zostać ukryta przez swoją wnuczkę w szafie. Nie było to jednak możliwe, ponieważ kamień ważący ponad cztery funty wpadł przez okno, rozbijając drzwi szafy. Świadek przedstawiła ten kamień sądowi do wglądu. Następnie bandyci wyważyli drzwi prowadzące z kuchni do ogrodu i kilku mężczyzn wtargnęło do kuchni. Tam, wśród głośnych inwektyw, przewrócili stół i wyrzucili na ziemię kosz z 60 jajkami. Świadek Weissmüller słyszał w tym czasie okrzyki w rodzaju: "Wy, Niemcy, zrzucajcie na nas bomby". W tym miejscu należy wyjaśnić, że dwa dni wcześniej niemiecki samolot zrzucił bombę w pobliżu Kochfeld. Awantura w kuchni trwała około pięciu minut. Następnie tłum wycofał się, rzucając garnek musztardy na ścieżkę przed domem. Rodzina Weissmüllerów, myśląc w strachu, że bandyci wrócą, zaciągnęła swoją starą matkę do miejsca ukrycia, najpierw za stertę słomy w pobliżu stajni, a następnie, gdy nie mogli już tam wytrzymać zimna, do ciepłej kuchni.

Następnego ranka odkryli, że oprócz wspomnianych już szkód, skradziono dwa krzesła, ręcznik do twarzy i pół domowego bochenka. Dwa kolejne krzesła leżały roztrzaskane w ogrodzie, a dwa komplety zasłon i dwie rolety okienne zostały uszkodzone.

Z Weissmüllers maruderzy udali się do urodzonego w Niemczech rolnika Unkenholta, którego ziemia również leży w Gurten-Ausbau. W tym miejscu również prawie wszystkie okna zostały wybite, a ramy okienne rozbite. Cztery zestawy zasłon zostały zerwane i uszkodzone. Nikt nie dostał się do s a l o n u , ponieważ pies Unkenholta biegał od pokoju do pokoju, szczekając wściekle. Ktoś jednak dostał się przez wybite okno i ukradł dwie zasłony i lustro.

Rodzina Unkenholtów ukryła się na polu ziemniaków kilkaset metrów od domu, skąd mogli usłyszeć wściekłość tłumu i odłamki szkła. Następnie zespół przeniósł się do gospodarstwa niemieckiej wdowy Strodtmann. Tam, na początek, prawie każda szyba okienna, łącznie około 66, została rozbita palami i kamieniami, nie mniej niż 11 ram okiennych zostało rozbitych. Niektórzy z bandytów przeniknęli przez drzwi wejściowe do pokoi, przewrócili gliniany słoik z ogórkami i puszkę kawy słodowej, podeptali znalezione ciasto; zniszczyli akumulator bezprzewodowy, dwa komplety zasłon w sypialni, garderobę córki i przywłaszczyli sobie, wśród głośnych drwin, sumę 50 złotych, którą tam znaleźli, a także woltomierz i dwa komplety zasłon. Strodtmannowie ukryli się na czas w piwnicy w stodole.

Następnie gang wycofał się do Kochfeld, do gospodarstwa Niemca Schmalza. Tutaj również wybito szyby w oknach domu od strony podwórza i ogrodu, przy akompaniamencie wielkiego hałasu. Niektórzy z mężczyzn zdemolowali werandę po stronie domu od p o d w ó r z a , rozbili drzwi wejściowe do domu na werandzie z a pomocą dużego pogrzebacza, który znaleźli na podwórzu, przeniknęli do domu i ukradli 180 złotych w gotówce, damską parasolkę, trzy komplety zasłon, jedną parę lejców do koni powozowych oraz łańcuchy i paski na szyję dla dwóch koni. Rodzina świadka Schmalza zdążyła w porę uciec na dach i tam się ukryła, skąd świadek Artur Schmalz wyraźnie rozpoznał głos oskarżonego Skrzypczaka. Oddalając się, horda rzuciła ogromną petardą, która eksplodowała z głośnym hukiem i którą wcześniej znaleźli w domu Schmalza. Zabrali ze sobą żelazny łom, który znaleźli na podwórku.

Około godziny 23:00 tłum wycofał się z domu Schmalza w gospodarstwie mniejszości niemieckiej Scheintze w Kochfeld. Tutaj, na początek, wybili nie mniej niż 65 szyb okiennych w domu i 3 okna stajni za pomocą patyków, kołków i kamieni oraz całkowicie rozbili trzy ramy okienne, oczywiście za pomocą łomu, który przynieśli ze sobą. Ponadto zerwali dwie zasłony i wygięli dwa karnisze. Nie włamali się do samego domu.

Po tym , jak bandyci obeszli te niemieckie gospodarstwa - jest tylko osiem niemieckich gospodarstw - wrócili ponownie do punktu wyjścia, posiadłości urodzonego w Niemczech świadka Bussmanna. Tam, przy akompaniamencie wielkich krzyków i wycia, ponownie obrzucili kamieniami okna i dom. Następnie niektórzy z mężczyzn przeniknęli przez okna do salonów i rozproszyli się po różnych mieszkaniach, a nawet weszli do piwnicy i na strychy. Drzwi zostały zatrzaśnięte, a drzwi do pomieszczeń dla służby wyłamane, co słyszał świadek Bussmann, który ponownie uciekł z bratem na strych. Horda uszkodziła zestaw bezprzewodowy i antenę, dwa pluszowe fotele, wyrzucił a na podłogę dziesięć roślin w doniczkach i wybiła dwie kolejne szyby w szafce na książki. Skradziono następujące przedmioty: diamentowy nożyk do szkła, parę wełnianych spodni, wełnianą kurtkę, pustą teczkę, temperówkę, 15 szklanek konserwowych zawierających wiśnie i sok owocowy, sześć zasłon, osiem pończoch, dużą liczbę chusteczek do nosa, trzy kawałki mydła, puszkę pasty do butów, dwie puszki kremu do twarzy,dwie puszki kremów do twarzy, zegar, dwanaście noży, dwanaście widelców,

dwanaście łyżek, trzy garnki, dwie patelnie, dwie pierzyny wraz z poduszkami, jeden obrus, po funcie masła, smalcu i kiełbasy, żelazną miarkę i dwa wiadra. Zawartość niektórych skradzionych skrzynek soku owocowego została wypita na miejscu.

Świadek Bussmann i jego brat nie opuścili miejsca ukrycia pod dachem aż do godziny 3 następnego ranka, kiedy to udali się i ukrywali przez cały dzień na polu ziemniaków oddalonym o około półtorej mili, ponieważ wielka furia tłumu wciąż powodowała, że obawiali się o swoje życie.

Dwa dni po tych wydarzeniach świadek Bussmann słyszał, jak jego oracz, obrońca Bambor, kłócił się na podwórzu z młynarzem Nowakiem o pożyczenie dwóch kon, asystent; oskarżony w tych aktach o wypowiadanie gróźb. Bussmann, który również znajdował się n a podwórzu, zawołał do dwóch mężczyzn, aby nie robili takiego hałasu, i podszedł do nich, aby rozwiązać kłótnię. Oskarżony Nowak, który trzymał w ręku widły do gnoju, wymachiwał nimi grożąc Bussmannowi słowami: "Wszystkich takich ludzi trzeba się pozbyć".

Sąd oparł swoje ustalenia na zeznaniach złożonych pod przysięgą przez świadków: Arthura Bussmanna, Otto Schemme, Roberta Mucke, Wilhelmine Weissmuller; Friedy Unkenholt, Otto Kranza, Arthura Schmalza, Wilhelma Heintze, Stanisława Gadzińskiego, Władysławy Napieralli, Franza i Kunigunde Super wraz z wzajemnymi oskarżeniami oskarżonych.

Źródło: Sd. Is. Posen 78/39

56. Polscy żołnierze jako podpalacze

Zabójstwo Karla i Lydii Baar

Trybunał Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych.

Obecny: Hurtig, Sędzia Adwokat. Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości.

Na wezwanie stawiła się Martha Baar, córka rolnika z Wojciechowa i po uprzedzeniu o znaczeniu i świętości przysięgi zeznała pod przysięgą, co następuje: . . .

Najpierw do naszego domu wszedł szeregowiec. Zapytał, czy jesteśmy Niemcami i czy mamy wielu synów. Na pytanie, czy jesteśmy Niemcami, odpowiedzieliśmy twierdząco, a na pytanie, ilu mamy synów, wyjaśniłem, że obecny jest tylko mój 46- letni brat Karl. Ledwo wyszedł, wszedł "podporucznik" i kazał bratu pokazać dokumenty wojskowe. Ja stałem na korytarzu. Mój brat Karl, moja siostra Lydia, moja matka, 13- letni chłopiec Arthur Bieser i 9-letnia Polka Hedwig byli w kuchni. Kiedy polski porucznik przeczytał dokumenty wojskowe, powiedział po polsku "To nie ma znaczenia", odwrócił się i wyszedł z domu. Ledwo jednak wyszedł na podwórze, odwrócił się i strzelił z karabinu do kuchni. Mój brat został trafiony jako pierwszy, otrzymując kulę w brzuch; natychmiast upadł na podłogę, ale nie umarł. Następnie strzelił do mojej siostry Lydii, która również upadła, ale mimo to była w stanie wstać i pobiec do ogrodu. Tam musiała się położyć, ponieważ znaleźliśmy ją tam, gdy niemieckie oddziały przejęły posiadanie. Miała jednak kilka ran, więc musiała zostać dźgnięta nożem w ogrodzie lub ponownie ostrzelana. Niemiecki lekarz wojskowy, który przybył około dwie godziny później, zajął się nią, ale zmarła z powodu odniesionych ran tej samej nocy.

Polski porucznik strzelał również do mojej matki, nie trafiając jej jednak. 13-letni uczeń Bieser został trafiony w ramię. Ja nadal stałem na korytarzu, a ostatnia kula była przeznaczona dla mnie, ale również chybiła celu. Moja matka i ja - uczeń Bieser i dziewczynka Hedwig w międzyczasie uciekli - zanieśliśmy mojego brata Karla, który jeszcze nie zginął, do piwnicy, gdzie zamierzaliśmy się schronić. Mój brat kilkakrotnie powtarzał, że nie ma sensu tego robić, bo musi wkrótce umrzeć, co zresztą wkrótce potem nastąpiło. W międzyczasie nasza stodoła została podpalona przez polskich żołnierzy, a płomienie, podsycane przez wiatr, rozprzestrzeniały się teraz w kierunku domu, który w rezultacie również się zapalił. W ostatniej chwili uciekliśmy na otwartą przestrzeń, przedzierając się przez płomienie. Zostawiliśmy mojego martwego brata leżącego w piwnicy, który spłonął wraz z domem. Gdy szukaliśmy go po ugaszeniu pożaru, zostały tylko kości. Kiedy wybiegliśmy na podwórze, polscy żołnierze już się wycofali, ale nadal stali na drodze w pobliżu naszego ogrodu, strzelając w kierunku, z którego nacierały wojska niemieckie. Dwie godziny później dotarły do nas pierwsze oddziały niemieckie.

W naszej wsi polscy żołnierze spalili trzy niemieckie gospodarstwa, a także zastrzelili rolnika Gatzke, mężczyznę w wieku około 32 lat.

Dyktowane na głos, zatwierdzone i podpisane Martha Baar.

Świadek złożył następującą przysięgę: "Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg".

Podsumowano: (podpisano) Hurtig (podpisano) Pitsch .

Źródło: W B 1

[str. 105]

57. Między płonącymi stosami słomy

Świadek Eduard Kunitz , stolarz i rolnik z Wonorza, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

Rankiem 7 września 1939 r. przybyła polska artyleria i zajęła tu kwatery. Artylerzyści dali nam do zrozumienia, że po nich przyjdzie polska piechota, która wymorduje wszystkich Niemców. Radzili nam uciekać. Przedyskutowałem tę sprawę z innymi Niemcami. Jednak początkowo żaden z nas nie mógł się zdecydować na opuszczenie swoich gospodarstw, ani nie wiedzieliśmy w jakim kierunku się udać.

W końcu spakowaliśmy najpotrzebniejsze rzeczy, załadowaliśmy je na wozy i odjechaliśmy wiejską drogą w kierunku Stanomina. Kiedy dotarliśmy do Stanomina, polska piechota już tam była, aby nas przyjąć. Kazali mężczyznom zejść z wozów i stanąć po jednej stronie. Zmuszono nas do okazania dokumentów i odebrano nam całą posiadaną biżuterię. Musieliśmy zająć pozycje w rzędzie i podnieść ręce nad głowę. Ci, którzy nie byli w stanie dłużej utrzymać rąk w górze, byli kopani lub dźgani bagnetami. Zmuszono nas do stania w tej pozycji przez około godzinę. Następnie staliśmy twarzami do ściany karczmy, z rękami uniesionymi do góry. Musieliśmy tak stać około kwadransa, a następnie ustawić się czwórkami i pomaszerować w kierunku Dąbrowy-Biskupiej. Do Dąbrowy-Biskupiej dotarliśmy o zachodzie słońca. Tu ustawiono nas w szeregu na poboczu drogi, znów z podniesionymi rękami i tak jak poprzednio poczęstowano nas kopniakami i pchnięciami bagnetem. Staliśmy tam prawdopodobnie przez kolejne piętnaście minut. Byłem czwartym człowiekiem na lewym skrzydle. Po naszej prawej stronie zauważyłem polskiego porucznika rozmawiającego z żołnierzem piechoty.

Ten żołnierz następnie podszedł do nas i rozkazał Niemcowi po lewej stronie odwrócić się i wejść na pole. Mężczyzna, o którym mowa, opuścił ręce. Żołnierz chwycił za karabin i poszedł za nim kilka kroków, a gdy Niemiec zrobił około 20-30 kroków w głąb pola, podniósł karabin i strzelił do niego od tyłu. Mężczyzna upadł na ziemię, po czym żołnierz podszedł do niego i przestrzelił mu głowę. Następnie wrócił i postąpił z drugim i trzecim w dokładnie taki sam s p o s ó b . Potem przyszła moja kolej. Jednocześnie jednak mężczyzna stojący obok mnie otrzymał rozkaz, aby również się przesunąć, ponieważ najwyraźniej żołnierz uznał, że procedura trwa zbyt długo. Inny żołnierz poszedł za moim towarzyszem. Kiedy przeszliśmy 20 lub 30 kroków w głąb pola, zostałem trafiony kulą w plecy. Kula wyszła po lewej stronie mojej klatki piersiowej. Upadłem na ziemię z rękami wyciągniętymi przed siebie i, podobnie jak inni, miałem zostać postrzelony w głowę. Miałem jednak na sobie czapkę, która podczas upadku zsunęła się na lewą stronę. W rezultacie żołnierz najwyraźniej założył, że moja głowa znajduje się bardziej po lewej stronie.

W każdym razie kula wbiła się między moją czaszkę a czapkę i tylko lekko mnie ugodziła. Leżałem nieruchomo, ale w pełni przytomny i słyszałem wszystkie kolejne strzały. Kiedy zapadła ciemność - być może trwało to pół godziny - obawiałem się, że grupa robocza przyjdzie nas pogrzebać. Dlatego bardzo ostrożnie podkradłem się do przodu, aż do sterty słomy. Rana na ciele nie sprawiła mi szczególnych kłopotów. Gdy położyłem się w pobliżu sterty słomy, nagle z r o b i ł o się całkiem jasno. Odkryłem, że wszystkie stosy zostały podpalone. Obawiając się, że mój stos również zostanie p o d p a l o n y , podkradłem się na odległość 40 lub 50 metrów. Później podkradłem si ę a ż d o rowu, gdzie znajdował się basen z wodą, aby móc ugasić pragnienie. Tam przeleżałem całą noc, bo nie miałem siły dalej się czołgać. Kiedy wstał dzień - mogło to być około 7.30 - zauważyłem polski patrol składający się z trzech mężczyzn, najwyraźniej zaangażowanych w przeszukiwanie rowu. Zapytali mnie, skąd pochodzę . Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że powinienem był zostać rozstrzelany poprzedniego dnia. Patrol chciał się ode mnie dowiedzieć, gdzie jest dwóch innych Niemców. Kiedy powiedziałem, że nie udzielę im żadnych informacji, zagrozili, że mnie zastrzelą. Zająłem pozycję naprzeciwko nich, odsłoniłem klatkę piersiową i poprosiłem, aby strzelili do mnie z prawej strony, ponieważ lewą miałem już przestrzeloną. Na to żołnierze nie mogli znaleźć serca do strzału. Następnie zaprowadzili mnie do porucznika, który dał mi wodę, gdy o nią poprosiłem, a następnie, po poleceniu swojemu pałkarzowi, aby dał mi cztery kawałki wojskowego chleba, poradził mi, abym ukrył się w małym lesie. Poszedłem w kierunku lasu, ale położyłem się w rowie, gdzie nie było mnie widać. W długich odstępach czasu byłem w stanie czołgać się dalej, aż w końcu wieczorem dotarłem do gospodarstwa, gdzie zostałem rozpoznany przez krewnego. Wczesnym rankiem następnego dnia, w sobotę, przybyli niemieccy żołnierze, którzy mnie opatrzyli.

Źródło: WR II

58. "Postaw ich wszystkich pod ścianą!"

Świadek Wiesner, kierownik gospodarstwa rolnego w Posadowie, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Zeznanie złożone pod przysięgą przez administratora Wiesnera z Posadowa w dniu 4 października 1939 r. dotyczy przypadku najbardziej odrażającego okrucieństwa stosowanego wobec niewinnych niemieckich cywilów (1). Ponad stu mniejszościowych Niemców zostało przyprowadzonych przed dowódcę kompanii cyklicznej 58 pułku piechoty stacjonującego w Posen i tutaj otrzymało raport, że czterech z ich liczby zostało już rozstrzelanych. Powiedział do 300-400 żołnierzy stojących na placu defiladowym: "Cóż, czy chcecie zobaczyć więcej zabitych tych niemieckich hitlerowskich świń?". Kiedy odpowiedzieli: "Tak, rozstrzelać wszystkich!".

Najpierw uderzył jednego z Niemców około 15 razy w głowę swoją bronią, t a k ż e krew popłynęła mu z ust, nosa i uszu, a następnie postawił go pod ścianą i zastrzelił ze swojego Browninga. Pęczniejąc z dumy, krzyknął do swoich żołnierzy: "Czy nadal chcecie zobaczyć więcej zabitych niemieckich świń Hitlera?". Gdy wyli, odpowiedzieli: "Postawcie ich wszystkich pod ścianą!", wybrał losowo dwóch kolejnych Niemców z grupy i pozwolił stojącemu obok mężczyźnie wybrać trzeciego, po czym zastrzelił tych trzech nieszczęśników ze swojego Browninga. Następnie wezwał do trzech wiwatów dla marszałka Rydza-Śmigłego i kazał odśpiewać polski hymn narodowy.

Źródło: WR II (1) Więcej szczegółów można znaleźć w zapisie doświadczeń Wiesnera s. 160 itd.

59. Wydłubane oczy

Świadek Adolf. Dusterhoft , murarz z Schwersenz, niedaleko Posen, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . . 4 września 1939 r. ciała przywieziono z powrotem do Schwersenz i mogłem zobaczyć ciało mojego syna Artura, urodzonego 23 września 1909 r., a także ciało robotnika Kelma. Oba ciała zostały okaleczone w ten sam sposób: Kości twarzy zostały zmiażdżone, oczy wydłubane, a w obu ciałach widoczne były rany postrzałowe. Co więcej, brzuch mojego syna został rozpruty tak, że wnętrzności zwisały na zewnątrz. Słyszałem, że ciała innych Niemców zostały okaleczone w ten sam sposób.

Źródło: WR II

60. Szczęki złamane - wykastrowane

Świadek Hermann Matthies , wagoner ze Schwersenz, zeznał pod przysięgą, co następuje: . . . Nazwiska dwóch zabitych to Diisterhoft i Kelm, obaj ze Schwersenz. Zostali okropnie okaleczeni. Szczęka Diisterhofta była złamana, podobnie jak żebro. Głowy i twarze obu były opuchnięte i pokryte siniakami. Moszna jednego z nich była mocno spuchnięta, co musiało być spowodowane uderzeniem, prawdopodobnie kolbą karabinu. . . . W sumie przetransportowałem do Schwersenz dwadzieścia ciał. Wszystkie były okrutnie okaleczone; prawie wszystkie miały połamane szczęki, w prawie wszystkich przypadkach czaszki były poobijane, a różne kości połamane. Na ciałach widoczne były rany kłute, kciuk jednego z ciał był oderwany, a oczy i język wystawały z głów. Jedno z ciał zostało wykastrowane.

Źródło: WR II

61. Odcięte obie nogi

Wiele ciał było całkowicie nagich.

Świadek Otto Milbrat , kupiec w Hohensalza, nr 20 Market Place, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . . W sobotę 9 września 1939 r. lub w niedzielę 10 września 1939 r. natknąłem się na osiem nie pogrzebanych ciał leżących wśród stert słomy w pobliżu chlewni w Hohensalza. Jedno ciało było całkowicie zwęglone, ponieważ pobliski stos został podpalony. Drugie ciało było częściowo zwęglone, trzeciemu brakowało lewej nogi, czwartemu odrąbano obie nogi, piątemu wydłubano jedno oko, szóstemu wydłubano oba oczy, a siódmemu wycięto język i rozcięto brzuch.

Na ósmym ciele, które ponadto było już w zaawansowanym stanie rozkładu, mogłem odróżnić tylko rany postrzałowe, które musiały być spowodowane strzałami z bliskiej odległości.

. . . Znalazłem ciało kowala Wagnera w szambie, niedaleko szkółki ogrodnika Fuchsa. Było okaleczone w makabryczny sposób przez ciosy w głowę i ciało. Na samych zwłokach leżały duże ilości ludzkich odchodów, więc należy wnioskować, że sprawcy ewakuowali się na ciele.

. . . Wiele ciał było nagich, co prowadziło do wniosku, że te zwłoki również zostały splądrowane.

Źródło: WR II

62. Okaleczony syn

"Prawie we wszystkich ciałach brakowało palców u rąk i nóg".

Świadek Bruno Siebert , robotnik ze Świerczewa koło Poznania, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Po raz pierwszy zobaczyłem mojego 16-letniego syna Helmuta, kiedy leżał w trumnie w Schwersenz. Widok był nie do opisania; w ciele było 16 ran kłutych, ewidentnie bagnetowych. Brakowało prawie całej prawej strony twarzy, a także lewego oka, a nos był zmiażdżony. Była też rana postrzałowa na środku czoła. Nie byłbym w stanie rozpoznać mojego syna w tym stanie, gdyby obrażenia prawego paznokcia kciuka, żółta koszulka sportowa, spodnie i kolor skarpet nie pozwoliły mi ustalić jego tożsamości ponad wszelką wątpliwość. Chciałbym również wspomnieć, że miejsca, w których mój syn został uderzony, były pokryte siniakami.

Załamałem się w udręce.

Oprócz ciała mojego syna, widziałem siedem innych, które zostały pochowane razem z Helmutem w Falkowie. Wszyscy byli dorosłymi mężczyznami, z wyjątkiem jednego 16- letniego młodzieńca. Zwłoki były bez wyjątku potwornie okaleczone; prawie wszystkim brakowało palców u rąk i nóg, a prawie wszystkie miały r o z c i ę t e brzuchy, tak że wnętrzności były wybrzuszone. Pamiętam, że jedno ciało miało wyłupione oczy. Głowy wszystkich zwłok były bezkształtne i nienaturalnie duże, ponieważ wszystkie były mocno poobijane.

Źródło: WR II

63. Dziewięć niemieckich kobiet zamordowanych w Neutecklenburg

Świadek Karl Schmidt , kowal z Neutecklenburg, w powiecie Wreschen, zeznał pod przysięgą, co następuje:

We wtorek 5 września 1939 r. polskie oddziały wycofujące się z zachodu przeszły przez naszą wioskę Neutecklenburg. Ostatni korpus tych oddziałów - była to piechota, ale nie potrafię podać numeru pułku - wyciągnął mnie i 14 innych mniejszościowych Niemców z naszych domów i wyprowadził. Żołnierze byli ubrani w kurtki ćwiczebne, nosili czapki i karabiny przewieszone przez plecy. Aresztowani składali się z dziewięciu kobiet i sześciu mężczyzn. Wśród nich była moja żona, Bertha Schmidt, z domu Grawunder, moja teściowa, Wilhelmine Grawunder, z domu Becke, mój szwagier, Paul. Grawunder i moja szwagierka Else Grawunder.

W marszu, gdy nie posuwaliśmy się wystarczająco szybko, grożono nam kolbami karabinów. Polscy żołnierze krzyczeli na nas: "Niedługo będziecie mieli dość waszego Hitlera!". W odległości około półtora kilometra od wsi ustawiono nas naprzeciw rowu wypełnionego wodą. Kiedy odebrano nam zegarki i pieniądze, zostaliśmy ostrzelani od tyłu z odległości od 20 do 30 metrów. Kula trafiła mnie w prawy bok. Nie straciłem przytomności, ale rzuciłem się w dół, wpadając do rowu. Wszyscy, którzy nie wpadli od razu do wody, zostali wrzuceni do rowu. Większość z nich przeraźliwie krzyczała. Następnie ponownie do nich strzelano. Mój szwagier został rzucony na mnie, ale udało mi się utrzymać głowę nad wodą.

Polacy wycofali się. Po około pół godzinie zaryzykowałem wyczołganie się z rowu. Wszystko było cicho i nie było żadnych oznak życia, ale dwa psy, które zostały zastrzelone w tym samym czasie, wyły.

Źródło: WR II

64. Masowe morderstwa w Ostwehrze Polski oficer rozkazuje: "Zastrzelić ich wszystkich!".

Trybunał śledczy ds. naruszeń prawa międzynarodowego przy Naczelnej Ostwehrze, 15 października, 1939. Dowództwo sił zbrojnych.

Obecny:

Sędzia rzecznik Hurtig.

Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości Pitsch.

Na wezwanie stawił się Willi Veltzke, dyrektor szkoły w Ostwehrze, i po odpowiednim wyjaśnieniu świętości przysięgi oświadczył, że jest przesłuchiwany:

. . . Po dotarciu za spichlerz zauważyłem wśród eskortujących nas żołnierzy polskiego porucznika. Wbrew naszej woli kazał nam kopać groby, czego jednak i tak nie mogliśmy zrobić, gdyż nie mieliśmy szpadli. Następnie zostaliśmy zmuszeni do ustawienia się w szeregu, a porucznik zapytał każdego z nas, błyskając nam w twarz kieszonkową lampą, czy jesteśmy Niemcami. Kiedy przeszedł wzdłuż całego rzędu, policzył nas. Było nas 21. Następnie wydał rozkaz żołnierzom: "Zastrzelić wszystkich!". Staliśmy ustawieni pod ścianą. Żołnierze strzelali do nas z boku i z przodu. Ponieważ w tym momencie dostałem zawrotów głowy, pochyliłem się trochę i oparłem o brata. Kiedy p a d ł o kilka strzałów, zostałem trafiony w udo i upadłem na ziemię. Słyszałem, jak mój brat, leżący obok mnie, umiera w agonii. Niektórzy wołali o zamach stanu, inni tylko głośno jęczeli. Kiedy wszyscy leżeliśmy na ziemi, polski oficer podszedł do nas i poświęcił każdemu w twarz swoją lampą. Wielu otrzymało strzał kończący, a do mnie wystrzelono jeszcze jedną kulę. Pocisk ten jednak tylko rozerwał palec mojego buta na strzępy, nie raniąc mojej stopy. Stopniowo znów zapanowała cisza, a wszystko przesłoniła głęboka ciemność. Usuwano już pierwsze zwłoki, gdy usłyszałem krzyk oficera: "Obejrzyj ich!". Obawiając się, że mogę zostać zamordowany, podkradłem się wzdłuż muru, rozejrzałem po rogach budynku i zobaczyłem, że ulica jest pełna żołnierzy.

[str. 110]

Podczołgałem się najpierw do topoli, podciągnąłem się do pozycji pionowej i wspiąłem na płot.

Zaczepiłem się o płot, ale udało mi się uwolnić i spadłem na stertę rur spustowych, w miejscu, które Polacy wykorzystywali jako latrynę. Byłem pokryty ludzkimi odchodami, ale znalazłem koszulę, którą żołnierz najwyraźniej powiesił do wyschnięcia, i obwiązałem nią udo. Ponieważ żołnierze stali wszędzie blisko mnie, skradałem się dalej wzdłuż budynków, przeszedłem przez boisko i ukryłem się w pokrzywach. Stamtąd wczołgałem się do rowu, gdzie mogłem ugasić pragnienie. Kiedy powietrze się oczyściło, wróciłem przez pola w kierunku Ostwehry i dotarłem do domu pół godziny po północy. W międzyczasie polskie oddziały wycofały się. W ciągłym strachu o swoje życie spędziłem noc w małym pokoju. Jednak 9 września około godziny 9 rano w naszej wiosce pojawili się niemieccy żołnierze. Niemiecki lekarz wojskowy zabandażował moje rany i dał mi zastrzyk, a 11 września zostałem przetransportowany do szpitala w Hohensalza; gdzie leżałem przez dziewięć dni. Nadal jestem przykuty do łóżka, ponieważ rana wciąż ropieje. W dniu 8 września 1939 r. w gospodarstwie w Michałowie zostali zastrzeleni: pan Jordan i jego dwaj synowie, rolnik Wagner, syn rolnika Hanse, dwaj bracia rolnika Schotta i jego syn oraz jego siostrzeniec Sperling; rolnik Getschmann i jego syn; rolnik Friedrich; rolnik Jakob i jego syn; mleczarz Gerlieb; mistrz piekarski Veltzke; rolnik Veltzke i jego syn Walter; rolnik Ruther.

W samej wsi 7 września 1939 r. rozstrzelano następujące osoby: Synowie rolnika Erich i Wilhelm Marquardt; rolnik Schott i rolnik Bohlemann.

Tylko Bruno Hanse i ja uciekliśmy z rzeźni w gospodarstwie Michałowo. Mój ojciec miał 74 lata, a syn Schotta zaledwie 13 lat.

Dyktowane na głos, zatwierdzone i podpisane.

(podpisano) Willi Veltzke

Źródło: WR I

65. 14 Niemców mniejszościowych zastrzelonych w pobliżu Nieschawy

Świadek OIga Koscińska, z domu Utke, żona robotnika z Podola, zeznała pod przysięgą, co następuje: W czwartek 7 września 1939 r. miałam właśnie wyjść z domu i przejść przez szosę łączącą Ciechocinek z Nieschawą, z zamiarem pójścia pomóc u rolnika Tessmanna, gdzie pracował mój mąż. Towarzyszyła mi moja dziewięcioletnia córka. W tym momencie zauważyłam na jezdni zbliżających się na rowerach polskich żołnierzy. Gdy zbliżyli się, mogłam rozpoznać cywilów, których prowadzili. Jeden z żołnierzy mi a ł na pasku numer 63.

Daniel Leischner, którego znałem, powiedział przechodząc całkiem blisko mnie: "Pozdrów ojca i matkę", na co polski żołnierz krzyknął do mnie: "Znasz tych bandytów? Spodziewam się, że ty też jesteś jednym z tych hitlerowców!". Nic nie odpowiedziałem.

Przypadkiem usłyszałem, jak żołnierze dyskutują między sobą, czy mają wystarczającą ilość naboi: Pospieszyłem więc jak najprędzej z powrotem do domu, gdyż miałem przeczucie, że ludność cywilna zostanie rozstrzelana. Spoglądając w bok, zdołałem zobaczyć 14 mężczyzn ustawionych przy wale wiślanym, a żołnierze zaczęli do nich strzelać. Najpierw zastrzelili rolnika Kellera. Potem usłyszałem okrzyk pozostałych: "O Boże, Chwała na wysokości Bogu, Jemu cześć i chwała!". Wkrótce potem rozległy się inne strzały i zobaczyłem Karla Fleminga podnoszącego się na czworakach. Żołnierz podszedł do niego i strzelił do niego ze swojego Browninga. Kiedy ponownie się podniósł, bili go kolbami karabinów, aż padł martwy. Nie grzebiąc ciał, żołnierze pojechali dalej w kierunku Nieszawy.

Stałem około 40 kroków od miejsca, gdzie dokonano mordu . Wśród 14 cywilów byli: Keller, Fleming, Leischner, Kessler, Dreyer i Rienast. Pozostałych nie znałem.

Źródło: WR II

66. Niemiecki chłopiec przebity bagnetem i niesiony przez rynek w Aleksandrowie

Świadek Alexandra Berthold, z domu Teschner, żona pastora z Nieschawy, zeznała pod przysięgą, co następuje

: . . . We wtorek, 5 września 1939 roku, widziałem z naszych okien kolumnę składającą się z trzystu do czterystu więźniów. Byli to czyści, porządni Niemcy, zarówno mieszkańcy miast, jak i wsi, dobrze ubrani, z niemą rozpaczą wypisaną na twarzach, zaręczone pary trzymające się za ręce, starsi mężczyźni podtrzymywani przez młodszych. Niektórzy z trudem czołgali się dalej i byli niesieni przez swoich towarzyszy. Około jednej dziesiątej więźniów stanowiły kobiety. Pozwolono im usiąść na piasku przed naszym domem. Większość natychmiast rzuciła się na ziemię. Eskorta, składająca się z 15 do 20 policjantów z wbitymi bagnetami, była zaopatrzona w żywność, ale niemieccy więźniowie nie.

. . . Nasi parafianie opowiedzieli nam, jak chłopiec Peplau z Aleksandrowa, który wkrótce miał zostać bierzmowany, został przeniesiony przez rynek Aleksandrowa na bagnecie. Nie był bynajmniej martwy i podobno krzyczał tak bardzo, że nawet ludność polska była oburzona tym widowiskiem.

Karl i Lydia Schulz, brat i siostra, ze Zbrachlina w naszej parafii, zostali najpierw przebici bagnetami przez polskich żołnierzy wspomaganych przez polskich cywilów i zapędzeni do ich domu, który następnie został podpalony. Oboje zginęli w płomieniach. 12 września 1939 r. pojechałam z mężem do Stouska, aby pochować 22 zamordowanych członków mniejszości niemieckiej. Ciała były potwornie okaleczone. Naszemu parafianinowi Wiesnerowi połamano nogi, rzeźnikowi Kellerowi rozcięto bagnetem twarz, młodemu Danielowi Leischnerowi odcięto nos i uszy. Jego twarz była całkowicie pocięta na wstążki, a jego ojciec, Heinrich Leischner, również został zamordowany. Jak powiedział mi parafianin ze Słońska, córki Daase, kierownika szkoły, zostały zmuszone na rozkaz polskiego wojska do rozebrania się, a następnie zgwałcone przez żołnierzy. W Słońsku zamordowano 48 osób, w większości mężczyzn. Smród trupów przenikał cały kraj wokół Słońska. Dowiedziałem się również od parafian, że głowa Agathe Leischner została odcięta od jej ciała. To również, jak mówią, zostało zrobione przez polskie wojsko.

Źródło: WR II

67. Całkowicie roztrzaskana głowa - wyłupione prawe oko Zabójstwo Posehadela

Świadek David Poschadel, robotnik ze Słońska, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

W czwartek 7 września 1939 r. jechałam do Ciechocinka, a syn wyprowadzał krowę w pole. Gdy wracałem z miasta, spotkałem syna wyprowadzanego przez żołnierza. Syn miał 36 lat. Nie odważyłam się do niego odezwać. Syn też nic nie mówił, tylko patrzył na mnie i płakał. Znalazłam go w niedzielę 10 września 1939 r., leżał zakopany w rowie na działce mojego sąsiada Glasmanna. Głowa była całkowicie roztrzaskana, ponadto było wiele ran od b a g n e t ó w ; między innymi prawe o k o zostało wyłupione. Otrzymał jeden postrzał w klatkę piersiową.

Źródło: WR II

68. Zwłoki w rowie gnojowym

Świadek Bruno H a n s e , rolnik z Ostwehr, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie: 8 września 1939 r. pod wieczór zostałem wraz z innymi Niemcami zabrany przez polskich żołnierzy do gospodarstwa Michałowo. Po ustawieniu nas w dwuszeregu twarzami do ściany za stodołą na terenie gospodarstwa, szczupły, niski porucznik o czarnych włosach i wzroście 5 stóp 6 cali rozkazał konwojentom odpiąć szpadle. Położyli je przed pierwszy szereg.

Następnie porucznik rozkazał pierwszemu szeregowi kopać doły. Nie zrobiliśmy tego, chociaż wezwano nas do tego trzy razy. Następnie musieliśmy ustawić się w jednym szeregu twarzami do ściany. Po mojej prawej stronie stał najstarszy z Jordanów, Alfred, po lewej mój brat, po lewej Adolf Jordan; w ciemności nie byłem już w stanie rozpoznać pozostałych. Słysząc, jak porucznik wydaje rozkaz rozstrzelania nas wszystkich, starałem się ustalić, z którego punktu będzie strzelanina. Kiedy ustawialiśmy się w szeregu, zauważyłem, że żołnierz na prawo od Alfreda Jordana, w odległości około metra, przyłożył karabin d o ramienia i celował wzdłuż linii na wysokości głowy człowieka. Będąc starym żołnierzem, od razu pomyślałem, że chce powalić kilku jednym strzałem i pochyliłem głowę nieco do przodu. W tym momencie rozległ się pierwszy strzał i zarówno Alfred Jordan, jak i mój brat upadli bezgłośnie. Rzuciłem się na ziemię w podobny s p o s ó b . Słyszałem, jak żołnierz strzelał wzdłuż linii jeszcze co najmniej cztery razy. Słyszałem jęki i grzechot śmierci niektórych z tych, którzy zostali trafieni, podczas gdy inni błagali o wykończenie, i zauważyłem polskiego porucznika z lampą błyskową w ręku idącego wzdłuż linii ofiar, błyskającego na nich światłem; podczas gdy jeden z żołnierzy stojących za nami strzelał do krzyczących i jęczących ludzi, aby ich wykończyć. Przez głowę przemknęła mi myśl, że kiedy nadejdzie moja kolej, zostanę albo zastrzelony, albo pogrzebany żywcem. Musiałem podjąć szybką decyzję, podskoczyłem i przebiegłem obok żołnierzy, okrążając budynki gospodarcze. Znałem układ tego miejsca. Gdy przebiegłem około 20 metrów, za mną rozległy się trzy strzały. Jednak ze względu na panującą ciemność nie zostałem trafiony. Błąkałem się i w końcu dotarłem do domu w kierunku 7 wieczorem następnego dnia. Kiedy wróciłem do domu, mama powiedziała mi, że wojska niemieckie już przeszły.

W poniedziałek 11 września 1939 r. około godziny 12.30 wróciłem do gospodarstwa Michałowo i zastałem tam ciała zamordowanych leżące w rowie gnojowym z kilkoma łopatami ziemi rzuconymi na nie. Mój brat otrzymał postrzał w tętnicę szyjną; Alfred Jordan, który stał po mojej prawej stronie, został postrzelony z bliskiej odległości w skroń. Niektórym ofiarom roztrzaskano głowy karabinem.

Źródło: WR I

69. Kobieta w zaawansowanej ciąży zastrzelona i wrzucona do chlewu

Zabójstwo Helene Sonnenberg i Marthy Bunkowski w Hudak Wyciąg z akt Wydziału Policji Kryminalnej Rzeszy - Komisji Specjalnej w Brombergu Odniesienie do pliku: Tgb. V (RKPA) 1486/12. 39.

7 września 1939 r. we wsi Rudak, kilka kilometrów na południowy wschód od Thorn. Frau Helene Sonnenberg i Frau Martha Bunkowski, wśród wielu innych, zostały zamordowane.

Te dwa morderstwa stanowią punkt kulminacyjny podłości i deprawacji, ponieważ w przypadku 26-letniej Helene Sonnenberg, żony Alberta Sonnenberga, pastora parafii protestanckiej w Rudaku, chodziło o kobietę w zaawansowanej ciąży, która była w ciąży.

Również matka małego syna w wieku trzech lat. Szczególnie te czyny są wyraźnie wynikiem nadzwyczajnych prześladowań duchownych protestanckich, sekstansów i członków ich rodzin. W Rudaku, 1 września 1939 r., w trakcie tych prześladowań, sekston Albert Sonnenberg został wyciągnięty z domu w czasie, gdy jego żona i mały syn byli nieobecni, i wywleczony wraz z wieloma innymi osobami. Pani Sonnenberg dowiedziała się o tym, zanim wróciła do swojego małego domku obok kościoła i postanowiła uratować siebie i swoje dziecko, nie wracając w o g ó l e do domu; słyszała wystarczająco dużo w poprzednich tygodniach, aby nie mieć wątpliwości, że Polacy nie przyniosą jej nic dobrego, jako żonie człowieka w honorowej służbie Kościoła.

Ta ciężarna kobieta z małym synkiem błąkała się w okolicach Rudaka, niespokojna o męża i o swój los, od 1 do 6 września 1939 r ., po tym jak na próżno błagała wielu ludzi o schronienie, a noce spędzała w stodołach i w cegielni. 6 września 1939 r. spotkała się z Marthą.

Bunkowski, niezamężna kobieta, która podobnie jak ona uciekała przed wściekłym polskim tłumem, a następnie obie uciekinierki ukryły się wraz z małym chłopcem Heinrichem Sonnenbergiem w ufortyfikowanym miejscu, które opuściły polskie wojska i w którym inni uciekinierzy już pomyśleli o znalezieniu schronienia. Następnego dnia, 7 września 1939 r., ciężarna kobieta poprosiła Fraulein Bunkowski o przyniesienie z jej domu ubrań dla trzyletniego chłopca.

Fraulein Bunkowski chętnie się zgodziła , ale wkrótce wróciła, prowadzona przez polskich żołnierzy, a następnie została wyprowadzona wraz z Frau Sonnenberg i jej dzieckiem. Świadkowie twierdzą, że po pewnym czasie żołnierz przyprowadził chłopca z powrotem i powiedział po polsku: "Ta dwójka nigdy nie wróci!".

W dniu 8 września 1939 r. niektórzy Niemcy znaleźli ciężarną kobietę i jej towarzysza w chlewie w domu szewca, który znajdował się około 30 metrów od kościoła. Kobieta leżała z twarzą w kałuży krwi; ciało Fraulein Bunkowski leżało górną częścią ciała na dwóch drewnianych beczkach. Dom był zamknięty o d zewnątrz.

Dochodzenia policji kryminalnej doprowadziły do wniosku, że obie kobiety otrzymały w sumie pięć strzałów na zewnątrz budynków, tak że ofiary, już martwe, z o st a ł y wciągnięte do chlewu jako zwłoki, a następnie wrzucone i zamknięte.

Sprawa Sonnenberg nie może być lepiej scharakteryzowana niż poprzez zacytowanie końcowych słów raportu wydanego przez eksperta medyczno-prawnego, dr Panninga (1), w którym stwierdza on:

"Fakt, że szczątki płodu nie zostały znalezione w ciele matki, ale między górnymi udami, odpowiada ogólnie znanemu procesowi tak zwanego 'porodu trumiennego'; to znaczy wydalenia ciała dziecka z macicy w tego rodzaju przypadkach spowodowanych gniciem... . W każdym razie stopień ciąży był tak zaawansowany, że nie mógł umknąć nawet najbardziej przypadkowemu spojrzeniu".

70. Prowadzeni na egzekucję, skuci kajdankami w parach

73-letni świadek, Albert B i s s i n g , rzeźbiarz i kościelny, 1, Grüne Gasse, Lissa, oświadczył pod przysięgą, co następuje:

Byliśmy pilnowani przez strażaków i żołnierzy i związani parami: ja i Juretzky, Weigt i Gaumer, dwóch piekarzy z Linke (Lissa), Schulz i Konke oraz czeladnik Schwarz i Jeschke, nauczyciel. Oskarżono nas o rozstrzelanie; świadkami przeciwko nam byli dwaj Polacy z Lissy, jeden Ulrych, o złej reputacji, i gospodyni Glumniak .

. . 2 września 1939 r. o godzinie 2 nad ranem strażacy ponownie związali nas parami i nie pozwolili usiąść. O godzinie 3 kazano nam wejść na górę.

(1) Wojskowa Inspekcja Medyczna OKW, sygnatura akt Br. 112.

[str. 115]

do pojazdu stojącego przed domem; ponieważ byliśmy ciasno z w i ą z a n i, nie mogliśmy tego zrobić, więc zostaliśmy do niego wrzuceni. Był to wóz roboczy, na którym znajdowała się tylko deska, niezbyt szeroka. Z moimi 73 latami cierpiałem wiele bólu z powodu silnego wstrząsania i ciasnego wiązania - mój tył był wkrótce obolały do kości - poprosiłem, aby więzy mogły zostać przynajmniej poluzowane. Poluzowali je tylko trochę. Kobieta, którą poprosiliśmy o wodę, podała nam ją do ust. W ten sam sposób moja czapka, na moją prośbę, została ściągnięta na moją twarz. W ten sposób dotarliśmy do Kriewen. Do tego momentu nie byliśmy niepokojeni. Jedynie Juretzky został zaprzysiężony w miasteczku przez polskiego handlarza. Od Kriewen zawsze jechali przed nami rowerzyści mobilizujący mieszkańców wiosek, przez które przejeżdżaliśmy. Wieśniacy bili nas kijami i batami. Jestem też pewien, że widziałem kosę. Poprosiliśmy o zatrzymanie pojazdu, abyśmy mogli na chwilę odpocząć; nie pozwolono nam na to; w końcu jednak zatrzymał się i musieliśmy odpocząć siedząc na boku pojazdu.

Przybyliśmy do Schrimm 2 września 1939 roku około godziny 9 rano. Mieszkańcy miasta powitali nas głośnymi okrzykami. Mój współwięzień, Hausler, mistrz ślusarski, otrzymał taki cios w oko metalowym przedmiotem przymocowanym do skórzanego paska, że oko zwisało. Potem poprosił o wilgotną szmatę, aby trochę złagodzić ból; powiedziano mu, że coś takiego jest niepotrzebne, i tak zostanie zastrzelony. Zakwaterowano nas w szkole przy kościele katolickim. Na pobliskim podwórku musieliśmy zeskoczyć z pojazdu, związani; do dziś nie wiem, jak nam się to udało. Tutaj do naszej dziewiątki dołączyło dwóch niemieckich rolników, Hermann Lange i Wilhelm John z Sentschin (Furstenwalde koło Punitz), obaj w wieku około 50 lat. Jeden z nich, w Kroben, został rzucony na ziemię, a jego plecy zostały zdeptane obcasami butów do tego stopnia, że nie mógł już stać prosto; drugi, w Schrimm, miał wybite wszystkie zęby z wyjątkiem dwóch.

Przestrzeń, w której się znajdowaliśmy, była tak ograniczona, że najwyżej połowa naszej liczby mogła usiąść. Hausler położył się na szafce, aby spać. Nie dano nam nic do jedzenia, podano tylko wiadro wody. Około godziny 12 cała jedenastka została przewieziona do komisariatu w ratuszu na rynku. Jedna trzecia miejsca w średniej wielkości pomieszczeniu była odgrodzona dookoła żelaznymi kratami. Mogliśmy po prostu stać w tej przestrzeni i byliśmy do tego zmuszeni. Cywilny urzędnik na służbie nieustannie nas irytował. Mówił na przykład, że znaleziono u mnie glicerynę i puszkę do robienia bomb, a także jemmy i siekierę do mordowania Polaków. Faktycznie był tam mały łom i siekiera zgodnie z przepisami, w mojej piwnicy przeciwlotniczej. Co więcej, powiedział, że nie musimy myśleć, że choć centymetr polskiej ziemi przejdzie do Niemiec; w Lissie martwi Niemcy leżeli jak muchy.

Po tym, jak dziewięciu z aresztowanych zostało skazanych na śmierć za rzekome posiadanie broni, a Bissing, ze względu na swój zaawansowany wiek, "łaskawie złagodził swój wyrok do 10 lat pozbawienia wolności", opuścili się nawzajem. Albert Bissing donosi o tym:

Pozostała ósemka poprosiła mnie, abym stanął przy ich rodzinach i pożegnał się z nimi. Zaproponowałem, abyśmy wszyscy razem odmówili Modlitwę Pańską i wszyscy powtórzyliśmy ją na głos. Wtedy przeor pojawił się ponownie, a my powiedzieliśmy mu, że wyrządzono nam niesprawiedliwość Odpowiedział: "Cóż, odmówimy Modlitwę Pańską", na co odpowiedziałem: "Już raz ją odmówiliśmy, ale nie zaszkodzi, jeśli pomodlimy się po raz drugi". Modliliśmy się głośno; po chwili przeor wypadł i dokończyliśmy modlitwę sami - Juretzky został wcześniej zabrany do szkolnego kościoła - i tam przyjął Komunię Świętą. Przy ołtarzu powiedział: "Umieram niewinny, umieram za moją niemiecką Ojczyznę".

Ośmiu mężczyzn musiało się przygotować. Zostali zabrani przez żołnierzy o 11.30 w południe. Poprosili o silną eskortę, aby nie zostali pobici lub molestowani p r z e z tłum. Błagali też o dobrych strzelców wyborowych. Gaumer powiedział do mnie: "Jak myślisz, co powie mój stary ojciec, gdy mnie tak szybko zobaczy?". Weigt odparł: "Nie pozwolę im zawiązać mi oczu, bo inaczej Polacy pomyślą, że boję się śmierci". Wyprowadzano ich dwójkami, skutych kajdankami, w następującej kolejności: Juretzky, Jeschke, Gaumer, Weigt, Hausler, Schulz, Lange, John. Konke i ja chcieliśmy iść z nimi aż do drzwi; nie pozwolono nam na to, zapędzono nas z powrotem i zamknięto. Przed naszą celą stał wartownik. Poprosiłem o papier do pisania; odmówiono mi. Potem usiadłem przy stole i modliłem się. Pół godziny później usłyszałem dwie salwy, jedna po drugiej. Kapral zapewnił nas wcześniej, że cała akcja nie potrwa dłużej niż sekundę. Wszystkich ośmiu moich towarzyszy, którzy zostali rozstrzelani, wykazało się godnym podziwu spokojem przez pozostały c z a s, k i e d y byli ze mną, a także spokojnie udali się na miejsce egzekucji... .

Źródło: WR II

71. "Pienidze" za oglądanie zwłok

Kolekcja znaczków jako dowód szpiegostwa

Zabójstwo braci Alfreda i Kurta Barnicke w Poznaniu

Wyciąg z akt Wydziału Policji Kryminalnej Rzeszy - Komisja Specjalna w Posen - sygn. akt Tgb. V (RKPA) 1486/5. 39 4 września 1939 roku, w bezpośrednim sąsiedztwie swojego domu, na podwórku w gęsto zaludnionej robotniczej dzielnicy "Wallischei" w Posen, 27-letni urzędnik Alfred Barnicke i jego 24-letni brat, monter Kurt Barnicke, zostali zastrzeleni przez polskich żołnierzy. Obie ofiary zajmowały wraz z 51-letnią matką wynajęte mieszkanie w domu nr 1 w Wallischei. Byli postrzegani przez polską ludność swojej dzielnicy jako stali, ciężko pracujący ludzie. Kurt Barnicke był znany jako sportowiec i bokser; młodzi Polacy z sąsiedztwa nadali mu przydomek "Leo".

Już wieczorem dnia poprzedzającego morderstwo, kilku nastolatków z cywilnej Służby Zapobiegania Nalotom (LOPP) próbowało uprowadzić Alfreda Barnicke z jego domu. Oskarżono go o dawanie sygnałów świetlnych. Po tym, jak musieli uznać, że oskarżenie to było bezpodstawne, został pobity w obecności matki, aż do krwi.... .

Następnie Frau Barnicke musiała przynieść miskę wody, aby chuligani mogli oczyścić się z krwi ofiary.

Następnego dnia (4.9.1939) milicja bezskutecznie poszukiwała broni w domu ofiary.

Jedyną rzeczą, której mogli się sprzeciwić, była książka: "Das Deutschtum in Polen" (Niemcy i kultura niemiecka w Polsce) - trzeba było ją spalić. Wkrótce potem do mieszkania wtargnęli polscy żołnierze.

Frau Barnicke złożyła następujące oświadczenie w odniesieniu do powyższego:

"Około godziny 11 w dniu 4 września 1939 r. przyszło trzech polskich żołnierzy i jak tylko weszli do mieszkania, zachowywali się jak dzikie bestie, rozbijali szafy i szuflady, wyrzucali wszystko (ubrania, bieliznę, jedzenie itp.) na podłogę, a nawet wybili dno szuflady.

Kiedy weszli do pokoju i podeszli do mojego syna Alfreda, powiedzieli po polsku, gdy odkryli kolekcję znaczków: "Teraz mamy szpiega!". Następnie zaczęli go bić kolbami karabinów po plecach i ramionach. Kiedy próbował im wytłumaczyć, że kolekcja znaczków z pewnością nie może mieć nic wspólnego ze szpiegostwem, uderzyli go w twarz i opluli; można było zobaczyć wszystkie ślady ich palców na twarzy mojego syna - mój syn był bity w ten sposób w mojej obecności, interweniowałem i błagałem żołnierzy po polsku, aby nie bili go tak okrutnie. Wtedy jeden z żołnierzy wyciągnął bagnet i wbił mi go w klatkę piersiową, a drugi uderzył mnie kolbą karabinu w lewą goleń. Rozbili nasz zestaw bezprzewodowy karabinami z zamocowanymi bagnetami. Kiedy odkryli oszczędności mojego syna, wynoszące nieco ponad 1000 złotych, przeklinali po polsku: "Przeklęci Niemcy, jakie oni mają pieniądze!". Widziałem, jak jeden z żołnierzy wkładał pieniądze do kieszeni...".

Kolekcja znaczków i stary stalowy hełm, pamiątka po wojnie światowej, przypieczętowały ich los. Przedmioty te, a także lampa motocyklowa i rejestrator przebiegu, których żołnierze nie potrafili nawet rozpoznać, były wystarczającym dowodem dla członków polskiej armii - obaj zostali wyprowadzeni jako szpiedzy.

Na dziedzińcu, dostępnym dla wszystkich lokatorów mieszkań przy Venetianer Gasse 4, wraz ze schwytanym skazańcem zostali wystawieni na widok zgromadzonego tłumu. Mężczyźni, kobiety i dzieci - około 17 rodzin mieszkających razem na podwórku tych robotniczych kwater - oraz tłum, który zebrał, maltretował i znęcał się nad dwoma bezbronnymi mężczyznami.

Przez dwie godziny musieli znosić znęcanie się i maltretowanie. W końcu obecni na miejscu funkcjonariusze zdecydowali się rozstrzelać obu braci na miejscu. Skazany, który wcześniej otrzymał żywność i odzież, został wypuszczony na wolność.

Mimo że kilku cywilów o zdrowym rozsądku zwróciło uwagę, że kobiety i dzieci z pewnością nie powinny być świadkami tej egzekucji, oficer wydał rozkaz, aby dwóch Niemców postawić pod ścianą na podwórku.

Wkrótce potem obaj zostali zastrzeleni przez czterech polskich N.C.O. na oczach tłumu oraz kobiet i dzieci mieszkających w domu. Ciała obu pozostawiono na podwórzu, po tym jak żołnierze przywłaszczyli sobie kosztowności.

Mimo że egzekucje tego rodzaju nie należą do zwyczajowych, poniższe sceny świadczą jednak o brutalności uczuć, która dla osoby o wyrobionym umyśle i mentalności jest zupełnie niewytłumaczalna.

Tłum, który zebrał się na ulicy, a z powodu tłoku na podwórzu nie był w stanie oglądać spektaklu egzekucji, teraz zażądał wstępu, aby zobaczyć przynajmniej zwłoki dwóch Niemców. Nie było żadnych skrupułów w czerpaniu korzyści z pragnienia sensacji tłumu, a od wszystkich, którzy chcieli wejść na dziedziniec, zażądano "pieniędzy za bramę", które później wykorzystano na zakup papierosów i alkoholu.

Oświadczenia na ten temat złożył polski naoczny świadek, Piotr Borowski:

. . . Po strzelaninie cała ulica była pełna i ludzie chcieli zobaczyć, co się dzieje... . Żołnierze zbierali pieniądze w wojskowych czapkach od ludzi, którzy chcieli zobaczyć ciała. Żołnierz, który zbierał pieniądze, stał przy drzwiach. Dał mi swoją czapkę z pieniędzmi do potrzymania, ponieważ ludzie pchali się; chciał ich odepchnąć. Przekazałam jednak czapkę pani Nowackiej i powiedziałam ludziom, że to nie cyrk i żeby się tak nie pchali. Wtedy oni przeklinali i krzyczeli na mnie, a ja musiałem uciekać... .

Inny świadek, pani Stanisława Wolff, stwierdza:

Widziałem panią Nowacką i panią Gorzanek zbierające pieniądze z bramki. Zauważyłem też, że pieniądze zbierał przede wszystkim Piotr Borowski. Stał w drzwiach i trzymał w ręku czapkę.

Brał pieniądze od każdego, kto chciał wejść na podwórko. Słyszałem też od tych dwóch kobiet, że Borowski kazał kupić za te pieniądze kiełbasę, spirytus i papierosy dla żołnierzy; widziałem, jak te dwie kobiety poszły kupić te rzeczy. Powiedziały mi, że teraz idą na zakupy.

Na podstawie zeznań świadków udało się udowodnić, że bracia Barnicke zostali zastrzeleni około godziny 13:30. Dopiero krótko przed godziną 17:00 ciała zostały zabrane na polecenie milicji i przewiezione przez miasto na platformie ciężarówki bez jakiegokolwiek przykrycia. Krewni nie zostali poinformowani o miejscu pochówku.

Stefan Piaskowski, członek polskiej milicji, próbował zbić na tym kapitał, szantażując matkę zamordowanych mężczyzn, która miała zrozumiały interes w poznaniu miejsca pochówku swoich synów, że wskaże to miejsce, jeśli da mu pieniądze. Frau Barnicke faktycznie przekazała mu w sumie 30 złotych, jednak nigdy nie uzyskała od niego tej informacji. Dopiero po tygodniach śledztwa udało się wydobyć ciała braci Barnicke z masowego grobu.

Obiektywne dowody i wyniki sekcji zwłok potwierdzają zeznania świadków, które same w sobie są identyczne. Na podwórku domu, 4, Venetianer Gasse, trzy dziury po kulach są wyraźnie widoczne w tylnej ścianie.

Oprócz śmiertelnej rany postrzałowej, w przypadku Kurta Barnicke stwierdzono obrażenia obu oczu, które według opinii lekarskiej były prawdopodobnie spowodowane pchnięciami nożem.

Na ciele Alfreda Barnicke znaleziono dwie rany postrzałowe oraz złamany grzbiet n o s a .

Dowodem na to, że bracia Barnicke zostali zastrzeleni przez polskie wojsko, jest dokument polskiego pochodzenia.

W domu byłego komendanta milicji V Komisariatu znaleziono ukryty i skonfiskowany dziennik miejscowego urzędu.

Zawiera on wpis, że 4 września 1939 r. niejaki Alfred Barnicke i inna nieznana osoba zostali zastrzeleni przez polski patrol wojskowy na podwórzu nr 4, Venetianer Gasse (Wenecjańska). Późniejsze uzupełnienie stwierdza, że nieznaną osobą był w rzeczywistości Kurt Barnicke.

72. Zwłoki Niemców do obejrzenia za grosze

Świadek Maria H ä u s e r , z domu Kaletta, żona kierowcy, z 5, Walischei. Poznań, zeznała pod przysięgą, co następuje:

Dwóch niemieckich więźniów zaprowadzono na podwórze przy Venetianer Straße 4/5 w momencie, gdy byłem na ulicy, i postawiono pod ścianą. Ponieważ przypuszczałem, że zostaną rozstrzelani, odszedłem, aby nie być naocznym świadkiem. Gdy odchodziłem, zobaczyłem polskiego oficera idącego od strony Warthe, który wszedł na podwórze, a wkrótce potem usłyszałem trzy strzały. Później widziałem, jak ludzie byli wpuszczani na dziedziniec za opłatą 20 groszy, aby obejrzeć zwłoki dwóch Niemców. Pieniądze zostały przyjęte przez polskie wojsko.

Źródło: WR II

73. Pięć trupów na stercie.

Świadek Anna T r i t t e l, z domu Wolter, z Rojewa, powiat Hohensalza, oświadczyła pod przysięgą, co następuje:

. . . Zostałem z tyłu, a potem uciekłem, bo znajomi z Brombergu powiedzieli mi, że naprawdę powinienem jechać. Przez jakiś czas błąkałam się z moim przybranym dzieckiem, w końcu wróciłam do Rojewa, które było teraz pełne niemieckich żołnierzy, a następnie w środę ponownie pojechałam do miejsca, w którym przebywał mój mąż,

[str. 120]

a moje dzieci zostały zastrzelone. Pięć ciał leżało w polskim okopie, rzuconych razem w pomieszanej kupie; tusza krowy leżała na ciele mojego syna.

Mąż miał ranę postrzałową w piersi, córka również. Mój syn miał dwie rany, jedną w prawym nadgarstku i jedną w prawej dolnej szczęce. Nie byłam w stanie znaleźć innych ran.

Źródło: WR II

74. Polscy gimnazjaliści jako frankiści

Niemcy w Pless jako ofiary zasadzki rebeliantów

Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego, dołączony do Pless, 12 września 1939 r. Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Obecny: Scholz, doradca rządowy, na stanowisko urzędnika sądownictwa wojskowego.

Franz, główny inspektor rządowy, jako urzędnik ds. ewidencji.

Pojawił się kierownik Nieratzik i oświadczył:

Nazywam się Hans Nieratzik, urodziłem się w Miednej, niedaleko Pless, 10 grudnia 1898 roku, obecnie zarządzam posiadłością Schadlitz w Pless.

W piątek 1 września 1939 r. pierwsi polscy żołnierze wycofali się z Pless w kierunku Góry. Całą noc słyszeliśmy polską artylerię i kawalerię przejeżdżającą przez Pless drogą samochodową. Wiedzieliśmy więc, że Polacy zostali pokonani i spodziewaliśmy się, że wkrótce wkroczą oddziały niemieckie.

W sobotę, 2 września, o godzinie 12 pierwsze niemieckie samochody pancerne przejechały po prawej stronie drogi samochodowej, 550 metrów na południe od Pless. Około godziny 14 pierwsze opancerzone samochody rozpoznawcze przekroczyły południową granicę Pless. Za nimi podążała piechota zmechanizowana. Byliśmy szczęśliwi i wdzięczni, że wszystko przebiega tak pomyślnie. Czuliśmy się całkiem bezpieczni i dlatego wywołaliśmy kobiety i dzieci z piwnic. Obok nas przejechało około 300 samochodów. Każdy z nich był witany z ogromną radością. Wszyscy śmiali się i płakali razem, kobiety szybko przyniosły kwiaty z każdego miejsca, gdzie mogły je znaleźć, dostarczyły chleb i masło, mleko i owoce, i próbowały uścisnąć dłoń każdego żołnierza. My, mężczyźni, wyciągnęliśmy nasze ostatnie papierosy i daliśmy je żołnierzom. Chłopcy wspięli się na samochody i przejechali n a nich krótki dystans. Wszyscy nie posiadali się z radości. Ostatni z pojazdów zatrzymał się tuż przed nami na krótki postój, a my przez około pięć minut rozmawialiśmy z żołnierzami.

Nagle z wieży ciśnień padł strzał. Był to najwyraźniej umówiony sygnał do generalnego ataku. Z wieży ciśnień, budynku sądu, dawnego budynku policji i ogrodu internatu otworzono niezwykle silny ogień z karabinów maszynowych, pistoletów maszynowych i karabinów. Frankiści strzelali do niemieckich żołnierzy oraz do uciekających kobiet i dzieci. Zapanowało przerażające zamieszanie. Dzieci płakały za matkami, żony za mężami. Pośród tego wszystkiego słychać b y ł o krzyki i jęki rannych oraz ludzi wołających o nosze. Niemieccy żołnierze przez długi czas odpowiadali ogniem, ale potem musieli odjechać, aby nie stracić kontaktu z tymi, którzy byli przed nimi.

Niektórzy zabici wciąż leżeli na ulicy w niedzielę po południu. Wcześniej mogliśmy wynosić tylko tych, którzy leżeli w pobliżu osłony, ponieważ każdy, kto się pokazał, był ostrzeliwany . Nawet noszowi nie zostali oszczędzeni, jeden z nich został zastrzelony. W sumie, jak się później dowiedziałem, zginęło 20 cywilów, a dwóch zostało ciężko rannych. Szczególnie ucierpiała rodzina mistrza ślusarskiego Niemitza. Żona została okaleczona nie do poznania, zabito również dorosłego syna i córkę w wieku około 6 lat. Mąż został ciężko ranny.

Sprawców tej okrutnej masakry należy szukać wyłącznie wśród ludności cywilnej Pless i sąsiedniego powiatu. Chodzi o powstańców, którzy zostali uzbrojeni przez polskie władze w środku lata i przed mobilizacją. Otrzymali oni instrukcje, aby pozostać z tyłu podczas wymarszu polskich żołnierzy i ostrzeliwać niemieckich żołnierzy z zasadzki. Szczególnie wyróżniali się polscy gimnazjaliści, którzy byli p o d b u r z a n i przez swoich nauczycieli.

To pisemne oświadczenie zostało odczytane świadkowi, zatwierdzone przez niego i podpisane w następujący sposób: (podpisano) Hans, Nieratzik Złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że powiedziałem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Podsumowano:

(podpisano) Scholz

(podpisano) F r a n z

Źródło: WR I

74.a Zastrzelony przez polskich powstańców

Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego, dołączony do Pless, 12 września 1939 r. Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Obecny: Scholz, radca rządu, jako urzędnik sądownictwa wojskowego, mianowany.

Franz, główny inspektor rządowy, jako oficer ewidencyjny.

Pojawił się urzędnik, Herr Zembol. Oświadczył:

Nazywam się Paul Zembol, urodziłem się w Pl e ss 15 czerwca 1899 roku i mieszkam pod adresem 21, Bahnhofstrasse, Pless.

W sobotę 2 września 1939 r. około godziny 16.00 niemiecki samochód pancerny zatrzymał się przed naszym domem z powodu uszkodzenia łańcucha. W związku z tym trzech młodych mężczyzn wyszło z piwnicy, w której wszyscy się znajdowaliśmy, i pomogło naprawić uszkodzenie. Podobno zdarzenie to zaobserwował z młyna naprzeciwko młody polski młynarz, który należał do powstańców. Podobno poinformował o tym polskich żołnierzy ukrytych w Parku Dworcowym. Po półgodzinnym lub godzinnym odjeździe samochodu pancernego wyszliśmy z piwnicy, gdyż żona chciała podgrzać mleko dla dziecka. Nie było nas ledwie kilka minut, gdy przejechały dwa samochody pancerne i motocykl. Żona podbiegła do okna i zawołała: "Patrz, niemieccy żołnierze już tu są". Płakała z radości, widząc niemieckich żołnierzy po raz pierwszy. Machała do nich i kilka razy zawołała: "Heil!". Miałem przeczucie, że to jeszcze nie koniec i dlatego powstrzymywałem żonę, która bardzo chciała wyjść na ulicę. W tym momencie, gdy podawała dziecku coś do picia, z Parku Dworcowego wyszło 50 polskich żołnierzy pod dowództwem polskiego oficera. Podbiegli do naszego domu. Żona wyjęła dziecko z kołyski, a my schowaliśmy się w kuchni za komodą, bo nie mieliśmy czasu uciekać do piwnicy.

Polscy żołnierze wrzucili granaty ręczne do dwóch dolnych mieszkań i do mieszkań naszych sąsiadów. Następnie wyważyli drzwi do naszego mieszkania i zaczęli strzelać w pokoju. Dziecko zawołało przerażone. "Oto kolejny mały hitlerowiec krzyczy. Strzelać!" Żołnierze strzelali w nasz róg, ale nas nie trafili.

Potem kolbami karabinów wypędzili nas na ulicę, a oficer krzyknął: "Ja wam pokażę, wołając 'Heil Hitler'". Na dole czekali inni polscy żołnierze. Wszyscy nas bili i kłuli.

Otrzymałem cios w spodnie, koszula dziecka została przebita. Moja żona płakała: "Oszczędźcie chociaż dziecko!". Polacy jednak dalej na oślep strzelali i atakowali nas. O tr z y m a ł cios kolbą karabinu w ramię, przeznaczony dla dziecka. Moja żona otrzymała pchnięcie bagnetem, strzał w serce i kilka ciosów kolbami karabinów, które p o ł a m a ł y jej żebra i nogi w wielu miejscach. Upadła i oddała mi dziecko. Wkrótce potem zmarła. Byliśmy małżeństwem od 9 lat. Mieliśmy czworo dzieci, z których troje nadal żyje.

Brałem udział w wojnie światowej od 1917 do 1919 roku. Widziałem tam wiele rzeczy i przeżyłem wiele cierpienia. Nigdy wcześniej nie widziałem twarzy tak zniekształconych wściekłością lub bestialskim wyrazem, jak podczas tego nagłego ataku na moją bezbronną rodzinę. Z pewnością przestali być ludźmi.

Tego samego dnia mój szwagier i mój brat zostali zastrzeleni przez polskich powstańców. Szwagier zmarł kilka godzin później. Pozostawił żonę i dziewięciomiesięczne dziecko. Brat leży w szpitalu z ciężkimi obrażeniami. To pisemne oświadczenie zostało odczytane świadkowi, zatwierdzone przez niego i podpisane w następujący sposób:

(podpisano) Zembol Paul

Złożył następującą przysięgę:

Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Podsumowano:

(podpisano) Scholz

(podpisano) F r a n z

Źródło: WR I

74.b 16-letni polscy młodzieńcy jako morderczy bandyci

Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego, dołączony do Pless, 12 września 1939 r. Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Obecny: Scholz, doradca rządowy, jako urzędnik sądownictwa wojskowego, mianowany.

Franz, główny inspektor rządowy, jako urzędnik ewidencyjny.

Pojawił się były pracownik Volksbundu, Hertel.

Oświadczył on: Nazywam się Heinz Hertel, urodziłem się w Claustal, powiat Zellerfeld, 18 kwietnia 1902 r. Obecnie jestem zatrudniony w Radzie Powiatowej w Pless. W dniach 1 i 2 września prowadziłem wojska niemieckie przez powiat Pless i znajdowałem się w samochodzie dowódcy pułku. W dniu 2 września, około godziny 3, przekroczyliśmy południową granicę miasta Pless, w kierunku stacji kolejowej i osady Piłsudskiego.

Na dawnej Furstenstrasse spotkaliśmy się z wielką radością około 100 Niemców, którzy zebrali się w pośpiechu, chociaż przemarsz był dla nich zaskoczeniem. Płakali i śmiali się, ściskali ręce niemieckich żołnierzy i obrzucali ich kwiatami, które szybko przynieśli. W moich oczach również pojawiły się łzy radości, że Pless również został uwolniony.

Minęliśmy dworzec, gdy nagle z budynku dworca, gazowni i prywatnych domów otworzyła się na nas ostra salwa. W tym samym czasie w całym mieście rozległa się przerażająca seria wystrzałów. Jak się później dowiedziałem, pierwszy strzał padł z budynku sądu. Był to oczywiście z góry ustalony sygnał do generalnego ataku.

Frankiści, którzy najpierw przepuścili niemieckie oddziały, a następnie ostrzelali z zasadzki ostatnie pojazdy i niemiecką ludność cywilną, byli ubrani po cywilnemu. Sam widziałem kilku z nich wyprowadzanych z domu, z którego padło sporo strzałów.

Powszechnie wiadomo było w powiecie Pless, że na początku lipca frankiści zostali wyposażeni przez polskie władze wojskowe w karabiny maszynowe, lekkie karabiny maszynowe i karabiny. Frankiści nieustannie grozili ludności niemieckiej, że pewnego dnia wszyscy zostaną rozstrzelani.

Wśród nich wielu polskich gimnazjalistów wyróżniało się jako frankiści. Otrzymali oni wstępne przeszkolenie wojskowe i byli szczególnie zachęcani przez swoich nauczycieli, którzy pochodzili z Kongresówki. 30 lipca wielu 16-letnich młodzieńców było uzbrojonych w karabiny piechoty.

To pisemne oświadczenie zostało odczytane świadkowi, zatwierdzone przez niego i podpisane w następujący sposób: (podpisano) Heinz Hertel Złożył następującą przysięgę - Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Zakończono

(podpisano) Scholz

(podpisano) F r a n z

Źródło: WR I

75. Ostrzał przez powstańców

Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego, dołączony do Pless, Sept. 12. 1939

Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Obecny: Scholz, radca rządowy, jako urzędnik sądownictwa wojskowego, mianowany.

Franz, główny inspektor rządowy, jako urzędnik ewidencyjny.

Pojawił się kierownik robót Schwarzkopf.

Oświadczył: Nazywam się Emil Schwarzkopf. Urodziłem się w Kreuzburgu (Górny Śląsk) 15 stycznia 1883 roku, obecnie mieszkam przy Kopernikus Strasse 7, Pless.

W sobotę między godziną 14 a 15 dowiedzieliśmy się, że wkraczają wojska niemieckie. Moja żona i dzieci chciały na to popatrzeć, próbowałem je powstrzymać, ale ich radość była zbyt wielka. Nie dały się powstrzymać. Zerwały wszystkie kwiaty w ogrodzie i uciekły. Poszedłem za nimi. Zajęliśmy pozycję przy wieży ciśnień. Wszyscy byli radośni, wołali "Heil" i obsypywali żołnierzy kwiatami. Kobiety chwytały żołnierzy za ręce i próbowały ich objąć.

Prawdopodobnie przejechało ponad 100 samochodów, gdy nagle padły strzały do żołnierzy i cywilów. Żołnierze krzyczeli: "Leżeć!". Rozpoczęła się regularna salwa. Padło ponad 1000 strzałów.

Schowałem się w rowie po prawej stronie drogi. Moja żona i mój zięć, Stephan Niemicz, zostali zastrzeleni tuż obok mnie. Ja otrzymałem postrzał w ramię i lekkie rany w gardło, oko i tył głowy.

Moja córka Lucie, mój syn Fritz i jego żona zostali ciężko ranni. Mój zięć zostawił żonę z dwójką małych dzieci, jedno trzyletnie, drugie sześciomiesięczne.

Polskich żołnierzy nie było już w tym miejscu w momencie strzelaniny, która była wyłącznie dziełem powstańców, którzy jakiś czas wcześniej zostali uzbrojeni przez polskie władze.

W Pless powszechnie mówi się, że powstańcy planowali masakrę na jeszcze większą skalę. Mówi się, że mieli zamiar rozstrzelać wszystkich, którzy uznali się za Niemców w momencie przejścia niemieckich oddziałów. Uniemożliwiono im realizację tego planu tylko dlatego, że strzelanina rozpoczęła się przedwcześnie, gdy niemieccy żołnierze wciąż tam byli.

To pisemne oświadczenie zostało odczytane świadkowi, zatwierdzone przez niego i podpisane w następujący sposób: (podpisano) Emil Schwarzkopf Złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Zakończono (podpisano) Scholz

(podpisano) F r a n z

Źródło: WR I

[str. 125]

76.



Pertaining to the murder case Schmiede — Tgb V (RKPA) 1486/19. 39.

The photograph shows the ground floor and the exposed cellars in Schmiede's house, which was totally destroyed by fire caused by incendiaries. 16 persons were obliged to endure the heat in the cellars for 8 hours, because shots were being fired through the windows. It was only afterwards that the minority Germans were able to crawl into another cellar, the roof of which was covered with concrete. Schmiede himself and two other persons who came out of the cellars were shot dead on leaving the burning building.

126

OSOBISTE RELACJE OCALAŁYCH Z RÓŻNYCH MARSZÓW KONCENTRACYJNYCH

77. Marsz terroru do Lowitsch -- Narracja Gottholda Starke, redaktora naczelnego "Deutsche Rundschau" w Brombergu.

Sąd Wojskowy Okręgowego Dowództwa Wojsk Lotniczych nr 3, Sztab do Zadań Specjalnych. Bromberg, 15 września 1939 r.

Obecni: Dr Waltzog, sędzia-adwokat Służby Powietrznej, jako sędzia. Charlotte Janz, jako sekretarz sądu, specjalnie wyszczególniona.

Re osoba: Nazywam się Gotthold Starke, mam 43 lata, jestem protestantem, redaktorem naczelnym "Deutsche Rundschau" w Brombergu. Jestem żonaty i mam czworo dzieci.

Re matter: W dniu 1 września 1939 r. o godz. 19.30 zostałem aresztowany w moim domu przez polskiego policjanta. Zaraz po wejściu powiedział mi, że jestem aresztowany, a następnie przeprowadził rewizję, która nie przyniosła żadnych rezultatów.

Następnie wręczył mi czerwony nakaz aresztowania, na którym musiałem podpisać, że przeszukanie mojego domu zostało przeprowadzone bez rezultatu. Następnie zostałem przewieziony samochodem do byłego Domu Sierot Wojennych Rzeszy w Brombergu, gdzie spotkałem wielu mniejszościowych Niemców, a także obywateli niemieckich, którzy również zostali aresztowani 1 września. Jak się później dowiedziałem, ogólny rozkaz dla całego kraju został wysłany w tym celu za pośrednictwem Polskiej Organizacji Radiowo Telewizyjnej. Listy osób do zatrzymania musiały być przygotowane już pod koniec kwietnia lub na początku maja. Osoby, które w późniejszym czasie zamieszkały w Brombergu i które mogły wydawać się równie podejrzane politycznie jak my, lub nawet bardziej podejrzane, w rzeczywistości nie zostały aresztowane. Z drugiej strony poszukiwano osób, które wyprowadziły się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Z prawnego punktu widzenia istniały trzy kategorie aresztowanych, którzy jednak wszyscy byli traktowani tak samo: po pierwsze, osoby zatrzymane na podstawie czerwonego biletu, do której to grupy należałem, po drugie, internowani z różowym biletem, dotyczącym głównie obywateli niemieckich, ale obejmującym również kilku Niemców mniejszościowych w odróżnieniu od tych narodowości niemieckiej, podczas gdy niektórzy obywatele niemieccy mieli również czerwone bilety; i po trzecie, ewakuowani z żółtymi biletami. Na tych żółtych biletach znajdował się nakaz, że dane osoby - prawdopodobnie prawie wyłącznie Niemcy mniejszościowi, a nie obywatele niemieccy - miały udać się na cztery tygodnie, na własny koszt, do miejsca we wschodniej Polsce, gdzie miały mieszkać pod nadzorem policji. Kategoria żółtych biletów była zdecydowanie najmniejsza; ich posiadacze cieszyli się pewnym uprzywilejowaniem w porównaniu z osobami zatrzymanymi, co w jednym znanym mi przypadku bez wątpienia wynikało z tego, że właściciel majątku otrzymał dobre raporty od Polaków, których zakwaterował. Ponieważ 1 września nie było już możliwe, aby ewakuowani podróżowali pociągiem do wschodniej Polski, zostali oni umieszczeni na tej samej stopie, co osoby zatrzymane, a internowani również nie byli traktowani inaczej. Wśród tych internowanych byli szef niemieckiego urzędu paszportowego w Brombergu, konsul Wenger i jego sekretarz, Frl. Müller, obaj urzędnicy niemieckiego konsulatu generalnego w Thorn: Ostatnio widziałem konsula Wengera w Łodzi, jeszcze nie wrócił do Brombergu (1).

Najwyraźniej chciano nas wywieźć do obozu, gdzie mieliśmy być karmieni. Niektórym z nas powiedziano w momencie aresztowania, aby zaopatrzyli się w żywność na cztery dni, ale tylko nielicznym udało się ją zdobyć. 2 września dołączyło do nas więcej więźniów, w tym przewodniczący niemieckiego stowarzyszenia, dr Hans Kohnert, również posiadacz czerwonego biletu. Obserwując przez okno uderzenia bomb niemieckich lotników, byliśmy również świadkami, jak niemieccy chłopi zostali tak dotkliwie pobici, że kolba karabinu została rozłupana (zeznanie Müller z Niemieckiego Urzędu Paszportowego jeszcze w Łodzi). Wtedy po raz pierwszy zastosowano metodę zastraszania. Nasi strażnicy, składający się z policji, policji pomocniczej i członków stowarzyszeń półwojskowych, zmusili nas bagnetami do położenia się na ziemi, grożąc zastrzeleniem każdego, kto spróbuje się podnieść. Po południu 2 września, około godziny 5, zostaliśmy zebrani w dwa szeregi i wyprowadzeni na dziedziniec. Wcześniej jeden z żołnierzy Hallera wybrał kilku więźniów, którym związano ręce. Następnie uformowaliśmy duży kwadrat na dziedzińcu, w naszej obecności załadowano karabiny i karabiny maszynowe, a my zostaliśmy wyprowadzeni, najpierw przez polską ludność Brombergu, która przeklinała i przeklinała nas, gdy przechodziliśmy. Grozili, że nas zlinczują przed więzieniem policyjnym, gdzie udało nam się zrobić krótki postój. Kiedy zrobiło się całkiem ciemno, ruszyliśmy w marsz przez Langenau i Schulitz do Thorn, przymusowy marsz około 36 mil, całkiem nie do zniesienia dla starych ludzi i dzieci, które były wśród nas. Trudności potęgował brak żywności i stale powtarzający się rozkaz zejścia do rowu, gdy atakowali niemieccy lotnicy.

Byliśmy nie dalej niż w Langenau, kiedy 76-letnia Frl. Martha Schnee musiała pozostać z tyłu w stanie umierającym. Była siostrzenicą znanego niemieckiego gubernatora Afryki Wschodniej i poświęciła swoje życie służbie ubogim, w końcu jako szefowa Niemieckiej Opieki Ludowej.

W Thorn zostaliśmy zakwaterowani na noc w brudnej hali na przedmieściach. Pojawiły się tu pierwsze oznaki obłędu psychicznego, kobiety i mężczyźni wznosili dzikie okrzyki, a polscy skazańcy, którzy zostali dołączeni do naszej grupy, demonstrowali antyniemieckie hasła. 4 września wymaszerowaliśmy z Thorn aż do polskiego uzdrowiska solankowego Ciechocinek. Nasza straż była zajęta zbieraniem polskich dezerterów. Sądząc po walkach, wszyscy wierzyliśmy, że wojska niemieckie zdołają nas jeszcze uwolnić. W niewielkiej odległości od uzdrowiska jeden z naszych towarzyszy, młody Gerhard. Schreiher z Brombergu, poderżnął sobie gardło, przecinając tętnicę szyjną.

(1) Konsul Wenger został uratowany

Zgłosił się do nas dr Staemmler z Brombergu. Rannego przewieziono do Ciechocinka, gdzie zmarł. Dr Staemmler powiedział mi osobiście, że przy normalnym leczeniu z pewnością udałoby się go uratować. Podczas gdy młody człowiek, którego nerwy całkowicie ustąpiły, leżał we własnej krwi, został kopnięty przez ostatniego polskiego posterunkowego Bromberga, który prowadził kolumnę.

Nam jednak odebrano wszystkie scyzoryki i żyletki. W Ciechocinku zakwaterowano nas w obozie dla młodzieży, z rozdzieleniem płci. Znów nie można było odpocząć w nocy, gdyż wybuchały kolejne ataki szaleństwa, a histeryczne krzyki nie ustawały. Nie było nic do jedzenia. 5 września maszerowaliśmy w wielkim upale z Ciechocinka do Włocławka. Szerzyły się kłopoty z nogami, głód stawał się coraz większy, rozdawano prowiant, który niektórzy przynieśli ze sobą. Zabrano nam pieniądze, ale w Nieszawie więźniowie zrobili zbiórkę na chleb. Komendant powierzył zakup i rozdział dr Staemmlerowi. Później, niestety, nie był już tak wspaniałomyślny w stosunku do nas. W Nieszawie rozbiliśmy obóz w południe w upale na wielkim wysypisku śmieci. Tu dołączyła do nas duża grupa więźniów z Pommerellen, wśród n i c h kobiety i starcy, upolowane, pędzone, wycieńczone istoty. Następnie pomaszerowaliśmy brzegiem Wisły do zniszczonego pociskami Włocławka, gdzie stłoczono nas w sali gimnastycznej i zamknięto. Przez całą noc nie mieliśmy wody, chociaż prawie umieraliśmy z pragnienia. Gdy szukałem w ciemności wyjścia, aby dostać się do źródła w o d y , spotkałem niemieckiego rolnika Vorweyera, który został aresztowany wraz ze swoim 14-letnim synem. Później zabrali mu jasnowłosego chłopca, a co do jego losu nic nie wiadomo. Następnego ranka pojechaliśmy dalej. Niektórzy starsi ludzie, którzy nie mogli kontynuować, a także kilka kobiet, zostało załadowanych do pojazdu. Kiedy dwaj mężczyźni z Brombergu, pastor Assmann, przełożony kościoła, i dr von Behrens, obaj w wieku ponad 70 lat, również poprosili o pozwolenie na jazdę, odmówiono im jako "szczególnie niebezpiecznym bandytom politycznym". Młodzi towarzysze zabrali ich ze sobą również tego dnia. Tego dnia, 6 września, droga prowadziła z Włocławka do cukrowni Chodsen w pobliżu Chodcza, gdzie dołączyło do nas kilka innych kolumn z Pommerellen, a łączna liczba uprowadzonych osób prawdopodobnie osiągnęła liczbę 4000, z czego 600 do 800 pochodziło z Brombergu. Wśród tych 4000 było około 1000 polskich socjaldemokratów, skazańców i innych nędznie wyglądających osobników. Inne grupy Niemców miały ciężkie doświadczenia w cukrowni Chodsen, która znajdowała się pod dowództwem wojskowym. Byli bici gumowymi pałkami, stawiani pod ścianą, terroryzowani i maltretowani na inne sposoby. Niektórzy zostali również zastrzeleni. Na noc zapędzono nas do ciasnego pomieszczenia między dwiema ścianami, gdzie ledwo mieściła się jedna osoba, ale musieliśmy siedzieć na koksie i płynnej smole. Między nami poruszali się polscy cywile z naramiennikami, których rozkazy musieliśmy wykonywać.

Kto zbliżył się do drutu kolczastego, narażał się na rozstrzelanie . Na dachu fabryki zamontowano karabiny maszynowe. Chociaż wieczorem obiecano nam baraki ze słomą - najwyraźniej ta cukrownia była przeznaczona na obóz koncentracyjny - następnego ranka zostaliśmy popędzeni do Kutna przez Chodecz, małe miasteczko, w którym mogliśmy zaopatrzyć się w żywność na rynku. Po drodze byliśmy nieustannie wyzywani od morderców, bandytów i sukinsynów, szczególnie przez kobiety - i przez oficerów. W drodze towarzyszyły nam kolumny uciekinierów, wojskowych i cywilów, którzy wykorzystywali każdą okazję, by nas zaatakować. Ci, którzy nie byli w stanie maszerować, byli czasami wsadzani na wóz, zazwyczaj jednak byli rozstrzeliwani na końcu kolumny. Maszerowaliśmy od rana 7 września przez całą noc, z kilkoma postojami, w rowie lub w brudzie drogi, aż do 9 r a n o 8 września, kiedy dotarliśmy do gospodarstwa Starawies, około 2 mil za Kutnem, gdzie zatrzymaliśmy się na 4 godziny. Tutaj kilku z nas padło z wycieńczenia. Tylko część kolumny otrzymała chleb, wszyscy jednak dostali wodę do picia, co oznaczało dla nas największą rozkosz. Gdy tylko zapadł zmierzch, rzuciliśmy się na trawę na skraju drogi, aby zwilżyć nasze języki i usta rosą. Udało nam się też tu i ówdzie zdobyć rzepę z pola, aby p o w str z y m a ć okropne uczucie głodu.

Maszerowaliśmy dalej od Starawies' w południe, jeszcze raz przez całą noc, zataczając się, śpiąc, nieustannie niepokojeni przez naszych szalonych towarzyszy, mocno zdenerwowani strzałami w naszej kolumnie - tylko jeden z moich towarzyszy naliczył 44 Niemców zastrzelonych tej nocy - i nękani przez wiele kolumn wojskowych cofających się. Każdy, kto nie był w stanie utrzymać właściwej pozycji w kolumnie marszowej, był wypierany z szeregów pałkami i bagnetami przez eskortę, która była lepiej odżywiona niż my i która mogła czasami jeździć na rowerach, a także "czasami być odciążana przez innych". Nawet w przypadku naszego lekarza, dr Staemmlera, nie zrobiono wyjątku, gdy pozostał z przodu lub z tyłu niekończącej się kolumny, aby pomóc nieszczęśnikowi z jakimś środkiem pobudzającym. Nie pozwolono mu zabrać ze sobą walizki z narzędziami. Tej szczególnej nocy sam zaczął szaleć. Dr Kohnert i dwaj maszerujący obok niego zostali pobici przez przechodzących żołnierzy. Raz po raz musieliśmy się zamykać, ponieważ szeregi się rozstępowały. Pewien 70-letni chłop, nazwiskiem Korner, nie mogąc dłużej znieść pragnienia, skoczył z mostu o wysokości około 23 stóp do Bzury, gdzie został postrzelony, ale nie ranny. Wypił trochę wody z kapelusza i był w stanie dołączyć d o końca kolumny.

O godzinie 9 dotarliśmy do Lowitsch, do punktu między prochownią a koszarami, pod silnym ostrzałem niemieckiej artylerii. Praktycznie wszyscy polscy strażnicy nas opuścili, komendanta nie było widać.

Po drodze mogliśmy ugasić pragnienie i umyć się w kilku fontannach. Z kolumny liczącej około 4000 osób, tylko 2000 ocalało, gdy dotarliśmy do Lowitsch - które w tym samym czasie było okupowane przez wojska niemieckie. Wśród zaginionych było przede wszystkim 1000 Polaków, którzy byli z nami, ale pozostała liczba 1000 Niemców nie jest bynajmniej tylko błędem statystycznym; wręcz przeciwnie, uważam, że ci ostatni zgubili się w lasach, łąkach i wioskach podczas tej ostatniej absolutnie nieznośnej nocy, w której ledwo mogliśmy się wlec. Część z nich należy uznać za definitywnie zaginionych. Inni p r z y b y w a li do Lowitsch w małych grupach. Spośród

[str. 130]

około 1200 oderwało się w pobliżu koszar i poszło na spotkanie z niemieckimi żołnierzami w oddzielnych grupach, w niektórych przypadkach biorąc jeńców ze swojej eskorty, z których ostatecznie 30 zostało schwytanych.

Pozostałych 800, w tym między innymi dr Kohnert, dr Staemmler, baron Gero von Gersdorff, Herr Modrow, przewodniczący Związku Ziemskiego, a także ja, zostało zabranych do wspomnianego wcześniej małego lasu, gdzie strzelcy (pół-wojskowi strzelcy), młodzi uzbrojeni bandyci 17-.... 18 lat, czekali na nas. Następnie zapędzili nas kolejne 5,5 mili n a północny wschód od Lowitsch w kierunku Warszawy, do wioski, w której można było napić się wody. Większą część z tych 800 osób stanowili Niemcy z "Kongresówki" (byłego terytorium Rosji), którzy z trudem trzymali się razem, zwłaszcza gdy ponownie zapędzono nas na wzgórze do tak zwanego gromadawiese, które było wystawione na ostrzał ze wszystkich stron.

Pastor Krusche, jako przywódca Niemców z "Kongresowej" Polski, i my z Brombergu naradziliśmy się wspólnie, co należy teraz zrobić. Dr Kohnert i dr Staemmler zostali poproszeni o rozmowę z towarzyszącym nam policjantem z Brombergu. Zasugerowano, aby zebrał o n swoich towarzyszy, abyśmy nie zostali zestrzeleni przez wycofujących się żołnierzy lub przez młodych strzelców, którzy najwyraźniej przygotowali na nas zasadzkę. W zamian byliśmy gotowi zagwarantować życie i pozycje strażników, gdybyśmy wpadli w ręce Niemców. Gdy dr Kohnert i dr Staemmler zbliżyli się do policjanta, ten źle zinterpretował ich działanie i stał się agresywny. Dr Staemmler próbował wyrwać mu broń, policjant cofnął się o kilka kroków i zastrzelił go. Policjant zniknął w górnej wiosce, głośno nawołując do zemsty i pomocy. Przypuszczaliśmy teraz, że bezbronne 800 osób będzie ostrzeliwane ze wszystkich stron. Zewsząd widać było polskich żołnierzy i uzbrojonych cywilów. Nagle u podnóża w z g ó r z a pojawił się czołg. Wszyscy myśleli, że ma on uniemożliwić nam ucieczkę do Lowitsch. Dr Kohnert i pastor Krusche poszli w jego kierunku z białą chusteczką na kiju. Mieliśmy nadzieję, że będziemy zabezpieczeni przed złośliwością policji i strzelców, jeśli poddamy się polskiemu wojsku. 800 osób ruszyło za dwoma mężczyznami niosącymi flagę rozejmu. W połowie drogi odkryliśmy, że był to niemiecki czołg, który nas uwolnił. Młody niemiecki oficer przejechał wśród nas na tym czołgu, który nosił nazwę "Ziethen", aż do górnej wioski na całym wzgórzu Gromada. Tam polscy chłopi padli na kolana i całowali oficera po rękach i mundurze. On jednak skierował nas z powrotem do Lowitsch. Zabraliśmy ciało dr Staemmlera i pomaszerowaliśmy przez kartofliska i ścierniska, gdzie było trochę osłony, do miasta, które było zajęte przez wojska niemieckie. Marsz do Lorvitsch, który z odchyleniami stanowił odległość około 150 mil, dobiegł k o ń c a . Stan tych, którzy wzięli w nim udział, był w większości przypadków szokująco nędzny. Kiedy byłem w kwaterze komendanta, gdzie lekarz wiejski, dr Studziński (Niemiec) z Waldau, powiat Schwetz, który został pobity na czarno i niebiesko, a który w czasie, gdy zajmowałem się najcięższymi przypadkami ropiejących ran stóp i odwiedzałem ciężko chorych, aż do upadku, odkryłem między innymi 68-letniego senatora dr Busse-Tupadly'ego leżącego na słomianym łóżku. Zawołał mnie i objął ramionami, płacząc. Chociaż jest ojcem chrzestnym mojego syna, nigdy nie powinienem był go rozpoznać. Kamienie, którymi w niego rzucano, i ciosy kolb karabinów sprawiły, że jego głowa stała się niebiesko-czarną bezkształtną masą, z której wystawały tylko czerwone usta, ociekające krwią. Dr Busse jest jednym z czołowych europejskich hodowców bydła. Był również szczególnie ceniony przez Polaków i znany jako sędzia na wszystkich międzynarodowych wystawach bydła. Obok niego leżał 82-letni ogrodnik Bohrmann z Schonsee, w stanie całkowitego wyczerpania. Na dziedzińcu kwatery głównej znajdował się jednak stos zwłok tych, którzy nawet w tym momencie zmarli z wycieńczenia, a także innych, którzy zostali odcięci od głównej kolumny przed Lowitsch i zamordowani przez powracających żołnierzy. Tylko w pobliżu wzgórza Gromada naliczono ich 26. Większość z nich została zatłuczona na śmierć kolbami karabinów. Głęboko poruszeni podziękowaliśmy naszym wyzwolicielom.

Nad Bzurą, gdzie wzięliśmy pierwszą kąpiel, śpiewaliśmy niemieckie hymny narodowe i wznosiliśmy okrzyki "Sieg Heil" dla Führera i armii niemieckiej.

W nocy dostaliśmy jedzenie i zaopiekowali się nami rolnicy z Pommerellen, którzy zostali zawleczeni aż do więzienia w Lowitsch pod zarzutem szpiegostwa, a teraz również zostali uwolnieni przez wojska niemieckie.

Ze względu na trwające walki, uratowane 2000 osób zostało przewiezionych następnego dnia, po południu w niedzielę 10 września, na panjemagenach (wozach chłopskich) i na 800 zarekwirowanych rowerach do Łodzi, przez Głowno, gdzie odpoczywaliśmy w nocy na otwartej przestrzeni.

Dyktowane przez świadka,

zatwierdzone, podpisane Gotthold Starke.

Następnie świadek złożył przysięgę.

Zakończono: Dr Waltzog Charlotte Janz Źródło:

WR I

78. Ojciec Breitinger, niemiecki ksiądz katolicki, Poznań, w sprawie marszu ofiar uprowadzonych z Poznania Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego, 5 października 1939 r.

Obecne naczelne dowództwo wojskowe:

Hurtig, sędzia-adwokat.

Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości.

Wezwany, ks. Breitinger stawił się i po należytym poinformowaniu o przysiędze, oświadczył podczas przesłuchania:

Osoba: Nazywam się Lorenz Breitinger, znany w Zakonie jako Ojciec Hilary. Urodziłem się 7 czerwca 1907 r. w Glattbach koło Aschaffenburga i jestem kapłanem niemieckich katolików w Poznaniu. Mieszkam w klasztorze franciszkanów w Poznaniu.

R e matter: Około godziny 18:00, 1 września 1939 roku, przy bramie klasztoru pojawił się oficer policji i powiedział mi, że jestem aresztowany. Na moją prośbę o pozwolenie na zabranie ze sobą czystej odzieży i jedzenia, odpowiedział, że nie jest to konieczne, ponieważ wkrótce wrócę do domu po krótkim badaniu. Inny policjant czekał na zewnątrz klasztoru z wbitym bagnetem i obaj funkcjonariusze zabrali mnie jak przestępcę wraz z trzema innymi osobami do Komendy Głównej Policji. Tam policjant, który mnie aresztował, wręczył mi nakaz internowania, biorąc na to pokwitowanie, z którego wynikało, że zostałem oficjalnie internowany. Na dziedzińcu policyjnym spotkałem się z około 20 znajomymi, z którymi spędziłem noc pod gołym niebem. W nocy przybyły kolejne transporty współcierpiących. Opat mojego klasztoru zwrócił się do Komendanta Głównego Policji Administracyjnej z prośbą o interwencję w mojej sprawie. Po powrocie do domu poinformował mnie, że jego próba interwencji została odrzucona następującymi słowami: "Co, śmiesz ręczyć za takiego człowieka? Stajesz w obronie szpiegów i dlatego zasługujesz na kulkę w łeb, tak jak ten drugi c z ł o w i e k ". K i e d y opat zapytał, czy może przynieść mi walizkę z ubraniami i jedzeniem, powiedziano mu, że wszy powinny je zjeść. Mój opat był tak oburzony tą odpowiedzią, że jak mi później powiedział, po raz pierwszy w życiu wstydził się tego, że jest Polakiem.

Opat poinformował mnie również, że w moim imieniu zwrócił się do wojewody, naszego dobrego wspólnego znajomego. Ten odpowiedział, że niestety nie może nic zrobić w tej sprawie, ponieważ cała władza przeszła w ręce wojska. 2 września kazano nam ustawić się parami. Funkcjonariusz policji w mufti, w imieniu gubernatora prowincji, pozbawił nas naszych praw obywatelskich, dodając, że musimy teraz maszerować do obozu, a każdy, kto nie będzie maszerował prawidłowo na ulicach, zostanie natychmiast zastrzelony. Policja załadowała karabiny, nabiła bagnety i poprowadziła nas ulicami Posen do Głowna. Strażnicy policyjni raz po raz wołali do oczekujących tłumów na lewo i prawo od nas: "To są wszyscy Niemcy", a odpowiedzią tłumu zawsze były niesamowite krzyki i szał, a także okropne przekleństwa. Gdy dotarliśmy do starego rynku, tłum zaczął nas obmacywać, a my byliśmy bici kijami, kopani i kamienowani, tak że zanim dotarliśmy do przedmieścia Głowna, byliśmy pokryci siniakami. Poczułem promyk nadziei, gdy do karczmy przy drodze wszedł ksiądz katolicki, wikary z Głowna. Od niego w szczególności liczyłem na zrozumienie i ochronę dla nas wszystkich, a także na informacje co do naszych dalszych losów.

Po przedstawieniu się byłem niezmiernie zdziwiony, gdy zaczął mnie wypytywać, czy nie jestem zakamuflowanym szpiegiem, pytając w przybliżeniu, dlaczego wystąpiłem przeciwko Polakom. Całkowicie zaniemówiłem i zrezygnowałem z dalszych prób rozmowy. Późnym popołudniem zaprowadzono nas na dużą łąkę, którą otaczał wielki tłum ludzi. Maszerowały kolejne grupy internowanych, wśród nich kobiety i dzieci, dwie kaleki, które z trudem chodziły (były inwalidami wojennymi z drewnianymi nogami), oraz duża liczba z zabandażowanymi głowami, których ubrania były u m a z a n e krwią. Kazano nam ustawić się czwórkami na łące i policzono nas. Następnie na rozkaz dowódcy naszej straży, która składała się z kilku policjantów i różnych uczniów gimnazjum w mundurach wojskowej organizacji młodzieżowej, zostaliśmy zobowiązani do zaśpiewania pieśni nienawiści przeciwko Niemcom. Następnie kazał mi wyjść z szeregu samemu, w moich szatach duchownych, i wśród drwin tłumu kazał mi musztrować. W końcu umieścił mnie w pierwszym rzędzie jako przywódcę buntowników, ponieważ byliśmy nieustannie w ruchu.

Następnie szliśmy do Schwersenz przez aleję rozwścieczonych ludzi, którzy pluli na nas, rzucali w nas końskim łajnem i znęcali się nad nami kijami, kamieniami i kopniakami. Towarzysząca nam straż nie zrobiła nic, aby nas ochronić przed tym złym traktowaniem, lub, jeśli istniała wola, aby nas chronić, byli bezsilni i nie dość energiczni, aby to zrobić. W Schwersenz tłum , który zniżył się do poziomu bestii, uderzał kaleki i dzieci siedzące na wózkach, aż ich kije zostały połamane. Następnego dnia z a u w a ż y ł e m , że przewodniczący praktycznie wszystkich niemieckich organizacji, a także całe niemieckie duchowieństwo, zostali zgromadzeni razem. Były to osoby, które były przekonane, że swoje obowiązki obywatelskie wobec państwa polskiego wypełniały sumiennie i dlatego nie mogły pojąć, dlaczego teraz traktuje się ich jeszcze gorzej niż zatwardziałych kryminalistów.

W Schwersenz zarówno protestancki duchowny, jak i ja zapytaliśmy, czy możemy odprawić nabożeństwo dla internowanych, ale człowiek odpowiedzialny za eskortę szorstko odpowiedział, że nie możemy. Następnie ponownie musieliśmy uciekać przed wściekłością tłumu przez Kostrzyn do Wreschen. W tym ostatnim miejscu ponownie zostaliśmy dotkliwie pobici kijami i skopani. To tutaj przejechał obok nas mój kardynał i musiał nas rozpoznać jako internowanych z Posen. Nie powiedział jednak ani słowa na naszą korzyść. We Wreschen zostaliśmy ponownie przeszkoleni w sali, gdzie musieliśmy wstać, u si ą ś ć , uklęknąć itp. Osobiście otrzymałem specjalne uwagi od człowieka, który nami dowodził. Nazwał mnie hipokrytą i kłamcą i powiedział, że krzyż powinien zostać ze mnie zerwany, ponieważ byłem jego zdrajcą. Marsz był kontynuowany około południa. Straż jechała na wozach razem z chorymi, a my często musieliśmy kłusować za wozami, kiedy woźnica uznał to za stosowne.

Przechodząc przez wioskę, wszyscy staraliśmy się zakryć głowy kocami i płaszczami, aby uchronić się przed rzucanymi w nas kamieniami. Było dla mnie niepojęte, że polscy żołnierze, a nawet polscy oficerowie odgrywali tak widoczną rolę w tych ekscesach. Zdarzało się, że oficerowie Wojska Polskiego noszący odznaczenia szli wzdłuż naszych szeregów, wymierzając brutalne kopniaki tym z nas, którzy znaleźli się w ich zasięgu. W Koninie nie mogliśmy kontynuować marszu do Kutna i nagle zostaliśmy odesłani na północ. Około pięciu mil za Koninem nasza straż opuściła nas, pozostawiając za sobą jednego policjanta, który był upośledzony umysłowo. W międzyczasie zostaliśmy dotkliwie pobici pięściami i kamieniami przez polskich rekrutów. Zostaliśmy od tego uwolnieni przez żandarmerię wojskową. Pozwolono nam zatrzymać się na trzy dni w gospodarstwie niedaleko Malińca, ponieważ policjant musiał uzyskać instrukcje dotyczące tego, co ma się z nami stać.

Za Ślesinem przeszliśmy przez pierwsze polskie linie i zostaliśmy zakwaterowani poza miastem w gospodarstwie, które było w całości zajęte przez polskie wojsko. Tutaj spotkaliśmy młodego polskiego oficera, który niezliczonymi przekleństwami groził nam śmiercią. Obudzono nas o drugiej w nocy, aby kontynuować marsz. Wozy z kalekami i chorymi pozostały z tyłu. Słyszałem później, że zostali rozstrzelani. Była wśród nich cała rodzina Schmolke i jeszcze jeden inwalida wojenny z jedną nogą. Z odgłosem dział w uszach pędzono nas z maksymalną prędkością do Babiaka. Po południu marsz był kontynuowany, po podzieleniu nas na trzy grupy i dodaniu licznych żołnierzy do naszej eskorty. Na ścieżce w lesie musieliśmy oddać żołnierzom zegarki i inną biżuterię, pieniądze, a w niektórych przypadkach nawet obrączki ślubne. Kiedy w poniedziałek rano musieliśmy kontynuować marsz, niektórzy z nas nie mogli już ustać na nogach. Oprócz pięciu osób, które były chore i absolutnie niezdolne do kontynuowania marszu (wśród nich była nauczycielka z Posen), trzy osoby w lepszym stanie pozostały z tyłu dla ich ochrony. Później dowiedzieliśmy się, że ich eskorta po prostu ich zastrzeliła i ukamienowała w bestialski s p o s ó b .

Po długich marszach w różnych kierunkach, trwających wiele dni, podczas gdy front zbliżał się coraz bardziej, zostaliśmy w końcu uwolnieni przez wojska niemieckie 22 września 1939 roku. Następnie zostaliśmy przetransportowani do domu przez Wrocław przez niemieckie wojsko.

Dyktowane na głos, zatwierdzone,

podpisane Lorenz Breitinger (Ojciec Hilary)

Świadek złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że powiedziałem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Podsumowano:

(podpisano) H u r t i g

(podpisano) P i t s c h

W drodze załącznika chciałbym dodać: Byłem razem ze wszystkimi internowanymi z Poznania. Wśród nich, w mojej grupie, byli także dyrektor Hugo Bohmer, pastor Stefani, dr Swart, dyrektor niemieckiego gimnazjum, dr Robert Weise i inne czołowe niemieckie osobistości.

Przysięgam to również pod przysięgą.

(Podpisano) Lorenz Breitinger (Ojciec Hilary)

Zakończono: (podpisano) Hurtig

(podpisano) Pitsch

Źródło: W R II (1)

79. Przeciągnięty na 200 km. Osobiste doświadczenie zgłoszone przez Roberta Weise M.D., kierownika szpitala diakonis w Poznaniu

Biuro Śledcze ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego w Sztabie Generalnym Poznań, 3 października 1939 r. Siedziba obecna

Dr Reger, sędzia-adwokat,

Bachmann, inspektor sądów wojskowych, jako przewodniczący śledztwa. jako sekretarz.

Zeznanie dr Roberta Weise zostało spisane w szpitalu protestanckiej diakonisy, którego jest kuratorem. Zwrócono uwagę świadka na fakt, że jego oświadczenie będzie musiało zostać zaprzysiężone pod przysięgą i dlatego powinien mówić tylko prawdę. Następnie oświadczył:

Re Person: Nazywam się Robert Weise, urodziłem się w Birnbaum 2 października 1893 roku. Jestem protestantem, do tej pory byłem obywatelem polskim niemieckiego pochodzenia. Jestem żonaty i mam dwoje dzieci w wieku 6 i 3 lat.

(1) Ostatnia strona rekordu jest podana w oryginale (patrz zdjęcie s. 274). [p. 135]

1 września 1939 r. zostałem aresztowany w swoim domu przez policję. Przypuszczałem, że zostanę internowany i dlatego przygotowałem wcześniej plecak. Policjanci powiedzieli mi, że nie muszę niczego ze sobą zabierać, ponieważ zostanę natychmiast zwolniony. Miałem tylko dać im swój podpis. Zanim zostałem aresztowany, przeszukano mój dom. Szukano broni. Po przewiezieniu mnie na komisariat, zostałem przewieziony do Komendy Głównej Policji, gdzie zgromadzono wiele osób do transportu. Składali się oni z dużej liczby Niemców mniejszości narodowej, którzy zostali tam zgromadzeni. Nie jestem w stanie podać dokładnej liczby. W mojej grupie było około 60 do 80 mężczyzn.

Około południa 2 września 1939 r. (do tego czasu nie dawano mi nic do jedzenia poza kromką chleba i kubkiem kawy) rozpoczął się nasz marsz.

Gdy tylko rozpoczęliśmy odcinek przez Posen do Głowna, byliśmy narażeni na najgorsze możliwe szykany ze strony tłumu, który bił nas kijami i pięściami, kopał i rzucał w nas kamieniami. Przy tej okazji, na Breite Straße w Posen, dr Gustav Klusack, dyrektor Polskiego Wojskowego Towarzystwa Rolniczego, został dwukrotnie uderzony kamieniem w tył głowy tak gwałtownie, że upadł na twarz na bruk, gdzie pozostał nieprzytomny. Jako lekarz od razu podejrzewałem, że dr Klusack doznał złamania podstawy czaszki. Dlatego próbowałem nakłonić policjanta, który dowodził naszą eskortą, aby pozwolił na przewiezienie dr Klusacka do lokalnego lub wojskowego szpitala, ale moja prośba spotkała się z odmową. Nieśliśmy dr Klusacka, który krwawił z ust i nosa, wymiotował i był półprzytomny, aż do Głowna. Był zmuszony maszerować z nami do końca.

W Glownie nasza kolumna została powiększona o inne grupy z Posen i powiatu Wollstein i liczyła teraz około 260 ludzi.

Nasza straż została również wzmocniona przez umundurowanych rebeliantów, tak że nasza eskorta składała się teraz z tych ostatnich, regularnej policji państwowej i pomocniczej. Dowódcą kolumny był teraz podporucznik noszący rebeliancki mundur. Tego samego dnia udaliśmy się do Schwersenz. Tam ponownie zostaliśmy źle wykorzystani przez ludność Schwersenz w taki sam sposób jak w Posen. Podkreślam, że do końca policja próbowała nas chronić, ale bezskutecznie. Policja nawet szarżowała na tłum z pałkami. Nocowaliśmy w Schwersenz. Następnego dnia pojechaliśmy do Wreschen, dzień później do Słupcy, a kolejnego do Marantow. Aż do Marantow mieliśmy ze sobą w kolumnie trzy wagony, na których jechali inwalidzi wojenni, kobiety i dzieci, a później także chorzy. W Marantow wagony zostały nam odebrane, ale udało mi się przekonać ich, aby pozwolili przynajmniej jednemu wagonowi jechać z nami dalej. Pozostaliśmy w Marantow przez trzy dni. Stamtąd pojechaliśmy przez Ślesin do wioski niedaleko za nim, której nazwy zapomniałem. W tym miejscu zostaliśmy obudzeni w nocy i popędzeni z całym pośpiechem w kierunku Kłodawy, ponieważ sytuacja wojskowa najwyraźniej stała się poważna. Ponieważ nie mieliśmy już do dyspozycji żadnego wozu, mężczyzna o nazwisku Schmolke z okolic Wollstein, który nosił sztuczną kończynę od czasu Wielkiej Wojny, jego żona, córka w wieku około 16 lat i 18-miesięczny syn, a także inny mężczyzna, który nosił sztuczną kończynę, , ale którego nazwiska nie potrafię podać, oraz niejaka Frau Blank z Ketsch koło Posen, zostali w tyle. Przypuszczalnie ci mniejszościowi Niemcy mieli zostać przywiezieni za nami furmankami. Podczas południowego odpoczynku w Babiaku tego samego dnia zostałem poinformowany przez jednego z naszej eskorty, który był parobkiem w majątku Turkowo, w powiecie Neutomischel, że ci Niemcy zostali rozstrzelani. Prawdopodobnie zostali zabici przez wojsko, a winnymi są niewątpliwie członkowie pułku milicji Schwersenz, który stacjonował w powiecie ślesińskim. Zdecydowanie uważam, że Niemcy zostali zabici przez wojsko, ponieważ nikt z naszej eskorty nie pozostał z tyłu, a wojsko stacjonowało w wiosce, w której się zatrzymaliśmy. Ta sama jednostka wojskowa przejęła już tam nad nami opiekę.

Na pokazanym mi zdjęciu rozpoznaję dwóch inwalidów i 1 6 - letnią córkę Schmolke. Kim jest czwarta osoba na zdjęciu, nie wiem.

Następnie kontynuowaliśmy marsz do Brzewiennej Krotkie. Tam zatrzymaliśmy się na noc pod gołym niebem, a następnego ranka następujący Niemcy musieli zostać w tyle, ponieważ nie byli w stanie maszerować: von Treskow, rolnik, Frl. Hanna Bochnik, Frl. Molzahn, Vincenz Gierczynski, Żyd Goldschmied i różne inne osoby. Pozostał także student Hermann Pirscher, który zgłosił się na ochotnika do opieki nad nimi. Frl. Bochnik był już psychicznie obłąkany. Ponownie powiedziano nam, że dla tych, którzy pozostali, zostanie zarekwirowany wagon. Gdy przemaszerowaliśmy nieco ponad milę, usłyszeliśmy strzały. Po tym, co usłyszałem o tym, jak skończyli ci, którzy zostali wcześniej, nie miałem wątpliwości, że ci ostatni również zostali rozstrzelani. Potwierdziły to późniejsze ekshumacje.

W końcu popędzono nas przez Kłodawę, Kutno, Gostynin, Żychlin do wsi między Kutnem a Łowickiem, nad Bzurą, gdzie 17 września 1939 r. zostaliśmy uwolnieni przez wojska niemieckie. Odległość, jaką pokonaliśmy, szacuję na około 200 mil. Nie chciałbym pominąć faktu, że nasze pieniądze, biżuteria i inne kosztowności zostały nam odebrane przez eskortę. Ci z nas, których to spotkało, nigdy więcej nie zobaczyli swojej własności. W moim przypadku, na przykład, zabrano mi mój srebrny zegarek, 280 złotych w gotówce i mój kieszonkowy notes ze wszystkimi dokumentami.

Dyktowane na głos, zatwierdzone, podpisane dr Robert Weise. Świadek złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że powiedziałem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Podsumowano:

(podpisano) Dr. R e g e r

(podpisano) Bachmann

Źródło: WR II

80. Zabójstwo doktora Staemmlera, chirurga

Osobista relacja Georga Dreschera, rolnika z Czempina, powiat Kosten

Świadek Georg Drescher, rolnik z Czempina, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

W sobotę, 2 września 1939 roku, zostałem aresztowany o godzinie 6 rano i wraz z innymi Niemcami z Czempinia pomaszerowałem do Schrimm. Podczas tego marszu grożono nam widłami i kijami, bito i okropnie znęcano się nad nami. W Schrimm również źle nas wykorzystano; gdy przez dwie godziny leżeliśmy na dziedzińcu, polski policjant poinformował nas, że 20 Niemców z Lissy zostało skazanych na śmierć przez sąd wojskowy i mają zostać rozstrzelani w ciągu dwóch godzin. Dowiedziałem się, że w rzeczywistości rozstrzelano 14 Niemców z Lissy. Grupa składająca się z około 400 mężczyzn, w towarzystwie eskorty policji i policji pomocniczej, następnie wymaszerowała ze Schrimm do Schroda przez Neutomischel. Do Schrody dotarliśmy wieczorem i zostaliśmy zakwaterowani na noc w sali gimnastycznej. To właśnie na dziedzińcu zostaliśmy po raz pierwszy pobici przez polskich żołnierzy; tutaj też pastor Kienitz został po raz pierwszy źle wykorzystany przez polskiego chorążego. W południe następnego dnia pomaszerowaliśmy do Peisern, gdzie dotarliśmy wieczorem. Tam zakwaterowano nas w sali, która miała pomieścić najwyżej 50-60 ludzi. Można sobie wyobrazić, jak zatłoczone było to miejsce, liczące od 300 do 400 osób. Byliśmy stłoczeni razem w zdezorientowanej masie, nikomu nie pozwolono opuścić sali i odpocząć, ani nie dano wody. Rano w końcu dostaliśmy trochę wody i kilka bochenków. Powinienem również wspomnieć, że w nocy byliśmy związani parami, a trzy pary były ponownie związane dodatkowym sznurem. Następnie nasz marsz prowadził przez Konin do Turku. Na tym o d c i n k u nastąpiła pierwsza śmierć w naszych szeregach. Stary baron von Gersdorff zasłabł, zaczął szaleć, potknął się kilka kroków do tyłu i został zastrzelony z karabinu przez polskiego sierżanta. W międzyczasie zrobiło się ciemno, ulice były pełne uciekinierów, a kiedy wyszedłem napić się wody, znalazłem się w grupie 50 mężczyzn, którzy zostali rozproszeni. Nie wiedzieliśmy, co robić, więc zgłosiliśmy się na najbliższy posterunek policji. Błąkaliśmy się zdezorientowani po wiosce, aż zatrzymał nas patrol polskiej piechoty i zabrał do więzienia w Turku. Przebywaliśmy tam k r ó t k o , po czym żołnierze zaprowadzili nas do lasu. Po drodze jeden z moich towarzyszy skoczył do wodopoju z zamiarem odebrania sobie życia. Żołnierze oddali d o niego trzy strzały, po których pozostał w dołku. W lesie ustawiono nas pod płotem, a polski oficer powiedział nam, że zostaliśmy skazani na śmierć. Wtedy jeden z moich towarzyszy uciekł i został zastrzelony trzema kulami. Tym człowiekiem był Fritz Sonnenberg z Czempinia. Następnie ustawiono nas w szeregu na drodze i mieliśmy zostać rozstrzelani w piaskownicy. Z podniesionymi rękami musieliśmy maszerować przez wiele kilometrów. Przy każdym skurczu rąk otrzymywaliśmy pchnięcia bagnetem i uderzenia kolbami karabinów. Słyszałem za sobą strzały, z których wnioskowałem, zwłaszcza po krzykach trafionych, że znów kilku towarzyszy straciło życie. Bergmann, mistrz budowlany, otrzymał straszne ciosy kolbą karabinu , Hoffmann-Waldau, właściciel majątku Kurschen, niedaleko Schmiegel, otrzymał siedem pchnięć bagnetem.

Ja sam otrzymałem pchnięcie bagnetem w prawe ramię. W końcu zaprowadzono nas na cmentarz kościelny, gdzie musieliśmy leżeć twarzą w dół z wyciągniętymi rękami. Czekaliśmy na śmierć. Żołnierze jednak wykorzystali tę naszą pozycję, aby ograbić nas ze wszystkiego, co mieliśmy. Mnie na przykład zabrali 165 złotych i wszystko inne, co miałem przy s o b i e .

Niektórym towarzyszom zabrano nawet buty, tak że musieli chodzić boso. Grabież trwała około dwóch godzin. Następnie rozkazano nam ponownie maszerować i poinformowano, że zostaniemy rozstrzelani na niemieckim cmentarzu kościelnym. Ten marsz poprowadził nas przez zaoraną ziemię, gdzie jeden z towarzyszy stracił głowę i próbował u c i e k a ć . Kilka strzałów położyło kres jego życiu. Myśleliśmy, że nasz koniec nadejdzie, gdy dotrzemy do wioski. Najpierw zaprowadzono nas do obejścia i ponownie przeszukano. Wszystko, czego nie zabrano nam wcześniej, zabrano teraz. Następnie przeszliśmy przez wieś, gdzie było bardzo dużo żołnierzy. Polscy żołnierze drwili, krzyczeli i znęcali się nad nami. Inna grupa z kolumny, która minęła naszą, została ostrzelana przez tych żołnierzy z karabinów i karabinów maszynowych. Po tym ataku pozostałych siedmiu lub ośmiu ludzi z tej grupy dołączyło do naszej. Po pół godzinie pomaszerowaliśmy do Koła. Marsz ten był prawdziwym konduktem pogrzebowym. Żołnierze strzelali do naszych szeregów na chybił trafił. Osobą odpowiedzialną za naszą eskortę była Polka w stopniu kaprala. Swoje ocalenie zawdzięczam tylko temu, że byłem w drugim rzędzie od przodu, a na czele grupy szły kobiety. W tym marszu stracił życie właściciel majątku Hoffmann-Waldau. Dotarliśmy do Koła około godziny 10 wieczorem, gdzie zostaliśmy umieszczeni w areszcie. W małej celi było około 28 mężczyzn. Powinienem tutaj wspomnieć, że Bergmann, mistrz budowlany Schmiegel, w tym kondukcie pogrzebowym otrzymał poważną ranę od strzału, który roztrzaskał mu kości przedramienia. Pomimo tego poważnego urazu kontynuował marsz do sobotniego p o p o ł u d n i a , czyli p r z e z trzy i pół dnia. To właśnie w sobotę po południu jego rana została p o raz pierwszy zabandażowana przez niemieckich żołnierzy, którzy nas uwolnili.

Z Koła wymaszerowaliśmy 13 września 1939 r. w kierunku Kłodawy: Od tego momentu byliśmy również narażeni na ataki lotnicze na oddziały polskie. Zarówno ludność, jak i żołnierze byli coraz bardziej wściekli. W końcu zakwaterowano nas w dużym gospodarstwie za Kutnem. Tutaj zostaliśmy napadnięci przez polskich żołnierzy, zbici batami i zmuszeni do ucieczki. Z Kutna udaliśmy się w kierunku Lowitsch, na którego obrzeża dotarliśmy około godziny 6 rano. Z powodu silnych ataków lotniczych cofnęliśmy się o około cztery mile i rozbiliśmy obóz w małej stodole. Po ataku lotniczym, który miał tu miejsce, udaliśmy się do następnej wioski. Podczas tego marszu kolumna stawała się coraz bardziej rozproszona, ponieważ po prostu nie mogliśmy kontynuować marszu. Wycofałem się z Herr Schneiderem, młynarzem ze Schmiegel; eskorta w międzyczasie uciekła. Nie udało nam się nawiązać kontaktu z kolumną i błąkaliśmy się bez celu po polach w ciągłym strachu przed złapaniem nas jako szpiegów i rozstrzelaniem. Wróciliśmy więc do ostatniej wioski, spotkaliśmy tam polskiego policjanta i zapytaliśmy go, gdzie jest nasza grupa. Wskazał nam drogę i poszliśmy nią. Okazało się jednak, że nie była to nasza grupa, ale inna, składająca się z ludzi z Bromberg, Thorn i Graudenz. Właśnie opuścili Lowitseh, ponieważ było nieustannie bombardowane z powietrza. W tej grupie, która liczyła około 800 osób, były również kobiety i dzieci. Wśród nich była również kobieta z sześciotygodniowym niemowlęciem.

Po około półgodzinnym biwakowaniu policjant, którego spotkaliśmy krótko przedtem, wrócił i zwrócił się do niego jeden z naszych towarzyszy. Dr Staemmler z Brombergu podszedł, wyciągając rękę z zamiarem uspokojenia podekscytowanego, pijanego policjanta, po czym ten cofnął się i strzelił do lekarza z Brombergu kulą karabinową, która przebiła mu klatkę piersiową. Dr Staemmler zginął natychmiast; byłem około 10 metrów od niego.

Policjant miał zamiar strzelić ponownie i dopiero, gdy kilku towarzyszy błagało go, by tego nie robił, odstąpił i wrócił do wioski. Po kilku minutach zobaczyliśmy samochód opancerzony z zamontowanymi karabinami maszynowymi nadjeżdżający drogą z wioski po prawej stronie i obawialiśmy się najgorszego. Samochód okrążył naszą grupę, a następnie zatrzymał się przed nami. Krzyknęliśmy ze strachu i chcieliśmy się ukryć. Inni podnieśli ręce, ale wtedy zauważyliśmy, że był to niemiecki samochód pancerny. W międzyczasie pojawił się drugi niemiecki samochód pancerny dla naszej ochrony, po czym ruszyliśmy przez pola i ścieżki do Lowitsch.

Po drodze śpiewaliśmy hymn "Ein feste Burg ist unser Gott" i rozglądaliśmy się za towarzyszami, którzy, byliśmy przekonani, zostali zamordowani w ostatnich godzinach.

Widziałem martwe ciała wielu internowanych leżące w pobliżu Lowitsch. Po tym, jak niemieckie wojsko dało nam coś ciepłego do jedzenia, zostaliśmy w końcu przetransportowani z powrotem do naszej ojczyzny przez Wrocław.

Dyktowane na głos, zatwierdzone,

podpisane Georg Drescher

Świadek złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że powiedziałem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Źródło: W R II

81. Zabójstwo dr Kirchhoffa Mężczyzna ze sztuczną kończyną zabity i wykastrowany

Wydział Śledczy do Spraw Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Wojskowym Ciołkowo, 27 września 1939 r.

Obecni: Dr Reger, sędzia wojskowy, jako przewodniczący

Drescher, jako sekretarz.

Niniejszym przysięgam rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki sekretarza oraz zachować milczenie.

(podpisano) Drescher, sekretarz.

Frl. Sophie Wiese, gospodyni domowa, została wezwana do gospodarstwa w Ciołkowie. Wyjaśniono jej, że będzie musiała złożyć przysięgę dotyczącą jej zeznań i że krzywoprzysięstwo narazi ją na surową karę.

[str. 140]

Następnie złożyła następujące oświadczenie:

Re person: Nazywam się Sophie Wiese, urodziłam się w Marlewie w powiecie Wongrowitz 19 sierpnia 1890 roku, jestem gospodynią domową w domu Kirchhoffów w Ciołkowie, jestem niemiecką katoliczką, samotną i obywatelką polską, ale niemieckiego pochodzenia.

R e m a t : W niedzielę 3 września 1939 r. dwóch polskich żołnierzy przyjechało do gospodarstwa samochodem o godzinie 6.30 rano. Nie jestem w stanie określić ich stopnia ani pułku, ale uważa się, że szofer jest znany w Rawitsch lub Sarne. Jeden z żołnierzy wszedł do stajni i aresztował inspektora. Przekazał Schulza drugiemu żołnierzowi, który miał przy sobie karabin z zamocowanym bagnetem. Następnie pierwszy żołnierz wszedł do domu od tyłu. Najpierw natknął się na doktora Kirchhoffa, który zaalarmowany hałasem wyszedł ze swojej sypialni. Dr Kirchhoff ubrał się pospiesznie i miał na sobie tylko koszulę, spodnie i buty. Żołnierz krzyknął do niego po polsku, aby podniósł ręce do góry. W podnieceniu chwili dr Kirchhoff początkowo nie rozumiał, czego żołnierz od niego chce. Powiedziałem mu, że ma podnieść ręce do góry. Dr Kirchhoff został przeszukany z użyciem rewolweru.

Nasza pokojówka, Martha Vogel, wręczyła dr. Kirchhoffowi walizkę zawierającą kilka sztuk odzieży, która została już przygotowana, ponieważ dr Kirchhoff spodziewał się internowania.

Dr Kirchhoff, który był inwalidą, ciężko rannym podczas Wielkiej Wojny i miał sztuczną prawą nogę, poprosił o swoją laskę. Kiedy żołnierz zabronił mu jej mieć. Dr Kirchhoff wskazał, że nie może bez niej chodzić, co jest faktem. Żołnierz powiedział, że zostanie zabrany samochodem.

Nie słyszeliśmy nic o losie dr Kirchhoffa ani inspektora Schulza od czasu ich aresztowania aż do niedzieli 10 września 1939 r., kiedy to Albert i Fritz Vogt z Krähen przyjechali i poinformowali nas, że w Małachowie znaleziono zwłoki, z których jedno miało sztuczną kończynę i mogło należeć do dr Kirchhoffa. 71-letnia matka dr Kirchhoffa, która również tu mieszka, nakazała Marthcie Vogel i mnie pojechać do Małachowa, aby zidentyfikować ciało. Następnego dnia pojechaliśmy do Malachowa, wioski oddalonej o około 15 mil. Tam, około 30 metrów od szkoły, leżały cztery martwe ciała. Zostały wykopane zaledwie dzień wcześniej, ale ponownie zostały lekko przykryte.

Zarówno Martha Vogel, jak i ja rozpoznaliśmy doktora Kirchhoffa po sztucznej kończynie, koszuli i krawacie. Wciąż miał na sobie koszulę, ale brakowało mu spodni. Ciało było w strasznym stanie; obie ręce były połamane, język został wyrwany z ust, czaszka była zmi a ż d ż o n a , a szyja nosiła ślady okropnych ciosów kolbami karabinów. Dr Kirchhoff został również wykastrowany.

Inspektor Schulz miał wbity bagnet w miednicę, wyrwany język, r o z tr z a s k a n ą czaszkę, n o s z ą c ą , podobnie jak ciało, ślady uderzeń kolbą karabinu.

Dwa inne ciała zostały zidentyfikowane przez inną gospodynię, Gertrud Hensel ze Smirowa, ciała te również były w strasznym stanie. Rolnik Walter Ehmann ze Smirowa miał roztrzaskaną czaszkę, jego ciało nosiło ślady uderzeń kolbami karabinów, język był w y r w a n y , a jedna gałka oczna wypadła z oczodołu. Jego pomocnik, 65-letni mężczyzna, miał całkowicie roztrzaskaną głowę, wyrwany język, a ciało pokryte było śladami uderzeń kolbami karabinów. Z pozostałymi pięcioma ciałami również postąpiono w podobnie okropny sposób. Z tego, co słyszałem, były to ciała niejakiego Brambara z Gostynia, jego 16-letniego ucznia, którego znam tylko chrześcijańskie imię Joachim, dalej majstra Langego z Osawo, a na końcu dwóch nieznanych mi mężczyzn. Z wyjątkiem 16-letniego praktykanta, wszystkie ciała nie nosiły śladów ran postrzałowych; wszyscy mężczyźni zostali pobici na śmierć.

W przeciwieństwie do innych plotek, które słyszałem, chciałbym stanowczo zauważyć, że sztuczna kończyna dr Kirchhoffa nie została odłamana, a druga, zdrowa noga, nie została odrąbana, ale mimo to zwłoki zostały okrutnie okaleczone. Jestem gotów złożyć przysięgę na niniejsze oświadczenie.

Ponownie przeczytane na głos,

zatwierdzone,

podpisane Sophie Wiese

Następnie świadek złożył następującą przysięgę:
Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Drugi świadek: Martha Vogel.

Zwraca się uwagę świadka na fakt, że zostanie on wezwany do złożenia p r z y si ę g i i, podobnie jak w przypadku poprzedniego świadka, jest on odpowiednio uświadamiany o znaczeniu przysięgi.

Następnie oświadczyła:

Z a w i a d o m o ś ć : Nazywam się Martha Vogel, urodziłam się 14 stycznia 1907 roku w Ciołkowie, jestem protestantką, stanu wolnego, obywatelstwa polskiego, pochodzenia niemieckiego. Jestem pokojówką w domu Kirchhoffów w Ciołkowie.

Z a w i a d o m o ś ć : Świadek złożyła takie same zeznania jak drugi świadek, Sophie Wiese.

Po zapoznaniu się z zeznaniami świadka Wiese, Vogel stwierdziła: To oświadczenie jest poprawne w każdym punkcie i pod każdym względem przedstawiam je sędziemu.

Jestem gotów złożyć przysięgę na niniejsze oświadczenie.

Przeczytane, zatwierdzone,

podpisane Martha Vogel

Następnie świadek złożył następującą przysięgę:

Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Podsumowano:
(podpisano) Dr. R e g e r
(podpisano) D r e s c h e r

Źródło: WR I

82. Jak pastor Rudolf z Grab został postrzelony od tyłu

Świadek Karl H i r t , rzeźnik z Opalenicy, złożył pod przysięgą następujące oświadczenie:

W więzieniu w Schwersenz byli już inni Niemcy i tego samego wieczoru, wraz z około 20 innymi osobami, zostałem załadowany na furmankę. Wagon eskortowało dwóch ułanów z polskiej armii. Najpierw zawieziono nas do Iwna, gdzie czekaliśmy godzinę, po czym ruszyliśmy w kierunku Gnesen. Wczesnym rankiem dotarliśmy do formy za Iwnem. W gospodarstwie tym stacjonowało polskie wojsko (kawaleria). Moim zdaniem byli to ułani z okolic Lwowa. Gdy pojechaliśmy dalej w las, ściągnięto z wozu dwóch młodych chłopaków pod pretekstem, że mają szorować kotły. Ledwo wyprowadzono ich na polanę, gdy padły trzy strzały zostały wystrzelone za nimi. Później, kiedy ciała zostały ekshumowane, odkryłem, że mieli rany postrzałowe w klatce piersiowej i zostali pobici kolbami karabinów. Po zastrzeleniu tych dwóch towarzyszy, którzy nazywali się Kelm i Düsterhoft, nasz wóz został popędzony około 2 i pół mili dalej. Kiedy dotarliśmy do ostatniego lasu przed Gnesen, kazali zejść z wozu pastorowi Rudolfowi z Gratz, ślusarzowi Fritzowi Gulde, rolnikowi Krokowi z Buku, 16-letniemu chłopcu z Żabikowa i dwóm innym towarzyszom. Oni również zostali zaprowadzeni do lasu przez ułanów i zastrzeleni od tyłu bez żadnego p o w o d u . Zapytałem: "Co wy, u licha, r o b i c i e , strzelacie do niewinnych ludzi?", a w odpowiedzi usłyszałem, że lepiej, żebym siedział cicho, bo mnie spotka to samo.

Źródło: WR II

83. Jak maltretowano pastora Kienitza z Czempinia

Świadek Herbert L e i t l a u f , rolnik w Czempiniu, powiat Kosten, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Podczas marszu ze Schrimm do Schrody nasz pastor Kienitz otrzymał tak silne ciosy kolbami karabinów, że upadł na ulicy i został postawiony na nogi dopiero po zadaniu kolejnych ciosów kolbami karabinów i zmuszony do dalszego marszu. W Schrodzie, na dziedzińcu więziennym, zmuszono nas do siedzenia na ziemi z wyciągniętymi nogami, podczas gdy polscy żołnierze bili nas kolbami karabinów: Pastor Kienitz s z c z e g ó l n i e ucierpiał z rąk polskiego chorążego. Kiedy zapytano go, jak długo mieszka w Polsce, odpowiedział, że 21 lat. Wtedy chorąży uderzył go w twarz 21 razy. Następnie został uderzony kolbami karabinów w klatkę piersiową i plecy, tak że kręciło mu się w głowie. Gdy tylko któryś z nas odważył się podnieść kolana, otrzymał cios kolbą karabinu w kolana. W końcu zabrano nas do Peisern. Podczas marszu do tego ostatniego miejsca stary baron von Gersdorff potknął się i wypadł z szeregu, za co otrzymał ciosy kolbami karabinów. Kiedy podniósł ręce w obronie, został zestrzelony przez żołnierzy dwiema kulami karabinowymi.

Źródło: WR II

84. Mężczyzna ze sztuczną kończyną nie oszczędzony

Morderstwo rodziny Schmolke - w liczbie czterech

Świadek Robert W e i s e , M. D., w Deaconess Hospital w Posen, pod przysięgą zeznał, co następuje:

. . . Ponieważ nie dysponowaliśmy żadnym wagonem, pozostawiono niejakiego Schmolke z okolic Wollstein, który ma sztuczną kończynę po Wielkiej Wojnie, jego żonę, 16-letnią córkę i 18-miesięcznego syna, a także innego mężczyznę ze sztuczną kończyną, którego nazwiska nie mogę podać, oraz Frau Blank z Ketsch koło Posen. Niemcy ci mieli być przywiezieni furmanką. Przy okazji południowego odpoczynku tego samego dnia w Babiaku dowiedziałem się od jednego z naszej eskorty, który był parobkiem w majątku Turkowo w powiecie Neutomischel, że Niemcy ci zostali rozstrzelani.

Źródło: WR II

85. Morderstwo Freiherra von Gersdorff

Świadek Fritz K r e t s c h m e r, robotnik z Alt.-Boyen, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . . Sam byłem świadkiem śmierci Freiherra von Gersdorffa. Herr von Gersdorff pozostał w tyle. Bełkotał w delirium z czystego wyczerpania. Kiedy żołnierze uderzyli w niego, aby zmusić go do szybszego marszu, chwycił bagnet żołnierza, aby uniknąć pchnięcia. Został zepchnięty do rowu, po czym rozległ się huk wystrzału. Herr von Gersdorff upadł i zmarł. Zdarzenie to miało miejsce, gdy starzec chciał napić się wody ze starej studni podczas bardzo krótkiego postoju.

. . . Na moje pytanie, czy wieś, o której mowa, to Tarnowo, nie mogę być pewien. Wiem, że wieś ta leży w powiecie Turek i przy szosie do Kutna w rejonie Kosniewic. Tam spotkaliśmy kilku naszych towarzyszy z Alt Boyen. Później upadł Herr Gernoth, mój pan, właściciel majątku Kuschen i ktoś mi nieznany. Zostali z tyłu i usłyszeliśmy trzy strzały. Nigdy więcej nie widziałem tych trzech towarzyszy i przypuszczam, że zostali zastrzeleni. Ja również otrzymałem kulę w kolano, gdy wytoczyłem się z szeregu (lewe kolano). Szedłem z tą raną przez kolejne cztery dni, aż dotarliśmy do Kosniewic, gdzie leżałem przez jeden dzień. Udało mi się uciec następnego dnia.

Źródło: WR II

Świadek K u h n e r t , rolnik z Alt-Boyen, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . . W Peisern, gdzie w międzyczasie dotarliśmy, zostaliśmy w nocy związani w sześcioosobowe grupy. Powód był błahy, ponieważ we śnie jeden z nas, przepełniony strachem, zawołał: "Stój! Nadchodzą!". Rezultatem była straszna wrzawa. Zostaliśmy pobici i skrępowani. Dwóch mężczyzn, którzy wyszli na zewnątrz, aby sobie ulżyć, nigdy nie wróciło. Nigdy więcej ich nie widziałem i bez wątpienia zostali zabici. Nie mogę podać nazwiska tych mę ż c z y z n . I tak w końcu dotarliśmy w okolice Turku, do wioski, której nazwy nie znam. W rzędzie przed nami siedział stary baron von Gersdorff, który z powodu przebytych trudów zaczął już szaleć. Wiózł go nieznany mi mężczyzna oraz rolnik Alfred Schulz z Alt-Boyen. Herr von Gersdorff został w tyle; ludzie, którzy go nieśli, musieli go zostawić, a chwilę później usłyszałem huk karabinu. Wokół stali ludzie w mufti; nam jednak nie pozwolono się zbliżyć. Lekarz weterynarii Bambauer ze Schmiegel również był świadkiem tego zdarzenia i podał szczegóły.

Pozwolono nam napić się z brudnego, cuchnącego basenu, ale byliśmy tak spragnieni, że łapczywie rzuciliśmy się na niego.

Na rynku wioski, której nazwy nie znam, policja zostawiła nas na godzinę na łasce ludu, który wykorzystał tę okazję, by uderzyć nas i obrzucić kamieniami. Sam byłem świadkiem, jak jeden z naszych towarzyszy padł martwy, trafiony ciężkim kamieniem.

Źródło: WR II

86. Liczne trupy uprowadzonych Niemców na drodze do Lowitsch

Świadek Max H o f m a n n z Schokken, w okręgu Wongrowitz, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . Ja sam, na przykład, widziałem, jak kobieta z grupy Bromberg, niezdolna już do chodzenia i zaburzona psychicznie, została pobita na śmierć przez strażnika kolbą jego karabinu. Również inwalida wojenny Ernst Kiok z Jaroschau koło Wongrowitz, mężczyzna w wieku około 70 lat, który od dawna nie był w stanie chodzić i leżał na wozie, został ściągnięty z wozu przez eskortę, wrzucony do rowu i tam pobity na śmierć ciosami kolb karabinów. Na naszej drodze do Lowitsch było wiele trupów internowanych Niemców leżących po prawej i lewej stronie drogi, a także na samej drodze, tak że prawie się o nie potykaliśmy. To było niesamowite męczeństwo na drodze do Lowitsch. Mijający nas po drodze wojskowi również brali udział w maltretowaniu itp.

Źródło: WR II

87. Lokomotywa miażdży 2 wagony wypełnione uprowadzonymi Niemcami

Świadek Bruno R a u h u d t , rolnik w Kaczanowie, powiat Wreschen, zeznał pod przysięgą, co następuje:

. . . I tak w końcu, po wielu postojach, dotarliśmy do Kłodawy przez Konin o zmroku, gdy było już zupełnie ciemno, miało miejsce następujące zdarzenie:

Za kolumną, w odległości około 100 km, stała lokomotywa. Wprawiono ją w ruch tak, że wpadła na tylne wagony. Nie było mnie w ostatnim wagonie, który został roztrzaskany na kawałki i wykolejony. Następnie lokomotywa wjechała w ostatni wagon, ale tak gwałtownie, że wbiła się w niego i spadła, miażdżąc jego tylną część. W ten sposób zginęło wielu Niemców, a wielu zostało poważnie lub lekko rannych. Wśród zabitych byli rolnik Pieper z Guriczek, rolnik Muhlheim z Wilhelmsau, rolnik Mikos z Biechowa, rolnik Grawunder z Sendschau i inni. Słyszałem, że w ten sposób życie straciło od 15 do 20 Niemców. Ciała zostały natychmiast pospiesznie pochowane w pobliżu stacji kolejowej.

My, którzy przeżyliśmy, zostaliśmy stłoczeni razem, ranni również zostali do nas przywiezieni. W końcu zamknięto nas razem w jednym wagonie. Pociąg ruszył w dalszą drogę. O świcie dowiedzieliśmy się, że dwóch ciężko rannych zmarło w międzyczasie. Chciałbym podkreślić, że ranni nie zostali nawet zabandażowani przez personel karetki. Dwa ciała zostały pospiesznie pochowane tuż przy linii kolejowej przez kolegów Niemców, którzy zostali do tego wezwani przez Polaków. Pod wieczór ciężko rannych załadowano do wagonu z wapnem. Po trzech dniach spędzonych na tym wagonie, ciężko rannych udało się w końcu przetransportować do szpitala polowego. Po tym, jak sytuacja stała się tak poważna, my, w międzyczasie, zostaliśmy wyładowani z otwartego wagonu kolejowego i poprowadzeni pieszo w kierunku wschodnim. Większość rodaków była boso, tak jak opuścili wagon.

Chociaż w tym incydencie z lokomotywą zginął również policjant i inna osoba, n i e mam wątpliwości, że lokomotywa została celowo najechana na nasze dwa wagony, aby wywołać zamieszanie wśród nas, Niemców. Dobitnie świadczą o tym wspomniane wcześniej groźby wypowiadane przez polskich kolejarzy.

Źródło: WR II

88. Śmiertelny marsz do Kutna

Osobista narracja Wilhelma Romano, kierownika Wongrowitz.

W dniu 22 września 1939 r. Wilhelm R o m a n n zeznał pod przysięgą, co następuje:

W piątek 1 września 1939 r. na mocy czerwonej kartki podpisanej przez burmistrza zostałem aresztowany przez policjanta i policjanta pomocniczego około godziny 16.00 i przewieziony na posterunek policji. Tam zapytałem komendanta policji Nowaka, co się ze mną stanie. Nie był jednak w stanie udzielić mi żadnych informacji. Burmistrz Wongrowitz nazywał się Zenkteller. Dobrze dogadywałem się z władzami w Wongrowitz i z urzędnikami, ale mimo to udało im się umieścić mnie na czarnej liście. Z komisariatu przewieziono mnie do aresztu, gdzie razem z niemieckim nauczycielem Heuchelem zostaliśmy umieszczeni w dwóch nieopisanie brudnych celach. Mogliśmy komunikować się ze sobą przez ścianę. Aby zaczerpnąć świeżego powietrza, najpierw wybiłem okno.

Następnego dnia 2 września 1939 r. miasto zostało zbombardowane. Tego samego wieczoru ja i inni internowani, których w międzyczasie przywieziono (było nas około 52), zostaliśmy wypuszczeni z cel i pod eskortą policji wyruszyliśmy do Elsenau. Inwalida wojenny Kiok, mężczyzna w wieku 65 lat z drewnianą nogą, mógł jechać w samochodzie. W Elsenau załadowano nas do lokalnego pociągu po zapłaceniu przez każdego z nas czterech złotych. W nocy pozostaliśmy na stacji kolejowej zamknięci w lokalnym pociągu bez możliwości otwierania okien. Wielokrotnie słyszeliśmy, jak kolejarze z pociągu mówili, że najlepiej byłoby nas rozstrzelać.
Następnego ranka pociąg ruszył do Gnesen. Tam stał na stacji przez całą niedzielę i nie pozwolono nam go opuścić. Do przedziałów często wrzucano kamienie i butelki, w czym uczestniczyli również kolejarze.
W niedzielę wieczorem pociąg ruszył dalej w kierunku Thorn. Na tej ostatniej stacji nasz pociąg został ponownie zbombardowany kamieniami, w czym ponownie wzięli udział żołnierze i kolejarze. Chodziło im głównie o mnie. Nazwano mnie grubym organizatorem z Wongrowitz. Powinienem dodać, że w Gnesen przeniesiono nas do wagonów bydlęcych, 52 osoby na ciężarówkę. Wentylatory były zabite gwoździami, a drzwi zamknięte. Pewnego razu musieliśmy wytrzymać sześć do siedmiu godzin bez dostępu świeżego powietrza i bez wody. Między Cierniem a Włocławkiem nasz pociąg, który w międzyczasie zwiększył się do 20 wagonów, zatrzymał się na linii, ponieważ odcinek był zły, najwyraźniej został wyłączony z eksploatacji przez ataki lotnicze. Po około półtora dnia podróż była kontynuowana w kierunku Włocławka. Tam opuściliśmy pociąg i nasza 52-osobowa grupa została trzykrotnie przeprowadzona przez miasto i wielokrotnie pobita. Na przykład Aubertowi rozbito grzbiet nosa pompką rowerową. Pastor Rakette został uderzony w twarz twardym przedmiotem tak, że z a l a ł s i ę krwią. Inwalida wojenny Kiok, który prawie oszalał, został powalony na ziemię.

Długa kolumna internowanych ciągnęła się wzdłuż drogi z Włocławka do Kutna.

Przed nami szła kolumna internowanych z Argenau, która miała znacznie większą eskortę niż my; nam przydzielono tylko sześciu policjantów. Wszyscy bez wyjątku o t r z y m a liś m y ciosy w marszu do Kutna. Na samej drodze widzieliśmy wiele plam krwi, pochodziły od maltretowanych lub postrzelonych internowanych prowadzonych drogą przed nami. We Włocławku internowany otrzymał kulę w pierś z pistoletu. Opowiedział mi o tym, gdy w drodze do Chodcza pozwolono mi usiąść na furmance na odcinku około kilometra, gdzie zastałem go leżącego. Po tej krótkiej przejażdżce otrzymałem brutalne ciosy pałką od sierżanta policji i zostałem wypędzony z wagonu słowami: "Ty gruby psie, możesz chodzić". Sierżant policji sam usiadł na wozie i kazał mi się trzymać i iść za nim. Ale wkrótce prędkość wagonu wzrosła do kłusa i musiałem biec. Jeśli nie nadążałem, byłem bity przez policjanta jadącego na rowerze. Starałem się jechać na wozie, ponieważ miałem całkowicie obolałe stopy i bardzo bolały mnie nogi. W naszej grupie nie było strzelanin ani innych morderstw aż do Chodtz, ale podczas nocnego marszu często byliśmy źle wykorzystywani. Kiok został trafiony cegłą w głowę, po czym upadł na ziemię i leżał. Został jednak podniesiony przez grupę podążającą za naszą i doprowadzony do nas. Około godziny 1 w nocy dotarliśmy do Chodtz i musieliśmy leżeć na otwartej przestrzeni do rana. Następnego dnia zwołano apel i umieszczono nas w szopie miejscowej cukrowni. Spotkaliśmy tam grupę około 30 internowanych z Hohensalzy, a także kilku z Brombergu. Przed wymarszem podzielono nas na grupy po tysiąc osób. Później dowiedziałem się od kapitana armii dowodzącego naszą grupą, ż e z Chodca wymaszerowało niecałe 6000 internowanych. Byłem w trzeciej grupie. Po drodze strzelano do tych, którzy próbowali uciekać, wywijali się z szeregów lub upadali i nie byli w stanie iść dalej. Aż do Kutna nie widziałem na własne oczy nikogo zastrzelonego, bo była noc. Ale gdy ktoś się oddalił i upadł, wkrótce usłyszeliśmy strzał, z którego wywnioskowaliśmy, że został wykończony kulą. Następnego ranka dotarliśmy do Kutna, gdzie odpoczęliśmy i po raz pierwszy otrzymaliśmy skąpy posiłek. Jeden bochenek chleba musiał wystarczyć dla 16 ludzi. Chciałbym zauważyć, że w ciągu dnia towarzyszyły nam niemieckie samoloty, które najwyraźniej obserwowały nasz los.

Kiedy mijaliśmy polskie oddziały, uderzali w nas pikami; w jednej z grup za nami strzelali z karabinów maszynowych, raz padło 50 do 60 strzałów z rzędu.

Tuż przed dotarciem do Kutna jeden z naszych, który szedł polem wzdłuż drogi, wpadł w ręce polskich żołnierzy. Widziałem, jak dwóch żołnierzy uderzyło go kolbami karabinów, aż padł martwy. W innym przypadku głowa mężczyzny została dosłownie zdeptana przez polskich żołnierzy. Za Kutnem widziałem internowanego, który leżał martwy na drodze; został pobity na śmierć uderzeniami kolb karabinów. Z tego, co słyszałem, prosił o wodę, a odpowiedzią było jego zamordowanie. Polscy żołnierze wielokrotnie radzili naszej eskorcie, aby nas zabiła, ponieważ i tak zostaniemy rozstrzelani. Widziałem też, jak policjant użył pałki wobec kobiety niosącej na ręku dziecko. Później znalazłem ją leżącą na drodze twarzą w dół. Moim zdaniem była martwa Marsz z Kutna do Lowitsch musiał być wykonany bez zatrzymywania się, to jest 40 do 45 mil. Był to marsz przymusowy, ponieważ do naszej kolumny zbliżały się oddziały niemieckie. W Lowitsch nasza grupa została doprowadzona do miejsca otoczonego drutem kolczastym. Polskie wojsko ostrzelało to miejsce z broni maszynowej. Przy tej okazji niejaki Franke z Deutschfeld koło Schokken otrzymał trzy kule, próbował się podnieść i padł martwy. Przechodziłem obok i udało mi się zamknąć mu oczy. W międzyczasie zbliżyła się grupa żołnierzy, których wzięliśmy za Niemców. Najpierw było ich 2, później 12. Gdy tylko upewniliśmy się, że są to żołnierze niemieccy, pobiegliśmy w ich kierunku, a ogień polskich karabinów maszynowych nadal był skierowany na nas. Po starciu niemieckiego karabinu maszynowego z polskim karabinem maszynowym ten ostatni zamilkł. Po naszym uwolnieniu widziałem, jak wielu internowanych było przewożonych razem. Ładowano ich na samochód ciężarowy.

Grupa Rogasen miała gorszy czas niż my. Barber Seehagel z Rogasen może udzielić szczegółowych informacji na ten temat. Obecnie mieszka w Bukowitz, 5 mil od Wongrowitz. Polskie wojsko strzelało do szeregów tej grupy, gdy niemieckie czołgi zbliżały się.
Udało mi się przekonać, że miał ranę postrzałową w ramię. Dalsze informacje o tej grupie można uzyskać od kupca Thorna i producenta Schutza z Rogasen. Ci dwaj nadal mieszkają w Rogasen.

Podsumowując, chciałbym zauważyć, że wszyscy byliśmy całkowicie złamani na duchu, tak że chcieliśmy popełnić samobójstwo. Moim zdaniem około 20 do 25 procent oszalało, ale wielu odzyskało zmysły, zwłaszcza po uwolnieniu przez wojska niemieckie. Widziałem byłego senatora dr Busse, który był kompletnie załamany i nadal przebywa w szpitalu w Łodzi. Żona zarządcy majątku z regionu Argenau leżała obłąkana w szpitalu w Lowitsch. Słyszałem jej krzyki i wrzaski. Nie wiem, czy jeszcze żyje.

Dyktowane na głos, zatwierdzone, podpisane Wilhelm Romann

Źródło: WR II

89. Starzy mężczyźni wśród ofiar uprowadzeń

Osobista narracja lekarza weterynarii dr Schulza w Lissie

Świadek dr Schulz , lekarz weterynarii, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Po południu 1 września 350-400 aresztowanych Niemców zostało zaprowadzonych do Storchnest przez sierżanta polskiej armii. Wśród nas był 82-letni prof. Bonin w kalesonach i szlafroku. Oprócz prof. Bonina w kolumnie znajdował się starszy, 82-letni krawiec Herr Tiller i inni 70-letni mężczyźni. Były wśród nas także kobiety. Nie oszczędzili nawet dzieci. Marsz do Storchnest był stosunkowo znośny, podobnie jak marsz do Schrimm. W Storchnest, rzeźnik Gaumer, elektryk Weigt, nauczyciel Jaschke, spedytor Weigt, szczotkarz Senf, krawcy Tiller (ojciec i syn), rzeźbiarz Bissing i fotograf Juretzky, z których domów rzekomo padły strzały, zostali wywołani z szeregów. Ale z nich ponownie zwolniono: Weigt, spedytor, Tiller (ojciec i syn) oraz Senf. Tillerowie (ojciec i syn) zostali jednak ponownie wyróżnieni w Schrimm. Z pozostałych zwolniono starców , kobiety i dzieci, ale nie mogli oni wrócić do Lissy i zostali wywiezieni do innych dzielnic. Wyróżnieni, tacy jak Gaumer, Weigt i inni, zostali osądzeni przez sąd wojskowy w Schrimm i, na podstawie zeznań polskich mieszkańców Lissy, rozstrzelani. Jedynie w przypadku 72-letniego Bissinga wyrok śmierci zamieniono na karę więzienia. Dla jasności sytuacji wspomnę jeszcze, że "wiarygodnymi" świadkami przy sądzie wojskowym, których wezwano do udzielenia informacji o nas, byli cieszący się złą sławą w Lissie niejaki Ullrich i krawiec Trzeczak.

W Schrimm zostaliśmy pobici i obrzuceni kamieniami przez polski tłum i wojsko. Nazywano nas "buntownikami", ponieważ rzekomo strzelaliśmy do żołnierzy w Lissie. Eskorta prawie nas nie chroniła. Ze Schrimm marsz kontynuowaliśmy przez Santomischel do Schrody. W Santomischel, przez które przeszliśmy w niedzielę, byliśmy ponownie maltretowani i opluwani przez polską ludność i wojsko, tak że odmówiliśmy wejścia do Schrody z niewystarczającą eskortą, ponieważ obawialiśmy się, że zostaniemy pobici na śmierć. Z pomocą wezwanej dodatkowej policji przedostaliśmy się przez Schrodę mniej lub bardziej bez przeszkód, zwłaszcza że policjant pomocniczy Wendzonka z Lissy sforsował dla nas drogę bagnetem. Ale podczas nocy, którą spędziliśmy w Schrodzie, co kilka minut niektórzy z nas byli wywoływani i bestialsko maltretowani na zewnątrz przez policjantów.

To maltretowanie ustało dopiero o północy, gdy dołączyło do nas kilku Niemców z Lissa-Land. Chciałbym dodać, że w Schrodzie dano nam wodę do picia z wiader benzyny. Nie dostaliśmy nic do jedzenia i byliśmy zmuszeni do wysyłania chleba itp. na własny koszt.

Ze Schrody udaliśmy się przez Miłosław do Peisern ("Kongresówka"). Kolumna 250 ludzi musiała tam przenocować w zbyt małym posterunku jodłowym. W nocy słyszeliśmy strzały w pokoju, ale nikt nie został ranny. Następnego ranka zabrano nam zegarki i inne kosztowności. Jednak dzięki mediacji policjanta pomocniczego Wendzonki, który był skądinąd ugodowy, odzyskaliśmy nasze mienie. Z Peisern marsz kontynuowano dalej do Konina, a następnie do Włodawy. Tutaj spędziliśmy popołudnie w kurniku, gdzie mieliśmy również przenocować. Tam otrzymaliśmy wodę tylko za opłatą. Ponieważ polska ludność nękała nas, rzucając kamieniami itp., przekupiliśmy polskiego sierżanta, który teraz dowodził naszą kolumną, aby pozwolił nam kontynuować marsz zamiast spędzać noc w Kłodawie. Od Kłodawy maszerowaliśmy dzień i noc, ponieważ najwyraźniej starano się wydostać nas z okrążenia w Kutnie.

Na drodze Kłodawa-Kutno, w rowie na prawo i lewo od nas, naliczyliśmy 38 Niemców, którzy zostali zastrzeleni lub zmarli z wycieńczenia, z których wszyscy musieli należeć do kolumn maszerujących przed nami.

W sobotę 9 września 1939 r. dotarliśmy w końcu do regionu Lowitsch. Miejscowość ta była w tym czasie bombardowana przez niemieckie samoloty i pociski. Dlatego nasza eskorta poprowadziła nas około 4 mil przez pola w kierunku północnym. Po drodze dwóch kolejnych zostało zastrzelonych - jeden dlatego, że nie opuścił wozu wystarczająco szybko, a drugi dlatego, że rzekomo chciał uciec. Powinienem tutaj zauważyć, że w naszej kolumnie były dwa wozy rolnicze, na których mieli jechać ci, którzy byli najbardziej wyczerpani. Mimo to eskorta próbowała temu zapobiec za pomocą ciosów kolbą karabinu i strzałów. Wszyscy byliśmy tak wyczerpani i obolali, że mogliśmy maszerować najwyżej jeszcze jeden dzień. Przy okazji krótkiego południowego odpoczynku w wiosce większość eskorty nas opuściła.

To właśnie w tej wiosce nastąpiło nasze uwolnienie przez niemieckie samochody pancerne.

Nasza radość z ocalenia była nie do opisania.

Źródło: WR II

[str. 150]

90. Pastor Rauhut, pastor niemieckiego kościoła katolickiego w Gnesen, o uprowadzonych z Gnesen

Departament Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Gnesen, 21 września 1939 r. obecnych sił niemieckich:

Hurtig, Sędzia Adwokat.

Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości.

Pastor August Rauhut z Gnesen stawił się i oświadczył podczas przesłuchania:

R e p e r s o n : Nazywam się August Rauhut, urodzony 21 września 1888 r. w Dambitsch, w powiecie Lissa, pastor niemieckiego kościoła katolickiego w Gnesen, były dyrektor niemieckiego prywatnego gimnazjum. zastępca przewodniczącego Niemieckiego Związku Katolickiego w Polsce, zamieszkały przy la Poststrasse, Gnesen.

R e m a t t e r : Z moją grupą wypędzonych Niemców mniejszościowych, w towarzystwie dwóch policjantów. Byłem na drodze z Wreschen do Stralkowa. Po drodze widzieliśmy polskie oddziały stacjonujące na skraju lasu, a gdy zobaczyli nas przechodzących, zagrozili, że nas zastrzelą, zwłaszcza mnie, jako ministra. Jednak w towarzystwie dwóch policjantów dotarliśmy do Stralkowa. Tuż przed Stralkowem dwaj policjanci zdobyli trzy wojskowe ciężarówki na dalszą podróż, za które musieliśmy słono zapłacić. M i e liś m y jechać do Kossowa w województwie poleskim (powiat piński).

Po kilku dniach błąkania się po polach i lasach między Strzałkowem a Powitz, nasza 42- osobowa grupa postanowiła wysłać 3 ludzi do Powitz; było to 7 września 1939 roku. Ci trzej mężczyźni mieli poprosić władze w Powitz o pozwolenie na pozostanie w Po w it z lub powrót do Gnesen. Mężczyźni nazywali się:

(1) Ernst Wiedemeyer z Gnesen, kupiec,
(2) Rolnik Derwanz z Przybrodzina, powiat Gnesen,
(3) Ja, August Rauhut.

Dotarliśmy do Przybrodzina o jedenastej i otrzymaliśmy od tymczasowych władz dokumenty tożsamości oraz pozwolenie na osiedlenie się w Przybrodzinie. Podczas załatwiania tych formalności widzieliśmy z Herr Wiedemeyerem naszego trzeciego towarzysza, Herr Derwanza, wraz z moim byłym uczniem, Lykiem, zabieranych przez wojsko, najwyraźniej na rozstrzelanie.
Nie widzieliśmy już Herr Derwanza, ale później dowiedzieliśmy się, że miał zostać pochowany nago na cmentarzu protestanckim w Powitz. Derwanz został później odnaleziony i rozpoznany, gdy znane mi osoby otwierały i badały różne groby.

O 2.30 w nocy Wiedemeyer i ja, z naszymi dokumentami tożsamości i mając pozwolenie władz, wracaliśmy do naszej grupy, która znajdowała się w lesie 2 mile dalej, aby sprowadzić ich do miasta. Tuż przed dotarciem do nich zostaliśmy wyprzedzeni przez hałaśliwą bandę uzbrojonych młodzieńców i cofnięci siłą i groźbami śmierci wszelkiego rodzaju, ponieważ powiedzieli: "Musicie wracać, wasze dokumenty tożsamości są już nieważne, zostaniecie rozstrzelani". Po drodze kilkakrotnie chcieli zrealizować tę groźbę śmierci. Musieliśmy trzymać się osobno i kazano nam nic nie mówić; Wiedemeyer szepnął do mnie: "Jeśli ujdziesz z życiem, przekaż moją miłość mojej żonie i dzieciom". Kiedy dotarliśmy do miasta, nastawienie opinii publicznej do nas stało się bardzo groźne i często byliśmy obrażani i maltretowani, zwłaszcza ja. O godzinie 4.30 przybyliśmy do komisariatu, gdzie komisarz, polski właściciel ziemski, wygłosił kilka przykrych uwag na temat zastrzelenia Derwanza, który to czyn faktycznie potępił. Siedzieliśmy przez około dwie godziny w poczekalni i ponownie poproszono nas o nasze dokumenty tożsamości, które wkrótce nam zwrócono, po czym zabrano nas na rozstrzelanie przez trzy osoby, umundurowani polscy żołnierze, wśród których był kulawy inwalida, który był uzbrojony i który szczególnie okazał mi swoją brutalność. Wiedemeyer pozostał z tyłu. Gdy znalazłem się na korytarzu, wezwano mnie z powrotem do sali konferencyjnej, gdzie znajdowało się kilku młodzieńców, a wśród nich także starszy przewodniczący tzw. komisji strzeleckiej. Oskarżył mnie, że jestem przywódcą gangu i posiadam krótkofalówkę. Kiedy zaprzeczyłem, powiedział, że praca religijna z krótkofalówkami jest bardzo złą plamą na moim charakterze. Zdałem sobie sprawę, że mój los jest przesądzony.

Wtedy przypomniałem sobie, że moi przełożeni kościelni dali mi list polecający do mojego biskupa na Polesiu. Okazałem go, a oni byli zaskoczeni. W międzyczasie miejscowy duchowny wszedł do sali konferencyjnej i powiedział: "Nie mam nad nim władzy, przenieście go do Gnesen do diakona Zabłeckiego, który stał na c z e l e rady cywilnej w Gnesen". Następnie musiałem opuścić salę konferencyjną i wrócić do poczekalni. Wiedemeyera już tam nie było, a ja wiedziałem, co się z nim stało. Podejrzewałem, że w międzyczasie został zastrzelony, ponieważ taki sam los miał spotkać mnie. Wkrótce potem miejscowy duchowny wezwał mnie i wyjaśnił, że wziął za mnie pełną odpowiedzialność i że muszę spędzić noc na plebanii, a następnego dnia (w piątek 8 września 1939 r.) zostanę przekazany moim przełożonym w Gnesen, co faktycznie nastąpiło. Dla własnego bezpieczeństwa towarzyszył mi inny ksiądz, który akurat przebywał w Powitz, oraz miejscowy przewodniczący rady cywilnej. Dotarliśmy do Gnesen pomimo wielu wyrzutów i obelg kierowanych pod moim adresem po drodze. Rada cywilna postanowiła dla mojego bezpieczeństwa umieścić mnie w "Szpitalu Szarych Sióstr" i przebywałem tam do godziny 11.30 w poniedziałek 11 września 1939 r., kiedy to wkroczyło niemieckie wojsko i zostałem uwolniony przez niemieckiego kapitana.

Chciałbym zaznaczyć, że podczas podróży z Powitz do Gnesen nieustannie wysuwano oskarżenia, że posiadam w swoim domu zestaw krótkofalowy w piecu lub piecach, i z tego powodu przewodniczący Komisji Cywilnej przeprowadził dochodzenie w sprawie braku podstaw do tych oskarżeń.

Następnie powiedział do mnie: "Powiem ci, że pan Wiedemeyer już nie żyje". Prosił, żebym nic nie mówił. W czwartek, 14 września 1939 r., nowe groby na cmentarzu w Powitz zostały otwarte przez cywilów, którzy zostali wysłani przez miasto Gnesen, i znaleziono ciała Derwanza i Wiedemeyera. Ciało Wiedemeyera było szczególnie okaleczone i miało krwawe rany na gardle.

Obaj mężczyźni zostali zamordowani przez polskie wojsko.

Oprócz tych dwóch mężczyzn, jeszcze sześć osób z okolic Gnesen zostało bestialsko zamordowanych w pobliżu swoich domów przez uzbrojonych cywilów. Wśród nich byli Kropf i jego zięć Brettschneider. Jednej z ofiar rozcięto brzuch i zmiażdżono głowę. W Gnesen o tych czynach mówiono z obrzydzeniem, nawet wśród Polaków.

Moim zdaniem ci cywile byli uzbrojeni przez władze. Miało to miejsce podczas mojej nieobecności w Gnesen.

Jeśli chodzi o stan zmarłych, grabarz cmentarza ewangelickiego był w stanie udzielić informacji, ale w tej chwili nie pamiętam jego nazwiska. Nakaz wydalenia został mi wręczony 1 września 1939 r. przez starostę, a ja opuściłem Gnesen 3 września 1939 r.

Podyktowano, zatwierdzono i podpisano. August Rauhut

Świadek złożył przysięgę:
(podpisano) H u r t i g
(podpisano) P i t s c h

Źródło: WR II

91. Nie oszczędzono nawet zdeformowanego członka mniejszości Niemieckiej

Świadek Ewald T o n n , przedsiębiorca i właściciel karczmy w Rogasen w powiecie obornickim, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Około 4,5 mili od Gnesen nasz zdeformowany towarzysz Puder wyszedł z kolumny marszowej, ponieważ był całkowicie wyczerpany. Został natychmiast pobity kolbami karabinów po klatce piersiowej i pozostawiony w tyle. Ponieważ chciałem się nim zaopiekować, przedostałem się na tyły kolumny i zobaczyłem go leżącego na wozie w agonii śmierci. Zmarł wkrótce potem.

Źródło: WR II

92. Pędzony do przodu z krwawiącymi stopami

Pod przysięgą 70-letni świadek Emil Lange , rolnik ze Słońska, zeznał, co następuje:

. . . Marsz (1) był bardzo trudny dla mnie, siedemdziesięcioletniego mężczyzny; moje stopy były pokryte krwią, paznokcie musiały zostać wyrwane z moich palców u nóg, i to tylko z (1) Marsz, o którym mowa, odbył się z Ciechocinka przez Nieschawę do Włocławka. Dzięki pomocy syna i jednego z sąsiadów udało mi się dotrwać do końca marszu. Byliśmy przynaglani do nieludzkiego wysiłku, zwłaszcza świadomością, że w razie pozostania w tyle zostaniemy zamordowani. Po drodze mój syn został silnie uderzony w plecy kolbą karabinu przez polskiego żołnierza. Siłę uderzenia zmniejszyła torba, którą niósł na plecach.

Źródło: WR II

93. 80-letni Niemiec z mniejszości brutalnie pobity przez polską policję

Świadek Szczepan S i e d l e c k i, sprzedawca w Michelin, zeznał pod przysięgą, co następuje:

W pierwszą środę września tego roku widziałem około 150 Niemców mniejszości narodowej, którzy odganiani przez polskich policjantów minęli witrynę mojego sklepu w kierunku Kutna. Stary Niemiec mniejszości narodowej w wieku około 80 lat nie mógł iść dalej i został uderzony kolbami karabinów przez policjantów, tak że całkowicie się załamał i leżał na ulicy. Niektórzy cywile stojący w pobliżu zostali poinformowani przez dwóch polskich policjantów, aby go wykończyli, a ja widziałem dwóch mężczyzn, nieznajomych dla mnie, przeglądających kieszenie starego człowieka, po czym uderzyli go kamieniem i kopnęli go nogami ... .

Źródło: Sd. Is Bromberg 814/39

94. Polski oficer morderczo rozstrzeliwuje schwytanych mniejszościowych Niemców

Świadek Kurt S e e h a g e l , fryzjer w Rogasen, w czasie pisania tego tekstu zamieszkały w Bukowicach, zeznał pod przysięgą, co następuje (Seehagel służył w polskiej piechocie od 16.4.31 do 16.3.33):

1 września 1939 r. zostałem aresztowany w Rogasen wraz z 20-25 innymi mieszkańcami i wraz z około 700 Niemcami mniejszości narodowej przemaszerowałem przez Kutno, Lowitsch do Warszawy na miejsce internowania.

Między Kutnem a Lowitsch nasza grupa zatrzymała się w parku publicznym. Nasi konwojenci, którzy byli polskimi rezerwistami pełniącymi służbę w żandarmerii wojskowej, oraz kilku polskich żołnierzy, którzy stali w pobliżu, zaczęli do nas masowo strzelać, a niektórzy z nas zostali nie tylko ranni, ale i zabici. Zanim weszliśmy do publicznego parku, przy wejściu stał polski oficer, który dowodził polskimi oddziałami w okolicy. Zapytał naszą eskortę, kim jesteśmy. Kiedy odpowiedzieli, że jesteśmy Niemcami i wezwali Hitlera do Polski - faktyczne słowa eskorty brzmiały mniej więcej tak: "To są te świnie, które wzywały Hitlera" - polski oficer wyciągnął rewolwer i krzycząc, że chciałby zabić jednego z "nich", strzelił do urodzonego w Niemczech towarzysza, który maszerował przede mną. Postrzelony prosto w skroń, leżał martwy, a ja musiałem przejść nad jego ciałem, podczas gdy polski oficer za mną ponownie do nas strzelił, ale nie mogłem powiedzieć, czy zabił innego towarzysza, ponieważ nie wolno było się rozglądać.

Po drodze eskorta masowo wyciągała moich towarzyszy z kolumny i mordowała ich w ten czy inny sposób, strzelając lub bijąc kolbami karabinów. W nocy, gdy byliśmy między Lowitsch a Warszawą, trzech z naszej eskorty wyciągnęło mnie z naszej grupy i trzymało mnie z tyłu z zamiarem zamordowania mnie. Podczas gdy jeden z nich trzymał mnie za ramiona, pozostali dwaj uderzyli mnie kolbami swoich karabinów, ale udało mi się wyrwać i uciec. Strzelili za mną i trafili mnie w ramię tak, że u p a d ł e m . Słyszałem, jak krzyczeli, że już po mnie, ale udało mi się uciec i ukryć, aż zobaczyłem niemieckie oddziały. Po umyciu się, przebraniu w czystą koszulę, którą mi dali, i opatrzeniu rany przez niemieckich sanitariuszy, poszedłem z kilkoma innymi uratowanymi towarzyszami krótką drogą powrotną wzdłuż trasy, którą wcześniej maszerowała nasza grupa, i zobaczyliśmy na drodze wiele ciał naszych towarzyszy. Większość z nich była obrzydliwie okaleczona, a ich twarze nierozpoznawalne. Moim zdaniem zostali zatłuczeni na śmierć kolbami karabinów.

Źródło: WR II

95. Od Lissy do Lowitscha

Raport z osobistych doświadczeń dr Schuberta, rolnika.

Dr Albrecht Schubert, rolnik w Grune Dear Lissa, zeznał pod przysięgą, co następuje:

2 września 1939 r. zostałem aresztowany w moim domu bez podania przyczyny i zabrany pod groźbą śmierci. W Griewen sierżant 17 Pułku Ułanów Polskich, stacjonującego w Lissie, okradł nas z rzeczy osobistych, a strażnicy - polscy żołnierze - ukradli również część pieniędzy więźniów.

Wszyscy byliśmy prowadzeni pieszo z Griewen do Lowitsch, około 150 mil praktycznie bez jedzenia i schronienia. Raz każdy więzień otrzymał pół bochenka chleba, ale tylko dlatego, że przekupiłem sierżanta. 100 złotych i płacił mu codziennie 30 złotych więcej, zebranych od więźniów. Cierpieliśmy strasznie z głodu i pragnienia, a tych, którzy zabrali z pola brukiew, bito kolbami karabinów tak, że padali.

Urodzeni w Niemczech więźniowie cywilni składali się z osób w wieku od 14 do 76 lat, w tym kobiet. Żaden więzień nie był w stanie sprostać trudom marszu, który odbywał się bez jedzenia, głównie bez schronienia i w absolutnie niewystarczającej odzieży. Ludzie byli aresztowani tak, jak byli ubrani w tym czasie, większość z nich w koszulach i spodniach, niektórzy w drewniakach, inni tylko w jednym bucie; nie d a n o im nawet czasu, aby się odpowiednio ubrać. Większość z tych, którzy zachorowali podczas marszu i nie mogli iść dalej, została wykończona przez rozstrzelanie lub pobicie. Nie widziałem osobiście strzelaniny ani bicia, ponieważ działo się to głównie w nocy i ponieważ nie wolno nam było oglądać się za siebie, niemniej jednak często słyszałem odgłosy silnych uderzeń, krzyków i strzałów, a ci więźniowie, którzy zostali wyprowadzeni z kolumny, nie wrócili do nas. Na naszej trasie widziałem co najmniej sześciu

[str. 155]

zabitych - mniejszości Niemców - którzy zostali pobici na śmierć lub zastrzeleni przez oddziały maszerujące przed nami.

W Schrodzie jeńcy z Lissy byli niewiarygodnie źle traktowani, maltretowani i bici kolbami karabinów przez ich eskortę, ludzi z 17 Pułku Ułanów Polskich. Mistrz-koniuszy Schulz był wyciągany z kolumny cztery razy z rzędu i tak maltretowany, że miał wiele poważnych ran głowy.

W Peisan, gdzie, jako wyjątek, schroniono nas w pomieszczeniu bez słomy, Semenjuk, nauczyciel z Lissy, oszalał z powodu maltretowania i nękania, którego doświadczył, i zaczął krzyczeć; to natychmiast spowodowało, że strażnik zaczął strzelać do naszego pokoju. Tylko dzięki przytomności umysłu więźniowie uniknęli masakry. Nasza eskorta wpuściła tłum do naszej kwatery, a więźniowie zostali obrabowani z ich własności, zegarków, pierścionków i pieniędzy, a to, co pozostało, zostało skradzione przez N.C.O. z 17 Lancers, który przybył następnego ranka.

Ja osobiście doznałem poważnego maltretowania poprzez bicie kolbami karabinów i żyję tylko dlatego, że żołnierz, który do mnie strzelał, nie trafił mnie; kula przeszła tuż obok mojej głowy. Wszystko to wydarzyło się tylko dlatego, że próbowałem pomóc starszemu mężczyźnie w wieku 70 lat, który upadł na wagon. Ja i wszyscy moi współwięźniowie, którzy przeżyli, jesteśmy głęboko przekonani, że podczas marszu wielu mniejszościowych Niemców zostało zabitych lub zastrzelonych, ale z powodu ciemności nocy mogliśmy zobaczyć tylko niektórych z nich. Podczas całego marszu byliśmy dotkliwie bici kolbami karabinów i pejczami, nie tylko przez naszą eskortę, która należała do 17 Pułku Ułanów, ale także przez prawie wszystkie wycofujące się oddziały polskie, które spotkaliśmy.

Między Kołem a Kłodawą, polski major jednostki zmechanizowanej, z obrzydliwymi obelgami i uderzeniami bata, przyłączył się do znęcania się nad swoimi ludźmi. Podczas marszu ze Slopy do Lowitsch (90 mil) nie było już żadnego o d p o c z y n k u , nawet w nocy; robiliśmy tylko krótkie postoje wymuszone zablokowaniem drogi.

Organista Wiener z Griewen zasłabł po 15 milach, ponieważ jego sztuczna noga złamała się i nie mógł dalej iść. Niosłem go, mojego towarzysza w niewoli, przez 10 mil, ponieważ nie chciałem go zostawić, aby prawdopodobnie został zabity. Ponieważ go niosłem, zostałem dotkliwie pobity kolbami karabinów.

Mężczyzna z Lissy, którego nazwisko poznam później, musiał maszerować obok Lowitscha z postrzałem w jądra; jego moszna była całkowicie wypełniona krwią, a on znosił niewyobrażalny ból.

Źródło: WR II

96. W bydlęcych wagonach i w przymusowych marszach w kierunku Lowitsch

Sprawozdanie z doświadczeń pastora Rakette z Schokken.

W dniu 9 października 1939 r. świadek Paul Rakette zeznał pod przysięgą, co następuje:

Od stycznia 1938 roku jestem pastorem w parafii Scklokken. 1 września 1939 r. zostałem aresztowany wraz z około 30 parafianami i zamknięty w więzieniu policyjnym w Schokken. Umieszczono mnie w celi przeznaczonej dla jednego człowieka, ale przez noc przetrzymywano tam również 10 innych moich rodaków. Następnego dnia przewieziono nas samochodami do Wongrowitz, gdzie również zamknięto nas w więzieniu. Tutaj przeżyliśmy bombardowanie przez niemieckie samoloty dworca kolejowego i innych ważnych budynków. O ósmej wieczorem wymaszerowaliśmy do Elsenau, a o 23.00 weszliśmy na stację kolejową, gdzie wsadzono nas do wagonów i zawieziono do Gnesen. Kiedy pociąg był jeszcze na stacji, doświadczyliśmy tam drugiego niemieckiego nalotu, a w ciągu dnia, w niedzielę, było jeszcze kilka ataków bombowych.

Miałem wrażenie, że pociąg został celowo tam pozostawiony; na szczęście nikt z nas nie został ranny. Po przeczekaniu całej niedzieli i nocy z niedzieli na p o n i e d z i a ł e k , zamknięci w wagonie na stacji, zostaliśmy przeniesieni do bydlęcych wagonów. Wraz z 52 innymi parafianami i towarzyszami z Wongrowitz zostałem umieszczony w bydlęcym wagonie. Przez kilka godzin byliśmy pozostawieni w tych bydlęcych wagonach praktycznie bez świeżego powietrza , a człowiek o nazwisku Kiok, inwalida wojenny i właściciel majątku z sąsiedniej parafii, dostał delirium i zaczął szaleć. Wcześnie w poniedziałek nasz pociąg towarowy wyruszył w kierunku Thorn, a podczas podróży, jak również w samym Thorn, ponownie doświadczyliśmy ataków bombowych na linię kolejową i stację w Thorn. W drodze z Thorn do Włocławka nasz pociąg musiał zatrzymać się na kilka godzin, zanim linia została naprawiona, prawdopodobnie z powodu trafień bombami. Ponieważ nasza ciężarówka była zabita gwoździami i trudno było nam oddychać - na początku każdego ataku bombowego nasza eskorta chowała się w polach lub lasach - krzyczałem podczas postoju na otwartym torze i pomimo gróźb sierżanta policji państwowej z karabinami w pogotowiu, udało mi się opuścić ciężarówkę i dostać dwa wiadra wody. W Thorn i w drodze do Włocławka, oprócz obrzydliwego znęcania się nad nami, ciągle rzucano w nas butelkami i innymi przedmiotami, również przez polskich kolejarzy. Maltretowanie miało miejsce również przy wielu okazjach. Kiok, o którym wspomniałem wcześniej, był chory psychicznie, a polski policjant uderzył go dziko gumową pałką. W naszym wagonie wybuchła butelka, co znacznie uszkodziło nasz wagon.

We Włocławku wyprowadzono nas z pociągu.

Niby bez powodu, ale moim zdaniem celowo i z premedytacją, najpierw kazano nam maszerować przez miasto, gdzie nas kamienowano, uderzano pałkami itp. Ja na przykład otrzymałem dwa ciosy w twarz od kolby wojskowego rewolweru. Jak później stwierdził lekarz, jeden z ciosów złamał mi grzbiet nosa. W końcu zaprowadzono nas do cukrowni, centrum zbiorczego dla wszystkich grup internowanych. Pozostaliśmy tam przez dwie noce i jeden dzień, część z nas na podwórzu, a część w pomieszczeniach cukrowni. W międzyczasie liczba internowanych wzrosła do 7000 mężczyzn, kobiet i dzieci. W czwartek, 7 września 1939 r., rozpoczął się przymusowy marsz w kierunku Kutna i Lowitsch, który trwał 26 godzin, praktycznie bez przerwy, aż do Kutna, gdzie odpoczywaliśmy przez sześć godzin na łące. W czasie marszu osobiście widziałem, jak ci z moich rodaków, którzy osłabli, leżeli wyczerpani przy drodze i jak na rozkaz polskiego sierżanta byli rozstrzeliwani jak psy. Według tego, co przeżyłem i widziałem, zdarzyło się to w około 80 przypadkach, dopóki nie zostaliśmy uratowani przez nasze oddziały Po odpoczynku w pobliżu Kutna kontynuowaliśmy przez 16 godzin praktycznie nieprzerwany marsz do Lowitsch. Od czasu do czasu spotykaliśmy korpusy polskich żołnierzy, którzy mijając nas, obrzucali nas obrzydliwymi obelgami. Nierzadko słyszałem za sobą dziką strzelaninę i nie mylę się, zakładając, że robili to polscy bezprawni żołnierze, którzy strzelali do grup podążających za nami. Krótko przed dotarciem do Lowitsch natknęliśmy się na straż przednią wojsk niemieckich, która zaskoczyła Polaków. Nasza polska eskorta próbowała popędzić nas w określonym kierunku, aby wydostać się z niebezpiecznej dla nich strefy. Udało im się to z około 800 internowanymi. My jednak pozostaliśmy na łące, na której się zatrzymaliśmy i czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków. Wówczas polscy żołnierze oddali strzały do naszych leżących grup, w wyniku których śmiertelnie ranny został inny parafianin Revier o nazwisku Franke. Po zdobyciu terenu przez wojska niemieckie nadeszła wreszcie godzina odsieczy. Armia niemiecka w Lowitsch wysłała nas furmankami do Lodsch, a stamtąd ciężarówkami do najbliższej stacji kolejowej w Kempen. Następnie pojechaliśmy do domu koleją przez Breslau i Schneidemühl. Ja osobiście pojechałem przez Lissę, gdzie mieszkałem.

Nie chciałbym nie wspomnieć, że podczas tych przymusowych marszów ludzie w rozpaczy uciekali z kolumny marszowej, a następnie byli rozstrzeliwani jak pędzone zające. Jeden przypadek pamiętam szczególnie. Jeden z tych towarzyszy wybiegł z kolumny marszowej i został zapędzony strzałami strażników do zagłębienia. W tym momencie kilku polskich żołnierzy rzuciło się w dół wzniesienia, a gdy go dopadli, nie zastrzelili go, ale kopnęli go butami z gwoździami. Widziałem tylko, jak podniósł się jeszcze raz, po czym został uderzony kolbami karabinów, aż upadł martwy. Nawet wtedy dźgali go bagnetami. Brutalność polskich żołnierzy i policji była zbyt bestialska...

Źródło: WR II

97. Zastrzelony przez polską piechotę

"Tajne plany" ukradkiem narysowane w notatniku

Świadek Willi Bombitzki, z Grätz, Weinbergstrasse 10, zeznał pod przysięgą, co następuje:

.............Następnie przyszła polska piechota i zapytała nas, kim jesteśmy, a gdy powiedziano nam, że że jesteśmy mniejszościowymi Niemcami, krzyczeli, że jesteśmy szpiegami. Następnie pobiegli do prowadzącego ich oficera, który podszedł do nas i kazał nam stanąć twarzą do ściany i powiedział, że wszyscy zostaniemy rozstrzelani. Przy tej okazji oficer uderzył Hirta, z mniejszości niemieckiej z Opalenicy, kilka razy w twarz, ponieważ nie odwrócił się dość szybko.

Zgodnie z instrukcjami oficera, nowa eskorta miała zabrać nas do Iwna, gdzie pojawił się policjant z kierunku Gnesen i powiedział nam, że jesteśmy wolni i możemy wracać do domu. Poradził nam, abyśmy nie wracali w jednej kolumnie, ale podzielili się na małe grupy, ponieważ wtedy nie będziemy tak łatwo molestowani przez tłum. Podzieliliśmy się na mniejsze grupy i poszliśmy bocznymi drogami w kierunku Posen. Po pozostaniu w rowie z dwoma innymi mniejszościowymi Niemcami przez około dwie godziny, zostaliśmy złapani przez N.C.O. i dwóch szeregowych z 57. sosnowieckiej kompanii karabinów maszynowych i zabrali nas do wsi Iwno. Po aresztowaniu przez trzech polskich żołnierzy musieliśmy leżeć n a ziemi z wyciągniętymi rękami, podczas gdy N . C .O. nieustannie deptał nam po głowach swoimi butami, mówiąc: "Całujcie polską ziemię, niemieckie świnie". Następnie trzej żołnierze poprowadzili nas przez wieś, gdzie N . C.O. rozkazał cywilom pobić nas, ponieważ byliśmy szpiegami. Ludność cywilna wykonała rozkaz w całej rozciągłości. W samym Iwnie z e b r a ł y si ę kolejne małe grupy mniejszości niemieckiej, z którymi wcześniej przebywaliśmy; oni również zostali złapani przez polską piechotę. W sumie było nas teraz około 25 ludzi. Poprowadzono nas przez łąkę do zarośli, gdzie kazano nam uklęknąć. Żołnierze zabrali nam wszystkie kosztowności. U urodzonego w Niemczech Oskara Rothe z Nonkolewa żołnierze znaleźli niemiecki paszport, który został natychmiast zabity strzałem z pistoletu przez polskiego piechura. Następnie zaprowadzono nas z powrotem do obejścia, gdzie ponownie zastaliśmy około 20 mniejszości niemieckich. W obejściu żołnierze piechoty z a m e l d o w a l i oficerowi, że czterech z nas zasygnalizowało koszulą niemieckim lotnikom. Niczego takiego nie widziałem i uważam, że jest to w y k l u c z o n e .

Na rozkaz o f i c e r a mniejszość Niemców została wyprowadzona za mur i tam zastrzelona przez piechurów z karabinów. Sam tego nie widziałem, ale słyszałem po strzałach, że nie mogły pochodzić z pistoletów. Wtedy pojawił się oficer polskiej dywizji czołgów i kazał obecnym cywilom sprawdzić, czy znają któregoś z nas. Cywile wskazali jednego z nas, a N.C.O. zapewnił, że ten człowiek miał tajne plany w swoim notesie. W związku z tym muszę stwierdzić, że kiedy byliśmy na wspomnianej wcześniej łące, widziałem, jak sam N .C.O., myśląc, że jest niezauważony, wykonał rysunek w notatniku tego człowieka. W obejściu porucznik sam zabił tego mniejszościowego Niemca strzałem w kark od tyłu. Następnie cywile zawołali Wilhelma Buscha z Neutomischel. Porucznik zapytał go, czy oskarżenie cywilów o drukowanie niemieckiej gazety jest prawdziwe. Busch nie mógł odpowiedzieć, ponieważ nie mówił po polsku i nie zrozumiał pytania. Porucznik natychmiast podniósł długą gumową pałkę i uderzył Buscha z dużą siłą w twarz. Zrobił to około ośmiu razy. Na pytanie porucznika, które zostało powtórzone po niemiecku, Busch odpowiedział twierdząco. Porucznik oświadczył, że w ten sposób działał przeciwko państwu polskiemu. Busch został przyparty twarzą do ściany, po czym porucznik osobiście go zabił, strzelając mu trzy razy w tył szyi i głowy. Moje nazwisko zostało wtedy wywołane przez harcerzy z Grätz. Porucznik rozkazał harcerzom w y ł o w i ć mnie, ale to nie nastąpiło, ponieważ w tym m o m e n c i e piechota przyprowadziła jeszcze trzech mniej znaczących Niemców. Tej przerwie zawdzięczam życie. Pewien cywil podszedł do porucznika i oświadczył, że jeden z przyprowadzonych Niemców o d b y w a ł tajne spotkania. Bez żadnego pytania , ten człowiek, którego nie znałem z nazwiska, ale który pochodził z samego Iwna lub z tamtej okolicy, został osobiście zastrzelony przez porucznika z pistoletu. Reszta z nas musiała ustawić się w rzędzie, najwyraźniej dlatego, że porucznik, z powodu rozkazu, który właśnie o t r z y m a ł, nie miał więcej czasu, aby się nami zająć. Musieliśmy wsiadać pojedynczo do ciężarówki, a gdy to robiliśmy, każdy z nas otrzymał od porucznika silny cios gumową pałką. Ciężarówka z a w i o z ł a nas do Gnesen... .

Źródło: WR II

98. Polski porucznik jako masowy morderca

Raport z doświadczeń Paula Wiesnera, zarządcy majątku Wollstein. Posadowo, 4 października 1939 r. Departament Śledczy ds. naruszeń prawa międzynarodowego w Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych Niemiec.

Obecny: Hurtig, sędzia - rzecznik
Pitsch, Wojskowy Inspektor Sprawiedliwości

Na wezwanie stawił się Paul Wiesner, zarządca nieruchomości w Posadowie, k t ó r y po przesłuchaniu i wyjaśnieniu świętości przysięgi oświadczył:

Re osoba: Nazywam się Paul Wiesner, urodzony 14 listopada 1874 roku w Marsfelde, w powiecie Neutomischel, zarządca nieruchomości, zamieszkały przy Bismarckstrasse 1, Wollstein, obecnie przebywający w Posadowie. Re matter: W dniu 31 sierpnia 1939 r. zostałem aresztowany przez policję na stacji kolejowej w Opalenicy, podczas podróży do Wollstein. Przypuszczam, że aresztowanie nastąpiło dlatego, że często przebywałem w Niemczech, szczególnie w Schwiebus, i s ą d z o n o , że pracuję dla organizacji wywiadowczej przeciwko Polsce. Po dokładnym przeszukaniu mojej osoby i sprawdzeniu moich toreb, zostałem zabrany na posterunek policji. Na wstępie wyjaśniono mi, że jeśli nic na mnie nie znaleziono, to powinienem zostać zwolniony, a nawet próbowano mnie usprawiedliwić. Śledztwo nie wykazało niczego podejrzanego przeciwko mnie. W międzyczasie sierżant policji zadzwonił jednak do policji w Wollstein, a ja podsłuchałem tę rozmowę: W odpowiedzi na pytanie policjanta z Opalenicy, czy mają coś przeciwko mnie, usłyszałem w słuchawce telefonu głos kapitana policji z Wollstein, który krzyknął: "Aresztujcie go i zamknijcie". Zostałem zamknięty w celi, a wkrótce potem przyprowadzono doktora Krause, lekarza weterynarii z Opalenicy, którego odwiedziłem przez kilka minut na dworcu kolejowym. W celi tej przebywałem dwie noce i jeden dzień, po czym wraz z dr Krause zostałem przewieziony pod eskortą policji do Buku. Tam zaprowadzono mnie do pomieszczenia, w którym było już internowanych około 100 Niemców mniejszości narodowej. Po około czterech godzinach zostaliśmy umieszczeni w wagonach, w tym w dwóch wagonach zębatych, po 12 osób w każdym; eskortowani przez dwóch policjantów i dwóch żołnierzy z bagnetami, zostaliśmy przewiezieni przez noc do Posen, do którego dotarliśmy w nocy.

[str. 160]

W niedzielę 3 września 1939 r. około godz. 6.30 przeprowadzono nas przez miasto, a polscy mieszkańcy obrzucili nas kamieniami, cegłami i ziemią; ich wybuch wściekłości posunął się tak daleko, że wskoczyli na naszą furmankę i bili nas pałkami aż do krwi. Schroniono nas w szkole powszechnej, gdzie przebywaliśmy dwa dni i dwie n o c e , bez jedzenia, śpiąc na podłodze. W poniedziałek 4 września 1939 r. wymaszerowaliśmy z Posen przez miasta Schwersenz i Kostschyn. W tym ostatnim tłum ponownie pobił niektórych towarzyszy do krwi, a pięć kobiet z naszej grupy zostało zamordowanych.

Wyjący bolszewiccy mieszkańcy Kostszyna wzbogacili się o te kobiece ubrania. Nasza grupa musiała udać się za miasto, gdzie mieliśmy czekać na dalsze instrukcje. Po około dwóch godzinach przyszedł sierżant policji z Gnesen i zwracając się do mnie, ponieważ najlepiej mówiłem po polsku, wyjaśnił, że wszyscy zostaliśmy zwolnieni i powinniśmy podzielić się na oddziały od 5 do 10 mężczyzn. Zostałem z ostatnią grupą około 20 ludzi.

Po rozbiciu się na froncie około pół mili nadeszli żołnierze z kompanii rowerowej, którzy stacjonowali w majątku Iwno i zaczęli ostrzeliwać z karabinów i karabinów maszynowych okoliczne pola, po których rozeszła się nasza grupa licząca od 100 do 120 osób. Początkowo leżeliśmy nieruchomo, ponieważ myśleliśmy, że nie zostaniemy trafieni z powodu wysokiego ostrzału. Kiedy jednak wycelowali w sam środek pola rzepy, na którym leżeliśmy, wstaliśmy i podnieśliśmy ręce. Żołnierze zapędzili nas razem i zaprowadzili, najpierw 30 z nas, na ceglane pole. Tam znaleźliśmy Greisela, nadinspektora Neutomischel, leżącego ze złamaną stopą. Z cegielni przewieziono nas na podwórze lwowskie, gdzie polski oficer kazał nam wejść do rowu przy drodze i położyć się na nasypie twarzą do ziemi z rękami wyciągniętymi przed siebie. Po wykonaniu tych poleceń spodziewałem się, że polscy żołnierze otworzą do nas ogień, ponieważ na drodze było ich około 200 z karabinami w rękach. Myśląc o tym, otrzymałem od stojącej obok Polki cios dużym kamieniem w lewą stronę głowy, tak że na chwilę straciłem przytomność. Kiedy odzyskałem przytomność, okazało się, że leżę w kałuży krwi. Wciąż widziałem, jak moi towarzysze są plądrowani przez żołnierzy; zabrano im pieniądze i zegarki. Następnie kazano nam wstać i zaprowadzono nas dwójkami do sąsiedniego lasu, gdzie wszyscy mieliśmy zostać rozstrzelani. Nasza eskorta składała się z około 40 żołnierzy, uzbrojonych w karabiny i dowodzonych przez młodego polskiego oficera.

W drodze do lasu, który był oddalony o około milę, nagle przyszło mi do głowy, że mam w moim kieszonkowym notesie kilka listów - choć tylko kopie - z których jeden był podziękowaniem od ówczesnego "starosty" za moją pracę w sosnowieckiej radzie powiatowej, a także od komisarza powiatowego, który sam szczegółowo zidentyfikował ten list z podziękowaniem. Wyciągnąłem więc mój kieszonkowy notes, wyjąłem dwa listy polecające i włożyłem je do koperty, aby wręczyć je polskiemu oficerowi, gdy nadarzy się okazja. W tym momencie polski chorąży, który maszerował obok mnie, rzucił się na mnie i wyrwał mi kopertę, ponieważ najwyraźniej myślał, że chcę coś ukryć. Odpowiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, ponieważ moim zamiarem było przekazanie obu dokumentów polskiemu oficerowi. W drodze do lasu chorąży przeczytał papiery, a gdy dotarliśmy na miejsce, wręczył je porucznikowi. Następnie obaj udali się za krzak olchy i naradzali się razem. Po krótkim czasie zostałem wezwany i zapytany przez polskiego oficera, skąd mam te referencje - czy jestem Polakiem; aby uratować sytuację, odpowiedziałem twierdząco. Następnie zapytał, czy rozumiem, jakie środki proponuje teraz podjąć wobec moich towarzyszy. Z całego jego zachowania, a zwłaszcza z leżących w pogotowiu szpadli, wywnioskowałem, że mamy zostać rozstrzelani. Odpowiedziałem więc: "Ci ludzie są tak samo niewinni jak ja, a jeśli mają zostać zastrzeleni, to proszę, zastrzel i mnie". Wydawało się, że to sprawiło, że się zachwiał, a zwłaszcza dlatego, że odrzuciłem jego oskarżenie, że jesteśmy buntownikami, wierzyłem, że stopniowo odwróciłem sytuację na naszą korzyść. W tym momencie jednak chorąży wrócił z rewizji naszych towarzyszy, którzy musieli się temu poddać, klękając. Przyniósł ze sobą cztery karty członkowskie Ruchu Młodzieży Niemieckiej, które znalazł przy czterech towarzyszach, po czym zaprowadzono nas z powrotem na podwórze. Czterej towarzysze, przy których znaleziono legitymacje, byli prowadzeni z tyłu naszej grupy. Tuż przed dotarciem do podwórza stanęli twarzami do muru parku i wszyscy czterej zostali zastrzeleni jedną salwą, z odległości trzech lub czterech kroków, przez około dwudziestu żołnierzy. Następnie zaprowadzono nas na podwórze. Po przybyciu na miejsce pojawił się dowódca korpusu rowerowego na motocyklu, z porucznikiem noszącym numer pułku "58".

Pułk ten stacjonował w Poznaniu i kwaterował w koszarach byłego 6 Pułku Grenadierów.

Przed chwilą młody porucznik wysłał mnie do kuchni polowej, która znajdowała się na dziedzińcu, a moich pozostałych towarzyszy zaprowadził pod ścianę dziedzińca.

Kiedy przybył podporucznik, powiedział do swojego porucznika aroganckim tonem, tak głośnym, że mogłem go u sł y s z e ć : "Ilu jeszcze hitlerowskich świń wykończyliście?". Porucznik odpowiedział: "Czterech już leży za murem, a pozostali są do twojej dyspozycji". Wskazując na mnie, wyjaśnił dalej, że mam zostać wykluczony, i pokazał mu moje dwa listy polecające. Następnie podporucznik wezwał mnie do siebie i zapytał, jaki stopień miałem podczas wojny światowej. Kiedy odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że byłem pełniącym obowiązki sierżanta, powiedział, że to w porządku i zostałem odsunięty. Następnie zwrócił się do 300-400 polskich żołnierzy, którzy stali w zamieszaniu na dziedzińcu, i zawołał w arogancki sposób: "No, chcecie jeszcze zobaczyć tego niemieckiego wieprzka Hitlera?". Wtedy wszyscy żołnierze odpowiedzieli chórem: "Tak, zastrzelić wszystkie świnie!". Wtedy podporucznik wezwał do siebie dwóch żołnierzy i kazał wyprowadzić redaktora Buscha z Neutomischel. Na pytanie, jaki jest jego zawód, pokazał swoją legitymację, nie odpowiadając, ponieważ nie rozumiał po polsku. Podporucznik, który był uzbrojony w granaty ręczne, Browninga i bat koński, krzyknął: "Co, ty niemiecka świnio, jesteś redaktorem i podburzasz lud, a przez 20 lat nawet nie nauczyłeś się polskiego!". I uderzył Buscha z całej siły około 15 razy w głowę, tak że krew popłynęła mu z oczu, ust, nosa i uszu. Następnie kazał dwóm żołnierzom przyłożyć go twarzą do ściany podwórza, wyciągnął swojego Browninga i strzelił do niego. Widział, jak Busch, postrzelony w tył głowy, upadł na ziemię. Nawet wtedy ponownie strzelił mu dwa razy w głowę, aby go wykończyć. Arogancko odwrócił się ponownie do swoich żołnierzy i krzyknął: "Chcecie więcej tej wieprzowiny Hitlera?". Jednym głosem krzyknęli: "Postawić ich wszystkich pod ścianą!". Następnie podporucznik losowo wybrał dwóch kolejnych towarzyszy z grupy i osobiście zastrzelił ich w ten sam sposób. Pozwolił kierowcy wybrać czwartego człowieka, był to nieszczęśliwy osadnik Pohlmann, ze Skałowa, niedaleko Kostschin, którego również osobiście zastrzelił.

Po zamordowaniu czterech niemieckich towarzyszy wygłosił przemówienie do żołnierzy, że ci czterej wystarczą, że nie są bolszewikami, ale polskimi żołnierzami i powinni uczcić swojego naczelnego wodza, marszałka Rydza-Śmigłego, dla którego poprosił o trzy wiwaty, które żołnierze dali wrzaskliwym głosem, kończąc polskim hymnem narodowym.

Na rozkaz oficera nasi pozostali towarzysze, którzy do tej pory stali z boku i przyglądali się, włożyli czterech zabitych do wykopanego już grobu i przysypali ich łopatą. Następnie wsiedliśmy do ciężarówki. Podczas wsiadania porucznik wymierzył każdemu z nas silny cios końskim batem. Po dojechaniu do Gnesen oddano nas w ręce polskiej policji.
Po dwudniowym pobycie w szkole wymaszerowaliśmy pieszo, pod eskortą policji, w kierunku Warszawy. Naszym celem miało być miejsce między Warszawą a Brześciem Litewskim. Codziennie pokonywaliśmy od 25 do 30 mil i w ciągu 10 dni przeszliśmy około 250 mil bez żadnej żywności od polskiej organizacji. To, co dostaliśmy do jedzenia, zdobywaliśmy sami. Noce spędzaliśmy częściowo w stodołach, a częściowo pod gołym niebem , nawet gdy padał deszcz, i żywiliśmy się głównie brukwią. Nasza eskorta składała się z dwóch czynnych policjantów i sześciu polskich rezerwistów, którzy zostali powołani do policji pomocniczej. Cierpiąc zniewagi i znęcanie się, w końcu dotarliśmy do Iłowa 16 i 17 września 1939 roku. Miasto to leży na północny wschód od Kutna-Warszawy. 17 września 1939 r., po całym dniu spędzonym w stodole podczas silnego n a l o t u , nasza eskorta opuściła nas. Samoloty nie tylko zrzucały bomby, ale także strzelały z karabinów maszynowych. Od godz. 22.00 17 września 1939 r. byliśmy bez eskorty.

18 września 1939 r., po tym jak po błaganiach moich towarzyszy, aby pozostali w stodole przez noc. Z ostrzału artyleryjskiego w kierunku Iłowa, który rozpoczął się poprzedniego wieczoru, wywnioskowałem, że wojska niemieckie są już niedaleko.

Nie dałem się zwieść tym przypuszczeniom, ponieważ 18 września 1939 r., po około 20 minutach marszu na zachód w pojedynczym szeregu, spotkaliśmy pierwszych niemieckich żołnierzy z pułku artylerii. Nasze męczeństwo dobiegło końca.

Jako kolejnych świadków wymieniam: Jesske, właściciela majątku, z Paczkowa koło Kostschina, dalej jego syna i zięcia, którzy w złym stanie zostali przywiezieni do obejścia Iwna, gdy już tam byliśmy.

Wraz z nim w obejściu Jesske'a znajdowała się również polska jednostka wojskowa, a on będzie w stanie opowiedzieć wiele interesujących rzeczy o ich zachowaniu.

Podyktowano, zatwierdzono i podpisano

(podpisano) Paul Wiesner Świadek złożył następującą przysięgę:

Przysięgam na Boga Wszechmogącego, że mówiłem prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. tak mi dopomóż Bóg. Podsumowano: (podpisano) Hurtig (podpisano) Pitsch

Źródło: WR II

99. Niemiecki nauczyciel uderzony młotem kowalskim

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych. Łódź, 23 października 1939 r.

Wydział Śledczy ds. Naruszeń Prawa Międzynarodowego przy Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych.

Obecni: Sędzia Adwokat Zirner, odpowiedzialny za dochodzenie.

Inspektor sprawiedliwości z Landwehry, Grope, jako protokolant.

W sprawie łódzkiej, prowadzonej zgodnie z prawem międzynarodowym, niżej wymieniony świadek stawił się na wezwanie. Poinformowano go o przedmiocie dochodzenia i pouczono o świętości przysięgi oraz sankcjach karnych za jej złamanie.

Następnie został zbadany.

Re osoba: Petrak, Wilhelm Karl, 30 lat, protestant, mniejszość niem. żonaty, jedno dziecko, mistrz farbiarski, zamieszkały w mieszkaniu nr 22, 17 Katno Strasse, Łódź, dowódca plutonu w byłym wojsku polskim.

Re matter: W niedzielę 3 września 1939 r. zostałem powołany do szeregów w Łodzi. Ponieważ Łódź była ewakuowana przez wojsko w nocy z 5 na 6 września, wraz z oddziałem żołnierzy pozostałego przy życiu 4 Pułku Artylerii Ciężkiej wymaszerowałem z Łodzi w kierunku północnym. W środę 6-go, tuż przed godziną 13-tą dotarliśmy do lasu na północ od Woli Błędowej na zachód od Głowna.

Chociaż byliśmy regularnymi żołnierzami, nie byliśmy umundurowani i na zewnątrz nie można nas było odróżnić od cywilów. Kiedy obozowaliśmy na skraju lasu, jacyś cywile przyprowadzili do nas dwóch mniejszościowych Niemców, którzy mieli być nauczycielami. Cywile utrzymywali, że są szpiegami, a blondyn, jeden z dwóch n a u c z y c i e li, miał ze sobą mapę z rysunkami.

Kiedy jeszcze obozowaliśmy, porucznik rezerwy przeprowadził badanie. Blondyn klęczał na ciężarówce. Ręce miał związane za plecami łańcuchem, który był również zawiązany wokół jego gardła. Obserwowałem to badanie z odległości najwyżej 50 metrów, choć nie mogłem zrozumieć poszczególnych słów. Dwóch żołnierzy, którzy stali na ciężarówce za dwoma nauczycielami, uderzyło ich kolbami karabinów i młotem kowalskim, najwyraźniej na polecenie oficera egzaminacyjnego. Oboje głośno płakali z bólu. Kiedy ruszyliśmy dalej, obaj nauczyciele pozostali na ciężarówce. Blond Włosy nauczyciel musiał cały c z a s klęczeć; nie był w stanie tego zrobić i opierał się o bok ciężarówki, który był wysoki na około stopę. Całkowicie się załamał i zwiesił głowę przed sobą. Drugi nauczyciel, który miał czarne włosy, leżał związany na ciężarówce. Podczas postoju około 5 p. m. Przyjrzałem się im z bliska z odległości 2-3 metrów. Chociaż obaj byli już pobici, dwaj żołnierze nadal ich bili. Obaj nauczyciele byli strasznie okaleczeni. Głowa blondwłosego nauczyciela była całkowicie zakrwawiona, nos całkowicie spuchnięty i przyciśnięty do jednej strony, tak że założyłem, że mostek był złamany. Lewa strona jego podbródka była pokryta krwią, a skóra była rozcięta; kość dolnej szczęki była najwyraźniej złamana. Lewa strona jego klatki piersiowej była cała umazana krwią. Był praktycznie nieprzytomny, a kiedy żołnierz uderzył go młotem kowalskim, tylko jęknął. Drugi nauczyciel również został całkowicie pobity. Po tym wydarzeniu nie widziałem już nauczycieli. Żołnierze z mojego plutonu powiedzieli mi później, że obaj mieli zostać zastrzeleni. Ponieważ jednak nie mogli ani chodzić, ani stać, zaciągnięto ich na skraj lasu i tam zakłuto bagnetami. Podobno zostali pospiesznie pochowani przez cywilów, a ich grób znajduje się przy drodze za Brombergiem.

Nauczyciele zdecydowanie nie byli szpiegami. Najwyraźniej uciekli. Żołnierze powiedzieli, że przyznali się do wszystkiego, ale z pewnością zrobili to tylko dlatego, że zostali tak strasznie pobici, ponieważ na początku powiedzieli całkiem szczerze, że są niemieckimi nauczycielami. Porucznik, który przeprowadził egzamin, nie miał do tego uprawnień, powinien był kazać zabrać obu nauczycieli do dowództwa pułku, które znajdowało się najwyżej trzy czwarte mili dalej.

Pamiętam jeszcze inny przypadek. Pod koniec września, chyba 23-go, na polnej drodze między Chełmem a Rejowcem znaleźliśmy ciała sześciu niemieckich żołnierzy. Byli okrutnie okaleczeni. Usta każdego żołnierza były wypchane tytoniem tak, że zęby były powykrzywiane; tytoń był najwyraźniej wciśnięty kawałkiem drewna tak, że mieliśmy trudności z jego wyjęciem. Pociski karabinowe wraz z łuskami były wepchnięte do każdego nozdrza. Ciała zostały całkowicie splądrowane i nie mogłem znaleźć żadnych śladów identyfikacji. Następnie zakopaliśmy ciała. Zakładam, że żołnierze, którzy najwyraźniej zostali ranni, zostali zamordowani przez ludność cywilną. Nie sądzę, by polski żołnierz mógł dopuścić się takich okrucieństw.

Odczytano, zatwierdzono i podpisano

(podpisano) W. K. Petrak Świadek złożył przysięgę.

(podpisano) Zirner

(podpisano) Grope

Źródło: WR IV

[str. 165]

100. Polski oficer pozwolił na rozstrzelanie mniejszości niemieckiej

Świadek Gerd von Delhaes-Günther, z Kreuzfelde; w okręgu Schrimm, zeznał pod przysięgą, co następuje:

Nazywam się Gerd von Delhaes-Günther, urodziłem się 28 lutego 1907 roku w Brombergu. Jestem rolnikiem w Kreuzfelde, w powiecie Schrimm, jestem żonaty i mam dwoje dzieci. Jestem Polakiem, mniejszości niemieckiej, wyznania protestanckiego.

W poniedziałek 4 września 1939 r. grupa 20 Niemców mniejszości narodowej z okolic Schmiegel i Czempina została przepędzona przez most Warthe do Schrimm i osadzona w więzieniu, gdzie pozostawili ich wojskowi.
Pełniący obowiązki burmistrza uwolnił ich, po czym Niemcy, w małych grupach, chcieli wrócić przez most Warthe. Trzynastu z nich zostało ponownie aresztowanych przez ostatnią polską brygadę saperską, dowodzoną przez porucznika Bejnerowicza i, przypuszczalnie, przez N.C.O. Krolla i porucznika Szakowskiego, pionierów (pułk nieznany). Bejnerowicz zażądał od pełniącego obowiązki burmistrza Dambrowskiego aresztowania pozostałych Niemców. Dambrowski oświadczył, że odmawia, gdyż utrzymuje, że są niewinni. O ile wiem, akta, do których miałem dostęp, również pochodziły od niego. Nie znając nawet ich nazwisk, Bejnerowicz kazał rozstrzelać Niemców. Z tego, co słyszałem, Bejnerowicz pozwolił polskiemu tłumowi znęcać się nad Niemcami, co było widoczne, gdy później znaleziono ich ciała. Nie widziałem osobiście ciał, ale powiedziano mi, że były okaleczone; żaden z 13 nie został znaleziony i wszystkie należały do Czempina.
Nazwiska są następujące:

1. Hermann Raabe, Piechanris
2. Herbert Raabe, Piechanris
3. Starszy Steinke, Peterkowalz
4. Steinke, syn wyżej wymienionych, Peterkowalz
5. Paul Steinke, Peterkowalz
6. Manthei, Piechanris
7. Wilhelm Nier, Peterkowalz
8. Kint, Peterkowalz
9. Adam, Peterkowalz Informacji na temat stanu ciał może udzielić burmistrz dzielnicy Hartmann z Schrimm.

Źródło: WR II

101. Polki jak furiatki - z pejczami i pistoletami

Raport z doświadczeń Richarda Glaesemanna, rolnika i handlarza bydłem ze Schwersenz.
Obecny: Poznań, 18 listopada 1939 r.
Młodszy sędzia Bömmels, jako sędzia.

Urzędnik sądowy Miehe, jako urzędnik rejestrujący w biurze.
W oskarżeniu przeciwko Łuczakowi o bezprawne zatrzymanie, Richard Glaesemann, rolnik, stawił się na wezwanie i oświadczył:

Re osoba: Nazywam się Richard Glaesemann, mam 51 l a t, jestem rolnikiem i handlarzem bydła w Schwersenz, s. V. Re matter: Około godz. 8.30 dnia 4 września 1939 r. zjawił się przed moim domem w Schwersenz polski N.C.O. w towarzystwie Walentego Łuczaka, mechanika ze Schwersenz, którego znałem. Widziałem, jak Łuczak wskazywał mój dom i w sposób widoczny wypowiadał się na mój temat przed N.C.O., który zażądał ode mnie konia, mówiąc jednocześnie, że jestem podejrzany o szpiegostwo i że musi mnie aresztować. Gdy stałem przed domem, aby mnie wyprowadzono, zobaczyłem Łuczaka i stolarza Walczaka ze Schwersenz, którzy dyskutowali z N.C.O. i wskazywali na mnie. Wtedy N.C.O. wyprowadził mnie, tak jak byłem, nie pozwolono mi nic ze sobą zabrać. N.C.O. zabrał mnie do składu drewna Liefke w Schwersenz i zaprowadził do polskiego oficera, który zasłonił mnie naładowanym rewolwerem, podczas gdy N.C.O. opróżnił moje kieszenie. Oficer powiedział do mnie: "W zasadzie nie powinniśmy się tobą zbytnio przejmować, tylko od r a z u cię zastrzelić!". Nie powiedziano mi jednak, dlaczego zostałem aresztowany i zabroniono zadawania jakichkolwiek pytań. Oficer nie pozwolił mi nawet na kroplę wody, chociaż było bardzo gorąco.

Mój koń, który w tym samym czasie został wyprowadzony z mojego podwórza, miał być użyty do ciągnięcia ładunku owsa. Oficer powiedział do N.C.O.: "Pozwól mu jechać, a jeśli po drodze spotkasz grupę internowanych, zrzuć go".

Tuż przed dotarciem do Osthausen spotkaliśmy kolumnę Niemców z mniejszości narodowej, którzy odpoczywali na poboczu drogi. N.C.O. przekazał mnie sierżantowi eskorty tej kolumny i oddał mu rzeczy, które mi zabrano. W kolumnie spotkałem Paula Wiesnera, zarządcę majątku z Wollstein, którego znałem i który opowiedział mi o dotychczasowych doświadczeniach kolumny.
Kolumna, która trwała od 31 sierpnia 1939 r., składała się ze 121 mniejszościowych Niemców z Wollstein i Neutomischel, w tym czterech kobiet. Wiesner powiedział mi również, że zostali przewiezieni wozami do Posen, a po drodze byli źle traktowani i obrażani przez polskich cywilów. W dzielnicy Jeżyce umieszczono ich w hali, gdzie ujawniono, że wszyscy zostaną rozstrzelani.

Następnie sierżant poprowadził kolumnę dookoła Kostschin. Wiesner powiedział mi, że to szczęście dla nas, że wybraliśmy trasę wzdłuż linii kolejowej, a nie przez miasto, ponieważ słyszał, że w Kostschin grupy mniejszości niemieckiej były już bardzo źle traktowane. Ale po tym, jak minęliśmy Kostschin, zanim dotarliśmy do głównej drogi i znaleźliśmy się w pobliżu majątku Stromniany, około 100 osób, mężczyzn i kobiet, przybiegło za nami. Kobiety wdarły się do kolumny i zdarły płaszcze, pończochy i buty z czterech kobiet, które były z nami. Jednocześnie biły je, co było straszne. Nie odważyliśmy się interweniować, w przeciwnym razie zostalibyśmy pobici na śmierć. Byliśmy również powstrzymywani przez eskortę

Przez kilka dni kobiety musiały chodzić boso; dwie z nich zdołały jednak kupić sobie w Witkowie buty i pończochy, ale do 17 września 1939 r. dwie pozostałe maszerowały boso z kolumną. Jedna z tych kobiet miała prawie 70 lat. Miała takie rany pod palcami, odsłaniające surowe ciało, że trzeba ją było zostawić jakieś trzy dni przed naszym zwolnieniem we wsi Zechlin, między Kutnem a Lowitsch. Nie wiem, czy kobieta wróciła do domu. Powiedziała mi, że została aresztowana z pokoju chorego męża, który od kilku lat był przykuty do łóżka.

Po tym, jak mieszkańcy Kostschin przestali nas maltretować, dotarliśmy do rozwidlenia dróg, gdzie rozchodzą się ulice z Wreschen i Gnesen. Tam musieliśmy czekać, podczas gdy dowódca eskorty pojechał do Gnesen, aby uzyskać dalsze instrukcje Po około 2 godzinach inny sierżant przybył z Gnesen i powiedział, że od teraz jesteśmy wolni i powinniśmy rozejść się po polu w małych grupach, aby nie zostać ponownie zatrzymanym. Oddał nam również nasze rzeczy.

Podzieliliśmy się na poszczególne grupy. Ze mną był księgowy Hintz z Kasy Oszczędności w Neutomischel. Poszliśmy do małego lasu na południe od drogi i najpierw chcieliśmy poczekać, aż duża liczba maszerujących kolumn się zmniejszy. Mogliśmy siedzieć około dwóch godzin na skraju lasu, kiedy zostaliśmy zauważeni przez kompanię karabinów maszynowych i otoczeni. Podczas odpoczynku podarliśmy wpisy w języku niemieckim w naszych notatnikach służbowych, aby n i e sprawiały nam dalszych trudności, gdybyśmy zostali ponownie aresztowani. Żołnierze zabrali każdy z tych kawałków papieru i chcieli nas rozstrzelać na miejscu, ponieważ wzięli nas za szpiegów. Wyjaśniłem im jednak po polsku, że byliśmy już aresztowani, a następnie ponownie wypuszczeni. Oficer kompanii kazał nas zaprowadzić do gospodarstwa w Iwnie, aby zbadać sprawę.

Przed dotarciem na farmę spotkaliśmy dwa wozy. Dwóch parobków wyskoczyło i zaczęło nas strasznie bić po głowach kolbami swoich pejczy. Podnieśliśmy ręce, żeby się bronić, a ja dostałem taki cios w prawą rękę, że spuchła mi na kilka tygodni i do dziś nie mogę ruszyć palcem wskazującym. Dwaj żołnierze, którzy mieli nas pilnować, nie powstrzymali parobków, ale śmiali się z nas pogardliwie i nie odprowadzili nas na farmę, dopóki służba nie zmęczyła się biciem nas.

Na podwórzu było około 50 mniejszościowych Niemców z naszej kolumny, w tym cztery kobiety i mój znajomy Wiesner. Większość z nich była zbryzgana krwią. W głowie Wiesnera była dziura wielkości dwuzłotówki, od rzuconego w niego kamienia. Powiedział nam, że jego grupa przedzierała się na północ od wsi Glinka. W pobliżu tej wsi zostali ostrzelani przez oddział karabinów maszynowych z odległości około ¾ mili, tak że przez około godzinę szukali schronienia w polu rzepy, dopóki żołnierze nie wysunęli się naprzód i nie schwytali ich ponownie. Podczas tej strzelaniny, jak powiedział mi Wiesner, został zastrzelony duchowny. Niedawno widziałem ogłoszenie o jego śmierci w gazecie, ale zapomniałem jego nazwiska. Według Wiesnera, grupa ta, podczas pobytu w gospodarstwie Iwno, była również strasznie maltretowana, obrzucana kamieniami i bita pałkami, bez żadnej interwencji ze strony eskorty. Było to powodem strasznych obrażeń głowy niektórych z nich.

Po potwierdzeniu oficerowi, że należymy do jego grupy, ponownie przeszukano nasze kieszenie. W ten sposób żołnierz zabrał mój złoty zegarek i łańcuszek oraz różne drobiazgi.

Podczas poszukiwań oficer kazał rozstrzelać cztery osoby z grupy. Żołnierze twierdzili, że ludzie ci dawali sygnały niemieckim lotnikom, którzy następnie zrzucali bomby. Ja osobiście nie widziałem nic o lotnikach. Jeden z rozstrzelanych nosił odznakę Partii Młodoniemieckiej.

Podczas przesłuchania, które nastąpiło później, ten sam oficer zapytał mnie, czy należę również do Partii Młodo Niemieckiej i czy mówię po polsku.
Moim zdaniem fakt, że jako biznesmen dobrze mówię po polsku, uratował mi życie. Podczas tego przesłuchania oficer kazał zastrzelić dwóch mężczyzn; obaj należeli do Partii Młodo Niemieckiej, a jeden z nich nosił ich odznakę.

Oficer chciał mnie wypuścić, podobnie jak Hinza, który również mówił po polsku. Inny oficer podjechał jednak na motocyklu, a kiedy zobaczył grupę mniejszości niemieckiej, powiedział z okropnym pogardliwym śmiechem: "Macie tam dość bandytów!".

Wskoczył do kolumny i zapytał każdego z osobna, czy umie mówić po polsku. Ci, którzy nie potrafili odpowiedzieć po polsku, byli następnie straszliwie bici pejczem, którego rzemienie były nawleczone na drut. Szczególnie straszliwie bito 72-letniego redaktora z Neutomischel; uderzano go tak często w twarz, że była ona całkowicie zakrwawiona, można powiedzieć czarna. Od tych ciosów człowiek ten, moim zdaniem, powinien był umrzeć. Oficer obrócił go, kopnął w bok, a następnie zastrzelił z rewolweru.

Następnie ustawił nas w dwóch rzędach przy drewnianym płocie, naprzeciwko żołnierzy z karabinami. Zapytał żołnierzy, czy dobrze się spisał, a oni krzyknęli: "Tak jest, dobra robota!".

Wtedy przyszedł parobek i opowiedział oficerowi, że do gospodarstwa przywieziono niejakiego Wartermanna z Kostschina (grupa mniejszości niemieckiej stamtąd pochodziła), nieustannie organizował tajne spotkania w swoim domu. Wartermann, mężczyzna w wieku około 60 lat, został we zwa n y . Zaprzeczył, że organizował takie spotkania. Ale oficer powiedział, że zostało to udowodnione zeznaniami parobka i że taki człowiek jak on (Wartermann) nie zasłużył na więcej niż kulę. Po odprowadzeniu go kilka kroków na bok, zastrzelił go z rewolweru.

Następnie zawołał do ludzi na podwórzu: "Wy, cywile, chcielibyście jednego z tych internowanych tutaj? Podejdźcie i wybierzcie jednego, a zostanie rozstrzelany!". Nikt się nie zgłosił. Zawołał też do przechodzącej obok żony zarządcy majątku: "Jeśli widzisz tu kogoś, kto zrobił coś przeciwko tobie lub kogo chcesz z a str z e li ć , wybierz go, a ja go dla ciebie zastrzelę". Kobieta odpowiedziała, że dobrze zrobił, strzelając do zespołu, tak naprawdę wszyscy powinni zostać zastrzeleni. Oficer powiedział wtedy, że zrobi nam "przysługę" i zawiezie nas samochodem do Gnesen. Kazał podjechać ciężarówce rolniczej, opuścić tylną burtę, a oficer zażądał, abyśmy wsiedli jednym skokiem. W ten sposób uderzył każdego z nas w głowę swoim końskim batem. Kiedy wsiadałem, podniosłem lewą rękę, która nie była ranna, i otrzymałem taki cios, że mały palec jest nadal posiniaczony, a paznokieć czarny.

. . . . . .

Podczas całej podróży do Gnesen, która trwała dwie godziny, musieliśmy klęczeć w ciężarówce i pochylać głowy. Dla wszystkich rannych było to strasznie bolesne, ale jeśli ktoś podniósł głowę, eskorta zadawała ciosy kolbami karabinów. Gdy po drodze ciężarówka zatrzymała się w jakiejś wiosce, eskorta nie powstrzymała polskiej ludności od obrażania nas i bicia kijami.

W Gnesen zostaliśmy zakwaterowani w szkole, nie w pustych salach lekcyjnych, ale na korytarzu, na formach, na których trochę spaliśmy, ponieważ byliśmy szokująco zmęczeni.

Tego dnia dostaliśmy równie mało jedzenia, co następnego, po czym przywieziono nas do Witkowa, gdzie byliśmy nieustannie opluwani, bici pałkami i kamienowani, bez żadnej interwencji ze strony eskorty. Żołnierze mieli dla nas tylko pogardliwy śmiech. Nasza prośba o pozwolenie na kupienie czegoś za pieniądze, które pozwolono nam zatrzymać, została odrzucona, zarówno w drodze, jak i w Witkowie, do którego dotarliśmy około 15.40.

Tam musieliśmy stać przez półtorej godziny na rynku, zanim zostaliśmy umieszczeni w synagodze. Tutaj również nikt nie martwił się ani o nasze jedzenie, ani o nasze rany.

Przez kolejne dni maszerowaliśmy pieszo przez Słupcę, Konin, Koło i Kutno do miejsca niedaleko Lowitsch. Nie dawano nam żadnego pożywienia, żyliśmy wyłącznie marchwią i brukwią, które zbieraliśmy z pól. Nie dostawaliśmy nawet wystarczającej ilości wody. Obraźliwe okrzyki i maltretowanie przez mieszkańców nie ustały nawet do ostatniego dnia; szczególnie złośliwi byli uciekinierzy z ewakuowanych terenów.

16 września dotarliśmy do niemieckiej osady, której nazwy zapomniałem. Tutaj również mężczyźni zostali aresztowani i wywiezieni. Mieszkańcy mówili tylko po niemiecku. Tutaj po raz pierwszy otrzymaliśmy od ludzi ciepłe jedzenie. 17 września polskie oddziały, które znajdowały się w pobliżu, zostały silnie ostrzelane i zbombardowane przez samoloty. Polskie wojsko wycofało się, a nasza eskorta nagle zniknęła. Do rana pozostaliśmy w stodole, gdzie się schroniliśmy, a następnie wyruszyliśmy w kierunku linii niemieckich.

O 10 rano 18 września spotkaliśmy pierwszych niemieckich żołnierzy. Większość z nas była tak wyczerpana, że ledwo mogliśmy iść dalej.

O losie ludzi z Wollstein i Neutomischel, którzy nie przybyli [s. 170] do podwórza w Iwnie, słyszałem tylko od innej grupy, która próbowała przedrzeć się z Kostschin w kierunku północno-zachodnim. Około połowy września ciała dziewięciu zamordowanych z tej niemieckiej grupy znaleziono między Jankowem a Karlskrone; później znaleziono ciała trzech kolejnych.

Mogę potwierdzić te oświadczenia pod przysięgą.

Przeczytano, zatwierdzono i podpisano (podpisano) Richard Glaesemann

Następnie świadek formalnie złożył przysięgę.

(podpisano) Bömmels

(podpisano) Miehe

Źródło: Sd. Is. Posen 55/39

102. Morderstwa w Kłodawie Sprawozdanie z doświadczeń Otto Kaliske, mistrza piekarskiego z Rakwitz. Kaliske,

Mistrz piekarski, 4 października 1939 r. zeznał pod przysięgą, co następuje:

1 września 1939 r., około godziny 9.30, zostałem aresztowany i zabrany na posterunek policji przez około 20 uzbrojonych mężczyzn należących do "Narodowców" i "Strzelców". Powiedziano mi, że zostanę internowany i początkowo zamknięto mnie w celi więziennej. Później do mojej celi wsadzono 13 innych mężczyzn; w końcu więzienie było tak przepełnione, że musiano nas wyprowadzić na dziedziniec więzienny. Z Rakwitz było nas około 40 mężczyzn i 2 kobiety; wśród nas był inwalida bez obu nóg i drugi tylko z jedną nogą, a także 15-letnia dziewczyna i 18-miesięczne dziecko.

Dołączyło do nas około 40 innych osób z niemieckiej wsi Tarnowo, tak że łącznie nasza grupa liczyła około 80 osób. Około godziny 15.00 wywieziono nas na wagonach zębatych w kierunku Posen. Niektórzy z mężczyzn byli boso i bez kurtek, tak jak zostali znalezieni na polu. Towarzyszyła nam eskorta złożona z 5 ludzi. Pierwszy postój miał miejsce na rynku w Grätz, gdzie byliśmy maltretowani i źle traktowani. Podczas jednego z kolejnych postojów, w Stenschewo, zostaliśmy dotkliwie pobici pałkami. Kiedy ponownie zatrzymaliśmy się na obrzeżach wioski, znęcano się nad nami szczególnie dotkliwie. Herr Neumann z Rakwitz, który siedział na wozie obok mnie, otrzymał tak silny cios w głowę kłonicą wozu, że zmarł 10 minut później. Prawie wszyscy krwawiliśmy.

W Fabianowie, tuż za Posen, nasz przywódca zarządził postój na posterunku polowym około godziny 23:00, przy czym dowodzącemu powiedziano, że jesteśmy rebeliantami. Po dalszym złym traktowaniu podczas postoju, polscy żołnierze strzelali na oślep do naszych sześciu wozów, gdy ruszaliśmy, a Druse z Tarnowa odniósł ranę postrzałową w brzuch; krzyczał w agonii przez około pół godziny, a następnie zmarł. Otto Werner również został ranny w brzuch, co spowodowało jego śmierć następnego dnia. Syn Otto Wernera otrzymał 2 kule w nogę; Eppler, nauczyciel, jedną w udo i genitalia; Fischer, rolnik, jedną, która p r z e s z ł a przez biodro. Hoffmann z Rakwitz otrzymał pchnięcie bagnetem w udo. W Posen przewieziono nas do koszar starego 6. pułku grenadierów. Później jechaliśmy z trupami i rannymi na wozach przez główne ulice Posen , a ż w k o ń c u zatrzymali się n a przedmieściach Główna, gdzie zaprowadzono nas do hali. Tutaj ranni zostali opatrzeni przez pielęgniarkę, a następnie przewiezieni do szpitala w Posen. Ciała dwóch zabitych pozostawiono w Głownie na wozie na ulicy.

Po dołączeniu do nas internowanych z Posen, wśród których było kilka czołowych osobistości z Posen, wszyscy w grupie od 150 do 200 mężczyzn pomaszerowaliśmy w kierunku Schwersenz. Za każdym razem, gdy dochodziliśmy lub przechodziliśmy przez wioskę jakiejkolwiek wielkości, ponownie doznawaliśmy złego traktowania z rąk mieszkańców, przy czym niektórzy z nas byli ranni za każdym razem i musieli wlec się z trudem. Wydaje mi się, że to właśnie w Babiaku musieliśmy oddać wszystkie nasze pieniądze, zegarki i inne kosztowności polskim żołnierzom, a następnie eskortowano nas do gospodarstwa rolnego niedaleko Kłodawy. Kiedy stamtąd wyruszaliśmy, dwie kobiety i trzech mężczyzn nie było w stanie iść dalej i pozostali w pozycji leżącej; wśród nich byli Herr von Treskow, lat 65 i Fraulein Bochnik. Dwóch młodych mężczyzn pozostało z nimi, aby ich chronić. Nie uszliśmy daleko, gdy usłyszeliśmy za sobą strzały. Po uwolnieniu zostaliśmy poinformowani, że cała siódemka została zastrzelona.

We wsi pod Babiakiem musiała pozostać rodzina Schmolke, składająca się z ojca, inwalidy o jednej nodze, jego żony, ich 15-letniej córki i 18-miesięcznego dziecka, a także innego inwalidy o jednej nodze o nazwisku Jentsch. Od tego ostatniego dowiedzieliśmy się również, że zostali tam zastrzeleni. Ich ciała są nadal poszukiwane, a nasz pastor Schulz udał się tam dzisiaj z kilkoma detektywami, aby pomóc w poszukiwaniach.

Od Kostschin kontynuowaliśmy marsz w sposób zupełnie przypadkowy i zauważyliśmy, że zbliżamy się coraz bardziej do frontu, a raczej, że front zbliża się coraz bardziej do nas. W dniu 17 września 1939 r. w Żychlinie zostaliśmy uwolnieni przez niemiecką piechotę i przez Kutno i Lodsch doprowadzeni do Sieradza, skąd koleją odesłano nas do domu.

Przeczytano, zatwierdzono i podpisano (podpisano) Otto Kaliske

Źródło: WR II

103. Wystawiony na pośmiewisko tłumu

Raport sporządzony przez Ulricha Schiefelbeina z Rakwitz, dotyczący śmiertelnego marszu do Kutna

1 września 1939 r. w Rakwitz prawie wszyscy Niemcy zostali wyciągnięci z domów przez ciężko uzbrojonych polskich chuliganów w celu internowania. Transport wyruszył po południu tego samego dnia i najpierw dotarliśmy do miasta Gratz, gdzie zostaliśmy przyjęci przez polski tłum salwą kamieni, po czym w ruch poszły noże. Po dotarciu na rynek zostaliśmy poddani burzy wyzwisk i pobici butelkami po piwie i innymi przedmiotami. Zostaliśmy wydani tłumowi, który pluł nam w twarz, nie otrzymując żadnej ochrony od naszej eskorty. Po tym, jak tłum wyładował na nas swoją wściekłość, udaliśmy się w drogę do Ptaszkowa, gdzie spotkaliśmy się z takim samym złym traktowaniem jak w Gratzu. Mogli nas przewieźć przez miasta i wsie bezpośrednio do Posen bez zatrzymywania się, ale tego nie zrobili. Celowo zmusili nas do zatrzymania się w każdym większym miejscu, aby oddać nas na łaskę oczekującego i wściekłego tłumu. Nasza droga prowadziła następnie do Stęszewa, gdzie doszło do pierwszych ofiar śmiertelnych. Konrad Neumann, mniejszościowy Niemiec z Rakwitz, był bity kijem tak długo, aż nie dawał oznak życia. Gustav Hoffmann, mniejszościowy Niemiec z Rakwitz, otrzymał głębokie rany cięte i kłute w nogę. Inni Niemcy zostali tak poważnie zranieni kamieniami i ciosami, że poza nielicznymi wyjątkami wszyscy potrzebowali pierwszej pomocy, gdy dotarli do Posen.

Marsz terroru trwał nadal. Dotarliśmy na niewielką odległość od Posen i w nocy zostaliśmy ostrzelani przez polski patrol wojskowy. Nasza eskorta już wcześniej zwróciła na nas uwagę. Po tym, jak ci z nas, którzy byli na pierwszym wagonie, zostali strasznie zmaltretowani uderzeniami kolbami karabinów i zaczęli jęczeć i płakać, błagając o zaprzestanie tego znęcania się, ponieważ jeden z nas został już zabity pod Staszowem, dowódca patrolu zapytał, gdzie on jest. Odpowiedziano mu, że na ostatnim wagonie. Poszedł z kilkoma żołnierzami do ostatniego w a g o n u , popatrzył na zabitego i powiedział: "Co, macie tylko jednego zabitego i do t e g o taką przekarmioną świnię!". Polscy żołnierze otrzymali wtedy rozkaz od dowódcy, aby nas ostrzelać.

Rezultat był następujący: Jeden zabity, nazwiskiem Gustaw Druse, z Tarnowa, i czterech rannych Są to: Otto Werner, który później zmarł z ran, jego syn Epler, nauczyciel, i niejaki Kernchen, wszyscy z Tarnowa. Friedrich Moers, Niemiec, miał złamane 3 żebra od ciosów kolbami karabinów. Tej samej nocy, o 4 nad ranem, wylądowaliśmy w koszarach w Posen. Tam zostaliśmy obwiezieni po całym mieście przez dwóch uczniów gimnazjum uzbrojonych w karabinki, aby następnie poddać nas zwykłemu biciu i znęcaniu się. Zatrzymaliśmy się w hali w północnej części miasta, do której zostaliśmy z a p ę d z e n i przez dwóch łobuzów pod deszczem ciosów i kopnięć. Tam po raz pierwszy pozwolono nam usiąść na krzesłach, naszymi ranami zajęła się litościwa pielęgniarka i pozwolono nam zrobić zakupy w mieście pod ochroną policji. Po południu dołączyli do nas internowani z Posen, wśród których było kilka znaczących osób, takich jak lekarze, adwokaci i dyrektorzy. Około godziny 4 po południu zaprowadzono nas na boisko sportowe, gdzie musieliśmy odśpiewać polski hymn narodowy i cierpieć z powodu kpin ze strony młodych ludzi z miasta , po czym musieliśmy odbyć musztrę wojskową, która nie skończyła się, dopóki nie byliśmy w stanie kontynuować z czystego wyczerpania. Wieczorem tego dnia zostaliśmy zabrani, oczywiście pieszo (jak zawsze od tego momentu) 6 mil dalej do Schwersenz. . . . . .

Po męczącym dniu marszu dotarliśmy pod wieczór do miejsca za Koninem.

Nie weszliśmy do samego miasta, ponieważ w momencie naszego przybycia miejsce to było poddawane ciężkim bombardowaniom. Kiedy to się skończyło, błagaliśmy naszą eskortę, aby przyniosła nam trochę jedzenia z miasta; pieniądze na ten cel zostały przyjęte, ale nigdy więcej nie zobaczyliśmy jedzenia, pieniędzy ani eskorty. Od tego momentu nikt nie przejmował się dostarczaniem nam jedzenia: Zdani byliśmy na głód i tylko od uprzejmości przechodniów zależało, czy coś nam sprzedadzą. Od tego czasu zawsze spaliśmy na zewnątrz w co naturalnie spowodowało, że kilku naszych kolegów zachorowało ... .

Później zostaliśmy poinformowani przez jednego z naszych ludzi, który uciekł z transportu, że od czasu do czasu wybierano około pięciu mężczyzn, którzy musieli własnymi rękami kopać groby na polu, a następnie byli rozstrzeliwani. Ci, którzy stali się słabi, byli po prostu kopani na bok, a następnie rozstrzeliwani. Wielu z nich znaleźliśmy leżących w rowie przy autostradzie. Chciałbym przy tej okazji dodać coś, o czym zapomniałem. Kiedy w Steszowie ranny Niemiec Otto Werner z Tarnowa błagał o wodę, jeden z konwojentów, Maraszek, mleczarz z Rakwitz, odpowiedział: "Daj mu pić świństwo!". Herr von Treskow z Owińsk, kiedy poprosił o pozwolenie na ulżenie sobie, został złapany za brodę, wyciągnięty z szeregu i kopnięty do rowu. Dżentelmen ten ma ponad 70 lat; nikt się nim więcej nie przejmował. W międzyczasie dotarliśmy na niewielką odległość od Kutna i zostaliśmy poinformowani przez uciekinierów, że front znajduje się w pobliżu Kutna, że jesteśmy zamknięci w butelce i że region za nami został ewakuowany przez polskie wojsko. Zdecydowaliśmy się więc na marsz powrotny i cierpiąc straszne niedostatki dotarliśmy w końcu do gospodarstwa, gdzie spędziliśmy 3 dni na kopaniu ziemniaków w zamian za jedzenie, które składało się z gotowanych ziemniaków w mleku. Po upływie tych 3 dni wróciliśmy do Ślesic, gdzie znaleźliśmy się pod ochroną niemieckiego wojska, które przetransportowało nas wraz z innymi niemieckimi uciekinierami do Wreschen, gdzie my, pochodzenia niemieckiego, zostaliśmy oddzieleni od innych i wysłani do naszej ojczyzny, do której dotarliśmy wieczorem 18 września 1939 roku.

Raport został sporządzony przez niemieckiego internowanego, Ulricha Schiefelbeina z Rakwitz, sumiennie i zgodnie z jego najlepszą wiedzą.

Dowód prawdziwości jego oświadczeń jest potwierdzony przez następujące osoby, których podpisy znajdują się poniżej.
(podpisano) Karl Gellert, Kurt Gutsche, Schiefelbein, Michael Lisznak, Edgar Arlt, Hans Gutsche

Źródło:WR (Ld. Schtz. Reg. 3/XI)

104. Mord na uprowadzonych w marszu do Tuliszkowa/Tuowa Rozstrzeliwani parami.

Ze 181 uprowadzonych osób wróciło tylko 5! Sąd Specjalny Posen, 18 listopada 1939 r. Obecny: Młodszy sędzia Bömmels, jako sędzia, Urzędnik sądowy Miehe, również urzędnik ds. ewidencji w urzędzie. W śledztwie w sprawie uprowadzenia Waltera Kabscha, Niemca mniejszościowego z Parska, nadzorca Walter Kabsch wystąpił i oświadczył:
Re osoba: Jestem Walter Kabsch, lat 27, nadzorca w Parsko koło Woinitz.
Przedmiot sprawy: Jestem nadzorcą u barona von Gersdorffa z Parska. W dniu 1 września 1939 r. przyszedł do mnie Matuczak, ogrodnik w majątku, i oznajmił, że jestem aresztowany. Chciałem odwołać się do mojego pracodawcy.

On jednak stał już razem z administratorem Golińskim i kołodziejem Laubschem na podwórzu i zobaczyłem, że oni również zostali już aresztowani. Chciałem uciekać, ale Herr von Gersdorff powiedział mi, że już idzie i że razem pojedziemy do obozu. Zostałem więc i nie zastanawiałem się nad t y m . Matuczak przypuszczał, że nas aresztuje. Zawiózł nas na posterunek policji w Schmiegel. Tam zapytano go, po co nas przywiózł, ale nie słyszałem, czy udzielił odpowiedzi, a jeśli tak, to jakiej. Policja przewiozła nas do Schacz i przekazała wojsku. Zastaliśmy tam już dużą grupę mniejszości niemieckiej. Wśród nich był również mój brat Karl z Woinitz i mój drugi brat Willi z Alt-Boyen. Kiedy o godzinie 22.00 wymaszerowaliśmy w kierunku Kosten, było nas około czterystu. Od północy do 3 nad ranem byliśmy zakwaterowani w więzieniu, a następnie poprowadzono nas do Schrimm, skąd udaliśmy się do Schroda. Tutaj ludność cywilna była zaangażowana w kopanie okopów. Gdy nas prowadzono, ludzie rzucili się na naszą kolumnę i zaatakowali nas szpadlami. W ten sposób wielu z nich odniosło rany i bardzo krwawiło. Widziałem jednego człowieka, któremu całkowicie odcięto nos i górną wargę. Eskorta nie pozwoliła zająć się rannymi, lecz zmusiła ich do kontynuowania marszu. Pierwszego dnia otrzymaliśmy tak samo mało jedzenia, jak w kolejnych dniach. Musieliśmy dzielić się tym, co niektórzy przynieśli ze sobą, a ostatecznie żywiliśmy się brukwią, którą zebraliśmy na polach.

Wieczorem tego dnia dotarliśmy do Paiser. Tutaj zakwaterowano nas w hali i w grupach po sześć osób związano nadgarstki cienkimi sznurkami. Ściągnięto je tak mocno, jak to było możliwe, w wyniku czego nasze ręce stały się sine i spuchnięte od zatrzymania przepływu krwi. Ludzie płakali w agonii. W ten sposób pozostawiono nas związanych przez całą noc. Następnego dnia, wciąż związani, zostaliśmy zmuszeni do marszu do Tuliszkowa, który według starszych w kolumnie był oddalony o około 45 mil. Podczas marszu udało mi się trochę rozluźnić więzy. Pozostali byli jednak nadal związani tak mocno, że przez całą drogę płakali z bólu. W wioskach ludność złorzeczyła nam i obrzucała kijami i kamieniami, tak że po raz kolejny wielu z nas zostało rannych. Wielu maszerowało dalej z twarzami pokrytymi krwią.

Po minięciu Tulischkow zaprowadzono nas na łąkę. Herr von Gersdorff, który miał 65 lat i prawie nie był w stanie iść dalej, potknął się, gdy patrzył w górę na niemiecki samolot. Żołnierz zadał mu cios kolbą karabinu i prawie upadł. Odzyskał równowagę i krzyknął w stronę samolotu: "Heil Hitler!", po czym żołnierz uderzył go w klatkę piersiową wylotem lufy k a r a b i n u , tak że wpadł do rowu. Następnie żołnierz pociągnął za spust. Nikt nie zwracał uwagi na martwego człowieka. Nie pozwolono nam się do niego zbliżyć. Na łące dano nam do picia bardzo brudną wodę z kaczego stawu i pozwolono odpocząć przez dziesięć minut. Następnie kontynuowaliśmy marsz w kierunku Turku. W nocy nasza kolumna została rozdzielona przy studni. Starsi mężczyźni, którzy maszerowali z przodu, napili się pierwsi i zostali popędzeni dalej. Nasza sekcja liczyła 181 osób, głównie młodych mężczyzn. Z pierwszą grupą już się nie spotkaliśmy. Żołnierze powiedzieli nam, gdy maszerowaliśmy dalej, że wszyscy zostaniemy rozstrzelani w Turku. Ponieważ dobrze mówię po polsku, zapytałem żołnierzy, dlaczego mamy być rozstrzelani, ale nie otrzymałem o d p o w i e d z i. We wsi ż o ł n i e r z e krzyczeli do ludności cywilnej, że to my zabijamy kobiety i dzieci. Wtedy ludzie naturalnie zaatakowali kolumnę i na oślep rzucili się na nas z batami, kijami lub czymkolwiek innym, co mieli pod ręką.
Jeśli ktokolwiek próbował odeprzeć został zastrzelony.

Nie mogąc zadać ciosu ani nic powiedzieć, strażnicy sami zaatakowali nas swoimi karabinami. Niektórzy z nas nie byli już w stanie dotrzymać im k r o k u , ponieważ byli całkowicie wyczerpani. Żołnierze po prostu d o nich strzelali, a następnie dobijali ich kolbami karabinów, jeśli nie byli śmiertelnie ranni. Tej nocy zamordowano w ten sposób około dwudziestu z nas.

Około 11-12 w południe dotarliśmy do Turku, ale maszerowaliśmy dalej prosto. Tuż za Turkiem mijaliśmy gospodarstwo, gdy pojawił się niemiecki samolot. Nasza eskorta zostawiła nas na drodze, a sama schroniła się w przydrożnych rowach lub za wierzbami. Lotnik musiał wywnioskować z tego ruchu, że ma do czynienia z konwojem mniejszości niemieckiej, gdyż natychmiast poddał wierzby ostrzałowi. Spośród żołnierzy tworzących naszą eskortę, która w międzyczasie, im bardziej zbliżaliśmy się do frontu, zwiększała swoją liczebność do 80-90 o s ó b , wielu zostało rannych. Żołnierze wpadli w taką wściekłość, że nawet nie opuszczając swoich kryjówek, na oślep skierowali ogień z karabinów maszynowych i karabinów w środek naszej kolumny. Kiedy ponownie ruszyliśmy do przodu, ci, którzy zostali trafieni, leżeli na ziemi. Żołnierze nie zwracali uwagi na to, czy ludzie byli martwi, czy ranni. Liczyliśmy teraz tylko około jednej czwartej ze 181 ludzi, z których pierwotnie składała się nasza grupa.

Około półtorej do dwóch godzin marszu za Turkiem żołnierze wypędzili nas na pole. Zmuszono nas do ustawienia się w dwuszeregu. Żołnierze uformowali szereg po naszej lewej stronie, a następnie zaczęli, bez słowa, strzelać do nas parami. Mój brat Willi stał obok mnie, a mój brat Karl trochę dalej. Nagle krzyknął: "Każdy za siebie!". Poderwał się na nogi, ja i mój brat Willi również. Żołnierze strzelali do nas z karabinów maszynowych i strzelb. Potknąłem się i upadłem po około 200 metrach. Kiedy jeszcze leżałem na ziemi, otrzymałem postrzał w głowę. Mój brat Willi natychmiast podciągnął mnie na nogi. Biegliśmy dalej, a w trakcie biegu wyrzuciłem swój płaszcz, który został przebity kilkoma kulami. Ponieważ łąki w tym miejscu są tu i ówdzie porośnięte krzakami, udało nam si ę uciec. Noc spędziliśmy ukryci na polu ziemniaków, a po dwóch dniach dotarliśmy do Koła. Tutaj zostaliśmy ponownie zabrani przez wojsko i postawieni przed sądem wojennym. Powiedziano nam, że jeśli jesteśmy Polakami, zostaniemy zwolnieni, ale jeśli jesteśmy Niemcami, zostaniemy rozstrzelani. Niemniej jednak oświadczyliśmy, że jesteśmy Niemcami, ale aby uciec z naszej nieprzyjemnej sytuacji, wyjaśniliśmy, że pędziliśmy zarekwirowane bydło do Paiser i zgubiliśmy drogę w drodze powrotnej, ponieważ chłop najwyraźniej źle nas pokierował. Oficer krzyknął na nas, że lepiej będzie, jeśli przyznamy się, że byliśmy szpiegami i mordowaliśmy polskie kobiety i dzieci, podczas gdy ich mężczyźni byli na froncie. Kiedy odpowiedziałem, że to nieprawda, chwycił za karabin i uderzył mnie w głowę w miejscu, gdzie zranił mnie strzał. Cios złamał mi czaszkę. Później dr Theune ze Schmiegel wydobył z rany drzazgę, którą sam widziałem. Dr Henschke operował mnie później w Posen w Szpitalu Diakonis i usunął dwa fragmenty kości. Upadłem na ziemię pod ciosem, ale wkrótce odzyskałem przytomność i zostałem przeniesiony do więzienia, nikt nie zwrócił uwagi na ranę. Po dwóch godzinach, około 22:00, zostaliśmy wypędzeni z więzienia ciosami kastetu i zabrani do miasta. W tym momencie przez miasto przejeżdżała kolejna kolumna mniejszości niemieckiej. Wskoczyliśmy w środek kolumny, ponieważ maszerowali czwórkami, i w ten sposób udało nam się uniknąć niektórych ciosów wymierzonych w nas przez ludność, n a k t ó r e byliśmy znacznie bardziej narażeni maszerując dwójkami. Maszerowaliśmy z tą kolumną aż do Lowitsch i dotarliśmy tam około 10 rano. Tego dnia wojska niemieckie posunęły się już aż do Lowitsch. Eskorta chciała nas zawrócić, ale nie przeszliśmy więcej niż półtora kilometra drogi powrotnej, gdy nagle pojawiły się niemieckie samochody pancerne. Najpierw zostałem zabrany p r z e z niemieckie oddziały do szpitala w Lodsch, gdzie spędziłem pięć dni. Następnie zostałem przeniesiony do szpitala w Strehlen, pozostając tam około ośmiu dni, po czym wróciłem do Schmiegel. Tam dowiedziałem się, że mój brat Karl bezpiecznie wrócił do domu, a później, że z naszej kolumny powrócili rzeźnik Bogsch ze Schmiegel i zarządca gospodarstwa Zabke z Woinitz. Nasza piątka jest jedynymi z grupy 181 osób, które uszły z życiem.

Przeczytane na głos, zatwierdzone i podpisane Walter Kabsch

Następnie świadek formalnie złożył przysięgę
(podpisano) Bömmels
(podpisano) Miehe

Źródło: Sd. Is. Poznań 833/39

105. Relacja pastora Leszczyńskiego z fatalnego marszu do Tarnowa

Znaleziono masowe groby zawierające 30 i 70 okaleczonych ciał Niemców

Pastor Leszczyński z Kosten, który był w grupie uprowadzonych do Turku-Tarnowej, opisuje śmierć 100 Niemców na polach pod Tarnową (1). Niemcy zastrzeleni i obrabowani w tym miejscu zostali znalezieni w dwóch masowych grobach zawierających 30 i 70 okropnie okaleczonych ciał. (Patrz strona 251: "Groby, tylko groby". Pierwsza strona "Posener Tageblatt" nr 236).

Był 1 września. Kolumny samochodów z uciekinierami przejeżdżały przez miasto Kosten. Przeszkadzały im w tym uciekające rodziny urzędników pocztowych i kolejowych, spieszących z aktami na stację. W godzinach popołudniowych odurzona horda młodych Polaków wtargnęła do mojego domu i wyciągnęła mnie na ulicę. Wyjąc i krzycząc, zabrali mnie do więzienia policyjnego. W jednej z cel spotkałem stolarza Bohma i szewca Schona. Po południu aresztowanych Niemców zabrano do budynku "Sokoła" (Organizacja Młodzieżowa) i spisano ich nazwiska. Oprócz Schona , Wegnera, Bucholza (ojca i syna), Bohna i mnie, którzy wszyscy pochodzili z Kosten, byli tam głównie mieszkańcy Schmiegel, a mianowicie Mieke, Halliand, Zugehor i Sohn oraz inni. Wieczorem zabrano nas do więzienia sądowego, gdzie nieco później przybyli nowo aresztowani, których popychano i wpędzano do cel kolbami karabinów.

2 września około 300 z nas pod dowództwem sierżantów policji Wawrzyniaka i Schwarza wyruszyło w drogę do Czempinia przez Kawczyn. Po przybyciu do tej ostatniej miejscowości spotkaliśmy się z wzburzonym tłumem, w którym padały okropne wyzwiska. Równocześnie rozpoczęły się prześladowania Niemców w Czempiniu. Wielu z nich, w tym pastor Kienitz, zostało przyłączonych do jednej grupy. Następnie udaliśmy się do Schrimm. W Schrimm po raz pierwszy byliśmy źle traktowani. Marsz ulicami był jak bieg przez rękawicę. Bili nas niemiłosiernie kolbami i kijami. Ja sam otrzymałem kilka kopniaków w górną część uda i w dolną część pleców. Uspokoiliśmy się dopiero po zamknięciu nas na dziedzińcu klasztoru.

Następnego dnia udaliśmy się do Schrody, gdzie dotarliśmy w wieczór. Również w tym miejscu byliśmy źle traktowani, zadawano nam ciosy i rzucano w nas kamieniami. Na podwórzu fabryki musieliśmy usiąść na bruku. Szef komendantury wojskowej, któremu nas przekazano, znęcał się nad nami w najbardziej okrutny sposób. Szczególnie znęcał się nad pastorem Kienitzem, Mieke i mną.

Kontynuowaliśmy marsz 3 września. Podczas postoju dołączyli do nas Niemcy ze Schrody, wśród nich architekt Gewiese. W Miłosławiu zostaliśmy źle potraktowani przez rozjuszony tłum, który bił nas kijami i rzucał w nas kamieniami. Wielu z nas krwawiło z licznych ran. Pod wieczór dotarliśmy do Pyzdr, gdzie zakwaterowano nas w remizie strażackiej. Był to już trzeci dzień, w którym nie mieliśmy nic do picia.
(1) Ostdeutscher Beobachter, nr 259, 9 listopada 1939 r.

Wiadra były przywiązane jedno do drugiego, a każde sześć takich wiader było połączonych łańcuchami. Wyruszyliśmy ok. 7 rano. Dopiero po południu otrzymaliśmy trochę wody.

Podczas postoju padł strzał i dowiedziałem się, że Herr v. Gersdorff został zastrzelony. Następnie ruszyliśmy przez Drosinę w kierunku polskiego frontu. W półmroku widzieliśmy odbicia wystrzałów. Wszyscy Niemcy w mojej grupie mieli obolałe nogi i z trudem wlekli się naprzód. W Tuliszkowie żołnierze wybiegli z kwater, pobili nas i również strzelali. Na rynku, gdzie musieliśmy przykucnąć na chodniku, ustawiono karabiny maszynowe. Dano nam do zrozumienia, że będziemy r o z st r z e l a n i. W naszym imieniu interweniował oficer medyczny, który oświadczył majorowi, że taka rzeź byłaby hańbą dla cywilizacji. Dzięki temu e g z e k u c j a nie doszła do skutku.

W nocy kontynuowaliśmy naszą drogę. Kiedy piliśmy wodę na farmie, główny korpus naszych ludzi opuścił nas. Pozostało 50 mężczyzn, którzy nie odważyli się podążyć za głównym korpusem. Noc spędziliśmy w małym lasku. Rano niektórzy odeszli, wśród nich także dr Bambauer. Kiedy zobaczyliśmy, że są aresztowani przy wejściu do wioski przez strażnika, uciekliśmy na pobliskie wzgórze pokryte drzewami. Nie mogłem dotrzymać kroku innym i w końcu zostałem sam. Z krzaka jałowca, gdzie się ukryłem, usłyszałem serię strzałów. Bez wątpienia schwytani Niemcy zostali zestrzeleni. Las był otoczony przez wojsko. Pozostałem tam przez trzy dni bez wody i jedzenia. Chroniłem się przed zimnem nocy, kopiąc rękami dziurę w ziemi. Gdy żołnierze odeszli w nocy 9 września, odważyłem się wyjść. Zaopiekował się mną starszy rolnik i zabrał do Tuliszkowa, gdzie trafiłem do więzienia. Wkrótce potem przywieziono dziesięciu innych Niemców, którzy należeli do naszej grupy 50 mężczyzn, którzy pozostali z tyłu. Traktowano ich bardziej humanitarnie. 16 września, gdy wszystkie polskie władze odeszły, pomaszerowaliśmy do Konina, gdzie natknęliśmy się na niemieckie wojsko.

Dochodzenie w sprawie losu głównego korpusu, od którego oddzieliło się 50 ludzi, ujawniło następujące szczegóły. Niemcy zostali wyparci w kierunku Turku. We wsi Tarnowa około 150 ludzi zostało wyprowadzonych z głównej drogi na boczną ścieżkę, gdzie rozkazano im wspiąć się na wzgórze w zamkniętej kolumnie przez otwarte pole. Wcześniej Polacy ustawili na wzgórzu dwa karabiny maszynowe i rozmieścili żołnierzy po przeciwnej stronie, częściowo na otwartej przestrzeni, a częściowo w różnych gospodarstwach i ogrodach. Kiedy ścigani Niemcy zbliżali się do szczytu w z g ó r z a , otworzono do nich ogień z karabinów maszynowych. Niemcy masowo padali martwi, inni rzucali się na ziemię. Karabiny maszynowe strzelały przez kilka minut. Podczas przerwy w ostrzale, w czasie której prawdopodobnie włożono nowe naboje, ocaleli, ok.

75 ludzi wyskoczyło i pobiegło przez wzgórze wąwozem w kierunku lasu oddalonego o około 500 jardów. Przed ogniem karabinów maszynowych chroniło ich wzniesienie; teraz jednak żołnierze stacjonujący na lewej flance stali się aktywni. Rozpoczęła się prawdziwa jazda na Niemców, którzy uciekali w obawie o swoje życie. Większość z nich została zastrzelona i tylko nieliczni dotarli do lasu. Zaraz potem wojskowy motłoch opuścił swoje kryjówki.

Zabitych i ciężko rannych Niemców, leżących w grupach lub pojedynczo, dobijano kolbami i bagnetami. Ciała zabitych zostały splądrowane i pospiesznie pochowane. Pięć dni później zabici Niemcy zostali pochowani na polecenie polskich władz cywilnych przez ocalałych Niemców z Tarnowa przy ogrodzeniu cmentarza w Tarnowie w dwóch zbiorowych mogiłach liczących 30 i 70 zwłok. Są to masowe groby, o których donosił "Posener Tageblatt" z 17 października.

Niemieckie kobiety w Tarnowie opowiadały, że większość niemieckiej męskiej populacji Tarnowa została bestialsko zamęczona na śmierć. Jednemu z Niemców wydłubano oczy. Następnie zapędzono go do następnej wsi, gdzie został zamordowany.

Według różnych relacji niemieckich kobiet w Tarnowie, większa część niemieckiej męskiej populacji w tym mieście została brutalnie zamęczona na śmierć. Jednemu z mężczyzn wydłubano oboje oczu, a następnie zawleczono go do następnej wsi i ostatecznie zamordowano.

106.Nabój jako dowód

Zabójstwo Krügera Świadek Anna Krüger, zamieszkała przy Brahestrasse 62, Bromberg-Jägerhof, złożyła pod przysięgą następujące zeznania:

. . . . Krótko po południu przyszli cywile i żołnierze w mundurach i twierdzili, że mój mąż strzelał z karabinu maszynowego. Mieszkanie zostało przeszukane, najpierw przez żołnierza, a następnie przez cywila. Żołnierz nic nie znalazł. Cywil położył rękę na szafie i kazał żołnierzowi sprawdzić ją ponownie. Żołnierz wyjął z niej mały nabój, na podstawie którego wywieziono samochodem mojego męża, syna i zięcia. W środę ponownie znalazłam całą trójkę w lesie. Frau Gutknecht znalazła ich jako pierwsza. Mój mąż był całkowicie okaleczony, cała jego twarz została roztrzaskana, pozostawiając tylko dużą dziurę Nie został zastrzelony, ale pobity na śmierć. Mój syn miał rozległą ranę, jakby rozerwali mu całą twarz. Mój syn również nie został zastrzelony.

Źródło: WR II

107. Krwawa ofiara Niemców z Lissy

Fragment sprawozdania z doświadczeń mniejszości niemieckiej uprowadzonej z Lissy, opublikowanego w Posener Tageblatt z 19 września 1939 r.

Trudno nam sobie jeszcze wyobrazić, że jesteśmy wolni, znów wolno nam żyć, a nasz ojczysty kraj jest pod ochroną niemieckiej armii. Mało kto z nas odważył się mieć nadzieję, że wyjdzie z tego polskiego piekła żywy. Zbyt wielu naszych towarzyszy padło ofiarą polskich bandytów.

W niedzielę 17 września pochowaliśmy w Lissie cztery szokująco okaleczone ofiary we wspólnym grobie. w ich ojczystej ziemi, za którą zginęli (Gaumer, rzeźnik, [s. 180] Weigt, mistrz hydraulik; Herr Häusler i Herr Jäschke, nauczyciel). Poradziliśmy się relacji tych ofiar, jak również wszystkich innych poszkodowanych. Gdyby ktoś jeszcze wierzył, że morderstwa te były tylko pojedynczymi wypadkami, przekonają go raporty towarzyszy ze wszystkich terytoriów Posen i Pommerellen, że to morderstwo i grabież zostały systematycznie zaplanowane na długo przedtem i przeprowadzone jednocześnie na dany sygnał ogłoszony przez warszawską stację nadawczą na początku 1 września.

Rankiem w piątek 1 września około godziny 11 moi rodzice i ja zostaliśmy wyprowadzeni z domu przez uzbrojonych cywilów, którzy chwilę wcześniej wybili wszystkie okna w naszym lokalu w celu splądrowania. Mieszkanie zostało przeszukane, wszystkie szafy musiały być otwarte i pozostawione otwarte, a wszystko pozostawione tak, jak było. Nikomu nie pozwolono zabrać ze sobą nawet płaszcza ani jedzenia. Na posterunku policji zostaliśmy dokładnie przeszukani i po kilku godzinach oczekiwania wraz z wieloma innymi towarzyszami, wśród których były kobiety i dzieci, zabrano nas do miejsca zbiórki poza miastem.

Po południu pod strażą wojskową przewieziono nas około 10 km w głąb lądu do małego miasteczka Storchnest, gdzie wieczorem zamknięto nas w sali klubu strzeleckiego. Po kilku godzinach przyszedł kapitan i kilku cywilów, a niektórym kobietom i starszym mężczyznom pozwolono iść do domu, wyjaśniając wszystkim pozostałym, że zostaniemy postawieni przed sądem wojskowym, ponieważ rzekomo niektórzy
Niemcy strzelali do polskich żołnierzy w Lissie. W rzeczywistości to artyleria niemiecka ostrzelała obiekt wojskowy w Lissie. W zamieszaniu uzbrojeni polscy cywile, z których część wyposażona była w karabiny maszynowe umieszczone przez Polaków w wieżach obu kościołów ewangelickich w Lissie, zaczęli dziko strzelać. Niektórzy z naszych towarzyszy zostali usunięci ze Storchnest i postawieni przed sądem wojskowym w Schrimm, chociaż żaden z nich nigdy nie posiadał broni palnej, nie mówiąc już o jej użyciu. Nie widzieliśmy więcej tych towarzyszy i dowiedzieliśmy się tylko od niektórych z tych, którzy uciekli z wyrokiem 10 lat ciężkich robót, że inni zostali rozstrzelani, oraz o rodzaju oskarżeń, które zostały wysunięte przez świadków oskarżenia. Jeden został oskarżony o powieszenie zdjęcia Fuehrera w swoim domu, inny miał mieć otwarte okno z zestawem bezprzewodowym nastawionym głośno na niemieckie stacje itp. itp. w sposób prowokujący.

Jednak sąd wojskowy w Schrimm skazał na śmierć dziewięciu naszych towarzyszy. Wczesnym rankiem w sobotę, 2 września, pozostali z nas zostali ponownie popędzeni. Wtedy rozpoczął się nasz męczeński marsz, którego nie da się opisać, a wielkie tortury, jakich doświadczyliśmy, mogą sobie uświadomić tylko ci, którzy przez nie przeszli. Starsi mężczyźni, kobiety i dzieci byli pędzeni razem z nami, szorstko traktowani kolbami karabinów, a szczególnie podczas marszu przez miasta i wsie, byli przeklinani i opluwani, obrzucani kamieniami i butelkami po piwie, bici i kopani - polscy żołnierze odgrywali tu znaczącą rolę. Nie było żadnego j e d z e n i a ; ci, którzy mieli wystarczającą ilość pieniędzy, mogli próbować kupić coś za pośrednictwem towarzyszącej im straży, ale często zdarzało się, że nie dostawaliśmy nic i nigdy więcej nie widzieliśmy naszych pieniędzy. Wodę mieliśmy bardzo rzadko, a w końcu stało się tak źle, że musieliśmy kupować wodę pitną w butelkach. Po drodze, kiedy strażnicy na to pozwalali, zrywaliśmy marchew i rzepę, aby zaspokoić głód. Mieliśmy szczęście, że pogoda pozostała ciepła i sucha, ponieważ tylko nielicznym pozwolono zabrać płaszcze lub koce. Najpierw zabrano nam scyzoryki, a w Peisern polscy żołnierze ukradli nam większość zegarków i pierścionków. Na początku mieliśmy nadzieję, że złe traktowanie i rzucanie kamieniami zmniejszy się, gdy tylko dotrzemy do centrum Polski, ale wkrótce okazało się, że jest wręcz przeciwnie i że traktowanie pogarsza się z dnia na dzień. Musieliśmy teraz maszerować dzień i noc z krótkimi odpoczynkami w rowach.

Kto nie był w stanie nadążyć był ścigany pałkami, a kiedy w końcu upadł, został zastrzelony. Niektórzy z nas, którzy byli ofiarami tego doświadczenia, popadli w obłęd.

W ten sposób pędzono nas z miejsca na miejsce przez Schrimm, Schrodę, Peisern, Słupco, Konin, Koło, Kutno do Lowitsch. Tutaj po raz pierwszy wyjaśniono, dlaczego tak szybko nas pędzono i dlaczego nienawiść zawsze stawała się coraz większa. Zostaliśmy wepchnięci w sam środek wycofującego się Wojska Polskiego w celu zemsty. Kiedy dotarliśmy na obrzeża Lowitsch, nastąpił niemiecki atak lotniczy, zostaliśmy zepchnięci z drogi na pole, a nasz strażnik poinformował nas, że teraz każdy z nas zostanie rozstrzelany. Nie bardzo uwierzyliśmy w tę groźbę, ponieważ słyszeliśmy ją tak często wcześniej, ale wkrótce po tym, jak dołączyła do nas druga grupa mniejszościowych Niemców z North Posen i Pommerellen, którym również grożono, zdaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa, w jakim się znaleźliśmy. Podsłuchaliśmy rozmowę naszych strażników, że mamy zostać zabrani nad pobliską rzekę i rozstrzelani, aby ciała spłynęły do Niemiec.

Pod taką groźbą pędzono nas przez otwarty teren przez około 4 km, a niektórzy z naszych towarzyszy zostali zastrzeleni podczas próby ucieczki. W końcu dr Staemmler z Brombergu próbował negocjować z dowódcą transportu, ale został powalony karabinem, a gdy upadał, chwycił karabin w obronie i również został zastrzelony.

Chwilę później nasi strażnicy uciekli, piekło dla skóry, bo nagle niemiecki czołg podjechał do nas nad polem, okrążył nas raz, a załoga zawołała, że Lowitsch jest okupowany przez niemieckie wojska i że jesteśmy uratowani. Na początku nie mogliśmy uwierzyć, że nasz ratunek nadszedł w ostatniej chwili, ani nie byliśmy w stanie w pełni cieszyć się z własnego ocalenia, ponieważ jeden z naszych towarzyszy, który właśnie poległ, leżał martwy na naszych oczach.

Nikt z nas nigdy nie zapomni marszu do Lowitsch, powitań niemieckich żołnierzy i pierwszego ciepłego posiłku, wzruszającej troski o nas i wielkiego trudu włożonego w szybki powrót do naszych domów, za co musimy szczególnie podziękować towarzyszowi von Rombergowi. Nigdy też nie zapomnimy tortur i złego traktowania. Dziś wiemy, że na naród zdolny do takich okrucieństw jest tylko jedna metoda - bezlitosna surowość i nieugięta determinacja. Słowa towarzysza, który żegnając się z nami, gdy wyjeżdżaliśmy do naszej wyzwolonej ojczyzny, z a w o ł a ł do nas: "Naród, który jest zdolny do takiego okrucieństwa i brutalnego traktowania bezbronnych ludzi, nie ma już prawa istnieć, a tym samym automatycznie skreślił się z listy cywilizowanych narodów".

Jednak dla tych z nas, którzy dzięki miłosiernemu zrządzeniu losu mogli powrócić do swoich rodzinnych domów, jest coś więcej, o czym należy pamiętać w tym czasie, a mianowicie, że nasze życie i praca należą teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej do naszego narodu, a nasza wielka miłość i wdzięczność dla Fuehrera za zwrócenie nam wolności naszej ojczystej ziemi.

Powyższe jest opisem mieszkańca Lissy, który był wśród mniejszości niemieckiej, która wzięła udział w marszu męczeństwa do Lowitsch. Wielu z aresztowanych nie powróciło, ponieważ nie byli w stanie znieść straszliwych trudów i zostali pozostawieni, tylko po to, aby zostać rozstrzelani na miejscu. W ten sposób zaginął 80-letni mistrz krawiecki Tiller z synem, Juretzki, fotograf, Frau Groschowski, żona nauczyciela i inni. Doszło również do innych tragedii. Herr Hoffmann z Posen i Frau Hoffmann (z domu Anneliese Remus), dawniej Frau Runge z Lissy, popełnili samobójstwo zażywając truciznę, ponieważ młoda żona spodziewała się dziecka za dwa miesiące i w tych okolicznościach wydawało się zupełnie niemożliwe, aby wytrzymała trudy takiego marszu z uprowadzonymi. Ucieczka przez granicę była niemożliwa, mimo że bliskość Fraustadt, oddalonego o zaledwie 12 mil. Nieliczni, którym udało się dotrzeć do Gdańska na czas, mogą uważać się za szczęściarzy.

108. Odciągnięty do Brześcia Litewskiego

Doświadczenie Karla Mielke z Brombergu (1)

29 sierpnia, kiedy wróciłem do domu z pracy, przed moim domem stał duży samochód należący do Wydziału Antyszpiegowskiego. Zawieziono mnie nim do mojego gabinetu, gdzie dokonano dokładnego przeszukania obu pomieszczeń biurowych. Nie tylko mapy Posen i Pommerellen, których wędrowni nauczyciele potrzebowali do pracy, zostały sprawdzone i spakowane jako podejrzany materiał, ale także zupełnie nieszkodliwe statystyki szkolne, raporty o zamkniętych szkołach niemieckich, listy przeniesień nauczycieli, raporty miesięczne i podobne dokumenty, które podczas poprzednich rewizji zostały uznane przez urzędników za nieszkodliwe.

Sędzia G. z Sądu Karnego, przed którego oblicze mnie przyprowadzono, okazał nienawiść do wszystkiego, co niemieckie. Z fanatycznym zapałem próbował nakłonić swoją ofiarę do powiedzenia tego, co chciał usłyszeć. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedziano, było to, że każdy Niemiec był szpiegiem, a ponadto sugerowano, że cała działalność kulturalna Wydziału Oświaty Związku Niemieckiego była tylko przykrywką do prowadzenia szpiegostwa na dużą skalę. Zostałem zabrany i zamknięty w miejscowym areszcie policyjnym.

(1) Opublikowane w Der Volksdeutsche, październik 1939, wydanie nr 19, pod nagłówkiem "Aresztowani, uprowadzeni i zwolnieni".

Następnie zostałem przewieziony do Siedlec, a moje nazwisko wpisano jako szpieg, tzn. nie byłem już więźniem oczekującym na proces, ale skazanym szpiegiem. 3 września po raz pierwszy usłyszałem w mieście sygnały przeciwlotnicze i wiedziałem, że spodziewany są niemieckie samoloty. O mobilizacji dowiedziałem się z plakatów na stacjach kolejowych. Nie minęło wiele czasu, zanim spadła pierwsza bomba. Po kilku dniach nasze regularne posiłki przestały być wydawane, a ja zostałem przeniesiony do małej celi, w której było nas teraz siedmiu, a warunki były straszniejsze do zniesienia niż perspektywa trafienia bombą. W niektóre dni nie dawano nam ani wody, ani jedzenia. Kiedy jedna z wielu bomb uderzyła w ścianę więzienia, zabijając strażnika, we wszystkich celach wybuchła panika, niektórzy z więźniów krzyczeli, aby ich wypuszczono, podczas gdy inni wyrywali żelazne nogi z łóżek przymocowanych do ściany i uderzali nimi w wyłożone żelazem drzwi, podczas gdy inni znowu modlili się głośnymi tonami, a w całym tym zgiełku myśleliśmy, że więzienie płonie, ponieważ uderzanie w drzwi brzmiało tak, jakby ściany wpadały do środka. Wśród tego chaosu słychać było strzały strażników, którzy próbowali uciszyć szalejących więźniów. Później stłoczono nas razem w celi przeznaczonej tylko dla jednego więźnia.

7 września rozpoczął się dla nas prawdziwy kondukt żałobny. Zostaliśmy przekazani porucznikowi piechoty, którego obowiązkiem było przetransportowanie nas wraz z około 100 ludźmi z własnego oddziału jako straż do odległego więzienia na wschodzie, znajdującego się w Białymstoku. Jego pierwszą czynnością było wydanie żołnierzom surowego rozkazu zastrzelenia każdego z nas, kto wyłamie się z szeregu lub powie choć słowo po niemiecku. Rozkaz ten został ogłoszony wszystkim 281 więźniom. O 1 w nocy. m. rozpoczął się marsz przez płonące miasto Siedlce. Umierającego Niemca, który był już chudy jak szkielet, musieliśmy ciągnąć ze sobą nago, gdyż nie był w stanie chodzić; czterech z nas niosło go za ręce i nogi tuż nad ziemią. Towarzysz obok mnie otrzymał głębokie pchnięcie bagnetem w siedzenie. Po tym, jak maszerowaliśmy różnymi drogami aż do świtu , zatrzymaliśmy się w małym lesie. Tutaj musieliśmy zostawić umierającego i okryliśmy go płaszczem. Najprawdopodobniej otrzymał zamach stanu przed kontynuowaniem marszu. Inny więzień w wieku około 70 lat, który nie był w stanie dłużej iść, został zabrany przez żołnierzy n a bok, a po tym, jak usłyszeliśmy raport dwóch strzałów karabinowych, powiedziano nam, że on również został rozliczony.

Do tego czasu nie dostaliśmy nic do jedzenia ani picia. Nasz marsz był nieustannie opóźniany przez alarmy przeciwlotnicze, kiedy musieliśmy kłaść się jak najbliżej drzew, nie ruszając się z miejsca, i czekać, aż otrzymamy kolejny rozkaz. Błogosławiliśmy niemieckich lotników, ponieważ w przeciwnym razie mieliśmy niewiele czasu na odpoczynek, a wielu z nas było już wyczerpanych i kulawych. Pierwsi, którzy pozostali w tyle, padli ofiarą losu, którego wszyscy się spodziewaliśmy. Zmuszono ich do uklęknięcia z głowami przy ziemi, a następnie strzelono im w tył głowy. Nikt nie chciał pozostać z tyłu i maszerować w tylnych szeregach, starzy i słabi trzymali się silniejszych, łączyli ramiona i tupali z żelazną determinacją i zaciśniętymi ustami, pomimo otwartych ran na stopach i ogromnego bólu.

Wszyscy skazani na śmierć zginęli jak mężczyźni, a gdy jeden z nich klęczał, czekając na strzał swojego mordercy, zawołał wyzywająco "Heil Hitler" i nawet po pierwszym strzale, który go nie zabił, ponownie słabo zawołał pozdrowienie dla Füehrera.

Ucieszyliśmy się, gdy w nocy dotarliśmy do Białego Podlaska i powiedziano nam, że musimy ponownie udać się do więzienia, ponieważ to miasto również jest ewakuowane. Otrzymaliśmy największy cios ze wszystkiego, czego do tej pory doświadczyliśmy, gdy poinformowano nas, że będziemy m u si e li maszerować dalsze 25 mil do Brześcia Litewskiego. Dowodem na nieludzkie traktowanie naszych oprawców było to, że zmuszono nas do marszu przy wspaniałej pompie do wafli, bez pozwolenia na zatrzymanie się w celu napicia się wody. Tej samej nocy musieliśmy przejść kolejne 9 mil, zanim odmówiono nam odpoczynku.

Marsz z Wioski do Brześcia Litewskiego był ostatnim strasznym etapem naszej trasy. Maszerowaliśmy bez przerwy od godziny 6 po południu do godziny 3 rano następnego dnia. Na tym odcinku trasy słychać było niemiłosierny huk wystrzałów karabinowych w tylnych szeregach, a w sumie rozstrzelano około 60 osób. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy w końcu w jasnym świetle księżyca ujrzeliśmy sylwetkę naszego celu. Musieliśmy czekać bez końca przy wejściu do więzienia wojskowego twierdzy. Po dwóch godzinach stania skulono nas w wejściu do korytarza i policzono piątkami, i w ten sposób dowiedzieliśmy się, że jest nas już tylko 200. Zabrano nam wszystko, co mieliśmy ze sobą, i umieszczono po 10 razem w małych celach. Następnego dnia dano nam wodę, którą podzieliliśmy równo między siebie. Ostatnim pożywieniem był wojskowy biszkopt i pięć małych gruszek, którymi podzieliliśmy się w równych porcjach. W dwóch łóżkach stojących obok siebie - nie - jedno na drugim, dwóch towarzyszy leżało w każdym łóżku, podczas gdy pozostałych sześciu musiało spędzić noc częściowo w pozycji ukośnej pod łóżkiem.

Następnego dnia odwiedziły nas niemieckie samoloty, a bomby nieustannie spadały na środek fortyfikacji, gdzie znajdowało się nasze więzienie. Myśl, że któraś trafi w naszą celę, była straszna, ale w naszych poważnych rozmowach zawsze dochodziliśmy do tego samego wniosku, a mianowicie, że do końca musimy pozostać wierni zasadzie, o której tak często mówiliśmy, a mianowicie, że nie liczy się jednostka, ale najważniejsze są wielkość i chwała Rzeszy. W takich warunkach minęły kolejne dwa dni, podczas których najbardziej doskwierał nam brak wody. Nie czuliśmy już głodu. Wszyscy mieliśmy wysypkę gorączkową na ustach, nasze języki były grube i szorstkie, mieliśmy chrypkę i mogliśmy mówić tylko bardzo niskim głosem. Baliśmy się, że oszalejemy. Wodę podawano nam po łyżce. Kiedy błagaliśmy strażników, aby dali nam wody, powiedziano nam, że jej nie ma. Jakże okrutni byli ci ludzie, którzy nazywali siebie przedstawicielami narodu polskiego, skoro później zobaczyliśmy, że mieli na dziedzińcu beczki z wodą, które w większości były wypełnione w trzech czwartych!

We wrześniu niemiecki ostrzał artyleryjski i zrzucanie bomb przez niemieckie samoloty osiągnęły apogeum, a wszystkie ściany więzienia trzęsły się i drżały. Gęsty dym wlewał się przez małe okienko naszej celi. Na korytarzu nie było żadnego strażnika. Nagle usłyszeliśmy walenie i trzaskanie drzwiami dwóch c e l, a potem pospieszne kroki na podeście i gorączkowe rozmowy. Dwie cele zostały wyłamane przez ich mieszkańców. Wpadliśmy na dziedziniec z naszymi kanistrami i ostatkiem sił przynieśliśmy wodę. Strażnicy, w strachu przed śmiercią, wycofali się do schronu przeciw bombowego, pozostawiając nas własnemu losowi; jednak żołnierze wrócili i oddali do nas kilka strzałów, aby pokazać nam, z czym mamy do czynienia.

Nadszedł poranek 17 września, kiedy zgiełk bitwy stopniowo ucichł. Ze strachem zadawaliśmy sobie pytanie, co to oznacza. Wspiąłem się na łóżko i wyjrzałem przez zakratowane żelazem okno na podwórze, które było całkowicie zniszczone. Niemiecki piechur zbliżał się do nas przez dziedziniec i nie sposób opisać moich uczuć, gdy go zobaczyłem.
Biliśmy w drzwi, krzycząc z radości, a we wszystkich innych celach słychać było ogłuszające nawoływania. Drzwi cel zostały w końcu wyważone przez karabiny niemieckich piechurów. Byliśmy wolni i okazało się, że nasi strażnicy, którzy mieli nas rozstrzelać w tę niedzielę, zostali więźniami.

Kiedy wszyscy stanęliśmy na więziennym dziedzińcu, zaczęliśmy śpiewać, najpierw cicho, a potem coraz głośniej. Gdy słowa "Deutschland, Deutschland über alles" i "Horst Wessel-Lied" rozbrzmiewały w tym miejscu horroru, teraz miejscu szczęścia, nie wstydziliśmy się łez, które spływały po naszych brudnych, nieogolonych policzkach.

Źródło: Der Volksdeutsche, październik 1939, wydanie nr 19.

109. Ojciec Odilo Gerhard O. F.M. Niemiecki ksiądz katolicki aresztowany w Polsce.

Ksiądz Odilo Gerhard był niemieckim księdzem katolickim w Krakowie. Po wybuchu wojny został aresztowany przez Polaków o godz. 1 5 .30 1 września 1939 roku. Po odebraniu mu zegarka, pieniędzy i dokumentów tożsamości w Komendzie Komisariatu Policji w Kielcach, został siłą wywieziony wraz z wieloma niemieckimi członkami swojej parafii przez Radoryż-Brześć-Litowsk do obozu internowania w Berezie Kartuskiej. W numerze z października 1939 r. Die Getreuen, czasopisma Misji Katolickiej wydawanego dla Niemców za granicą, opisuje swoje doświadczenia.

O 18.30 pociąg dotarł do Berezy-Kartuskiej i po przymusowym marszu 3 mil dotarliśmy do obozu internowania około 20.00. Następnie musieliśmy przejść przez szpaler 200 policjantów, którzy bili nas gumowymi pałkami, kolbami karabinów i kijami, a kara ta nie ominęła nawet 70-letniego starca. Policzono nas na placu ćwiczeń, a następnie zabrano do ogrzewanego pomieszczenia, gdzie każdy z nas został zmuszony do położenia się twarzą w dół na cementowej podłodze. Już miałem się położyć, gdy policjant uderzył mnie gumową pałką i odciągnął do komendanta obozu, który mnie przesłuchiwał i wydał rozkaz przewiezienia mnie do izolatki lekarskiej nr 2 i lepszego traktowania. Na oddziale lekarskim upadłem na wpół omdlały i błagałem o wodę.

8 września, podczas badania lekarskiego na placu ćwiczeń, moi towarzysze w cierpieniu wykrzyknęli: "Zostałeś pobity na czarno i niebiesko!". Zanim wyprowadzono mnie na plac musztry bez habitu, tylko w koszuli i pończochach, przesłuchiwało mnie pięciu dowódców. Wszyscy powiedzieli: "Jeśli jesteś księdzem rzymskokatolickim, to jesteś Polakiem". Odpowiedziałem: "Nie, jestem Niemcem". "Tak, niemieckim szpiegiem!", a gdy zaprzeczyłem, otrzymałem cios gumową pałką. Do wieczora musieliśmy stać na placu musztry w nieznośnie gorącym słońcu i tumanach kurzu, bez jedzenia i picia. Następnie zmuszono nas do oddania wszystkiego, w tym pieniędzy, niezbędnej bielizny, a nawet różańców, medalików, brewiarzy, przyborów do golenia, zmywaczy do paznokci, papierosów i tytoniu itp.

Potem zaczęła się musztra. Pozwolono nam wykonywać ćwiczenia w pozycji leżącej i siedzącej, podczas których dowódca nieustannie bił kijem tych, którzy nie ćwiczyli wystarczająco szybko. O ósmej wieczorem zaprowadzono nas do naszej kwatery, pokoju o długości około 58 stóp, szerokości 24 stóp i wysokości 12,5 stopy, z 16 pryczami umieszczonymi w dwójkach, jedna nad drugą.

Jedna prycza była przeznaczona dla dziewięciu mężczyzn, z których tylko czterech było w stanie się położyć. Ponieważ trzech ze mną było mężczyznami po sześćdziesiątce, a jeden Włoch był bardzo chory na zapalenie płuc, położyłem się na cementowej podłodze pod pryczą. Dostaliśmy wiadro pełne wody na 140 osób, pierwsze po trzech dniach, i chleb po raz pierwszy po pięciu d n i a c h , porcję ważącą około 30 gramów i tylko w połowie upieczoną. Wziąłem więc tylko skórki, przechowywałem je przez dwa dni i zjadłem w małych kawałkach, gdy stwardniały. O różnych porach dawano nam wodnistą zupę z odrobiną jęczmienia, o ósmej rano, o siódmej wieczorem, a potem jeszcze raz około jedenastej. Od czwartej po południu do ósmej wieczorem byliśmy na placu ćwiczeń. Lekarze radzili wszystkim, którzy osłabli, aby nie zgłaszali się do szpitala, bo raczej nie wyjdą stamtąd żywi, co zresztą potwierdziło się w wielu przypadkach.

Tak mijały dni. W niedzielę 10 września poprosiłem dowódcę, aby pozwolił mi modlić się w pokoju. Jego odpowiedzią był potok przekleństw i ciosów gumową pałką; to samo stało się, gdy poprosiłem o pociechę duchową dla chorych.
W nocy z niedzieli na poniedziałek (17 września) do godziny 3 nad ranem dowiedzieliśmy się, że policja uciekła i że jesteśmy wolni. Wkrótce znaleźliśmy się na placu ćwiczeń, gdzie ponownie spotkałem wielu niemieckich katolików z Krakowa i prowincji sosnowieckiej, którym udzielałem pomocy duchowej. Niestety, za szpitalem znaleźliśmy 7 niemieckich oficerów lotnictwa i 16 internowanych, którzy zostali uwięzieni w ciemnej celi, a wśród nich byli martwi, z roztrzaskanymi głowami. Ponieważ powiedziano nam, że Rosjanie są w drodze do Berezy, wkrótce wyruszyliśmy, aby j a k najszybciej dotrzeć do niemieckiego frontu, co osiągnęliśmy we wtorek po południu, kiedy dotarliśmy do Kobrynia. Następnie kontynuowaliśmy podróż do Brześcia Litewskiego, pokonując dystans 61 mil w ciągu 2,5 dnia, ale na niektórych odcinkach tylko z prędkością 2 mil na g o d z i n ę .
W Brześciu Litewskim nasi żołnierze przetransportowali nas ciężarówkami do Prus Wschodnich, gdzie N.S.V. (Narodowo-Socjalistyczna Organizacja Opieki Społecznej) przejęła nad nami opiekę.

Oskar Daum, duchowny protestancki, tak relacjonuje swój pobyt w obozie internowania w Berezie Kartuskiej: (1)

Strażnicy obozowi przyjęli nas gumowymi pałkami, zabrali nam wszystkie rzeczy potrzebne do codziennego użytku. Nie pozwolono mi nawet zatrzymać mojego Nowego Testamentu. Nasze cele były całkowicie pozbawione wszystkiego, a betonowa podłoga stanowiła jedyne miejsce do spania. Jedzenie było prawie nie do zniesienia. Oprócz zupy dostawaliśmy dwie łyżki wody raz lub dwa razy dziennie i chleb nie do zjedzenia. Od momentu aresztowania nie mieliśmy możliwości umycia się. Byliśmy poddawani specjalnie dobranym, bolesnym i okrutnym ćwiczeniom, a ci, którzy się załamywali, byli maltretowani... .

110. Wymarsz internowanych z Obornik - partia u p r o w a d z o n y c h pomaszerowała prawie do Warszawy

Starcy, którzy upadli z powodu osłabienia, zostali zestrzeleni

Komisja Specjalna Policji Kryminalnej Rzeszy w Poznaniu. Tgb. V (RKPA) 1486/10.39. Poznań,

20 listopada 1939 r. 2 września 1939 r. około 600 Niemców-Polaków zostało aresztowanych w powiecie Obornik, na północ od Poznania, i utworzono z nich kontyngent internowanych. Marsz odbywał się przez Gnesen, Słupcę i Kutno w pobliże Warszawy.

Do 2 października 1939 r. nie powróciło około 100 współbraci z diecezji MorawanaGoslyn. Całkowita liczba zabitych nie została jeszcze ustalona.

Załączono przesłuchanie Willego Grossmanna, kołodzieja, który przeżył marsz. (Podpisano) Discar, komisarz policji kryminalnej.

Komisja Specjalna Komendanta Głównego Policji Poznań, 2 października 1939 r.

Elfriede Weigt, mężatka (członkini mniejszości niemieckiej) stawiła się dobrowolnie i złożyła oświadczenie: Mój mąż, Friedrich-Wilhelm W., urodzony 26 maja 1901 r. w Potarzycach, był zarządcą (administratorem) majątku Przependowo w powiecie obornickim

(1) Raport w Gemeindebote für das evangelisch-lutherische Wien z 8 października 1939 r.

(Północny Poznań) od około 8 lat. Ręce posiadłości są czysto polskie. Właścicielką majątku jest hrabina Luettichau, Niemka. Mój mąż był znany władzom j a k o uczciwy Niemiec. Był członkiem Związku Niemieckiego.

25 sierpnia 1939 r. na naszym osiedlu zakwaterowała się milicja miejska. Dowódcą kompanii był oficer rezerwy Wojska Polskiego Zygmunt Rakoczy z Morawany-Goślina.

W dniu 1 września 1939 r. mój mąż został aresztowany wraz z innymi niemieckimi mieszkańcami Morawany. Aresztowania dokonał R. Powodu aresztowania nie p o d a n o . Mój mąż wraz z 23 innymi osobami został przewieziony do Morawany.

Uwaga: Grossmann, kołodziej, który został aresztowany tego samego dnia, zostanie później dokładnie przesłuchany w sprawie losu Weigta. Dalsze przesłuchanie Frau W. w związku z tym zostanie uchylone.

Mój mąż miał około 5 stóp i 6 cali wzrostu, był gładko ogolony i miał lekko kręcone jasne włosy. Nosił okulary. Miał ułamany siekacz w górnej szczęce, który był koronowany złotem, więc miał pół złotego zęba. W momencie aresztowania miał na sobie parę zielonkawych bryczesów do jazdy konnej ze skórzanymi paskami i czarnymi butami do jazdy konnej, lnianą lub płócienną kurtkę w kolorze masy perłowej z plisowanymi kieszeniami bocznymi i na piersi, zapinaną na dwie piersi zwykłymi guzikami z kości, pasiastą trykotową koszulę i długie trykotowe kalesony. Jego bielizna jest oznaczona F. W. Nie jestem w stanie przedstawić próbek bielizny do identyfikacji, jeśli zajdzie taka potrzeba, ponieważ wszystko zostało później skradzione przez skazańców uwolnionych podczas mojej nieobecności w posiadłości. Po powrocie znalazłem parę spodni skazańca w naszym domu.

Komisja Specjalna Komendanta Głównego Policji Poznań, 2 października 1939 r.

Małoletni Niemiec Willy Grossmann, kołodziej, urodzony 20 maja 1909 r. w Koblinie, zamieszkały w majątku Przpendowo w powiecie obornickim, stawił się dobrowolnie i złożył następujące oświadczenie:

Od 1937 roku byłem zatrudniony jako kołodziej w majątku P.: Byłem w normalnych stosunkach towarzyskich z Polakami. Nigdy nie miałem żadnych kłopotów z ludnością cywilną ani z władzami. Zawsze trzymałem się na uboczu, nie zajmując się polityką.

Na kilka tygodni przed sporem polsko-niemieckim stosunki między nami a Polakami stały się dość napięte, ale nie było żadnych szczególnych aktów przemocy ze strony polskich robotników w majątku.

Jak już opisała Frau W., 25 sierpnia 1939 r. w naszej posiadłości stacjonowała milicja miejska. W dniu 1 września 1939 r. wszyscy niemieccy mężczyźni zostali bezpodstawnie aresztowani przez milicję miejską - minimalny wiek ustalono na 16 lat - i przewiezieni do Morawany-Goslyn. Tam kwaterowaliśmy w gospodzie do 2 września 1939 roku. Tam dołączyło do nas około 600 mniejszościowych Niemców w różnym wieku i obojga płci z powiatu obornickiego. Około południa 2 września 1939 r. marsz kontynuowano do Gnesen, oddalonego o około 38 mil. Dzieci i kilka starszych osób, w sumie około 20 osób, zostało w tyle. W nocy z poniedziałku na wtorek kontynuowaliśmy marsz z nowo przybyłymi mniejszościowymi Niemcami z Gnesen do Słupcy, gdzie dotarliśmy nad ranem. Nasza eskorta składała się z policjantów i policjantów pomocniczych w mundurach. Porucznik R. nie towarzyszył transportowi. Tego samego dnia marsz wyruszył w kierunku Kutna, pozostawiając Koło po naszej prawej stronie. Prawdopodobnie w czwartek rano przejeżdżaliśmy przez Kutno. Rankiem 9 września, około godziny 10.30, dotarliśmy do parku w Sochaczewie, około 31 mil na zachód od Warszawy. Podczas marszu musieliśmy spędzać noce na polach. Nie dawano nam żadnego pożywienia, żywiliśmy się brukwią i innymi płodami rolnymi. Przez całą drogę byliśmy maltretowani przez eskortę, która składała się z regularnej policji, a także przez ludność cywilną. Mam bliznę nad prawym okiem od uderzenia kolbą karabinu. Od czasu do czasu, gdy spotykaliśmy kawalerię, wyciągali szable i bili nas nimi. Niejaki Herr Baurichter z Langoszyna, w powiecie obornickim, otrzymał ciężką ranę w głowę, a gdy podniósł rękę, aby się bronić, prawie odcięto mu mały palec i dziś nadal jest leczony. Frau Baum z naszego powiatu została trafiona kolbą karabinu, cios sparaliżował jej mięśnie twarzy, tak że miała skręconą twarz.

Nie był to bynajmniej obrzęk spowodowany uderzeniem. Potwierdził mi to niemiecki lekarz, którego nazwiska i adresu nie znam. Był to niemiecki lekarz wojskowy, którego spotkaliśmy podczas marszu powrotnego.

W sochaczewskim parku mieliśmy otrzymać posiłek, około południa 9 września, ale zamiast jedzenia zostaliśmy ostrzelani przez tłum. Jeden z nas został zastrzelony. Gdy już mieliśmy odmaszerować, strażnicy zastrzelili trzech starszych mężczyzn, których nazwisk nie znam. Dwóch z nich zostało rannych przez tłum i nie b y li w stanie kontynuować marszu; trzeci próbował uciec. Został złapany, postawiony przed nami i zastrzelony z bliskiej odległości przez policjanta. Wielu starszych ludzi zaczęło szaleć podczas marszu. Na przykład, gdy obok przejeżdżał wóz, wielu wołało: "To mój wóz. Jak ten człowiek może powozić moimi końmi?". Inni domagali się rozstrzelania. To był straszny marsz.

Około godziny 2 tego samego dnia Herr Weigt został ranny w kolano na szosie do Warszawy. Eskorta, jak również przejeżdżające oddziały wojskowe, zabawiały się strzelając do naszej kolumny. Herr Weigt musiał pozostać sam. Nie wolno nam było oglądać się za siebie. Wiem, że Weigt został postrzelony w kolano, gdy szedł obok mnie. Prawdopodobnie zginął później. Od Sochaczewa zaczęło się nasze męczeństwo. Rozstrzeliwano starców, którzy z czystej słabości upadali.

Sam widziałem starca, który z osłabienia trzymał się drzewa, zastrzelonego od tyłu i z bliskiej odległości przez jednego z naszej eskorty policyjnej. Widziałem, jak mózg wycieka mu z głowy. Było to ok. 3 mile za S. Po nalocie, podczas którego eskorta znalazła się pod ostrzałem, kryjąc się w rowie, Herr Heckert, księgowy naszego majątku, został zastrzelony przez policjanta.

Później podczas marszu zginęli inni [s. 190]. Nie mogę podać więcej szczegółów. Było pewne, że nasze szeregi stają się coraz szczuplejsze. Tylko z naszego osiedla brakuje jeszcze 10 osób, które, jeśli zostały zastrzelone, muszą leżeć gdzieś po tej stronie Warszawy. Są to:

Herr Weigt, Friedrich lat 38 "
Heckert, Hans " 36 (?) "
Repnack, " 50 (?) "
Belter, Alfred " 24 (?) "
Sommer, Ferdinand " 23 (?) "
Sommer, Gustav " 48 (?) "
Sommer, Waldi " 20 (?) "
Sydow, Gottfried " 30 (?) "
Riemer, Willi " 31 "
Riemer, Walter " 26 (?)

Sam widziałem Willego i Waltera Riemerów leżących martwych 2 mile od Warszawy. Należeli oni do okręgu Morawany. O ile mogę oszacować, około 200 towarzyszy nasza kolumna musiała zostać zabita. Wszystkie ciała powinny leżeć wzdłuż autostrady z Sochaczewa do Warszawy.

W nocy z 9 na 10 września większość naszej kolumny uciekła, wśród nich ja. Następnego dnia natknęliśmy się na oddziały niemieckie. Bez większych przeszkód wróciliśmy do domu.

Wczoraj w kościele dowiedziałem się, że około 100 towarzyszy z naszej kolumny i okolicy jest nadal zaginionych.

Odczytano, zatwierdzono i podpisano

Willi Grossmann

Grossmann był najbardziej stanowczy. Podczas przesłuchania zapytano go, czy nie przesadza. Odpowiedział: "Inspektorze, może mi pan wierzyć na słowo, że nie ma najmniejszej przesady w tym, co panu mówię". Kilkakrotnie powtórzył następujące słowa: "Żonom zamordowanych nie można powiedzieć wszystkiego, są wystarczająco zrozpaczone".

(podpisano) Discar, inspektor policji.

Obecnie w Brombergu i Berlinie, 20.11.1939 r.

Eksperci medyczno-prawni Wojskowego Dowództwa Bromberg: Dr. Panning,

Starszy Oficer medyczny i kierownik wydziału medyczno-prawnego Wojskowej Akademii Medycznej w Poznaniu: Dr Hallermann, zastępca oficera medycznego rezerwy, wykładowca na Uniwersytecie Berlińskim.

Raport
w sprawie dostępnych do chwili obecnej wyników śledztwa Wydziału Medyczno Prawnego Wojskowej Akademii Medycznej, powołanego w celu zbadania polskich czynów zabójstw w powiatach sosnowieckim i brombergowskim(1).

I. Zadanie ekspertów medyczno-prawnych

Rozkazem Wydziału Inspekcji Sanitarnej Naczelnego Dowództwa Wojskowego z dnia 20 września 1939 r. zostali powołani biegli lekarsko-prawni do zbadania polskich aktów mordów w tych powiatach, które najbardziej ucierpiały, szczególnie w Brombergu, ale także w Posen. Następnie przeprowadzono liczne sekcje sądowo-lekarskie, które obecnie są kontynuowane. Śledztwo w sprawach zabójstw odbywało się w ścisłej współpracy operacja z komisjami specjalnymi wydziału kryminalnego policji Rzeszy, tj. z funkcjonariuszami i zgodnie z metodami wydziału dochodzeniowo-śledczego.

Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, szczegółowe wyniki wszystkich sekcji zwłok zostały poświadczone w rejestrach i złożone do obecnego i przyszłego użytku poprzez dodanie wciąż rosnącej kolekcji reprodukcji fotograficznych i zachowanych okazów. Kilka komisji złożonych z oficerów medycznych i wojskowych, a także niemieckich i zagranicznych dziennikarzy skorzystało z okazji, aby sprawdzić dowody dostępne na miejscu, w Brombergu i Poznania.

II. Zakres dochodzenia

Przeprowadzone do tej pory dochodzenia obejmują 131 sekcji zwłok i 11 przypadków sekcji zwłok w Brombergu i jego okolicach oraz 51 sekcji zwłok i 53 sekcje zwłok w Posen i jego okolicach. Tak więc do chwili obecnej eksperci medyczno-prawni zbadali około 250 ciał - liczba ta nie stanowi nawet ułamka liczby popełnionych morderstw, która jest tak duża, że nie można jej stąd oszacować. Niemożliwe jest jednak przeprowadzenie sekcji zwłok wszystkich zamordowanych osób. Na przykład w samym Brombergu powstałaby kwestia zbadania nie mniej niż 1000 ciał. Należy się zatem spodziewać, że rozkład i zamarznięta gleba grobów wkrótce zakończą wszystkie badania pośmiertne.

(1) Wszystkie wyniki autopsji autopsji i sekcji zwłok badania są zostały zilustrowane fotograficznie; ze względu na ograniczoną ilość miejsca, tutaj zamieszczono tylko wybrane z nich.

[str. 195]

Wyniki uzyskane w dochodzeniach należy zatem traktować wyłącznie jako małe losowe sekcje pobrane z obfitości materiału. Nie podjęto próby statystycznego podsumowania uzyskanych danych, ponieważ żadne dane porównawcze nie mogłyby przedstawiać prawdziwego obrazu badanych zdarzeń, biorąc pod uwagę ogromną liczbę przypadków, w których nie było możliwe przeprowadzenie sekcji zwłok. Tylko w przypadku kilku sekcji, które obejmują serię morderstw, w których każdy lub prawie każdy przypadek został z b a d a n y podczas sekcji zwłok, możliwe będzie przeprowadzenie badania statystycznego.

III. Wyniki badań

Trudności w analizie uzyskanych wyników

Napotkano duże trudności w ocenie uzyskanych danych. Ze względu na dużą liczbę ciał zgromadzonych na ograniczonej przestrzeni, trzeba było zorganizować prowizoryczny pochówek 60 lub nawet więcej ciał w jednym wspólnym grobie. Ciała zostały później ekshumowane i zbadane za zgodą i wiedzą ich ciężko doświadczonych krewnych, podczas przenoszenia ich na miejsce spoczynku na specjalnie wyznaczonych do tego celu cmentarzach. Nie trzeba dodawać, że na wyniki badań często wpływał stan rozkładu, jaki w międzyczasie nastąpił. Pomimo tego możliwe było, przy zastosowaniu dokładnych i naukowych metod badania medyczno-prawnego, dojście do wniosków biegłych całkowicie jasnych w ich zasadniczych częściach. Oczywiste było również, że wyniki przeprowadzonych sekcji zwłok w żaden sposób nie mogły wykazać wszystkich obrażeń, jakich doznały nieszczęsne ofiary. W szczególności krwotoki tkankowe będące wynikiem Maltretowanie cielesne było często prawie niemożliwe do wykrycia podczas sekcji zwłok ze względu na zaawansowany stan rozkładu, a różne formy brutalnych obrażeń fizycznych, okaleczeń itp. były oczywiście widoczne tylko dzięki specjalnym i poszlakowym dowodom.

Urazy spowodowane tępymi narzędziami, kolbami karabinów itp.

Jako przykład może posłużyć wskazanie, że ciosy zadawane kolbami karabinów, pałkami, kijami itp., których świadkami były niezliczone przypadki, były oczywiście możliwe do zidentyfikowania tylko podczas sekcji zwłok, gdy po nich następowały obrażenia kości. W tym względzie niektóre bardzo imponujące i ważne ustalenia zaobserwowano w takich przypadkach jak:

Akta. Nr Br. 93, Albert Heise, lat 21 - całkowite zmiażdżenie części twarzowej czaszki przez silne uderzenia pałką. Sect. Nr Br. 116, Richard Kutzer, lat 46, proboszcz, zmiażdżenie dolnej szczęki (żuchwy) bez uszkodzenia skóry - spowodowane, według dowodów policji, uderzeniem kolbą karabinu.

Akta. Nr Br. 115, Otto Kutzer, 73 lata - ojciec wyżej wymienionego - wielokrotne złamanie chrząstki żebrowej, osłabione przez starość - spowodowane uderzeniem kolbą karabinu.

Akta. Nr Br. 107, Hans Schulz, lat 20 - zmiażdżenie czaszki kolbą karabinu lub innym ciężkim narzędziem, podobnie jak w wielu innych przypadkach.

Często, jak wynika z protokołów sekcji zwłok, można było założyć siłowe użycie tępych narzędzi, a mianowicie w takich przypadkach, gdy ofiara otrzymała obrażenia, takie jak strzały, uderzenia lub skaleczenia, leżąc i gdy konieczne było wyjaśnienie, w jaki sposób znalazł się w pozycji leżącej.

Okaleczenia

Ustalenia biegłych były również utrudnione przez zmiany pośmiertne w przypadku wyjątkowo brutalnych okaleczeń ofiar. Podczas gdy w wielu przypadkach możliwe było uzyskanie konkretnych zeznań świadków - głównie krewnych zamordowanych osób - co do okaleczeń zadanych zmarłemu, takich j a k kastracja, odcięcie części ciała (uszu, nosa itp.) lub przebicie jamy oczodołowej - obrażenia te nie mogły być uznane za ustalenia w ścisłym sensie medyczno-prawnym, ponieważ

wszystkie ślady uległy naturalnemu rozkładowi i zniszczeniu przez robactwo. Jednakże, szczególnie w wielu przypadkach ran kłutych oka, w połączeniu z obrażeniami p o w i e k , możliwe było ustalenie ostatecznego dowodu takich obrażeń na ciałach ekshumowanych wkrótce po pochówku. To stwierdzenie jest imponująco potwierdzone przez fotografię na stronie 285 w sprawie Br. 17 nieznanego mężczyzny w wieku około 20 lat i zamordowanego w Bromberg-KleinBartelsee, a także przez fotografię na stronie 286 w sprawie Sect. Nr P I. Grieger, Paul, lat 32, zamordowany w Posen. Przypadek przebicia jamy oczodołowej, którego z powodu zniszczenia ciała przez robactwo nie można było ostatecznie ustalić, przedstawiono na fotografii na stronie 288, badanie pośmiertne nr Br. 4 nieznanego mężczyzny w wieku około 45 lat, zamordowanego w lesie w pobliżu Hopfengarten w powiecie Bromberg. Co więcej, dokumentacja fotograficzna dowiodła również, że wszystkie przypadki ran postrzałowych oka zostały starannie wykluczone w ustaleniach dotyczących ran kłutych jamy oczodołowej.

Podobne odniesienia można poczynić do innych form okaleczenia. W niektórych przypadkach jesteśmy zmuszeni zaakceptować jako dowód wyraźne oświadczenie świadków co do przedśmiertnej kastracji lub innych okaleczeń i przyjąć, że obiektywne ustalenia były niemożliwe ze względu na zaawansowany etap rozkładu. Należy pamiętać o dobrze znanym fakcie, że zniszczenie przez robactwo lub jakakolwiek inna zmiana pośmiertna wpływa w pierwszej kolejności i najłatwiej n a wszystkie uszkodzone części ciała. Nie dziwi zatem, że w tym zakresie ustalenia biegłych rozmijają się z zeznaniami świadków.

Przebicia

Szczególną grupę dodatkowych obrażeń, niezależnych od tych o charakterze śmiertelnym, o wyraźnie sadystycznym c h a r a k t e r z e , zaobserwowano w bardzo wielu p r z y p a d k a c h , a mianowicie rany kłute, występujące samodzielnie lub jako uzupełnienie śmiertelnych ran postrzałowych. Chodzi tu głównie o płytkie i płaskie rany kłute powierzchni lub kończyn i członków ciała. Zgodnie z zeznaniami świadków, obrażenia te były często zadawane ofiarom niejako "dla zachęty" przez strażników lub tłum w drodze na miejsce zabójstwa. I tak, wśród wielu innych, sprawa Akta. Nr Br. 56 Eduarda Schulemanna, 72-letniego mężczyzny, który został zabity strzałem w czaszkę i głębokim pchnięciem bagnetem od tyłu w plecy.
Pchnięcia bagnetem w umierającego były zadawane wielokrotnie, jak w przypadku Akta. Nr br. 27 nieznanego mężczyzny w wieku od 30 do 40 lat, któremu zadano cios w brzuch, a także w przypadku nr br. 110 Herberta Zollnika, lat 38. O szczególnie bestialskim przypadku użycia broni kłutej i zabójstwa rannego 33 ciosami, zadanymi przez polskiego żołnierza, w ramach formacji wojskowej, będzie mowa przy innej okazji.

Urazy powodujące długą agonię

O niewyobrażalnej wręcz brutalności tych czynów świadczą przyczyny zgonów, a co za tym idzie długość okresu agonii przedśmiertnej. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że w wielu przypadkach zadane obrażenia nie miały charakteru śmiertelnego, a ofiary umierały z upływem czasu z powodu nieskomplikowanych obrażeń, takich jak na przykład rana postrzałowa płuca. Podobne obserwacje można poczynić w przypadkach, w których wykryto jedynie obrażenia kończyn z ranami o mniej lub bardziej nieznacznych rozgałęzieniach tętniczych.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na reprodukcję fotograficzną na s. 281. Sect. Nr Br. 46: Artur Radler, lat 42; otrzymał postrzał w odcinek szyjny szyi, który w żaden sposób nie zagrażał jego życiu. Śmierć nastąpiła ponad siedem godzin później w wyniku postrzału w głowę, po tym jak jego krewnym celowo uniemożliwiono udzielenie pomocy rannemu. Bardzo podobne warunki możemy zobaczyć na zdjęciach na stronie 300-301, Sect. Nr Br. 100, Kurt Beyer, lat 10, którego agonia trwała przez całą noc, okres co najmniej 12 godzin, podczas których leżał na polu z dwoma niegroźnymi strzałami w płuco i zmiażdżoną ręką. Podobny przypadek reprezentuje Sect. Nr br. 100 Wilhelm Gollnik, lat 38, którego agonia śmierci w obecności żony trwała ponad 9 godzin. W odpowiednim czasie odniosę się również do grupy ofiar, które również zostały poddane mniej lub bardziej długotrwałym cierpieniom związanym ze śmiercią.

Coups de Grâce

W wielu innych przypadkach sprawcy oddawali "strzały miłosierdzia" w kierunku ofiar leżących na ziemi, o czym świadczył unoszący się lub opadający pod ostrym kątem kanał rany postrzałowej. Było oczywiste, że zastosowany zamach stanu nie miał nic wspólnego z tradycyjnym znaczeniem takiego działania, tj. szybkim i natychmiastowym pozbyciem się ofiary, jak na przykład w przypadku rannej zwierzyny. Wręcz przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że strzały oddawane do ofiar leżących na ziemi były wykonywane w celu zaspokojenia sadystycznych instynktów, ponieważ nie były one skierowane w serce lub czaszkę, ale bezkrytycznie w dowolną część ciała. Najbardziej godne uwagi jest to, że często znajdowano rany postrzałowe wychodzące z okolicy pośladków w pobliżu odbytu i przedzierające się przez ciało. Ponieważ należy założyć, że sprawcy mieli pewną wiedzę na temat strzelania, a w omawianych przypadkach byli to polscy żołnierze, nieuchronnie nasuwa się wniosek, że systematycznie celowano w pośladki umierających "hitlerowców" . Dwa przypadki w jednej grupie osób zmaltretowanych tego rodzaju o b r a ż e n i ami postrzałowymi, utrwalone zostały na fotografii na str. 294 Sect. Nr Br. 95, ogrodnik Erich Schmiede, lat 43, oraz Nr Br. 101, Berth. Nr. Br. 101, Berthold Rabitsch, lat 64, a liczne inne przypadki zostały poświadczone w protokołach sekcji zwłok.

Obligacje

Istotną i często stosowaną formą znęcania się nad ofiarami było zakuwanie ich w kajdany, o czym świadczy przypadek trzech osób należących do siedmioosobowej grupy ofiar z plebanii Kutzer, na przedmieściach Bromberg-Jägerhof, fotografia na stronie 27 9, Sect. Nr. Br. 115, Richard Kutzer, lat 73; zdjęcie na stronie 304, Se c t. Nr. Br. 118, Herbert Schollenberg, lat 14, i Nr. Sekt. Nr br. 119, Hermann Tetzlaff, l a t 5 1 . We wspomnianych przypadkach więzy zostały wykonane z cienkiego sznurka, zawiązanego w prosty sposób w pętle i węzły. W kilku innych przypadkach, jak na fotografii na stronie 280, Sect. Nr Br. 67, Albrecht Schmidt, około 45 lat, więzy były przymocowane do długich kawałków liny, używanych do c i ą g n i ę c i a ofiar.
W grupie masowych mordów Jesuitersee, o których będzie jeszcze mowa, nie mniej niż 12 ofiar było faktycznie związanych ze sobą liną bydlęcą i innymi podobnymi materiałami w jeden długi łańcuch.

O ile natura wspomnianych już przypadków skrępowania wskazuje w większości n a wyjątkowo brutalną mentalność, zwłaszcza w odniesieniu do osób starszych i dzieci, o tyle niedawny przypadek sekty nr Br. 124, Wilhelma Siega, lat 43, robotnika w Feyerland, stanowi metodę sadystycznie zaprojektowaną jako integralna część faktycznego procesu morderstwa. Nr. Br. 124, Wilhelm Sieg, lat 43, robotnik w Feyerland, reprezentuje metodę krępowania sadystycznie zaprojektowaną jako integralna część faktycznego procesu morderstwa. Nieszczęsna ofiara została skrępowana lejcami w taki sposób, że jej ręce były związane za plecami, a pętla zawiązana na szyi tak ciasno, jak to tylko możliwe. Zgodnie z zeznaniami policji kryminalnej i biegłych z zakresu medycyny sądowej, Sieg został przeciągnięty na znaczną odległość po ziemi, skrępowany w taki sposób, a następnie zabity strzałem z karabinu, gdy wciąż znajdował się w pozycji leżącej.

Klasyfikacja ofiar według wieku

Morderstwa osób kalekich i chorych Szczególnej uwagi wymaga klasyfikacja ofiar morderstw według ich wieku i stanu zdrowia. Badania pośmiertne wykazały, że wiek ofiar wahał się od 4-miesięcznych niemowląt do 82-letnich starców. Chociaż kompilacja danych statystycznych z materiału, jak wyjaśniono powyżej, nie jest pozbawiona trudności, wydaje się konieczne przytoczenie niektórych liczb w związku z tym, aby nie pozwolić, aby sądzono, że morderstwa dzieci były niczym innym jak godnymi ubolewania i odosobnionymi incydentami.

Wśród przeprowadzonych sekcji zwłok następujące dotyczyły dzieci:

Nie. Nr akt Nazwisko i wiek Zabity przez (1)

1. 27 Br. 129 Egon Berger, 4 miesiące Granat
2. 25 29 Kurt Schmolke, 15 miesięcy Strzał, prawdopodobnie z karabinu
3. 21 Br. 76 Erhard Prochnau, 3 lata Strzał z pistoletu
4. -- Br. 59 Gisela Renz, 4 lata Strzał, prawdopodobnie z pistoletu
5. 24 Br. 74 - ditto - Walter Busse, 7 lat
6. strzał 22 Br. 60 Günther Renz, 9 lat Karabin
7. 23 Br. 100 Kurt Beyer, 10 lat 1 strzał z pistoletu 1 rozdzierający strzał 1 strzał z karabinu
8. -- Br. 66 Heidelies Tetzlaff, 11 lat 2 strzały, prawdopodobnie z pistoletu
9. -- Br. 94 Else Jannot, 12 lat 2 strzały z karabinu
10. -- Br. 70 Gerhard Pijan, 12 lat Strzał z karabinu 11. 26 Br. 118 Herb. Schollenberg, 14 lat 1 strzał z karabinu 1 strzał z pistoletu

Aby użyć biblijnego wyrażenia w wyjątkowo brutalnym znaczeniu tego terminu, "dziecko w łonie matki nie zostało oszczędzone", jak widać z następujących przypadków, obficie zilustrowanych zdjęciami Sect. Nr br. 112, Frau Sonnenberg, zdjęcie na stronie S.306, a także Sect. Nr 127, Frau Kempf, zdjęcie na stronie 3 0 8 , które zostały zamordowane w ostatnim stadium ciąży, a sprawcami w obu przypadkach byli polscy żołnierze.

Akta. Nr Br. 127, Frau Kempf, istnieją wszelkie powody, by przypuszczać, że w chwili śmierci była w trakcie porodu.

W wielu przypadkach można udowodnić, że kaleki, chorzy i starcy nie byli oszczędzani przez zabójców. Na przykład w Poznaniu wśród sześciu osób wspólnie zamordowanych w maszerującej kolumnie internowanych pod Rózepolem (rodzina Schmolke z sąsiadami: Sekt. nr P. 28-33) było dwóch mężczyzn ze sztucznymi kończynami, jeden z protezą kości udowej, a drugi z dwiema sztucznymi nogami (Fotografia na str. 296, Akt. nr P. 32). Podobnie, kilka osób z amputowanymi nogami i kilka innych okaleczonych ofiar zostało zamordowanych w Bromberg i jego okolicach, takich jak Akt. Nr Br. 85, Gustav Schubert, 65 lat, który cierpiał na zaawansowane skrzywienie kręgosłupa; nr akt. Nr. Br. 104, Paul Piotrowski, 55 l a t, ze sprężynującym żelazkiem prawej nogi; zdjęcie na stronie 295, Akt. Nr. Br. 126, Paul Lepczynski, około 50 lat, z kompletną protezą nogi; Nr. Akt. Nr. Br. 110, Wilhelm Gollnik, lat 38, z ciężkimi obrażeniami czaszki otrzymanymi od Polaków przy usiłowaniu zabójstwa 10 lat temu; także aktat. Nr. Br. 7 8 , Emanuel Hemmerling, 3 5 l a t, cierpiący na ciężką obustronną gruźlicę płuc, z powodu której został wcześniej zwolniony z usług pomocniczych przez samych Polaków.
(1) Nie zawsze było możliwe wyraźne rozróżnienie między strzałami z karabinu i pistoletu, ponieważ d o chwili obecnej w krajach cywilizowanych nie ma dostępnych danych na temat wpływu wojskowej broni palnej na dzieci, zwłaszcza na układ kostny. Wydaje się, że można zaobserwować pewne odchylenia od zwykłych skutków, które na podstawie tego niedawnego i godnego ubolewania doświadczenia wymagałyby badań naukowych.

[str. 200]

Jeśli chodzi o najwyższą klasyfikację wiekową, wydaje się, że granica 82 lat w przypadku ofiary, na której przeprowadzono sekcję zwłok (Gustav Behnke, akta. Nr. Br. 65 w grupie osób zamordowanych w Eichdorf-Netzheim) należy uznać za przypadkową: stało się oczywiste, że inni oficerowie śledczy ustalili zabójstwo osób w jeszcze bardziej zaawansowanym wieku.

Użyta broń

Zdecydowanie najważniejszymi wnioskami, jakie można wyciągnąć z badań medyczno prawnych, wydają się być nie tyle nieludzkie brutalności psychiczne i fizyczne, które zostały tak wyraźnie stwierdzone w badaniach pośmiertnych; większe znaczenie należy przypisać faktowi, że w przytłaczającej większości przypadków poddanych sekcji zwłok, użycie broni wojskowej zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość. W większości przypadków używano karabinów, sporadycznie pistoletów, rzadziej granatów ręcznych. Fakty te są wyraźnie potwierdzone przez liczne pociski lub odłamki, które zostały wydobyte w około 50 przypadkach. W szczególności, użycie wojskowej broni palnej może, nawet bez chirurgicznego wykrycia pocisku, zostać udowodnione przez ich wysoce niszczycielski wpływ, zwłaszcza na układ kostny, oraz w znacznym stopniu przez hydrodynamiczne zjawisko podnoszenia czaszki w przypadku pocisku przebijającego mózg. Głównym narzędziem mordu w próbie eksterminacji elementu niemieckiego w Polsce, a zwłaszcza w "Krwawą Niedzielę" w Brombergu, był zatem karabin Wojska Polskiego.

Oficer medyczno-prawny jest zmuszony zwrócić szczególną uwagę na ten fakt, ustalony na podstawie sekcji zwłok, ponieważ może on okazać się niezwykle cenny dla władz śledczych w ustaleniu i udowodnieniu istnienia zorganizowanych masakr.

Morderstwa popełnione przy użyciu prowizorycznej broni, pałek lub noży wydają się być wyjątkowe.

Nie używano przypadkowej broni, takiej jak kawałki ogrodzenia ogrodowego, które mogłyby zostać użyte przez osobę ogarniętą pasją, ale wysoce skuteczną broń palną.

W odniesieniu do użytych pistoletów nie jest możliwe wyciągnięcie w każdym oddzielnym przypadku takich samych jednoznacznych wniosków, jak w przypadku karabinów, nawet jeśli kula została wykryta w ciele.

Możliwe było jednak ustalenie na podstawie badań szczególnego kształtu wydobytego pocisku, że w następujących trzech przypadkach użyto rewolweru Nagan:

akta. Nr Br. 48, Fritz Radler, Sect. Nr Br. 98i
akta Nr Br. Nr br. 99, Heinz i Friedrich Beyer.

Rewolwer Nagan był jednak bronią dostępną na wolnym rynku, co wyklucza założenie istnienia określonej grupy przestępców lub organizatorów.

Jeden element wydaje się być jednak godny uwagi: wszystkie kule wystrzelone z broni krótkiej odzyskanej w dużej liczbie skrzyń Bromberga, w sumie 10, były obudowane, tj. należały do nowoczesnej, wysoce skutecznej broni krótkiej, a mianowicie w trzech przypadkach rewolwer Nagan, aw pozostałych przypadkach pistolety automatyczne. Pociski ołowiane wystrzelone z rewolweru są tutaj całkowicie nieobecne. Założenie, że wszystkie ołowiane kule wystrzeliwane z rewolwerów generalnie przechodzą przez ciało, jest błędne: doświadczenie dowodzi, że takie kule prawie zawsze zostają uni e ruchomione , a zatem mamy do czynienia z faktem, że wszystkie używane przenośne bronie palne były wysoce skutecznego i nowoczesnego typu, i to w kraju, którego ludność nie była zaznajomiona z nowoczesnymi urządzeniami w innych dziedzinach nawet z nazwy. Wnioski z tych badań medyczno-prawnych powinny okazać się ważne, gdy kwestie organizacji zostaną poddane przeglądowi.

Czy zabijanie mniejszości niemieckiej można uznać za legalne egzekucje?

W raportach medyczno-prawnych dotyczących każdego indywidualnego przypadku, a także różnych masowych morderstw, niezwykle ważne było ustalenie, czy można założyć, że rozstrzelanie nastąpiło na rozkaz sądu wojennego i w konsekwencji przybrało formę egzekucji. Bezowocna byłaby próba rozważenia charakteru przestępstw zagrożonych karą śmierci, popełnionych rzekomo przez tysiące osób, w tym 4- miesięczne niemowlęta, które uznano za wystarczającą podstawę do egzekucji.

Bezstronna analiza omawianych przypadków zmusza do wyciągnięcia następujących wniosków:

Prawdą jest, że obrażenia, jakich można się spodziewać po egzekucji, tj. w wyniku strzałów oddanych przez oddział strzelecki do ofiary i uderzających w głowę lub ciało z przodu lub z tyłu w typowy sposób, rzeczywiście wystąpiły. Są to bez wyjątku, przypadki, w których pojedyncze osoby lub małe grupy ofiar były wyciągane z domów i "stawiane pod ścianą".

Znaczna liczba takich przypadków została znaleziona przez policję kryminalną podczas intensywnie prowadzonego śledztwa w sprawie masowego mordu w parafii EichdorfNetzheim, gdzie zamordowano 38 mniejszościowych Niemców, z których 36 poddano sekcji zwłok. Chociaż rany postrzałowe przypominają obrażenia zadane podczas egzekucji, nie można mówić o egzekucji wojskowej, jeśli weźmie się pod uwagę, kim były ofiary tego masowego mordu.

W rzeczywistości grupa ta składała się z nie mniej niż siedmiorga dzieci w wieku od 3 do 13 lat, ponadto 12 kobiet, których wiek wahał się od 16 do 80 lat; a wśród mężczyzn było tylko kilku w wieku wojskowym, oprócz kilku chorych i starszych osób.

Inną znaczącą grupą ofiar masowych mordów, która również została najdokładniej zbadana przez policję kryminalną, jest zabójstwo 39 mniejszościowych Niemców (38 sekcji zwłok) w Jesuitersee koło Brombergu, które może być klasyfikowane jako "egzekucja sądowa", jeśli weźmie się pod uwagę klasę ofiar. W grupie tej znaleźli się wyłącznie mężczyźni, a ich wiek wahał się od 17 do 58 lat, o ile udało się ich zidentyfikować. Założenie, że w tym przypadku doszło do egzekucji wojskowej, może być bardziej prawdopodobne, ponieważ osoby te zostały przekazane przez cywilów i przedstawicieli wojska zorganizowanemu polskiemu oddziałowi, który je zamordował.

Badanie zwłok prowadzi jednak do wniosku, że w tym przypadku nie doszło do egzekucji wojskowych. Wręcz przeciwnie, doszło do bestialskiej i masowej rzezi nieuzbrojonych ofiar, z których 12 zostało związanych bydlęcym sznurem.

Oprócz broni palnej używano również narzędzi kłutych, przy czym 4 mężczyzn zginęło od samego pchnięcia nożem, a 13 innych od broni palnej i kłutej.

W jednym szczególnym przypadku ofiara powalona strzałem z pistoletu w głowę otrzymała 33 pchnięcia bagnetem lub dźgnięcia sztyletem (zdjęcie na s. 278, sekcja nr Br. 23, Willi Heller, 19 lat). W wielu przypadkach umierające ofiary były przebijane bagnetem, jak w przypadku Sect. Nr Br. 27, nieznany mężczyzna w wieku około 30 lat, który otrzymał kulę w płuco.

Obrażenia, o których mowa powyżej, a mianowicie: lekkie lub płytkie pchnięcia nożem, zadane jako bodziec, stwierdzono w trzech przypadkach. Dwukrotnie, w Sektorze nr Br. 18, Max Probul, 35 lat, a także w przypadku Sektora. Nr Br. 27, nieznanego mężczyzny w wieku około 35 lat, jamy oczodołowe ofiar zostały przebite.

Łączna liczba dźgnięć znalezionych na 38 zbadanych ciałach wyniosła nie mniej niż 69.

Rany postrzałowe również wymagają bardziej szczegółowego zbadania. W sumie znaleziono 98 ran postrzałowych u 34 ofiar, które pozostały po wyłączeniu tych, które zostały zasztyletowane. Największa liczba bezpośrednich ran postrzałowych w jednym konkretnym przypadku wyniosła pięć. Co więcej, w znacznej liczbie przypadków wszystkie rany postrzałowe zostały zadane ofiarom, gdy znajdowały się one w pozycji leżącej, tak że ani przez chwilę nie można rozważać myśli, że jeden lub drugi strzał był przeznaczony jako zamach stanu. Powyższe stwierdzenie, tj. że nie była to kwestia "strzałów kończących" z zamiarem przerwania cierpień, ale tortury, które zostały zadane, odnosi się do wszystkich tych licznych przypadków, w których ofiary zostały trafione strzałami w pozycji stojącej lub leżącej.

Nikczemna praktyka, na którą zwrócono już uwagę powyżej, polegająca na strzelaniu w okolice pośladków umierającej ofiary , była praktykowana w a n a li z owa n e j grupie co najmniej cztery razy.

Szczególne znaczenie należy przypisać faktowi, że często stwierdzano obrażenia od pocisków rykoszetujących, tj. obrażenia spowodowane odłamkami pocisków, rozbitymi po odbiciu się od przedmiotu, często prawdopodobnie od ciała osoby znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie.

Rany spowodowane odłamkami pocisków stwierdzono w 10 przypadkach. U jednego z zamordowanych mężczyzn, a mianowicie Ernsta Kolandera (nr sekt. Br. 31), lat 27, stwierdzono wyłącznie takie "rykoszetowe" obrażenia w 15 różnych częściach ciała, ale nie został on ani razu trafiony celnym pociskiem. Obrażenia te świadczą milcząco o dzikim strzelaniu do stłoczonych razem ofiar. Sam ten fakt całkowicie wystarczyłby do odrzucenia założenia o regularnej egzekucji.

Należy również zwrócić uwagę na fakt, że na ogólną liczbę 98 oddanych str z a ł ó w , nie mniej niż 15 zostało oddanych z pistoletu. W istocie, w innych przypadkach masowych zabójstw, jak już wspomniano powyżej, pistolety były często używane. Jednak w rozpatrywanym przypadku już sam fakt, że sprawcami była zorganizowana polska jednostka, prowadzi do niepodważalnego wniosku, że wśród morderców musieli być oficerowie lub specjalnie wyznaczone osoby, ponieważ tylko oni byli uzbrojeni w pistolety - o czym należy pamiętać, gdy rozważa się kwestię zorganizowanego działania.

Aby uzupełnić poczynione obserwacje, należy stwierdzić, że podczas masakry w Jesuitersee stwierdzono obrażenia zadane nie tylko bronią palną i kłutą, ale także takie spowodowane tępymi narzędziami, oczywiście w kształcie kolb karabinów, prowadzące w trzech przypadkach do złamań czaszki, w jednym przypadku do złamania kości strzałkowej, aw innym do złamania kości ramiennej.

Naprawdę przerażające fakty wychodzą na jaw, jeśli weźmie się pod uwagę w tym masowym morderstwie kwestię skutków obrażeń i czasu trwania agonii śmierci różnych ofiar.

Tylko w 21 przypadkach z 38 zamordowanych ofiar stwierdzono obrażenia, takie j a k strzały rozbijające czaszkę, strzały lub dźgnięcia, po których nastąpiło otwarcie serca lub uszkodzenie głównych tętnic w pobliżu serca, co prowadzi do założenia, że śmierć była natychmiastowa. W pozostałych 17 przypadkach stwierdzono postrzały w płuca, obrażenia kończyn, postrzały w rdzeń kręgowy lub mniej rozległe obrażenia czaszki spowodowane pociskami, tak więc w żadnym z tych przypadków nie mogła nastąpić natychmiastowa śmierć, a w niektórych z nich należy założyć przedłużające się agonie trwające wiele godzin. Zgodnie z ustaleniami Komisji Specjalnej Policji Kryminalnej prawdopodobne jest, że sprawcy wyrzucali ofiary z lądowiska do płytkiej wody, a następnie ponawiali ogień do tych, którzy dawali jeszcze oznaki życia. Jest zatem możliwe, że agonia jednego lub drugiego z tej grupy nieszczęśników zakończyła się utonięciem. Z drugiej strony , fakt ten należy również rozważyć w odniesieniu do kwestii egzekucji wojskowej. Nie ulega wątpliwości, że ani utonięcie, ani pchnięcie bagnetem, ani pchnięcie nożem nie mogą być w żadnych okolicznościach uznane za środki regularnej i zgodnej z prawem egzekucji.

Pełne zestawienie ustaleń ekspertów medyczno-prawnych w sprawie masakry w Jesuitersee nieuchronnie prowadzi do wniosku, że w tym przypadku nie doszło do egzekucji, ani też, zgodnie z dochodzeniami Specjalnej Komisji Policji Kryminalnej, nie mogło być żadnego powodu ani prawa do takiego działania. W tych przypadkach morderstwa zostały popełnione w najbardziej nikczemny sposób, przy użyciu takich metod skrajnej brutalności, jakie rzadko można znaleźć w rejestrach zwykłych przestępstw.

Wydaje się zatem, że rozważając kwestię zorganizowanej akcji, najważniejszym ustaleniem medyczno-prawnym jest współpraca dowódców jednostek wojskowych - obficie potwierdzona obecnością strzałów z pistoletu - na których w konsekwencji spoczywa główna odpowiedzialność.

IV. Podsumowanie

Ustalenia medyczno-prawne w sekcjach zwłok przeprowadzonych na około 250 mniejszościowych Niemcach, stanowiących jedynie niewielką część ofiar polskiej masakry, wykazały, że osoby w każdym wieku, od 4-miesięcznych niemowląt do 82- letnich ofiar, były mordowane dość masowo, a nawet kobiety w zaawansowanym stadium ciąży nie zostały oszczędzone.

Wykazano, że morderstwa były dokonywane z najwyższą brutalnością, a w wielu przypadkach stosowano środki o wyraźnie sadystycznych tendencjach.
W szczególności stwierdzono przebicia jamy oczodołowej, a także inne okaleczenia, które należy uznać za całkowicie przekonujące dowody przedstawione przez świadków.

Planowanie poszczególnych morderstw często wykazuje wysoki stopień przebiegłości w opracowywaniu psychicznych i fizycznych tortur stosowanych wobec ofiar; nie można wystarczająco podkreślić kilku przypadków, zwłaszcza gdy faktyczny proces zabijania trwał kilka godzin, a agonia śmierci ofiar była celowo przedłużana.

Prawdopodobnie najważniejszym ustaleniem jest dowód, że tylko wyjątkowo używano prowizorycznej broni, takiej jak pałki, noże itp. oraz że generalnie do dyspozycji morderców była nowoczesna i wysoce skuteczna broń, tj. karabiny i pistolety wojskowe. Należy w szczególności zauważyć, że uwzględnienie nawet najdrobniejszych szczegółów prowadzi do wykluczenia idei formalnych egzekucji ofiar.

Br. 118.(1) Bromberg, Nov. 13, 1939

Trumna oznaczona: Herbert Schollenberg.

Wiek: 14 lat.

A. Egzamin zewnętrzny

1. Ciało chłopca, wzrost 148 cm, budowa: niska.
2. Ręce związane za plecami zwykłą pętlą z podwójnym węzłem; zwykły sznurek o grubości 0,4 cm, nieco pogrubiony przez wilgoć.
3. Zaawansowany etap rozkładu. Naskórek rozłożony w odsłoniętych miejscach, z wyjątkiem pozostałości na palcach. Tu i ówdzie powierzchowne zmiękczenie korium o nierównej podstawie (prawdopodobnie z powodu robactwa), podobnie w niektórych częściach skóry głowy, wielkości dłoni, a ponadto na brodzie i miejscami na kończynach ciała. Poza tym corium w kolorze brudnoszarym do szarozielonego, w niektórych miejscach wysuszone do brązowego odcienia.
4. Włosy -- do 4 cm. -- średni jasny.
5. Skóra głowy nienaruszona, jeżeli badanie nie jest niemożliwe z powodu działania szkodników; to samo dotyczy do skóra twarzy twarzy i szyi.
6. Bulbi oculi zatopione głęboko w jamach oczodołowych.

7. Na prawej górnej części klatki piersiowej, 124 cm od podeszew stóp, 8 cm od linii środkowej bezpośrednio pod wewnętrzną trzecią częścią obojczyka, okrągły otwór o średnicy 0,6 cm między sutkiem a przednimi liniami pachowymi. (Fot.)
8. W prostopadłej linii pod wspomnianym wyżej otworem nad czwartym żebrem, 112 cm od podeszew stóp, 8 cm na prawo od linii środkowej - podobny okrągły otwór o średnicy 0,6 cm. (Fot.)
9. Powierzchnia brzucha nienaruszona, również narządy płciowe i kończyny, o ile można to stwierdzić na podstawie badania części nieuszkodzonych przez robactwo.

(1) Jako ilustracja skrupulatnej staranności ekspertów medyczno-prawnych przy sporządzaniu ich oświadczeń, załącznik do Sect. Br. 118 (OKW H. S. In.) jest tutaj przedrukowany (vide fot. na s. 304)

[str. 205]

10. Po lewej stronie grzbietowej, nad obszarem grzbietu łopatki, 117 cm od podeszew stóp, 7 cm na lewo od linii środkowej - nieregularna owalna luka miękkich części, 3 na 2 cm długości, dłuższa średnica jest prostopadła. Lobulowane krawędzie; ich połączenie zmniejsza otwór i dzieli go mniej więcej, aby wskazać górną i dolną połowę. (Fot.)
11. Po prawej stronie grzbietowej w linii łopatki, nad górną połową łopatki, 120 cm nad podeszwami stóp, 8 cm na prawo od linii środkowej - nieregularny okrągły otwór o średnicy 0,8 cm. (Fot.)

B. Badanie wewnętrzne

I. Jama czaszki

12. Miękkie i kostne ściany nienaruszone.
13. Mózg zmiękczony do miazgi o brudno-zielonkawym kolorze. II. Jamy klatki piersiowej i jamy brzusznej
14. Z miękkiego otworu pod prawym obojczykiem można ustalić przewód o szerokości ołówka, który biegnie prosto przez główny mięsień piersiowy i tkankę wewnętrznej części pachy bojowej, dalej do tyłu w kierunku mięśnia podłopatkowego, następnie przez łopatkę z okrągłym otworem o średnicy około 0,8 cm, a na końcu do małego miękkiego otworu po prawej stronie grzbietowej.

Naczynia pachowe nienaruszone. Od otworu łopatki, który znajduje się około 1 cm od wewnętrznej krawędzi i 1,5 cm pod kręgosłupem łopatki, kilka szczelin n a prawej górnej i dolnej połowie; fragmenty kości objęte tymi szczelinami są częściowo przesunięte w kierunku pleców. Ślad tworzy linię prostą, gdy łopatka jest lekko uniesiona, a tragus stawowy opuszczony, tak jak w pozycji, w której chłopiec był skrępowany.

15. Między dolnym otworem prawej przedniej części klatki piersiowej a dużym otworem po lewej stronie grzbietowej widoczny jest kolejny ślad po pocisku o szerokości ołówka. Prowadzi on przez przednie miękkie części klatki piersiowej, a stamtąd do prawej szczeliny opłucnej, tj. przez trzecią przestrzeń międzyżebrową na linii sutkowej. Czwarte żebro zostało otarte na jego górnej krawędzi i wykazuje ślad o długości około 2 cm na tylnej stronie jego górnej krawędzi. Następnie ślad podąża, ponownie w tej samej grubości ołówka, prawym górnym płatem płuca i biegnie przez tylną tkankę śródpiersia w kierunku kręgosłupa. W tej części toru tętnica piersiowa wykazuje duże rozdarcie w swojej tylnej ścianie, tak że na długości ponad 4 cm. pozostaje tylko pasek o szerokości 1 cm. ściany przedniej. Obrzeże wyrwanego fragmentu jest nierównomiernie poszarpane z licznymi szczelinami biegnącymi zygzakowatymi liniami bezpośrednio do pozostałej części ściany.

W kręgosłupie ścieżka, o szerokości około dwóch palców, rozwidla się na lewe sekcje piątego i szóstego kręgu piersiowego. Można zauważyć, że stopień zniszczenia tkanki lejkowatej jest umiarkowany. Ponadto chrząstki żebrowe piątego i szóstego żebra o długości 2 c m zostały zmiażdżone. Ślad opuszcza teraz lewą szczelinę opłucnową przez otwór wielkości florena i wychodzi przez mięśnie grzbietu do miękkich części lewej strony grzbietu. W tej ostatniej części śladu wewnętrzna krawędź łopatki została uderzona w połowie wysokości, tworząc obrażenie o długości 2 cm, w kształcie okrągłego segmentu. Krawędź urazu wykazuje nachylenie na zewnątrz i pęknięcia promieniujące do części podkolanowych.
16. Organy klatki piersiowej i jamy brzusznej niewymienione w tym raporcie zostały uznane za nienaruszone.
17. Nie zaobserwowano zmian w narządach spowodowanych chorobą; biorąc pod uwagę wzrost i wydzielinę limfatyczną, były one w dobrym stanie.
18. Określenie wieku: Symphysis o szerokości ponad 2 mm, dobrze zachowana w górnej części ramienia. Wyraźne szwy wewnętrzne i zewnętrzne. Niezupełnie ukończone zęby stałe. (Brakuje dwóch prawych drugich zębów trzonowych).

Wszystkie oznaczenia pokrywają się z podanym wiekiem 14 lat.

Br. 118. Bromberg, Nov. 13, 1939 Trumna oznaczona: Herbert Schollenberg. 14 lat.

Raport wstępny

I. Sekcja zwłok wykazała dwa obrażenia od kul.

a) Strzał penetrujący od prawego dołu podobojczykowego przez tkankę pachy do prawej strony grzbietu, aż do łopatki. Lekki efekt tłuczenia na częściach kostnych; lekko opadający ślad.

b) Strzał penetrujący od środkowego obszaru klatki piersiowej do lewej łopatki, pasący kręgosłup, rozrywający tętnicę piersiową, umiarkowanie wznoszący się ślad.

II. Strzał w klatkę piersiową z przecięciem tętnicy piersiowej okazał się śmiertelny i spowodował natychmiastową śmierć.
III. Sądząc po mocy skutecznej, strzał w prawą łopatkę został oddany z pistoletu. Jeśli chodzi o strzał w klatkę piersiową od prawej do lewej strony pleców, jego efekt wskazuje z dużym prawdopodobieństwem na karabin wojskowy. Wskazuje na to w szczególności stopień przecięcia tętnicy piersiowej, podczas gdy wpływ na części kostne wydaje się być zaskakująco mały. W tym względzie należy zauważyć, że dopiero od masakry w Bromberg zdobyto doświadczenie w zakresie skutecznej mocy pocisków karabinowych na układ kostny dzieci. Powyższe różnice w skutecznej sile tych broni wydają się być typowe.

IV. Strzał z pistoletu oddany z prawego dołu podobojczykowego w prawą stronę grzbietową mógł trafić pokrzywdzonego w pozycji wyprostowanej, choć tylko w tej pozycji obręczy barkowej, na co wskazuje i co wynika ze stwierdzonego na zwłokach skrępowania rąk za plecami. O ile nie przyjąć, że pocisk został wystrzelony z pozycji klęczącej, to jako przestrzelony przez klatkę piersiową mógł zostać wystrzelony jedynie w ciało znajdujące się w pozycji leżącej, na co wskazuje lekko wznoszący się kierunek toru pocisku, tym bardziej, że miejsce trafienia znajdowało się 112 cm. od podeszew stóp.

V. Szczególną uwagę zwracają więzy 14-letniego pokrzywdzonego, faktycznie stwierdzone na ciele, a także potwierdzone kierunkiem toru pocisku w pkt I a). Podobne więzy stwierdzono u dwóch innych osób należących do tej samej grupy zamordowanych.

VI. Eksponaty:

a) Prawe czwarte żebro uszkodzone przez pocisk.
b) Częściowa rana postrzałowa tnąca piątego i szóstego kręgu piersiowego oraz odpowiadających im lewych żeber,
c) Strzał z pistoletu w prawą łopatkę.
d) Pocisk karabinowy przestrzelił lewą łopatkę.
e) Przerwanie tętnicy piersiowej spowodowane pociskiem karabinowym.

Panoramowanie
str. 211:

DOCUMENTS

Nr 115/B. DO PANA (I)

ul. Św. Marcin 66/67.

Zarządzenie konfinowania poza miejscem dotychczasowego pobytu

Na zasadzie art. 3 ustawy z dnia 22 lutego 1937 r. o stanie wyjątkowym (Dz. U. R. P. Nr 17, poz. 108) oraz § 2d Rozp. Min. Spr. Wewn. z dnia 5.VI. 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr 45, poz. 373) nakazuję Panu(i) zamieszkanie poza obrębem dotychczasowego miejsca pobytu na przeciąg dni 30, w miejscu, które zostanie Panu(i) wskazane przez starostwo. W tym celu ma Pan(i) przybyć do starostwa w ciągu 12-tu godzin od chwili otrzymania niniejszego zarządzenia.

Zarządzenie konfinowania należy okazać w starostwie.

Przejazd Pana(i) do miejsca nowego pobytu odbędzie się na koszt własny.

Przy wyjeździe do miejsca konfinowania i podczas pobytu w nim winien(na) Pan(i) stosować się ściśle do warunków wymienionych na odwrocie niniejszego zarządzenia.

Zarządzenie niniejsze na podstawie 8 Rozp. Ministra Spr. Wewn. z dnia 5 czerwca 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr 45, poz. 373) jest natychmiast wykonalne. Od powyższego zarządzenia służy Panu(i) prawo wniesienia odwołania do właściwego Wojewody za moim pośrednictwem w ciągu dni 14-tu, licząc od dnia następnego po dniu doręczenia zarządzenia. Wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania niniejszego zarządzenia. W razie niezastosowania się Pana(i) do niniejszego zarządzenia zostanie Pan(i) przymusowo doprowadzony(a) do wyznaczonego miejsca pobytu, niezależnie od grożącej Panu(i) w tym wypadku odpowiedzialności karnej z art. 11 ustawy z dnia 22.II.37 r. o stanie wyjątkowym.

Pieczęć okrągła zastępuje podpis starosty

(Podpis)

STAROSTA

Osoba konfinowana ma się zgłosić w starostwie w *)

(podpis)

STAROSTA

*) Wypełnia starostwo właściwe dla dotychczasowego miejsca zamieszkania.

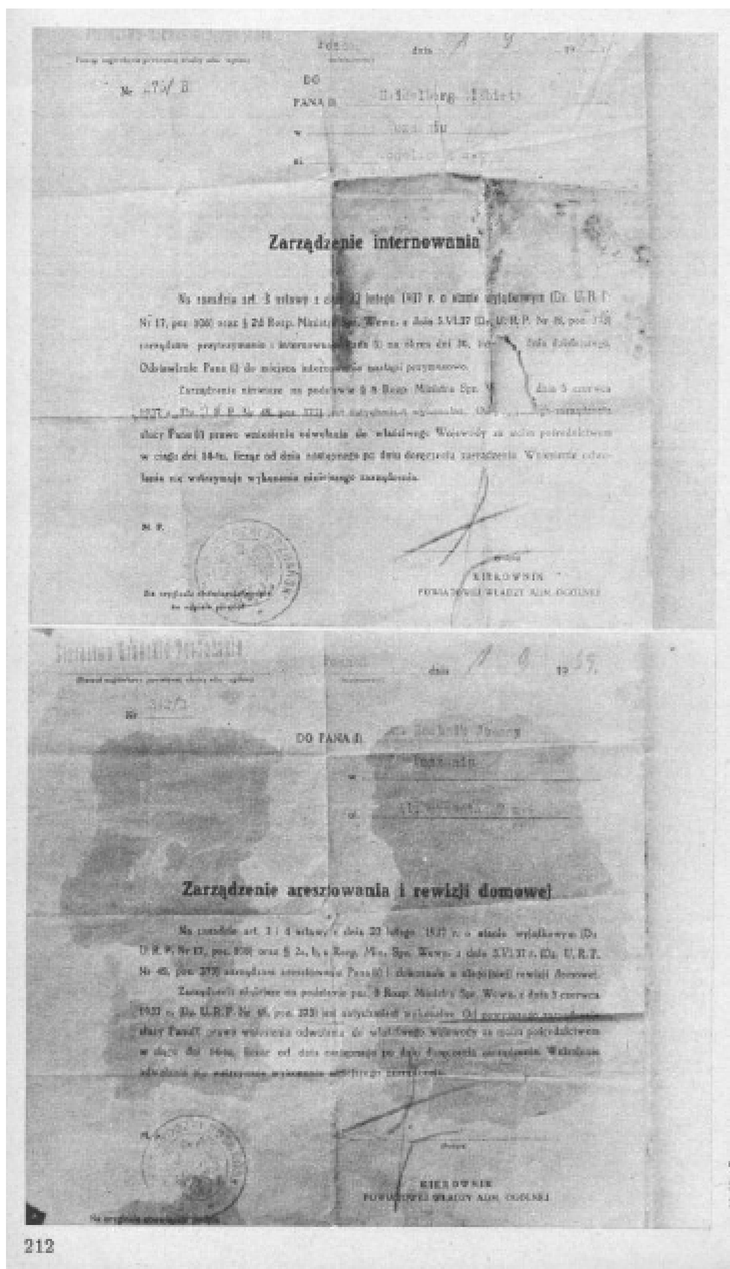
Przybyła osoba konfinowana ma zamieszkać w miejscowości *)

(podpis)

Three classes of arrest and internment orders, Page 211 and 212 (see text p. 20, footnote 1)

211

str. 212:



DO PANA(I)

Zarządzenie internowania

KIEROWNIK
POWIATOWEJ WŁADZY ADM. OGÓLNEJ

DO PANA(I)

Zarządzenie aresztowania i rewizji domowej

KIEROWNIK
POWIATOWEJ WŁADZY ADM. OGÓLNEJ

212

Oryginał nakazu internowania Fräulein Bochnik z Posen, zamordowanej w Bierzwiennej-Krotce 11 września 1939 r.

str. 213:

Zaświadczenie o zwolnieniu jako nakaz śmierci.

Wyciąg z akt Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy -- Komisja Specjalna w Brombergu -- sygn. Nr Tgb. V (RKPA) 1486/24. 39.

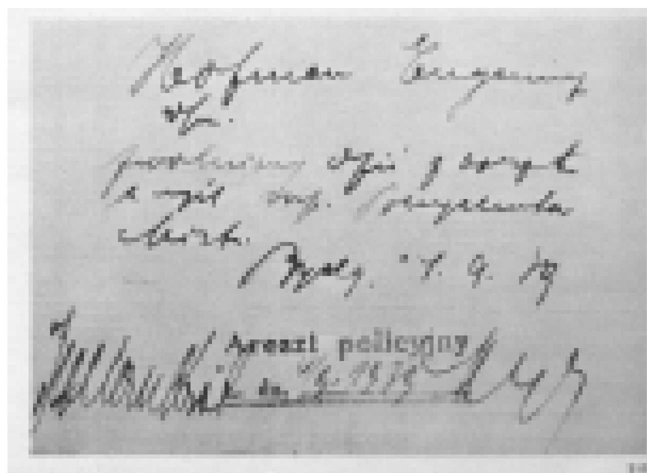
W dniu 2 września 1939 r. mniejszościowy Niemiec Eugen Hofmann, kupiec z Brombergu, został aresztowany i umieszczony w więzieniu dla kobiet w Brombergu z inicjatywy Isidora Bergera, żydowskiego polskiego komendanta A.R.P. na tym terenie. W dniu 4 września został zwolniony z więzienia i wręczono mu zaświadczenie o zwolnieniu, jak pokazano na odbitce fotostatycznej w niniejszym dokumencie.

Takie samo zaświadczenie o zwolnieniu otrzymali wszyscy mniejszościowi Niemcy zwolnieni w tym samym czasie co Hofmann. Spośród nich wszyscy, z wyjątkiem Hofmanna, zostali zamordowani 4 września.

Ciekawe świadectwo zwolnienia, którego przetłumaczony tekst brzmi następująco: "Hofmann, Eugen, z tego miasta zwolniony dzisiaj zgodnie z dekretem Prezydenta Republiki. Bromberg, 4 września 1939 r.

Pieczęć: Areszt policyjny L. dz. 4/9/1939. Dwa nieczytelne podpisy", zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, stanowi rozkaz dla polskich władz, aby zabić posiadacza takiego zaświadczenia o zwolnieniu. Hofmann uniknął przeznaczonej mu śmierci tylko dzięki temu, że udał się do swoich krewnych w Brombergu i pozostał tam aż do wkroczenia wojsk niemieckich, a jego nieprzewidziana obecność nie została odkryta.

(Podpisano) Dr Wehner, komisarz kryminalny.


Areszt policyjny

str. 214:

"Podejrzani" członek mniejszości niemieckiej, posiadacz paszportu wojskowego, przeznaczony do rozstrzelania

Wyciąg z akt Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy -- Komisja Specjalna w Brombergu -- sygn. Tgb. V (RKPA) 1486/24. 39.

W poniedziałek 4 września 1939 r. o godz. 8.30 w domu Roberta Kunde w Brombergu, Wierbathstr. 23, pojawiło się 4 polskich żołnierzy, którzy po bezowocnych poszukiwaniach broni dokonali wpisów w paszportach wojskowych Kunde i jego synów Richarda i Wilhelma, oznaczając posiadaczy

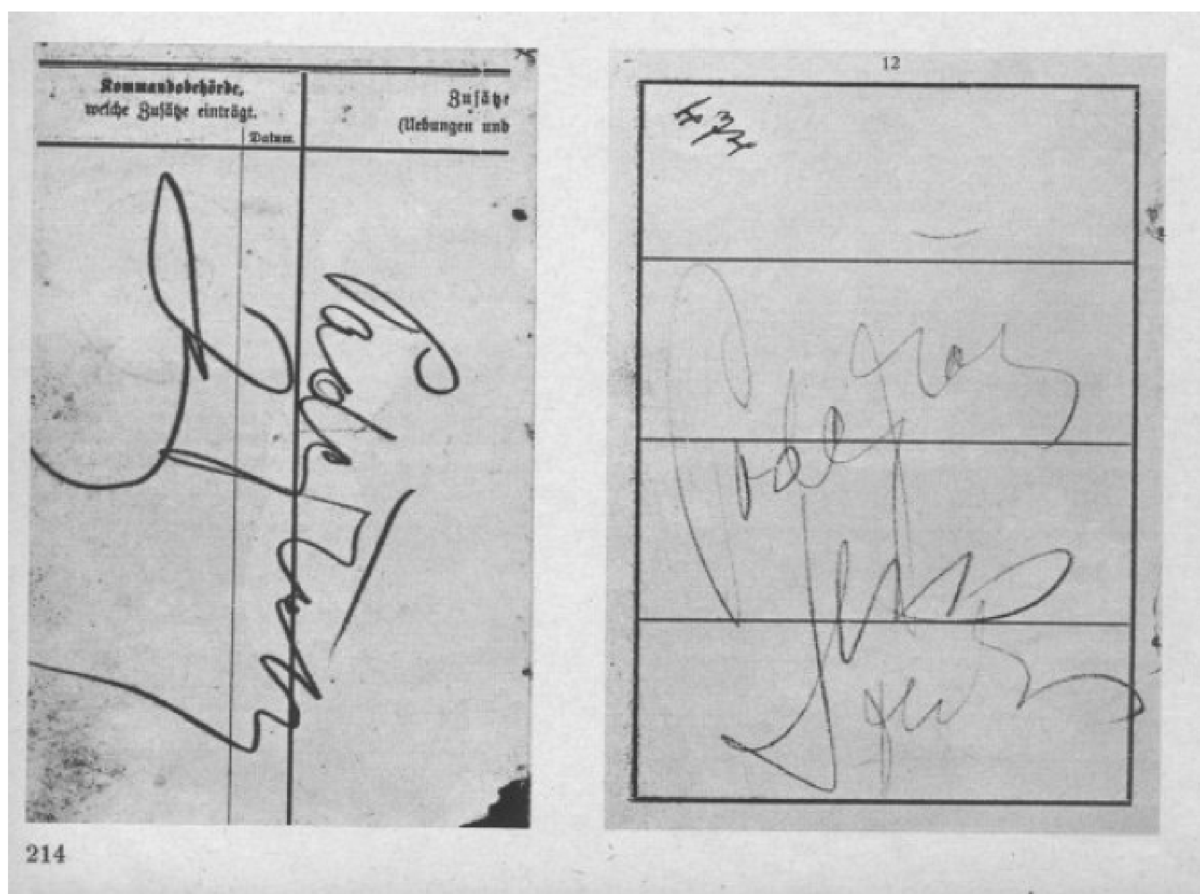
paszportów jako "podejrzanych" Na innych stronach paszportów wojskowych dokonano adnotacji, że ich posiadacze mają zostać rozstrzelani. Męscy członkowie rodziny Kunde, wraz z innymi mniejszościowymi Niemcami, którzy zostali zgromadzeni razem, zostali przekazani innym członkom polskiego wojska przez żołnierzy, którzy przeprowadzili rewizję, zostali zapędzeni do lasu, gdzie mieli zostać rozstrzelani. Richardowi Kunde, wraz z innym mniejszościowym Niemcem z Brombergu, Grüningiem, udało się uciec, podczas gdy jego ojciec został później znaleziony zamordowany.

Wpisy dokonane w paszportach Richarda i jego ojca, które znaleziono przy ciele, są nienaruszone, z wyjątkiem wpisów, że nosiciele mieli zostać rozstrzelani. Richard Kunde, w strachu, wyrwał dalszy wpis w swoim paszporcie wojskowym i zakopał go w lesie. Zakopana strona została ponownie odnaleziona i jest obecnie badana w Komendzie Głównej Policji Kryminalnej Rzeszy.

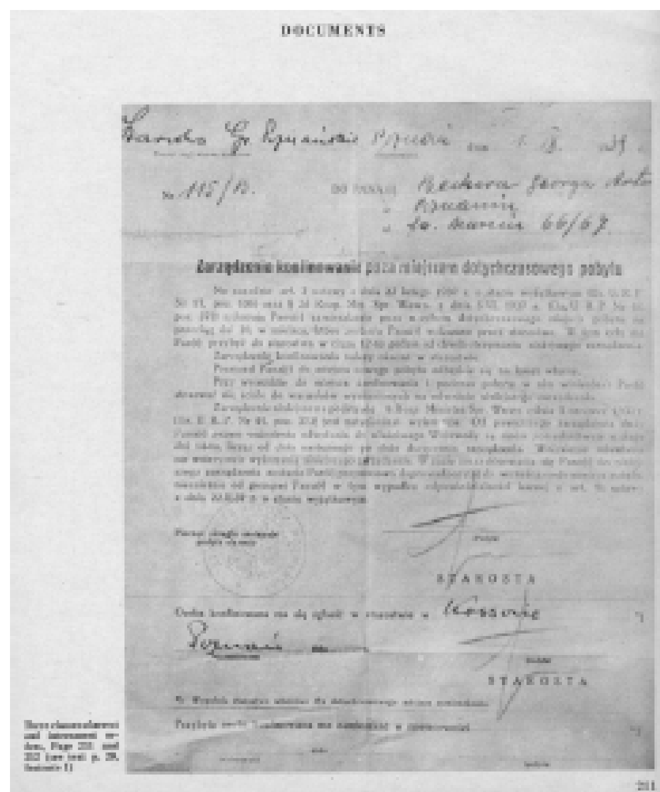
(Podpisano) Dr Wehner, komisarz kryminalny.

Zdjęcie po lewej pochodzi ze starego niemieckiego paszportu, który był własnością zamordowanego ojca Richarda Kunde, który jako Niemiec służył w niemieckiej armii przed 1918 rokiem.

Zdjęcie po prawej stronie to zdjęcie z polskiego paszportu Richarda Kunde, który choć był pochodzenia niemieckiego, podlegał obowiązkowi służby wojskowej w Wojsku Polskim.



str. 211:



DOCUMENTS

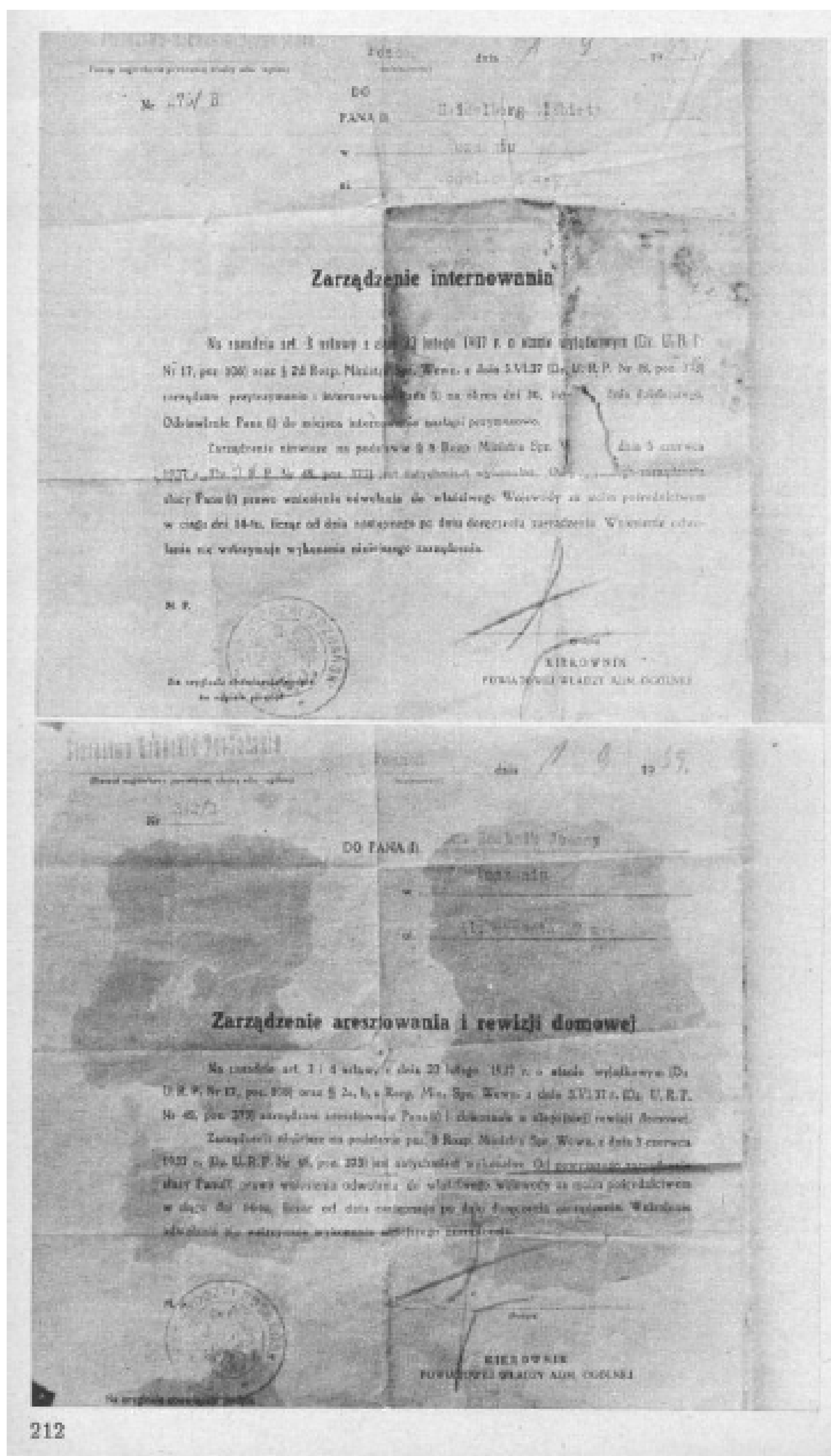
Zarządzenie konfinowania poza miejscem dotychczasowego pobytu

STAROSTA

STAROSTA

211

str. 212:



Nr

DO PANA (I)

Zarządzenie internowania

KIEROWNIK POWIATOWEJ WŁADZY ADM. OGÓLNEJ

DO PANA (I)

Zarządzenie aresztowania i rewizji domowej

KIEROWNIK POWIATOWEJ WŁADZY ADM. OGÓLNEJ

212

Oryginał nakazu internowania Fräulein Bochnik z Posen, zamordowanej w Bierzwiennej-Krotce 11 września 1939 r.

str. 213:

Zaświadczenie o zwolnieniu jako nakaz śmierci. Wyciąg z akt Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy -- Komisja Specjalna w Brombergu -- sygn. Nr Tgb. V (RKPA) 1486/24. 39.

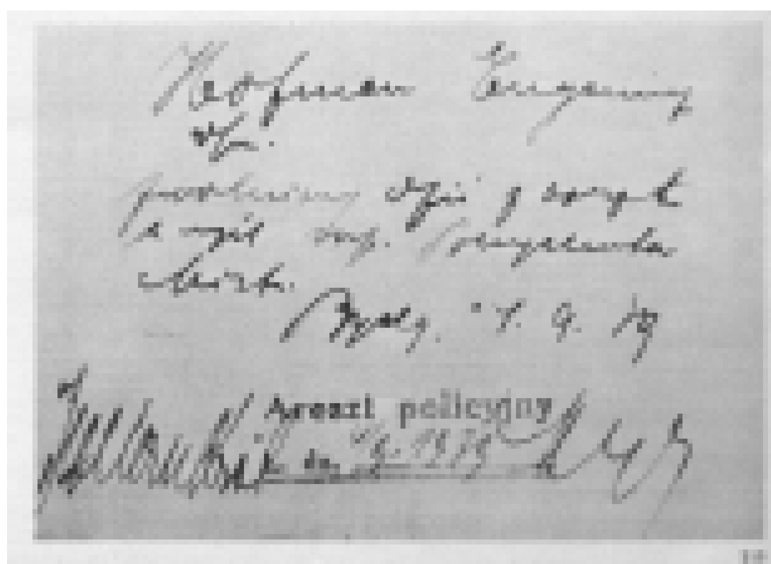
W dniu 2 września 1939 r. mniejszościowy Niemiec Eugen Hofmann, kupiec z Brombergu, został aresztowany i umieszczony w więzieniu dla kobiet w Brombergu z inicjatywy Isidora Bergera, żydowskiego polskiego komendanta A.R.P. na tym terenie. W dniu 4 września został zwolniony z więzienia i wręczono mu zaświadczenie o zwolnieniu, jak pokazano na odbitce fotostatycznej w niniejszym dokumencie.

Takie samo zaświadczenie o zwolnieniu otrzymali wszyscy mniejszościowi Niemcy zwolnieni w tym samym czasie co Hofmann. Spośród nich wszyscy, z wyjątkiem Hofmanna, zostali zamordowani 4 września.

Ciekawe świadectwo zwolnienia, którego przetłumaczony tekst brzmi następująco: "Hofmann, Eugen, z tego miasta zwolniony dzisiaj zgodnie z dekretem Prezydenta Republiki. Bromberg, 4 września 1939 r. Pieczęć: Areszt policyjny L. dz. 4/9/1939.

Dwa nieczytelne podpisy", zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, stanowi rozkaz dla polskich władz, aby zabić posiadacza takiego zaświadczenia o zwolnieniu. Hofmann uniknął przeznaczonej mu śmierci tylko dzięki temu, że udał się do swoich krewnych w Brombergu i pozostał tam aż do wkroczenia wojsk niemieckich, a jego nieprzewidziana obecność nie została odkryta.

(Podpisano) Dr Wehner, komisarz kryminalny



Areszt policyjny

str. 219:



The German Catholic Priest of the Church of the Sacred Heart, Bromberg, in silent prayer before the bodies of murdered Bromberg Germans

str. 220:



Foreign Press representatives convince themselves, on the spot, of the Polish atrocities committed against minority Germans (left, in the background, Mr. Oechsner of the United Press).

str. 221:



str. 222:



Here lie 18 bodies found on the bank of the Bromberg Canal, among them the bodies of 2 children. With the exception of one, all the dead had their hands tied together behind their backs.

str. 223:



At the end of the Thorner Straße in Bromberg, 10 minority Germans were found beaten to death and mutilated.

str. 224:



Murdered minority Germans before their burial in the Protestant graveyard in Bromberg

str. 225:



str. 226:



Okaleczone ciała trzech zamordowanych Niemców mniejszości narodowej z Brombergu: Alfreda Wiśniewskiego, producenta pudełek, Wiesela, kupca, i Friedricha Boka, robotnika.

str. 227:



Murdered by four shots in breast and neck — the son-in-law of the widow Giese, Bromberg

str. 228:



Gertrud Rohde, the 18-year-old daughter of the peasant Rohde, of Langenau, had two fingers of her right hand chopped off so that her rings might be stolen.

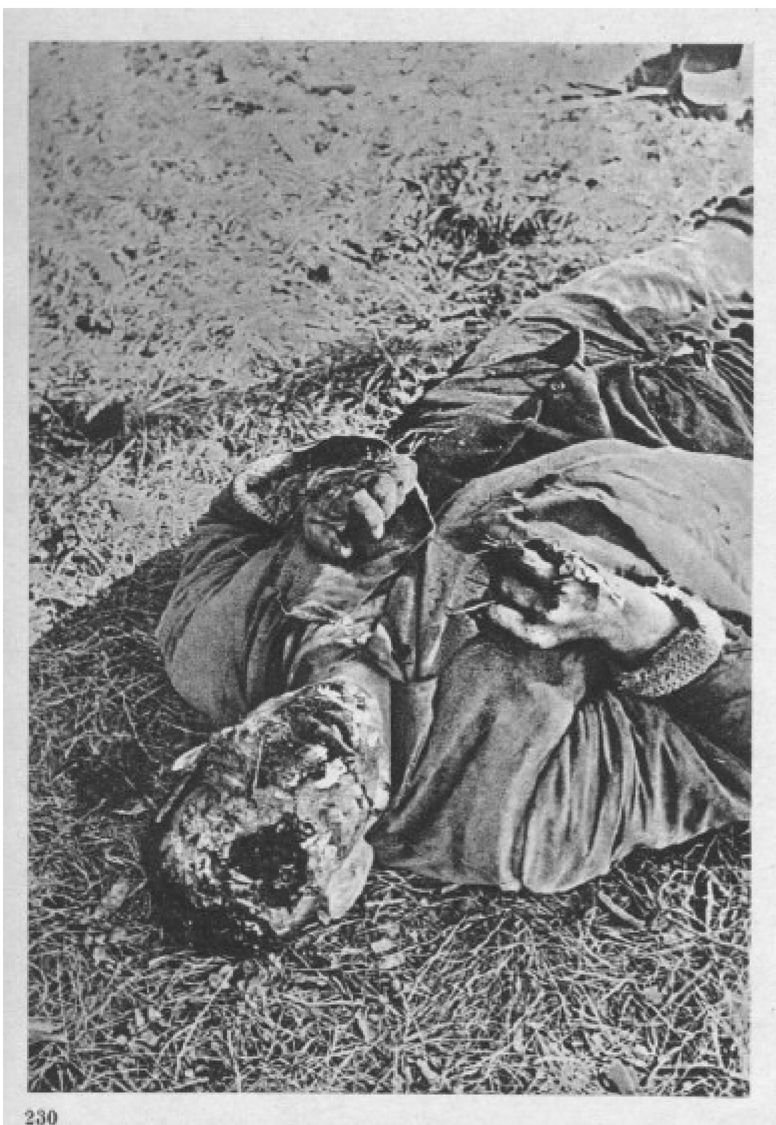
str. 229:



German farmer's wife from Langenau, near Bromberg. Her right foot was cut off and then her leg was, separated butcher-fashion, from the thigh.

str. 230:

Zabili lub zamordowali urodzonych w Niemczech chłopów z wiosek Langenau i Otteraue w pobliżu Brombergu.



str. 231:





231

str. 232:

Tutaj spoczywają ciała ogrodnika Friedricha Beyera, jego dwóch synów, Kurta i Heinza (w wieku 10 i 18 lat) oraz Thiele, pomocnika ogrodnika, z Gr. Bartelsee, dystrykt Bromberg.





Friedrich Beyer

str. 233:

Kurt Beyer



Heinz Beyer i Thiele

str. 234:





39 zamordowanych Niemców mniejszościowych w Hopfengarten koło Brombergu.

str. 235:





39 zamordowanych Niemców mniejszościowych w Hopfengarten koło Brombergu.

str. 236:



Murdered minority Germans from the village of Glinke near Bromberg

str. 244:



Mass grave near Sompolno of 45 murdered Germans, including 41 German farmers of the village of Sockelstein near Wreschen

str. 245:



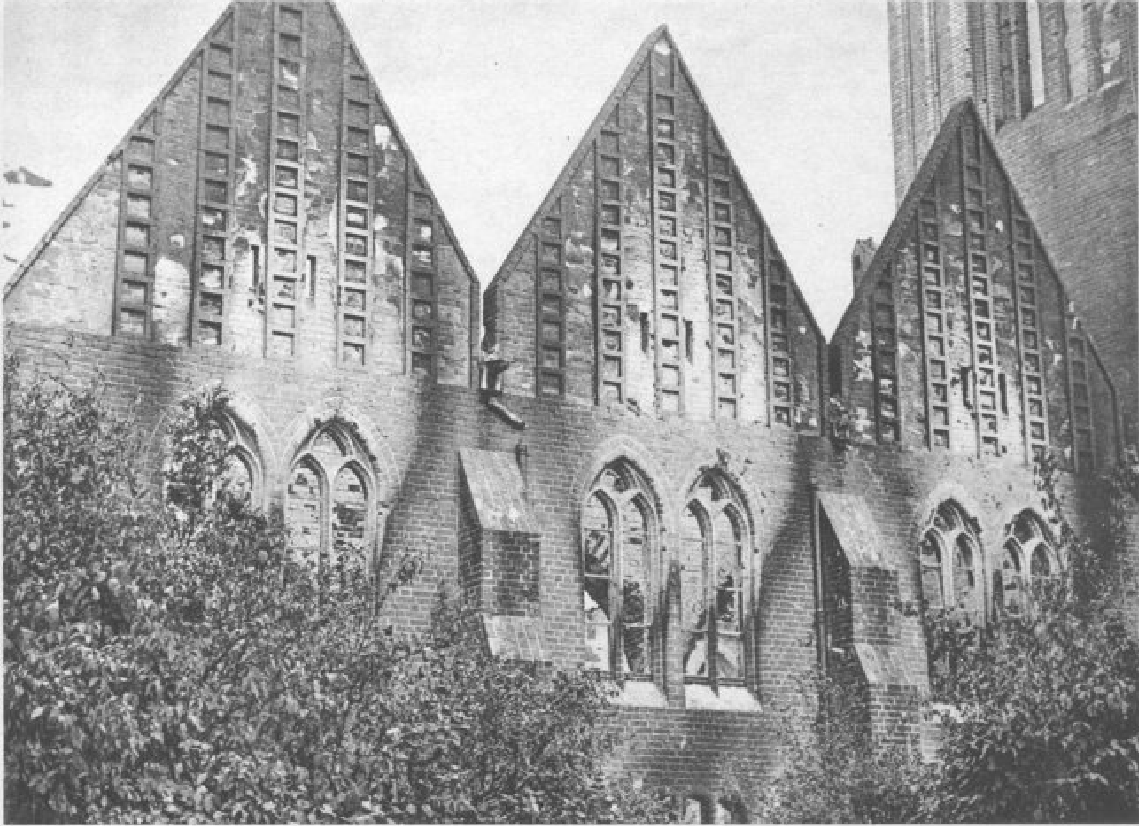
Masses of minority Germans from Warsaw beaten to death or shot. They were found scattered over streets, fields and in woods and laid in one place to be identified.

str. 246:



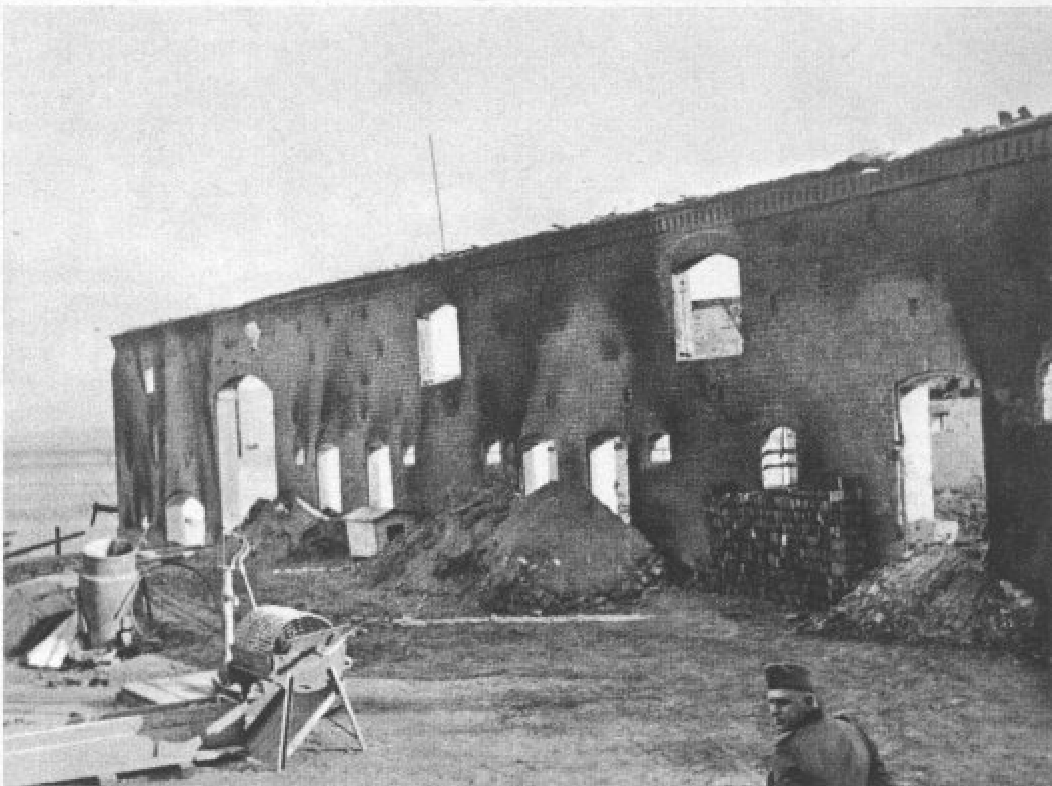
33 German farmers murdered in the village of Lochowo found their last resting place here.

str. 247:



The Protestant church on the Schwedenhöhe in Bromberg, burnt to the ground.
On the afternoon of September 4, 1939, the church, a red brick construction, and the rectory were set on fire by Polish soldiers and civilians. Only the remains of the outer walls were left standing. The church was completely plundered; altar and font smashed. In the belfry the cracked bell and the clockwork lay on the debris. The dial was still on the tower, the hands pointing to 5.45. The whole picture was one of wanton destruction. The minister of this church, Pastor Lassahn, was dragged off by Polish gangs, but later rescued.





248

str. 248:

Niemieckie gospodarstwa w Langenau i Otterau koło Brombergu spalone przez polskie hordy

Gospodarstwo Fenner w Langenau
str. 249:



After the search. The home of Herr Symosek in Gnesen, manager of the farmers' Co-operative Society, which was devastated and plundered by 20 Polish soldiers.
Symosek was carried off together with his two daughters, Eva aged 19, and Dora aged 16. The soldiers stole a large sum of money from the desk and all of Symosek's suits, including clothes laid away for the winter. The Iron Crosses (1st and 2nd class), and other of Symosek's war decorations were thrown into large washbasins, the latter then being used by the soldiers for relieving themselves.

Einzelpreis 20 gr / 10 Reichspfennig

Posener Tageblatt



78. Jahrgang | Posen, Mittwoch, 11. Oktober 1939 | Nr. 230

Wir klagen an!

Gräber des Grauens

Bei Slesin, Kreis Konin, wurde jetzt wieder ein notdürftig zugeschorrtes Grab entdeckt, in dem die Leichen von sechs ermordeten Volksdeutschen lagen. Es sind vier Mitglieder der Familie Schmalte aus Kalwitz, Kreis Wollstein: Vater, Mutter, eine 16jährige Tochter und der 18 Monate alte Sohn. Ferner die 65 Jahre alte reichsdeutsche Witwe Adelheid Plank aus Stutendorf, Kreis Posen, und ein Volksgenosse aus Kalwitz, dessen Name noch nicht festgestellt wurde.

Kl. Tag um Tag füllen sich die Spalten unserer Zeitung mit Anzeigen von der Ermordung zahlloser Volksgenossen, mit endlosen Vermißtenlisten, mit Anfragen besorgter Familienmitglieder, die noch in Ungewißheit sind über das Schicksal ihrer verschleppten Angehörigen.

Wir bergen die Opfer, und wir klagen an!
Das Urteil spreche die Welt!

Heute Beisetzung

von weiteren 19 ermordeten Deutschen

Sie fielen für Heimat und Volk

Zur heutigen Beisetzung der 19 ermordeten Volksdeutschen

Von Dr. Kurt Lück

Tote, Tote und nochmal Tote! So geht es nun schon einige Wochen in unserer Heimat.

(Fortsetzung Seite 2)

250

Te wycinki z "Posener Tageblatt" ze środy, 11 października 1939 r., pod nagłówkiem "Oskarżamy", podają szczegóły straszliwych okrucieństw popełnionych na sześciu Niemcach niedawno odkrytych w Ślesinie, a następnie opisują pochówek 19 innych zamordowanych Niemców i ich cierpienia, zanim zostali skróceni.

Einzelpreis 20 gr / 10 Reichspfennig

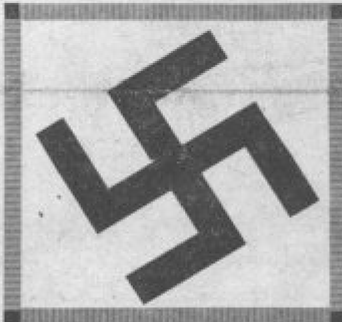
Posener Tageblatt



78. Jahrgang — Posen, Dienstag, 17. Oktober 1939 — Nr. 236

Gräber über Gräber!

Wieder ein Massengrab des Grauens aufgefunden — Bei Turek 100 furchtbar verstümmelte Leichen ermordeter Volksdeutscher entdeckt



251

Ten wycinek jest relacją duchownego, wielebnego Bergera, z odnalezienia stu Niemców, sześć tygodni po tym, jak ponieśli okrutną śmierć z rąk Polaków. Jego opis sposobu identyfikacji ofiar jest szczególnie interesujący, ponieważ pokazuje, jak ostrożni byli Polacy, aby nie pozostawiać przy zamordowanych żadnych rzeczy osobistych, dzięki którym można by ich zidentyfikować.

The murdered at Goslin and Schepanowo

Von 282 Gemeindegliedern, die in den ersten Septembertagen verschleppt, zum polnischen Militär eingezogen oder ins Gefängnis geworfen waren, sind folgende 79 polnischer Mordlust zum Opfer gefallen, die meisten am 9. u. 10. September zwischen Sochaczew und Warschau.

Der Kirchenälteste
Landwirt **Heinrich Haß** aus Langenau, 58 Jahre, vermißt

die Gemeindevertreter
Schmiedemeister **Albert Neumann**, Goslin, 68 Jahre, vermißt
Landwirt **Wilhelm Lehmann**, Goslin, 63 Jahre, vermißt
Landwirt **Karl Bourichter**, Langenau, 59 Jahre
Landwirt **Otto Blüschke**, Heidefeld, 50 Jahre, vermißt
Landwirt **Adolf Sonnenburg**, Goldgräberhld., 50 Jahre, vermißt
Landwirt **Hermann Nebel**, Treuenhof, 63 Jahre

die Gemeindeglieder
aus Goslin
Schneider **Robert Druse**, 38 Jahre, vermißt, sein Sohn
Gärtnerlehrling **Robert Druse**, 15 Jahre, erschossen in Bromberg
Kaufmann **Oskar Fritz**, 38 Jahre
Arbeiter **Erich Hoffmann**, 19 Jahre, vermißt
Böttchermeister **Adolf Kijak**, 71 Jahre, vermißt
Kaufmann **Erich Kuchenbäcker**, 32 Jahre
Landwirt **Emil Lenz**, 33 Jahre, vermißt
Schlosser **Erwin Luther**, 22 Jahre, vermißt
Konditor **Friedrich Neubert**, 34 Jahre
Buchhalterin **Dolly Neumann**, 31 Jahre, vermißt
Schulleiter **Ewald Raddatz**, 35 Jahre, vermißt
Landwirt **Oswald Reinholz**, 47 Jahre
Arbeiter **Otto Restel**, 53 Jahre
Witwe **Emma Riedel**, 60 Jahre, vermißt
Kutscher **Paul Timm**, 40 Jahre, vermißt
Arbeiter **Jakob Wolf**, 51 Jahre, vermißt
Buchhalter **Alex Zimmermann**, 28 Jahre, vermißt

aus Langenau (Lang-Goslin)
Landwirt **Robert Anders**, 34 Jahre, vermißt
Landwirt **Otto Anders**, 24 Jahre, vermißt
Landwirt **Walter Bourichter**, 26 Jahre, vermißt
Arbeiter **Hugo Däßerkäft**, 26 Jahre, vermißt
Landwirt **Erich Dietrich**, 20 Jahre, vermißt
Landwirt **Hugo Klobe**, 34 Jahre, vermißt
Landwirt **Johann Ohlig**, 27 Jahre, vermißt
Landwirt **Artur Müller**, 24 Jahre, vermißt
Landwirt **Fritz Müller**, 28 Jahre, vermißt
Ehefrau **Luise Reinholz**, 39 Jahre
ihr Sohn **Günter Reinholz**, 16 Jahre
Tischler **Emil Rieke**, 30 Jahre, vermißt
Gutsverwalter **Erich Schulz**, 31 J., erschossen in Ciołkowo, Kr. Gostyn
Stellmacher **Karl Wertz**, 32 Jahre, vermißt

aus Wilhelmsberg
Landwirt **August Baumann**, 53 Jahre
sein Sohn **Willi Baumann**, 18 Jahre, vermißt
Landwirt **Emil Deneger**, 68 Jahre, vermißt
Ziegler **Richard Fizke**, 31 Jahre
Ziegeleibesitzer **Kurt Fellhauf**, 46 Jahre, vermißt
Landwirt **Christian Fröhlich**, 29 Jahre
Landwirt **Otto Harmel**, 58 Jahre
Landwirt **Karl Heidinger**, 35 Jahre, vermißt
Landwirt **Eduard Keitel**, 57 Jahre, vermißt
Landwirt **Eduard Lechelt**, 47 Jahre, vermißt
Landwirt **Waldemar Quaschny**, 27 Jahre, vermißt
Landwirt **Georg Riemer**, 58 Jahre, vermißt
Landwirt **Adolf Schober**, 38 Jahre, vermißt
Arbeiter **Willi Wolf**, 25 Jahre, vermißt

aus Ballenstein
Arbeiter **Reinhold Grande**, 39 Jahre, vermißt
Landwirt **Ludwig Henkel**, 69 Jahre, vermißt
sein Sohn **August Henkel**, 32 Jahre, vermißt
Landwirt **Gottlieb Kiel**, 32 Jahre, vermißt
Arbeiter **Michael Kiehmann**, vermißt
Landwirt **Ernst Neumann**, 37 Jahre, vermißt
Landwirt **Heinrich Perschke**, 47 Jahre, vermißt
Landwirt **Ewald Rauhut**, 30 Jahre, vermißt

aus Lüttichhof (Przybodowo)
Arbeiter **Alfred Beiler**, 33 Jahre, vermißt
Rechnungsführer **Hans Heckert**, 34 Jahre, vermißt
Arbeiter **Gustav Rein**, 57 Jahre
Schlossermeister **Willi Riemer**, 62 Jahre
sein Bruder, Schlossermeister **Walter Riemer**, 26 Jahre
Arbeiter **Gustav Sommer**, 45 Jahre, vermißt
sein Bruder **Ferdinand Sommer**, 23 J., vermißt
Gutsverwalter **Friedrich Weigt**, 38 Jahre, vermißt

aus Kamirau-Spielfeld (Kaminsko-Plawno)
Landwirt **Artur Rein**, 34 Jahre, ermordet bei Schwersenz
Berta Maske, 21 Jahre
Soldat **Richard Schmidt**, 33 Jahre, vermißt

aus Goldgräberhauland
Arbeiter **Adam Kißmann**, 36 Jahre, vermißt
Landwirt **August Meier**, 62 Jahre, vermißt

aus Podmoly
Landwirt **Karl Baer**, 33 Jahre
Arbeiter **Emil Rehberg**, 34 Jahre, vermißt

aus Paulshof (Pachołowo)
Kaufmannslehrling **Gerhard Freitag**, 15 Jahre

aus Weiher (Wojnowo)
Landwirt **Alfred Schmidtke**, 24 Jahre

aus Seeforst
Landwirt **Alfred Pfeiffer**, 30 Jahre, vermißt

aus Bodental
Landwirt **Heinrich Jung**, 47 Jahre, vermißt.

Von den Verschleppten, die nach Berichten geretteter Augenzeugen ermordet wurden, sind erst 11 Gräber vor Warschau gefunden worden. Da von den Vermißten keinerlei Spur oder Nachricht vorliegt, muß auch bei ihnen leider damit gerechnet werden, daß sie ihre Treue zu Volk und Heimat mit dem Tode besiegelt haben.

„Sei getreu bis an den Tod, so will ich Dir die Krone des Lebens geben".

Goslin, Totensonntag 1939.

Der Gemeinde-Kirchenrat.
Weger, Pfarrer.

Ostdeutscher Beobachter of December 3, 1939

Am Dienstag, dem 5. September, abends, als die Sonne sich senkte, wurden durch polnische Militär-Mörderbanden am Waldesrand ihres Heimatortes erschossen

Hugo Rahn
51 Jahre alt

Erich Rahn
34 Jahre alt

Hilmar Lange
32 Jahre alt

Paul Lange
28 Jahre alt

Richard Klingbeil
46 Jahre alt

Adolf Wenzel
28 Jahre alt

Martin Prier
18 Jahre alt

Ewald Müller
25 Jahre alt

Max Schülke
32 Jahre alt

Wilhelm Patzer
60 Jahre alt

Sie starben als echte Deutsche im Glauben an Ihren Führer und an das Großdeutsche Reich.

In tiefer Trauer:
Die Hinterbliebenen.

Schepanowo, im Oktober 1939.
Kreis Mogilno.

5663

Deutsche Rundschau of October 17, 1939

Death announcements from the *Deutsche Rundschau*, Bromberg, of the murdered at Lochowo, Prinzenthal-Schleusenau, Jägerhof and Klein-Bartelsee-Schröttersdorf

Die Evangelische Kirchengemeinde
Jägerhof
verlor durch polnische Mörder am 3. und 4. September 1939 ihren sehr verehrten Pfarrer
Richard Kutzer

ihre Gemeindevertreter:
Max Sauerland
Emil Koebke
Karl Nebel
Artur Gehrke
Adolf Krüger
Willi Gutknecht
Kurt Stöckmann

ihren Kirchendiener:
Erwin Nebel

ihre Gemeindeglieder:
Otto Kutzer
Artur Koebke
Gerhard Forkert
John Lüneberg
Bruno Schnick
Erich Auch
Alfred Boelitz
Paul Berg
Karl Kar.d. .ski
Willi Kanderski
Herbert Genke
Hans Wolowski
Reinhold Görtz
Horst Stube
Alfred Sodtke
Günter Krüger
Konrad Abend
August Blümke
Otto Blümke
Günter Gehrte
Hermann Arndt
Gustav Gröbnich
Karl Hoffmann
Hermann Bigalke
Ernst Boldin
Richard Trojan
Georg Golz
Karl Sauerland
Robert Semrau, vermißt
Wilhelm Fritz
Mathilde Fritz

„Ich weiß wohl, was ich für Gedanken über euch habe, spricht der Herr, Gedanken des Friedens und nicht des Leides, daß Ich euch gebe das Ende, das ihr erwartet."
Jer. 29, 11.

Jägerhof, den 23. November 1939.
Klar.

Deutsche Rundschau of November 25/26, 1939

Die evangelischen Kirchengemeinden Klein-Bartelsee und Schröttersdorf haben — nach den bisherigen Feststellungen —

53 Opfer

des blutigen Polenterrors am 3. und 4. September d. J. zu beklagen.

Ermordet aufgefunden wurden die Kirchenältesten
August Schmidt, 74 Jahre alt
Friedrich Wiese, 65 „ „

die kirchlichen Gemeindevertreter:
Karl Bahr, 64 Jahre alt
Friedrich Beyer, 45 „ „
Albert Boldin, 58 „ „
Oskar Kunde, 72 „ „
Artur Nadler, 42 „ „
Erich Schmiede, 48 „ „
Karl Sonne, 48 „ „

der Kirchendiener
Ewald Naftlowski, 50 Jahre alt;

ferner die Gemeindeglieder:
Gustav Beyer 49 Jahre alt
Kurt Beyer, 26 „ „
Heinz Beyer, 18 „ „
Kurt Beyer, 10 „ „
Maria Boldin, 68 „ „
Robert Boldin, 28 „ „
Bruno Bogs, 30 „ „
Willy Gannott, 58 „ „
Hermann Gannott, 16 „ „
Otto Gartz, 30 „ „
Helmut Gartz, 24 „ „
Meta Grüning, 35 „ „
Alfred Karl, 34 „ „
Albertine Kleinert, 73 „ „
Karl Kohn, 60 „ „
Friedrich Kohn, 21 „ „
Frieda Kohn, 24 „ „
Alwine Kohn, 56 „ „
Elly Kohn, 17 „ „
August Krüger, 33 „ „
Robert Kruse, 17 „ „
Martha Kuhfeld, 54 „ „
Kurt Kuhfeld, 18 „ „
Rudi Naftlowski, 19 „ „
Reinhold Nabisch, 64 „ „
Fritz Nadler, 18 „ „
Heinz Nadler, 16 „ „
Friedrich Radtke, 60 „ „
Albrecht Schmidt, 30 „ „
Eduard Schülmann, 71 „ „
Martha Schülmann, 58 „ „
Erich Tiede, 22 „ „
Marie Zemisch, 86 „ „
Ida Ziegenhagen 67 „ „
Robert Ziegler 58 „ „

An den Folgen des Polenterrors verstarben:
am 8. 9.: Erich Pakulatt, 26 Jahre alt
am 15. 9: Margarete Fritz, 36 „ „

Von den Verschleppten werden bis heute noch
vermißt:

der Gemeindevertreter
Willy Wessel, 37 Jahre alt;

die Gemeindeglieder:
Oskar Behrend, 34 Jahre alt
Wilhelm Kunde, 33 „ „
Willy Mirsch, 30 „ „
Wilhelm Radtke, 61 „ „
Hugo Zadow, 34 „ „

Unerschütterlich war ihr Glaube an die Befreiung dieses Landes durch unseren großen Führer Adolf Hitler; tief gewurzelt war ihre Liebe zu unserem deutschen Volke. Von vielen wissen wir auch:

„In ihrem Herzen lebte Christus!"
Römer 8, 35—39.

Schröttersdorf, Klein-Bartelsee, 12. Oktober 1939.

Carl Sauer, Pfarrer.

Deutsche Rundschau of October 15, 1939

253

str. 254:

Niemieccy pastorzy zabici przez polskich morderców

In treuer Erfüllung ihres Dienstes an Volk und Kirche der Heimat starben, soweit bisher unzweifelhaft festgestellt werden konnte, in den Tagen der Befreiung, durch polnische Mörderhand umgebracht oder durch die Anstrengungen der großen Märsche zugrunde gerichtet, folgende Pfarrer und Kirchenbeamte unseres Kirchengebietes:

Pfarrer Friedrich Just in Sienno

im 55. Lebens- und 29. Amtsjahre, ermordet am 1. September 1939 in Sienno

Pfarrer Richard Kutzer in Bromberg-Jägerhof

im 46. Lebens- und 10. Amtsjahre,
am 3. September 1939 ermordet in Bromberg-Jägerhof

Diakon Willy Lubnau in Posen

Landesposaunenwart im Evangelischen Jungmännerwerk
im 39. Lebensjahre, ermordet am 10. September 1939 bei Kutno

Pfarrer Emil Mix in Strelno

im 64. Lebens- und 18. Amtsjahre
gestorben im „Haus der Barmherzigkeit" in Lodz am 20. September 1939 an den Folgen der schweren Mißhandlungen, die er auf dem Marsch nach Lowitsch erleiden mußte

Superintendent Georg Reisel in Neutomischel

im 75. Lebens- und 46. Amtsjahre
gestorben am 12. September 1939 im Diakonissenhaus in Posen
erschöpft durch die Anstrengungen der Internierung

Pfarrer Paul Rudolph in Grätz

im 43. Lebens- und 17. Amtsjahre
ermordet am 10. September 1939 bei Kostschin

Pfarrer Johannes Schwerdtfeger in Posen

im 48. Lebens- und 24. Amtsjahre
ermordet am 10. September 1939 bei Kutno

Pfarrer Johannes Tauber in Sontop

im 47. Lebens- und 15. Amtsjahre
ermordet am 10. September 1939 bei Kostschin

Das Andenken dieser Männer wird für immer in unserem Herzen bleiben.

„Niemand hat größere Liebe denn die, daß er sein Leben läßt für seine Freunde." Joh. 15, 13.

Posen, den 16. Oktober 1939. 5676

Das Evangelische Konsistorium und der Synodalvorstand der Unierten Evangelischen Kirche.

D. Blau
Generalsuperintendent

Birschel
Präses der Synode.

Deutsche Rundschau of October 18, 1939

Die unablässigen Nachforschungen nach den in den ersten Septembertagen Verhafteten und Verschleppten haben uns die Gewißheit gebracht, daß außer den von uns bereits gemeldeten Opfern auch die nachstehend genannten Geistlichen unserer evangelischen Kirche von polnischer Mörderhand umgebracht sind:

Pfarrer Oskar Reder

in Mogilno, im 63. Lebens- und 36. Amtsjahre, Anfang September bei Chodecz erschossen,

Pfarrer lic. theol. Ernst Kienitz

in Czempin, Dozent an der Theologischen Hochschule in Posen, im 44. Lebens- und 17. Amtsjahre, Anfang September bei Turek ermordet,

Pfarrer Heinz Werner

in Exin, im 34. Lebens- und 10. Amtsjahre, in der Nacht vom 4. zum 5. September in Hohensalza ermordet,

Pfarrer Wilhelm Borgmann

in Neustadt b./Pinne, im 30. Lebens- und 3. Amtsjahre am 4. September bei Kostschin erschossen,

Vikar Max Miede

in Schmiegel, im 25. Lebensjahre, am 8. September bei Turek ermordet.

Das Andenken dieser Männer wird für immer in unseren Herzen bleiben.

„Sei getreu bis in den Tod, so will ich dir die Krone des Lebens geben." Offbg. 2, 10.

Posen, den 11. November 1939. 8209

Das Evangelische Konsistorium und der Synodalvorstand der Unierten Evangelischen Kirche

D. Blau, Generalsuperintendent — Birschel, Präses der Synode

Deutsche Rundschau of November 17, 1939

In der Zeit vom 3.–6. September d. J. wurden von der Ortsgruppe der früheren Deutschen Vereinigung Otteraue, unsere lieben Kameraden und Mitglieder

Paul Draheim	Albert Adam
Otto Stern	Friedrich Otto
Fritz Duwe	Franz Resmer
Friedrich Kriewald	Karl Steek
Otto Wicknig	Robert Lange
Benno Steek	Karl Müller
Otto Bumke	Emil Regal
Albert Jahnke	Gustav Sieg
Werner Huse	Herbert Kuhfeld
Gustav Fritz	die Kameradinnen
Albert Reddmann	Alma Lange
Friedrich Teske	Gertrud Rohde

die in Treue zur Heimat standen von polnischen Soldatenbanden ermordet.

Ferner sind noch vermißt

Artur Rosenke — Horst Draheim — Adolf Witt

Außerdem wurden noch weitere 59 Kameraden und Kameradinnen ermordet und 8 weitere sind noch vermißt.

Ihr starbt für Deutschland. 3501

Otteraue, den 26. Oktober 1939.

Fritz Krause — Ernst Rohde

Deutsche Rundschau of October 26, 1939

Murdered members of the German Association of Otteraue

Was auch immer werde: Steh' zur Heimaterde, bleibe wurzelstark!
Kämpfe, blute, werde für dein höchstes Erbe,
Siege oder sterbe: Deutsch sei bis ins Mark!

Wir bringen die traurige Nachricht, daß uns durch polnische Mörder unsere Mitglieder des Vorstandes:

Rittergutsbesitzer **Fritz von Hoffmannswaldau** aus Kuschen
Rittergutsbesitzer **Paul Gernoth** aus Altboyen vermißt
Gärtnereibesitzer **Adolf Halliant** aus Schmiegel

und unsere Mitglieder:

Rittergutsbesitzer **Frhr. Rudolf von Gersdorff** aus Parsko
Rittergutsbesitzer **Otto Förster** aus Boguschin
Rittergutsbesitzer **Hermann Telitz** aus Woynowitz
Landwirt **Wilhelm Schüttler** aus Walerberg vermißt
Landwirt **Ernst Jabke** aus Altboyen

entrissen wurden.

Ihrer gedenken wir als derer, die unsere Genossenschaft mit größter Tatkraft und Hingabe durch die schweren Zeiten während der vergangenen Jahre geleitet und gefördert haben.

Ihrer gedenken wir in tiefster Trauer und Dankbarkeit; sie hielten in schwersten Tagen ihrer Heimat und ihrem Volk die Treue und opferten ihr Leben für den Führer und das deutsche Volk.

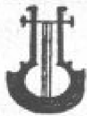
Landwirtschaftliche Ein- und Verkaufsgenossenschaft zu Schmiegel

Für den Vorstand und die Gefolgschaft: Voigt — Für den Aufsichtsrat: Dr. Thoma 11177

Murdered German estate owners and farmers from the district of Schmiegel

Ostdeutscher Beobachter of November 26, 1939

255



Es starben den Tod für Deutschland
unsere lieben Sangeskameraden:

Franz Basche

2. Vorsitzender der Ortsgruppe Bromberg
des Bundes deutscher Sänger und Sängerinnen

Wilhelm Goertz
Hugo Rahn
Kurt Rohrbeck
Jakob Schmidt
Friedrich Neumann
Bruno Schroedter
Erwin Rapp
Bruno Grabau
Fritz Bettin
Hans Goga
Ernst Strehlau

Sie waren echte deutsche Männer, die stets für unser Volkstum eingetreten sind und in den Jahren der Unfreiheit treu zum deutschen Lied standen.

Die ersehnte Freiheit und Rückkehr zum Großdeutschen Reich Adolf Hitlers konnten sie nicht erleben.

Ihr Andenken ist uns heilig und wird stets in Ehren gehalten.

Wir vermissen bis zum heutigen Tag die Kameraden:

Hugo Feier
Richard Quast
Alfred Retzlaff
Hans Kroenke
Franz Roeske
Carl Fritz
Carl Pollatz
Bernhard Milewski

doch geben wir die Hoffnung noch nicht auf, diese treudeutschen Männer wiederzusehen.

**Die Sangeskameraden
der ehem. Ortsgruppe Bromberg
des Bundes deutscher Sänger u. Sängerinnen**
(—) Georg Herold

Deutsche Rundschau of October 6, 1939

256

Die Bromberger Malerinnung hat durch polnische Mörderhände liebe Kollegen, Meistersöhne und Gesellen verloren.
Es starben für ihr Volkstum

Alfred Rohrbeck
Albert Hübscher
Paul Reiß

der Meistersohn

Georg Hübscher

die Malergesellen

Albrecht Schmidt
Artur Schmidt

In Ehrfurcht gedenken wir der toten Kollegen, denen es nicht vergönnt war, die Rückkehr unserer Heimat in das Reich zu erleben.

Siegfried Welke
Kommissarischer Obermeister.

Bromberg, den 25. November 1939.

Deutsche Rundschau of November 25/26, 1939



Der Ruder-Club Frithjof hat durch feige polnische Mörderhände liebe Kameraden und langjährige Mitglieder verloren. Es starben für ihr Volkstum und für Groß-Deutschland

Otto Finger
Ulrich Neumann
Georg Pozorski
Günther Rahn
Georg Schmidt
Dr. Paul Tonn

Unsere Kameraden haben die Befreiung aus dem unerträglichen Joch genau so herbeigesehnt wie alle Deutschen unserer angestammten Heimat. Sie sind durch brutale Gewalt von unserer Seite gerissen worden und können sich der Freiheit nicht erfreuen.

Wir grüßen unsere toten Kameraden! Sie marschieren auch weiter in unseren Reihen mit.

Ruder-Club Frithjof

Deutsche Rundschau of October 3, 1939

Murdered Germans of Bromberg: gardeners, painters, butchers, and members of German clubs

Wir erfüllen hiermit die schmerzliche Pflicht, den Tod nachfolgender hochgeschätzter Kollegen, die am Blutsonntag durch feige Mörderhand fielen, bekanntzugeben.

Unser langjähriger Vorsitzender

Bruno Schroedter und sein Sohn Hans

unsere Mitglieder

Otto Fuchs und sein Sohn Hans, Hohensalza

Max Sauerland, sein Sohn Karl und seine Tochter Erna

Friedrich Bayer und seine Söhne Heinz und Karl

Karl Sonne Karl Müller Horst Stube

Erich Fuchs, Hohensalza

die Gefolgschaftsmitglieder

Erich Thiede Kurt Müller Gerhard Farkert

Emil Raatz Robert Guse

Sie starben im Glauben an Führer und Reich.

Für die Fachschaft-Gärtnerei

Ernst Müller Horst Löhme

Deutsche Rundschau of November 27, 1939

Die Bromberger Fleischerinnung hat durch polnische Mörderhände liebe Kollegen und Meistersöhne verloren.

Es starben für ihr Volkstum

Ludwig Leichnitz
Bruno Gubbiner
Eduard Reeck
Richard Dietrich
Gerhard Klettke
Reinhold Zühlke
Emil Köbke
Oskar Schröder

die Meistersöhne

Adolf Gaekel
Erwin Dietrich, Lochowo
Erwin Dietrich, Groß Neudorf
Arthur Köbke
Paul Timm
Hans Schulz
Karl Hoffmann
Helmut Knopf

In Ehrfurcht gedenken wir der toten Kollegen, denen es nicht mehr vergönnt war, die Rückkehr unserer Heimat in das Reich zu erleben.

Arthur Frohwerk
Kommissarischer Obermeister.

Deutsche Rundschau of October 24, 1939

The murdered of Kruschdorf

Der Evangelischen Kirchengemeinde
Kruschdorf
wurden durch polnische Mörder am 8. September 1939 entrissen: ihr treuer Seelsorger, Pfarrer
Richard Kutzer

und 22 Gemeindeglieder:
Hermann Tetzlaff
Albert Redel
Willi Reltner
Herbert Schülke
Alfred Kuckuck
Hulda Otto
Hans Beck
Emil Giebe
Ernst Kubert
Erich Belau
Gustav Sodike
Gustav Riemer
Otto Muschter
Richard Hoffmann
Hans Milbitz
Hermann Basche
August Manthey
Hermann Schönicke
Wilhelm Maeck
Richard Milbrandt
Willi Milbrandt
Adolf Milbrandt

Ihr Opfer bleibt uns unvergeßlich!

Kruschdorf, den 22. November 1939.

Klar.

Deutsche Rundschau of November 25/26, 1939

Im Glauben an Führer und Vaterland starben, hingeschlachtet von polnischen Mördern, am 3. und 4. September den Ehrentod für die Heimat folgende Gemeindeglieder der Kirchengemeinde Lochowo:

1.	**Erich Fritz**, Bauernsohn,	15 Jahre alt
2.	**Alfred Bey**, Bauer	30 „ „
3.	**Eduard Dombey**, Bauer,	52 „ „
4.	**Karl Draheim**, Bauer,	35 „ „
5.	**Gustav Guderian**, Bauer,	65 „ „
6.	**Karl Guderian**, Jungbauer,	25 „ „
7.	**Hermann Guderian**, Bauer,	67 „ „
8.	**August Guderian**, Bauer,	75 „ „
9.	**Erich Helbig**, Bauer,	45 „ „
10.	**Ernst Heruth**, Bauer,	34 „ „
11.	**Jakob Heckendorf**, Bauer,	54 „ „
12.	**Rudolf Krüger**, Bauer,	61 „ „
13.	**Alfred Krause**, Jungbauer,	25 „ „
14.	**Emil Krause**, Jungbauer,	27 „ „
15.	**Otto Köbernick**, Arbeiter,	33 „ „
16.	**Erich Liebnau**, Bauer,	45 „ „
17.	**Walther Liebnau**, Jungb.,	32 „ „
18.	**Wilhelm Luhm**, Bauer,	44 „ „
19.	**Willi Labott**, Arbeiter,	25 „ „
20.	**Ernst Manthey**, Jungbauer,	19 „ „
21.	**Erich Manthey**, Jungbauer,	18 „ „
22.	**Otto Pick**, Arbeiter,	21 „ „
23.	**Willi Preuß**, Arbeiter,	26 „ „
24.	**Emil Parnow**, Arbeiter,	34 „ „
25.	**Julius Rosenau**, Bauer,	33 „ „
26.	**Otto Strohschein**, Altbauer,	76 „ „
27.	**August Steinke**, Arbeiter,	57 „ „
28.	**Erich Schmidt**, Bauer,	41 „ „
29.	**Gustav Totz**, Arbeiter,	59 „ „
30.	**Rudolf Wegner**, Bauer,	58 „ „
31.	**Wilhelm Wegner**, Jungb.,	31 „ „
32.	**Gustav Wall**, Bauer,	48 „ „
33.	**Gustav Wendland**, Schuhm.,	65 „ „
34.	**Karl Hoffmann**, Zieglermstr.,	68 „ „
35.	**Otto Maziemke**, Bauer,	31 „ „
36.	**Kurt Maziemke**, Arbeiter,	28 „ „
37.	**Albert Rehbein**, Bauer,	77 „ „
38.	**Helene Schmidt**, Gutsbesitz.,	43 „ „
39.	**Hermann Flöter**, Lehrling,	24 „ „
40.	**Ernst Chichotzki**, Bauer,	49 „ „
41.	**Peter Schulz**, Arbeiter,	24 „ „
42.	**Erich Helminske**, Vogt,	74 „ „
43.	**Ferdinand Dreger**, Bauer,	72 „ „
44.	**Gustav Mertin**, Arbeiter,	51 „ „
45.	**Gustav Kopiske**, Bauer,	45 „ „
46.	**Gustav Dreger**, Bauer,	74 „ „
47.	**Gisela Rosenau**, 2½ Monate alt; polnische Soldaten ließen das Kind verhungern.	

Niemand hat größere Liebe als die, daß er sein Leben läßt für seine Freunde. Joh. 15, 13.

Bromberg, den 21. 9. 39.

Staffehl.

5241

Deutsche Rundschau of September 22, 1939

Im Glauben an Führer und Vaterland starben, hingeschlachtet von polnischen Mördern, am 3. und 4. September den Ehrentod für die Heimat folgende Gemeindeglieder der Schwesterngemeinden Prinzenthal und Schleusenau:

1.	**Reinhold Sommerfeld**, Bauer,	53 Jahre alt
2.	**Otto Dietrich**, Bauer,	67 „ „
3.	**Bruno Boeck**, Bauer,	57 „ „
4.	**Fritz Boeck**, Mechaniker,	19 „ „
5.	**Oskar Schröder**, Fleischer,	67 „ „
6.	**Willi Buchholz**, Arbeiter,	30 „ „
7.	**Otto Finger**, Beamter,	62 „ „
8.	**Ingo Meckel**, Lehrling,	16 „ „
9.	**Eduard Pesteike**, Bahnbeamt.,	46 „ „
10.	**Ernst Springer**, Bäckermstr.,	62 „ „
11.	**Ludwig Leichnitz**, Fleischermstr.,	78 „ „
12.	**Herbert Schollenberg**, Lehrl.,	14 „ „
13.	**Hugo Reiß**, Lehrling,	17 „ „
14.	**Jakob Schmidt**, Schneider,	30 „ „
15.	**Franz Basche**, Fotograf,	62 „ „
16.	**Helene Basche**, Ehefrau,	58 „ „
17.	**Elise Mau**, Fräulein,	59 „ „
18.	**Otto Mau**, Arbeiter,	47 „ „
19.	**Robert Kipf**, Gärtner,	75 „ „
20.	**Frieda Kipf**, Fräulein,	44 „ „
21.	**Grete Kipf**, Kontoristin,	41 „ „
22.	**Bruno Koch**, Schriftsetzer,	26 „ „
23.	**Gertrud Berg**, Fräulein,	45 „ „
24.	**Albert Schulz**, Kaufmann,	62 „ „
25.	**Waldemar Schulz**, Schüler,	17 „ „
26.	**Gustav Schlicht**, Bauuntern.,	58 „ „

Wir sollen auch das Leben für die Brüder lassen. 1. Joh. 3, 16.

Bromberg, den 23. 9. 39.

Staffehl.

5292

Deutsche Rundschau of September 24, 1939

„Um Glauben, Hof und Heimatland
Stehn wir wie Felsenmauern,
Geeinte Brüder, Hand in Hand
Und treu wie Pos'ner Bauern."
(Welage-Lied)

Im September dieses Jahres starben, von nichtswürdiger polnischer Mörderhand getroffen, unsere Berufsgenossen

der Landwirt
Otto Foerster
Boguschin, Kreis Lissa
Vorsitzender des Forstausschusses

der Bauer
Paul Hoffmann
Sontop, Kreis Neutomischel
Aufsichtsratsmitglied, Mitglied der Kassenprüfungskommission, stellvertr. Kreisgruppenvorsitzender und Ortsgruppenvorsitzender

der Landwirt
Dr. Werner Kirchhoff
Soltau, Kreis Gostyn
Aufsichtsratsmitglied, Vorsitzender der Kassenprüfungskommission, Bezirksgruppenvorsitzender, Kreisgruppenvorsitzender, Vorsitzender des Ausschusses für Versuchswesen, Vorsitzender des Wirtschaftsringes Kroeben

der Bauer
Heinrich Gueltemeyer
Herrnhofen, Kreis Schroda
Aufsichtsratsmitglied, Vorsitzender des Ausschusses für bäuerliche Betriebsberatung und stellvertretender Vorsitzender des Ansiedlerausschusses

der Landwirt
Rudolf Freiherr von Gersdorff
Parsko, Kreis Kosten
stellvertretender Kreisgruppenvorsitzender

der Gärtner
Adolf Hornschuh
Gostyn
Sachbearbeiter für Gärtnereifragen

der Landwirt
Hugo Geifarth
Rübenfelde, Kreis Schroda
Aufsichtsratsmitglied, Kreisgruppenvorsitzender, Vorsitzender des Wirtschaftsberatungsausschusses, stellvertretender Vorsitzender des Zuckerrübenausschusses

der Landwirt
Hermann von Treskow
Radojewo, Kreis Posen
Ortsgruppenvorsitzender und Vorsitzender des Steuerausschusses

Die Verstorbenen haben in den von ihnen verwalteten Aemtern ihr Bestes geleistet. Für Führer, Volk und Heimat haben sie ihr Leben hingegeben. Das Beispiel treuer Pflichterfüllung bis zum Letzten, das sie uns gaben, möge uns allen Mahnung und Verpflichtung zugleich sein. Ihr Andenken wird unvergessen bleiben.

Posen, im Oktober 1939.

Bernd von Saenger
Vorsitzender des Aufsichtsrates der Welage

Dr. Otto Sondermann
Vorsitzender des Hauptvorstandes der Welage

Waldemar Kraft
Hauptgeschäftsführer und Mitglied des Hauptvorstandes der Welage

Posener Tageblatt of October 19, 1939

259

Zamordowani niemieccy rolnicy z prowincji Poznań

Am 3. September starb von polnischer Mörderhand mein herzensguter Mann, mein lieber Schwiegervater, unser guter Bruder, Schwager und Onkel, der Holzspediteur

Eduard Junchen

im Alter von 54 Jahren.

Mit ihm starb, ebenfalls meuchlings gemordet, mein innigstgeliebter Sohn, unser lieber Schwager, Neffe und Vetter

Hans Junchen

im Alter von 18 Jahren.

Das Schicksal seines von polnischen Banden verschleppten Bruders

Bruno Junchen

ist noch ungewiß.

Die beiden für Deutschland Gestorbenen ruhen im Massengrabe mit weiteren 12 ermordeten Volksgenossen aus Schulitz.

Emma Junchen, geb. Fangerau
Elfriede Junchen, geb. Schmidt
Gustav Junchen und Familie.

Schulitz, den 12. September 1939.

Durch feige polnische Mörderbanden in den Tod gerissen wurden am Sonntag, dem 3. Sept. 1939 unsere lieben Eltern der Bäckermeister

Karl Fuchs

im Alter von 43 Jahren und

Olga Fuchs
geb. Musiolinski

im Alter von 44 Jahren und Fräulein

Elisabeth Zühlke

im Alter von 30 Jahren

Sie starben im festen Glauben an Deutschland.

Die trauernden Hinterbliebenen.

Bromberg, den 12. September 1939.

Bekanntmachung.

Verschiedene Personen, die bei der Plünderung meiner Fabrik beteiligt waren, sind **erkannt!** Ich werde daher Anzeige erstatten, falls mir die **gestohlenen Waren sowie Blechformen** etc. nicht innerhalb 4 Stunden zurückgebracht werden. — Es sind ferner **Kundenwechsel** gestohlen worden, die den Wechselstempel „Lukullus" mit Nr. tragen. — Ich halte hiermit meinen Anspruch auf diese Wechsel aufrecht und erkenne keine Zahlung an, die bei Präsentierung der Wechsel an dritte Personen geleistet wird.

Ich bitte hiermit gleichzeitig, mir diejenigen Personen, bei welchen meine Kundenwechsel präsentieren sollten, bekanntzugeben zu wollen.

„Lukullus"
Inhaber Franz Lehmann
Zuckerwaren-, Schokoladen- u. Kakaofabrik,
Bromberg, Dolmerstraße 16.

Firmenschilder
liefert am
Wab, Promenadenstraße 24.

Kacheln für Oefen und Herde
Transportable Oefen und Herde
sofort in jeder Menge lieferbar.
Erstes und größtes Spezialgeschäft am Platze
Oskar Schöpper
Ofenbaugeschäft — Töpferstraße 2.

Pensionen

Bestempfohlene Schülerpension
Kreuzlin
Danziger Straße 50
Haus Dr. Diez.

Möbl. Zimmer

2 nebeneinanderliegd.
möbl. Zimmer
im 1. Stock bei deutscher Familie zu verm.
Frau Irma Sieber,
Bromberg,
Johannisstr. 21.

2 möblierte Zimmer zu vermieten
Moltkestraße 16, W. 2
(Eingangstiege).

3-Zimmer-Wohnung
sof. zu verm. Zu erfr.
Prinzenstr. 25, Wohn. 6.
(Kollekta)

2—3-Zimm.-Wohn.
per sofort gesucht. Off. unter B 2313 an die Geschäftsst. d. Zeitg. erb. Suche sofort

---

2-3-Zimmer-wohnung.
Offerten erbeten an W. Polgun, b. W. Brunnenstr. 13, Wohn. 1.

Stube, Küche, Kammer
p. sof. z. verm. Zu erfr. Kujawierstr. 20, Kolonialw.-Geschäft.

Original Ruberoid
In Dachpappen
prima oberschles. Steinkohlenteer
Portland-Zement
Stückkalk
Ziegelsteine
sowie alle anderen Baumaterialien offeriert ab Lager
Impregnacja
Bromberg
Theaterplatz

Durch polnische Mörder wurde am 3. September mein über alles heißgeliebter Mann beraubt und ermordet

Artur Wildemann

im Alter von 30 Jahren.

Emmy Wildemann.

Er glaubte an sein Vaterland!

Bromberg, den 12. September 1939.
Weidenstraße 56.

Ed. Stenzel
35 Gnesenerstraße 35
Emaille-, Glas-, Porzellan- und Zinkwaren.

Akkumulatoren
für Radio werd. gelad.
Wilhelmstr. 32, Whg. 4,
1. Hof 1 Tr.

Maßarbeiten und Reparatur
Ewald Boelling,
Schuhmacher,
Bernstraße 25
(Mauerwinkel).

Ein Durchgangs-Flüchtlingslager
für volksdeutsche Flüchtlinge
befindet sich im
Evgl. Gemeindehaus,
Elisabeth-Straße.

Durch Mörderhand in den Tod gerissen wurden am 3. und 5. September unser herzensguter, treusorgender Vater, Bruder und Schwester, nebst unseren treuen Mitarbeitern

Gärtnereibesitzer

Max Sauerland

im Alter von 68 Jahren

Karl Sauerland

im blühenden Alter von 19 Jahren

Erna Sauerland

im Alter von 36 Jahren

Emil Ratz

im blühenden Alter von 25 Jahren

Fritz Krenz

im blühenden Alter von 25 Jahren

Meta Jaffke

im Alter von 32 Jahren.

Sie starben im festen Glauben an Deutschland!

In tiefer Trauer im Namen aller Hinterbliebenen

Anna Sauerland
Frieda Sauerland
Ernst Sauerland

Bromberg, den 12. September 1939.

Am 3. September wurde durch feige polnische Mörderhände in den Tod gerissen mein innigstgeliebter Mann, unser herzensguter, treusorgender Vater, Bruder, Schwager und Onkel, der

Fleischermeister

Emil Koebke

im Alter von 62 Jahren.

Desgleichen zur selben Stunde meinen einzigen, geliebten Sohn, unseren lieben Bruder, Neffen und Vetter

Artur Koebke

im 30. Lebensjahre.

Sie starben im festen Glauben an Groß-Deutschland.

Dies zeigen schmerzerfüllt an

Frau Anna Koebke geb. Wieczychowski
Elli Koebke
Gertrud Rühl geb. Koebke, Cottbus
Manfred Rühl, Cottbus

Bromberg, den 12. September 1939.

Verbilligtes Fleisch

ist auf dem **Schlachthaus (Freibank)** abzugeben.

Am 3. September fiel mein herzensguter Mann

Herbert Gehnke

polnischen Mörderbanden im 25. Lebensjahre zum Opfer.

In tiefer Trauer

Gertrud Gehnke geb. Redel

Bromberg, den 12 September 1939

Am 3. September fiel durch polnische Mörderbanden mein lieber Mann und treusorgender Vater

Karl Redel

und mein einziger Sohn und Bruder

Erwin Redel

Im Namen aller Hinterbliebenen

Maria Redel geb. Porsch
Gertrud Gehnke geb. Redel

Bromberg, den 12. September

Am 3. September, um 16 Uhr, wurde von polnischen Soldaten erschossen unser guter Vater, Großvater, Onkel, Schwager und Vetter

August Schmidt

im Alter von 74 Jahren.

Dies zeigen tiefbetrübt an

Die trauernden Hinterbliebenen

Bromberg, Promenadenstr. 66, im September 1939

Seine fast letzten Worte waren: **„Vater, vergib ihnen, denn sie wissen nicht, was sie tun."**

Am Sonntag, dem 3. d. M. fielen den polnischen Mördern zum Opfer unser einzig geliebter Sohn

Hans Bolowski

im Alter von 32 Jahren

und unser lieber Schwiegersohn

Artur Gehrke

im Alter von 35 Jahren.

Im Namen der Hinterbliebenen

Ernst Bolowski und Frau

Bromberg-Jägerhof, den 12. September 1939.

Polnischer Mörderhand fielen am 3. September zum Opfer unsere lieben Männer und herzensguten Väter unserer kleinen Kinder

Hans Bolowski

und

Artur Gehrke

Sie starben im festen Glauben an ihren Führer und das Großdeutsche Reich.

Dies zeigen in tiefer Trauer an

Charlotte Bolowski, geb. Wilm
Liesbeth Gehrke, geb. Bolowski

Bromberg-Jägerhof, den 12. September 1939

Deutsche Rundschau of September 12, 1939

Verschleppt! 3321

Wer kann uns Auskunft geben über unseren Sohn **Karl**, der am Blutsonntag, dem 3. September, mit mir auf unserem Hofe von polnischen Soldaten verhaftet wurde. Montag früh wurde er noch in der Kujawierstraße gesehen. Bekleidung: hellblaues Oberhemd, Knickebocker grau, Pullover schwarz, weiß, graumeliert, schwarze Schuhe, ohne Kopfbedeckung

Paul Altenburg, Albert-Forster-Str. 38

29. 10. 39

Verschleppt! 3793

Am 6. September wurde mein Mann **Emil Papke** und meine einzige, herzensgute Tochter **Klara** von den polnischen Banden verschleppt und ermordet. Ich möchte herzl. bitten, mir vielleicht Auskunft zu geben. — Mein Mann war schwarz gekleidet, Kittel und gefl. Hose, gelbbraunes Oberhemd. Meine Tochter: rotbraunes Kleid, bunte Trägerschürze, bl. Mantel.

Pauline Papke, Hopfengarten.

3. 11. 39

Ich bitte höflichst diejenigen Personen, die etwas über den Verbleib der 5758

Olga Bilau

aus Bromberg

wissen, mir sogleich Nachricht zu geben.

Pauline Lutz, Kaldus Kreis Kulm Westpr

Am 3. September ist ist unser Bruder 3313

Hermann Stein

aus Wilhelmsort

von Bromberg höchstwahrscheinlich nach Hopfengarten durch polnische Räuberbanden verschleppt worden Vielleicht kann uns jemand über seinen Verbleib Auskunft geben. Bekleidet war er mit einem dunklen Anzug. **Gebr. Stein, Hohenberg** bei Nakel.

Wer kann Auskunft geben über meinen Mann, den Küster der Lutherkirche Schwedenhöhe

Edwin David

65 J. alt, d. am Blutsonntag in d. Frankenstr. auf d. Flucht v. poln. Horden erfaßt u. blutig geschl. u. in unbek. Richtung im Auto verschleppt wurde. Baldige Nachr. erbittet Frau **Marie David, Bromberg,** Gammstr. 9, W. 6. 3138

16. 10. 39

Dankbar wäre ich für Nachricht über meinen Beamten 5827

Herrn Helmut Klinksick.

Er soll zuletzt am 6. September, um 13 Uhr in Hohensalza gesehen worden sein, als er von zwei polnischen Soldaten in den Maschinenhof von Glogowski, Bahnhofstr. abgeführt wurde.

H. A. Jahnz, Palczyn.

30. 10. 39

Achtung!

Am 4. September, vormittags, wurden im Walde hinter der Preuß'schen Abdeckerei in der Kurfürstenstr. unsere Männer: **Erich Berchtold, Gustav Czarnecki, Fritz Löwenau, Otto und Bruno Steinborn,** und **Ewald Kitzmann** von polnischen Soldaten fortgeschleppt, angeblich um eingezogen zu werden. Vielleicht ist einer von ihnen gesehen worden. Wir erbitten höflichst Auskunft über den eventuellen Verbleib an 7527

Herrn Bürgermeister Otto Genrich

Luisensee, Kreis Bromberg.

28. 10. 39

Wer kann über den Verbleib des **Rittergutsbesitzers**

Waldemar v. Kunowski

aus Riesenburg, vor. Dom. Olesno Kr. Schubin, Auskunft geben. Derselbe ist zuletzt am 5. 9. auf dem Gut **Dombrowken** bei **Groß-Neudorf** gesehen worden. Es wird vermutet, daß er den Weg nach Liczewo eingeschlagen hat. Waldemar v. Kunowski ist 66 Jahre alt, groß, schlank, hat graues Haar, war bekleidet mit schwarzem Anzug, braunen Schuhen, schwarzen Gamaschen, heller Reisemütze, blau-weiß gestr. Oberhemde. Baldige Nachricht erbittet

Werner Albrecht, Bromberg

Holzhofstraße 10. 3071

Deutsche Rundschau 13. 10. 39

Wer kann Auskunft geben

über meine beid. Söhne **Siegfried u. Max Schallert,** die aus Antonsdorf geflüchtet und in Mogilno am 6. Septbr interniert wurden. Sie wurden in Strelno auch noch gesehen. Um weitere Angaben, wo sie noch gesehen wurden, wird gebeten. 3261

Julius Schallert, Antonsdorf, Kreis Schubin.

20. 10. 39

Am Blutsonntag, um ½7 Uhr abends, wurde der Kriegsinvalide 2613

Wilhelm Rothaug

und

Erich Krause

von den Banditen **Wojtanowski, Czerkiewicz** u. **Stupowski** aus meiner Wohnung geschleppt. Wurden Richtung Nakeler Str. noch gesehen. Wer kann über weiteren Verbleib Auskunft geben? Baldige Angaben an Frau **Rothaug, Bromberg,** Wilcza 7, erbeten.

26. 9. 39

Wer kann Auskunft geben über meinen Sohn

Konrad Baldowski

11 Jahre alt, der am 9. Sept. 2 km v. Warschau verl. gegangen ist. 3806

Elisabeth Nawrot Karlsdorf, Invalidenstr. 4.

4. 11. 39

Who can give information concerning . . .? Enquiry notices from the *Deutsche Rundschau* and the *Posener Tageblatt* concerning minority Germans abducted by the Poles

261

Unsere Frauen wurden am 6. 9. von polnischen Militärbanden verschleppt. Wer kann Auskunft über sie geben.

Frieda Lange

mittelgroß, dunkelblondes Haar, 39 Jahre alt, bekl. m. bunt. Sommerkleid, braunen Schuhen.

Berta Rosenke

größere Figur, bekl. schwarzer Rock, blaugeblümte Bluse, schwarze Mantelschürze (weiß gepunkt) u. Holzpantoffeln. 3493

Ueber nähere Auskunft wären sehr dankbar

Fritz Rosenke
Franz Lange
Feyerland.

30. 10. 39

Dankbar

wäre ich jedem, der mir Auskunft über meinen Mann **Richard Lüneberg** und meinen Sohn **Werner** geben könnte, sie **wurden** a. Sonntag, dem 3. 9. aus der Wohnung Berliner Str. 23 von polnischen Banden verschleppt. Gefl. Angaben erbitiet 3158

Frau **Ella Lüneberg.**
Wilhelmsort,
Kr. Bromberg.

17. 10. 39

Wer kann Auskunft geben über den

Landrat a. D. Naumann

auf Suchoracz?

Er wurde von den Polen verschleppt und ist bisher nicht zurückgekehrt.

Baldige Angaben erbeten an **Schmidt & Schemke, Bromberg, Danziger Straße.** 5327

27. 10. 39

Wer kann Auskunft geben über den Verbleib des reichsdeutschen Kaufmannes

Johannes Stürk

aus Bromberg? **Wo wurde er zuletzt gesehen?**

Er wurde zusammen mit seiner Ehefrau am 1. September verhaftet und am 2. September in die Marschkolonne der verschleppten Korridordeutschen eingereiht. In den letzten Tagen des Marsches wurde er von seiner, inzwischen heimgekehrten, Ehefrau getrennt und ist seitdem verschollen.

Auskunft erbittet **Frau Wanda Stürk** in Bromberg, Bahnhofstraße 45. 5346

28. 10. 39

Wer kann mir Auskunft geb. über meinen Mann 3398

Franz Krüger

und meinen Vater

Wilhelm Loeike

Dieselben sind am 4. 9. Interniert worden u. zuletzt in Hohensalza gesehen worden. Genaue Angaben sind bitte zu richten an

Frau Anna Krüger in Rensdorf Abbau Kreis Schubin.

24. 10. 39

Achtung!

Wer kann Auskunft geben über meinen Sohn **Bruno Duwe.** Er wird vom 4. September vermißt und wurde wohl von polnischen Soldaten verschleppt. Derselbe ist 2 Jahre alt, 1,80 groß, dunkelblond, bekleidet war er mit Manchesterhose, dunkelbl. Jacke, dunkelbl. Oberhemd, Schnürschuhen. Kennzeichen: Am Zeigefinger der rechten Hand fehlt das erste Glied. Freundl. Angebote an **A. Duwe, Schulitz,** Bahnhofstr. 27. 2823

5. 10. 39

Vermißt! 2870

Wer kann Auskunft geben über meinen Mann

Alfred Kipf

51 J. alt, der in Begleit. d. 13-jähr. Sohnes Bruno a. d. Flucht am 4. 9. in Groß-Neudorf bei Hopfengarten geseh. wurd. Weitere Ang. erbittet **Fr. E. Kipf,** Mocheln Kr. Brombg.

6. 11. 39

Wer kann Auskunft geben

1. über meinen Mann **Richard Dietrich,** Lochowo, b. Bromberg, 58 Jahre alt, Größe 1,65, Kleidung Zuggamaschen, schw. Strümpfe, br. Hosen, zuletzt gesehen worden bei Bartichin am 9. 9.

2. über meinen Sohn **Erwin Dietrich,** Lochowo, b. Bromberg, 30 Jahre alt, dunkelbl., Größe 170, Kleidung: braune Manchesterhose lange Stiefel, graublaues Jakett und Weste. Zuletzt Montag nachm. 4/9. in Prinzenthal gesehen word.

3. über meinen Schwiegersohn **Hermann Krause,** Bromberg, Knappenstr. 5, Größe 170, hellbl., 42 Jahre alt, Kleidung: hellgraue Stiefelhose, lange Stiefel, br. Jakett wurde am 3. 9. nachm. 5 Uhr aus der Wohnung verschleppt. Über Auskunft wären sehr dankbar 3830

Elfriede Dietrich, Lochowo-Brombg.
Wilma Krause, Knappenstr. 5, W. 4

4./5. 10. 39

Wer kann Auskunft geben über:

Adolf Kriese,

46 Jahre alt, wohnhaft **Nakler Str. 193a**

Werner Kriese,

16 Jahre alt, wohnhaft **Nakler Str. 193a**

Richard Quaß,

31 Jahre alt, wohnhaft **Chausseestr. 6**

der am Sonntag, dem 3. September 1939 aus dem Luftschutzkeller der Fa. Willy Templin verhaftet, zur Hippelschule geführt und von dort die Kujavier Str. hochgetrieben worden ist.

Wer über den Verbleib der obengenannten irgendwelche Auskunft erteilen kann, wird gebeten, sich möglichst schnell zu melden bei:

Frau Martha Kriese
Adolf-Hitler-Straße 46
(bei Persil)

Wer kann Auskunft über meinen Mann

Wilhelm Schmidt

erteilen. Er ist am Sonntag, dem 3. September, mittags gegen 12 Uhr aus unserer Wohnung, Berliner Straße 35, von polnischen Soldaten weggeholt worden und angeblich am Abend desselben Tages noch mit anderen Deutschen in der Schule Hippelstr. gesehen worden. Seitdem fehlt jede Spur. Freundl. Angaben erbittet 2880

Frau E. Schmidt
Berliner Straße 35

3. 10. 39

Wer kann mir Auskunft über meinen **Mann Erich Czarnecki, Bromberg, Schillerstraße 12 geben?** 34 Jahre alt. Er wurde am 3. 9. von den Polen verschleppt. Bekl. mit grau-kariertem Sportanzug, schwarzen Lackschuhen. Für jede Nachricht bin ich sehr dankbar **Frau Else Czarnecki, Bromberg,** Schillerstraße 12. 3818

4./5. 10. 39

Deutsche Rundschau 21. 10. 39

262

Aus der Unierten Evangelischen Kirche in Posen werden seit den ersten Septembertagen dieses Jahres noch folgende Geistliche vermißt:

Superintend. Julius Aßmann, Bromberg
Pfarrer Lic. Ernst Kienitz, Czempin
„ Oskar Reder, Mogilno
„ Heinz Werner, Exin
„ Wilhelm Borgmann, Neustadt bei Pinne
Pfarrvikar Max Miecke, Schmiegel
„ Ernst Fröhlich, Schönsee

Alle Personen, welche über den Verbleib der Vermißten zweckdienliche Angaben machen können, werden gebeten, diese persönlich oder schriftlich an das Evangelische Konsistorium in Posen, Mühlenstr. 11a, zu richten.

Posen, den 13. Oktober 1939.

Evangelisches Konsistorium.
D. Blau.

5714

19. 10. 39

Wer kann Auskunft geben über

Superintendent Aßmann

Er war unter den Verschleppten. Nach der Befreiung ist er in Lowicz einwandfrei gesehen und sogar gesprochen worden.

Wer kann mitteilen in welchem Lazarett er in oder bei Lodz war. Seine Frau erbittet baldige Angaben. Schulstr. 11/3.

15. 10. 39

Wer kann mir über den Verbleib mein. Sohnes

Adolf Gaete

welcher am 4. 9. vorm. in der Danziger Str. verhaftet wurde, und am Kornmarkt noch einmal gesehen worden ist, nähere Angaben machen? 2952

Frau Käte Gaetel
Chausseestraße 62

Wer kann Auskunft über meinen Mann

Bruno Nickel,

Gr.-Lubin, erteilen? Er ist am 1. September interniert und ist bei Lowitsch zuletzt gesehen worden. Augenblicklich soll er sich in Lodz oder Lowitsch i. Lazarett befinden. Freundl. Angaben erbittet 5539

Frau Ella Nickel,
G.-Lubin b. Graudenz.

10. 10. 39

Wer kann über meinen Sohn

Hans Kroenke

Auskunft geben, der am 3. September verhaftet und dann zur 62. Kaserne gekommen ist? Von dann ab fehlt mir jede Spur. Mitteilungen erbittet

Frau Hedwig Kroenke
Albert-Forster-Straße 3.

5060

29. 10. 39

Wer kann Auskunft über

Architekt Bruno Dembek

geben? Am 3. September, vormittags, von polnischen Banden aus seiner Wohnung, Berliner Straße 22, abgeführt, wurde er in Richtung des 3. Pol.-Kom. gesehen. Baldige Angaben erbittet

Frau Wally Dembek, Berliner Straße 22 2879

12. 10. 39

Verschleppt!

Wer kann Auskunft geben über meinen Mann Landwirt

Richard Belau
Klein Lonsk

65 J. alt, u. Jungbauer

Kurt Pielke
Gogolin

welche am 6. 9. auf der Flucht in Montwy hinter Hohensalza zusammen mit etwa 50 Volksdeutschen verhaftet wurden. Die Gefangenen wurden am 7. 9. angeblich Richtung Wloclawek abgeführt. Baldige Nachrichten erbeten an 2903

Frau Belau
Klein Lonsk
Post Wierzchucin
Kreis Bromberg.

Verschleppt!

Wer kann Auskunft geben über meinen

Sohn Herbert

welcher am Blutsonntag von polnischen Banden nach Hohensalza mitgenommen wurde. Angaben bitte zu richten an 2926

Robert Ristau
Bromberg-Brahnau

Dankbar

wären wir, wenn wir Auskunft über den Verbleib der Familie A. Schatkowski erhielten, welche am 5. oder 6. September zuletzt in Trzcinlec, Kr. Kutno, gesehen worden ist. 2830

Familie Schiller,
Schulitz.

8. 10. 39

Vermißt

wird Helmuth Grosmann, 23 J. alt, geb. Podgorz, Kreis Thorn. Auskunft erbittet 3090

Bigaon, Bromberg,
Hofstraße 8.

14. 10. 39

Vermißt.

Wer kann Auskunft über meinen Mann

Hermann Krause

Mechaniker, 43 J. alt, (gearbeit. bei Tornow) geben? Er ist a. Blutsonntag, nachts zwisch. ½11 – 11 aus der 62. Kaserne angebl. nach d. Kujawierstr. getrieben worden. Von da an vermißt. Angaben erbittet 300

Frau Martha Krause,
Schwedenbergstr. 13/9.
Von 5 Uhr nachm. ab.

Wir bitten um Nachricht über den Verbleib von 3129

Herbert Wolter

d. am Blutsonntag mit 3 ander. Volksdeutsch., 4 km von Bromberg, Richtung Hohensalza als Begleiter unserer Viehherde erschossen sein soll (?).

Mitteilungen an
Modrow, Falkenhorst
Kreis Schwetz oder
Wolter bei Modrow.

Für jede Nachricht aufrichtig dankbar.

Verschleppt wurde

Herbert Lüning

abgeholt mit Pferd u. Wagen am 31. August, Neukirchen, Kr. Schubin war bekleidet mit einer braungrauen Kortjoie langen Stiefeln, grauen Sportkittel, wollenem gestricktem Vorhemd u. einen braunen Rauschmantel, heller, Mütze. War 1,75 gr., schmales längliches Gesicht. Am 7. 9. wurde er zuletzt in Hohensalza gesehen. Wo ist er noch gesehen worden? In welcher Stadt oder Dorf? An welchem Datum und Tage? Bitte um genaue Auskunft. 3090

Adolf Lüning.
Neukirchen, (Sipiory).

18. 10. 39

Verschleppt

wurde am Montag, d. 4. 9. 1939, mittags 2 Uhr der Maurerpolier Richard Walkowiak, 58 Jahre alt, mit ihm war der Krankenwärter Krause. Wer kann Auskunft geben über die Vermißten? Frdl. Angaben erbittet Frau

Selma Walkowiak,
Bromberg,
Bülowplatz 5. 2895

7. 10. 39

Wer weiß

etwas über den Verbleib meines Mannes, des Landwirts Erwin Laube aus Neufelde (Nienawiszcz) bei Rogasen, Kreis Obornik, 42 Jahre alt, bekleidet mit Reithose, schwarzgrauem Jackett und Weste, grauen Wadenstrümpfen, braunen Schuhen, heller Mütze; Trauring E. L. 12. 7. 25, Stempel 900?

Am 4. September mußte er sich mit seinem Nachbarn Seidler in Posen zum Militär stellen. Gesehen wurde er als Internierter bei Gnesen und Warschau. Bei Thorn soll er von einem Landwirt aus der Gegend von Filehne gesehen worden sein, als er schwach zurückblieb.

Wer etwas von meinem Mann und Seidler weiß, wird gebeten, sofort gegen Erstattung der Unkosten nähere Angaben zu machen.

859) **Frau Liesbeth Laube.**

Wer weiß

etwas von meinem Sohn Willi Ruwisch aus Buschdorf (Budziszewko), Kreis Obornik, geb. 23. 10. 1907? Er wurde am 1. September interniert und war bis 8. September bei derselben Gruppe vor Warschau. Er hatte eine helle Kortjacke, schwarze Hosen mit weißen Streifen, ein Hemd weiß mit blau und grauen Streifen und ein helles Vorhemd an. An der linken Hand fehlte der Daumen bis zum ersten Gelenk, an der Schläfe hatte er eine kleine Narbe.

Wer Näheres über den Verbleib meines Sohnes weiß, wird gebeten, mir sofort davon Mitteilung zu machen. Unkosten werden gern ersetzt.

858) **Karl Ruwisch.**

Wer weiß etwas über den Verbleib meines Sohnes

Paul Knappe

der als Bäckergeselle bei Herrn Bäckermeister Huß in Czarnikau beschäftigt war?

Seit dem 27. August fehlt von ihm jede Spur. Auch ist mir nicht bekannt, ob er zum Militär eingezogen oder verschleppt worden ist.

Bitte herzlich um Nachricht. Unkosten werden zurückerstattet.

Paul Knappe

10 217 **Weißenburg, Kr. Gnesen.**

Posener Tageblatt 24. 10. 39

17. 10. 39

Vermißt!

Wer etwas von meinen 13-jährigen Sohn **Andreas Golenia** Gymnasiast, weiß, der sich am 9. September zwischen Sochaczew und Warschau verlaufen hat. wird gebeten, Nachricht zu geben. Alle Unkosten werden erstattet.

Posen, Warschauer Str. 103

21./22. 10. 39

Wer weiß etwas über den Verbleib der Internierten (670

Karl Grund und
Heinrich Wahrenburg

aus Deutscheck, Kreis Schroda, die am 3. September von Schroda über Turek nach Tulischkow und dann noch weiter getrieben und dort von ihren Leidensgenossen getrennt wurden.

Aus Deutscheck fehlen noch Wilhelm Aumann Gerhard Kreinkramp und August Wedepohl, die von polnischen Soldaten nach Stralkowo verschleppt wurden, am Montag, d. 4. September.

Um Nachricht bittet

Frau Martha Grund
Deutscheck, Kr. Schroda.

Wer weiß etwas über meinen Sohn

Helmut Kattner

Gutsgärtner in Góreczki, Kr. Krotoschin.

Habe seit dem 25. August von ihm keine Nachricht. Weiß nicht, ob er zum Militär eingezogen oder verschleppt worden ist.

Bitte um Nachricht. Unkosten erstatte gern zurück.

Emil Kattner, Bäckermeister
10092 **Grätz, Posener Str. 45.**

11. 10. 39

Bojanowo

Wer weiß etwas über den Verbleib der Familie Walter?
Von Leopold habe ich Nachricht.
Krenz.

264

Wer weiß

etwas über den Verbleib des in Lazinsk bei Zagorów verhafteten und von den Polen verschleppten Kaufmanns

Bruno Nehring.

Mit anderen Volksdeutschen führte ihn sein Leidensweg über Peisern, Ruhwat, Tuliszków, Turek und angeblich noch nach Uniejów. Seitdem fehlt jede Spur. Angaben werden gegen Rückerstattung sämtl. Unkosten unt. Nr. 67 an die Geschäftsst. dies. Blattes erbeten.

21./22. 10. 39

Wer weiß etwas über den Aufenthalt meines Schwagers, des Obermüllers

Hermann Kattner

Senkowo, Kr. Samter

War tätig in der Wassermühle bei R. Schneider, M yn Bratjan, Kr. Neumark (ehem. Pommerellen)

Unkosten erstatte ich. Nachrichten an

Oskar Gebauer

10222 **Senkowo, Kreis Samter**

27. 10. 39

Mein Mann, der **Landwirt**

Reinhold Jäckel, Elsenhain

Kreis Kosten, wurde am 3. September verschleppt. Er soll sich angeblich mit 9 Volksdeutschen aus Rataj von Kutno nach Warschau begeben haben. **Wer weiß etwas über seinen Verbleib?**

Frau ildegard Jäckel,

10013 **Elsenhain, Kr. Kosten.**

Posener Tageblatt 21./22. 10. 39

Wer weiß

etwas über den Verbleib meines Mannes

Fritz v. Hoffmannswaldau

aus Kuschen bei Schmiegel

verhaftet und verschleppt am 1. September, zuletzt gesehen zwischen Kolo und Klodawa am 5. September. Unkosten für Nachrichten werden vergütet.

Marie Luise v. Hoffmannswaldau

Kuschen b. Schmiegel, Kreis Kosten.

21./22. 10. 39

Wer weiß etwas über meinen Mann, den Landwirt

Otto Krüger

aus Werdum, Post Ritschenwalde? Er wurde am 1. 9. interniert und verschleppt, am 8. oder 9. trennte er sich von seinem Nachbar bei Lowitsch und habe seitdem keine Nachricht. Er trug hellgrau gestreifte Hose, braunkariertes Jackett, helle Mütze.

Bitte um Nachricht. Unkosten erstatte gern zurück.

Frau Gertrud Krüger

109 **Werdum bei Ritschenwalde.**

24. 10. 39

Wer weiß

etwas von

Paul Wenske, Karnrode,

Kr. Gnesen,

33 Jahre alt, eingezogen 26. 8. zur Gnesener Artillerie, abtransportiert am 2. 9., zuletzt gesehen am 13. 9. in Modlin, als verdächtig bewacht von Feldwachtmeister. War zusammen mit Oswald Tepper, Kr. Neutomischel. Nachricht erb. unt. 10007 an das „Pos. Tagebl.", Martinstraße 70.

24. 10. 39

NOTICES AND OTHER PROOFS

Public posters concerning the execution of Polish murderers sentenced to death

Der Dorfschulze Jan Gluchowski aus Kokoschken, Kr. Gnesen, ist durch rechtskräftiges Urteil des Sondergerichts bei dem Militärbefehlshaber von Posen vom 27. September 1939 wegen Mordes, begangen an dem Volksdeutschen Otto Mier, und wegen schweren Landfriedensbruchs zum Tode verurteilt worden.

Das Urteil ist heute vollstreckt worden.

Posen, den 28. September 1939.

Der Leiter der Anklagebehörde

bei dem Sondergericht
beim Militärbefehlshaber von Posen.

Sołtys Jan Głuchowski z miejscowości Kokoschken, powiatu gnieźnieńskiego, został na mocy prawomocnego wyroku Sądu dla spraw wyjątkowych w Posen z dnia 27 września 1939 r. za morderstwo, dokonane na osobie Niemca Otto Mier oraz za zdradę stanu skazany na śmierć.

Wyrok wykonano w dniu dzisiejszym.

Posen, dnia 28 września 1939.

Sąd dla spraw wyjątkowych

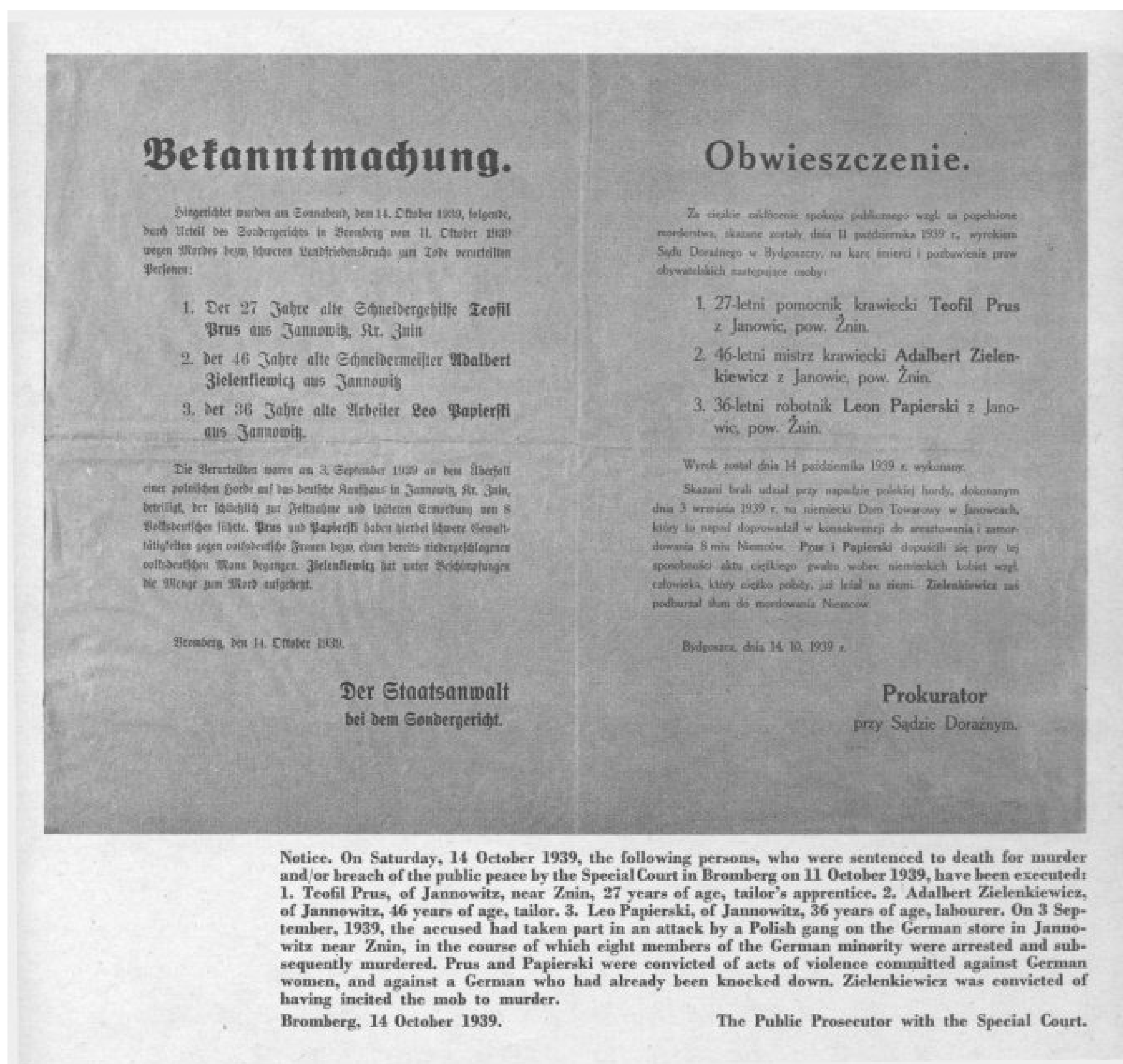
przy Dowódcy Wojskowym Posen.

Jan Gluchowski, mayor of Kokoschken, in the district of Gnesen, has been sentenced to death by the Special Court under the Military Commander of Posen. Judgement was given on 27 September 1939. The charges were: murder of Otto Mier, a member of the German minority, and breach of the public peace.

Posen, 28 September 1939

**The Officer for the Prosecution
with the Special Court
under the Military Commander of Posen.**

str. 267:



Bekanntmachung.

Hingerichtet wurden am Sonnabend, dem 14. Oktober 1939, folgende, durch Urteil des Sondergerichts in Bromberg vom 11. Oktober 1939 wegen Mordes bezw. schweren Landfriedensbruchs zum Tode verurteilten Personen:

1. Der 27 Jahre alte Schneidergehilfe **Teofil Prus** aus Jannowitz, Kr. Znin
2. der 46 Jahre alte Schneidermeister **Adalbert Zielenkiewicz** aus Jannowitz
3. der 36 Jahre alte Arbeiter **Leo Papierski** aus Jannowitz.

Die Verurteilten waren am 3. September 1939 an dem Überfall einer polnischen Horde auf das deutsche Kaufhaus in Jannowitz, Kr. Znin, beteiligt, der schließlich zur Festnahme und späteren Ermordung von 8 Volksdeutschen führte. **Prus** und **Papierski** haben hierbei schwere Gewalttätigkeiten gegen volksdeutsche Frauen bezw. einen bereits niedergeschlagenen volksdeutschen Mann begangen. **Zielenkiewicz** hat unter Beschimpfungen die Menge zum Mord aufgehetzt.

Bromberg, den 14. Oktober 1939.

Der Staatsanwalt
bei dem Sondergericht.

Obwieszczenie.

Za ciężkie naruszenie spokoju publicznego wzgl. za popełnione morderstwa, skazane zostały dnia 11 października 1939 r., wyrokiem Sądu Doraźnego w Bydgoszczy, na karę śmierci i pozbawienie praw obywatelskich następujące osoby:

1. 27-letni pomocnik krawiecki **Teofil Prus** z Janowic, pow. Żnin.
2. 46-letni mistrz krawiecki **Adalbert Zielenkiewicz** z Janowic, pow. Żnin.
3. 36-letni robotnik **Leon Papierski** z Janowic, pow. Żnin.

Wyrok został dnia 14 października 1939 r. wykonany.

Skazani brali udział przy napadzie polskiej hordy, dokonanym dnia 3 września 1939 r. na niemiecki Dom Towarowy w Janowcach, który to napad doprowadził w konsekwencji do aresztowania i zamordowania 8 miu Niemców. **Prus** i **Papierski** dopuścili się przy tej sposobności aktu ciężkiego gwałtu wobec niemieckich kobiet wzgl. człowieka, który ciężko pobity, już leżał na ziemi. **Zielenkiewicz** zaś podburzał tłum do mordowania Niemców.

Bydgoszcz, dnia 14. 10. 1939 r.

Prokurator
przy Sądzie Doraźnym.

Notice. On Saturday, 14 October 1939, the following persons, who were sentenced to death for murder and/or breach of the public peace by the Special Court in Bromberg on 11 October 1939, have been executed: 1. Teofil Prus, of Jannowitz, near Znin, 27 years of age, tailor's apprentice. 2. Adalbert Zielenkiewicz, of Jannowitz, 46 years of age, tailor. 3. Leo Papierski, of Jannowitz, 36 years of age, labourer. On 3 September, 1939, the accused had taken part in an attack by a Polish gang on the German store in Jannowitz near Znin, in the course of which eight members of the German minority were arrested and subsequently murdered. Prus and Papierski were convicted of acts of violence committed against German women, and against a German who had already been knocked down. Zielenkiewicz was convicted of having incited the mob to murder.

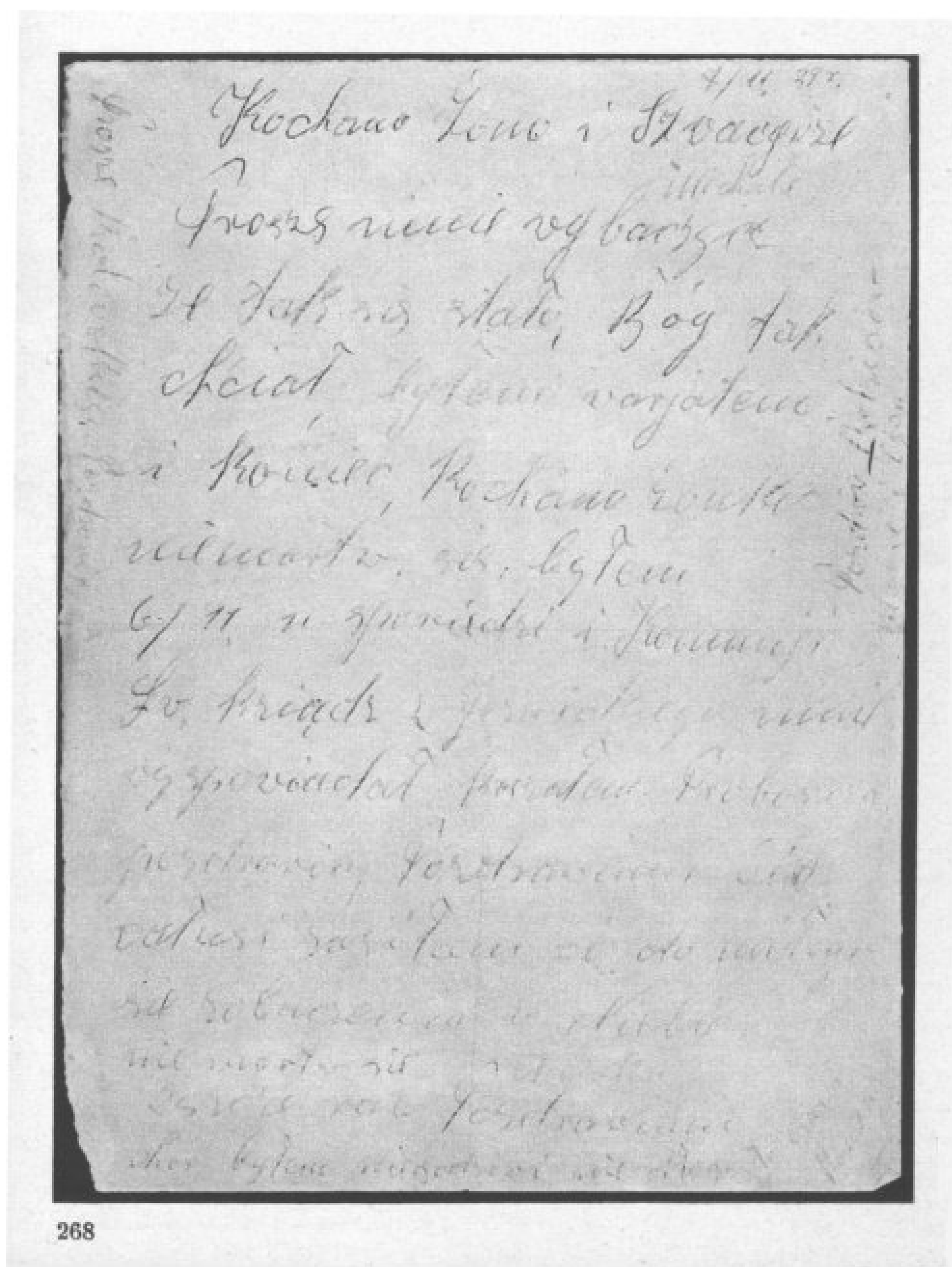
Bromberg, 14 October 1939. **The Public Prosecutor with the Special Court.**

str. 268:

Tłumaczenie listu pożegnalnego: Mojej drogiej żonie i drogiemu szwagrowi. 7 listopada 1939. Proszę, wybacz mi to, co się stało. Bóg tak chciał. Musiałem być szalony, to wszystko, co mogę powiedzieć. Moja droga żono, nie martw się. 6 listopada poszedłem do spowiedzi i komunii świętej. Był ze mną ksiądz z kościoła jezuitów. Wysłałem pozdrowienia do przeora. Pozdrawiam cię i całuję. Spotkamy się znowu w niebie. Nie martw się, mój mały aniołku. Jeszcze raz Cię pozdrawiam, choć byłem do niczego; nie ma już czasu, wszystko się skończyło. Pozdrów ode mnie Kolewskiego, rodziców, matkę i ojca, wszystkich: Jadzię, braci i szwagrów. Proszę też pozdrowić Janinę Kumińską, Piotra Polgosa, Julka i Antka. Dziś o godzinie 10 będę w niebie. Weź wszystkie moje narzędzia i sprzedaj je. Wytaczarkę daj Piotrowi, rower mu sprzedaj za 100 zł. Drugą daj Kumińskiemu, Buchholz na pewno też coś kupi, a to, co zostało, poproś Zietoka, żeby sprzedał, on wie lepiej, co z tymi rzeczami zrobić. Żegnaj, drogi aniele, aż się znowu spotkamy. Poproś księdza, żeby przeczytał mszę świętą za mnie, przesłałem mu pozdrowienia. Michale, żegnaj.

Bromberg, 8 listopada 1939 r.

str. 269:


268

List pożegnalny polskiego mordercy napisany przed egzekucją. Jan Lewandowski, hydraulik, do żony (sprawa zabójstwa Lewandowskiego, Sd. K. Ls. Bromberg 85/39).

str. 270:

Oficjalne postępowanie w celi polskiej morderczyni, Franciszki Wolskiej, w Brombergu o 10 rano 14 października 1939 roku. Poinformowano ją o zbliżającym się wykonaniu wyroku o godz. 15.00 i zapytano o jej ostatnie życzenie ("wyspowiadać się przed księdzem i napisać list do dziadka").

Sd. K.Ls. 44/39 Bromberg, den 14. Oktober 1939.

Verhandelt
in der Zelle Nr. 50 des Gerichtsgefängnisses
in Bromberg um 10[03] Uhr.

Die Unterzeichneten
Staatsanwalt Bengsch
und
Justizobersekretär m.E. Kühn (als Urkundsbeamter)
hatten sich hierher begeben und fanden anwesend:

die Verurteilte Franziska Wolska,
Gefängnishauptwachtmeister Iffländer,
Gefängnisoberwachtmeister Loboda als Dolmetscher.

Der durch Urteil des Sondergerichts in Bromberg am 12.10.1939 zum Tode verurteilten

Franziska Wolska

wurde durch Vermittlung des Dolmetschers bekanntgegeben, daß das genannte Urteil rechtskräftig sei, ein Gnadenerweis vom Herrn Reichsminister der Justiz abgelehnt sei und daß das Urteil heute um 15 Uhr durch Erschießen vollstreckt werden würde.

Auf Befragen, ob sie noch etwas zu erklären habe und ob sie noch einen Wunsch habe, erklärte sie:

Ich möchte vor einem Pfarrer eine Beichte ablegen und einen Brief an meinen Großvater schreiben.

Dieser Wunsch wurde ihr gewährt.

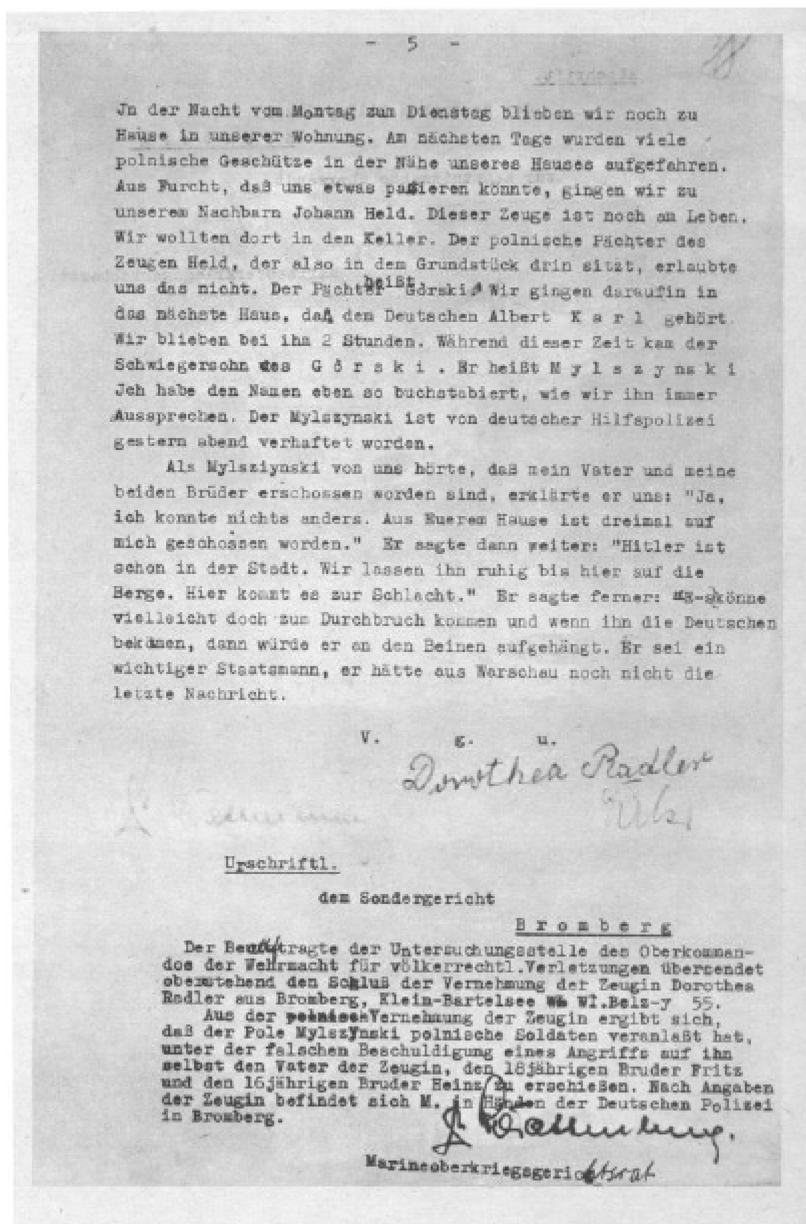
Geschlossen

Staatsanwalt Justizobersekretär m.E.

270

(Sprawa zabójstwa Franziski Wolskiej. Sd. K. Ls. Bromberg 44/39)

str. 271:



- 5 -

Jn der Nacht vom Montag zum Dienstag blieben wir noch zu Hause in unserer Wohnung. Am nächsten Tage wurden viele polnische Geschütze in der Nähe unseres Hauses aufgefahren. Aus Furcht, daß uns etwas passieren könnte, gingen wir zu unserem Nachbarn Johann Held. Dieser Zeuge ist noch am Leben. Wir wollten dort in den Keller. Der polnische Pächter des Zeugen Held, der also in dem Grundstück drin sitzt, erlaubte uns das nicht. Der Pächter heißt Górski. Wir gingen daraufin in das nächste Haus, daß dem Deutschen Albert K a r l gehört. Wir blieben bei ihm 2 Stunden. Während dieser Zeit kam der Schwiegersohn des G ó r s k i . Er heißt M y l s z y n s k i Jch habe den Namen eben so buchstabiert, wie wir ihn immer Aussprechen. Der Mylszynski ist von deutscher Hilfspolizei gestern abend verhaftet worden.

Als Mylsziynski von uns hörte, daß mein Vater und meine beiden Brüder erschossen worden sind, erklärte er uns: "Ja, ich konnte nichts anders. Aus Eurem Hause ist dreimal auf mich geschossen worden." Er sagte dann weiter: "Hitler ist schon in der Stadt. Wir lassen ihn ruhig bis hier auf die Berge. Hier kommt es zur Schlacht." Er sagte ferner: Es könne vielleicht doch zum Durchbruch kommen und wenn ihn die Deutschen bekämen, dann würde er an den Beinen aufgehängt. Er sei ein wichtiger Staatsmann, er hätte aus Warschau noch nicht die letzte Nachricht.

V. g. u.

Dorothea Radler

Urschriftl.

dem Sondergericht

B r o m b e r g

Der Beauftragte der Untersuchungsstelle des Oberkommandos der Wehrmacht für völkerrechtl. Verletzungen übersendet obenstehend den Schluß der Vernehmung der Zeugin Dorothea Radler aus Bromberg, Klein-Bartelsee Wl. Belz-y 55.

Aus der Vernehmung der Zeugin ergibt sich, daß der Pole Mylszynski polnische Soldaten veranlaßt hat, unter der falschen Beschuldigung eines Angriffs auf ihn selbst den Vater der Zeugin, den 18jährigen Bruder Fritz und den 16jährigen Bruder Heinz zu erschießen. Nach Angaben der Zeugin befindet sich M. in Händen der Deutschen Polizei in Bromberg.

Marineoberkriegsgerichtsrat

str. 272:

Feldgericht des Stabes z.b.V.
des Kommandeurs des Luftgaus 3.

Bromberg, den 14.9.1939.

Gegenwärtig :

KGR d.Lw.Dr Waltzog
als Richter,

JOJ d.Lw. Hanschke
als Protokollführer

Jn der Völkerrechtsuntersuchungssache Bromberg I erscheint als Zeuge
Frl. Vera Gannot, wohnhaft Bromberg, Thornerstra. 125 und erklärt, zur Wahrheit ermahnt, ~~folgendes:~~ nach Eidesbelehrung folgendes :

Zur Person : Jch bin 19 Jahre alt, ev. Glaubens, ohne Beruf.

Zur Sache : Als es in der Stadt bekannt wurde, dass die deutschen Truppen einrückten, begann auch bei uns die Zivilbevölkerung und polnische Soldaten Gewalttätigkeiten auszuüben. Sonntag gegen 2 Uhr näherten sich unserem Hause Thornerstrasse 125 , 4 Km von der Stadt entfernt, polnische Soldaten und polnische Zivilbevölkerung. Die polnischen Zivilisten sagten: „Hier wohnen Deutsche".- Daraufhin begannen die Soldaten sofort zu schiessen. Wir flüchteten ~~darauf~~ in einen Schuppen. Die polnischen Soldaten warfen auch m.M. nach mit Handgranaten. Zuerst wurde mein Vater aus dem Schuppen herausgeholt . Er wurde von den Polen gefragt, wo er das Maschinengewehr hätte. Mein Vater verstand jedoch die Frage nicht, da er nicht polnisch konnte. Jch ging daraufhin auch aus dem Schuppen heraus. Jch wollte meinem Vater beistehen, da ich polnisch kann. Jch habe die Polen gefragt, was wir ihnen angetan hätten und für meinen Vater gebeten. Die Polen riefen jedoch: „Herunter mit den deutschen Schweinen".- Mein Vater erhielt mehrere Kolbenhiebe ins Gesicht und an den Körper, sodann wurde er mit dem Seitengewehr gestochen; Daraufhin fiel mein Vater zu Boden und erhielt im Liegen noch 6 Schüsse. Die Horde zog sodann ab,, nachdem sie der Zivilbevölkerung gesagt hatten, sie könnten das Haus plündern, sonst würden sie es in Brand stecken. Nunmehr verliess auch meine Mutter ihr Versteck. Wir wollten beide dem

272

Oryginalny zapis oświadczenia złożonego przez Verę Gannott (por. strony 71/72).

str. 273:

den blutüberströmten Vater abwaschen. Als wir mit dieser Tätigkeit begonnen hatten erschien erneut eine polnische Horde, die sich mit Latten und Knüppeln bewaffnet hatte. Meine Mutter und meine Tante wurden mit diesen Knüppeln geschlagen. Ich selbst bekam links und rechts Ohrfeigen. Daraufhin zogen sie wieder ab. Nach einiger Zeit kam eine andere Horde polnischer Soldaten und Zivilisten. Als diese sich näherte , lief ich in die hinter unserem Haus fliessende Brahe. An den Haaren wurde ich jedoch herausgezogen. Etwa 10–15 Zivilisten schleppten mich in das Haus. Sie sagten, ich solle sehen, dass die Polen garnicht so schlimm seien, sie würden erlauben, dass ich meine nassen Kleider wechsele. Da jedoch niemand das Zimmer verliess, weigerte ich mich, mich umzuziehen . Die Polen rissen mir daraufhin die Kleider vom Leibe, legten mich nackt auf die Erde. Etwa 10 Mann hielten mich fest und zwar an Kopf, Händen und Füssen. Einer der Polen verging sich an mir. Er vollzog den Beischlaf. Ich habe hierbei Verletzungen erlitten. Die ersten Tage hatte ich erhebliche Schmerzen, jetzt nicht mehr. Weitere Polen haben sich an mir nicht vergriffen. Während dieses Vorfalls wurde meine Mutter in ein Zimmer geführt, das in dem oberen Stockwerk liegt und mit vorgehaltenem Gewehr festgehalten.

Polnische Soldaten haben meinem Vater und mir Geld, Handtasche, Uhren und Ringe geraubt. Unsere Wohnung wurde völlig zerstört, die Möbel mit Beilen zerhackt. Sämtliches Geschirr und die Wäsche wurden gestohlen.

Waffen haben wir in unserem Hause nicht gehabt. Wir haben sie vorher auf Grund einer allgemeinen Anordnung der Polizei abgeliefert.

v. g. u.

Die Zeugin wurde beeidigt.

Geschlossen:

273

str. 274:

mit einem sehr kräftigen Fusstritt bedachten. Von Konin aus konnten wir unseren Marsch nach Kutno nicht mehr fortsetzen und marschierten plötzlich nach Norden. Etwa 7 km hinter Konin verliess uns unsere Begleitmannschaft und es blieb ein einziger Polizist, der geistig beschränkt war, zurück. Inzwischen wurden wir von polnischen Reservisten mit langen Prügeln und Steinen misshandelt. Von diesen befreiten uns Feldpolizisten. Auf einem Vorwerk bei Malhimc konnten wir 3 Tage liegen bleiben, da unser Polizist erst Weisung holen musste, was mit uns geschehen sollte.

Hinter Slesin kamen wir durch die ersten polnischen Stellungen und wurden hinter der Stadt auf einem Gutshof untergebracht, der völlig mit polnishcem Militär belegt war. Hier war es ein junger polnischer Leutnant, der uns unter unzähligen Verwünschungen den Tod androhte. Am nächsten Morgen wurden wir bereits um 2 Uhr morgens zum Weitermarsch geweckt. Die Wagen mit Krüppel und Kinder blieben zurück. Später hörte ich, dass man diese erschossen hatte. Es war dies die ganze Familie Schmolke und noch ein Kriegsinvalide mit einem Bein. Bei Kanonendonner ging es nach einem Gewaltmarsch nach Babiak. Am Nachmittag ging es wieder weiter, nachdem wir jetzt in 3 Gruppen eingeteilt worden waren und zu unserer Bewachung noch zahlreiche Soldaten hinzukamen. Auf einem Waldweg mussten wir den Soldaten alle Uhren und sonstigen Schmuckstücke, Geld und zum Teil sogar die Eheringe abliefern. Als wir am Montag morgen wieder weitermarschieren mussten, konnten einige von uns nicht mehr auf den Füssen stehen. Neben 5 Kranken, die unmöglich weitergehen konnten, unter diesen befand sich eine Lehrerin aus Posen, blieben 3 Gesunde zu deren Schutz zurück. Später erfuhren wir, dass diese von der Bewachung einfach niedergeschossen und in viehischer Weise mit Steinen zu Tode geschlagen worden waren.

Nach tagelangem Hin und Hermarschieren, die Front rückte immer näher an uns heran, wurden wir dann am 17.9.39 von deutschen Truppen befreit. Über Breslau wurden wir durch die deutsche Wehrmacht wieder in die Heimat zurückbefördert.

Laut diktiert, genehmigt und unterschrieben.

Lorenz Breitinger (P. Hilarius)

Der Zeuge leistete folgenden Eid : Ich schwöre bei Gott dem Allmächtigen und Allwissenden, dass ich die reine Wahrheit gesagt und nichts verschwiegen habe, so wahr mir Gott helfe.

Geschlossen :

274

Ostatnia strona oryginalnego zapisu oświadczenia złożonego przez ojca Breitingera (por. strony 132-135).

str. 277:



Unknown man, from 30—40 years of age, belonging to the Jesuitersee group of murders. Assassination of 39 minority Germans by a complete Polish Army unit. Two thrusts of bayonet in thorax of which one proved fatal, puncturing cardiac arteries. Autopsy No. Br. 1 (OKW./H. S. In.)

str. 278:



Heller, Willi, 19 years, also belonging to the group of Jesuitersee murders. 33 stabs from dagger or thrusts of bayonet, of which the one marked with arrow, through cervical spinal cord, proved fatal.
Autopsy No. Br. 23 (OKW./H. S. In.)

str. 279:



Kutzer, Otto, 73 years, member of Rector Kutzer's household. Together with Kutzer, Otto, were murdered: his son, the pastor, 46 years of age, and also 5 German-born fugitives, aged from 14—74 years, who had taken shelter in the rectory. The hands of the 73-year-old man are bound behind his back. The same crude way of binding was used on two other persons belonging to the same group of murders. Death was caused by bullet shot through thorax, severing cardiac arteries. Independently of this, fractures of ribs caused by blunt instruments were also ascertained; evidence of witnesses proved them to be blows delivered with the butt of a rifle.

Autopsy No. Br. 115 (OKW./H. S. In.)

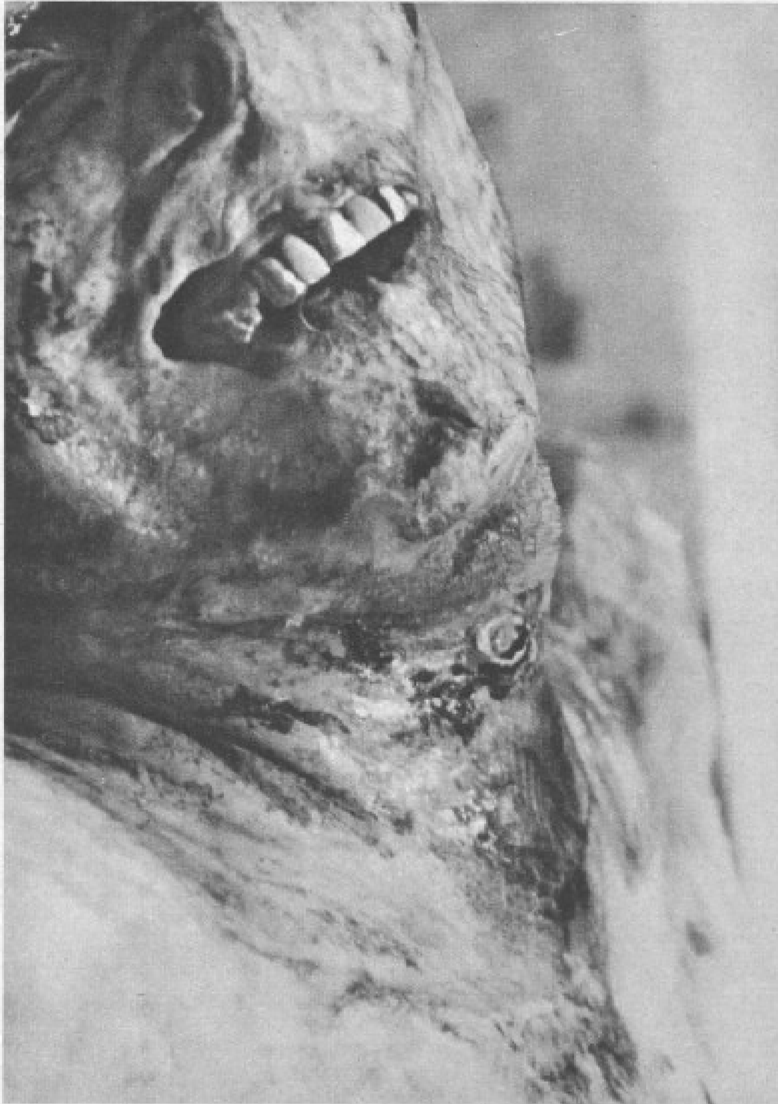
str. 280:



Schmidt, Albrecht, about 45 years old, belonging to a group of numerous murders which took place all over the suburb of Bromberg-Kleinbartelsee. The limbs were bound together. Remarkable are the long ropes placed at bottom and top, which were used to drag the victims to the place of murder. Cause of death: pistol shot through trunk, penetrating cardiac arteries.

Autopsy No. Br. 67 (OKW./H. S. In.)

str. 281:



Radler, Arthur, 42 years, belonging to the Radler family murder case. The bullet entered the body on the left at the cervix and left it at the nape of the neck, also on the left. The victim lived for over 7 hours after this non-fatal injury. His wife and 4-year-old daughter were forcibly prevented from rendering assistance to the wounded man. Death was caused by a shot through the head. Two sons, 17 and 18 years old, had been murdered previously. Autopsy No. Br. 46 (OKW./H. S. In.)

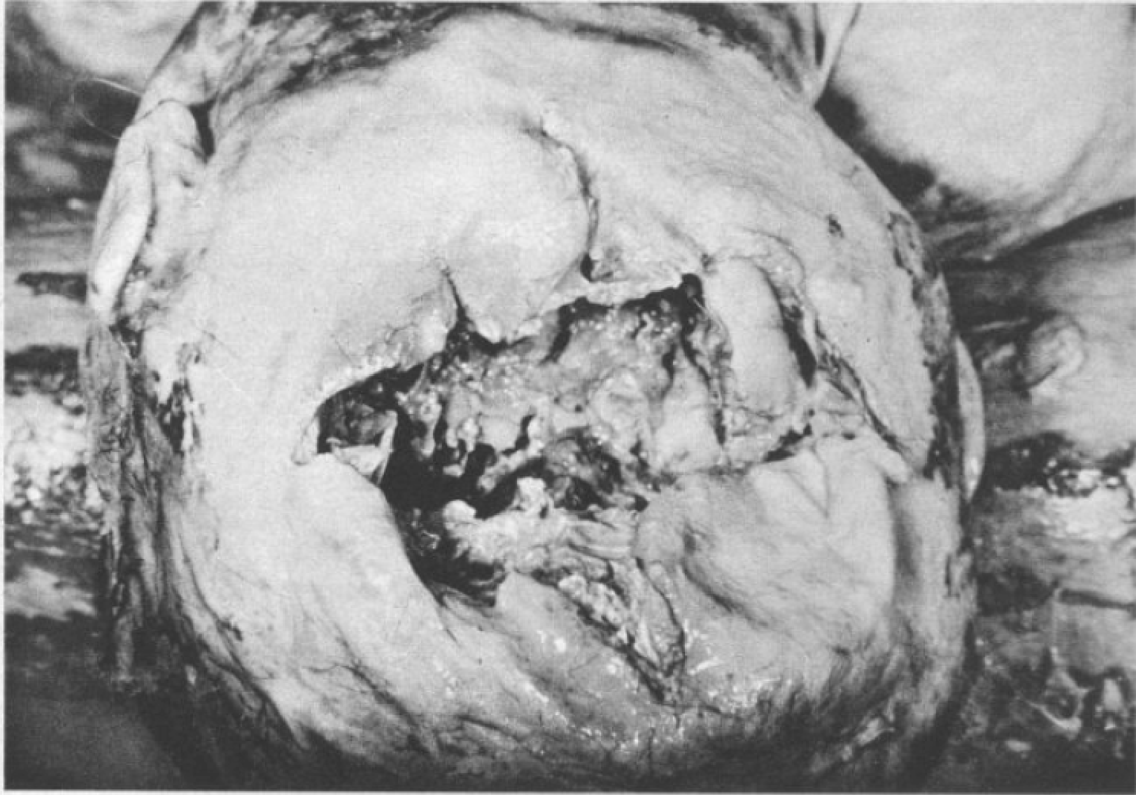
str. 282:



Behnke, Else, 35 years, unmarried, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. Apart from Else B., in this family there were also murdered: her 82-year-old father, her 45-year-old married sister and the 11-year-old daughter of the latter. The bullet entered the head through the orbital cavity.

Autopsy No. Br. 64 (OKW./H. S. In.)

str. 283:



Bullet left head at occiput, having entered it through eye. The degree of explosive effect produced proves use of army rifle.

Autopsy No. Br. 64 (OKW./H. S. In.)

str. 284:



Radler, Fritz, 19 years, belonging to the Radler family murder case. Thrust of bayonet or cut with sabre on chin and on region of right eyebrow. Death of Fritz R. was caused by shot from Nagan revolver. Bullet lodged in thorax.

Autopsy No. Br. 48 (OKW./H. S. In.)

str. 285:



Unknown man of about 20 years of age, belonging to a group of murders which took place all over the suburb of Bromberg-Kleinbartelsee. Aperture in orbital cavity, evidently caused by puncture. The only illustration in this series of records of puncture of the orbital cavity, as the photographic recording of this injury is difficult to reproduce from a decomposed body. The punctured injury to the eye as shown above and other punctures of the orbital cavity are proved by the preservation of the injured parts as Formalin preparations.

Autopsy No. Br. 17 (OKW./H. S. In.)

str. 286:



Grieger, Paul, 32 years. Murdered by Polish soldiers and senior grammar school boys with pistol shots and blows of a pickaxe. The picture shows an injury which in view of the good preservation of the body can only be explained as a puncture of the left eyeball. Autopsy No. P. 1 (OKW./H. S. In.)

str. 287:



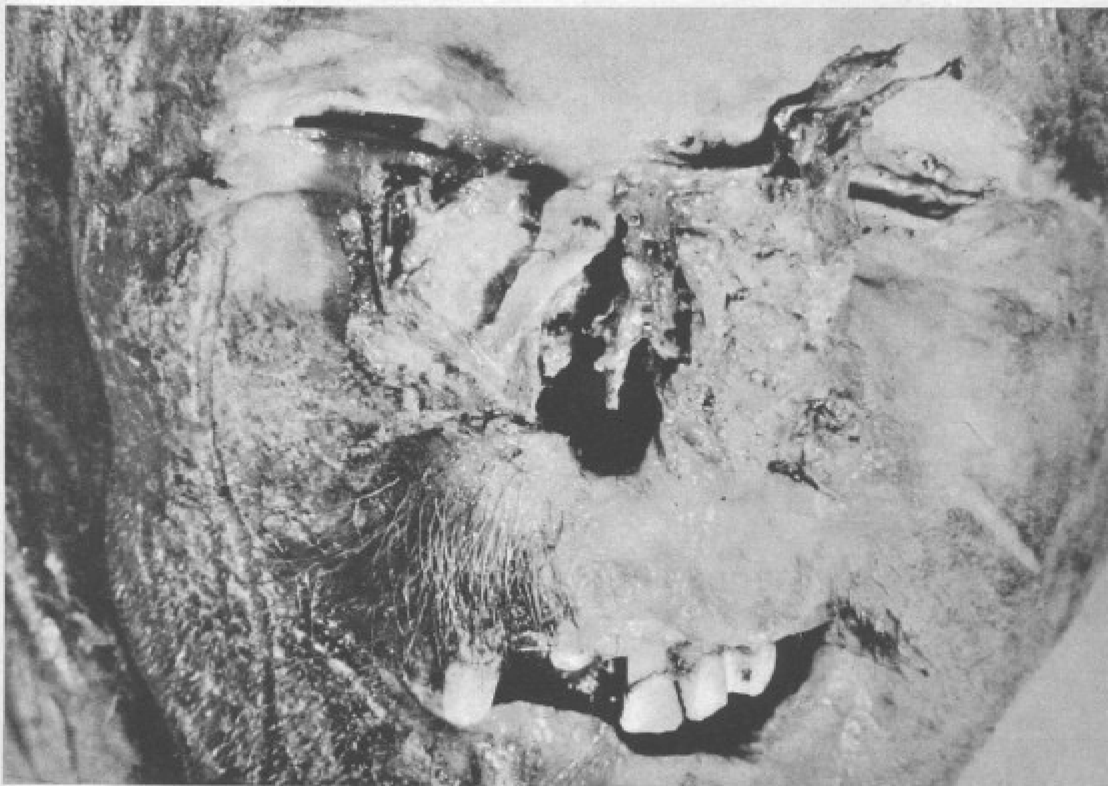
Kluck, Wiethold, 34 years, belonging to the group of Jesuitersee murders. Bullet left head at height of orbital line.
Autopsy No. Br. 7 (OKW./H. S. In.)

str. 288:



Unknown man of about 45 years of age, belonging to a group of murders scattered in the woods near Hopfengarten. Aperture in both orbital cavities, which has not however been attributed to punctures, as considerable damage had been caused by vermin. Autopsy No. Br. 4 (OKW./H. S. In.)

str. 289:



Jeschke, Max, 54 years, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. Together with him were murdered his wife Hedwig Jeschke, 47 years, also the maid Else Dahms, 19 years, and the farm-hand Kurt Kempf, 20 years. Bullet entered by way of nape of the neck and left in region of nose. Army rifle probable, but use of heavy pistol not excluded.

Autopsy No. Br. 82 (OKW/H. S. In.)

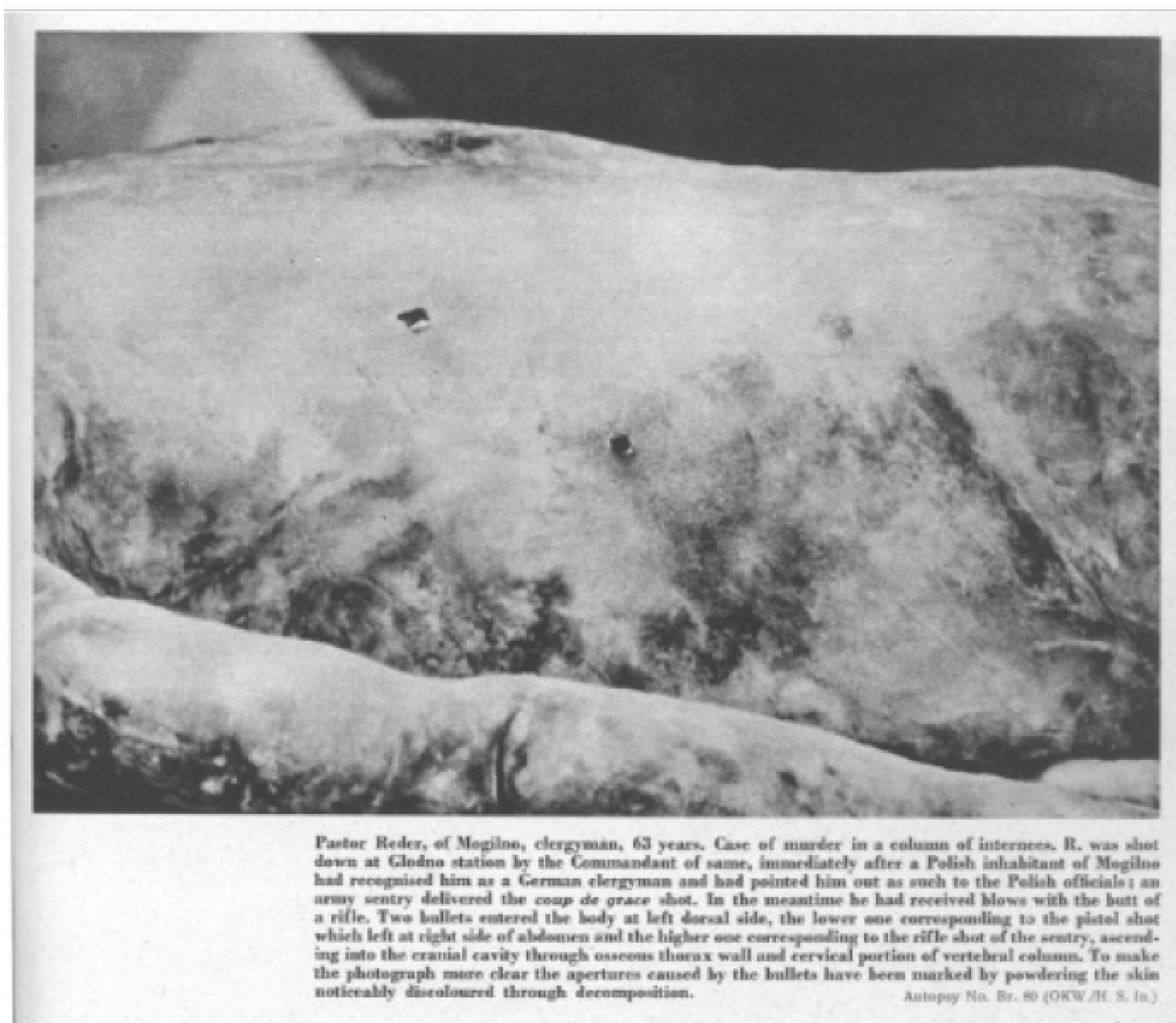
str. 290:



Unknown man of about 40 years of age, belonging to the Jesuitersee group of murders. Smashing aperture in face proving use of army rifle. The murdered man belongs to a group of 12 victims in Jesuitersee, who were bound to each other with a cattle rope.

Autopsy No. Br. 21 (OKW./H. S. In.)

str. 291:



Pastor Reder, of Mogilno, clergyman, 63 years. Case of murder in a column of internees. R. was shot down at Glodno station by the Commandant of same, immediately after a Polish inhabitant of Mogilno had recognised him as a German clergyman and had pointed him out as such to the Polish officials; an army sentry delivered the *coup de grace* shot. In the meantime he had received blows with the butt of a rifle. Two bullets entered the body at left dorsal side, the lower one corresponding to the pistol shot which left at right side of abdomen and the higher one corresponding to the rifle shot of the sentry, ascending into the cranial cavity through osseous thorax wall and cervical portion of vertebral column. To make the photograph more clear the apertures caused by the bullets have been marked by powdering the skin noticeably discoloured through decomposition.

Autopsy No. Br. 80 (OKW./H. S. In.)

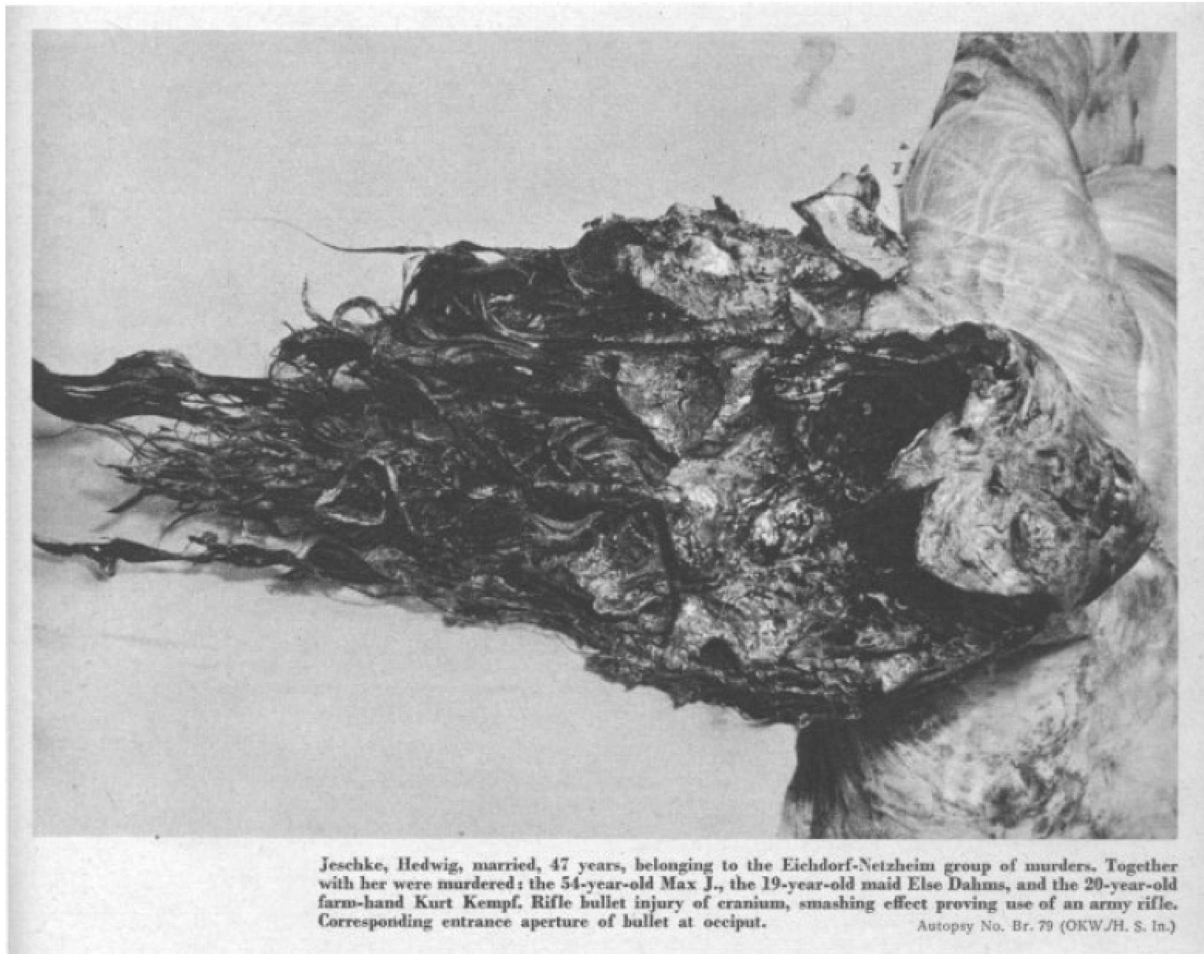
str. 292:



Ristau, Frieda, married, 31 years, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders; mother of 3 children who escaped death only by accident. Smashing shot through cranium, bullet entering from region of occiput.

Autopsy No. Br. 88 (OKW./H. S. In.)

str. 293:



Jeschke, Hedwig, married, 47 years, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. Together with her were murdered: the 54-year-old Max J., the 19-year-old maid Else Dahms, and the 20-year-old farm-hand Kurt Kempf. Rifle bullet injury of cranium, smashing effect proving use of an army rifle. Corresponding entrance aperture of bullet at occiput. Autopsy No. Br. 79 (OKW./H. S. In.)

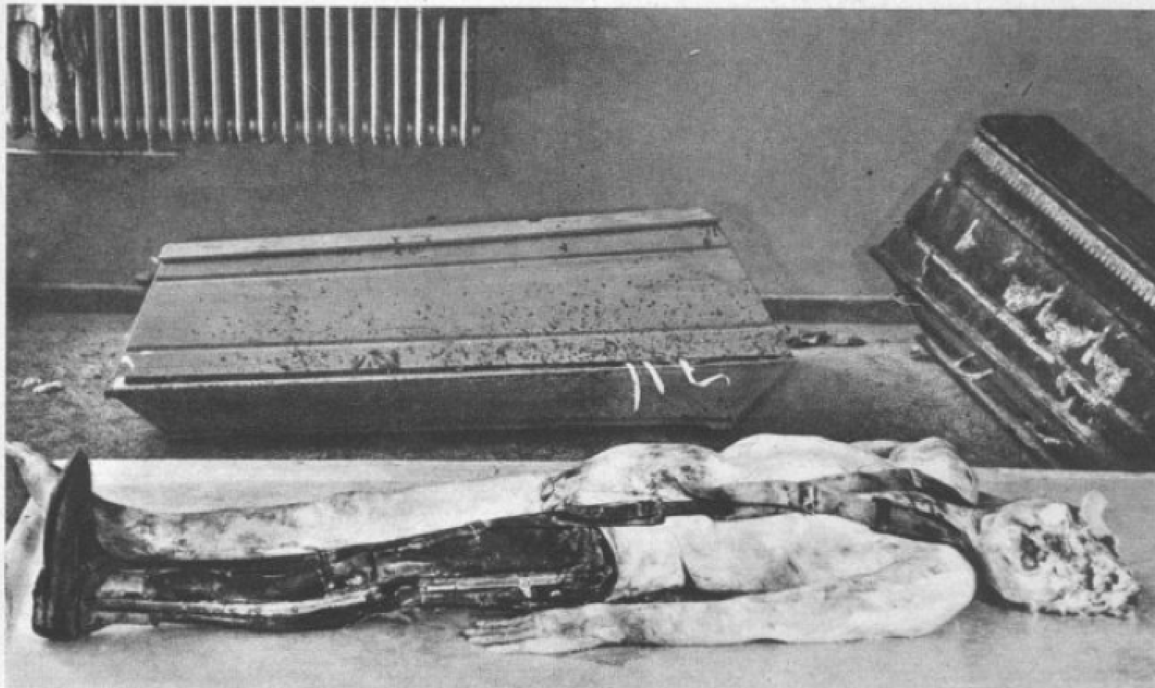
str. 294:



Schmiede, Erich, 43 years, belonging to the murder group of the Schmiede-Rabisch family in the suburb of Bromberg-Großbartelsee; father of ten children, murdered together with his night watchman Rabisch, 64 years, and his gardening boy Ristau. — Penetrating shot through trunk from right gluteal fold to right upper region of thorax with further shot through right upper arm. From the 6 injuries received only one, a shot at the victim in flight from the sole of the left foot to the thigh, could have hit the victim whilst he occupied an upright position. Attention should be drawn to the aim taken, i. e. the gluteal region of the dying man's body.

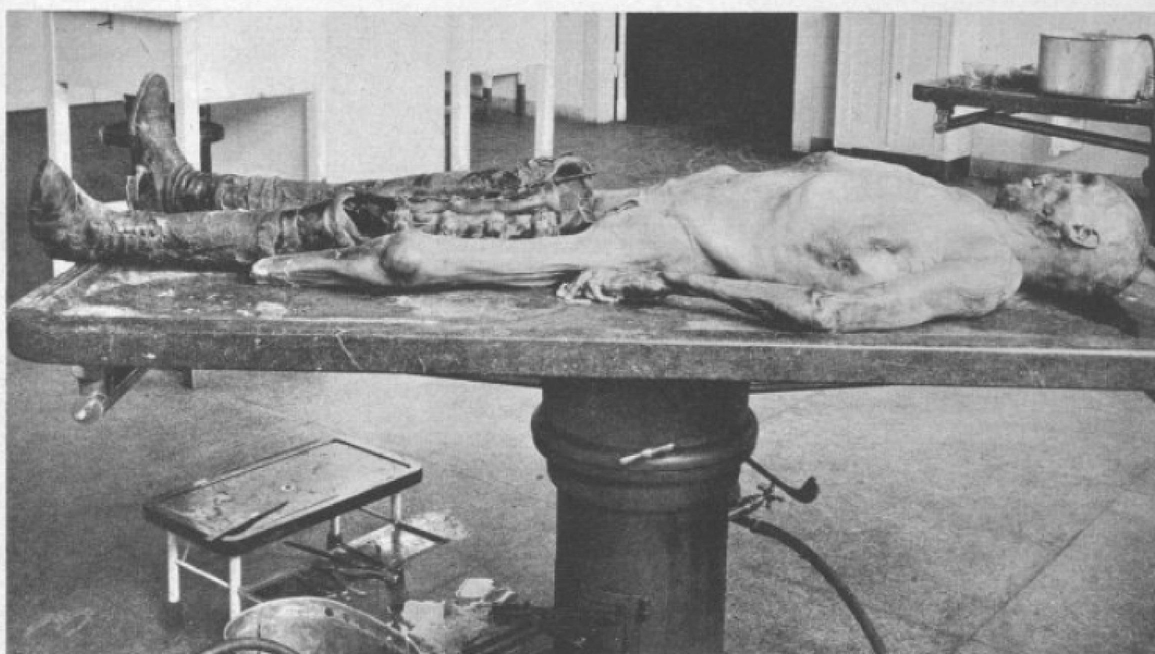
Autopsy No. Br. 95 (OKW/H. S. In.)

str. 295:



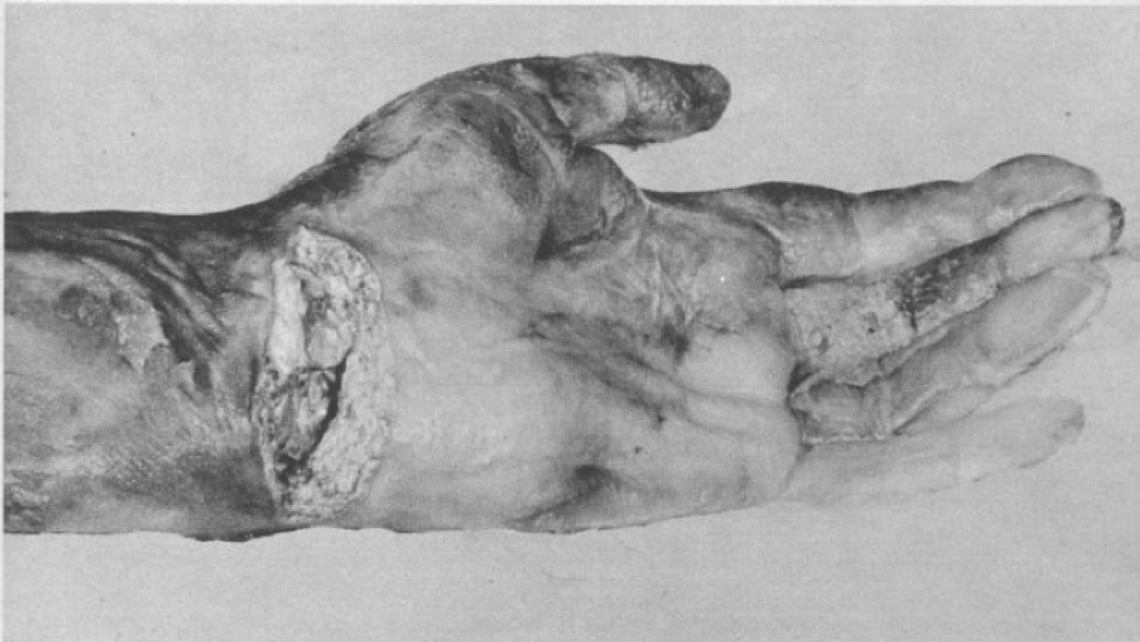
Lepczynski, Paul, about 50 years of age, from a group of murdered minority Germans belonging to the village parish of Grossneudorf, Bromberg district. Disabled during the Great War with a leg amputated up to the thigh. Killed by bullet from army rifle, smashing cranium. Autopsy No. Br. 126 (OKW./H. S. In.)

str. 296:



Jaentsch, disabled ex-soldier, belonging to the Rózepole murder case. Murder by Polish guards of 6 persons, lagging behind in a column of internees (family Schmolke with neighbours) 2 cripples, 3 women and one infant. In two cases the projectiles were secured — the one being part of an army rifle bullet, the other a pistol bullet. The picture shows Jaentsch with a right artificial leg and thigh, and a left artificial leg. Injuries: Bullet wound in head and thorax, and injury from blow on head.
Autopsy No. P. 32 (OKW./H. S. In.)

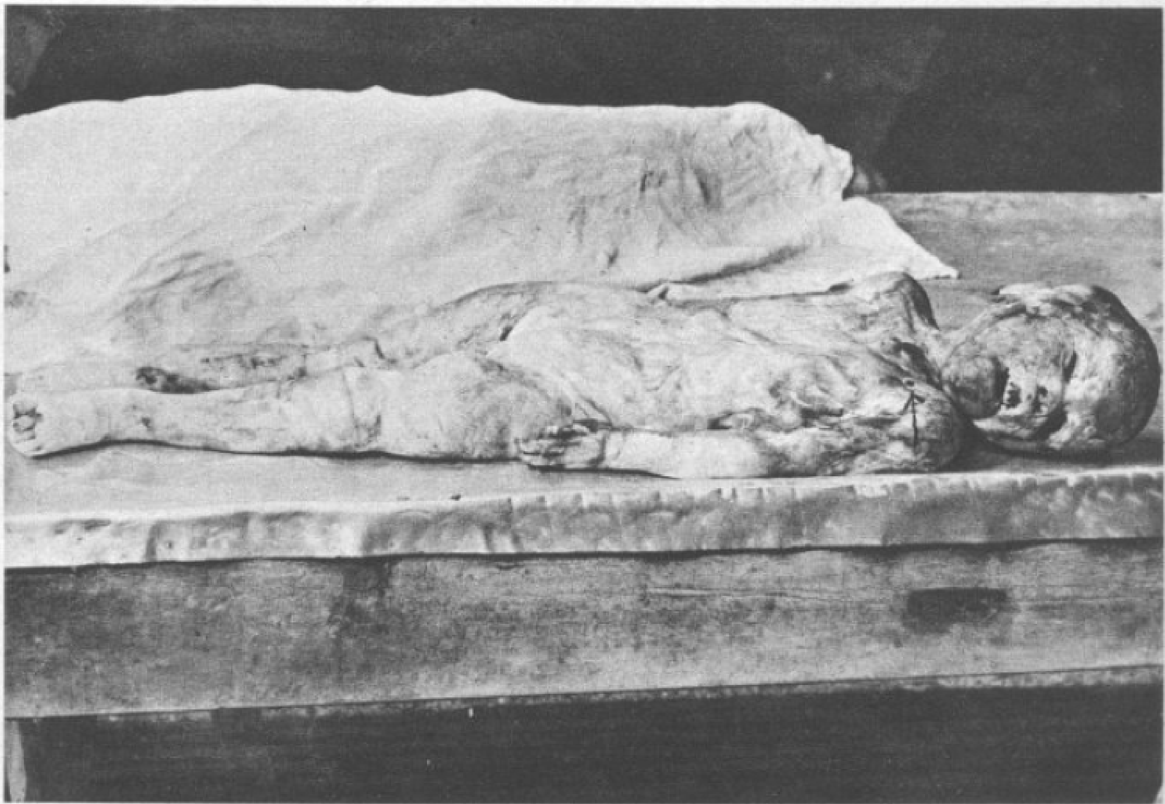
str. 297:



Lance-corporal Widera, murdered together with N. C. O. Ehret by Polish marauders in the village of Niewolno, District of Mogilno. Attempted severance of hand. In addition the following injuries have been ascertained: Stab in thorax caused by dagger, axe blow to cranium, a shot obviously fired at close range and penetrating cranium and trunk, and two shots through the arm. Guilt confessed.

Autopsy No. 114 (OKW./H. S. In.)

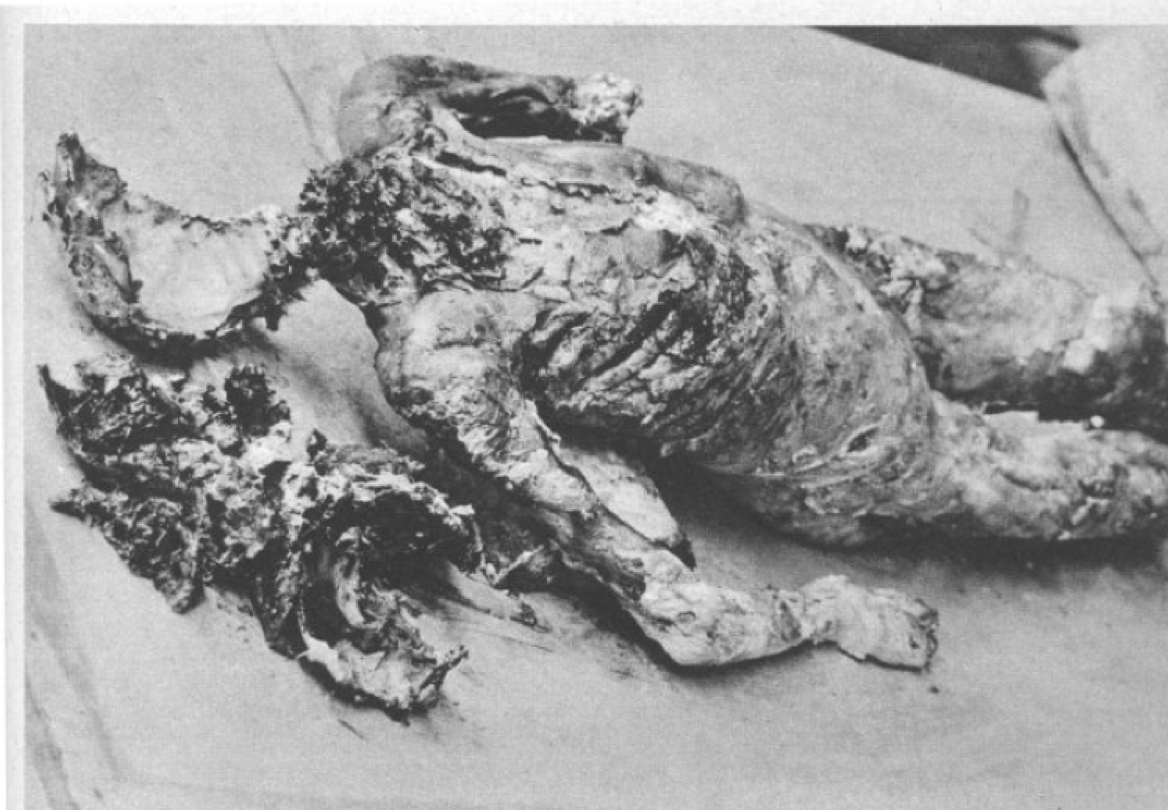
str. 298:



Prochnau, Erhard, 3 years old, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. The nurse Johanna Schwarz, aged 45, was murdered together with the child. Bullet left body through left subscapular fossa. Correspondingly the bullet entered the body at the right upper region of the scapula, at the same height of about 71 cm. The horizontal path of the bullet in such inconsiderable height proves that the boy was shot dead whilst in the arms of his nurse.

Autopsy No. Br. 76 (OKW./H. S. In.)

str. 298:



Renz, Günther, 9 years old, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. Assassination of 36 minority Germans, amongst them 3-year-old children and old men, 82 years of age. Murder committed by Polish military unit. Complete smashing of cranium caused by shot from army rifle. Together with this boy his 4-year-old sister and his 45-year-old father were murdered and simultaneously with these, but at another place, his 80-year-old grandmother.

Autopsy No. Br. 60 (OKW./H. S. In.)

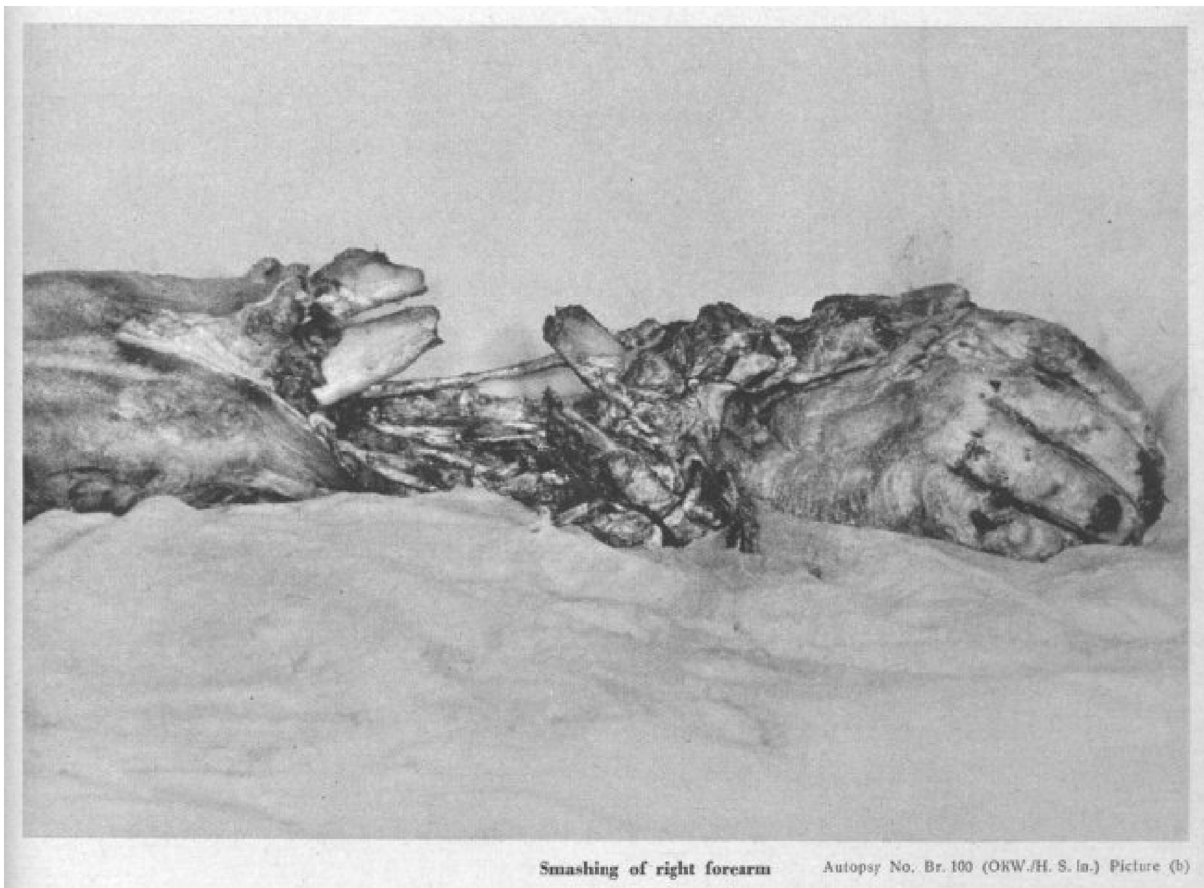
str. 300:



Beyer, Kurt, 10 years old, belonging to the murder case of the family of the gardener Beyer. Together with the child were murdered: his 44-year-old father, Friedrich B., the brother, Heinz B., aged 21 years and the gardening boy Thiede, 22 years of age. Picture (a) shows one of the 2 pistol shots which penetrated through the thorax, neither of them of a serious nature. The aperture caused by the shot is marked for photographic purposes by powdering the skin, considerably discoloured through decomposition.—Picture (b) shows the completely smashed right forearm, possibly a bullet injury; in this case, however, the possibility of the injury having been caused by a blunt weapon cannot be excluded. In addition to this, an injury in the region of the left eyebrow has been ascertained (marked with arrow).—According to the evidence of witnesses corroborated in its entirety by forensic findings, the boy, who received his injuries in the dusk of the "Blood Sunday" on Sept. 3, 1939, remained in an open field side by side with the bodies of his relatives and died only on the following morning between 8 and 10 a. m.

Autopsy No. Br. 180 (OKW/H. S. In.) Picture (a)

str. 301:



Smashing of right forearm Autopsy No. Br. 100 (OKW./H. S. In.) Picture (b)

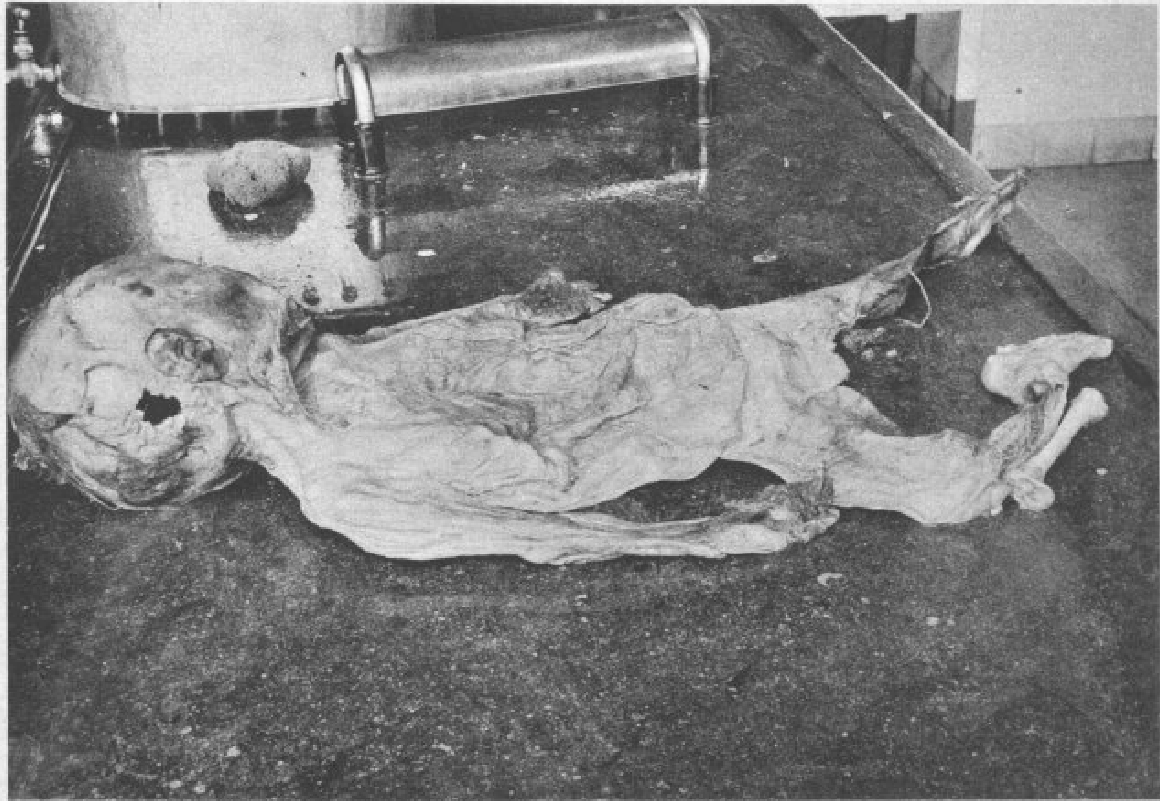
str. 302:



Busse, Walter, 7 years, belonging to the Eichdorf-Netzheim group. The boy's foster-mother, Frau Hanke, 40 years old, was murdered together with him. Pistol bullet entered head at vertex capitis and left head in region of left temple, i. e. in a sharply descending path. In view of the fact that the child was small for his age, it is to be assumed that the pistol shot was fired from above at the child standing in an upright position.

Autopsy No. Br. 74 (OKW./H. S. In.)

str. 303:



Schmolke, Kurt, 1¼ years old, belonging to the Rózepole murder case. Penetrating shot from left facial side to lateral cranial region. Rifle shot probable; no experience is however available as to the effect of army rifle bullets on the crania of infants and the assumption of a shot fired from a heavy pistol can therefore not be excluded.

Autopsy No. P 29 (OKW./H. S. In.) (Posen)

str. 304:



Schollenberg, Herbert, 14 years old, belonging to the household of Pastor Kutzer. Hands bound on back. An arrow shows the place in the back where the rifle bullet left the body. This rifle bullet was fired whilst the victim was in a recumbent position, after a pistol shot had been fired at the boy standing upright. — In the coffins can be seen other victims of this group of murders. The names of the victims, officially identified, are inscribed in chalk.

Autopsy No. Br. 118 (OKW./H. S. In.)

str. 305:

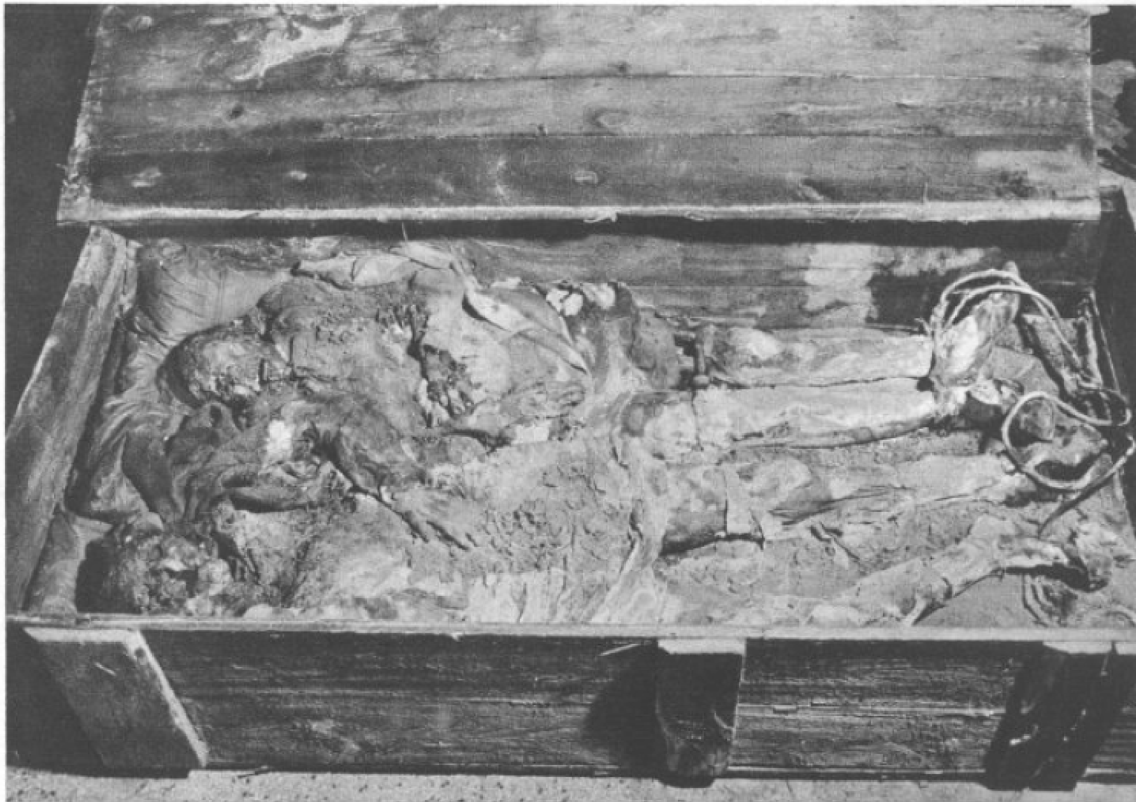




Frau Hilde Berger, 24 years old. Autopsy No. Br. 128 (OKW./H. S. In.)
Egon Berger, infant, 4 months. Autopsy No. Br. 129 (OKW./H. S. In.)
Hermann Berger, husband, 26 years. Autopsy No. Br. 130 (OKW./In.)

Murdered at Wiesenau, Hohensalza district. All 3 persons killed in a cellar by throwing hand grenades, the infant being in the arms of its mother. The husband received moreover a *coup de grace* shot penetrating from the left side of the neck to the right accromiothoracic region.

str. 306:



Frau Sonnenberg, 25 years old, in an advanced stage of pregnancy, is seen lying in the background and the fugitive maid Bunkowski, Martha, 20 years of age, in the foreground, both in a common temporary coffin. Place of murder: Rudak, Thorn district. Both killed by rifle bullets. Around the ankles of Frau S. is fastened a rope, employed to drag the body out of the pigsty — the place where the murder had taken place.

Autopsy No. Br. 111 and Br. 112 (OKW./H. S. In.)

str. 307:



Dahms, Else, 19 years old, belonging to the Eichdorf-Netzheim group of murders. Murdered together with her employers Jeschke, man and wife, and the farm-hand Kurt Kempf. Bullets entered body in two places: firstly on the right side of neck, causing smashing of cranium—a rifle shot, and secondly entering at right dorsal side, showing a sharply ascending path and ultimately leaving body through right thoracic side. Attention should be drawn to the impression left on the skin by a brassiere, thus indicating the sex of the victim.

Autopsy No. Br. 84 (OKW./H. S. In.)

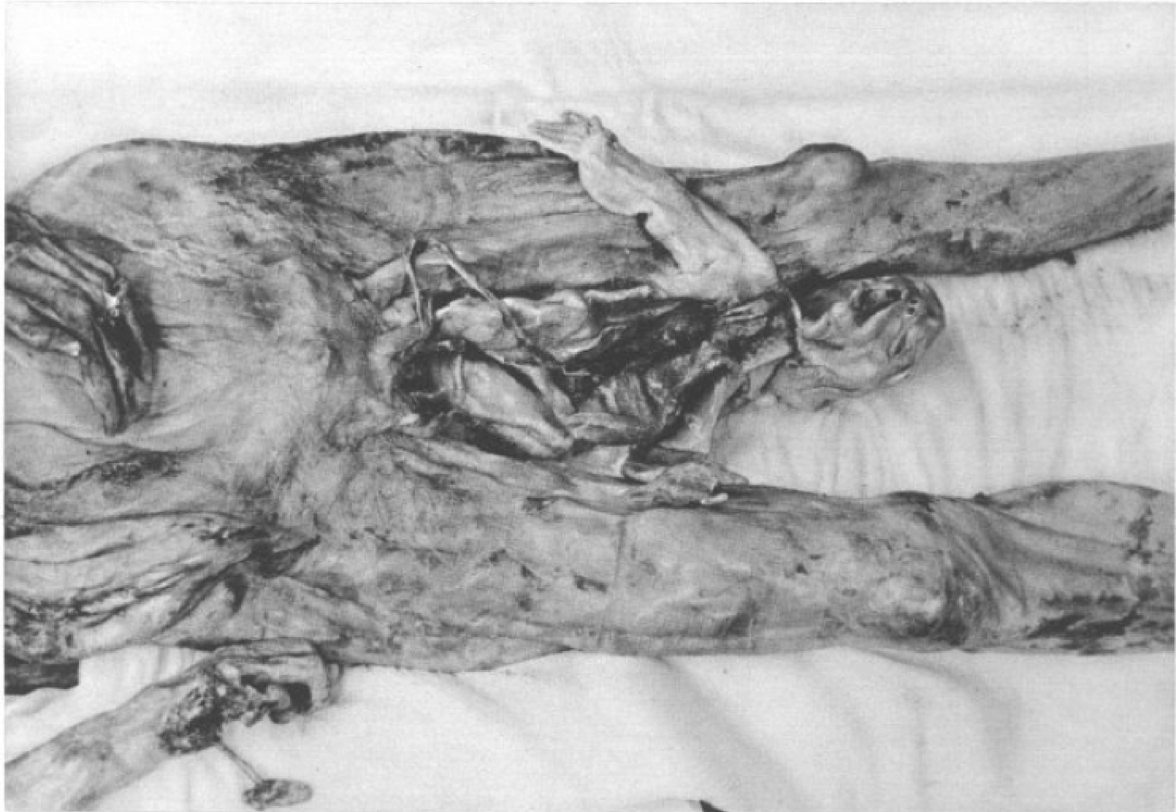
str. 308:



Frau Kempf, 25 years, murdered at Wiesenau, Hohensalza district. Together with her were assassinated: her husband, 36 years, her children Hilde K., 9 years old, and Helene K., 2½ years old, furthermore the aged couple K., man and wife, aged 70 and 65 years respectively, and the farm-hand Theodor Dräger, 17 years, altogether 7 persons. Killed by pistol shot through cranium (marked a), also smashing of fourth and fifth finger and complete absence of left ringfinger (marked b and c).—This is the case of a woman in the last stages of pregnancy shortly before delivery of the child. Close to the body was found the child almost completely delivered. Evidently it was not a case of birth after the death of the mother, due to the effects of decomposition, but the birth had obviously commenced during the death agonies.

Autopsy No. Br. 127 (OKW/H. S. In.)

str.309:



Enlarged photograph of almost completely delivered embryo. Autopsy No. Br. 127 (OKW./H. S. In.) Picture (b)

str. 311:



Epilog

Wydarzenia na Górnym Śląsku

Urząd Ochrony Państwa był polską organizacją rządową. Przywódcami byli polscy Żydzi, szef urzędu w Warszawie był Żydem, wszyscy szefowie departamentów byli Żydami, dyrektorzy departamentów prawie wszyscy byli Żydami.

Na Śląsku szefem Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego był Żyd, łysy mężczyzna, naczelnik więzienia był Żydem, sekretarz bezpieczeństwa był Żydem. Ogólnie w 1945 roku 3/4 funkcjonariuszy było Żydami.

Zostało przesłuchanych 24 z nich i okazało się, że Urząd Bezpieczeństwa Państwowego był odpowiedzialny za 227 niemieckich więźniów cywilnych, znalazłem akty zgonu 1583 Niemców, niemieckich mężczyzn, kobiet, dzieci i niemowląt, w jednym z obozów był barak z około 50 niemowlętami, były w kołyskach, ale Dr. Cedrowski, lekarz obozowy, Żyd, nie ogrzewał baraków, nie dawał im mleka i 48 z 50 niemowląt zmarło. W sumie od 60 do 80 000 Niemców zmarło w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego. Żydowscy reporterzy, którzy o tym wiedzieli, nie informowali o tym. Jest taki reporter, który do dziś mieszka w Nowym Jorku. Był w Polsce po II wojnie światowej i powiedział: "Cokolwiek Niemcy wam powiedzą, uwierz mi, to prawda".
Prawda była i nadal jest tuszowana.



DANZIG.

Poles Attack Germans.

BERLIN, Tuesday.

Serious clashes between the Poles and the Germans have occurred around Danzig. One German has died of knife wounds. A party of Poles marched through Neustadt, headed by the Mayor, smashing the windows of German houses, firing revolvers and man-handling Germans.



Odpowiedzialni za bestialskie mordy na ludności mniejszości niemieckiej w Polsce za przyzwoleniem polskiego rządu.

Władze Polski do tej pory negują wszystkie tu podane wydarzenia.

Należy tu zwrócić uwagę, że większość polskich oprawców, według przeprowadzonych dochodzeń, aby uniknąć odpowiedzialności karnej, uciekło z kraju do Stanów Zjednoczonych. Niektórzy z nich, a wiadomo to z późniejszych doniesień, dołączyli, a niektórzy nawet uformowali grupy tzw. Polonii Amerykańskiej, znajdującej się pod opieką polskich władz.

Od Autora

Nie jest moim zamiarem jako autora tego wolnego tłumaczenia książki odnosić się pozytywnie do wydarzeń, jakie miały miejsce w Polsce z końcem lat 30 i późniejszych, bo nie wydarzyły się one jedynie w określonym czasie, lecz miały i mają miejsce po zakończeniu konfliktu zbrojnego oraz w kolejnych dziesięcioleciach. Jeszcze jakiś czas temu, dopóki komentarze nie zostały wyłączone na stronach internetowych z wiadomościami z kraju i zagranicy, można było przeczytać pełne nienawiści komentarze odnośnie etnicznych Niemców, typu: "ciekawe, czy podpisał już Volkslistę", czy tego rodzaju "jakiś brudny Szwab", "jakiś wypierdek niemiecki" itp.
Okoliczności, w jakich się znalazłem i to, czego doświadczyłem, w minionych latach przemawiają przeciw wystawieniu pozytywnej opinii tym, z którymi się spotkałem w moim życiu.

Sytuacje, które przeżyłem i doświadczyłem pozostały w mojej pamięci, a chęć ich wymazania jest trudna, pozostawiły niezatarte i niemożliwe do usunięcia ślady, niezależnie od przemijającego czasu.
To, co wydarzyło się w Polsce ponad 70 lat temu, dzieje się systematycznie, choć już w innej formie i wskazuje na kilka dominujących elementów w społeczeństwie, którymi są: cwaniactwo, pasożytnictwo, obłuda, zawziętość i nienawiść obok innych, które są cechami charakterystycznymi tego społeczeństwa i środowiska, które porzuciłem ze względu na własne bezpieczeństwo.
Do pierwszego przykrego i bolesnego doświadczenia doszło, kiedy miałem 14-15 lat, kiedy zostałem dotkliwie pobity przez jednego bandytę, który dzięki wrednym plotkom kolegów z podwórka, wyżył się na mnie, podczas kiedy inni tylko patrzyli. Kopał mnie leżącego na ziemi, był silniejszy i nosił miano dzielnicowego degenerata. Dziś z tego co mi wiadomo, przechodzi dietę wyszczuplającą i pomimo upływu lat to wydarzenie pozostało w pamięci.

Przez Polaków zostałem okradziony, porwany, torturowany, pomówiony o rzeczy, których nie zrobiłem, lub nie powiedziałem. Polski ksiądz, proboszcz, próbował mnie wykorzystać seksualnie w okresie młodzieńczym, byłem przedmiotem drwin, ze strony Polaków mieszkających za granicą, a także pomówień ze strony "duchownych", którzy żywili do mnie wyraźną pogardę.
Kiedyś jedna polska dziewucha publicznie zrobiła mi scenę na ulicy, domagając się ode mnie, okazania dokumentów upoważniających mnie do wydawania pewnych krytycznych wypowiedzi.
Trzykrotnie przez polskich katolików bez powodu wyrzucono mnie z mieszkania, gdzie wynajmowałem i opłacałem pokój. Nie oddano mi pieniędzy za wynajem.
O ile dobrze pamiętam, przynajmniej 9 razy próbowano mnie, albo ciężko okaleczyć, albo pozbawić życia.
Pomogłem bezdomnemu Polakowi. Przyjąłem go do mieszkania, dałem ubranie, jedzenie, pomogłem w znalezieniu pracy, czego efektem było później rozsianie z jego strony oszczerstw na mój temat, a rezultatem zwolnienie mnie z pracy.

W moim wychowaniu rodzice kładli nacisk na szacunek dla drugiej osoby, mówienie zawsze prawdy i byciu uczciwym. Wynikało to z wychowania mojej matki, która została wychowana w wierze katolickiej, lecz jak się okazało, jej rady wpajane do młodego umysłu, nieznającego brutalności życia, okazały się niewzmocnieniem charakteru i osobowości, lecz ich osłabieniem.

W szkole nauczyciele, znając moją skomplikowaną sytuację rodzinną, wykorzystywali ten fakt by przy prawie każdej nadarzającej się okazji, wyśmiać mnie, albo poniżyć. Istniała też odwrotna sytuacja, gdzie to nauczyciele wymyślali historię, by potem, wezwawszy rodziców do szkoły pod pretekstem rozmowy wychowawczej, opowiadali stertę bzdur, aby mnie potem w domu ukarać.

Będąc w wojsku, do którego zostałem powołany w międzyczasie pełnienia funkcji liturgicznej, kiedy wspomniałem, że chciałbym pójść do spowiedzi, oficer jednostki wyśmiał mnie przed wszystkimi, używając przy tym poniżających słów, lecz w końcu wykopał mnie do kapelana. Wychodząc z budynku jednostki, widziałem i słyszałem z okien budynku przezwiska, kpiny — czułem się poniżony. Kiedy przyszedłem do kapelana wojskowego, który był dobrze skropiony wódą, skwitował mnie chamskim stwierdzeniem typu: po cholerę tu przyszedłem i zawracam mu dupę. Ośmieszenia i kpin nie było końca.
Zdarzyło się, że miałem pokój do wynajęcia. Zgłosiła się jedna rodzina. Po niedługim czasie okazało się, że ich przyjęcie do mieszkania było ogromnym błędem. Przekształcili pokój w oborę. Smród gotowanych przypuszczalnie kości wydobywający się z pokoju na kuchence gazowej, nie w kuchni, gdzie kuchenka była dostępna i można było korzystać, rozchodził się po całym mieszkaniu. Któregoś dnia weszli na dach pokryty dachówkami, żeby zamontować antenę satelitarną, bez pozwolenia właściciela budynku. Pozrzucali dachówki i wyrządzili wiele szkód. Została im zwrócona uwaga, a później prośba o opuszczenie mieszkania, doszło do szarpaniny, w moim kierunku poleciały najpodlejsze wyzwiska, jednak na słowo "dzwonię po policję", ustąpili i po krótkim czasie opuścili mieszkanie. Koszty remontu znacznie przewyższały koszty wynajmu. Zniszczone meble i odrażający zapach wymagały natychmiastowego malowania i zmiany mebli.

Muszę też wspomnieć o pracownikach urzędów administracji publicznej, którym w większości można przypisać typową historyczną butę i arogancję. Od pracowników starszych roczników jeszcze jakiś czas temu, choć można to również jeszcze teraz gdzieniegdzie odczuć wydobywające się opary twardego komunizmu, a zwracając się z prośbą o udzielenie informacji lub załatwienie jakiejś sprawy, można odnieść wrażenie, jakby się im przeszkadzało w wykonywaniu ich, nikomu nieznanych obowiązków pozasłużbowych. W trakcie jednego z takich kontaktów obsypano mnie pytaniami i jednocześnie zarzutami, co do których ta osoba na stanowisku albo nie była autoryzowana i wykraczało to poza jej kompetencje urzędowe albo wiedza tej osoby z danego zakresu prawnego była tej osobie zupełnie nieznana, lub ignorowana.

Tak wygląda, bez wymieniania innych wydarzeń moja krótka historia. Nie zostały tu wymienione miejsca, imiona i nazwiska ludzi, którzy wyrządzili w moim życiu wiele krzywdy. Nie zostały tu również wymienione imiona ludzi z poważnymi zaburzeniami umysłu spowodowanego fanatyzmem religijnym, których w tym kraju jest wysoka liczba.

Jeśli sprawcy wyrządzonych krzywd wierzą, że kiedyś jakiś bóg, jakaś religia, lub jakiś pobożny ojczulek wybaczy im wyrządzone krzywdy, to mogą być pewni jednego, ja nie.

Koniec książki